



K R I S T I N A  
S A N D B E R G

Urodzić dziecko

Prószyński i S-ka

K R I S T I N A  
**SANDBERG**



## Urodzić dziecko

Przełożyła  
Elżbieta Frączak-Nowotny

*Prószyński i S-ka*

Tytuł oryginału  
ATT FÖDA ETT BARN

Copyright © Kristina Sandberg,  
first published by Norstedts, Sweden, in 2010.  
Published by agreement with Norstedts Agency  
All rights reserved

Projekt okładki  
Wojciech Wawoczny

Zdjęcie na okładce  
© picksell/[Fotolia.com](http://Fotolia.com); Indigo Images

Redaktor prowadzący  
Monika Kalinowska

Redakcja  
Kinga Szafruga

Korekta  
Katarzyna Kusojć  
Bożena Hulewicz

ISBN 978-83-8097-291-9

Warszawa 2017

Wydawca  
Prószyński Media Sp. z o.o.  
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28  
[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)

[...] MUSISZ SOBIE RADZIĆ;  
zawsze sprawdzaj, czy chleb jest świeży;  
*a jeśli piekarz mi nie pozwoli?;*  
chcesz powiedzieć, że wyrośniesz na kobietę,  
której piekarz nie pozwala dotknąć chleba?

JAMAICA KINCAID, „DO DZIEWCZYNY”

Z TOMU NA DNIE RZEKI

SZELESZCZĄCY ODDECH po drugiej stronie słuchawki. Ale przecież spytałam tylko, dlaczego nie ma zaproszeń... Przerzywa milczenie, pyta, czy piszę książkę. Nie, odpowiadam, jestem w ciąży i pomyślałam, że... Ach, tak. Kończymy, rozłączamy się.

I jeszcze jedna rozmowa. Tak, **istotna**. Ostatnia. Ale że to wie się dopiero, kiedy jest już po wszystkim. A może miałyśmy jakieś przeczucia. Otwiera się przede mną, bez wahania odpowiada na moje pytania, co odbieram jako niechętną, ale jednak obietnicę. Żadnej szalonej radości, tylko krótka zgoda: *dobrze, napisz o tym, skoro to dla ciebie takie ważne.*

1938

# 1

MAJ KOŃCZY WYCIERAĆ ostatni stół, płucze szmatę i patrzy, jak Ingrid strzepuje okruchy z fartucha; sięga po filiżankę z kawą i mówi, że Maj oczywiście musi z nimi jechać. Olof, przystojny i wesoły, zawsze uśmiecha się do Maj, żeby tylko Ingrid nie zauważyła, jak patrzy na nią tymi swoimi brązowymi oczami; gęste ciemne włosy i grzywka, która zawsze opada mu na czoło: czy tak mu się po prostu układa, czy też celowo potrząsa głową, tego nie wie, ale te jego oczy... Maj sięga po porcelanowy dzbanek z kawą. Życzy pan sobie kawy – zwraca się do niego dla żartu. Tak, poproszę, panienko, odpowiada Olof i wyciąga rękę z filiżanką. Woń potu, stopy uwięzione w pantofelkach pocą się, cuchną, nigdzie nie pojedzie. Jedźcie sami, mówi i stawia dzbanek na blacie. Nie bądź taka, wzdycha Ingrid. Maj zauważa jej ciemnoczerwone usta – kiedy zdążyła je pomalować – kiedy przyszedł Olof, były blade; gdy wychodzą i zamykają cukiernię, obie mają czerwone policzki, a ich włosy pachną tłuszczem i kardamonem – czy stopy Ingrid nigdy nie cuchną? I wtedy Ingrid mówi, że Tomas jest bardzo sympatyczny, przystojny i ma samochód, wybiorą się na przejażdżkę, gdzieś niedaleko, do Gullvik albo do Skeppsmalm, wieczór taki piękny, no i jest przecież sobota.

Ciasna toaleta, maleńka umywalka, ale jest i zimna, i ciepła woda. Maj wkłada z mozołem jedną stopę, namydla ją, opłukuje, wyciera, także między palcami. Co ty tam robisz, woła Ingrid, Maj wkłada drugą stopę do umywalki, potem jeszcze myje się pod pachami, dotyka majtek; nie, nie może pojechać w brudnych jedwabnych pończochach, majtki też nie są świeże. Nakłada szminkę, trochę rózu, brwi stają się za ciemne, ściera tusz, wygląda, jakby miała podkrążone oczy, zwilża ręcznik, pociera go mydłem i przeciąga mocno tuż pod brwiami, teraz jest zdecydowanie lepiej. Zdejmuje pończochy. Nie, nie wygląda to dobrze, wciąga je z powrotem, chociaż nie pachną najładniej. Podobno jest bogaty. Tomas. W każdym razie Ingrid dawała jej to do

zrozumienia. Kiedy zamykają drzwi kuchenne, Olof rzuca, że piękne dziewczyny w letnich sukienkach wyglądają uroczo, pewnie nie mówi tego poważnie, ale jednak. *Widzisz mnie teraz, Eriku? Wynajmuję pokój, mam pracę, przyjaciół. Widzisz mnie?* Olof bierze ją pod rękę, ruszają w kierunku Viktoriaesplanaden. Samochód stoi w podwórzu, Olof twierdzi, że właściciel na pewno się zgodzi; Maj nie chce wejść razem z nimi do środka, drżą jej nogi, ale Ingrid twierdzi, że musi, bo inaczej Tomas nie będzie chciał jechać i zostaną w mieście. Na pewno ma coś w domu, mówi Olof i zaczynają się piąć po schodach. Kiedy docierają na trzecie piętro i zatrzymują się przed drzwiami, Maj jest zdyszana. Olof wciska dzwonek, przyciąga ją do siebie, chce, żeby Tomas ją zobaczył. W środku panuje cisza, Olof znów dzwoni, tym razem mocniej, wyzywająco.

Spałeś, pyta Olof. Tomas przeciąga ręką po przyprószonych siwizną jasnych włosach. Maj stoi sztywna, nikt jej nie powiedział, że Tomas jest stary, na pewno skończył już trzydziestkę, może nawet czterdziestkę. Wejdźcie, zaprasza ich. W środku unosi się zapach dymu papierosowego i jeszcze czegoś, trudno powiedzieć czego. Kiedy tłoczą się w przedpokoju, Olof mówi, do jakiego wniosku wspólnie doszli: trzeba trochę zrelaksować Tomasa. Co powiesz na małą przejażdżkę, pyta ze śmiechem. Zapowiada się cholernie piękny wieczór. Panie zasłużyły sobie na trochę przyjemności. Teraz Ingrid też się uśmiecha, słyszała, jak mówi, że jest znakomitym kierowcą. Naprawdę, podchwytuje Tomas. Maj zwraca uwagę, że ma krzywo zapiętą koszulę, która wystaje mu ze spodni. Widzi, jak wchodzi do pokoju, sprząta ze stołu szklankę i popielniczkę, ale poza tym panuje porządek: firanki są zaciągnięte, stoi kanapa, fotel, lampa stojąca. Tomas wygląda na nieogolonego, ma cienie pod oczami, ale jest tak bardzo opalony, że zmarszczki przy oczach wydają się jaśnieć w mroku. **Dobra rodzina.** Maj mówi: ładne mieszkanie, a Tomas śmieje się, kiwa głową, idzie do kuchni i wraca z dwoma piwami i dwiema zielonymi szklankami. Proszę, mówi, siadajcie na kanapie, rozgośćcie się. Maj myśli, że mógłby ją też spytać, bo lubi piwo, ale skąd on miałby o tym wiedzieć? Tomas stawia butelki na stole, trochę zbyt gwałtownie, po czym wychodzi do kuchni. Olof otwiera piwo, nalewa złocisty płyn do szklanek. Stawia je przed Ingrid i przed Maj, a sam sięga po butelkę. Uśmiecha się do Maj, pyta, czy podoba jej się w Örnköldsvik. Jak długo tu mieszkasz? Od świętej Walpurgii, mówi Maj, i owszem, podoba jej się tu. Nie wspomina o swojej tęsknocie za domem, tęsknocie za Storsjön i wysokim niebem, za



Erikiem, czuje zawrót głowy, *masz inną?* Czy oni też za nią tęsknią? Ojciec, matka, bracia? Ingrid wstaje, sięga do szafki, wyjmując kolejną szklankę – w cudzej kuchni – odkręca kran, leje wodę do szklanki, pije. Potem staje za fotelem Olofa, kładzie mu rękę na ramieniu, targa jego błyszczące włosy. Maj odwraca wzrok. Tomas jest bardzo inteligentny, mówi Ingrid. Najwyraźniej chce ją nim zainteresować. Typ myśliciela, dodaje.

To co, jedziemy? Tomas staje w drzwiach łączących przedpokój z salonem, tym razem ma na sobie porządnie zapiętą koszulę. Jej jasny kolor podkreśla jego opaloną twarz, spodnie są starannie wyprasowane, policzki gładko ogolone, pachnie mocno wodą po goleniu. Maj widzi jego lekko przekrwione oczy, jakby źle sypiał. Właściwie może się teraz pożegnać, podziękować za piwo, jutro też jest dzień, po całym tygodniu ciężkiej pracy ma prawo czuć się zmęczona. Nagle Olof wstaje, niemal wyskakuje z fotela, i szczypie ją w policzek, Maj się wzdryga, a potem zaczyna się śmiać.

Nie, nie chce siedzieć obok Tomasza, wolałaby usiąść z tyłu, razem z Olofem i Ingrid, ale oni oboje nalegają, żeby zajęła miejsce z przodu. Tomas śmieje się i obiecuje, że będzie jechał ostrożnie, nie musi się bać. Teraz, kiedy siada obok Tomasza, słowa, których zwykle jej nie brakuje, gdzieś umykają, ale może lepiej milczeć, niż pleść coś trzy po trzy, *tak, milcz*. Bo niby dlaczego miałyby żartować i zabawiać go rozmową, skoro para z tyłu zajmuje się tylko sobą? Tomas w skupieniu patrzy na drogę. W rowach kwitną polne kwiaty, jaskry, bodziszki, wkrótce zakwitnie też dereń, będzie pięknie. W tylnym lusterku widzi, jak Olof obejmuje Ingrid, rumieniec pełźnie jej po szyi, wygłupiła się, nie powinna z nimi jechać. Tomas stwierdza nagle, że tak naprawdę to najbardziej lubi żeglować, więc może wybiorą się na przystań, kiedy już dotrą na miejsce... Rzuca Maj szybkie spojrzenie; mówi, że w szopie na łodzi powinny być jakieś ciepłe ubrania, a ona zauważa, jaki ma elegancki profil. O ile Olof wydaje się lekkomyślny, jak Erik, to Tomas jest dojrzałym mężczyzną. Prędkość, widoki, jest zafascynowana... Czy to możliwe, żeby i ona nauczyła się tak dobrze prowadzić samochód?

Nad wodą stoją wille. W jednym szeregu, z trawnikami schodzącymi do paska piachu na brzegu, szuka wzrokiem domku podobnego do domku Erika w Optand, ale widzi jedynie domy z przeszklonymi werandami, balkony

i wykusze chowające się za delikatną jeszcze zielenią. Chciałaby jechać dalej, dalej i dalej, a potem usiąść i patrzeć przed siebie, ale obok niej jest obcy mężczyzna, odwraca się więc do pozostałych i pyta, czy daleko stąd do chaty, buty potwornie ją cisną, stopy ma spuchnięte i spocone. Ingrid śmieje się i pokazuje duży pomalowany na zielono dom – tam jest chata, mówi, chichocząc. Tomas podaje jej rękę, tłumaczy, że mama ma parter do swojej dyspozycji, ale teraz jej tu nie ma. Maj wspiera się o niego, wdzięczna. Ruszają w dół, po chwili puszcza go, odchodzi nieco na bok. Panie przodem! Musi przejść przez zimną sień, waha się, przepuszcza Ingrid, wchodzi do dużego pokoju pełnego książek, obrazów, umeblowanego jak mieszkanie w kamienicy. I nagle Maj zaczyna mówić. Formułuje słowa, pytania, wyrzuca je z siebie, nie oczekując konkretnych odpowiedzi ani dalszych pytań, jest głodna, okropnie głodna – jak długo tu siedzą, z kieliszkami i papierosami w dłoniach? Tomas częstuje wermutem, sobie i Olofowi robi drinki, Maj nie widzi dokładnie, co wlewa do wysokich szklanek, a potem w nich miesza. Nie przestaje mówić, ale lepsze to niż milczenie i jej burczący brzuch. Ingrid i Olof zapadają się coraz głębiej w trzeszczącym wiklinowym fotelu. Ona jest pochłonięta studiowaniem jego dłoni, przygląda się linii życia: miłość, dzieci, przyszłość. Zawsze macie tak dużo różnych rodzajów papierosów, pyta Maj Tomasa, kiedy ten mówi jej, że może palić do woli. Patrzy na nią poważnie i tłumaczy, że w rodzinie każdy ma swoje upodobania, więc kiedy wszyscy się zjeżdżają, powinien być duży wybór, inaczej ktoś może okazać niezadowolony. Mruga do niej porozumiewawczo i szeroko się uśmiecha.

Gdyby Olof chociaż na nią spojrział. Widzi, jak przeciąga palcem po dłoni Ingrid, a potem dalej, po rękę. Maj dotąd uprawiała seks tylko z Erikiem, zastanawia się, czy z Olofem byłoby inaczej, *wydaje ci się, że masz szansę*, cierpki smak wermutu w ustach. Przynajmniej odejdźcie gdzieś na bok, gdzieś, gdzie będziecie sami, myśli. Czuje, że chce jej się sikać. Czy Ingrid w ogóle odezwała się do niej od momentu przyjazdu? Tomas siedzi zatopiony we własnych myślach, popija drinki, ma na wpeł przymknięte powieki. Trzyma w dłoni papierosa, powinien strzepnąć z niego popiół, w momencie kiedy żar ma spaść na lakierowany parkiet, pochyla się i gasi papierosa na talerzyku na stole. Skoro on się nie odzywa, to dlaczego ona miałaby to robić? Teraz tamci się całują, widzi otwarte usta Olofa, odwraca głowę: na dworze wciąż jest

jeszcze jasno, za trzy tygodnie midsommar, *dlaczego nie ma cię przy mnie, dlaczego mnie nie obejmujesz*, nigdy więcej, postanawia i wstaje. Nie odczuwa skutków wypicia wermutu, nie zamierza też pytać Tomasa, gdzie jest wychodek, po prostu wychodzi w milczeniu. Oszłamiający zapach czeremchy, małe ostre pąki peonii na rabatce wokół masztu do flagi i morze, które jest teraz całkowicie spokojne. Idzie wzdłuż domu i znajduje wychodek, oddaje mocz, czemu towarzyszy znajomy dźwięk, który w panującej tu ciszy wydaje się dość głośny, ale przecież tutaj nikt jej nie słyszy. Przekłęte pończochy, zdejmuje je i wychodzi bosy na trawę, w rękę trzyma czółenka. Moczyć stopy w wodzie, która jest lodowato zimna? Wchodzi na pomost, siada na nim. Po drugiej stronie zatoki przepływa kuter rybacki – tak, Petersen dba o swoje sieci – odwraca się pospiesznie i widzi, że Tomasz wchodzi na pomost. Masz ochotę, pyta i wskazuje głową na cumującą obok nich błyszczącą brązową motorówkę. Tamci są zajęci sobą, informuje Tomasz, a ona oświadcza, że powinna chyba wracać do domu, i jej słowa brzmią ostrzej, niżby sobie życzyła. Tomasz wyciąga do niej rękę, Maj wstaje, *może powinnam go pocałować, żeby przekonać się, jak to jest*. Mamy pokoje gościnne, proponuje Tomasz, ale Maj kręci głową. Burczy jej w brzuchu, pyta, jak daleko jest do miasteczka, a Tomasz odpowiada, że podrzuci ją łodzią do przystani.

Jak dużo wypił? Ławka obok szopy na łodzi, zaczyna się ściemniać. Tomasz mówi, że jego sprawa rozwodowa jest już w sądzie, wyrok ma zapaść na dniach. Nie jest z tego dumny. To nie była wina jego żony Astrid, dodaje, mamrocząc, a Maj zaczyna drzeć w swojej letniej sukience i cienkim bawełnianym sweterku. *Nawet pomalowałam brwi*. Jakie to ma znaczenie, nie potrafi powiedzieć, czy chociaż raz ich spojrzenia się spotkały. A mimo to zgadza się, by mówili sobie po imieniu. Czuje, jak krew zaczyna w niej żywiej krążyć, Tomasz pyta, ile ma lat, dwadzieścia jeden, mówi, chociaż ma urodziny dopiero pod koniec grudnia. Cholernie trudny wiek, stwierdza Tomasz. Po chwili dodaje, że jego zdaniem Astrid się z kimś spotyka, ale on zawsze będzie ją kochał, w jakiś dziwnie pokretny sposób, a Maj wtrąca, że jej narzeczony, to znaczy jej były narzeczony, którego tak nazywa, chociaż nigdy się nie zaręczyli, bo Erik tego nie chciał, też spotyka się z inną. Tomasz znika w szopie, za moment wraca, daje jej owczą skórę i parę męskich spodni, mówi, że na morzu będzie zimno. Maj próbuje wejść na pokład, trzymając

w ręku czółenka, siada niepewnie, boi się, że wpadnie do wody. Tomas założył wełniane polo i nieprzemakalną kurtkę z kapturem, na głowie ma zabawną czapkę żeglarską z daszkiem. Maj postanawia nie przejmować się Ingrid, chce wrócić do domu.

Morze i zapadający zmierzch. Tomas, który siedzi za sterem i nic nie mówi. Łódź kołysze, od czasu do czasu Maj czuje na twarzy zimne krople wody. Zamyka oczy. Łóżko w pokoju na Bergsgatan. Żeby tylko gospodyni na nią nie czekała. Przecież może chyba czasem pójść na tańce i wrócić późno do domu! Jutro sobie odeśpi. Nie wstanie, nawet kiedy słońce będzie już mocno grzało. Wypije kawę w łóżku i będzie dalej spać. Jeśli zjawi się Ingrid, nie otworzy jej drzwi. Tomas zwalnia, łódź ślizga się po wodzie i lekko się kołysze. Dziękuję za miły wieczór, mówi Maj. Powinienem odprowadzić cię do drzwi, proponuje Tomas, ale Maj z przekonaniem kręci przecząco głową. Wpadnij kiedyś, oddasz mi owczą skórę. Jeśli nie będzie mnie w domu, możesz zostawić ją przed drzwiami, mówi. Maj słyszy, jak uruchamia silnik, ale nie odwraca się, żeby mu pomachać.

IDZIE SZYBKIM KROKIEM. Dzentelmen, nie ma co. *Uważaj na łobuzów, pijaków i bandytów.* Serce dudni jej w piersi. Gdyby tylko mogła zdjąć buty, bolą ją ścięgnięta nóg. Rozświetlona – nawet o tej porze – jadalnia Hotelu Miejskiego. Okna apartamentów wychodzące na taras z widokiem na fiord. Tam pewnie też sprzątaję, zbierają obrusy ze stołów, zdejmują dekoracje. Chciałaby się tam znaleźć? Stać z wykrochmalonymi serwetkami przewieszonymi przez rękę i być gotowa do usługiwania innym. Ale jest tam zimny bufet, i kanapki, jakieś ciasta, desery. Jak ciche jest miasto o tej porze, spowija je przytłumiona szarość, po rynku snują się cienie. Najkrótsza droga do Bergsgatan prowadzi ostrym zboczem, kiedy Maj próbuje biec, czuje ostry ból w łydkach, na szczęście w mieszkaniu Näsmanów światła są zgaszone. Wślizguje się po cichu do sieni i rusza na górę trzeszczącymi drewnianymi schodami. Zdejmuje czółenka, rzuca owczą skórę i spodnie na krzesło; w pudełku ukrytym w walizce w wielkiej nieporęcznej szafie są bułeczki cynamonowe z piątku. Nie wolno jej jeść w pokoju, ale przecież gospodyni się nie domyśli, co innego, jeśli jedzenie intensywnie pachnie. Wieszka sukienkę na wieszaku, jutro ją wywietrzy, czuje, że jej włosy przeszły dymem papierosowym. Wkłada koszulę nocną i wsuwa się między zimne wilgotne prześcieradło a koc, zjada bułeczkę cynamonową: najpierw jedną, potem drugą, i kolejną, w końcu pudełko jest puste, a ona nadal czuje głód, od słodczy kleją jej się usta i czuje pragnienie. Ale do kuchni nie może iść. Nie o tej porze. Musi zostać w pokoju, nie może ryzykować, że niechcący narobi hałasu w kuchni i wyrwie domowników ze snu. Czuje ćmiący ból nóg, nabiegała się między stolikami w kawiarni, *co pan sobie życzy, czym mogę pani służyć, trzy kawy i ciasto, oranżada i napoleonka, rogalik z serem, jajko z anchois na kromce chleba razowego.* Przyjechała tu z Östersund nie po to, żeby leżeć w wynajętym pokoju i drzeć w wilgotnej pościeli, w dodatku głodna. Gdyby Erik postawił sprawę jasno. *Maj, jesteś niezrównowazona,*

*niełatwo być z tobą.* Na Frösön, na Hornsberget, wzięła ze sobą jedzenie, termos z kawą i chleb razowy z kozim serem, jego ulubionym, a potem to przecież on jej szukał, trzynaście dni po tych nieszczęsnych Świątach Wielkanocnych, kiedy odeszła od niego, a on nawet nie próbował jej zatrzymać. Teraz umówił się z nią tylko po to, żeby porozmawiać, chciał być z nią **szczer**y, jakby była dzieckiem, powiedzieć jej, że wszystko przemyślał i prawdę mówiąc, ma dosyć. *Twoje napady płaczu, nie przywykłem do czegoś takiego.* Nadal czuje zapach jego skóry. Krótko ostrzyżone włosy na karku pod jej palcami. Wieczorami musiała go uspokajać, kiedy zaczynał chichotać przy furtce; ojciec co prawda nie mógł ich zobaczyć, ale mógł ich usłyszeć, gdyby się obudził, byłby wściekły. *Zabiłbyś mnie czy jego?* Ale ojciec nigdy się nie dowiedział. *Jadę do Margit, Margit i ja idziemy do kina, Margit zaprosiła mnie do swojego domku letniego.* Margit, która nie byłaby w stanie skłamać, ale wierzyła, że skoro miłość jest darem niebios, należało ją przyjąć z pokorą. Maj musiała jej obiecać, że się pobiorą, **z czasem**. Mówiąc to, wcale nie kłamała. Bo czy Erik kiedykolwiek powiedział, że tak się nie stanie? *Ale też nigdy jej się nie oświadczył.* Ella ze swoimi niesfornymi loczkami jak Katharine Hepburn, z przymilnym uśmiechem i szerokimi biodrami. *Sypiasz z nią teraz?* Gdyby bardziej nad sobą panowała, pozwoliła mu na nią patrzeć, zamiast robić mu awantury, ale czy to by cokolwiek zmieniło? A co tam, kto wie, czy to nie lepiej, że już go nie ma! Przynajmniej Maj może sobie spokojnie wydłubywać językiem kawałki ciasta z zębów. Ma wrażenie, że coś ją swędzi. Czyżby tu były pluskwy? Stary drewniany dom ma kiepską izolację, w niektórych miejscach tapety odchodzą od ściany. W ich maleńkim jednopokojowym mieszkaniu mama zawsze szorowała ściany, sufit i podłogi i nigdy nie mieli żadnego paskudztwa. Pani Kjellin chwaliła ją: widzę, że Maj bardzo się stara, sprząta i ze stołów, i z krzeseł, to niezwykle u dziewcząt w tym wieku. Materac. A jeśli pluskwy zagnieździły się w materacu? Nagle czuje się tak zmęczona, że zaczyna jej się zbierać na wymioty. Jutro wypierze pończochy. Nastawia budzik, wstanie wcześniej i od razu pójdzie oddać owczą skórę. Rano nie będzie go w domu. Nie chce go już nigdy więcej widzieć.

Budzi się, tik-tak, tik-tak, nie ma siły sprawdzić, która godzina, a kiedy budzik nagle zaczyna dzwonić, szybko go wyłącza, i wcale nie zamierza iść do Tomasa, by oddać mu owczą skórę i spodnie. Weźmie je ze sobą do cukierni,



jeśli będzie chciał je odebrać, to pewnie tam zajrzy. I niemal natychmiast Maj znów zasypia. Czy raczej zapada w drzemkę, bo nagle budzi ją hałas kropli uderzających o blaszany dach. Tak, pada, i to grad. Bijące dzwony wzywają mieszkańców na nabożeństwo. Maj próbuje ponownie zasnąć. Jest coraz bardziej głodna, ale w pudełku po bułeczkach cynamonowych nie ma już nic, powinna była zostawić sobie chociaż jedną na rano. Ingrid i Olof pewnie zostali tam, w domu nad wodą. Ingrid ma wolną niedzielę. **Plotkują o tobie.** Śmieją się z niej. Ledwie przyjechali, a Maj już chciała wracać. I to ja ją zaprosiłem, mówi pewnie Olof. Chyba jej się tutaj nie spodobało, dodaje Ingrid, chichocząc. Na myśl o tym Maj się czerwieni, wstaje, podchodzi do okna, grad wygląda jak rozsypany cukier perlisy. W pokoju pachnie owcami. Musi pozbyć się tej owczej skóry. Nie chce jej tutaj. Ale powinna zrobić to szybko, bo cały następny tydzień pracuje. Wkłada szarą spódnicę i bluzkę Ragny, tę gołębią, która po urodzeniu Gunnara stała się zbyt opięta w biuście. Narzuca jeszcze płaszcz, szczotkuje włosy, spina je spinkami za uszami. Usta lekko pociąga szminką. Niewygodnie jej nieść owczą skórę. Powinna była zostawić ją na nabrzeżu, wrzucić do łodzi razem ze spodniami.

Chce iść na skróty, ale nie jest pewna, czy nie zabłądzi. Trzyma pożyczone od Tomasa rzeczy pod pachą, idzie bez parasola, ale deszcz na szczęście prawie przestał już padać. Maj spogląda na odświętnie ubranych, jak co niedzielę, ludzi, idą w kaloszach, pod parasolami, ale nie przejmuje się swoim odmiennym wyglądem. Musi wykonać zadanie, nikt nie może mieć do niej pretensji. *Czego się boisz? Położysz paczkę pod jego drzwiami i już. Nie musisz nawet pukać.* Wracają z kościoła? Na to wygląda, są tak elegancko ubrani. Jeśli będzie patrzeć przed siebie, nie będzie musiała witać się z klientami z cukierni. Że też dała się namówić Olofowi na ten wspólny wieczór we czwórkę. Wystawił ją, miała być przynętą. *Wiesz, Tomas, ona ma świetną figurę,* powiedział, albo coś jeszcze gorszego. A Ingrid? Ich znajomość okazała się niewiele warta – może będzie musiała poszukać innej pracy?

Zaczyna iść po schodach. **Poradzisz sobie.** Na parapetach na klatce różowe pelargonie. Zauważa pożółkłe liście, ktoś powinien je usunąć. Gdy dociera na drugie piętro, kładzie rzeczy pod jego drzwiami. Powinna zostawić kartkę, podziękować: za to, że je jej pożyczył, ale nie za wieczór. Nie chce, żeby ją źle zrozumiał. Ale może lepiej nie, strasznie bazgrze, lepiej zachować, jak to się nazywa – anonimowość? I wtedy słyszy, jak na dole ktoś otwiera drzwi, jej

serce zaczyna mocniej bić, nie chce, żeby sąsiedzi ją zobaczyli, ma mokre włosy, krople deszczu kapią na podłogę, nie chce się tłumaczyć. Może powinna pójść wyżej, na strych – słyszy chrząknięcie i wtedy go spostrzega. Tomas idzie z pochyloną głową, niesie w ręku metalowe pudełko. Zauważa Maj, a ona zaczyna mówić. Chce mu wytłumaczyć, że to nie tak, nie czekała tu na niego. Myślałam, że zostaliście na wsi, mówi. Chciałam tylko oddać skórę. To miło, dziękuję. Mam świeżo smażone śledzie. Po drodze zajrzałem do Hotelu Miejskiego, kupiłem na wynos. Wejdz, zjemy razem lunch. Pada deszcz. Przemokłaś, dodaje i uśmiecha się do niej. To miło z twojej strony, odpowiada Maj, łagodniej, niż zamierzała. Ale... Mamrocze coś pod nosem. A on na to, że przecież jest niedziela. Masz wolne, Maj. I po raz drugi w ciągu dwudziestu czterech godzin wchodzi do mieszkania Tomasa.

Czy stało się tak dlatego, że wypowiedział jej imię? Później uzna, że tak właśnie było. Bo nie powiedział Majsan ani Maja, tylko po prostu: Maj. Później to sobie przypomni, i wyprze z pamięci. Wspomnienie tego dnia.

Chrupiące filety śledzi i purée z dużą ilością masła. Chrupkie pieczywo i ostry ser. Jest tak głodna, że odsuwa na bok wszystkie wątpliwości, a on jest jej wdzięczny za towarzystwo, smutno jest jeść samemu. Tak, kiwa głową Maj. Wie, że zaniedbuje posiłki, często jada w swoim pokoju, nie lubi korzystać z kuchni Näsmanów, chociaż ma do tego prawo, tyle że o konkretnych porach. Często dostaje do domu coś z cukierni, głównie oczywiście ciasto, czasem jakąś kanapkę. Tomas proponuje jej piwo. I sznapsa. I chyba wygląda lepiej niż wczoraj. Zmarszczki wokół oczu są wesołe, skóra na szyi nie wydaje się tak obwisła jak wtedy, kiedy widziała go poprzednim razem. Posiłek to właściwie wczesny obiad. Maj czuje radosne podniecenie. Tutaj nikt jej nie widzi! Tomas mówi, że chętnie poczęstowałby ją kawą, ale zastrzega, że nie potrafi parzyć kawy, nigdy mu to nie wychodzi, więc Maj proponuje, że się tym zajmie. Bo przecież kawę umie zaparzyć. Na początku związku z Erikiem nie była w stanie nic jeść, ale Tomas jest przecież zajęty, należy do Astrid, a o Olofie i jego uwodzicielskich spojrzeniach już zapomniała.

Jak to się stało, że wylądowała na kanapie? Chwieje się lekko, piwo i sznaps, i to nie jeden, zrobiły swoje, czuje to, ale przecież każdemu zdarza



się czasem potknąć, a on prowadzi ją, niemal popycha w stronę kanapy. Miło jest usiąść na miękkiej nowoczesnej sofie z obiciem z zielonego aksamitu. Tomas wyjmuję filiżanki, sięga po dzbanek z kawą, może jeszcze kawałek ciasta? Nie? Wyjmuję koniak i karafkę, likier pomarańczowy, nigdy jeszcze takiego nie piła – jaki słodki – i mocny – zapala papierosa – już naprawdę trzecia? Jego głos brzmi blisko niej, szepcze, że ma ładny nos z profilu. Tak mówi i dotyka palcem czubka jej nosa. Nigdy nie lubiłem małych nosów, dodaje – gdyby wiedział, jak bardzo cierpi z powodu swojego dużego nosa – a może wie? Oczywiście, pewnie dlatego tak mówi. Maj musi uważać. Nie wierzysz mi, stwierdza zawiedziony. Nie okłamuję cię. Chociaż lepiej ci bez tych spinek. Maj się śmieje, odruchowo podnosi rękę, wyjmuję spinę z włosów, rozpuszcza je z jednej strony. A on bierze jej twarz w swoje ręce, całuje ją. A ona – nie myśli o niczym szczególnym. Ani o Olofie i Ingrid tam, w domu nad wodą. Ani o Eriku w objęciach innej kobiety. Chociaż ma pewność, że tak właśnie jest. Wie to z doświadczenia. Tomas rozpina jej bluzkę, guziki stawiają opór. Lubi to? Nie potrafi powiedzieć. Jest inaczej niż z Erikiem. Powinna protestować? Tomas ciężko oddycha, bierze jej dłoń. Po chwili kładzie Maj na łóżku w sypialni.

TOMAS NADAL ŚPI. Ona leży przy ścianie, on na brzuchu obok niej. Jego plecy są umięśnione i opalone, ale pośladki białe. Powinna go obudzić? Nie chce. O czym by rozmawiali? Chce wyjść z łóżka i wziąć bieliznę, ale Tomas stanowi przeszkodę. Jak go ominąć, żeby się nie obudził? Jeśli uda jej się delikatnie zsunąć w dół łóżka, będzie mogła wyjść, obawia się jednak, że jak tylko odsunie kołdrę, on się obudzi. Maj wstaje i czuje, jak po wewnętrznej stronie ud spływa jej coś ciepłego. *Czy nasienie Tomasa pachnie inaczej niż nasienie Erika?* Chwyta dłonią za szyję – nie wolno jej tak myśleć – musi oddać mocz. Postanawia jak najszybciej wyjść, ubiera się pospiesznie. Bluzka nie jest bardzo pognieciona, Maj, wkładając ją, zastanawia się, czy deszcz przestał padać? Tomas leży nieruchomo, twarz ma przykrytą kołdrą, poduszka musiała wcześniej wylądować na podłodze. Żyje? Tak, Maj widzi, jak jego ramiona miarowo się unoszą i opadają.

Zapach smażonej ryby. Filizanki po kawie, kieliszki, zanoszą wszystko do kuchni, zbiera ze stołu talerze z resztkami jedzenia. Skoro on ją zaprosił, to chyba powinna pozmywać? Znajduje rondel, miskę, grzeje wodę, zmywa pospiesznie, nieco za szybko, niechlujnie. Stawia puste butelki na podłodze obok szafki. Idzie do sypialni, sięga po leżącą na stoliku spinę, upina włosy, nie, nie wygląda dobrze w tej fryzurze, jej twarz nabiera złych proporcji, ale postanawia się tym nie przejmować.

Czy Tomas jest osobą znaną w mieście? O tej porze w niedzielny wieczór ulice są puste, jakaś kobieta wyprowadza psa, może lubi plotkować, *widziałam, że Berglunda odwiedziła jakąś pani, zjawiła się w porze lunchu, a wyszła tuż przed siódmą.* Ale kobieta zdaje się jej w ogóle nie widzieć, dopiero kiedy się mijają, kiwa jej głową.

Czy gospodyni na nią czeka? W każdym razie pojawia się w korytarzu,

najwyraźniej chce porozmawiać, zadaje jej pytania. Jak minęła niedziela? Przyjemnie? Ma tu już jakichś znajomych? Poznała najładniejsze zakątki miasta? Na kąpiel w morzu jest jeszcze za zimno, no i ten grad, który dzisiaj padał! *Poszłaś do łóżka z tym dziwkarzem, Berglundem?* Maj zastyga w bezruchu, robi się jej gorąco. Gospodyni, w źle skrojonej sukience, nadal mówi o pogodzie, o deszczu i gradzie, który pewnie zniszczył uprawy i wiele kwiatów, chociaż zapowiadają falę upałów, a panienka zawsze może pożyczyć parasol, stoi w holu, tylko musi pamiętać, żeby go oddać, parasol łatwo zgubić. Maj nie ma pojęcia, że pół wieku później, kiedy jej dzieci wyfruną już z gniazda, a ona zacznie wynajmować ich pokoje młodym dziewczynom ze szkoły pielęgniarek, też będzie czekać na nie w holu albo w momencie kiedy usłyszy zgrzytający klucz w zamku, przypomni sobie, że właśnie wtedy musi przynieść coś ze stojącej w korytarzu szafki: może je czymś poczęstować, herbatą? Ma świeżo upieczone bułeczki, może kawa albo gorąca czekolada? Mieszkanie jest duże, czuje się w nim samotna. Właściwie potrzebuje tylko kuchni, kącika jadalnego i sypialni. Salonu znacznie rzadziej, chociaż stoi w nim telewizor.

Nareszcie zostaje sama na strychu. *Oczy miasta czuwają nad tobą, Maju Saro Johanno.* Tak mawiał jej ojciec, patetycznie i teatralnie, więc nigdy nie traktowała tego serio. Poza tym ona i Erik mają się przecież pobrać. Kiedy wrócił z wesela siostry w Ås, powiedział, że byłaby z niej ładna panna młoda, i wyszeptał, że on z przyjemnością zdejmie z niej suknię weselną. Maj się wzdryga. Przypomniała sobie, jak Tomas zaledwie kilka godzin temu przyglądał się jej piersiom. Wtedy czuła podniecenie, teraz jednak chce wyprzeć to z pamięci. Pocałunki, jego język, nie, nie. Chciałaby z kimś o tym porozmawiać, wyrzucić to z siebie. Może mama by ją zrozumiała, a może Ragna, jej starsza siostra? Na pewno doświadczyła więcej, niż skłonna była jej powiedzieć. Ingrid nie może się o niczym dowiedzieć. Ani Olof. *Pewnie zdejmuję teraz kalesony.*

Może wrócić do domu. Może Erik zmieni zdanie? Czy nie zachowała się dziecinnie, gdy postanowiła rzucić wszystko i przyjechać tutaj? Tylko dlatego, że... O co zapytał ją ojciec wtedy, na peronie w Östersund: Musisz jechać na wybrzeże? Po co, skoro masz dobrą pracę tu, w Åre. Nie zamierzasz chyba

przynieść nam wstydu? Spojrzał na nią srogo spod daszku czapki. A może sobie to wszystko wymyśliła, kiedy tam stali i w milczeniu czekali na pociąg, który miał zawieźć ją tam, gdzie czekały na nią wynajęty u pani Näsman pokój i praca w cukierni. I Ingrid z jej niesamowitą garderobą: sukienkami, spódnicami, bluzkami i butami, Ingrid, która właściwie wcale nie musiała pracować, przynajmniej tak jej mówiła, ale chciała być samodzielna, uniezależnić się od bogatego ojca. Maj natomiast była zmuszona opuścić Åre. Erik napisał jej co prawda, że zawsze będzie miała miejsce w jego sercu, ale dodał też, że *nie są dla siebie stworzeni*. Po raz kolejny czyta list, uderza ją jego dziwny obcy ton, i wie doskonale, jak to się skończy: znów zacznie płakać. Ukrywa twarz w fałdach poduszki. Tomas i Astrid. Erik i Ella – jest pewna, że to o nią chodzi – jakże jej nienawidzi.

ZNÓW TU JEST, mówi Ingrid rozbawiona, na jej twarzy maluje się pozorny spokój. Maj już jakiś czas temu zauważyła, jak Ingrid się ożywia, kiedy obserwuje jej zmagania. Ale ja nie mogę do niego wyjść, mówi do Ingrid. Chyba zwariowała, jeśli tak myśli, Maj nigdy w życiu nie zamierza go obsługiwać, stara się zachowywać tak, jakby nic się nie wydarzyło. Bierze Ingrid za rękę: powiedz, że musiałam wyjść coś załatwić albo że mam grypę, chociaż nie, wtedy mógłby przyjść ją odwiedzić. Strach, *coś ty zrobiła, dziecko*, jak ma się zachować, kiedy znów go spotka, miasto nie jest duże, a on wie, gdzie ją znaleźć. Czego on od niej chce? Po co tu przychodzi? Przynosi jej wstyd. Owszem, Ingrid opowiedziała jej o jego rodzinie, o firmie, o jej świetnej kondycji finansowej, *wciąż jestem twoja, Eriku, uwolnij mnie od siebie, jeśli nie jesteście sobie przeznaczeni*. Byłoby super, mówi Ingrid, spędzimy lato razem, we czwórkę, będziemy jeździć na wycieczki, samochodem albo łodzią, szkiery są piękne. Powiedz mu, że wyszłam, a ty nie masz pojęcia, kiedy wrócę, mówi Maj ostro i Ingrid w końcu jej słucha. Po chwili wraca, mówi, że był zawiedziony, wyglądał jak zbity pies. Dłuższą chwilę czytał gazetę, w końcu zdecydował się zamówić coś u Ingrid. Teraz siedzi na tarasie i czeka na kawę i napoleonkę. No nie, mówi Maj, przechodzi ją dreszcz, ale nie z radości, tylko ze wstydu. Z trudem łapie powietrze. A jeśli postanowi na mnie zaczekać? I co powiemy pani Kjellin, kiedy wróci? Maj łapie Ingrid za rękę i sama się sobie dziwi, bo zwykle nie działa impulsywnie, unika kontaktu cielesnego. Ingrid jest spokojna i opanowana, powiedziała mu, zapewnia, że Maj raczej szybko nie wróci.

Widzi go, jego siwe włosy, pochyloną głowę. Siedzi zatopiony w lekturze gazety.

**Czego ty ode mnie chcesz?**

Kiedy Maj następnego dnia wychodzi na salę z pełną tacą, on już tam stoi. Maj, mówi. Odpowiada mu szeptem, że musi poczekać, i zaczyna obsługiwać cztery elegancko ubrane panie przy innym stoliku. Jest pewna, że widzą, jak trzęsą jej się ręce. Ale dzbanek z kawą jest ciężki, trudno go utrzymać, tłumaczy kobietom, podaje śmietankę, cukier. Jedna z klientek jej dziękuje. Maj nie spieszy się, zbiera brudne naczynia z innych stolików, ruchem głowy wskazuje na tacę, żeby dać mu do zrozumienia, że ma dużo pracy, i wychodzi do kuchni. Znow tu jest, chce wiedzieć Ingrid. Zaparzę kawę, zrób sobie wolne i podejdź do niego, musisz się z nim rozmówić, inaczej nie da ci spokoju, radzi Ingrid. Stawia na tacy filiżanki, kładzie na talerzykach kanapki i rogaliki z serem. Maj zdejmuje fartuch, ale dziwnego nakrycia głowy już nie, bo nie zdążyła dzisiaj umyć włosów. Wychodzi na taras, mówi, że Ingrid zaraz poda kawę i kanapki, Tomas wyciąga krzesło, wskazuje na nie. Podchodzi Ingrid, podaje im kawę i kanapki i wycofuje się przesadnie dyskretnie. Tomas miesza kawę łyżeczką. Uśmiecha się i mówi, że już zaczął się zastanawiać, czy Maj może go unika, bo przecież miasto nie jest aż takie duże, dodaje. Rogalik rośnie jej w ustach.

Wieczorem wyjeżdżam na wieś. Możemy spotkać się czasem, kiedy będę w mieście? Podaje jej wizytówkę, a potem mówi wolno, cicho, że nie planował, że to się tak szybko potoczy. No i myślał, że jest starsza. Masz dopiero dwadzieścia lat, pyta.

Maj nie odpowiada, mówi, że musi wracać do pracy, a Tomas pewnie cieszy się z wyjazdu. Na wsi musi być teraz pięknie... On wzdycha, mówi, że w domu jest cała rodzina i że o tej porze bywa tam gwaro.

Elegancka anonimowość wizytówki. Nie schowa jej do szuflady nocnego stolika, tam leżą listy Erika. Ale przecież nie wyrzuci jej do kosza. A jeśli okaże się, że gospodyni lubi szperać po szufladach? Do walizki chyba nie będzie zaglądać? Wkłada wizytówkę do kieszeni na buty w walizce, że niby trafiła tam ot tak, przez przypadek.

NO I TA SAMOTNOŚĆ. Nie radzi sobie z ciszą, wsłuchuje się w obce dźwięki, które napierają na nią zza ścian wynajętego pokoju. Trudno jej z nimi wytrzymać. Dlatego zgadza się, kiedy Ingrid proponuje, żeby pojechały na Ulvön, tym bardziej że w sobotę obie kończą pracę już o trzeciej. Zjemy coś, a wieczorem pójdziemy na tańce, żebyś przestała zawracać sobie głowę tym jämtlandczykiem. Musisz zacząć wychodzić, spotykać się z ludźmi, mówi Ingrid i dodaje, że Olof ma bardzo miłe kuzynostwo. Pojadą autobusem do Köpmanholmen, a stamtąd popłyną na wyspę, jedną z wielu położonych wśród gór, porośniętych świerkami, a bliżej brzegu sosnami. Nie, nie ma zaufania do Ingrid. Ale przecież powinna spróbować nie myśleć o swoich wątpliwościach i spędzić miło czas, Ingrid ma rację, nie może ciągle sama siedzieć w domu.

Mnie i Tomasa nic nie łączy, tak Maj powiedziała Ingrid. Rumieniec wstydu i wspomnienie czegoś jeszcze, czegoś wilgotnego, lepkiego i ciepłego. Nie była w stanie wyznać jej, że to zrobili. Nawet jeśli Ingrid powiedziała jej w zaufaniu, że ona i Olof, no wiadomo co. A teraz on ma wyjść po nie w Köpmanholmen. Ma jej powiedzieć, że Olof zerka na boki? Nie, bo czemu miałyby to służyć? Poza tym to miło ze strony Ingrid, że ją zaprosiła. Mogą mieszkać w domku letnim kuzynostwa Olofa. Normalnie Maj byłaby podniecona podróżą, a teraz Ingrid z trudem udaje się ją namówić na wyjazd. Zapewnia ją, że dla wszystkich wystarczy miejsc, muszą tylko wziąć ze sobą pościel. Ingrid mówi i mówi. Opowiada, że Maj będzie mogła spać podczas jazdy autobusem, a ona będzie czuwać. Może jednak powinna zostać w domu, zastanawia się Maj. Zmęczenie jej ciąży. Tam podobno jest bardzo pięknie, prawdziwa sielanka, pensjonaty, wysmakowane domy, szopy na łodzie, sieci, śledzie. Ale w myślach jest już dalej, na południu albo na północy, może mogłaby na trochę zamieszkać u Ragny i od czasu do czasu zająć się małym Gunnarem. Bo Tomas nadal będzie przychodził do cukierni, ze swoją gazetą i tytoniem, będzie zamawiał ciastka – *myślisz, że cię chce – ciebie?* – Nie,

przestań, tu jest tak pięknie, wysokie góry i morze – bezmierna przestrzeń wody sięgająca aż do linii horyzontu.

Maj, źle się czujesz? Ingrid jest zaniepokojona. Przepraszam, mówi Maj, nie wiem, co się ze mną dzieje. I milknie, a na jej ustach pojawia się sztuczny uśmiech, po chwili dodaje, że po prostu boli ją głowa. A ty nie jesteś zmęczona, pyta. Owszem, przytakuje Ingrid, dlatego nie mogę się doczekać wyjazdu, tam będzie cudownie, morze, ciepło... *Złożę wypowiedzenie, wrócę do mamy – nie, teraz musisz radzić sobie sama.* Mały Stig pewnie by się ucieszył, tęskni za siostrą, i nagle dłoń Ingrid na jej kolanie: Patrz, tam stoi Olof i czeka na nas. Ale kiedy wychodzą, nie uśmiecha się do nich, obejmuje Ingrid w pasie. Pewnie domyśla się, dlaczego ona, Maj, tu przyjechała. Obserwuje idące przed nią pary, rodziny, rodzeństwa, przyjaciele, jakaś stara ciotka, *ale nikt równie samotny jak ona.* Zajmuje miejsce wewnątrz kajuty, niech Olof i Ingrid marzną na zewnątrz na zimnym morskim wietrze. Bo wcale nie jest ciepło. Ktoś chce oprowadzić ją po łodzi, nie ma ochoty jej zwiedzać, wybiera miejsce daleko od okna, boi się choroby morskiej, a może zaczyna jej się przeziębienie, grypa. W środku lata? I nagle jest z nią Erik, całuje ją w kark, szyję, płatki uszu, czuje jego ręce na piersiach, i wtedy, kiedy szepcze jej, że jest najpiękniejsza na świecie, nie potrafi się mu oprzeć, chociaż przecież obiecała sobie, że o nim zapomni. Nie zapomnij o mnie, szepcze jej – to miejsce jest wolne? Maj podnosi wzrok, kiwa głową, starsi państwo, kobieta i mężczyzna, siadają obok niej, czuje ostry zapach, chyba śledzi. Erik zniknął, i dobrze. Nie przejmuje się, że ktoś uzna, że jest nudna, brzydka, zmęczona. Po co Ingrid i Olof ją tu zaprosili? Żeby tylko w porcie nie było Tomasa, Boże drogi, a co, jeśli jej gospodyni znalazła jego wizytówkę w walizce, ale chyba nie szpera w rzeczach swoich lokatorów, tak nie wolno robić, prawda?

Kiedy Ingrid i Olof wracają, na jej ustach znów pojawia się uśmiech, znów zachowuje się jak zwykle. Olof żartuje, że Maj byłaby świetną żoną rybaka, a na wyspie jest dużo samotnych rybaków, a Maj śmieje się i mówi, że pewnie i dla niego znajdzie się jakaś chętna **kobitka**. Zachwyca się portem i domami, w powietrzu unosi się zapach smoły, ryb i palonego chrustu. Widzi łodzie, sieci. Gwarna przystań tętni życiem, w Almagränd tłoczą się ludzie, kuzyni Olofa wydają się mili i radośni. Śliczne kuzynki w długich spodniach i bluzkach koszulowych mają długie gęste włosy związane apaszkami, wyglądają tak zdrowo i ponętnie, że Maj zaczyna tęsknić za papierosem.



Chociaż jednak nie, krew pulsuje jej w skroni, nie wyobraża sobie, jak uda jej się przetrwać to wszystko, skoro najchętniej poszłaby teraz spać. Ruszają pod górę, Anna i Karin idą tak szybko i energicznie, jak to możliwe, a Maj nagle czuje się nic niewarta, chce jej się płakać, zaczyna sobą gardzić – *nie dasz rady, nie jesteś jedną z tych miłych, przyjaźnie nastawionych młodych, zdrowych osób – jesteś labilna* – owszem, rozmawia, zadaje pytania, dowiaduje się, że Anna i Karin nakryły już do stołu, nęcący zapach uderza ją, jak tylko wchodzi do niewielkiej kuchni, gdzie na stoliku, na haftowanym obrusie, stoi wazon z konwaliami. Uwielbia ich zapach, ale nie dzisiaj. Na obiad jest gotowana sieja z roztopionym masłem i ziemniaki z koperkiem, napój albo mleko, potem kisiel z rabarbaru z chudą śmietaną. Oprócz nich na obiad został zaproszony Sture, znajomy Karin, chudy, wręcz kościsty, rudy chłopak, który niewiele mówi, ale nie spuszcza wzroku z opalonej Karin, w której włosach drgają słoneczne refleksy. Ingrid i Olof zachowują się inaczej niż zwykle: żadnego alkoholu, papierosów, rozmów o samochodach, piją oranżadę i mleko, dyskutują o znajomych, o rodzinie, powracają wspomnienia z dzieciństwa. Maj nie czuje się dobrze, boli ją głowa, a także oczy, robi się dziwnie nadwrażliwa na światło, na zapachy, na dźwięki – Anna pyta, co się stało, bo Maj nagle zbladła. Mogę się na chwilę położyć, mam ze sobą pościel, mówi prawie szeptem. Anna prowadzi ją przez pokój do izby, na drewnianej podłodze leżą szmaciane dywaniki, w kącie stoi kozetka, można się na niej położyć. Przepraszam, że sprawiam tyle kłopotu, mówi Maj, ale Anna kręci łagodnie głową, wyjmuje z torby prześcieradło, naciąga je na koc, nawleka poszewkę na pokrytą plamami wilgoci poduszkę, prosi, może uda ci się trochę przespać. Czy ktoś ma tabletkę od bólu głowy, zaraz podam ci szklankę wody i aspirynę, wszystko dookoła nagle jakby spowalnia, niknie, *ależ, mamo, poleżę tu chwilę, nie będę nikomu przeszkadzać*.

Zapach konwalii dociera także tutaj, jaskry na komodzie gubią listki, *obejmij mnie, ukołysz, zaśpiewaj smutną piosenkę, nie odchodź ode mnie, mamusiu* – do izby wchodzi Ingrid, pyta, czy Maj lepiej się czuje, może wezwać doktora, jeden z gości jest lekarzem, gdzieś w okolicach Kramfors, a tutaj ma domek letni. Maj kręci przecząco głową, zaraz mi przejdzie, w autobusie zrobiło mi się niedobrze, nie powinnam była jechać, idźcie na tańce beze mnie, zostanę w domu. Karin przynosi talerz z kanapkami z serem, na wypadek gdybyś zgłodniała, kiedy nas nie będzie, mówi. Olof trzyma się z daleka, dzięki Bogu nie będzie musiała wystawać obok parkietu, sama, opuszczona przez

wszystkich.

## 6

DZIECKO, trzyma je mocno w objęciach, dziecko jej i Erika, kocha je miłością silniejszą niż ta, której jej ciało kiedykolwiek zaznało, jest w stanie wyjść na spotkanie śmierci za to cudowne dziecko śpiące i miarowo oddychające w kocyku z najmniejszej flanelki. Musi jednak iść do domu, do domu, który ma dziurę w podłodze, a ona musi ją przeskoczyć. Jak jej się to uda w butach na obcasach i z zawiniątkiem w ręku? *Przecież byłaś gotowa stawić czoło śmierci, zdobądź się na odwagę, tchórze,* więc skacze, dziecko wypada jej z rąk, ale ona je łapie, tym razem jej ręce są wiotkie jak skóra przejrzałego banana na filmie rysunkowym. Zaczyna uciszać dziecko, kołysze je, obejmuje, a tam, w pokoju, stoi Erik, razem z innymi, patrzy na nią zimnym wzrokiem – masz nasze dziecko, mówi do niego Maj, dziecko naszej miłości, a on pyta cicho, ale spokojnie: nie widzisz, że ono jest martwe?

BUDZI SIĘ I CZUJE STRACH. Ale ból głowy minął, jest tylko trochę zmęczona i chce jej się pić. Jest na Ulvön, na zewnątrz wiatr targa gałęziami bzu, wszyscy poszli na tańce, co za głupi sen, *ale ja tak bardzo kochałam to dziecko* – to tylko sen, zjedz kanapkę, musisz coś zjeść, żeby znów móc usnąć. Gdzie jest wychodek albo nocnik – jest, stoi pod łóżkiem, kuca, na majtkach dostrzega plamkę krwi, tylko tego brakowało, nie ma ze sobą żadnej podpaski, ma tylko lnianą serwetkę, tak, wtedy zwykle boli ją głowa, *i chce jej się płakać*, czy ktoś kiedyś położył jej rękę na czole, podał wodę z miodem albo mleko?

Budzik wskazuje dziesięć po jedenastej, Maj przemyka cicho w samych pończochach przez pokój do sieni, niosąc w ręku nocnik, w moczu też jest trochę krwi – *to krępujące* – w kuchni znajduje wiadro emaliowane, w drugim, z cyny, jest zimna woda, jeśli wyleje mocz do wiadra na odpadki, zmieszany z wodą, żeby złagodzić zapach, to może nikt się nie domyśli, co wylewa na podwórzu? Na dworze nadal jest jasno, zapach bzu miesza się z dymem papierosowym. Opróżnia nocnik pod krzakiem, nie zna jego nazwy, spostrzega wychodek i na zielono pomalowaną pompę, musi nalać wody do wiadra. Szybko myje nocnik i wiadro, sięga po lnianą serwetkę i czyste majtki, tymi poplamionymi zajmie się później, w domu, nie będzie przecież spierała plam z krwi tutaj, na podwórzu, tym bardziej że w każdej chwili ktoś może się pojawić. I nagle znów opada z sił, w tym obcym domu, takim przyjemnym, ładnym, ściany są obwieszane obrazami o tematyce morskiej przedstawiającymi ptactwo wodne, łodzie i kwiaty. Czy gdzieś w oddali płacze dziecko? Daj spokój, Maj, przestań, **uspokój się**.

Żadnych brudnych naczyń, blat jest sprzątnięty, obrus czysty, strzepnięty, woda w wazonie z konwaliami zmieniona, nie ma dla niej nic do roboty, może

spokojnie pójść się położyć, na strychu na pewno są jakieś łóżka. Od kamiennej podłogi ciągnie chłodem, ale przecież nie będzie rozpalać w piecu. Tym zajmą się później kuzynki. Ona musi teraz poradzić sobie z kłębiącymi się w jej głowie myślami, zapomnieć o Eriku, o Tomasio, o przyszłości, *nie wolno ci rezygnować z marzeń, chcesz zostać kelnerką, ten rok u pani Kjellin bardzo ci się przyda, nie możesz teraz przenieść się do Sztokholmu, a rodzice już cię nie chcą, dobrze o tym wiesz*. I nagle znów zaczyna się nad sobą rozczulać – nie wolno jej – dziewczętom nie wolno się nad sobą rozczulać, to obrzydliwe, odrażające. Dziewczęta mogą co najwyżej czuć gniew, ale ona go nie czuje. Kładzie się na twardej ławie w domku Anny i Karin na Ulvön, jej ciało jest sztywne, napięte. Jest sama, ale z własnego wyboru, co zresztą wcale nie ułatwia sprawy. Poza tym czuje wdzięczność za to, że nie musi ani podpierać ścian, ani zachowywać się jak zdzira. Pewnie nikt nie użyłby takich słów, ale znakomicie oddają jej odczucia. Leży przez chwilę, nadal czuje się rozpaczliwie zmęczona. Dzięki Bogu, myślała, że trudno jej będzie zasnąć, ale sen przychodzi niemal natychmiast, neutralny, bez żadnych marzeń.

Nareszcie może korzystać z okazywanej jej troski. Anna robi to na każdym kroku, ale Maj chce pokazać, że też może się na coś przydać, słucha więc opowieści o tym, jak minął wieczór, nakrywa do stołu, zmywa i nie narzeka. Najpierw piją kawę, jedzą sucharki z masłem i marmoladą. Maj i Ingrid kroją pszenną bułkę z cukierni Kjellina, później w ciągu dnia mają oglądać miejscowe atrakcje: dawny sklep, który ostatnio zamieniono w muzeum, i starą kaplicę, może nawet wdrapią się do domu lotzmana, który góruje nad wszystkimi innymi, nad kościołem i szarymi domami rybaków w Sandviken. Ale kąpać chyba się nie będą, pogoda nie jest najlepsza. Kiedy zbierają się do wyjścia, Ingrid zatrzymuje ją na chwilę, szepce, że musi jej powiedzieć, kto wczoraj był na tańcach – Tomas Berglund – przyplłynął tu łodzią, oczywiście powiedzieli mu, że Maj została w domu, bo źle się poczuła, prosił, żeby przekazać pozdrowienia i życzyć szybkiego powrotu do zdrowia, naprawdę sprawiał wrażenie zaniepokojonego. Ciekawe, kto mu powiedział, że tu jesteście, wchodzi jej w słowo Maj. Przerzywa opowieść, ostro, zdecydowanie, Ingrid patrzy na nią zdziwiona. Nikt mu nie powiedział. Nic nie wiedział! Pewnie od czasu do czasu przyplływa tu, na Ulvön, co w tym dziwnego? Ingrid nie potrafi powiedzieć, czy wrócił do siebie, czy

przenocował na wyspie, ale tańczył z taką czarnulką, prawdziwa piękność, widać, że była pod jego urokiem. *Więc pewnie masz go już z głowy.*

Kaplica i rybacy; trudne życie w dawnych czasach. Umieralność dzieci i epidemia hiszpanki, majestat morza, jego tajemnice. I pytanie Anny, czy da radę, czy ma siłę, może chce się zatrzymać i chwilę odpocząć, a może jest spragniona? Jeśli chce wrócić do domu, to niech powie, niech się nie krępuje, Anna chętnie tam z nią pójdzie. Nie, odpowiada Maj mężnie, chociaż w ciężkim wilgotnym powietrzu trudno jej się oddycha. Dzisiaj miesiączka jest już mniej bolesna, a sukienka skrywa lnianą ściereczkę, którą włożyła między nogi. I chociaż czuje ulgę, kiedy się okazuje, że zwiedzanie północnej strony wyspy zostaje przełożone, to mówi, że bardzo lubi wędrować. Nagle zwraca się do Anny: wiesz, u nas nad Frösön też jest pięknie, musicie nas odwiedzić, Östersund to miejsce urodzenia Petersona-Bergera, tego kompozytora, no i mamy jeziora, Storsjön, i góry, a Anna uśmiecha się i mówi, że była kiedyś na nartach w Åre. Maj pracowała tam, w „Grandzie”. Anna przypomina sobie, że w hotelowej restauracji jadła wspaniałe kanapki z chlebka polarnego z pieczenią z rena i z chrzanem, i nagle obie odnoszą wrażenie, jakby znały się znacznie dłużej niż kilka godzin. Żegnając się na przystani, obejmują się serdecznie, Maj lekko sztywnieje – i: wracajcie, będziemy w kontakcie. Olof, który zostaje jeszcze kilka dni, macha im na pożegnanie, kiedy łódź odpływa. Ingrid ziewa i mówi, że cudownie będzie trochę odpocząć, siedzą w milczeniu i wkrótce znów są w mieście.

Po powrocie do swojego wynajętego pokoju Maj nie może przestać myśleć o lotzmannie w domku na skale, ze wzburzonym morzem w dole. Zawsze gotów do pomocy, gdy ktoś będzie chciał dotrzeć na statek albo zabłądzi i utknie na skale po zapadnięciu zmroku. I te szumiące wokół sosny i świerki. Ludzie podziwiali wspaniałe widoki – naprawdę nie czuli strachu? Góry w Åre były inne. Ludzie na ogół trzymali się od nich z daleka. Maj nigdy nie przepadała za wyprawami na łono natury. Ani ona, ani Erik. Oboje dorastali w mieście. Owszem, lubiła wybrać się czasem na miły spacer. Latem do lasu, może też wiosną albo wczesną jesienią. Brało się ze sobą jedzenie, a potem w lesie zbierało się kwiaty i jagody. Ale wyprawa w skaliste góry czy na otwarte morze, nie, to nie dla niej.

Myślami znów jest w domu lotzmana. Na dole w porcie toczyło się życie, ale przecież nie ona była członkiem tej pradawnej społeczności. Kaplica poświęcona wierze, która nie była jej wiarą. Przychodzi jej do głowy, że najlepszym antidotum na natłok myśli jest sprzątanie. Ale sprzątanie pokoju, który wcale tego nie wymaga, jest nudne, Boże, zostawiła w torbie brudne majtki! Idzie do kuchni, gospodyni nie będzie chyba miała jej za złe, że naleje ciepłej wody do emaliowanego dzbanka i zanieśie go do pokoju – przecież wolno jej myć się w misce, a jeśli zechce coś przeprać, to też chyba może. Na szczęście gospodyni nie ma w domu. W kuchni uderza ją zapach jedzenia: pieczeni i sosu, i ogórka. Śmietanowego sosu, takiego, jaki przyrządzała jej mama, w niedzielę na deser podawano kompot z suszonych gruszek. Krew w wodzie, no tak, ale przecież nie mogła prać majtek w obcej kuchni, prawda? Namydla płamę i pociera, płucze majtki. I jeszcze raz. Będzie musiała je wygotować. Jak najszybciej. Na lnianej ściereczce nie zostały żadne większe plamy, jedynie kilka ciemniejszych zabrudzeń. Może jutro do cukierni zajrzy ten miły blondyn, a ona nie umyła włosów.

GOSPODYNI MÓWI, że jest list do panienki Olausson. Coś w jej głosie sprawia, że Maj się uspokaja, na chwilę, bo zaraz potem – huk wodospadu w głowie. Bo przecież wie. Tak, wie, czego może się spodziewać, kiedy odpowiada grzecznie pani Näsman: No coś takiego, jak miło, niecodziennie to się zdarza.

Cały czas czuje na sobie spojrzenie gospodyni. Wychodzi do sieni, idzie po schodach na górę, ukrywa się na mrocznym strychu. Zamyka dokładnie drzwi, zdejmuje buty, zsuwa je z pięt – palce potrzebują wolności, ale jej nogi wymagają obcasów, wysokich, eleganckich. Łóżko jest gładko posłane, haftowane poduszki porządnie ułożone, i nagle czuje mdłości: czy pisze, że chce się z nią zaręczyć? Że latem wezmą ślub w kościele na rynku? Czy też okaże się okrutny – obawia się, że tak – na pewno – musi usiąść, na krześle przy małym stoliku obok okna. Najpierw jednak musi znaleźć ostry nóż. Żeby otworzyć kopertę – nie – przetnie papier – jednym prostym cięciem.

*Uspokój się. Przeczytaj, co napisał.* Wyjmuje kartkę, okazuje się, że to dwie kartki, jego pismo, porządne – nie może mieć żadnych zastrzeżeń – bez przekreśleń czy plam. Najpierw pisze o szkole. O jakimś kursie przygotowawczym, po którym będzie mógł starać się o przyjęcie do szkoły technicznej, mieszka teraz w internacie, chociaż szkoła jest niedaleko miasta, *na pewno spotyka się z jakąś dziewczyną ze szkoły*, Maj zmusza oczy, żeby nie uciekały od słów na papierze, czyta powoli, dokładnie, każde słowo – i nagle – palce zaczynają jej drżeć, ale tutaj przecież nikt jej nie widzi, no więc Erik pisze, że pod koniec lipca będzie miał kilka wolnych dni, nie może przecież zakuwać przez całe lato, *chcesz, żebyśmy spędzili je razem, w domku?* I nagle jego styl staje się bardziej górnolotny, pisze, jak bardzo za nią tęskni, że zrozumiał, jakim był idiotą, chodzi o to, że potrzebował czasu, żeby wszystko przemyśleć. Nie powinien zachowywać się tak dziecinnie – czy jest skłonna dać mu jeszcze jedną szansę? – *oczywiście rozumiem, jeśli nie*



*będziesz chciała mnie znać, kochana, ale tak bardzo pragnę, żebyś przyjechała tu do mnie, żebym mógł uczynić cię szczęśliwą!*

Że też zawsze, kiedy w jej oczach pojawiają się łzy, zaczyna jej też kapać z nosa. Wyjmuje chusteczkę z kieszeni spódnicy, jest czysta, świeżo uprasowana, przykładła chłodny materiał do policzka, osusza łzy, wyciera nos i nagle – niczym niemy krzyk wewnątrz niej – pojawia się głód: schabowe, makaron z sosem, oczka tłuszczu, mięso powinno być słone, żeby mogła poczuć jego smak na języku. Jeśli jest się kochanym, pożądanym, można wmaszerować do kuchni pani Näsman, oczywiście w wyznaczonym czasie, i przyrządzić sobie posiłek – tak robi, a potem mu odpisze, tylko nie wolno jej – **nie wolno jej** – poniżyć się, nie wolno jej napisać, że jest gotowa przyjechać już teraz, natychmiast. Musi coś zjeść, robi jej się słabo, zaczyna drżeć, chociaż nigdy nie czuła się tak silna jak w tej chwili.

BIAŁA BLUZKA KOSZULOWA z krótką bufką. Nie zapięła kołnierzyka pod szyją. Trwa przecież lato! I to niezwykle upalne. Okno w przedziale jest otwarte. Miała do wyboru albo włożyć szafirową spódnicę, opinającą ciało, może nawet za bardzo, ale nie dlatego jej nie wybrała, po prostu wydała jej się zbyt formalna, szczególnie do białej bluzki, no i tę w kwiaty, której Ingrid nie chciała albo może rzeczywiście była już na nią za ciasna, i rzuciła w przelocie, że Maj może ją sobie wziąć, a jeśli nie będzie jej pasować, to niech ją wyrzuci. Wyrzuci! Taką ładną spódnicę, różową w rdzawe i jasnozielone kwiaty, z materiału w świetnym gatunku, który ładnie się układał i idealnie pasował do kremowego bawełnianego sweterka. Dostała też sukienkę w kolorze malinowym w białe kropki, zapinaną z tyłu na guziki obciążnięte materiałem, znakomicie na niej leżała, na piersiach lekko się marszczyła, za to była dopasowana w talii, ale nie włożyła jej, uznała, że nie nadaje się na podróż pociągiem, ktoś mógłby uznać, że jest wręcz wulgarna. Może włoży ją później, wieczorem, kiedy nakryje na werandzie, poda grillowanego pstrąga z młodymi ziemniakami z wody, tak, wtedy ją włoży. A on będzie pożerał ją wzrokiem, napawał się jej widokiem – nie, nie wolno jej sobie tego wyobrażać, boi się, że reszta pasażerów zaraz wszystkiego się domyśli, ale nie potrafi przestać. Mdłości. Od Wielkanocy. Ile czasu już minęło? Trzy miesiące. Trzy miesiące, żeby wymazać z pamięci obrazy, kiedy wspomnienia nie dawały jej żyć, zabijały w niej wszelką energię; oczywiście wiedziała, że sobie poradzi, że przeżyje, ale przecież nie tak sobie to życie wyobrażała.

Maj uwielbia podróżować pociągiem, uwielbia patrzeć przez okno, przyglądać się mijanym domom, ale przede wszystkim fantazjować, ssać cukierki, jeść kanapki z szynką, *dlaczego mam mdłości* – przychodzi jej ni z tego, ni z owego na myśl, i jego twarz, ciemne włosy, które strzyże krótko na karku – i jej ręka na nich, są takie miękkie, broda, oczy – takie męskie, kiedy

na nią patrzy, i chłopięce, kiedy rozpina jej bluzkę. Erik nie lubi, jak ona się szminkuje, w ogóle nie lubi, kiedy jest za bardzo umalowana, *jesteś ładniejsza bez makijażu*, nie, ma rzadkie brwi i krótkie rzęsy, blade usta zlewają się z twarzą, no i włosy, cienkie, przyklepnięte, tak powoli rosną, sięgają jej zaledwie do ramion – *nie są najmocniejsze na świecie* – przeciągał palcami przez rzadkie pasemka, roześmiał się, a może to ona się roześmiała, zawstydzona, skrępowana, tak, musi się umalować. Po prostu użyje mniej jaskrawej szminki, nie przyczerni za bardzo brwi i rzęs, dzięki Bogu, że zdążyła się już nieco opalić: ręce, policzki, nos, nawet szyję ma opaloną, aż do białych piersi, ściśniętych w biustonoszu. Jej okropne zdradzieckie ciało, nad którym nigdy nie potrafiła zapanować, chociaż Bóg jej świadkiem, że bardzo się starała.

Wyjdzie po nią na przystanek, ten najbliżej domku. Tak będzie najprościej, na stacji w mieście przesiądzie się do szynobusu, boi się tylko, że natknie się na ojca albo któregoś z braci. *Język Tomasa w twoich ustach*. Ale ja wcale tego nie chciałam, Eriku! Porzuciłeś mnie. Karmelki, słodkie, chrupiące – o świeżym smaku. Ale miłość taka właśnie jest. Bezlitosna, wysysa z nas całą energię, pozostawia drżące bezbronne ciało. *Weź się w garść*. Szmacciana lalka w jego objęciach. Nie, wysiądzie wyprostowana, na obcasach.

Pociąg zaczyna nagle rzucać i szarpać. Tylko nie zwymiotuj, tylko nie to – może powinna zjeść kanapkę z szynką i popić oranżadą – oddech Tomasa, kiedy w nią wchodził – *zrobiła to, żeby uwolnić się od Erika*, ciągnący się w nieskończoność dziki las, świerki, same świerki, żadnych domów, *jeśli tu wysiądę, nie będę musiała przez to przechodzić*, powinna zjeść kanapkę z szynką, inaczej zemdleje jak Ingrid Bergman w jednym filmie, piękna, chociaż on uważa, że najpiękniejszą kobietą na świecie jest Katharine Hepburn, a ona w ogóle jej nie przypomina, nie ma bujnych loków ani wyraźnie zaznaczonych ciemnych brwi. Ale zaprosił ją! Wymienili kilka krótkich listów, namiętnych, pełnych tęsknoty, żeby ustalić datę i miejsce spotkania. I pomyśleć, że całą wiosnę go nienawidziła!

Nieubłaganie powraca wspomnienie krwi sączącej się na prześcieradło w tym okropnym pomieszczeniu piwnicznym, które on i jego koledzy wynajmowali za grosze, gdzie cuchnęło wilgocią, ale przecież ani ona, ani on nie mieli własnego lokum, ojciec oczywiście zabronił jej przyprowadzać do

domu chłopców – *spokojnie, odpręż się* – i pamięta ból, chociaż pragnęła tego, chciała, żeby to zrobili, pocałunki i pieszczoty musiały znaleźć zwieńczenie, a może to on tego chciał, jego dziwny wzrok i głośne jęki, poczuła ból, przerażający, dokładnie taki, przed jakim ostrzegały ją przyjaciółki, i przekleństwo ojca. Musi uważać, wyszeptala, a on szybko naciągnął gumkę – zamiera na samo wspomnienie, słowa rosną jej w gardle, jak zimna kasza czy zepsute mleko – ale potem nie byli już w stanie. Chociaż kontynuowali, Erik pieścił i całował jej piersi, dotykał ją palcami – wszędzie – a ona, odrętwiała, tuliła się do niego, niezdarnie, sztywno: nienawidziła spojrzeń, którymi obdarzał inne dziewczyny, kobiety, wszystkie dziewczyny, i te ładne, i te brzydkie, i wszystkie kobiety, bo każda miała coś, co mogło spodobać się mężczyźnie, taka jest natura rzeczy, inaczej ród ludzki by nie przetrwał. Spytała, jakie dziewczyny podobają mu się najbardziej, i nie była w stanie powstrzymać łez, kiedy opowiedział jej o Lilian, z którą był przed nią, ale to było tylko pożądanie, chuć, bo Lilian nie była taką miłą dziewczyną jak Maj, która nawet potrafi usmażyć naleśniki... I nagle jej żołądek się uspokaja, przyjmuje kanapkę z wędzoną szynką, wie, że mimo wszystko zawsze będzie go kochać.

Wydostają się na zewnątrz. Początkowo ledwie wyczuwalne, potem coraz silniejsze, coraz bardziej napierające. Zapachy. Pach, łona. Spoconych stóp. Ma ochotę otworzyć wszystkie okna w wagonie. Dawno już zdjęła bawełniany sweterek, bluzka jest cienka, ale popełniła fatalny błąd – usiadła po tej stronie, gdzie pada słońce, grzeje niemiłosiernie. Ale już za późno, żeby się przesiąść, siedzenia obite dziwnym materiałem zamieniają się w upale w coś lepkiego, *oby tylko nie cuchnęła, kiedy wysiądzie* – facet może się pocić, oczywiście w pewnych granicach. Nie może cuchnąć starym potem. Co to to nie. Ale zapach Erika jest inny. To zapach ciepłego ciała i piękna. Wody po goleniu i czasem też tytoniu do żucia. Czy dane będzie jej jeszcze kiedyś go poczuć?

Przesiadka w Sundsvall. W toalecie na stacji oddaje mocz, opłukuje dłonie pod zimną wodą. Nie potrafi powiedzieć, czy jej twarz w lustrze jest ładna, czy bez wyrazu. W końcu uśmiecha się szelmowsko. Papieros wypalony w cieniu na peronie. Mija ją para starszych ludzi, *chyba nie myślą, że ja...* Nie, to przez ten upał. A jeśli w kolejnym pociągu będzie jeszcze bardziej

duszno? Niech to szlag. Chociaż plamy potu na tym materiale nie powinny być aż tak widoczne. Mija trochę czasu, zanim docierają do Östersund. Siedemnaście minut do odjazdu szynobusu. Nie pierwszy raz odwiedza domek. Mają stamtąd szczęśliwe wspomnienia. *Naprawdę tak się stanie?* Oświadczy się jej, mimo że jeszcze nawet się nie zaręczyli? Ale jest jeszcze coś, coś, o czym czytał, tak przynajmniej twierdził Tore – podobno w nowych wolnych czasach miłość między kobietą a mężczyzną ma opierać się na innych rzeczach niż na świętej instytucji małżeństwa. Instytucji? Instytucie? Nie podobają jej się te nowe trudne słowa. Dziwnie brzmią w ustach Erika, obco, bo Erik jest robotnikiem, podobnie jak jej ojciec. Pracuje rękami. Dlatego tak imponuje mu Tore z tymi swoimi słowami, Tore, który uważa, że najważniejszy jest związek, że nie trzeba żadnych obrączek, nie trzeba składać sobie żadnych obietnic. Związek z Ellą należy już do przeszłości, tyle, jeśli chodzi o związki budowane na chuci – znów czuje mdłości. Midsommar zeszłego roku. Czy to wtedy wszystko się zaczęło? Zrobiła o jeden krok za dużo i znalazła się w głębokiej wodzie, niebezpiecznej. Tak gorącej, że niemal wrzącej. Naprawdę wierzyła, że uda jej się go złapać? Że będzie tylko jej? Maj nie chce o tym myśleć. Czuje, jak jej serce zaczyna szybciej bić, ma dziwną lepkość w ustach. Żołądek się buntuje, czubki palców ma lodowate. Czy wspomnienia ubiegłorocznego święta muszą zakłócić jej być może naiwną tęsknotę? Wszyscy jego koledzy są po dwudziestce. Gösta Koziół Andersson, Bengt Sznurek Hansson, Åke Pała Sjödin i Tore Myśliciel Berg. Dziwne. Erik nie jest po prostu Erikiem, tylko Erikiem Karlssonem, zwanym też niekiedy Orzeszkim. A przecież Erik to takie ładne imię. Być może pospolite, ale ładne, proste. Orzeszek. Są też kobiety, nie narzeczone, dziewczyny, wszystkie powyżej dwudziestki i znane jej tylko z imienia, w ich towarzystwie czuje się, jakby miała dwanaście lat, mała dziewczynka z kokardami we włosach. A przecież skończyła już dziewiętnaście. Nadal jednak czeka, aż zacznie się to prawdziwe dorosłe życie i ją pochłonie, sprawi, że zniknie jej dziecinna nerwowość, te rumieńce, jękanie, pocenie się. Midsommar i kobiety. Sigrid, Kajsa i Ella. Ella z tymi swoimi przeklętymi lokami jak Katharine Hepburn. Kobiety o pełnych piersiach i szerokich biodrach, dyszące seksapilem. I ona, niepodobna do żadnej z filmowych gwiazd.

Pociąg hamuje, nagle, jakby maszynista za późno uświadomił sobie, że zbliża

się do stacji. Słońce jest rozżarzone, palące. *Miej szeroko otwarte serce, Maj. Wybacz, a i tobie zostanie wybaczone.* Ale Bóg nigdy jeszcze jej nie pomógł, a Erik jest ateistą. Prosił, żeby załatwiła coś do jedzenia na midsommar, wiedział przecież, że jej mama jest kucharką, a ona sama też niezłe gotuje. Więc powiedziała matce, że jedzie do domku letniego Margit w Brunflo, której powierzyła swoją tajemnicę. Choć Margit była osobą wierzącą, miała dobre serce i Maj wiedziała, że jej nie zdradzi. Ojciec był w pracy w gazowni, a matka jak zwykle zajęła się gotowaniem, pewnie dla rektora Grena albo kogoś innego, kogoś zamożnego, kogoś, kto mógł sobie pozwolić na wydawanie przyjęć. Jakiegoś wojskowego, doktora, biznesmena, właściciela spółki. Mistrza budowlanego albo zamożnego chłopca. Chociaż sami mieszkają w mieście, a chłopcy na wsi, to dla nich **obcy** ludzie.

W przeddzień midsommar kuchnia była wolna, Erik miał przynieść młode ziemniaki, jej zadaniem było przygotować kanapki, usmażyć klopsiki, naszykować ser i pieczywo i zadbać, żeby nie zabrakło piwa i gorzałki, no i czegoś dobrego do kawy, sama to zaproponowała – może nieco zbyt ochoczo – na przykład truskawki ze śmietaną, ale i jakieś ciasto, to akurat nie było trudne. Stała w kuchni i nagle zaczęła się niepokoić, że farsz na klopsiki jest za słony, że dodała za dużo cebuli, za dużo pieprzu, usmażyła kilka na próbę, nie stać ich było na kolejną partię mięsa, przyprawiła farsz, muszą trochę dojść, mama zawsze tak robiła, ciasto się zapadło, nie mogła zabrać go ze sobą, musiała szybko upiec nowe, zaczęła ubijać jajka, aż rozboleła ją ręka i zaczęła drętwieć. Nie będzie piekła wafli, mogą się nie udać, a na pewno poparzy sobie palce, upiecze kruche ciasteczka z migdałami, i drugie, z cynamonem, i małe naleśniki, musi też pamiętać o tym, żeby zabrać śledzie, te nowe, podobno bardzo wykwintne, i wędliny, i wędzoną pieczeń wołową. Spakowała wszystko bardzo starannie i zaczęła się zastanawiać, jak powinna się ubrać: sportowo, ale jednocześnie kobieco, dorosłe, nie dziewczęco. Dlaczego w ogóle zaprzęta sobie tym głowę, to wszystko należy już do przeszłości, ale właśnie teraz, kiedy pociąg zaczął kasłać, zacinać się, przypomniała sobie, jak późnym wieczorem w midsommar weszła do domku. Nawet w mroku zauważyła bałagan i brud. Erik też to zauważył i zaczął przeklinać brata, tego niechlujca. W kiepskich nastrojach weszli do łóżka, wybrali takie, które wyglądało na najczystsze, nie pocałowali się ani nie

kochali, zaczęli układać plany na następny dzień, o drugiej mieli dojechać kolejni goście. Musimy poczekać do midsommar, wyszeptał Erik czule i dodał: kiedy wszyscy już zasną. Jesteś szalony, zachichotała. Przed szóstą obudził ją zapach kawy. Erik był zły: czy ten łajdak nigdy nie wydorosł, i to ma być starszy brat! Brudne kieliszki, pety, plamy po piwie... Zaczęli sprzątać, biegła ze szmatą i szczotką ryżową, wytrzepała szmaciane dywaniki, umyła pobieżnie kuchnię, usunęła pajęczyny i szcurze odchody, wodę trzeba było nosić ze studni, nie zdążą nakryć do stołu ani udekorować domku. W pewnym momencie Erik spróbował klopsika i na jego czole pojawiła się bruzda. Dodała za dużo białego pieprzu. I wtedy coś się w niej załamało. Całe przedpołudnie pracowali, z wyjątkiem krótkiej przerwy na kawę i kanapkę, Erik był spięty, z niepokojem czekał na Torego i Ellę. Teraz nagle zrobił się poirytowany, a przecież Tore, chociaż był inteligentny, to nie zadzierał nosa, nie wywyższał się, grał na harmonii, recytował wiersze, był politycznie radykalny, może kiedyś zostanie redaktorem albo fotografem, będzie jeździć po świecie, dokumentować różne zdarzenia, no i była też Ella, inna niż większość kobiet.

Wyniosła stół i krzesła na werandę, będzie ciasno, trudno. Zjawili się pozostali goście, przyjechali na rowerach w wyśmienitych humorach, dziewczęta wyglądały ślicznie w sukienkach i eleganckich kapelusikach, jak mogła zapomnieć o kapeluszu, ledwie zdążyła się przywitać, a Erik już wysłał towarzystwo po gałęzie, trzeba było udekorować maszt na midsommar i nazrywać gałązek brzozy na ganek, został tylko Åke – w życiu nie powie do niego „Pało” – stał w drzwiach do kuchni i patrzył, jak ona skrobie młode ziemniaki. Aż palce ją rozbolały. Był niższy od niej, tym bardziej że Maj miała na sobie szpilki, blady, z rzadkimi włosami, zaczynał już łysieć, chociaż nie miał jeszcze dwudziestu pięciu lat, ale był radosny i humor mu dopisywał – cholerny pajac, mawiał o nim Erik, a ona nie bardzo wiedziała, czy mówił to z sympatią, czy z lodowatą pogardą. Zostaniesz tu sama, podczas gdy cała reszta będzie się bawić na zewnątrz? – powiedział, po czym położył zaskakująco suchą dłoń na jej nadgarstku i dodał poważnie: Ziemniakami zajmiemy się później, chodź z nami, Maj. Ale ona pokręciła głową, stwierdziła, że w taki dzień jak ten ktoś musi pilnować napitków, zażartowała, a on się roześmiał, powiedział, że jest zabawna, i zniknął.

Szorowała ziemniaki w brudnej wodzie, tyle kilogramów, były takie małe, nastawiła wodę, wyjęła zastawę, rozłożyła obrus, pożyczyła go ze skromnie wyposażonej komody matki, jak jej to wytłumaczy, zastanawiała się, a gości nadal nie było. Zauważyła, że w domu nie ma żadnego wazonu, znalazła dzbanek i słoik po dżemie, może zmienili zdanie i poszli bawić się do miasta, chętnie wypiłaby kieliszeczek czegoś mocniejszego, żeby rozgrzać zmarznięte palce, postanowiła nie przejmować się miejscowymi działaczami ruchu trzeźwości. Kiedy w końcu wszystko było już gotowe, ziemniaki dochodziły, zobaczyła, jak idą, nie spiesząc się, z gałęziami brzozy i kwiatami w rękach. Erik jak merdający ogonem zachwycony szczeniak deptał po piętach Myślicielowi, rzucił jej kwiaty, ale ani słowem nie podziękował za to, co zrobiła, ciepło wróciło do jej dłoni, wypita tylko jeden mały kieliszek – faceci na pewno też wzmacniali się piwem podczas ekskursji, jak powiedziałyby Myśliciel, maleńki kieliszek, żeby uporządkować myśli i dodać sobie odwagi.

Gösta usiadł przy stole, ona oczywiście zajęła miejsce najbliżej kuchni, żeby móc wszystkim usługiwać. *Nogi pracowały jak pałeczki bębna*, jak mawiał szef sali w Åre, Gösta położył łokieć na blacie stołu, siedział zwrócony twarzą do Sigrid, która uśmiechała się, pokazując białe zęby, miała jasne włosy, świeże jak ona cała, bardzo miła, nagle Åke zawołał z drugiej strony stołu, że niech mnie diabli, jakie te klopsiki pyszne, i wzniosł toast za Maj i Erika, a Erik chłonał pochwały, chociaż przecież to ona wszystko przygotowała, nie on. Ella oświadczyła, że w ogóle nie umie gotować ani zajmować się domem, ale słyszała, że w Ameryce można było za niewielkie pieniądze zatrudnić pomoc domową, żeby uwolnić kobiety od domowej harówki, i chociaż Maj nie interesowała się polityką, to przecież każdy chyba zdaje sobie sprawę z tego, że ktoś jednak musiał to robić. Jeśli o nią chodzi, to lubiła przyrządzać klopsiki, nikt nie musiał jej do tego zmuszać. Erik, Orzeszek, siedział między Torem a Ellą, spojrzał na nią, dając jej do zrozumienia, żeby zrobiła kawę – nie – powiedział, że pora na kawę i coś mocniejszego, a ona uznała, że chętnie wypije jeszcze kieliszeczek.

Policzki robią się czerwone, gorące, idą na tańce, biorą rowery, siada na bagażniku roweru Erika, jest tak wściekła, że ma ochotę przeciągnąć paznokciami po jego plecach. Erik nie odzywa się do niej, woła coś do Torego, staje na pedałach, rower kołysze się i to Åke pierwszy prosi ją do tańca, co ma mu odpowiedzieć, tańczą, ona sztywna, ale on się nie poddaje, prowadzi ją lekko, zdecydowanie, po prostu podążaj za mną, mówi, a ona



patrzy na jego łysiejącą głowę. Potem Tore postanawia zrobić zdjęcia. Ella natychmiast przekręca głowę, loki wpadają jej do oczu, uśmiecha się, ale tak, żeby nie było widać zębów, Maj wie, że są brzydkie, krzywe i duże, układa usta w dziobek, patrzy na Torego, Erik, wyraźnie pod wrażeniem, stoi za aparatem i wszystko obserwuje.

Więc jesteście parą, ty i Erik, pyta Åke, wypuszczając dym z ust, a ona pyta, czy on się z kimś spotyka, jesteś taki miłutki, mówi. Miłutki, powtarza Åke i się śmieje, tym razem głośniej.

Wracają, skończył się alkohol, w powietrzu wisi niepokój, chociaż orkiestra nadal gra sentymentalne kawałki. Sigrid bierze Maj pod rękę i mówi, że faceci mają już nieźle w czubach, więc wróćmy razem, wsiadają na rowery i odjeżdżają, Maj nie widzi, z kim jedzie Ella. W domku Sigrid proponuje, żeby pozmywały, najpierw jednak wypiją jeszcze po jednym kieliszeczku, i jeszcze jednym, a potem zmywanie idzie jak z płatka, jak cudownie smakują te kruche ciasteczka, i te z migdałami, i te z cynamonem, i jak miło, że jesteście razem, może Erik w końcu się ustakuje, oświadczył ci się?

Zmywają, to znaczy Maj zmywa, a Sigrid wyciera naczynia prawie nowymi ścierkami, też pożyczonymi z komody mamy, Sigrid mówi, że Bengt nie jest facetem, za którego wychodzi się za męża, ale na razie dobrze się bawią, dodaje, po czym rzuca: a teraz wszyscy idziemy się kąpać. I ruszają na plażę, całą bandą, Maj wie, że Erik nie umie pływać, przypomina mu o tym. Tonem ostrym jak brzytwa oświadcza, że skoro nie umie pływać, nie powinien w takim stanie iść nad wodę. Erik przynosi z domku płaszcze kąpielowe, pewnie przeszły stęchlizną, i schodzi nad wodę, ona idzie za nim, chociaż bynajmniej nie zamierza kąpać się w lodowatej wodzie Storsjön. Ella i Kajsa rozbierają się, chichocząc, uda Elli są potężne, łydki też, tylko w pasie jest wąska, biodra ma szerokie, a piersi obwisłe, jak u starej kobiety, nie przeszłaby testu z ołówkiem, o którym opowiedział jej kiedyś Erik, chichocząc. A teraz i on wpatruje się w nią jak zaczarowany. Kajsa jest szczupła, wąska w biodrach, ma małe piersi, które wyglądają na zadowolone, i czarny krzak między nogami, który sprawia, że Maj odwraca wzrok. Żadna jednak nie ma takich nóg jak ona, postanawia, że nie będzie siedzieć nieruchomo jak mumia, pokaże mu, że też jest niczego sobie. Zdejmuje sukienkę, chłodne powietrze owiewa jej ciało, i nagle znów jest trzeźwa,

zdejmuje majtki i stanik, tak, idzie się kąpać, woda jest zimna jak świeżo stopiony śnieg. Ella i Kajsa krzyczą, a członek Åkego jest ogromny i niemal sztywny, Boże drogi, musi szybko wejść do wody, biegnie i rzuca się na wodę, zaczyna pływać. Pozostali ochlapują się wodą, wrzeszczą, nagle Ella też wchodzi do wody, Sigrid krzyczy, że chyba oszalały, siada obok Erika, który częstuje ją papierosem, a potem Koziół i Tore Myśliciel przynoszą swoim kobietom płaszcze kąpielowe, Erik stoi z pustymi rękoma, Maj mokra wkłada majtki i stanik, sukienka lepi się jej do ciała, przenika ją dreszcz, wkłada buty i pyta Erika, czy może poczęstować ją papierosem, jasne, tam jest paczka, może sobie wziąć jednego. Koziół podaje jej ogień, Åke, który wciąż jeszcze jest w wodzie, zaczyna głośno śpiewać. No, już dobrze, wracaj, rozpalimy ogień. Jeśli ktoś lubi przyrodę, to rzeczywiście jest tu ładnie, kwitnie dereń i jaskry, w powietrzu unosi się zapach wody i ziemi.

Ella siedzi na podłodze przed ogniem, opowiada o stworzeniach żyjących w willi, w której dorastała, w *willi w mieście*, o duchach i innych światach, a Erik, który jest ateistą, przytakuje, rzucając od czasu do czasu *naprawdę?* A ją boli głowa, źle się czuje, jakiś młot pneumatyczny dudni tuż nad czołem. Nie powinna była tak dużo pić, jest jej niedobrze, po miłym stanie upojenia nie ma już ani śladu, chce jej się spać. Szepcze do Erika, że idzie się położyć, a on odpowiada, że proszę bardzo, ale on jest tu gospodarzem i nie może zostawić gości samych. Tore sięga po harmonię, Erik bije brawo, Maj widzi jego rozpromienioną twarz, nagle poważnieje, dźwięki wymagają skupienia. I wtedy Åke chwyta pogrzebacz i zaczyna tańczyć i wykrzykiwać, że to noc chujków i cipek, po chwili, która wydaje się wiecznością, Erik wrywa mu z rąk pogrzebacz, a Åke krzyczy, że jest, do cholery, lepszym kochankiem niż Orzeszek. Myśliciel i Koziół biorą go za ręce i wyprowadzają do małego pokoju, Ella jest oburzona. Co mu się stało? Åke zawsze jest taki miłutki. Pewnie za dużo wypił, ucina Kajsa, a Maj stwierdza w duchu, że Elli przydałoby się trochę prawdziwego życia dla kontrastu z tą jej willową rzeczywistością.

Kołysze się łagodnie na granicy jawy i snu. Pociąg rzuca i trzęsie. Maj boi się zasnąć, za godzinę wysiada, a pociąg jedzie dalej, do Åre, do Storlien, może nawet do Trondheim w Norwegii. W końcu jednak zmęczenie bierze

górze. Zaczęła je odczuwać, kiedy Erik odszedł, ale czuła je nie w nocy, nie kiedy była sama, tylko w ciągu dnia, w cukierni albo w kuchni u pani Näsman, kiedy gospodyni chciała z nią chwilę porozmawiać. Wszystko wydarzyło się w tamtą zimną Wielkanoc. Nie spotkali się w Wielką Sobotę, więc umówili się na pierwszy dzień świąt, mieli pójść na spacer, a potem do niego do domu. Jego rodzice wyjechali do ciotki do Sundsvall, Erik zaraz po świętach miał zamieszkać w internacie, co pewno musiało sporo kosztować, pomyślała Maj. Ale od czasu, kiedy ojciec zrobił się marudny jak dziecko, chociaż nie miał jeszcze pięćdziesiątki, stał się nie do wytrzymania, twierdził Erik. Maj spotkała go raz i pamięta, że pierwsze, co jej wtedy powiedział, to że ma czerwoną plamę na zębach. Zaczęła nerwowo ścierać szminkę językiem, a on tylko pokiwał głową i rzucił „już zniknęła”.

Pamięta każdy krok z tego spaceru: przecięli pusty rynek, potem zmusiła go do przejścia przez ciemną przecznicę obok mleczarni, tam przytuliła się do niego, wciąż pamięta jego ciepłe ciało i swoje poczucie przynależności, i nagle tam na rogu spotkali Ellę. Erik natychmiast zrobił krok do tyłu, puścił Maj, stanął pomiędzy nimi. Poczwała zimny powiew wiatru, gdzieś od gór, bynajmniej nie wiosenny. Stali tak dłuższą chwilę, nie zamierzała się cofnąć, patrzyła na ognistoczerwoną twarz Elli. Pociągała nosem jak prostaczka, w dodatku miała rumiane policzki, ale oczy były ładne, a wzrok pełen życia, zaczęli rozmawiać. Maj uczestniczyła w rozmowie, ale Erik przerywał jej, nie dawał jej dojść do słowa, aż w końcu jej pewność siebie zniknęła, uległa mu. Stała i uśmiechała się niepewnie, widziała, jak spija słowa z ust Elli. Stała i trzęsła się z zimna, okropnie marzły jej stopy, niemal straciła w nich czucie, znów osmagał ją chłodny powiew wiatru, ale mimo to zdobyła się na zadanie pytania: „A jak miewa się Tore?”, Ella zeszywniała i rzuciła krótko, że prawdę mówiąc, nie ma pojęcia, *nie widują się już*. Maj poczuła zimne krople potu spływające jej po ręku, nie, to niemożliwe, chciała powiedzieć jej *zatrzymaj go sobie, masz wszystko, weź i jego i odejść*. Nie odeszła, stała i czekała, aż w końcu Ella oświadczyła, że idzie na przyjęcie wielkanocne do mistrza budowlanego Tydéna, Maj milczała. Milcząc, ruszyła razem z Erikiem w stronę domu, gdzie mieszkali jego rodzice: zapach na klatce schodowej i zapach mieszkania, uwielbia go, Erik przynosi go ze sobą, kiedy do niej przychodzi. Dwa niewielkie jasne pokoje i kuchnia, ciasno, ale dużo światła, bo okna sięgają wysoko, cienkie firanki są co prawda zaciągnięte, ale przepuszczają promienie słoneczne, brzozowa gałązka wielkanocna

udekorowana piórkami mieni się zielenią, brzoza ma kotki, nagle słyszy, jak sama mówi, że lepiej będzie, jak już pójdzie, a on nie protestuje, nastawia kawę w kuchni, kicha trzy razy, trze oczy, mówi, że matka upiera się przy gałązkach na Wielkanoc, ale jego, do cholery, swędzą oczy, wyjmuje filiżanki, cukier i ciasto, lekko przypieczone, brązowe. I wtedy Maj mówi, że widzi, jaką on ma słabość do Elli, w życiu nie powiedziała niczego tak wprost. Dopóki Ella i Tore byli razem, wierzyła, że Erik zachowa się lojalnie wobec przyjaciela, chociaż co ona może wiedzieć o sile męskiej przyjaźni, kiedy do głosu dochodzi **pożądanie**. Oczywiście wie, że ludzie flirtują, ale jakieś zasady chyba obowiązują, inaczej wszystko byłoby możliwe, w każdej chwili i wszędzie, śmieje się, a wtedy on mówi, że wolno mu chyba, do cholery, obejrzeć się za piękną dziewczyną i nie musieć potem wysłuchiwać połajanek, za kogo ty mnie masz? Miałbym uganiać się za taką używaną sztuką, na dodatek byłą Torego, na głowę upadłaś, *histeryczka*. Nie patrzy na niego, te przekłete dziwne, wyszukane słowa, niech ją sobie weźmie, myśli Maj, ale nie mówi mu tego. Cichym drżącym głosem stwierdza – a więc to koniec – kawałek ciasta w filiżance, mokra papka, a on na to, że nigdy tego nie powiedział, tyle że ona jest zazdrosna, i to jak mało kto, i prawdę mówiąc, to on ma dosyć tego, że ciągle ma go na oku i że jest taka niepewna, kiedy są razem z jego znajomymi – *cały czas muszę cię wspierać, dlaczego nie jesteś bardziej samodzielna*. Mówi też, że chyba jednak nie pasują do siebie tak, jak mu się wcześniej zdawało, to znaczy pasują do siebie, ale tylko cieleśnie – **cieleśnie**, Maj sztywnieje, Erik zaczyna płakać – nie – nie Erik, to ona płacze, dlaczego to robi – wychodzi z mieszkania, nie ma dokąd pójść.

Po co teraz o tym myśli. Przecież zaraz się spotkają. Bo znów ją do siebie zaprosił. Zastanawia się, co robił od Wielkanocy do dnia, kiedy dostała jego list. Chce jej się płakać! Wszystko mu wybaczy. Da mu do zrozumienia, że jest jego godna. Tak, dobrze się przypatrz, myśli sobie, kiedy kobieta naprzeciwno niej przerywa nagle robótkę i zaczyna się jej uważnie przyglądać. Szukam **przygody** – a ty czego szukasz? Dokąd jedziesz? W tym nudnym niebieskim kostiumie, w którym zdecydowanie ci nie do twarzy.

W torbie ma rogaliki karlsbadzkie z cukierni, z masą migdałową i dżemem jabłkowym. Nie wczorajsze, wzięła te świeże, tak żeby nawet Ingrid niczego nie zauważyła. Należały jej się, chociażby za nadgodziny. Erik lubi wykwintne

wypieki, bo chociaż jest tylko robotnikiem, to nie jest przecież wieśniakiem. Ona też lubi zjeść coś dobrego. Lukrowane rogaliki leżą teraz w torbie razem z bułką pszenną, która też jest „delikatesowa”, chociaż ona woli zwykły chleb, ale dzisiaj najważniejsze jest, co jemu smakuje. Podobno kiedyś podczas przyjęcia u Torego jadł t o s t y. Ale Tore w ogóle nie zwraca uwagi na takie rzeczy. Jak kruche ciasteczka do kawy na midsommar. Kiedyś stwierdził, że jeśli kobiety mają być wyzwolone, to nie mogą tracić czasu na pieczenie ciasteczek. Ciasteczka to przeżytek, powiedział i sięgnął po placuszki z jabłkami. Strużka kawy popłynęła mu po brodzie. Maj przypomina sobie teraz tę scenę. I narasta w niej złość, bo ona lubi przeglądać książki kucharskie, szczególnie przed Bożym Narodzeniem i przed Świętym Janem, lubi czytać o maślanych ciasteczkach, ciasteczkach z nadzieniem z róży, ciasteczkach z barwionego na różowo cukru, roladach, ciasteczkach w szachownicę, ciasteczkach z rodzynkami, a nawet – przy szczególnych okazjach – ciasteczkach z płatków migdałów, eleganckich medalionkach i migdałowych muszelkach, wtedy czuje się szczęśliwa. Odważa mąkę, cukier, masło – rozbija jajko, oddziela starannie żółtko od białka, często piecze razem z mamą, pracują skupione, w milczeniu, pamięta, że była bardzo małym dzieckiem, kiedy mama po raz pierwszy pozwoliła jej dodać masła do ciasta, a potem wyskrobać resztki płynnego ciasta łyżką z miski, coś jej się przecież należało. Nie każdy może pozwolić sobie na wyjście do cukierni, czy Tore wie, ile kosztuje sto gramów kruchych ciasteczek? Piekąc w domu, można mieć zamiast dziesięciu kruchych ciasteczek z cukierni prawie setkę. Elle i Torego stać na chleb z piekarni, chociaż oni pewnie jedzą **sandwicze**, niewielkie kanapki z pasztetem i marynowanym ogórkiem, z łososiem, serem lub kawałkiem pieczeni z rena z chrzanem, czy czym tam zechcą, zwykły chleb to nie dla nich. Robi jej się niedobrze, powracają wspomnienia z midsommar, *musisz tam wrócić i spojrzeć mu w twarz*, zwymiotowała za wychodkiem, tuż obok drewni, w życiu nie wypłała tyle alkoholu, co tamtego wieczoru, i nagle otrzeźwienie i słowa matki *nie wolno ci żebrać, Maj*. Tak powiedziała, kiedy płakała, bo jej starsza siostra nie chciała jej gdzieś ze sobą zabrać – nie wolno ci żebrać – to zawsze się zemści. Zamierzała wrócić dyskretnie do domku, wślizgnąć się do środka i położyć się spać, tylko najpierw musi pozbyć się tego okropnego smaku z ust i tego zapachu, napije się wody, i wtedy słyszy śmiechy, jakieś stukanie. Tore wyjmuje harmonię, jakby był prostym człowiekiem, pewnie tańczą, *otwórz szeroko serce, Maj*, drży z zimna, atakują

ją komary, będzie miała czerwone ślady na ciele, i to właśnie teraz, kiedy tak bardzo zależy jej na tym, żeby ładnie wyglądać – ładnie – przyjmie go, kiedy się zjawi, jeśli się zjawi. Musiała zasnąć na moment, bo nagle widzi jego blade ciało w mroku, ramiona, klatkę piersiową, widzi, jak zdejmuje koszulę, kładzie się obok niej, a ona sięga ręką w jego stronę, czuje zapach tytoniu, okropny, ale zarazem cudowny, j e g o zapach, czekała na niego, zaczyna pieścić jego plecy, przesuwa rękę niżej, ku pośladkom, a potem chwyta go, mocno, odważnie, i czuje – jego miękkość, daj spokój, syczy Erik przez zęby, odwraca się na brzuch, Maj nie potrafi powiedzieć, czy śpi, czy nie.

Nie słyszała, kiedy wstał. Nagle docierają do niej głosy z pokoju i zapach kawy, może zostanie w łóżku? Kiedyś w końcu wyjadą, zapomną o niej, poci się, słońce świeci już od jakiegoś czasu, siada na łóżku, drzwi do pokoju są zamknięte, zamknął je od zewnątrz, no cóż, bierze sukienkę z krzesła, sweter, rozczesuje włosy, sięga po szminkę, nie, nie tę czerwoną, będzie się jej wstydził, *spokojnie*, jego ręce na jej biodrach, kiedy odsuwa ją od siebie, czy materiał sukienki nie pachnie brzydko, w torbie w kuchni ma spódnicę i bluzkę, jak mogła je tam zostawić, otwiera drzwi. Åke, trzyma w ręku filiżankę z kawą i papierosa, czyżby nie pamiętał poprzedniego wieczora, siedzi spocony, śmieje się, żartuje jakby nigdy nic. Oczy Kajsy są małe, wyglądają na zmęczone. Tylko Ella błyszczący jak złoto. Naprawdę szczotkuje włosy sto razy? A może nawet tysiąc? Erik nic nie mówi, idzie do kuchni po filiżankę – Boże drogi – naprawdę nie mogli pozmywać filiżanek, kieliszków i talerzyków po kanapkach, którymi najwyraźniej objadali się w nocy? Ella oczywiście nie chciała brudzić sobie rąk, Maj chętnie ją poinformuje, że ręce w wodzie stają się czyste. Nie. Nie jest zła. Tylko się boi. Powinna po prostu usiąść obok nich i zacząć jeść, a ona się boi. Na stole stoi wszystko. Klopsiki i zimne ziemniaki. Śledzie i masło, i brunatny kozi ser. Chleb. Kruche ciasteczka, prosto z puszek. *Zjedzcie wszystko, proszę bardzo*. Nie zamierzam wam przeszkadzać. Pety i puste butelki. To Erik ceni sobie porządek. Lubi, kiedy wszystko jest na swoim miejscu. Ona zresztą też. W ich domu zawsze będzie porządek. Będzie czysto i ładnie. Ludzie bogaci często mają w domach bałagan. Tak twierdzi jej mama, która gotuje dla wielu bogaczy. A może po prostu nie szanują porządku, skoro sami nie muszą sprzątać. Erik wstaje i zaczyna zbierać pety, butelki i kieliszki. Maj też wstaje, musi wziąć się do

zmywania. Sigrid wyciera w milczeniu. Gösta, Tore i Åke wnoszą meble z werandy, a potem znikają. Kajsza wychodzi do małego pokoju, chce chwilę odpocząć. Kiedy Maj podnosi głowę znad miski z wodą do zmywania, żeby sprawdzić, czy gdzieś zostały jeszcze jakieś naczynia, w pokoju jest tylko Erik. I Ella. Słoiczek po dżemie się rozbił – na podłodze leżą kawałki szkła i kwiaty. Wyraźnie widzi, jak blisko siebie są ich twarze, jak są w siebie zapatrzeni. Nie odrywają od siebie wzroku. Jest dla nich niewidoczna, trollica. Dlaczego nie jest w stanie przerwać ich zapatrzenia, oderwać ich od siebie, przeciąć tę nić. Wraca do zmywania, ale teraz już **wie**. Sigrid zapewnia ją, że nie pamięta przyjęcia, na którym coś by się nie stłukło, a potem wszyscy się zbierają, pakują rzeczy i wracają do miasta na rowerach. Kiedy idą ze sobą do łóżka w pachnącym wilgocią pokoju, Erik zamyka oczy, chce, żeby położyła się na brzuchu. A ona się zgadza. Potem płacze, ale to nic dziwnego, zawsze tak jest.

TORBA PODRÓŻNA NIE JEST ciężka, ale jest nieporęczna. A jeśli wychodząc z pociągu, potknie się na peronie i zwicznie nogę? Storsjön, kopuła gazowni, miasto i bicie serca w klatce piersiowej, nerwowe, szybkie. Jest w rodzinnych stronach, ale ludzie na stacji są jej obcy. Zastanawia się, czy nie wrócić albo pojechać dalej, gdziekolwiek, byle nie stać tu i nie wypatrywać szynobusu jadącego w stronę Brunflo, co ona tu robi? Teraz, kiedy w końcu przestała płakać wieczorami, chociaż nie, to nieprawda, to nie było tak, nie z tego powodu płakała – płakała, bo bała się guza w mózgu, że nie będzie mogła oddychać, że nie będzie miała co jeść, że na jej skórze pojawią się narośle – przystanek szynobusu jest nieco dalej, musi przejść przez tory, i to w szpilkach. Kątem oka widzi kobietę, która wdziera się w jej pole widzenia i, no tak, oczywiście – zatrzymuje ją. Ma na sobie beżowy płaszcz i kapelusz w kolorze gołęzim, autobus do Håkafot, wie panienska może, skąd odchodzi? Maj kręci głową, niestety, odpowiada kobiecie i uśmiecha się – tak przecież należy – a wtedy kobieta stwierdza, że na stacji brakuje informacji. Maj stoi nieruchomo, słońce pada jej na twarz, zaczyna się pocić *jadę do kochanka, nie, nie jesteśmy zaręczeni, ale pewno mi się oświadczy, a ja się zgodzę*, mruży oczy, niestety nie mogą pani pomóc, przykro mi. Idzie dalej, przedziera się przez tłum z torbą w rękę, tam, tam stoi szynobus, zastanawia się, czy będzie mogła rozmienić pieniądze, ale przecież ma w torebce równo odliczoną sumę, pieniądze z wypłaty i napiwków. Dlaczego nie mógł się spotkać z nią tutaj, na stacji, jak sobie poradzi z tą długą, długą drogą. A jeśli na jego widok poczuje obrzydzenie – język Tomasa w jej ustach – może się ostrzygł, może utył, żeby tylko nie rozboleł jej żołądek, wszystko, tylko nie to. Ale okazuje się, że Erik nadal jest przystojny. Biegnie do niej, kiedy zauważa, że szynobus już stoi, zwalnia, widać, że jest spięty, boi się tak samo jak ja, myśli Maj. Jest opalony, ma na sobie jasną koszulę, spodnie świetnie na nim leżą, widzi, że on też ją już dostrzegł, ale nie uśmiechają się do siebie, z poważnym wyrazem



twarzą bierze jej torbę, drugą rękę zaciska na jej dłoni. Ruszają przed siebie leśną drogą, czy będą szczęśliwi, pierwsze dni na pewno upłyną pod znakiem euforii i pożądania, niepewności i jasności. Jasności, że są tak blisko siebie, jak to tylko możliwe.

Wysprzątał i nakrył do stołu, są w domku we dwoje, bierze jej twarz w swoje dłonie, mówi, że bardzo za nią tęsknił, że był bliski szaleństwa, bał się, a potem się całują i nadal są tylko we dwoje, nie ma nikogo innego – rozpiną jej bluzkę, oczywiście, i biustonosz, a potem szepcze, że jest piękna, a ona rozpiną mu koszulę i po chwili stoją naprzeciwko siebie na wpół nagi i dotykają się, bardzo spokojnie.

A potem, kiedy w końcu łązy przestają lecieć jej z oczu i leżą nakryci jedynie prześcieradłem, wtedy zaczyna ją delikatnie pieścić, wodzi dłonią po jej karku, po ramieniu. Erik nie musi nic wiedzieć o Tomasie, przecież to nie było nic poważnego, po prostu chciała w ten sposób wyprzeć go ze swojej pamięci, to nie była miłość, nie taka jak ta. Wkłada nos pod jego pachę, nie zawsze trzeba wszystko wiedzieć, zaczynają się ubierać, wciąga tylko bluzkę, bez biustonosza, potem majtki, spódniczkę, pożyczają jeden z jego wełnianych swetrów, wieczór jest co prawda ciepły, ale nie tak gorący jak dzień, a noc zapowiada się chłodna. Zaczynają jeść, siedzą naprzeciwko siebie i jedzą, że też jedzenie może tak smakować: szynka z puszki i młode ziemniaki, sałatka z tuńczyka, a jutro pójdziemy na ryby, mówi Erik, wypłyniemy na jezioro, potem robi kawę, a ona wyjmuje z torby rogaliki, lepią się nieco, ale są smaczne, z marmoladą jabłkową i masą migdałową. Zauważyłaś, że ptaki już ucichły, mówi Erik. Maj słyszy co prawda jakieś pojedyncze trele, ale nie chce rozmawiać, nie chce rozmawiać o tym, co wydarzyło się wiosną, temat jest drażliwy, diabelnie drażliwy – a ona chce po prostu rozkoszować się chwilą, nikt nie wie, gdzie jest, ojciec spuściłby jej lanie, a matka... Ale przecież wkrótce będzie pełnoletnia, dorosła, tak naprawdę, a przed ślubem trzeba poznać się nawzajem, nie można mieć przed sobą żadnych tajemnic, ona przed nim, a on przed nią. Erik dolewa sobie gorzałki i zaczyna opowiadać o swojej młodzieńczej miłości, Britcie, wspominał jej kiedyś o niej, miał siedemnaście lat, ona była o rok starsza, dotąd wydawało mu się, że nigdy nie będzie w stanie o niej zapomnieć, ale wiesz, Maj – posłuchaj – tak, słucha go, słyszy wszystko, co mówi, słyszy, jak twierdzi, że to była dziecinada, był

niedojrzały, kiedy niedawno spotkał Brittę w towarzystwie, poczuł, że już nic ich nie łączy, wyglądała jak stara ciotka, a ty, Maj, twoje ciało to ciało prawdziwej kobiety. Maj prosi go o papierosa, oczywiście, że jest kobietą, zrobi wszystko, żeby być żoną, która nie znudzi się mężowi, nie będzie widywał jej w papilotach i w fartuchu. Nagle czuje lekki niepokój, gdzieś w środku, bo do tej pory nie wspominał nic o Elli, ale *nie pytaj go o nią, niech cię Bóg broni*, nie musisz nic wiedzieć, nie psuj wszystkiego, on pożąda ciebie, tak cię kocham, szepcze jej.

Dni mijają. Maj pływa, woda nie jest jeszcze ciepła, ale można się już w niej kąpać. Ładnie skrojony kostium kąpielowy, opalenizna. Kiedy czuje się zmęczona, śpi, a kiedy się budzi, czuje na sobie jego wzrok, czasem się kochają. Jest ostrożny, nie mają ochoty bawić się w gumki i takie tam. Szepcze, że byłaby najpiękniejszą matką na świecie, ale niestety nie ma stałego dochodu, a ona jest niepełnoletnia.

Ryzykuje. Ale przecież ma prawo robić zakupy w sklepiku, nawet jeśli nie są małżeństwem, nawet jeśli żyją w grzechu. Czasem, kiedy jedzie szutrową drogą, uśmiecha się do siebie, nikt jej tu nie zna. Krzaki jagód wołają do niej, tak, nazbiera jagód i robi dżem, dobrze, żeby Erik zdążył trochę się za nią stęsknić, *nie powinien być zbyt pewny siebie*, zbierze jagody, zanim zrobi zakupy, niektóre rzeczy nie mogą stać długo w upale. Chociaż jagód jest dużo, napełnienie nimi dzbanka na śmietanę zajmuje jej trochę czasu, zaczyna się niecierpliwić, nie musi zebrać dużo, tylko tyle, żeby wystarczyło na dzisiaj: na niewielką miseczkę świeżego dżemu. Wszystko idzie według planu, robi zakupy i chociaż ludzie opowiadają sobie o chłopaku Karlssona, który gości w domku kobietę, to nikt nie daje niczego po sobie poznać; warzywa od chłopca, który sprzedaje je przy drodze, świeże, z własnego gospodarstwa: marchew, cebula i zielony groszek, i nagle czuje, że coś ściska ją w żołądku, powinna się pospieszyć, ale jednocześnie chciałaby zatrzymać się i chwilę odpocząć. Pewno zrobił już kawę, wypiją ją na werandzie, a potem zabierze się do obiadu: robi zupę z młodych warzyw i usmaży naleśniki, cienkie, według przepisu matki, weźmie mniej mąki, a więcej jajek, i usmaży je na maśle, żeby brzeg był chrupki. Ale weranda jest pusta.

Jestem już w domu, mówi, stawia kosz na ławce, mleko, jajka i masło zanoszą do piwniczki. Erik leży w pokoju na łóżku i mamrocze pod nosem, że boli go

żołądek, leży skulony, blady. Może to kiełbasa, mówi Maj. Odbijała mi się całą drogę do sklepu, teraz jest już lepiej, ale czułam się okropnie! Erik przytakuje, a ona pyta, czy czegoś się napije? Wtedy on nagle chwyta ją za rękę, ma zimne palce, nieco wilgotne, kocham cię, szepcze. Rozumiesz? Ciągnie ją na łóżko, szłocha. Już dobrze, mówi Maj. Dobrze nam razem, prawda, upewnia się Erik. I leżą tak ubrani na łóżku i obejmują się. Kiedy on w końcu zasypia, ona wyzwala się z jego objęć i bierze się do zmywania. Erik zwykle nie zostawia brudnych naczyń, zmywa nawet blat, i to dokładniej od niej, pewnie się ucieszy, kiedy zobaczy, że o wszystkim pamiętała: posprzątała w kuchni, zajęła się obiadem. Przejęła ponownie kuchnię, nie chciała, żeby zostały tu wspomnienia po ubiegłorocznym midsommar, po n i e j, żadnych kawałków stłuczonego szkła, śladów wymiocin i tańczących pogrzebaczy. Ale ma otwarte serce, wszystko będzie dobrze. Ten ładny obrus z wiankiem rumianków jest chyba nowy, nie widziała go tu wcześniej, do zupy poda chleb z serem z serwatki, ubija jajko, bardzo lekko, jest upał, ale zanim będzie mogła zacząć smażyć cienkie naleśniki na żeliwnej patelni, ciasto musi chwilę stygnąć. Zaczyna przebierać jagody, nudne i pracochłonne zajęcie, na szczęście nie mają dużo listków, smaży je z cukrem, czuć słodki zapach lata. Do kuchni wchodzi Erik, jest szary, jakby cała opalenizna nagle zniknęła, chyba nie umierasz, mówi do niego, milknie, na chwilę traci kontrolę nad słowami. To tylko żołądek, odzywa się Erik. Znów siedzą naprzeciwko siebie, Maj zaczyna jeść, ma wilczy apetyt, Erik przebiera widelcem warzywa. Wszystko jest znakomite, zupa ma łagodny smak, słodkie marchewki i groszek cukrowy, i ciepłe jak słońce jagody. Nie boisz się przytyć, śmieje się Erik, a ona chwyta się blatu stołu, nie, nie będzie złośliwa, uśmiecha się i mówi, że odniosła wrażenie, że on lubi kobiety o potężnych udach i dużym tyłku. Erik się wzdryga, Maj wypija łyk wody, czy woda zawsze ma taki metaliczny posmak? Erik bierze do ręki szklanę, wypija łyk, mówi, że smakuje jak zawsze, to bardzo dobra woda.

Noc, nie kochają się, ból żołądka nie odpuszcza, Erik wzdycha, Maj go słyszy. Szepcze, czy to przypadkiem nie astma, oby nie, jej ciało pragnie miłości, jak zwykle, w końcu zasypia na chwilę i wtedy w szarej godzinie wilka rozbrzmiewa pytanie – kto to jest Tomas Berglund – Maj wzdryga się, jak to, o co chodzi? Erik odpowiada cicho: znalazłem jego wizytówkę w twojej torbie. To przyjaciel moich dobrych przyjaciół, tłumaczy mu Maj. Nie wierzę ci, szepcze Erik. Musimy sobie ufać, jeśli mamy się pobrać, nie

możemy mieć przed sobą tajemnic. Ale to prawda, zapewnia Maj. Nie ma powodu, żeby opowiadała mu o czymś, do czego nigdy nie dojdzie, więc pyta: A co ty robiłeś w czasie, kiedy się nie widywaliśmy? Nic, odpowiada Erik. Poza tym, że za tobą tęskniłem.

Przeraża ją, ten jego głodny wzrok. Jedzą śniadanie, Erik przeprasza, że kawa nie jest najlepsza, chciałby móc codziennie podawać jej dobrą kawę, to będzie moje zadanie, mówi, nastawiać rano kawę, żebyś mogła jeszcze chwilę pospać, jego mama zawsze o tym marzyła, żeby móc rano dłużej pospać, ale teraz jest już za późno, bo ojciec z niczym sobie nie radzi, zresztą wcześniej też nie robił kawy, ale ty chcesz, żebym robił nam kawę, prawda?

Maj kiwa głową, sucharki smakują cynamonem, nawet trochę za bardzo, do końca dnia będzie czuła w ustach ich smak, prawdę mówiąc, kawa też nie smakuje najlepiej, więc kiedy Erik mówi, że musi pojechać rowerem do miasta kupić specjalną farbę do okien, Maj czuje ulgę. Nie martwi się, że nawet nie zaproponował, żeby mu towarzyszyła, zresztą nie powinna pokazywać się w mieście i ryzykować spotkanie z rodziną. Erik przy goleniu zacina się lekko, pociera miejsce ałunem, ma białą brodę i opalone policzki, obejmuje ją, ściska mocno, niech już wreszcie jedzie, jest zmęczona, myśli kłębią się jej w głowie – wracaj szybko, mówi cicho, Erik bierze kaszkiet, ten, który jej tak bardzo się nie podoba, dobrze, że nie musi z nim jechać.

Kiedy się budzi, w domku nadal panuje cisza, postanawia, że trochę posprząta, nie zrobiła nic złego, właściwie to nic nie zrobiła, ale czy on w ogóle wie, jak bardzo ją zranił, wtedy, w Wielkanoc; trzepie prześcieradła, wietrzy, strasznie się tu zakurzyło, i nagle zaczyna przeszukiwać jego rzeczy, robi to świadomie, bo jeśli on przeglądał jej torbę, to jej też wolno. I wtedy w szufladzie, w której Erik trzyma kalessony i skarpety, znajduje list. Jakby specjalnie go tam zostawił, żeby go znalazła. *Kochany Eriku*. Oczywiście, że drży, kiedy zaczyna go czytać. Na górze widnieje data: 27 czerwca 1938 roku. Sprzed miesiąca. *Nie wierzę, że kochasz M, po tym, co mi o niej opowiadałeś, jak cię kontroluje i ogranicza. Kiedy jesteśmy razem, czuję, że to, co nas łączy, jest prawdziwe, i wiem, że ty czujesz podobnie*. Maj rozgląda się, ma wrażenie, że pisała to jakaś szalona kobieta, kiedy po wszystkim *plakałeś w moich ramionach*, nie, musi usiąść, żeby nie upaść, siada, trzyma

w ręku list i wtedy zjawia się Erik, kaszkiet ma naciągnięty na czoło, klęka przed nią, kładzie głowę na jej kolanach. Maj chce go odepchnąć, ale nie wykonuje żadnego ruchu, nie martwi się, że może poczuć zapach jej łona. List nie jest od Elli, tylko od Caroliny, dziewczyny z jego szkoły, drobnej, miłej blondynki. Uroczej, ale starszej od niego. Ma dwadzieścia siedem lat, i to ona go uwiodła, przychodziła wieczorami do niego do pokoju, chociaż to zabronione. Zamierzał opowiedzieć Maj, jak zawróciła mu w głowie, chociaż z początku tak tego nie odbierał, był pod jej urokiem, dlatego pozwolił Maj odejść, wtedy, w Wielkanoc, żeby nie mieć wyrzutów sumienia. *Wyjdiesz za mnie, jesteś w stanie mnie kochać, chociaż okazałem się słaby i nie oparłem się pokusie, nigdy nie miałem wrażenia, że naprawdę mnie kochasz, nie miałem pewności, oglądałem pierścionki w mieście, ale nie znalazłem żadnego, który byłby odpowiedni, najpierw powinniśmy się zaręczyć,* odpowiada Maj krótko, a potem mówi mu o Tomasie, zrobiła to z nim, chociaż tak naprawdę wcale tego nie chciała, on ją kocha, ale bez wzajemności.

I ta wiedza już z nią zostaje. On kochał się z inną kobietą, ona z innym mężczyzną. Wszystko już minęło, ale jednak w nich zostało.

Bolesne dni, rozpaczliwa miłość, bo przecież się kochają, gwałtowna miłość, bo chcą wyprzeć z pamięci to, co się wydarzyło. Erik pyta, czy jest w stanie go kochać mimo jego pragnienia, by inne kobiety też go dostrzegały, wiele innych kobiet, *to nieprawda, że jesteś krucha, Maj, jesteś silna jak Walkiria,* a ona nie chce, żeby używał słów, których używa Tore. A Ella, pyta nagle. Tak, ona też go pociąga, niczym zakazany owoc, *teraz, kiedy już wiem, do czego jesteś zdolna, jestem i przerażony, i czuję ulgę, bo jesteś taka sama jak ja.* Ale przecież zerwałeś ze mną, mówi Maj. Tak? – odpowiada Erik. Byłem zakłopotany i przerażony, i tak to potem się toczy: któreś coś powie, rzuci jakieś słowo, kochają się, a potem okazuje się, że ona musi już wracać. Sprzątają i wtedy nagle Maj zaczyna płakać, uświadamia sobie, że nigdy już tu nie wróci, opiera się o futrynę. Zaręczymy się, obiecuje Erik, *niedługo zacznę zarabiać, może nie dostaniesz najdroższego pierścionka, ale na pewno będzie najładniejszy.* Mówisz to poważnie, zastanawia się Maj w duchu, *a jak sądzisz,* a ona ma ochotę odpowiedzieć, że nic nie sądzi, nic nie wie, jest skołowana i śmiertelnie zmęczona, nie wie, co będzie dalej, pewnie wróci

pociągiem do Örnköldsvik, do swojego wynajętego pokoju, do cukierni i dalej będzie całymi dniami pracować, a on mówi, że niedługo wybuchnie wojna, że czasy w Europie są niespokojne, świat jest bardzo duży, a on małeńki.

TRUDNO JEST napisać list. Trzeba zastanowić się nad pisownią i nad treścią. W końcu postanawia udawać, że nic się nie stało. Wymazuje kilka dni z życia, wypełnia je czym innym. Pisze: *Kochany Eriku, dziękuję za cudowne dni na wsi. Było nam tam bardzo dobrze i jedzenie też było dobre. Wciąż jeszcze jestem opalona i wszyscy twierdzą, że wyglądam na bardzo wypoczętą. Oczywiście tęsknię za tobą i czuję się okropnie samotna, nie, to nie brzmi dobrze, zmienia ton na lżejszy: Cieszę się, że wkrótce się zobaczymy, postaram się dużo pracować i odłożyć trochę, żebyśmy mogli ładnie urządzić nasz dom, może nie powinna tego pisać, nie chce, żeby pomyślał, że wypomina mu jego nędzne zarobki, u nas jest pochmurno, ale jest ciepło, podobno jesień tu na wybrzeżu jest łagodna. Twoja Maj.*

Jak ma zaadresować list do tej jego przeklętej szkoły. A tak w ogóle, to co to za pomysł z tą szkołą, po co mu ona. Pani Kjellin siedzi za ladą, ma grube ręce i perły, jak jakaś piękność, *nie nalewaj za pełno, Maj, wylejesz i się zmarnuje*, nie, pani Kjellin jest w porządku, dzieli ciasta na kawałki, stawia talerzyki na tacy, ale Maj ma już dosyć powtarzania w kółko *czego szanowny pan sobie życzy, czym mogę służyć szanownej pani*, a Ingrid jest zachwycona nową dziewczyną, Jenny, która wkrótce ma jechać do Sztokholmu i zostać chyba telefonistką, Maj nie pamięta dokładnie, ostatnio ciągle jest zmęczona. Przez pierwsze tygodnie nie przychodzi żaden list, dwa tygodnie spędzone w samotności w pokoju wydają się jej wiecznością. Owszem, chodzi do kina z dziewczynami, wysiaduje w „Palladium”, ale niecierpliwi się, nie może się skupić, chce jej się spać, potem mówi, że film był interesujący, piękny, cudowny, nie mówi, że jest zazdrosna o te piękne kobiety na dużym białym ekranie. Kiedy wybierają się na tańce, zostaje w domu, *jestem ci wierna* – ale w sobotę wieczór Ingrid zaprasza je do domu na kieliszek sherry i kanapki. Włoży starą sukienkę siostry, tę czerwoną, do niej ładny żakiet, no i powinna

coś przynieść, goździki, są eleganckie i długo stoją, chociaż sporo kosztują. Jenny już jest, dziewczyny siedzą, każda w chmurze dymu, Boże drogi, w całym mieszkaniu pachnie papierosami, Ingrid nalewa bursztynowe sherry do kieliszków z cienkiego szkła z ładnym wzorem kwiatowym. Jenny ma na sobie spodnie z wysokim stanem, do tego krótki żakiet, z bufką, naprawdę ładny – **bolerko** – Ingrid, która jest niska, włożyła sukienkę i buty na szaleńczo wysokich obcasach – no właśnie, a jak tam z tobą i Erikiem, pyta, mam wrażenie, że jest równie niedojrzały i niezdecydowany jak Olle. Maj próbuje słodkiego sherry, zapewnia, że Erik ma poważne zamiary, tylko teraz jest bardzo zajęty w szkole, często uczą się nawet po nocach, a Ingrid mówi, że jeśli mężczyzna przed ślubem ogląda się za innymi, to trzeba uważać. Nie bądź naiwna, małeńka. Ingrid śmieje się i gładzi ją po policzku, pyta, dlaczego Tomas jej się nie podoba, to prawdziwy mężczyzna, ma pieniądze, jest przystojny, ale Erik i ja należymy do siebie, mówi hardo Maj. Tak po prostu jest. Ale spotyka się z innymi, dodaje Jenny i strzepuje popiół do popielniczki, Maj nic nie mówi.



A POTEŁ PRZYCHODZI LIST. Oczywiście powinien odpisać jej wcześniej, ale *nie był w stanie*. I chociaż czuje do niej silny pociąg, to jednak powinni się zastanowić, dlaczego tak długo w ogóle się nie spotykali, tak się dzieje, jeśli nie ma prawdziwego uczucia. Oglądał pierścionki, ale nie potrafił żadnego wybrać i wtedy uświadomił sobie, że wcale tak często o niej nie myśli, czuje się wolny i silny. Kiedy się spotkali, ogarnęła go dziwna niemoc, na pewno jednak na zawsze zachowa w sercu te cudowne wspomnienia. Może kiedyś będą mogli dalej się przyjaźnić, jednak teraz przez jakiś czas nie powinni się widywać.

Pamięta wszystko, co z nim robiła. Boże drogi. Ma spalić list? Nie, to byłoby zbyt dramatyczne, wyrzuci go po prostu do śmieci. Ale ktoś może go znaleźć, więc chyba jednak go zachowa, razem z jego innymi listami. Kiedy w cukierni pojawia się Tomas i prosi o kawę i napoleonkę, nie ma siły się przed nim chować. Gdzie ty się podziewałaś, szepcze jej i śmieje się tak, że wokół oczu pojawia się tysiące zmarszczek. Zjesz dzisiaj ze mną kolację, ja zapraszam. Do Hotelu Miejskiego. Maj się zgadza, ma wrażenie, że spowija ją gęsta mgła. Musi się od wszystkiego uwolnić, po raz kolejny. Włoży czerwoną sukienkę, w sam raz na kolację w eleganckiej restauracji. I ten śmieszny kapelusik, chociaż wie, że nie do twarzy jej w kapeluszach, i pomaluje usta ciemnoczerwoną szminką. Tomas najwyraźniej jest tu stałym gościem, cześć, witaj, polędwica à la Oscar na pewno kosztuje majątek, chce go powstrzymać, ale nie robi tego, a on się śmieje i mówi, że piękne dziewczęta zasługują na wszystko, co najlepsze. Czerwone wino, oczywiście, najpierw jednak przystawka, wino jest kwaśne, ale dobrze jej robi, czuje, że szumi jej w głowie, jest wzruszona, jedzenie jest boskie, szepcze, krucha wołowina, sos, homary, wino, a niech sobie o niej plotkują, najwyżej przeniesie się dalej na południe, do Sztokholmu, i zamieszka u starszej siostry i jej męża w ich

nowym mieszkaniu w Abrahamsbergu, chociaż nie, przecież Ragna i Edvin jeszcze tam nie mieszkają. Masz piękny nos, mówi Tomas i zaczyna się śmiać, figi w koniaku, do tego gęsta śmietana, a potem – nie potrafi powiedzieć, jak do tego doszło, ale potem idzie z nim do jego mieszkania, naprawdę opowiada mu o Eriku? Tak, mówi, że kocha innego. Ale chyba mogę cię pocieszyć, mówi Tomas. W każdej chwili możesz wyjść.

Śmieją się. Chichoczą. Uciszą się wzajemnie – wie już, że jego matka mieszka piętro niżej, mieszkanie składa się z pięciu pokoi z kuchnią, na dwóch poziomach, na trzecim mieszka on. Gdyby wiedziała o tym wtedy, w tamtą niedzielę, nigdy by tu już nie wróciła. Tomas bierze ją pod rękę, znów chichoczą. Przerysowane gesty, jak w niemym filmie. Musi przyznać, że Tomas wygląda bardzo chłopczo, mimo przyprószonych siwizną włosów. *Eriku, widzisz mnie teraz.* W mieszkaniu jest duszno, dawno nikt tu nie wietrzył, Maj ma wrażliwy węch, a wszystko czymś pachnie, albo przyjemnie, albo nie, ale Tomas jest miły. Jeśli mama nas usłyszy, będzie bardzo zła, mówi, nie, żartuję, dodaje po chwili. Palą papierosy, piją drinki, podaje jej dzin z tonikiem w wysokiej szklance, chcesz mnie upić? Znów zaczynają chichotać. A potem on mówi, że Maj ma wspaniałe nogi, niezwykle piękne, a ona odpowiada – no tak, numer z nosem już nie robi na mnie wrażenia. Lubisz tańczyć, pyta Tomas. Nie, coś ty. Nauczę cię, chodź, i raz, i dwa, i jeszcze raz, i obrót i nagle Maj potyka się i wpada na coś twardego, upada na podłogę – jak to możliwe – zamyka oczy, wszystko wokół niej wiruje, słyszysz mnie, Maj? Ależ on śmiesznie brzmi. Otwiera oczy, leży na jasnoszarym dywanie, ale w miejscu, gdzie przed chwilą znajdowała się jej głowa, jest czerwona plama, dotyka ręką potylicy, czuje coś lepkiego, krew. Tomas pomaga jej wstać, ależ, kochanie, mówi, dotyka dłonią jej lepkich od krwi włosów, znajduje ranę, która wygląda na głęboką, zadzwonię po taksówkę, musisz jechać do szpitala. Nie, coś ty, kiedy byłam mała, dostałam w głowę siekierą. Co ty mówisz? – rodzice wyszli, a bratu nie podobało się, że płaczę, więc uderzył mnie siekierą, no i przestałam płakać. Śmieją się. I nagle lądują w łóżku. Tym razem nie wyjdiesz, kiedy będę spał, mówi Tomas i grozi jej palcem. A jeśli wyjdę, droczy się z nim, ale pozwala mu odpiąć guziki sukienki. Mówi coś do niego, surowym tonem, ale tak cicho, że prawie jej nie słychać, poza tym jest noc, a w ciemnościach można sobie na to i owo pozwolić, prawda? Tomas

oświadcza, że jest najładniejszą kelnerką w całym Örnköldsvik, brzmi przekonująco, więc pozwala, żeby całował i lizał jej piersi, głowa przestała ją boleć, czuje dziwne łaskotanie w łonie, dlaczego miałyby się powstrzymywać, skoro Erik jej nie chce? Ale Tomas nie jest Erikiem. Nad ranem znów czuje jego dłonie na swoich biodrach, na pośladkach, na piersiach, kiedy próbuje w nią wejść, czuje ból, nie chce go, odwraca się twarzą do ściany i wtedy zaczyna ją boleć rana na głowie, w nozdrzach ma zapach papierosów i jego oddech, alkohol, nie chce, ale nie odtrąca go, i po chwili jest już po wszystkim. Zapada w sen, śpi kilka godzin, *jutro ma zmianę popołudniową*, pamięta o tym, a jeśli pani Näsman spyta, gdzie była, powie, że u Ingrid. Kiedy się budzi, dociera do niej, co się stało. Ma mdłości, boli ją głowa, **migrena**, wymiotuje do umywalki, co za wstyd, ale on jest taktowny, udaje, że tego nie słyszy. Musi się położyć, drży, a kiedy znów czuje na swoim ciele jego dłonie, prosi, żeby zostawił ją w spokoju, jestem chora, szepcze, moja głowa, i strach w jego oczach – przejdzie mi, po prostu nie przywykłam do takich rzeczy. Nie chciałem, mówi Tomas, przepraszam, kiepski ze mnie pocieszyciel.

PROBLEMY Z ODDECHEM, przyspieszone bicie serca, zmęczenie, mdłości, ból głowy. Ma wszystkie objawy. Zna je. Pamięta, jak u ciotki Johanny wykryto guza mózgu. Takie rzeczy się dziedziczy. Słabe serce też, i słabe płuca. Ale Maj nie kaszle. Tylko czasami trudno jej oddychać. Wychodzi na korytarz między piekarnią a cukiernią, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, aż zaczyna drżeć.

Prędzej czy później musi iść do lekarza. Kiedy? W październiku? Pod koniec września? Osuwa się na podłogę, dzięki Bogu, że stoi za ladą i jest ciemno. *Matka ma się gorzej, doktor wysyła ją do Solliden, do sanatorium, na czas nieokreślony. Przygotuj się na powrót. Ojciec.* Sanatorium, kilka sal w szpitalu i nagle leży na podłodze. Tak to chyba wyglądało. Dostała list, nie telegram, więc prawdopodobnie wszystko jest w porządku. Matka ma się gorzej, ale wróci do zdrowia. Pani Kjellin jest niezadowolona, prosi Ingrid, żeby przejęła jej obowiązki – Jenny ma telefon? – proszę ją natychmiast wezwać – a panienska Maj niech napije się oranżady, mówi stanowczo, a potem proszę wrócić do domu i trochę odpocząć. Jestem chora, szepcze Maj. Już dobrze, odpowiada kobieta, podnosi rękę, ostry zapach perfum wymieszany z zapachem potu, zadzwonię po doktora Lundströma, mówi. Niech tu przyjedzie i zbada Maj. Przypuszczam, że panienska jest przemęczona, a może morskie powietrze paniencie nie służy? Maj kiwa głową, tak, to na pewno powietrze, odór siarki z fabryki w Domsjö koło Alfredshem, a może z fabryki w Husum, zależy, skąd akurat wieje wiatr. Ma Maj kogoś, kto się nią zajmie? – oranżada dobrze jej zrobiła, wróci do domu sama, po co fatygować panią Näsman, da radę, jeśli będzie szła powoli i patrzyła przed siebie, *najlepiej kierować się na kościół*, ominie port i stację, i rynek, dojdzie szybko do Nygatan, tej długiej ulicy, a potem pójdzie z boczem na górę, gdzie stoi ten stary drewniany żółty budynek z dziedzińcem wysypanym żwirem i ze

skrzypiącymi schodami. Tak, musi po prostu odpocząć. Doktora wciąż nie ma, czuje powiew chłodnego powietrza na ramionach, ktoś zarzucił jej koc na plecy. Martwe ciało i nóż w jej ręku, znalazła go w pobliskich zaroślach, nikogo nie zabiła, ale jeśli zjawi się policja, to jak to wytłumaczy, ten nóż w ręku i ślady krwi, i ciężkie martwe ciało. Puk, puk, puk. Boże, zasnęła. Siada, nie odpowiada, wygładza spódnicę i sweterek, proszę, mówi w końcu i do pokoju wchodzi kobieta i mężczyzna. Co się stało, podobno panienka zemdląca? Może panienka zdjęła bluzkę, osłuchamy płuca, serce, jakieś choroby w rodzinie? Wymienia je wszystkie. Niedobrze, mówi doktor i już innym tonem przekazuje coś pielęgniarce. Miesiączka jest regularna? Tak, odpowiada cicho, ale ostatnim razem krwawienie było bardzo skąpe, jest jej wstyd, skąpe, powtarza lekarz. Nie było wiele krwi, mówi Maj nieco głośniej. Mam gruźlicę, umrę, pyta. Musimy zrobić badania, skieruję panienkę do kolegi w szpitalu, ale o płuca proszę się nie martwić. Nie słyszę nic niepokojącego.

ŁĄKI W ÅNGERMANLAND. Kwitnące bodziszki, trybule i jaskry. Gdzieniegdzie pojedyncze rumianki. Konwalie zebrane w lesie nad strumieniem u podnóża zbocza, gdzie zwierzęta przychodzą pić. Kwiaty i liście związane w niesforny bukiet, w którym delikatne białe dzwoneczki są ledwie widoczne wśród zieleni. Albo wariant bardziej pracochłonny z mnóstwem kwiatów w środku otoczonych wianuszkami zielonych liści. Z jakim utęsknieniem Maj będzie czekać na te bukietki od wnucząt. Już nie w swoim dużym mieszkaniu w mieście, nie, teraz ma mniejsze, łatwiejsze do sprzątnięcia dla kogoś, kto już jest na emeryturze – no i takie, na które ją stać. Zupa grzeje się w rondelku, ciasto na naleśniki jest gotowe, w spiżarni czeka szarlotka z sosem waniliowym. Mówili, że będą na lunch? Jakby czas nie miał dla nich znaczenia. Nie jest w stanie się skupić, nawet na tyle, by postawić pasjansa. Odkurzyła mieszkanie, przetręła podłogi, odmierzyła nawet kawę i wsypała do ekspresu na filtry. W końcu upragniony dźwięk dzwoneczka i młode twarze na klatce schodowej. Powitanie, objęcia, że też nie może się powstrzymać i oczywiście pyta, czy mieli po drodze kłopoty z samochodem. A potem idzie szybko do kuchni zająć się konwaliami, może rozdzieli bukiet na kilka wazoników? Jeden postawi na stoliku obok kanapy, jeden w kuchni, w sypialni raczej nie, zapach będzie zbyt intensywny.

Rośliny w doniczkach umierają, nie chcą żyć. Dostają za dużo wody. To zdarza się częściej niż przesuszenie. Naprawdę musimy jechać do szpitala?

Badanie ginekologiczne. *Trzymaj mnie za rękę, mamusiu. Usiądź obok mnie i powiedz, że wszystko będzie dobrze.* Widzi ładne oczy pielęgniarki, nie może być złym człowiekiem, przecież wszyscy nie mogą być niedobrzy; w gabinecie jest ostre światło, ale na szczęście nie jest zimno. Proszę się odprężyć, tak, teraz dobrze, głęboki wdech, i proszę powoli wypuścić powietrze; czas eugeniki, ale też kryzysu demograficznego, lekarz i pacjentka, młoda kobieta,

ale przecież ona nie jest już **dzieckiem**.

MA JEŚĆ PRODUKTY BOGATE W ŻELAZO, z łożyskiem wszystko w porządku, lekkie krwawienie na początku ciąży nie jest niczym niezwykłym. Proszę iść do domu i przekazać wiadomość ojcu dziecka – bo rozumiem, że dziecko ma ojca – płód rozwija się prawidłowo. Jest pani w stałym związku? Tak, odpowiada Maj i przykrywa prawą dłoń palce lewej ręki. W listopadzie planujemy ślub, zamówiliśmy już obrączki, w Sztokholmie. A może nic nie mówi – kiedy ostatnio miała okres? – w czerwcu, w lipcu, zanim pojechała do Erika; brunatna krew na majtkach, pamięta, jak tarła plamę mydłem, *rew w zimnej wodzie*, zeszła bez problemu. W połowie lipca, powtarza lekarz zdziwiony i dodaje, że to pewnie było lekkie krwawienie, ale kiedy miała ostatnią normalną miesiączkę? Maj siada, nie musi dłużej trzymać nóg w tych okropnych obejmach, wkłada majtki, pończochy; proszę dobrze się zastanowić, nie kontroluje pani okresu? I wtedy z pomocą przychodzi pielęgniarka, nie jest zimna i wyniosła, pyta, czy kwitły konwalie, czy może już bzy. Czeremcha, więc pewno zbliżały się Zielone Świątki. Dziecko urodzi się wiosną, w marcu, to najlepszy czas, szybko zrobi się ciepło i nie trzeba będzie się martwić o ciepłe ubrania, chociaż cienka czapeczka pewno się przyda, więc do zapłodnienia doszło prawdopodobnie w czerwcu, dodaje. Ale przecież to był lipiec, kiedy ona i Erik... Doktor wychodzi, pozwólmy, żeby pielęgniarka, widząc łzy Maj, objęła ją serdecznie. Jakies problemy z ojcem dziecka? Zostawił mnie dla innej, mówi Maj. Pozwólmy jej to powiedzieć, żeby sympatyczna pielęgniarka mogła ją pocieszyć, ma takie dobre oczy, może nie są wyjątkowo piękne, ale są to oczy, które widzą tylko **dziewczyne**. Maj nie wspomina ani o Eriku, ani o Tomasiu, pociąga nosem i mówi, że mama jest bardzo chora, przebywa w sanatorium, może umrzeć. Już dobrze, pociesza ją pielęgniarka, nosząc w łonie maleństwo, kobieta staje się bardziej wrażliwa, ma większą skłonność do płaczu, pani przyszły mąż musi teraz o panią zadbać. Ma pani siostrę, teściową, będzie pani potrzebowała ich pomocy.



USUNIE JE. To na pewno da się zrobić. Nie chce dziecka. Pragnie zostać kelnerką, z czasem może otworzy coś własnego. Kawiarnię, może bar mleczny, cokolwiek. Kochanie, mówi Ingrid i obejmuje ją, gumka pękła? – więc kto jest ojcem – nie wiem, odpowiada Maj. Usunę je, nie mam pieniędzy, ale zwrócę wszystko, co do grosza, obiecuję, tylko pomóż mi, proszę. Owszem, Ingrid zna dziewczynę, która pojechała do Sundsvall, a może do Härnösand, w każdym razie na pewno dokądś wyjechała, żeby uniknąć plotek, tylko ciąża nie może być zbyt zaawansowana, który to tydzień – ojciec mnie zabije, szepcze Maj. Przestań, głuptasku, pociesza ją Ingrid, gorsze rzeczy się zdarzają. Nie, nie ma nic gorszego. Na pewno. Miałaś innych, poza Tomasem i Erikiem, pyta Ingrid. Maj kręci głową i wtedy dociera do niej, że to jednak musiał być Tomas. I nagle narasta w niej złość, bo to Ingrid i Olof namówili ją na tę wyprawę, żeby móc zająć się sobą i robić to, co robili tam, wtedy w tej willi nad wodą. Chcieli, żeby z nimi pojechała, z nimi i z tym mężczyzną z samochodem, niech to szlag. Zdarza się, że dziecko umiera w brzuchu, może tak się stanie, jeśli Maj będzie udawać, że ono nie istnieje. Ale przecież on musi ponieść odpowiedzialność, Tomas musi się z tobą ożenić. W szpitalu zarejestrowano ciążę, jeśli Maj ją usunie, pójdzie do więzienia, więc może jednak – chcesz, żebym z nim porozmawiała? Nie ma problemu, zrobię to albo poproszę Olofa, niech załatwi tę sprawę jak mężczyzna z mężczyzną, żeby Tomas mógł wyjść z tego z twarzą, zobaczysz, wszystko będzie dobrze, na pewno.

KOŁATANIE SERCA, KOŁATANIE DO DRZWI. Wyobraża sobie, jak Erik nachyla się nad nią, całuje ją, ostrożnie, bez języczka, a ona gryzie go lekko w wargę, jej niecierpliwy język, *pozwól mi pozostać w tym drżącym pożądaniu, tak delikatnym, kruchym i cudownym*, otwórz drzwi, Maj, to ja. Mówi cicho, a w jego głosie słychać upór. Boże drogi, kto stoi i wali w jej drzwi, zerka na lampę, jest wieczór, kwadrans po dziesiątej. Nagle jakby budzi się ze snu – to nie jest Erik. Zarzuca szlafrok na nocną koszulę, ściąga się mocno paskiem, musi natychmiast uciszyć tego, kto dobija się do drzwi. Ale nie mówi mu, żeby sobie poszedł, tylko wpuszcza go do środka i już po chwili jego postać wypełnia pokój, świeci się tylko mała lampka przy łóżku, musimy porozmawiać, nie jestem tchórzem, Maj, nawet jeśli tak o mnie myślisz. Rozwód nigdy nie jest winą tylko jednej strony, dotyczy dwóch osób, a Maj nie ma dokąd pójść, żeby się przebrać poza zasięgiem wzroku Tomasasa... Gdyby chociaż była ubrana, nie mogę cię niczym poczęstować, mówi. To nie ma znaczenia, do licha. Zapalisz? Maj kiwa głową. W milczeniu wypełniają pokój dymem tytoniowym, gospodyni nie wspominała o paleniu, więc chyba nie łamie żadnego zakazu, a więc jesteś w ciąży, mówi Tomas. Z naszym dzieckiem, dodaje, jakby uznał, że tak będzie lepiej. Z naszym dzieckiem. Usunę je. Tak, rozumiem, teraz Tomas kiwa głową, ale już chyba na to za późno. W Sundsvall jest pewien lekarz, mówi Maj rzeczowo. A może w Härnösand, poprawia się, Ingrid nie była pewna. Robi takie rzeczy. To kosztuje, ale jest bezpieczne. Żaden rzeźnik. Czyżby czuła od Tomasasa alkohol? Byłbym dobrym ojcem, Maj. Jestem o tym przekonany. Przestraszyłem się, kiedy Olof mi o wszystkim powiedział. To jest nasze przeznaczenie, Maj. To dziecko. Nasze dziecko. Pobierzemy się, urodzisz nasze dziecko. Nie zamierzam uciekać. Może się udać, prawda? Na pewno się uda. Lubię cię. *Nie znasz mnie. A ja nie znam ciebie*. Uważasz, że jestem stary, ale to znaczy, że już się wyszumiałem. Będzie ci ze mną dobrze. Poradzimy sobie. Na pewno.

Jeśli chcesz usunąć ciężę, pokryję wszystkie koszty. To oczywiste.

OTWORZY GAZ. NIE. Ojciec i gaz. Trzeba czuć respekt przed gazem. Ojciec odczytuje stan liczników gazowych w domach, a potem przekazuje dane gazowni. Oczywiście słyszy się czasem o wybuchach i wypadkach – nigdy nie zostawiaj włączonego gazu! Nigdy. Zapala gaz, mama wróciła już z sanatorium, za późno? Kaszel dobiegający z pokoju. Mama nawet nie musiała prosić, żeby posprzątała. Grzeje wodę, ojciec i chłopcy strasznie zapuścili mieszkanie, owszem, zmywali naczynia, ale nie ścierali kurzu, nie trzepali dywanu, nie myli podłóg, nie mówiąc już o praniu, nic z tych rzeczy. Wydają się w ogóle nie zdawać sobie sprawy z tego, ile czasu matka, Maj i Ragna codziennie poświęcają na takie czynności. Trzeba przygotować posiłki, posprzątać, zrobić pranie, i to dla siedmiu osób. Najwięcej obowiązków spada na mamę. Kiedy zaczyna kasłać, tłumaczy, że to przez astmę, chociaż tak naprawdę cierpi na suchoty. Tata mamrocze, że to przez tę przekłętą babę, która lubiła sobie pofolgować. Być może Maj usłyszała to przypadkiem, tak czy inaczej, wie, kto jest winien. To babcia lubiła sobie pofolgować. Rodziła dzieciaka za dzieciakiem, żyli w nędzy, więc mama powinna być wdzięczna ojcu, że się nią zajął. Chociaż ona też zarabia pieniądze. Nie jakieś duże sumy, ale jak tylko czuje się lepiej, natychmiast zaczyna gotować w bogatych domach: pieczeń cielęca w sosie śmietanowym i z galaretką. Schab z suszonymi śliwkami. Pstrąg smażony na maśle, przyprawiony drobno posiekanym szczypiorkiem, pietruszką i koperkiem. Lekko posolony łosoś z ziemniakami w białym sosie. Pulpety ze szczupaka. No i kompot ze śliwek albo z rabarbaru. Marynowane gruszki i jabłka. Wafle, kruche paluszki fińskie, biskwity migdałowe do przekąszenia. No i mus z malin polarnych, dodaje dużo cukru, żeby nie był za cierpki. Teraz jednak matka leży w alkwie, na stoliku obok jej łóżka Maj postawiła wrzątek z miodem. Nie podchodzi za blisko. Słyszała o immunologii, wie, że dzieci stają się odporne, ale muszą być zdrowe i dobrze odżywione. *Zostaniesz*

*babcią, na pewno się ucieszysz, ale nie planowałam tego, mamo, przepraszam. Mdłości już przeszły. Zmęczenie też. Został tylko strach, strach przed uwięzieniem, zamknięciem w czterech ścianach domu.*

Ależ te prześcieradła cuchną! Że też musi pracować pościel braci. Erik twierdzi, że wszyscy normalni chłopcy robią to w nocy, żeby sobie ulżyć, rozładować napięcie. Na kałesonach znajduje brązowe plamy, ohyda. Musi wytrzepać szmaciane dywaniki, wynosi je na zewnątrz, na podwórze, są ciężkie. *Nie chcę, żebyś umarła od tego kurzu, mamo*, musi na chwilę usiąść, serce bije jej mocno, czuje nagły skurcz, który trzyma ją długo, ojciec jest u koni, bardziej przejmuje się nimi niż mamą, a Ragna mieszka teraz w Sztokholmie, nie może przyjechać, więc oczywiście wszystko spada na Maj, to ona musi posprzątać dom, skoro mama nie ma siły.

KAWAŁEK MIĘSA. Karkówka. Fartuch rzeźnika, zapach mięsa w chłodnym sklepie. Kury, oskubane byle jak. Tu i ówdzie sterczą jeszcze pióra. Mięso, kiełbasy. Poproszę karkówkę, mówi, a rzeźnik zachwala, że dzisiaj ma wyjątkowo dobrą. Maj prosi o kilogram, rzeźnik kładzie karkówkę na wagę, mógł rzucić jakąś sprośną uwagę, ale nie, on nigdy nie robi sprośnych uwag, po prostu dzieli i sprzedaje mięso. Chociaż Maj lubi mięso, uwielbia wątróbkę duszoną w śmietanie z borówkami, teraz z trudem znosi zapach krwi i wątroby. Przypomina sobie o chrzanie, chrzan mają w domu. Erik pewnie jest na zajęciach w szkole, ale na ulicy może spotkać jego matkę albo ojca, dlatego rusza przed siebie szybkim krokiem, trzymając się blisko domów, i wtedy znów czuje skurcz w podbrzuszu, mięso zawinięte w papier, chrzan i ziemniaki, mama poprosiła, żeby zrobiła zakupy, powiedziała, że ma wziąć pieniądze ze szkatułki, ale były w niej tylko jakieś drobne, *ale ja mam swoje pieniądze, mam* – tata stęsknił się za mięsem, dawno już nie było porządnego obiadu, pamiętaj, żeby dobrze rozgrzać patelnię i przyrumienić masło, i nie kładź za dużo naraz, bo wtedy mięso zamiast się usmażyć, ugotuje się; jeśli najpierw je zrumienisz, będzie lepiej smakować, czy pamiętałaś wymyć ręce, i nie krój na zbyt małe kawałki, bo mięso będzie suche. Maj przerywa jej: mam, miała być karkówka z chrzaniem, trzeba pokroić ją na kawałki, nie zrumienić na maśle, i dodać do wywaru goździki, cebulę, biały pieprz i liść laurowy, mamy chyba w domu liście laurowe? Mama jest blada, ale piękna, nie wygląda na chorą, chociaż oczy jej błyszczą, może ma gorączkę, siada na taborecie, kaszle. Idź się połóż, mam, mówi Maj. Widziałam, jak przyrządzasz karkówkę, usunę błonki i ścięgną, wypłuczę w zimnej wodzie, tata naostrzył noże, bardziej ostre już nie mogą być. Mama nie znosi tępych noży. Wiesz, że tata musi mieć wszystko przyprawione tak, jak lubi, odzywa się matka ostro. Nie lubi zmian, wie, że niedługo pewnie już nie będę w stanie gotować. Usiądę na taborecie i zajmę się gruszkami, odzywa się już łagodniej.

Chciałabym jeszcze raz zobaczyć morze, Maj. W Örnköldsvik jest ładnie? W Bredsand morze ciągnęło się aż po horyzont, nie można było się napatrzeć. Że też ciągle to pamiętam, mówi nagle grubym głosem. Maj odwraca głowę, nie może tu zostać, nie ma tu już czego szukać, ale chciałaby powiedzieć jej prawdę, usłyszeć, jak matka zapewnia ją, że wszystko będzie dobrze. Maj, widziałaś, jak wyglądają okna w kuchni? Szczególnie kiedy patrzy się na nie pod słońce.

PAŹDZIERNIK PRZECHODZI W LISTOPAD. Maj w pierwszą niedzielę adwentu ma przeprowadzić się do Tomasa, do kamienicy, w której mieszka też jego matka. Liczy dni w kalendarzu, sporo ich jeszcze zostało, w przeliczeniu na tygodnie wychodzi mniej. Powinna poznać teściową przed ślubem, przed porodem. Musi. Teściowa siedzi w salonie, na kolanach ma pled, ramiona okryte szalem. Tomas zmienia się momentalnie – jakby Maj nagle gdzieś zniknęła. Między Tomaszem a jego matką czuje więź, która przypomina jej tę między jej matką a braćmi. Nie nazwałaby jej erotyczną, takie słowa przechowywane są w zamkniętych pudełkach – ale wyczuwa w ich związku tę szczególną intymność, która powoduje, że ona czuje się odtrącona. Piją kawę. Równie dobrze mogłaby to być herbata, chociaż nie, to byłoby zbyt angielskie, zbyt arystokratyczne, a przecież mimo wszystko są w zachodniej Norlandii, na peryferiach wielkich lasów. Żona fabrykanta. Maj kręci głową, nie, nie zna osobiście pułkownika Lundmarka w Östersund, ale nazwisko jest jej znane, podobno ma urocze mieszkanie – przesłuchanie ma jeden cel, żeby starsza pani mogła potem uzalać się nad wyborem **żony**, którego Tomas dokonał. Sądziła, że stać go na więcej, jej najmłodszego syna, tak uzdolnionego. A on wybrał dziewczynę z prostej rodziny. Czy dała mu do zrozumienia, że można załatwić tę sprawę inaczej? Że może odzyskać wolność? Chociaż zaraz. Oczywiście jest też jeden plus związku Tomasa z tą bardzo młodą – jeszcze nawet nie pełnoletnią – dziewczyną. Nie każda zgodziłaby się wyjść za mąż za rozwodnika. Cóż, trzeba się z tym pogodzić.

*Częstuje ich zjełczalym ciastem?* Maj popija ciasto kawą, jakie cienkie są te filizanki w chiński wzór. Piękny serwis kawowy, chwali zdziwiona własną wymownością. Tak uważasz, Maj? Rzeczywiście, to bardzo praktyczny serwis na co dzień, od święta używamy porcelany Hackefors. Rozumiecie, mam nadzieję, że wesele będzie skromne. Tylko z udziałem najbliższych. Pewnie też masz rodzinę, a może podróż będzie dla nich zbyt dużym kłopotem? Co starsza



pani chciała przez to powiedzieć? Okazać brak zainteresowania rodziną Maj – ojciec pracownik gazowni, matka, która zamiast być gościem na takim weselu, mogłaby pracować przy jego urządzeniu! Chociaż oczywiście starsza pani jest wdzięczna, że ktoś zajmie się jej najmłodszym synem. Tak bardzo go kocha! Jest taki przystojny, wyjątkowy. Najmłodszy. Może nieco zbyt wrażliwy. Tak, tak samo jak ona. Ma słabe nerwy. Jest melancholijny. No i ma pociąg do mocnych trunków – musi uważać. Ale starsza pani wie, jak dobrze robi kieliszek koniaku, serce od razu przyspiesza i zaczyna raźniej bić. Astrid pochodziła z rodziny stomatologów, co prawda z Sollefteå, ale jednak, to szalenie praktyczne w razie jakichkolwiek kłopotów z zębami. Syn marnotrawny, który powrócił do domu, a teraz znów odchodzi. Ale przecież nie chce, żeby został starym kawalerem. No cóż, będzie myśleć o niej jak o klaczy rozplodowej. Wygląda na zdrową, jest młoda, powinna móc urodzić mu syna. *Nie odchodź, Tomasie.* Tomas przeprasza, czyżby też zauważył, że w mrocznym salonie wyczerpał się zapas tlenu? Niech Eivor odsłoni firanki! Służąca zjawia się natychmiast – odsuwa firanki, niezwykle ostre światło zalewa pomieszczenie. Maj nie może wiedzieć, co starsza pani sobie myśli, *kocha pani mojego syna – tak, proszę pani – nie wierzę w to*, filiżanka jest pusta, starsza pani stwierdza, że Maj musi odejść z pracy w kawiarni, i to jak najszybciej, zresztą pewnie liczyła się z tym. Bynajmniej! Ingrid i Jenny są, jakie są, ale zawsze można wyjść z nimi na papierosa na podwórko, starsza pani mówi, że Maj wkrótce przytyje, a skoro urodziła dziewięcioro dzieci, więc chyba wie, co mówi; będzie jej trudno, być może pod koniec ciąży będzie musiała leżeć, tego nigdy nie wiadomo, na szczęście jeszcze nie widać brzucha. Następnie starsza pani stwierdza, że do czasu ślubu chce jadać kolacje razem z Tomaszem, przyzwyczaiła się do tego, i dobrze, gdyby Maj mogła już pójść, bo chce chwilę porozmawiać z synem, a ona na pewno ma dużo spraw do załatwienia, szczególnie teraz, kiedy jest przy nadziei.

*ZAWIEŻ MNIE DO SZPITALA.* Serce bije jej mocno, oddycha z trudem, a mózg przeszywają błyskawice. Piersi ma napięte, nie może już spać na brzuchu. Jak to życie się tam dostało? *Ten babsztyl ze swoim zjełczalym ciastem.* Musi znaleźć jakieś rozwiązanie, *nie chcę wyzbyć się miłości,* jak tu ciemno. Jeśli nie pozwoli ukształtować się myśli, to w jaki sposób może się uzewnętrznic – i nagle pukanie do drzwi, szybkie, nieregularne, to on, Tomas, gdyby mogła nie wpuścić go do środka, swojego narzeczonego, pierścionek na jej palcu. Titti i Georg wpadli do mamy, a potem poszedłem z nimi do Hotelu Miejskiego, wypiliśmy po drinku, Titti bardzo chce cię poznać, Titti to moja siostra, najlepsza na świecie, mówi Tomas i przykłada głowę do jej brzucha, a ona codziennie gotuje majtki, te dziwne zapachy: zgnilizny, grzybów – cześć, ty tam w środku, to ja, twój tatuś. Czujesz coś, pyta Tomas, kopie? On albo ona. Maj kręci głowę, może to ciąża urojona, mówi, ale Tomas chyba jej nie słyszy. Czuje od niego silną woń alkoholu. Georg to bufon, ale tak naprawdę jest bardzo miły, tylko trzeba go lepiej poznać. Lubi rywalizację, w przeciwieństwie do mnie, jeśli chodzi o interesy, to dobrze, mam wrażenie, że zbliża się wojna, nie chcę nigdzie wyjeżdżać, nie chcę zostawiać was samych na świecie, ciebie i dziecka, mojego dziecka.

DLACZEGO NIE JEST W STANIE NAPISAĆ LISTU DO SIOSTRY? Wystarczy kilka linijek, że wychodzi za mąż, że spodziewa się dziecka, na razie to tylko słowa, bez znaczenia, czy Ragna sprawi, że staną się rzeczywistością? *Opowiadałaś mi, jak Edvin i ty... na pewno chcesz, żebym powiedziała ci o tym pierwszej w rodzinie?* Ragna ma synka Gunnara, chłopiec skończy niedługo dwa latka, szaleje i jest uparty jak mały kto, twierdzi matka, a Ragna czuje się potwornie zmęczona, może znów jest w ciąży, nie jest jej łatwo, synek źle sypia w nocy, ale jest cudownym dzieckiem, biega, wspina się jak akrobata. Kiedy Maj widziała się z nimi na Boże Narodzenie, mały spał albo płakał, a nawet jeśli zdarzały się chwile, kiedy był spokojny, Ragna i tak była przy nim, poprawiała mu poduszkę, okrywała kołderką, bała się, że zmarznie. Maj jest przekonana, że Ragna nie przyjedzie na ślub siostry. *A na pogrzeb matki?* Ma tyle zajęć. Edvin całymi dniami pracuje, musi utrzymać rodzinę, poza tym działa w związkach zawodowych i nigdy nie ma go w domu. Solidny mąż, tylko powinien darować sobie działalność związkową, żeby nie napytać sobie biedy. Mama uważa, że Ragna jest sama w tym wielkim mieście, dlatego tak jej trudno, po co ona tam pojechała, do tego Sztokholmu. Ale pewno tylko tak mówi. Bo człowiek powinien przecież się ruszać, rozwijać skrzydła, tylko należy unikać złego towarzystwa. Gunnar miał kolkę, Ragna całymi nocami nosiła go na rękach. Maj uznała wtedy, chociaż nigdy jej tego nie powiedziała, że powinna spać w ciągu dnia razem z małym, skoro Edvina i tak nie było w domu. Nie, Ragna jej nie pomoże. Piętnasty grudnia. Fatalny termin na ślub! W samym środku przygotowań do świąt. Ona i Erik w kościele w Ås. Albo we Frösön! *Tam, gdzie ją rzucił?* Przyjaciele i rodzina, wszyscy mieli zobaczyć, że **wybrał** właśnie ją. Małe mieszkanko, w oczekiwaniu na coś większego. Małe, ale łatwe do sprzątnięcia, nowoczesne, z łazienką. Kawalek za miastem, żeby ojciec nie wpadał do nich co chwila. No cóż, teraz przynajmniej tego nie musi się

obawiać. Ale mogłaby polubić jego ojca. To przecież nie była jego wina. *Zostaw mnie w spokoju.* Dziecko rośnie, cały czas. A gdyby tak przestała jeść. Nie, to niemożliwe. Nawet jeśli ten wilk w niej nie jest głodny tak jak na początku, to jednak wciąż czegoś się domaga. Kawałka ciasta, kanapki, mięsa z sosem i z ziemniakami. Ryby, kiełbasy, kaszanki smażonej na maśle. W pierwszą niedzielę adwentu zamieszka razem z Tomaszem. *Z obcym.* Sylvia i Otto już zdążyli zaprosić ich na kawę, zaraz po nabożeństwie, Tomasz twierdzi, że chodzą do kościoła jedynie w adwent, bo tak wypada. A jeśli starsza pani będzie żyła jeszcze dwadzieścia lat? To przecież możliwe.

Chce jej się sikać, wskazówki zegarka wskazują, że minęła druga. Jak długo dzisiaj będzie się przewracać w łóżku? Trudno jej poradzić sobie z myślami, które kłębią się jej w głowie. Wszystko dzieje się tak szybko! *Umrę. Przeżyję. Umrę. Przeżyję. Ja.* Przyzwyczaisz się. Nie odzyskasz Erika, zresztą on cię nie chce. Zamierzał tylko zaciągnąć cię do łóżka. Nigdy już nie będziesz kochać. *Jesteś rozpieszczona.* Ragna ma rację. Rozpieszczona! Myślisz, że jesteś taka wyjątkowa? *Ale Tomasz też mnie nie kocha. To była tylko zabawa.* Przypadek. Nic poważnego.

STARSZA PANI domaga się listy gości. Czas nagli. *Mama i tata nic jeszcze nie wiedzą*. Nikt nic nie wie. Wszyscy wiedzą. Jeśli kobieta się puściła, widać to w jej oczach, mawiał jej ojciec. Nie może zobaczyć jej oczu! Starsza pani uważa, że na ślub powinna włożyć jej suknię ślubną, pokazuje jej czarną jedwabną suknię z przełomu wieków albo jeszcze starszą, z wysokim białym kołnierzykiem, ale teraz panny młode nie idą do ślubu ubrane na czarno, teraz suknie są białe, z welonem, haftowane. Ale Maj nie protestuje – a Tomas milczy. Starsza pani mówi, że w czarnej sukni będzie mniej widać brzuch, Tomas, zamyślony, gładzi materiał, ładny, mówi. Idą przez łąkę. Erik i ona w szarym świetle nocy. Byłaby taka piękna! Wąska w talii jak osa, pamięta, jak obejmował ją w pasie, miałyby dopasowaną sukienkę, która opływałaby jej biodra, byłaby dość szeroka w ramionach, z marszczonymi bufkami. Welon, bukiet z konwalii i róż. Albo innych kwiatów z bogatej oferty upalnego lata. Najbardziej ponury dzień roku. Wyprze go z pamięci, zapomni o nim.

Dlaczego ma mówić o dziecku? Jeśli ono nagle umrze, to po co wszyscy mają się niepotrzebnie denerwować. Ragnie na pewno nic nie powie. Jak miałyby to zrobić? Margit nikomu nie powie. Na pewno? Komu mogłaby powiedzieć? Maj czuje jakieś ruchy, tam, w środku. A kiedy wchodzi na górę po trzeszczących schodach, brakuje jej powietrza. Na pewno zaprosi Margit. Ale nie zaprosi ani Ingrid, ani Jenny, nie są ze sobą aż tak blisko. Po prostu się znają. Przynajmniej Maj tak to odbiera. Milkną, widząc, że idzie w ich stronę. Na pewno po urodzeniu się dziecka nie będą utrzymywać z nią kontaktów.

Przez pierwszy rok, może dwa lata, Erik i ona zajmowałiby się wyłącznie sobą. Dzieci? Tak, ale później. Na pewno nie byłby zachwycony, gdyby została kelnerką w Hotelu Miejskim. Zapnij bluzkę, gapią się na ciebie, zwrócił jej uwagę, kiedy poszli na tańce, chociaż nie tańczyli. Narzekał też, że sukienka jest ze zbyt cienkiego materiału. A więc jednak kochał Maj! To stara historia. Opowiedz coś innego. Coś budującego, mocnego, może być wytworem

fantazji. Coś, o czym nie wiemy. Coś pikantnego. Może za tą chropowatą fasadą kryje się jakaś wrażliwość. W porządku. Ale tutaj jest inaczej. Ciasno i panuje lekkie szaleństwo. Kruche ciasteczka i tłuszcz do smażenia. I marzenie o wucecie i ciepłej wodzie.

*KOCHANA MAMO I TATO! Mam dla was radosną wiadomość – piętnastego grudnia biorę ślub w Örnköldsvik. Ponieważ mama nie jest najlepszego zdrowia, lepiej, żeby wesele wyprawiła jego rodzina. Nie będzie to duże przyjęcie, po prostu lunch, skoro ślub odbędzie się przed południem. On ma na imię Tomas i jest synem zmarłego już fabrykanta Berglunda. Jest dobrze sytuowany. Ale nie są to ludzie, którzy mają się za Bóg wie kogo. Mam nadzieję, że będziecie mogli przyjechać.*

*Oddana wam córka Maj*

*PS Matka Tomasa prześle wam formalne zaproszenie*

*Serdeczne gratulacje, Maj*

*Z powodu stanu zdrowia matki, który się nie polepsza, nie będziemy mogli być obecni na ślubie. W naszym imieniu przyjadą Per-Olof i Jan.*

*Mama i tata*

Leży na boku w pozycji płodowej. Płacze tak, jak już nigdy nie będzie płakać. Otwiera się, coś w niej puściło. Jakby chciała zrobić miejsce. Musi skupić się na bólu. Zamknąć jedną opowieść, zacząć nową. O tym, jak poznała Tomasa i natychmiast się w nim **zakochała**. Pstryk, a potem już do końca życia czuła się szczęśliwa. Byli sobie przeznaczeni, najprzystojniejszy facet na świecie. Ale najpierw przepłacze jedną, może nawet dwie noce z żalu za tym, co nigdy się nie wydarzyło i nigdy już się nie wydarzy.

JAKIE OBCE WYDAJE SIĘ JEJ to miasto. Listopad zasnuwa niebo nad fiordem ciemnymi chmurami, trzeba zamknąć na zimę willę nad wodą, cała rodzina wybiera się tam na Świętego Marcina grabić liście, a potem świętować, jeść czarną polewkę i faszerowaną gęś ze Skanii, szarlotkę z sosem waniliowym, nie, Tomasie, nie pojedę z tobą, oni nie są groźni, to mili ludzie, lubią ucztować i się bawić, nikt nie będzie cię osądzał; Maj, jestem tego pewien, *twoja matka mnie nienawidzi*, normalni ludzie, te spotkania są bardzo miłe, no i musisz się przyzwyczaić.

List od Erika. Dlaczego do niej pisze, *skoro wiesz, że tak bezgranicznie za tobą tęsknię* – ma go wyrzucić, nawet go nie otwierając? Czy przeczytać, przebiegając wzrokiem linijki, które nic nie znaczą. *Uciekam do ciebie w myślach, noszę twoje dziecko, Eriku, owoc naszej miłości!* Nie, bez takich słów, podchodzi do stolika, zapala papierosa, rozcina kopertę i czyta. Erik pisze o kolegach, jakby rzeczywiście się przyjaźnili. Tore pokazał zdjęcia, Åke i Tore uznali, że wyglądasz na nich jak modelka – naprawdę jesteś bardzo ładna – i wtedy przypomniałem sobie, jak nam było ze sobą dobrze. Pała nadal wspomina twoje klopsiki, a Tore ciągle mi powtarza, że o takie dziewczyny jak ty trzeba dbać. Maj wstaje, ciągle jeszcze chodzi wyprostowana, zbliża się do nocnego stolika, wyjmuje z szuflady papeterię, postanawia odpisać, zanim zaczniesz tego żałować. *Eriku, dziękuję za list. Czuję się dobrze, w grudniu wychodzę za mąż, życzę ci dużo szczęścia w przyszłości. Pozdrawiam serdecznie, Maj*



TAK ROZPACZLIWIE PRAGNIE, żeby spytały, czy pójdzie z nimi. Ingrid i Jenny śmieją się i dokuczają sobie. Nie dlatego, że się nie lubią czy ze złości. Ingrid uśmiecha się, kiedy Maj wchodzi do ciasnego pomieszczenia, w którym się przebierają, ściany przesiąkły wonią spoconych stóp i perfum pani Kjellin, tutaj zapachy cynamonu i wanilii nie docierają. Spójrz na naszą pannę młodą, mówi Ingrid, Maj odwraca się, zdejmuje fartuch, zostaje w czarnej spódnicy i białej bluzce, nie zamierza pokazywać im brzucha. Jenny gdzieś się spieszy, Ingrid idzie z Maj, zatrzymują się przed drzwiami kamienicy na Storgatan, gdzie mieszka Ingrid. Maj nie chce się jeszcze z nią rozstawać. Niewykluczone, że to jednak dziecko Erika, mówi nagle. Ależ, Maj, przerywa jej Ingrid, ten twój Erik nie zniosłby płaczu dziecka, brudnych pieluch, siedziałabyś w ciasnej kawalerce z aneksem kuchennym i nawet byś nie wiedziała, gdzie on się podziewa. Z Tomaszem będzie ci dobrze! Zapewni ci opiekunkę do dziecka, pomoc domową, kucharkę, kiedy będziesz wydawać przyjęcia. Nie wierz, że miłość jest w stanie przetrwać bez pieniędzy i w ciasnocie. Stoją w milczeniu, jakby Ingrid się bała, że stan Maj może być zaraźliwy, a może to ona pierwsza się wycofuje i pospiesznym krokiem rusza w kierunku domu. Idzie wyprostowana z wysoko podniesioną głową. To ważne! Kościół na wzgórzu, chyba któraś z tutejszych parafii okaże jej **miłosierdzie**. Margit. A gdyby napisała do Margit, która przecież zna ją od dawna. Boi się umrzeć. Tego boi się najbardziej. Nie ma wyjścia. A Margit odpowiada, że musi uwolnić się od grzesznych myśli i przyjąć z wdzięcznością dar, który Bóg jej zesłał. Erik jest stracony, powinnaś się cieszyć, że Bóg wyciągnął do Ciebie miłosierną dłoń.

ŚWIĘTY MARCIN I GEŚ. Co o niej wiemy? Na wybrzeżu Norlandii jest to raczej mało znany ptak – no tak, ale takich rzeczy raczej nie mówi się przy stole. Podczas przyjęcia ma zostać wprowadzona do rodziny. Dano już na zapowiedzi, więc wszyscy już wiedzą. Ależ oczywiście, że wie, jak to powinno wyglądać. Najpierw zaręczyny, co najmniej rok albo nawet kilka lat przygotowań, posag: pościel, obrusy, haftowane monogramy, porcelanowa zastawa. Maj wie, że świat, do którego wchodzi, jest odległy od jej rzeczywistości. Dlatego w opowieści o niej i Tomasie, gdzie wszystko odbyło się za szybko i w niewłaściwej kolejności, początek należy opuścić, nie zostanie nigdzie zapisany, nigdzie udokumentowany. Nie będzie zdjęć ze ślubu, zachowane zostaną jedynie te z innych uroczystości oraz kartki z podziękowaniami od przyjaciół i znajomych. Równo przycięte grzywki, ładne welony, retuszowane czarno-białe zdjęcia, na których dziewczęta wyglądają jak Audrey Hepburn. Na kolorowych zdjęciach dziewczęta mają tapirowane blond włosy, bardzo krótkie sukienki i kwiaty we włosach, kawalerowie spodnie rurki albo takie z nogawkami rozszerzającymi się u dołu. Nie będziemy o tym pisać. Teraz musi się odbyć szybki ślub, jeszcze w grudniu, poza tym wkrótce wybuchnie wojna. To teraz najważniejszy cel rodziny fabrykantów – wszystko musi odbyć się tak, jak powinno, tylko, na litość boską, nie ma co tego rozgłaszać.

A może to Maj wybiera milczenie? Przełyka wstyd i nie prosi o łaskę.

Ależ tu wieje, w domu nad wodą. Wiatr przenika przez słabo izolowane ściany. W końcu jest to tylko domek letni! Chociaż bardzo uroczy. Tak, Maj też to widzi, kiedy w końcu udaje jej się złapać oddech. Wiatry nad morzem wieją z potężną siłą, wzburzone fale z białymi grzywami uderzają o brzeg – znów robi się jej niedobrze. Na szczęście starsza pani postanowiła zostać w mieście i odpocząć przed wieczornym rodzinnym obiadem – nieco spóźnione jesienne

sprzątanie ogrodu i zamknięcie domu na zimę spada więc na rodzeństwo. *Przecież nie pierwszy raz jesteś w tym salonie.* To prawda, ale nie czuje żadnej radości z tego powodu, *to kiedyś będzie też moje.* Za bardzo się boi. Czuje się taka mała. *Naprawdę chcesz zobaczyć morze, mamó?* Titti jest miła. Nie o to chodzi. Kiedy jechali tu samochodem, położyła dłoń w rękawiczce na dłoni Maj, bardzo się cieszę, że Tomas się żeni. Bez żadnych podtekstów, docinków, uśmieszków. Ale Titti musi swoją troską objąć matkę, Georga, Henrika, Sylwię, Kurrego, Ninę, Evę, Otto, Johana, Dagny, Julię, Ragnara, Tyko, Rut i Nissego, plus ich dzieci, których imion Maj nie zdążyła się jeszcze nauczyć. Kuzyni jej dziecka. Chociaż nie, nie myśli o tym. *Nie ma dziecka, bo nie ma matki.* Jest tylko dziewczynką, która boi się, czy ktoś nie uzna, że brzydko od niej pachnie.

Trawnik, związek domu z ziemią. Domy rodzeństwa w jednym szeregu, zwrócone na południe, schodzące do wody. Szklane werandy, maszty. Tomas ma dom do spółki z matką. Starsza pani zajmuje parter: kuchnia, salon, większa sypialnia dla starszej pani, mniejsza dla Eivor, pokojówki. To nie jest wielka willa w mieście, tylko jej mniejsza wersja, położona w krainie potentatów drzewnych i odtworzona z dużą dbałością o szczegóły. Naprawdę duże rezydencje znajdują się w głębi lądu, na granicy z lasem. Proste życie: łodzie, kwiaty, kąpiele w morzu. Ryby kupuje się u Pettersona, żyje się blisko ludu. Fabryka ma się dobrze. Wojna nie stanowi zagrożenia. Buty dla żołnierzy ktoś musi przecież produkować. W miasteczku robi się dużo różnych rzeczy: buty narciarskie, czółenka, rękawiczki, i takie grube, i te bardziej delikatne. Jest tu dużo przedsiębiorczych ludzi, produkcja nie odbywa się na wielką skalę, ale jest opłacalna. W okolicy działają też większe fabryki, na przykład celulozy, tartaki, zakłady mechaniczne, i właśnie ta różnorodność jest wspaniała. Rodzeństwo tłumaczy Maj, że dzięki temu tak dobrze się tu mieszka. Uroda szkieł. Wszyscy się tu znają, troszczą się o siebie nawzajem. Östersund z pewnością też jest piękne, niebieskie góry w tle, chociaż te naprawdę wysokie są w Norwegii. Jämtlandczycy są dość specyficzni, ale ty, Maj, wydajesz się fajną dziewczyną! Bardzo zaradną. Maj nie zna Tomasa na tyle, żeby wiedzieć, czy i jemu takie życie odpowiada. Ale to jego świat. Wie, że on codziennie czyta co najmniej dwa dzienniki, żeby zyskać **perspektywę**, czyta też książki. Na półce w jego mieszkaniu stoją *Dzieła zebrane* Strindberga. Interesuje się też historią. Pod tym względem jest podobny do Erika. Książki i świat. Ale teraz trzeba grabić, żeby liście nie

zniszczyły trawnika, żeby można było z niego korzystać, kiedy znów przyjdzie lato: organizować zabawy i przyjęcia. Regaty żeglarskie. A pamiętacie to niezwykle udane przyjęcie jubileuszowe, na które zostali zaproszeni także robotnicy fabryki – z rodzinami? Może w przyszłym roku urządzimy coś podobnego. Tylko żeby była pogoda, ale na ogół dopisuje, prawda? Titti, Sylvia i Eva wołają, że przygotowały przekąski. Ponieważ w drodze powrotnej samochód ma prowadzić Titti, Georg i Tomas nalewają sobie po szklaneczce rozgrzewającej whisky, Maj też bierze szklaneczkę i już ma posmakować tego ostro pachnącego napoju, kiedy Nina zwraca jej uwagę, że w stanie odmiennym należy uważać na to, co się pije. *Wszyscy wiedzą*. Maj robi się gorąco, nie potrzebuje alkoholu, żeby się rozgrzać.

Maj, czerwona, wślizguje się na tylne siedzenie. Wracają do domu. Rodzina Tomasa jest bardzo towarzyska! Chociaż Nina pod wieloma względami przypomina matkę, która niezadowolona czeka już na nich w mieszkaniu w mieście. Ma na sobie kremową sukienkę, narzuciła fioletowy szal na ramiona, wokół nóg owinęła pled, drży w listopadowym chłodzie. Zły humor starszej pani wydaje się jednak nie robić wrażenia na jej dzieciach. Maj widzi, jak Tomas obejmuje matkę, a ona przytrzymuje go, trochę za długo, co nie pozwala Maj się odprężyć. Widzi, jak starsza pani chwyta dłonie Tomasa żyłastymi palcami. Nadal jest spięta, ale wie, że musi sobie radzić, żeby przeżyć. Tomas wraca do niej, zostawia matkę z jej ponurymi myślami. Co ludzie sobie pomyślą? Rozwód, a potem natychmiast dziecko z dziewczyną zdecydowanie niższego stanu. Gorszego? Tak. Maj czuje na sobie wzrok starszej pani, chociaż robi wszystko, żeby go unikać. Dziewczęta, które zachodzą w ciążę – nie powinna była na to pozwolić, nie powinna sobie folgować, tak chyba się mówi. Maj wie, że dopóki nie ma dziecka i wszystko odbywa się dyskretnie, dopóty nikt nie wyraża zastrzeżeń. Siedzi teraz obok narzeczonego, narzeczeni mogą siedzieć obok siebie, ale to się zmieni, kiedy zostaną małżeństwem. Gdyby chociaż potrafiła milczeć, ale kiedy siedzi przy stole nakrytym adamaszkowym obrusem, na którym stoją srebrne świeczniki i aranżacje kwiatowe, słowa jakby same wychodzą jej z ust, jakby zupełnie straciła nad nimi kontrolę. Ale tylko starsza pani wygląda na niezadowoloną. I Nina. Na Ninę musi uważać. Chociaż jednocześnie ma ochotę paść jej w ramiona, by wszystko wyznać i prosić o przebaczenie. Jej wzrok

przypomina surowe spojrzenie Ragny. Czernina, krew i przyprawy, na szczęście nie czuje się już tak fatalnie jak na początku, a gęś jest wspaniała, podana z gęstym sosem, ziemniakami i galaretką. Do tego dziwna skanska szarlotka ze startego ciemnego chleba, masła i przecieru z jabłek z sosem waniliowym domowej roboty, bierze nawet dokładkę, na stole stoi też miseczka z gęstą słodką śmietaną. Przemówienia i śpiewy, Eivor bez przerwy dolewa Tomasowi cierpkiego czerwonego wina, jej dolewa znacznie oszczędniej. Sok z borówek wydaje się lepszym wyborem. Nawet policzki starszej pani stają się różowe, a w jej oczach pojawia się coś jakby błysk. A może tylko odbijają się w nich płomienie świec? Maj zaciska zęby i uczestniczy w przyjęciu, bo co innego może robić. Kiedy wstają od stołu i przechodzą do pokoju obok na kawę i kieliszek koniaku, widzi, że obaj szwagrowie lekko się zataczają, czuje na sobie ich spojrzenia, gdzieś na wysokości biustu, bez żadnego skrępowania, należy do rodziny, trzeba przyznać, że Tomas mimo wszystko miał szczęście, przynajmniej pod tym względem. Nikt chyba nie zauważyłby, gdyby się teraz dyskretnie oddaliła, przypudrowała policzki i przeciągnęła usta szminką, a potem wypłała kawę z przyszłymi szwagierkami i teściową, zamiast dać się złapać w tę sieć pochlebstw i dwuznacznych żarcików. Bardzo szykowna dziewczyna, Tomas, jego ręka wokół jej bioder, jej niepoważny śmiech i chęć pokazania nóg, w tej rodzinie kobiety są raczej niskie, przysadziste, mają płaskie piersi, potężne łydki i duże tyłki, w każdym razie, z tego, co zdążyła się zorientować, czółenka leżą dobrze tylko na jej nogach. Minie trochę czasu, zanim zaczną jej puchnąć, zresztą nie przypuszcza, żeby bardzo utyla, postanowiła, że to, co rośnie w jej brzuchu, musi się zadowolić tym, co dostaje, niech nawet nie próbuje domagać się czegoś więcej.

Whisky, czerwone wino, wermut, alkohol sprawiają, że się rozluźnia i zaczyna chichotać, ale Tomas nie wydaje się zazdrosny, zresztą cały czas jest przy niej, więc może jednak wszystko jakoś się ułoży, we wzroku mężczyzn nie dostrzega odrazy, raczej pochwałę, języki rozwiązują się później, kiedy starsza pani zacznie narzekać na zawroty głowy i wycofa się do siebie. Pozostali goście zostają, salon wypełnia głośny gwar i nagle Titti oświadcza, że Tomas ma już dosyć: ani kieliszka więcej, nie dostanie nawet piwa do kolacji, sałatki z jajek i sardeli ani pieczywa z deską serów; szminka zeszła już z ust Maj, wszędzie pełno kieliszków, ale służące szybko je sprzątaj, nic złego się nie dzieje, przyjęcie trwa, na zewnątrz jest ponuro i zimno. Tomas chwieje się,

chce ją pocałować na oczach rodzeństwa i wtedy Maj trzeźwieje, zresztą nie wypięła dużo, stoi mocno na nogach, *i to chyba nie ja muszę dopilnować, żeby trafił do łóżka*, Titti odpycha Georga, który podchodzi z kieliszkiem w rękę i mówi do Maj, że ma mocno chwycić Tomasa, bo faceci w takich sytuacjach w ogóle się nie sprawdzają, i – chociaż może akurat to nie było przeznaczone dla uszu Maj, a może tak – Tomas, wiesz, co się stanie, jeśli będziesz dalej pić – wynikną z tego wyłącznie kłopoty, a tego ani ty, ani nikt inny nie chce. I pomyśl, jak się będziesz czuł jutro, odprowadzimy cię do domu, położysz się spać, a Maj zostanie z tobą i poczeka, aż zaśniesz, obiecałeś uważać, pamiętasz? Obiecałeś.

Pozegnania, kochane dziewczynki, próba całusa, mokry język, ślina. Maj zamiera, ale potem słowa zaczynają płynąć, bo teraz już wie, że przynajmniej w Titti ma oparcie. Otwiera okno, w pokoju jest duszno, zdejmuje buty i natychmiast czuje ulgę, stopy Tomasa cuchną potem, z bliska czuć to wyraźnie, musi jeszcze zdjąć mu spodnie, nie może przecież pozwolić, żeby położył się spać w swoim najlepszym garniturze. Tomas domaga się, żeby Maj położyła się obok niego, Titti dostrzega strach w jej oczach i mówi: przestań, Tomas, weź się w garść. Maj sięga po wieszak, wygładza spodnie, wieszka je, żadnych plam ani z tłuszczu, ani z wina, Titti nie przestaje mówić, gładzi Tomasa po włosach, nagle on żąda coś do picia – przynieś oranżadę, Maj, jest w spiżarni, a ona przynosi butelkę i szklanekę, Titti sięga po coś do torebki, podaje Tomasowi – weź jedną, wtedy jutro nic ci nie będzie. Maj nie jest pewna, czy rzeczywiście, ale po chwili Tomas śpi, Maj daje znak Titti, która siedzi obok niego, i schodzi na dół, brązowe palto z kapturem wisi w przedpokoju, a ponieważ starsza pani już śpi, nie musi wchodzić i z nikim się żegnać, zastanawia się tylko, czy nie powinna jeszcze skorzystać z łazienki, ale w końcu schodzi po schodach i czarną nocą rusza do siebie.

Kiedy ma się przewrócić na brzuch i podciągnąć nogę, jak to zwykle robi, zanim zapadnie w sen, czuje nagle, że ktoś boksuje ją od środka. Mogłaby wtedy wyciągnąć rękę i powiedzieć: cześć, to ja, twoja mama, a twój tata leży na wpeł przytomny w swoim kawalerskim mieszkaniu, czekamy na ciebie, *czego wy ode mnie chcecie*, ale nie robi tego, nie kładzie ręki na wypukłym już brzuchu; jeśli położy się na boku, ból pleców zelżeje, podkłada dłonie pod policzki, brzuch dotyka materaca, *muszę się wyspać*. Czas daje, ale czas też

zabiera, godzinę snu albo dwie i łagodną, piękną kołysankę.

ŻE TEŻ WCZEŚNIEJ NIE ZAUWAŻYŁA TEJ KRATKI WENTYLACYJNEJ. Mruga do niej czarną sadzą i pajęczyną. Gwałtowne bicie serca zastępuje chęć działania, teraz przynajmniej może czymś się zająć, powraca spokój – bo też co innego może robić w listopadową niedzielę w swoim wynajętym pokoju, jak wziąć się do sprzątanía. Nie, nie czuje wyrzutów sumienia, że pracuje w niedzielę. Jej rodzina, i matka, i ojciec, są ludźmi religijnymi, ale nie w ten sposób. Oczywiście jest confirmowana, uczęszczała na nauki do pastora, jak wszyscy. Pastor był młody, denerwował się i czerwienił. Miał osadzone blisko siebie oczy, czarne rzęsy, jak kobieta. Jednak silna i oczywista wiara Margit, strzelista i piękna, nie została jej dana. Podejrzewa, że Margit zainteresowała się nią, bo uznała ją za zagubioną owieczkę. Myśl o Margit przynosi jej ulgę, czyżby miała rację, sugerując, że Bóg poddaje ją teraz próbie? Tak jej powiedziała, Margit, taka nieporządna, zawsze jakby lekko niedomyta. Zapach potu, plamy na ubraniach, włosy zebrane w węzeł, kosmyki na twarzy, wygląda niemal jak szalona, mama powiedziała kiedyś, że matka Margit kiepsko sobie radziła, skoro nie nauczyła córki porządku. Pastwienie się nad cudzym bałaganem, kurzem i listwami ze śladami czarnych palców to cudowne uczucie. Jej gospodyni też zbyt nie dba o porządek. Kiedy się tu wprowadziła, od razu zauważyła brudne grzejniki. Co prawda zasłaniał je stół, ale to nie powód, żeby pozwolić, by zbierał się na nich kurz. I korkowa wykładzina, taka łatwa do utrzymania w porządku, a mimo to kiedy Maj przetarła ją szmatą, ta była szara od brudu. Mama co wieczór zamiatała drewnianą podłogę, sprawdzała każdą szczelinę, bała się robactwa.

Nie, jeszcze za wcześnie na pakowanie. Ma tak niewiele rzeczy. Musi usiąść, zakręciło się jej w głowie. Chce jej się śmiać, to jakieś szaleństwo, ale pewno tak to jest, kiedy kobieta wychodzi za mąż i zakłada własny dom. *Los kobiety*. Nie – nie ma sensu myśleć o tym, co było wczoraj ani co będzie jutro, nagle rozlega się pukanie do drzwi, proszę, mówi Maj, stojąc na krześle,



wyciera kratkę i do pokoju wchodzi Tomas. Sprzątasz, stwierdza, jak tu ładnie, a do niej dociera nagle, że nie ma pojęcia, jak ma zejść z krzesła. Gdyby była sama, jakoś by sobie poradziła, ale on stoi tam i gapi się na nią, tak, mówi, czeka mnie przeprowadzka, muszę posprzątać, a Tomas odpowiada, że nie musi się niczym przejmować, on wszystko załatwi, mama ma panią, nazywa się Jansson, jest bardzo dokładna i godna zaufania, a potem pyta, czy może pomóc jej zejść. Jest szary na twarzy, może nieco spuchnięty, zwłaszcza wokół oczu, Maj zastanawia się, czy jest przystojny, czy nie – Ingrid twierdzi, że przypomina gwiazdę filmową, szeroki w ramionach, z wyraźnie zarysowaną brodą, i wtedy Maj przypomina sobie spojrzenie Erika i swoją dłoń na wyraźnie zaznaczonych kościach jego obojczyka. Wybierzemy się na przejażdżkę, napijemy się kawy, a może zjemy coś gdzieś za miastem, co ty na to? Może odpowiedzieć nie? Chce odmówić, całą sobą pragnie mu odmówić: nie, dziękuję, muszę wyczyścić kratkę wentylacyjną i zrobić różne inne rzeczy, ale odpowiada: tak, z przyjemnością. Tomas wygląda na zadowolonego, wychodzi i mówi, że zaczeka na dole. O czym będą rozmawiać? Jakie głupoty będzie mówić tym razem? Za późno, żeby usprawiedliwić się migreną czy zawrotami głowy, jak jego matka – nie, nie będzie się usprawiedliwiać. Nie włoży malinowej sukienki. Wybierze czarną spódnicę Ragny i bluzkę w gołęzim kolorze, zapiętą pod samą szyję. Sweterek, płaszcz i taki zabawny kapelusik. Przeciągnie usta szminką, nałoży tusz na rzęsy. Przeciągnie kilka razy szczotką po włosach, które w lustrze wyglądają nagle całkiem ładnie. A gdyby tak pojechała do Sztokholmu i została modelką? Erik chyba pisał jej o tym.

Tomas wysiada z samochodu, rzuca niedopałek na chodnik, zdeptuje go i zaraz podnosi, otwiera drzwi, wygodnie siedzisz, pyta, masz dość miejsca na nogi? Żadnych zaczepek ani niesmacznych żartów. Odsuwa nieco fotel, teraz jest jej wygodniej, czuje się bardzo zmęczona, Tomas kładzie jej pled na kolanach, żeby nie ciągnęło po nogach, zerka skupiony w lusterko. Na ulicach nie ma dużo ludzi, jezdni może być śliska, on, nadal skoncentrowany, pokazuje jej różne domy i miejsca: tam latem mieszka rektor Nilsén, a tam mój przyjaciel z dzieciństwa Frans Bylund, który jest właścicielem połowy okolicznych lasów, a tam jego stara ciotka Emelie, w bardzo młodym wieku została wdową... Maj słucha go, za miesiąc będą już mężem i żoną, kiedy tam w środku coś zaczyna ją ciągnąć, zmusza się, żeby wrócić myślami do listopadowej mgły, do drogi i domów. Tomas prowadzi pewnie, z lekkością,

żeby tylko nie przyszło mu do głowy zabrać ją do sypialni w domku letnim, ale nie, musimy coś zjeść, jest takie jedno miejsce w Skeppsmalm, a może wolisz zjeść gdzieś w głębi lądu, może w Gideåbacka, to taki mały pensjonat, brzmi sympatycznie, odpowiada Maj, nie chce patrzeć na wielkie ciemne morze, czuć zapachu ryb, droga kręci się i wiję, Maj widzi bezlistne gałęzie brzoź i białe pnie, i ciemną korę świerków. Rowy przy drodze, pola i stodoły, znane jej krajobrazy, czuje się niemal jak w domu, *ale czy to dzieje się naprawdę, to tu miałam trafić, tu miałam umrzeć i narodzić się inną kobietą, dziewczyna znika, jej miejsce zajmuje kobieta w kapeluszu i rękawiczkach, tak łatwo się nie wywiniesz*, na ostrym zakręcie chwyta mocno klamkę, nie chce oprzeć się o niego, *nie jestem gotowa, mamo, mogę przyjechać do domu na święta?* Nagle Tomas hamuje, a potem skręca powoli w stronę piętrowego pomalowanego na biało domku, mamy szczęście, jest czynne, mówi i uprzejmie otwiera drzwi od jej strony, zrazy zawijane i ziemniaki, tak, świetnie, i dla mnie mleko do picia, a dla ciebie – Maj? – też mleko, woń smażeniny i delikatny zapach stojących na stoliku goździków, bardzo przyjemne miejsce. Kiedy wchodzi, wszyscy podnoszą głowy. Zaczynają jeść, posiłek jest smaczny, może mięso odrobinę za twarde, mama pewno zostawiłaby je chwilę dłużej na ogniu, suszone śliwki pomogą jej na żołądek – oby tylko nie musiała nagle szukać toalety – opowiedz mi coś o sobie, Maj. Kim jesteś? Śmieje się, co to za pytanie; czuje, jak na jej twarzy i szyi pojawiają się rumieńce. Nie, nie chce nalegać. Musimy napić się kawy i zakończyć papierosem, dopiero później, już w samochodzie, przeprosza ją za wczorajszy wieczór, ręka drży mu lekko, naprawdę jest mu przykro, ale ty też chyba trochę się boisz, przecież właściwie się nie znamy, mam wrażenie, że jesteś bardzo miłą dziewczyną, ale boję się, że mogę temu wszystkiemu nie sprostać, już raz mi się nie udało, a teraz będziemy mieli dziecko, chciałem, żebyś wczoraj dobrze się bawiła w towarzystwie mojej rodziny, żeby spotkanie było udane, a potem przestraszyłem się, że się nie uda, że wszystko zepsuję, ja, a nie ty. Kiedy się pobierzemy, będziemy musieli się lepiej poznać, prawda, zwykle nie piję tyle, chociaż rzeczywiście lubię alkohol, nie chcę cię zawieść, jesteś taka młoda, niezepsuta i piękna, już od dawna ci się przyglądam, kiedy pracujesz w cukierni, jesteś bardzo miła, więc chyba wszystko się ułoży, Maj, polubimy się, tak naprawdę – a ona cały czas milczy, mogła chwycić jego dłoń i powiedzieć: oboje dzielimy ten sam niepokój, to czyni nas nieco mniej samotnymi, ale nie martwmy się na zapas, jakoś to się

ułoży, ale ona czuje, jak narasta w niej gniew. Najchętniej otworzyłaby drzwi i wybiegła z samochodu. Prawdę mówiąc, musi oddać mocz, suszone śliwki zrobiły swoje. Przepraszam, mówi, muszę, i wychodzi. W holu jest toaleta, można do niej wejść, nie trzeba wracać do sali i prosić o klucz. Milcz, ma ochotę krzyknąć. Milcz, nie mów mi o swoim strachu i swoich wątpliwościach. Musisz kochać za nas oboje. Bo kto będzie jej bronił. Powinieneś pomyśleć o tym wcześniej, zanim wydarzyło się to i tamto. Jak długo może tu siedzieć? Dobrze się prezentująca, przykładowa żona. To mogę ci dać. *Kim jestem?*

Nie chciałem... przepraszam za wczorajszy wieczór. Maj kiwa głową, szybkie skinienie, zdecydowane. Tak, rozumiem. W Östersund też niekiedy bywało ostro, mówi i się uśmiecha. Wracajmy, zanim się ściemni, dodaje, zdziwiona pewnym brzmieniem swojego głosu. Tak, odpowiada Tomas, zapada milczenie, dziękuję za lunch, mówi w końcu Maj, zanim wysiada z samochodu, Tomas kiwa głową, wstaje, otwiera jej drzwi, ale nie próbuje jej objąć, nawet by nie zdążył, bo Maj wbiega na klatkę, a potem szybko rusza na górę do pokoju, czuje skurcze, zostały jej jeszcze dwa tygodnie w tym pokoju, dwa tygodnie, które wydają się jej nieskończonością.

MRÓZ. A GDYBY TAK WSZYSTKO ZAMARZŁO. Titti zaprasza na lunch do swojej jasnej, pięknej willi, żadnych ponurych salonów, dom jest nowoczesny, w jasnych kolorach, ostatni krzyk mody ze Sztokholmu – Georg wolałby nieco ciemniejsze kolory, ciemne drewno, no wiesz, ale musi mu wystarczyć dębowy parkiet, nie znoszę, kiedy mieszkanie jest ciemne, przeładowane meblami, jak u mamy. Piją kawę, Titti wyjmuje motek bawełnianej włóczki i jedwabiu, musiała sporo kosztować, nabiera oczka na cienkie druty, uśmiecha się i odwraca do Maj. Mówię to tylko tobie, ale wiesz, odnoszę wrażenie, że też jestem w ciąży. Błysk w jej oczach, a Maj nie wie, co powinna odpowiedzieć. Zapada milczenie, Titti przerywa je i mówi, że będą z tego samego rocznika, kuzynostwo, i że ona bardzo się z tego cieszy. *Ale ja nie mam dziecka.* Słysząc stukanie drutów, Titti posługuje się nimi z dużą wprawą, robótka szybko posuwa się naprzód. Maj też czasem coś szyje, zszywa, ceruje, nigdy jednak nie miała dość cierpliwości, żeby zrobić na drutach sweter czy choćby skarpety, jej mama zresztą też nie, Titti bierze kolejne druty i znów nabiera oczka, tym razem wolniej, pokazuje jej: prawe, lewe, potem ściągacz, prawe, lewe, ale Maj tak nie potrafi, pocą jej się palce, Titti śmieje się i mówi, że takie rzeczy podobno przychodzą same, kiedy kobieta spodziewa się dziecka, bo myśli tylko o nim. Zbliża się Boże Narodzenie, pora przyjąć, akurat kiedy człowiek najgorzej się czuje, przyjęcia i przyjęcia, obiady, lunche aż do Trzech Króli, nawet dłużej, do Świętego Knuta, a potem pora na czerwoną fasolkę i semlę, w zapusty, w Sillviken. Może twoje maleństwo już wtedy będzie na świecie! Sądząc po brzuchu, to raczej nie będzie to chłopak, nie, nie wierzę w takie rzeczy, mama twierdzi, że wtedy brzuch bardziej sterczy, ale to tylko takie gadanie. Maj chwali zręczne palce Titti. W ciągu jednego popołudnia jest w stanie zrobić na drutach kaftanik i śpioszki, a kiedy Maj zbiera się do wyjścia, Titti zawija wszystko w zieloną bibułkę i jej podaje. Nauczę cię robić na drutach, tak łatwo się nie

poddam, mówi i znów się śmieje, a potem rzuca mimochodem, że Tomas jest teraz chyba trochę spokojniejszy, powiedziałam Georgowi, żeby nie ciągał go wszędzie ze sobą, Tomas nie ma aż tak mocnej głowy, będziesz się opiekować moim małym braciszkiem, Maj? Maj kiwa głową, wiedziałam, że Tomas w końcu trafi na właściwą kobietę, mówi Titti.

PANI KJELLIN WYSTAWIŁA JEJ DOBRE ŚWIADECTWO. Napisała, że jest wyjątkowo miłą osobą, grzeczną wobec gości, szybką i sprawną, i w nogach, i w rękach. Zauważyła, jak dokładnie i błyskawicznie sprząta, żaden gość nigdy nie musiał czekać na zamówienie przy stoliku, na którym stały brudne naczynia. Na pewno będzie znakomitą żoną. Jej gospodyni, pani Näsman, nie odezwała się nawet słowem, kiedy Maj wypowiedziała pokój, wydawała się wręcz zadowolona, że się jej pozbędzie. *To nie moja wina, że był tu i pukał do drzwi. To nie moja wina.*

SĄDZIŁAM, ŻE UZGODNILIŚMY, ŻE BĘDZIE TYLKO RODZINA, mówi matka Tomasa, kiedy wszyscy zjawiają się na spotkaniu przy stole w jadalni. Ta Margit Nilsson to bliska rodzina? Tak, odpowiada Maj, jak łatwo przychodzi jej kłamstwo, jesteśmy rodziną. Starsza pani wstrzymuje oddech. Ach, tak. No tak. Tik-tak, tik-tak, wahadło zegara kołysze się rytmicznie. Czy nie byłoby lepiej, gdyby Maj wprowadziła się do Tomasa już jako jego żona? Na pewno, ale kto wynajmie pokój od piętnastego grudnia? A wynajęcie na cały miesiąc to wyrzucanie pieniędzy w błoto, zbędny wydatek, nie, starsza pani nie chce mieć z tym nic wspólnego. Ani z panią Näsman. Przygotują dla Maj oddzielną sypialnię, nie wypada, żeby ona i Tomas spali w jednym pokoju, Tomas może spać w salonie na dodatkowym łóżku. Chociaż wszyscy już wiedzą. Prawdę mówiąc, rodzeństwo się tym nie przejmuje, może z wyjątkiem Niny. Sylvia, która sprawia wrażenie osoby wyniosłej, zapewne uważa, że w pewnym stopniu także jej uwłącza to, że Maj nie pochodzi z dostatecznie dobrej rodziny. Bo o nich obu ludzie będą mówić, że wżeniły się do rodziny. A to, że dziecko jest w drodze, no cóż, tak czasem się dzieje, a skoro i tak zamierzali się pobrać, nie ma to większego znaczenia. Sylvia gra na pianinie, śpiewa i ma uczniów, którym udziela lekcji. To dość **dziwne** i niezbyt dobrze widziane. Grywała też w kinach, występowała w eleganckich sukniach, z włosami upiętymi w kok. Sylvia jest nieco przesadna w ruchach, ale jej ojciec był – na pewno był kimś, z kim się liczone, bezsprzecznie. Gdyby Maj była muzykalna. Ale nie jest. Nie zna ani pieśni kościelnych, ani *Pasji według świętego Jana*. Umie tylko smutne piosenki, które śpiewała mama.

NADESZŁA PORA. Dziękuję i do widzenia. Nie żeby czas spędzony w wynajętym pokoju zapamiętała jako szczególnie radosny, ale pokój dawał jej jednak schronienie, dach nad głową. Na dworze szaleje zawierucha. Nie najlepsza pogoda na mycie okien. Ale Maj nie ma wyboru. Staje na stoliku, myje okno od wewnątrz, potem od zewnątrz, szoruje ramę okienną, parapet. Jedno okno, nic takiego. Ale do ziemi jest wysoko, kilka metrów, można łatwo stracić równowagę, kiedy stojąc, trzyma w ręku wiadro z gorącą wodą i szmatę. Musi wyszorować listwy do czysta, a potem wytrzeć do sucha. Szmaciane dywaniki trzeba wytrzeć na podwórzu, a korkową wykładzinę przetrzeć jakimś środkiem, który nada jej połysk. Boże Narodzenie. Jest tuż-tuż. Nawet jeśli mama nie ma dość siły, żeby przyjechać na ślub, to na pewno chce, żeby Maj zjawiła się w domu na święta. Nie musi się nawet zastanawiać, zawsze spędzała Boże Narodzenie w domu. Z tatą, z mamą i z rodzeństwem. Co da mamie w prezencie? Ciepły wełniany koc? Skórzane rękawiczki? Nie, nie stać jej na takie prezenty. Nie przychodzi jej na myśl, że mogłaby poprosić Tomasa o pieniądze. Braciom kupi drobiazgi. Mydło do golenia, skarpety. Nie zostawia zakupów na ostatnią chwilę. Wszystko dokładnie planuje, żeby uporać się z prezentami jeszcze przed Świętą Łucją. Mamie może kupić ładną koszulę nocną. Taką z miękkiego jedwabiu. Żeby nic jej nie uwierało, mama ma odleżyny. Ostatnim razem, kiedy ją widziała, miała też wrażenie, że schudła. Zresztą nigdy nie była tęga, to przecież nie ona zajadała się smakołykami, które przygotowywała.

W tym roku mama pewno poprosi ją o pomoc w przygotowywaniu świątecznych potraw. Na Boże Narodzenie nikt nie skąpi pieniędzy. Mama przez cały rok odkłada coś do słoika. Ojciec nigdy do niego nie sięga, chociaż pewnie nieraz go kusiło, na pewno wolałby wydać te pieniądze na konie. Kiełbasa, suszony dorsz, nóżki cielęce w galarecie, które mama zawsze sama przyrządza, szynka, okrągła, a nie podłużna. *Jeśli przyjadę do domu na święta*



*i wezmę na siebie wszystkie przygotowania – wybaczycie mi wtedy?* Nie będzie miała dużo czasu, ale pierniczki mama upiecze pewno jeszcze w adwencie. Bo chyba nie jest znów w sanatorium? Maj przyjdzie już jako mężatka, więc nie przyniesie rodzinie wstydu swoim odmiennym stanem. Żeby tylko brzuch przestał jej tak szybko rosnać. Już w ogóle nie ma talii. Piersi nabrzmiały, uda stają się coraz grubsze. Krawcowa starszej pani zaproponowała, że weźmie miarę na gorset dla Maj. Upiecze to co zawsze. Kruche ciasteczka, „marzenia” i takie w szachownicę, roladę, placuszki. Musi pamiętać o placuszkach. I maślane obwarzanki, i ciasto migdałowe. Z dużą ilością gorzkich migdałów, podobno już po zjedzeniu trzech można umrzeć. Ciasteczka z rodzynkami? Może doda szafranu. Migdały, masło i kakao. Do ciasteczek w szachownicę. Albo czekoladowe płatki z cukrem perłowym i siekanymi orzechami. Orzechy laskowe drażnią lekko jej gardło. Ale ciasto szafranowe szybko robi się suche.

KIEDY WPROWADZA SIĘ DO TOMASA, zauważa, że w mieszkaniu nie jest czysto. Nie żeby było jakoś strasznie brudno, ale od razu widzi, że ktoś sprząta tu tylko po łebkach. W szafkach i trudniej dostępnych miejscach leży kurz, spostrzega jakieś plamy, oby tylko nie było żadnego robactwa. To przecież nie są jej meble. Ma ze sobą tylko walizkę z ubraniami i dwie dekoracyjne poduszki. Listy. Nie może ich wyrzucić. Poza tym nie przypuszcza, że Tomas będzie przeglądał jej rzeczy. *Wcale nie kocha mnie bardziej niż ja jego.* Ale dlaczego na fotelu w pokoju siedzi jego matka? Oświadcza jej, że Tomas musi się wysypiać, dlatego będzie nadal spał w sypialni. A Maj, która teraz pewnie często się budzi, będzie spać na rozkładanym łóżku blisko wucetu, na wypadek gdyby nasza ją nagła potrzeba. Wszystkim się zajmujemy, mówi Tomas łagodnie, *każ jej stąd wyjść*, myśli Maj, a kiedy w końcu odprowadza matkę na dół, może wreszcie przetrzeć szuflady komody, w których będzie trzymać bieliznę. No właśnie, tego się obawiała, są tam larwy moli. Ale państwo mają chyba kulki na mole? Tomasa ciągle nie ma, a ona czuje głód, w domu jest niewiele do jedzenia. *Tylko nie czytaj teraz listów, na miłość boską. Chociaż nie, przeczytaj ten, w którym z tobą zrywa.* Nie chce mieć oczu czerwonych od płaczu, kiedy wróci Tomas, zresztą wcale nie zbiera się jej na płacz. Kuchnia sprawia lepsze wrażenie. Zlew ze stali nierdzewnej, pojemnik na ciepłą wodę, wysokie szafki, spiżarnia. Łatwa to utrzymania w czystości, ale na pewno wymaga gruntownych porządków. I wtedy słyszy jego kroki na schodach, słyszy, jak biegnie na górę. Obejmuje ją i mówi, żeby czuła się tutaj jak u siebie w domu. Masz jakieś środki zwalczające mole, pyta Maj, a on przygląda się jej zdziwiony. Zapiszę to, mówi po chwili, wszystko załatwię, będzie nam tu trochę ciasno, ale z czasem znajdziemy coś większego. Nie chcę willi ani domu za miastem, wymaga za dużo pracy, mieszkanie w mieście jest lepszym rozwiązaniem. Czy on wie, że Maj dorastała w siedmioosobowej rodzinie, która mieszkała na czterdziestu dwóch metrach kwadratowych, to

*powiedz mu to*, znów czuje narastającą złość. Na razie będzie nam tu dobrze, mówi Tomas, a Maj przytakuje. Mamy mieszkać tu razem, ty i ja. Znów wszystko wokół niej wiruje. Przyzwyczaj się? Być tak blisko z obcą mężczyzną? Nie wolno jej robić z tego **burleski**, ale ma mieszane uczucia. Nerwowo szuka w pamięci tego, co wyróżniało Erika. Niedostępność, dystans. Gdyby Tomas mógł się nieco zdystansować, przychodzi jej nagle na myśl. Nie powiedziałaaby, że Erik był jej wielką namiętnością. Chociaż słowo nie jest jej obce. Ten przeklęty list! Nie może przestać do niego wracać, jakby wierzyła, że wciąż ma jakąś drogę powrotu. *On cię oszukał, Maj. Ale był częścią mojej rzeczywistości.* A Tomas jest eleganckim mężczyzną, który jada napoleonki, czyta poważny dziennik gospodarczy, „Göteborgs Handels-och Sjöfarts-Tidning”, poszerza swoje horyzonty. Jest miły. Ale od czasu tego pamiętnego lunchu także bardzo ostrożny. Przechodzą ją ciarki. Tomas żartuje, że ma dwie lewe ręce. Jest beznadziejny, jeśli chodzi o sprawy praktyczne. Co Maj ma na to odpowiedzieć? Człowiek zaciska zęby, przykłada się i próbuje. Po co tak otwarcie opowiadać o swoich słabościach? Poza tym interesy też niezbyt go zajmują. Na pewno nie tak jak Georga, który zawsze prze do przodu, podczas gdy Tomas zwykle woli zrobić krok do tyłu. Nie należy się chwalić, szczególnie w tym środowisku. Należy być skromnym, uległym. Ale to wszystko przenosi się także na nią. Jego uzalanie się nad sobą. Ojciec zaczynał na niewielką skalę, a potem rozwinął firmę. Tak, starsza pani pokazała jej dyplom z wystawy z tysiąc dziewięćset piątego roku, mąż był bardzo przedsiębiorczy, ale Maj akurat stała tak, że nie była w stanie dojrzeć, co było napisane na eleganckim papierze oprawionym w złotą ramkę. A teraz siedzą w mieszkaniu Tomasa, które ma stać się ich domem. Nagle on mówi, że z tęsknotą wyczekuje dziecka, naszego dziecka, powtarza i patrzy na nią. W jego wzroku jest błaganie, by podzieliła jego pragnienie. Jakby jej rosnący brzuch był też jego. Oby tylko nie doszło do zatrucia ciążowego, mówi Tomas, białko w moczu może być zdradliwe, miałem kuzynkę, w dziesiątym miesiącu. *Mam umrzeć?* A potem zaczyna rozmawiać z jej brzuchem. A ona się czerwieni, to takie głupie, gdyby ktoś ich teraz zobaczył...

ALEŻ, MAMUSIU KOCHANA – Maj nie może iść do ślubu w twojej starej sukni. Uważam, że mamusia przesadza, mówi Titti wzburzonym głosem. Jesteśmy u progu lat czterdziestych, a twoja sukienka ma pięćdziesiąt lat. Starsza pani wydaje się nagle bardzo mała, kiedy tak siedzi w swoim dużym fotelu. Chciałam tylko pomóc, tłumaczy. Pomyślałam, że tak będzie bardziej praktycznie. Ależ, mamó! Nie proponowałam, żebyśmy szła do ślubu w twojej sukni, więc dlaczego Maj, taka śliczna, miałaby w niej iść? Poza tym jest dużo wyższa od ciebie. To żaden kłopot, oświadcza starsza pani, można doszyć ładną koronkę. Maj milczy. Uważam, że mama powinna przestać zajmować się ślubem Tomasa. Maj musi mieć ładną sukienkę, nawet jeśli ślub odbywa się przed południem.

Zastanawia się, jak ma podziękować Titti. Już wcześniej zastanawiała się, jak będzie wyglądać, stając przed pastorem w tej strasznej sukni, ale zabrakło jej odwagi, aby poskarżyć się Tomasowi. Titti popycha ją delikatnie w stronę przedpokoju i szepcze, że mama czasem okropnie się zachowuje, a potem idą razem na górę. Proszę, nie przejmuj się nią. Zje sama kolację i będzie miała czas przemyśleć pewne rzeczy. O wszystkim chciałyby decydować! A potem Titti pyta już weselszym głosem, czy Maj lubi homary. Tak, lubi. Więc Titti oświadcza, że w takim razie na weselu podadzą homary, nawet jeśli to będzie tylko lunch. Będzie homar i polędwica wołowa, skoro Tomasowi udało się znaleźć taką uroczą dziewczynę.

Świece, obrus, ładnie złożone serwetki, wspólnie nakrywają do obiadu, siekane kotlety z cebulą i smażone ziemniaki, prawdziwe męskie jedzenie, śmieje się Titti. Ja, prawdę mówiąc, najbardziej lubię ryby, dodaje. Doskonale zna upodobania Georga i Tomasa, wie też, jak wszystko przyrządzić – trzeba jak najszybciej zamknąć pory mięsa, najlepiej na suchej, gorącej żeliwnej patelni, żeby nie puściło soku, ale też nie można go za bardzo przysmażyć,

trzeba sprawdzić, czy jest dobre, naciskając mocno palcem, i nie można żałować masła ani soli i pieprzu, cebula powinna tylko się zeszklić, musi być miękka, ale nie spalona, i nie może być twarda w środku, bo wtedy Georg nie będzie chciał jej jeść. No i trzeba też dodać szczyptę cukru, żeby wzmocnić słodycz cebuli. Dobrze im się razem pracuje. Maj przywykła robić, co jej każą, ale zawsze znajduje sposób, żeby pewne rzeczy zrobić po swojemu.

Potem przez drzwi wpadają mężczyźni, Maj już po głosie Tomasa poznaje, że jest z nim Georg, pobrzmiwa w nim jakaś uległość czy może raczej maskowana wyższość, nie potrafi powiedzieć, *czyżby Tomas się bał? Tomas się boi?* – ostre męskie żarty, jakieś przekleństwo od czasu do czasu, piwo, papierosy – żarty nie są sprośne, nie, nie, i nie jest to też bezgraniczny podziw, jaki brzmiał w głosie Erika, kiedy rozmawiał z Tore. Nagle Maj czuje się zmęczona skomplikowaną męską walką o władzę, ma dość udawania, na które często gotowe są kobiety. No cóż. Jedzą, rozmawiają, plotkują, chwala się. Teraz jego głos brzmi inaczej. Maj nie przywykła do tego, żeby mówić dobrze o sobie. Właściwie tutaj, w Nolaskogs, ludzie na ogół też tak się nie zachowują, ale Georg z błyskiem w oku plecie, co mu ślina na język przyniesie, bez żadnych zahamowań. Opowiada, jak wszystkich czaruje i osiąga świetne ceny. Maj nie do końca wie, czym Georg zajmuje się w firmie – bo oczywiście pracuje w firmie – jak dotąd nie odważyła się spytać o to ani Tomasa, ani Titti. I nagle znów daje o sobie znać gniew, akurat w momencie, kiedy sprzątają ze stołu talerzyki z resztkami gruszek z borówkami i ze śmietaną, żeby podać kawę i koniak. *Dlaczego nikt mnie o nic nie pyta? Nie chcą wiedzieć, kim jestem? Czy może uznali, że wiedzą o mnie już dostatecznie dużo? O mnie i mojej przeszłości.* Nie, po prostu moje pochodzenie tu nie pasuje, chociaż tata, który co prawda jest prostym człowiekiem, potrafi bardzo dużo, a mama należy do osób, co to zrobią wszystko, nie żądając niczego w zamian, nawet pieniędzy za przyjęcia, które szykuje. *Niech was szlag, będę musiała się zmienić. A ja chcę po prostu być sobą, tyle że nie wiem, kim jestem! Nie jestem jeszcze gotowa!* Nie. Maj wcale tak nie myśli. Myśli bardziej konkretnie, o tym, że nigdy nie powie im o siedmiu osobach mieszkających w jednym pokoju z kuchnią i wychodkiem w podwórzu. O mamie, która bez przerwy kaszle, o tym, że mąż Ragny jest komunistą. No i nie wolno jej nawet wspomnieć, że babcia miała trójkę dzieci z trzema różnymi mężczyznami. Ale jej rodzice są porządnymi ludźmi, pracowitymi, radzą sobie! Parzy kawę, zalewając ją w lejku z filtrem

z cienkiego materiału, który gotuje co drugi dzień, żeby kawa była smaczna. Georg nie pija gotowanej kawy. Potem zmywa, skoro i tak jest w kuchni. Wyciera blat, aż lśni, a Titti mówi, żeby dała spokój, blat może zaczekać, i wyjmuje z szafki serwis do kawy, chodź, zapalimy papierosa i napijemy się dobrej, mocnej kawy.

MAJ CZEKA PRZYMIARKA sukni ślubnej w salonie sklepu z ubraniami dla pań, gdzie pracuje krawcowa rodziny. Czy to duże lustro musi tu stać? Krawcowa mówi niewiele. Wzięła już miarę, zapisała wszystko w notesie. Rzuca cicho, że zobaczymy, ile trzeba będzie dodać pod biustem, to przecież dopiero za kilka tygodni... Szybkie spojrzenie w lustro, z profilu, *Boże, jak ja wyglądam*. Brzuch, piersi, pupa. Jak w krzywym zwierciadle w wesołym miasteczku. Chce usiąść na taborecie. Wstrzymuje oddech. Zamyka oczy. Sukienka w kolorze szarej macicy perłowej. Nie może iść do ślubu w bieli, nie w tym stanie, poza tym pan młody jest rozwodnikiem. Każdy to rozumie. Cienka wełenka jest doskonałym wyborem, skoro panienka się upiera i nie chce włożyć czarnej jedwabnej sukni starszej pani. Jedwabny aksamit byłby z pewnością bardzo elegancki, ale to mało **dyskretny** materiał, zdradza wszystko. Panienka ma dobrą figurę, stwierdza krawcowa. Sukienka będzie ładnie leżeć. Mam wrażenie, że więcej panienka przybrała z tyłu niż z przodu – który to miesiąc? Nie wiem, odpowiada Maj szczerze i się rumieni. Ale pewno połowa ciąży. Krawcowa kiwa głową. Skóra kobiety w ciąży nabiera specjalnego blasku, dodaje poufale. Odcień materiału sprawi, że ludzie będą zwracać uwagę na oczy i biust. Do sukienki najlepiej będą pasować ciemne jedwabne pończochy. Będzie panienka miała pas i biustonosz czy może gorset? Najważniejsze, żeby mogła oddychać w trakcie uroczystości, szepcze Maj. Krawcowa śmieje się i mówi, że dawniej sznurowano gorsety jeszcze mocniej, ale że oczywiście zostawi dość miejsca. Maj nie myśli o dziecku, o tym, że będzie się czuło ściśnięte i będzie mu niewygodnie. Ono stamtąd wyjdzie. *Oddajcie mi moje ciało. Nie jestem jeszcze gotowa! Nie zmuszajcie mnie.*

W innej sytuacji na pewno by się cieszyła. Sukienka szyta na miarę. Wąska w pasie, szersza w ramionach. Nie prosta, taka, jak jej mama zawsze nosiła,

teraz modne są takie z wycięciem w serek sięgającym biustu, wcięte w pasie. Oczywiście dla niej będzie to inny fason. Dekolt w karo, zaszewki pod biustem, które w magiczny sposób mają zakryć zaokrąglony już ciężowy brzusek, i długość do połowy łydki. Przyzwoicie pod każdym względem. Podczas ceremonii nie może za bardzo pokazywać nóg, wysokie obcasy też raczej nie wchodzi w grę. Więc przynajmniej kostki. Zakonnica, przychodzi jej na myśl, kiedy tak stoi przed lustrem. Ciężki materiał sprawia, że czuje się jak stara kobieta. Nie chce być panną młodą! Brzydką, szarą. A Tomas? *Jak chcesz, żeby twoja przyszła młoda żona się prezentowała?* No i smutek związany z rodzicami i Ragną, i małym Stigiem. *Nie możecie przyjechać nawet na mój ślub? Więc wyprę was z pamięci. Róbcie, co chcecie – bez córki i siostry. Bądźcie przekłęci.*



JEST JESZCZE WCZEŚNIE, kiedy w sypialni dzwoni budzik, Maj budzi się, zanim dźwięk milknie, ma wrażenie, że przed chwilą zasnęła. Czuje się rozpaczliwie zmęczona. Posłuchaj, mówi Tomas głośno, tak żeby nie mogła udawać, że nadal śpi. Niecierpliwi się. Za pół godziny mamy być u mamy, jest już wpół do siódmej. Ciemno za oknem. Chłód. Marzy, żeby zostać w ciepłe, mruczy pod nosem, że nie czuje się dobrze, Tomas natychmiast sięga po słuchawkę, chce dzwonić do lekarza, nie, musi wstać: brzuch, o który opierają się jej spocone piersi, kiedy siedzi – pół nocy nie pozwalał mi zasnąć, rzuca krótko. Matka zawsze narzekała na jej humory i rozdrażnienie. Chodź ze mną, prosi Tomas, inaczej zostanę tam do lunchu, a nie chcę. Maj wzdycha, wstaje, kręci jej się w głowie, że też Tomas nie potrafi zdobyć się na szczerłość wobec własnej matki. Jej zdarzało się czasem powiedzieć coś, co raniło matkę, na pewno matka mówiła jej rzeczy, które ją raniły. Widok jej pleców, milczenie – w każdym razie Margit przyjęła zaproszenie, Jan i Per-Olof też będą, nie przyjedzie natomiast Stig, który ma dopiero trzynaście lat. Ragna odpowiedziała krótko, zwięźle. Ale w dzień ślubu będzie o niej myśleć, wzniesie za nią toast. Maj zbiera się na wymioty, czyżby miała biegunkę? W lustrze w łazience jej twarz wygląda jednak świeżo. Rumieńce na policzkach. Titti twierdzi, że w ciąży kobieta pięknieje, w taki szczególny sposób, zaokrąglą się, wygląda zdrowiej, włosy nabierają połysku. Maj zaczyna się myć, na dole niewielkim ręczniczkiem, czuje nieprzyjemny zapach jakby zgnilizny, czemu ma służyć ta przykra woń, chyba tylko temu, żeby kobieta w tym stanie nie była z mężczyzną. Tomas daje jej spokój. Teraz puka do drzwi łazienki, Maj wyciera się pospiesznie, bierze buteleczkę z chlorkiem aluminium, leje trochę na wacik i przemywa się pod pachami. Muszę się ogolić, mówi Tomas, stojąc na zewnątrz, Maj owija się mocniej szlafrokiem, prześlizguje się obok niego i idzie do pokoju. Sukienka z cienkiej wełny, którą pożyczyła jej Titti, pachnie potem, nie lubi wysokiego kołnierzyka, czuje się

w nim dziwnie potężna, i nie chodzi tylko o jej aktualny stan. Chce się ubrać, zanim Tomas się ogoli. Gorset i pasek do pończoch, takich specjalnych, uciskowych, które wmusiła w nią Titti: inaczej będziesz miała żylaki, jak mama. Tak, wyobraża sobie, jak wyglądają nogi starszej pani, i jest wdzięczna Titti. Na pewno nie chce mieć żylaków, na szczęście jak dotąd nic nie wskazuje na to, że mogą się pojawić, żadnych pajęczków, nic, nogi pozostały jej wierne, jeśli chodzi o wygląd, bo poza tym zdarza się, że czasem drżą albo nagle słabną. Kubek gorącej kawy i kanapka z serem. Kiedy nastawia wodę, w drzwiach staje Tomas, czuje jego zniecierpliwienie i ostry zapach wody po goleniu. Przecież będziemy pić kawę u mamy. Poranną kawę w dzień Świętej Łucji, w salonie, panna Eivor na pewno wszystko przygotowała. Boże, co za bzdury! Wciąż jeszcze czuje się obco w kuchni, nie będzie upierać się przy kanapce. Jesteś taka słodka, mówi Tomas już innym tonem, wypycha ją z kuchni i ruszają przez pokój, Tomas sięga po klucz, zamyka drzwi od zewnątrz. Maj nie zdążyła zabrać swojego klucza ani nawet torebki. Po cichu wślizgują się do ciemnego mieszkania piętro niżej, idą do salonu, Titti szepcze: dzień dobry, jest sama, bez Georga, który z rana zawsze jest w firmie. Sylvia siedzi przy pianinie, jest też Nina, Ragnar i oczywiście Otto. Kurre i Dagny. Eva i Johan. Tyko i Julia. Nie ma natomiast Nissego i Rut, którzy mieszkają w Umeå. Po chwili dobiega ich głos panny Eivor, idzie przez korytarz w białej koszuli z koroną ze świecami na głowie, najwyraźniej wszystko musi odbywać się według ustalonego rytuału, nie mogą być gorsi od stolicy. Sylvia dołącza do śpiewania, kiedy głos panny Eivor w pewnym momencie słabnie. Maj nie potrafi powiedzieć, czy ma ładny głos, jej żołądek się buntuje, ale zanim Łucja zdejmie koronę, muszą jeszcze zaśpiewać kilka pieśni. W końcu jednak panna Eivor zdejmuje koronę, jest spocona, na czole ma czerwone plamy i wcale nie wygląda na szczęśliwą, kiedy w samej koszuli podaje kawę, szafranowe bułeczki i pierniczki. Szafranowe bułeczki i pierniczki mamy łagodnie przyprawione. Ciasto musi być cienkie, ale nie za cienkie, by pierniczki się nie przypaliły ani nie łamały. Te pierniczki są grube z grubą warstwą glazury, kupione w cukierni. Nie tak delikatne jak pierniczki mamy. I nagle znów czuje strach. Dostanie jeszcze bilety, żeby pojechać na święta do domu? Już dawno powinna była je kupić. Cierpi, pijąc kolejną kawę i jedząc kolejną suchą bułeczkę. *Przecież miałaś już nigdy nie wracać do domu? Tak? Nigdy tak nie mówiłam.* Kiedy do salonu powoli wdziera się świt i blask świec słabnie, Johan mówi cicho, że chciałby porozmawiać ze

swoją teściową sam na sam, Maj pyta błagalnie Tomasa, czy mogą już iść do siebie na górę. Ależ oczywiście, Tomas wstaje i woła do mamy, że zobaczą się na kolacji. Wracają do siebie. Czy powinna już teraz kupić bilety na podróż do domu, pyta podniecona. Tomas patrzy na nią zdziwiony, jakie bilety, pyta. Do Östersund, oczywiście. Muszę być w domu najpóźniej dwudziestego, jeśli mam zdążyć pomóc mamie w przygotowaniach do świąt. O czym ty mówisz, Maj? Nie, nie jest zagniewany. Jest spokojny. Chodź, porozmawiajmy moment. Maj powtarza to, co powiedziała przed chwilą. Czy on naprawdę jej nie rozumie?

Ależ, Maj, mówi Tomas powoli, jakby zwracał się do dziecka albo do kogoś nie w pełni władz umysłowych. W sobotę bierzemy ślub. I od razu chcesz mnie zostawić? Wystarczy, jak będę w domu dwudziestego, mam listę rzeczy, które muszę załatwić. Wiesz, że mama źle się czuje. Tomas przemawia do niej łagodnie, ależ, kochanie, jak to będzie wyglądać, jeśli zostawisz mnie w nasze pierwsze wspólne święta, i to zaraz po ślubie? Któregoś roku możemy spędzić Boże Narodzenie z twoją rodziną, ale mieszkamy tutaj. Zresztą w tym stanie nie powinnaś spędzać dużo czasu z matką, skoro ona kaszle krwią. Kto powiedział, że kaszle krwią, przerywa mu Maj. Skoro jest w Mörsils, Maj, *nie jest w Mörsils, Tomas* – rozumiem, że jesteś spięta, zajmę się tobą, Wigilia będzie inna niż dzisiejsze święto, które mama zaczęła obchodzić na starość. Wszystko będzie dobrze, Titti wpałaby w rozpacz, gdyby ciebie zabrakło, nie możesz tak po prostu wyjechać. Jeśli tak, to przenieśmy ślub. Są przecież jeszcze dni między świętami a Nowym Rokiem i dni zaraz po Nowym Roku, jeśli twoja mama, no cóż...

Kiedy musisz być w biurze, przerywa mu. Nie ma pośpiechu, zapewnia ją Tomas. Chce ją objąć. Jestem okropny, mówi, kiedy Maj wstaje, a ona odpowiada, że chciałaby zjeść tę kanapkę z serem, jeśli to możliwe.

W końcu drzwi się zamykają. Maj wstaje i otwiera je. Wie, że zamyka je z przyzwyczajenia. Ale ona dziwnie się czuje, słysząc, jak on przekręca klucz. Gdyby chociaż lubiła spacerować. Ale nie lubi. Mogłaby pójść na spacer do miasta, z przyjaciółkami, bo przecież nie sama, z tym brzuchem. W koszyku leży zaczęta robótka, przykryta gazetą.

DZWONEK DO DRZWI. Siedzi beczynn timer w swoim domu. Musi otworzyć? Tak, bo jeśli to starsza pani, to ma swój klucz, więc i tak wejdzie. Zresztą drzwi nie są zamknięte na klucz. Wstaje pospiesznie, ale kiedy się podnosi, zaczyna jej się kręcić w głowie, brakuje jej powietrza, kolejne pukanie do drzwi, gniewne, głośne. To Titti. Co u ciebie, Maj? Nic specjalnego, odpowiada. Do soboty jeszcze trochę czasu. Wszystko będzie dobrze, mówi Titti, właśnie dlatego tu jestem. Chciałam ci powiedzieć, że umówiłam się z Brittą Melin na wpół do dziewiątej, uczesze cię i umaluje. Maj kiwa głową – *mogę położyć ci głowę na kolanach i sobie popłakać* – w kryminałach mordercy zwykle uśmiercają ofiary, podając im arszenik – naprawdę takie myśli chodzą jej po głowie – a jeśli coś nagle przytrafi się Tomasowi – przygotowałaś lunch, pyta Titti. Maj kręci głową, przerażona apatią, której nigdy wcześniej nie doświadczała, nawet po tym, jak Erik z nią zerwał, jest wędzona szynka, ziemniaki i jajka, powinna powiedzieć coś o dniu Świętej Łucji, nie, nie zamierza się tym przejmować, nagle ma ochotę chwycić Titti za rękę i powiedzieć, wiesz, że twój brat nie pozwala mi jechać do domu na Boże Narodzenie, twój ukochany brat. Ale nic nie mówi, przygląda się Titti, widzi, że czuje się w kuchni Tomasa, w **ich** kuchni, jak u siebie w domu, pewnie niejedną raz robiła bratu coś do jedzenia. Nagle przychodzi jej do głowy, że może Astrid też tu mieszkała – dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała, czyżby była zazdrosna? Dlaczego go zostawiła? Dlaczego kobieta zostawia męża – i co tak naprawdę Tomas powiedział jej wtedy w Sillviken?

Byłaś na badaniu kontrolnym, pyta Titti, kiedy Maj przeżuwa szynkę z jajkiem sadzonym, smakuje jej, gdyby nie ta bezdenność otchłani, nie, nie dostała żadnego wezwania na żadną kontrolę. Nie wyglądasz dobrze, mówi Titti, musisz dbać o siebie, chociaż rozumiem, że się denerwujesz. Ciesz się, że nie będzie dużego wesela, kiedy wychodziłam za Georga, było niezwykle

uroczyście – pod tym względem Georg jest taki dziecinny – obiad, przemówienia, piosenki, miałam wrażenie, że nigdy się nie skończą, a potem – ulga, więc nie martw się, kochanie, wszystko będzie dobrze. Teraz już Maj nie jest w stanie się opanować. Bierze serwetkę, przykładą do ust i wyrzuca z siebie wszystko, mówi, że chciała iść do ślubu w bieli, że chciała mieć ślub latem, że miała być piękną panną młodą, a teraz, co jak co, ale na pewno nie jest piękna. Ależ, kochanie, panna Melin zajmie się tobą, będziesz śliczna, biel oczywiście ma swój urok, ale taka szara sukienka jest praktyczniejsza, będziesz mogła jej używać przy innych okazjach, wierz mi. Powinnaś zrobić badanie krwi, obawiam się, że nie masz najlepszych wyników, to może być przyczyna twojego złego samopoczucia, mówi Titti i zerka na zegar na ścianie – muszę biec zwolnić Kajkę. Kiedy Henrik budzi się z drzemki, jest niepokieszony. Mam poprosić, żeby Tomas wrócił dzisiaj wcześniej do domu? Maj kręci głową, nie, położy się na kanapie i odpocznie.

Kiedy człowiek leży i nie może zasnąć, myśli kłębią mu się w głowie. Położyła się, żeby czas szybciej minął. Ale przecież Maj chciałaby zatrzymać czas. Stara się więc myśleć o **konkretnych** sprawach: niepokoi się, jak jej bracia zachowają się podczas ślubu i jak zaprezentuje się Margit. Żeby tylko nie zapomniała umyć włosów i włożyła jakiś ładny kostium albo sukienkę. Jeśli chce, to wygląda ładnie i schludnie. A bracia – no przecież nie są głupi. I dbają o siebie – zdarzało się, że prosili ją, żeby wyprasowała im koszulę w zamian za jakąś drobną przysługę. A czyścić buty nauczyli się w wojsku. Ale jak się zachowają? Będą rozmawiać o polityce z Niną i Otto? Będą robić znudzone miny, kiedy Sylvia zacznie grać na pianinie? Maj zdejmuje czólenka, *chcesz porobić dziury tymi ostrymi obcasami*, upadają na podłogę z głuchym hukiem. Może najlepiej byłoby, gdyby nikt z jej rodziny nie przyjechał na ślub? I jeszcze lunch u starszej pani, tak, wie, że Tomas miał nadzieję, że wynajmą salę w Hotelu Miejskim. Ale podobno kucharka starszej pani i służąca mają się wszystkim zająć. Może pójść na stację i pojechać szynobusem do Mellansel. Albo autobusem bezpośrednio do Sundsvall. A potem dalej. *Ale jak sobie poradzisz, i to z dzieckiem? Kto zajmie się dzieckiem?* Gwoździe w podłokietniku kanapy uwierają ją w policzek. Tort funduje pani Kjellin. No proszę! To miło z jej strony. Wygląda na to, że jednak Maj została doceniona. Sukienka jest gotowa, buty też. Bukiet zamówiony. Różowe goździki, niewielki

welon i coś zielonego. Goździki to wdzięczne kwiaty, długo stoją, tylko trzeba pamiętać, by przestawiać je w chłodne miejsce na noc i codziennie zmieniać im wodę. Listy Erika w szufladzie. Gdyby miała jakieś zajęcie!

Dzwoni telefon w przedpokoju, Titti chce jej tylko powiedzieć, że po ślubie może pożyczyć jej futro z karakułów, przed kościołem będzie chłodno, nie musi go zapinać. Dziękuję, kochanie, mówi Maj, która w ogóle o tym nie pomyślała. I nagle jej ciało przeszywa fala nienawiści. Dlaczego mama nie dzwoni? Jak może być taka zimna, kiedy jej córka wychodzi za mąż? Nic nie rozumie?

Bierze do ręki magazyn, który zostawiła Titti, przerzuca kolejne strony, ogląda zdjęcia roześmianych gospodyń domowych i modelek, a kiedy mieszkanie spowija mrok, zasypia na kanapie.

Tak, słyszy, jak Tomas otwiera drzwi, zapala światło, wieszka palto. Ale udaje, że śpi – *to dlatego, że mam złe wyniki krwi* – Maj, mówi Tomas cicho i kuca obok jej głowy. Podaje jej małe pudełeczko. Ależ zasnęłam, dziwi się Maj. Przyszła Titti i powiedziała, że mam wypoczywać, więc posłuchałam jej, chyba nie masz mi... – otwiera pudełko, zegarek – żeby twoja śliczna rączka była jeszcze śliczniejsza, szepcze Tomas, zegarek jest rzeczywiście ładny, gładzi dłonią jego policzek, Tomas zamyka oczy.

W KOŃCU ZAPADA DECYZJA. Noc przed ślubem Tomas spędzi w mieszkaniu matki, a Margit zostanie sama razem z Maj. Odbierają Margit ze stacji, Maj czuje dumę, kiedy Tomas bierze walizkę przyjaciółki i niesie ją do samochodu – ma męża z samochodem – Tomas się nie wywyższa, wręcz przeciwnie. Jest miły, uprzejmie wypytuje Margit o podróż i pogodę w Östersund, teraz zimą góry pewnie pięknie wyglądają. A potem opuszcza dyskretnie mieszkanie, w pokoju zapada cisza, Maj i Margit milczą. Maj pokazuje Margit, gdzie będzie spała, w piwnicy jest łazienka, jeśli chce zmyć z siebie kurz po podróży, Margit dziękuje, wystarczy jej umywalka. I wtedy dzwoni Titti, mówi, że Britta Melin zaraz u niej będzie, musi przecież ułożyć jej włosy na wałki, tak, teraz, wieczorem – że też wcześniej o tym nie pomyślały, Titti przyniesie ciasto do kawy, gdyby Maj mogła naszykować kanapki i zaparzyć kawę. Przepraszam, Margit, zaraz ktoś tu przyjdzie, a ja miałam nadzieję, że będziemy miały trochę czasu dla siebie, ale wizyta nie potrwa długo, przyjdzie moja szwagierka z fryzjerką, Margit czuje się chyba nieco skrępowana – kochanie, nie przeszkadzaj sobie, mogłam wynająć pokój.

Margit, Titti i Britta Melin. Powinna się cieszyć, że się o nią troszczą, że o niej pamiętają. A jednak nie może wyzbyć się myśli, że Titti ją kontroluje. Pilnuje, żeby... No właśnie, żeby co? Tego nie wie. Britta moczy jej włosy płynem do układania włosów, nakręca je na wałki według reguł sztuki, żeby jutrzejsza fryzura się udała. Pracuje szybko, jej ruchy są zdecydowane. Nie narzeka na włosy Maj, ale też ich nie chwali. Natomiast Margit mówi, że ma wyjątkowo mocne włosy i do tego ten kolor, miedziano-kasztanowy. Myję je tylko w wodzie z mydłem, widać Pan Bóg chce, żeby błyszcząły. Britta kiwa głową, w ustach trzyma szpilki do włosów. Ona też jest wierząca? Ingrid twierdzi, że w mieście jest wiele grup należących do wolnego kościoła. Ale czy ktoś taki zajmowałby się układaniem włosów i robieniem makijażu?

A teraz musisz się wyspać, mówi Titti, chce ją i wychodzi. Zostają same, Maj i Margit, na talerzu są jeszcze ciasteczka z marcepanem i ciasteczka z masą orzechową, Maj proponuje kolejną, trzecią już kawę, a kiedy z dzbankiem w ręku staje obok Margit, przyjaciółka mówi, że ma ładny brzusek i pyta, czy może sprawdzić, czy dziecko kopie? Ostrożnie kładzie rękę na brzuchu Maj, gładzi go delikatnie. Wszystko ma jakiś cel, mówi. Maj milczy. Denerwujesz się. Maj pociągnęła właśnie łyk kawy, jest gorąca, parzy jej podniebienie. Kiwa głową, tak, boję się, że zemdleję, kiedy będziemy sobie ślubować, mówi. Wieczorem pomodłę się za ciebie – mogę? Maj znów kiwa głową, oczywiście, *tylko to mi nie pomoże, Margit, modlitwa działa tylko na tych, którzy wierzą*. Jesienią widziałam go kilka razy na mieście, Erika. Nie jestem pewna, ale miałam wrażenie, że nie był w najlepszym nastroju. Powinien bardziej o ciebie dbać. Właściwie to mi go żal. Co go tak trapi? W miłości robimy dziwne rzeczy, prawda? Serce Maj znów przyspiesza – *nawet nie wspominaj jego imienia* – teraz musisz się otworzyć na Tomasa, to dobry człowiek, ciągnie Margit, ale Maj ma już dosyć jej gadania, pyta więc, czy może chce zobaczyć sukienkę. Zauważyła plamy na sukience Margit, więc udaje, że musi odświeżyć swoją, a przy okazji zajmuje się plamami na sukience przyjaciółki.

Jeszcze tylko pozmywa naczynia, a potem mogą już kłaść się spać, wieczór przejdzie w noc, a noc w poranek. Może uda jej się przespać kilka godzin w przerwach między wyprawami do toalety, zanim zadzwoni budzik. Potem wypiją kawę, zjedzą śniadanie, Margit na pewno wmusi w nią coś, żeby nie zemdląła podczas uroczystości. Znosi na dół sukienkę, buty i gorset – ani ona, ani Margit nie poradziłyby sobie ze wszystkimi zapinkami i haftkami, które mają pomóc wyczarować właściwą sylwetkę. Dziesięć po ósmej Titti czeka na nie w samochodzie – jest ciemno, zimno i ślisko, wczorajsze błoto zamarzło – jadą samochodem do salonu Britty, Margit im towarzyszy.

W pachnącym chemikaliami salonie powoli dokonuje się zmiana, tusz na rzęsach, wyskubane cienkie brwi, szminka na ustach, puder, róż. Loki zostają zamienione w wałek na czubku głowy. Maj patrzy w lustro i nie potrafi powiedzieć, czy się sobie podoba, czy nie. Dziewczyna zamienia się w kobietę. Nikt by nie powiedział, że ma dopiero dwadzieścia lat. Czerwieni się, kiedy Britta zaczyna sznurować gorset, czuje ulgę, gdy w końcu wkłada



sukienkę przez głowę. Ale czy dekolt w karo nie wygląda niemodnie? Zamyka oczy i zaczyna się zastanawiać, jaki prezent prześlą jej rodzice. Bo chyba nie zapomną o niej? Czyżby ojciec aż tak jej się wstydził? A gdybym została zgwałcona, ale to przecież nie było tak. I nagle czuje, że dziecko ją kopie. Mocno, tuż pod żebrami. Gdyby sukienka była cieńsza, wszyscy by zauważyli. Myśli o Tomasie. Nie, myśli o prezentach. Przynajmniej dostanie prezenty. Prezenty. Pozwala innym przejąć wszystko. Britta zna się na swojej pracy, doskonale wie, że makijaż nie może być za ostry. Musi być lekki, delikatny w zimnym grudniowym świetle. Matczyna niewinność. Co ma zrobić, żeby przestać czuć obrzydzenie? Chociaż ma na sobie sukienkę, czuje się tak, jakby stała naga. Jak zwierzę. A przecież nie jest chłopską córką, smukła sylwetka dodaje jej elegancji. Ludzie będą się zastanawiać, jak to się stało, że poszli ze sobą do łóżka. Czuje, że płonie. I wtedy Titti wyjmuje z torebki butelkę wermutu. Dla dodania odwagi. To twój wielki dzień, powinnaś się cieszyć, a wyglądasz na przerażoną. Nie musi jej namawiać, Maj wypija kieliszek i już po chwili najciemniejsze myśli odchodzą, na szczęście. Słyszy, jak Titti rozlicza się z Brittą, a ona dziękuje i życzy pannie młodej wszystkiego dobrego. Jadą do kancelarii parafialnej w kościele, gdzie Tomas już na nich czeka. Georg i Margit, których nie łączą więzy rodzinne, mają być świadkami. Titti i Margit, niczym druhny, stają obok Maj i lekko ją podtrzymują. Czekają, aż pojawi się Georg. Zajeżdża samochodem, jedzie szybko, niemal nonszalancko na tak śliskiej jezdni, ale Tomas wydaje się spokojny. Ma na sobie ciemny garnitur i białą koszulę. Czyżby na jej widok w jego oczach pojawiły się łzy? Podchodzi tak blisko, że Maj mimowolnie bierze go za rękę i opiera się o niego całym ciężarem ciała. Gdyby teraz ją puścił, upadłaby na lód. Tomas szepcze do Titti, że mama została w domu, źle stąpnęła i chyba skrzyła sobie nogę. Titti przewraca oczami czy też może Maj tylko tak się wydaje? Po chwili całe towarzystwo rusza do pomieszczenia, gdzie ma się odbyć ceremonia. Pastor nie jest ani młody, ani stary, nieco otyły, takie przynajmniej odniosła wrażenie podczas rozmowy, kiedy ustalali szczegóły ceremonii. To właśnie wtedy udało jej się przekonać Tomasa, że ślub nie może odbyć się w mieszkaniu jego matki. Ślub Tomasa i Astrid był zapewne taki jak ślub Georga i Titti, wystawny i uroczysty, i oczywiście odbył się w kościele. Stoi więc teraz przed pastorem, który mówi, że gdy między małżonkami pojawiają się kłopoty, należy zaufać Bogu oraz szukać wsparcia i pocieszenia u świętych. Mówi też, że wspólne życie niesie i mrok, i jasność. Maj

przygląda się górnej wardze Tomasa. Jest wąska. Tomas szybko się zestarzeje. Siwe włosy, sflaczała skóra, odór moczu. Może też wyłysieć. *Przestań natychmiast, nie widzisz, że jest przystojny?* Jest co prawda blady, ma przekrwione oczy, ale jest szeroki w ramionach, ani chudy, ani gruby. Raczej szczupły i pewnie lepiej umięśniony niż Erik. *Mój mąż?* Nie dociera to do niej. Wciąż traktuje to jak rodzaj zabawy. Bierzesz tę oto – obrączka z błyszczącego złota na jej palcu. *Tomasie, naprawdę tego chcesz?* Obrączka z trudem wchodzi jej na palec, czyżby palce już zaczęły jej puchnąć? Zastanawia się, ile przytyła. Kiedy się obejmują – ich ciała ledwie się dotykają – czuje zapach alkoholu. Georg na pewno też poczęstował go kieliszkiem dla dodania mu odwagi. Morze konfetti i ryżu. Są chłopcy – jej bracia! Spokojnie – *śmiejcie się, jak wszyscy, patrzcie, jak się zachowują, i róbcie to samo*. Całe towarzystwo, rodzeństwo, ich dzieci i bliscy przyjaciele wołają: hura, rodzina stanęła na wysokości zadania – to dzień radości: dwoje ludzi staje się jednością, a wkrótce będą już we trójkę. Titti promienieje, rzuca ryżem, podczas gdy starsza pani zbiera siły na otomanie, by przebrnąć przez uroczysty lunch. Bracia Maj wyglądają na przestraszonych. Zdenerwowane piskłeta, a radosne okrzyki Margit brzmią nieco zbyt donośnie – niech Bóg błogosławi młodej parze! Hura, hura, hura...

Już po wszystkim, oświadcza Maj, sadowiac się na tylnym siedzeniu samochodu Titti i Georga. Po wszystkim, pyta Tomas i zaczyna się śmiać, Georg odwraca się do nich, częstuje papierosami. Słów nie można cofnąć, może jedynie dodać kolejne. Więc mówi, że przecież nie jest aktorką, żeby tak ciągle być w centrum uwagi. Tomas patrzy na nią i szepcze, że wszystko będzie dobrze. Ale ona czuje, że jego dłoń drży.

Starsza pani rzeczywiście źle stąpnęła na schodach i skręciła sobie nogę, poza tym odezwały się dolegliwości sercowe. Tak więc udział w lunchu jest z jej strony dużym poświęceniem. *Tak bardzo chcesz zachować go dla siebie? Ja nie muszę...* Nie przebrała się? Przecież starsza pani ma w swojej garderobie tyle eleganckich kostiumów i sukienek. Nie, Maj odwraca się i podchodzi do chłopców, żeby zamienić z nimi kilka słów. Od razu pyta, co z mamą. Nie najgorzej, więc *dłaczego nie mogła przyjechać*, ale nie chciała krępować ich swoim kaszlem, to chyba zrozumiała. Poza tym trudno byłoby jej

nagle znaleźć się po drugiej stronie, zwykle to ona usługiwała innym, pewno miałyby odruch, żeby iść do kuchni i pomagać. W salonie są miłe młode dziewczyny, Gunilla i Marianne, jedna ma szesnaście, druga osiemnaście lat, bracia zerkają w ich stronę – do salonu wchodzi Eivor z szampanem, Georg bierze od niej butelkę i rozlewa musujący trunek do kieliszków. Cudowny smak. Uderza do głowy, krąży w żyłach. Chyba nawet Nina wygląda nieco radośniej, starsza pani również.

Rozpalmy w kominku, mówi Otto i zaczyna torować sobie drogę wśród gości, starsza pani protestuje, nie może żądać tego od Eivor, która i tak ma dość pracy, musi myśleć o jedzeniu, o nakryciu stołu, to wymaga dużo pracy, ależ oczywiście, że w taki dzień jak dzisiaj trzeba rozpać w kominku, ogień trzaska wesoło, gdzieś tu musi być drewno, jest, w koszu obok kominka, już po chwili rozbłyskują płomienie, jak to ładnie wygląda. Na roznoszonych błyszczących tacach kuszą kanapki, małe, okrągłe, z bułki pszennej z różyczkami z marynowanego łososia z sosem musztardowym albo z ciemnego chleba z pasztetem i ogórkiem, i profiterolki z wędzonym mięsem i chrzanem ze śmietaną, oby tylko bracia nie zaczęli wydziwiać i stroić min – ale nie, zachowują się bardzo przyzwoicie. Titti rozmawia z nimi i pilnuje, żeby nie czuli się samotnie w tym pięknym mieszkaniu. A teraz Otto woła: zapraszam wszystkich – zupa jest gorąca, ale szybko stygnie! Tomas prowadzi ją do stolika w rogu, Maj czuje się trochę jak na scenie – promienne uśmiechy gości, eleganckie otoczenie, chociaż starsza pani ma skrzywoną nogę, to stół jest pięknie nakryty, udekorowany kwiatami, różowe goździki współgrają z zielono-złotymi ptakami eleganckiego serwisu i doskonale pasują do wzoru adamszkiego obrusu. Zupa z homara jest wspaniała, ze śmietaną i paroma kroplami koniaku, a może brandy – rozpoznaje smak, podobną jadła kiedyś, kiedy pracowała w Grand Hotelu w Åre. Oczywiście słyszy, jak starsza pani wzdycha i mówi, że taka zupa sporo kosztuje, ale kiedy młoda para wstaje, wtedy wstaje także Otto i wznosi toast – za młodą parę – Maj ma wrażenie, że od momentu wyjścia z kancelarii parafialnej nic, tylko cały czas wznoszą toasty i wiwatują. Ma ochotę poprosić, żeby przestali, żeby jedli zupę w milczeniu, ale nie, na stole pojawia się zeszyt z piosenkami, Eivor i Gerda dolewają do kieliszków, roznoszą półmiski i wielką wazę z zupą. Do miękkiej połędwicy podają czerwone wino, do tego krokiety z ziemniaków i glazurowane marchewki, jedzenie przychodzi jej z trudem, ale na talerzu wszystko wygląda pięknie, poza tym o nic nie musi się martwić, to nie ona

stała przy kuchni, i nawet Margit uśmiecha się ze swojego miejsca na końcu stołu – *uśmiechnij się, Maj* – ale przecież nic innego nie robi, cały czas się uśmiecha podczas tego odświętnego lunchu, który bardziej przypomina obiad, nagle znów czuje ukłucie w podbrzuszu, jakby ktoś uderzył ją w śledzionę, wypija łyk cierpkiego wina. Oczywiście nie wypada, żeby panna młoda w takim stanie miała pełny kieliszek, ale rozejrzyj się dookoła, Maj, gdzie podzieli się ci wszyscy młodzi ludzie z nowoczesnymi fryzurami i w modnych ubraniach – Erik i Tore ze swoją harmonią, poezją i radykalnymi poglądami na życie byli jednak bardzo postępowi, choć mieli tyle lat, co jej rodzice. Teraz nareszcie najmłodszy z rodzeństwa też w końcu się ożenił, dookoła niemal same przyprószone siwizną głowy, twarze z początkami podbródka, *miej serce szeroko otwarte, Maj*, jest tu też Gunilla, Lennart i Marianne, wszyscy w jej wieku – *kuzyni twojego dziecka* – czy teraz się z niej śmieją – ale głupia, my mamy przed sobą przyszłość, jeśli nie matura, to przynajmniej lepsza praca, w handlu, w urzędzie, dopiero potem ślub w bardziej dogodnym momencie, będziemy samodzielnymi kobietami, a Lennart na pewno osiągnie wysoką pozycję w firmie. Przychodzi pora na deser – Maj czuje, że powinna iść do toalety, dłużej już nie wytrzyma. Ale jeszcze chwilę musi, jej wzrok wędruje po twarzach przy stole, Sylvia, Nina, Titti, Dagny, Eva, Julia – jej szwagierki, dorosłe, dojrzałe, doświadczone kobiety z podrośniętymi dziećmi, chociaż Titti też jest w ciąży – *naprawdę będę miała dziecko* – jest także Otto, Georg, Ragnar, Johan, Tyko i Kurre, mężczyźni w sile wieku, a może najlepsze lata mają już za sobą, Maj zamyka oczy, zastanawia się, czy jej znajomi z Östersund nadal dobrze się bawią, musi szybko iść do toalety. Ale właśnie wtedy Otto oznajmia, że pora na zdjęcia, życzenia i oczywiście prezenty! Panowie mogą oczywiście udać się na chwilę do palarni, panie muszą przypudrować noski, Maj spogląda na braci, wstają od stołu wyraźnie zadowoleni, nie z uczuciem ulgi, czego się spodziewała, tylko zadowoleni z tego, że uczestniczą w tym wystawnym przyjęciu. Tak to wygląda. Eivor i Gerda chodzą i zapalają świece, i lampy, bo o tej porze roku o wpół do trzeciej na dworze robi się już ciemno, starsza pani każe włączyć kryształowy żyrandol: żeby wszyscy widzieli, co dostaliście.

Panna młoda, nie zważając na etykietę, przeciska się przez tłum gości i szybkim krokiem udaje się w stronę toalety, z ulgą przekręca klucz w zamku, unosi sukienkę – w salonie jest duszno, kominek grzeje, świece też dają ciepło, oczywiście trzeba zrozumieć, że starsza pani boi się przeciągów – ale

stearynę trudno potem usunąć z dywanów i obrusów. Maj zawsze będzie wietrzyć mieszkanie. O każdej porze roku okna będą otwarte. Chociaż oczywiście ucierpią na tym co bardziej wrażliwe roślinki. Ale trzeba pozbyć się tych zapachów! Wszyte pod pachami poduszki są wilgotne, a między nogami... ma wrażenie, że coś cieknie. Ale przecież nie może teraz zacząć się myć. Za chwilę będzie z mężem otwierała prezenty. *Tak bardzo na tę chwilę czekałaś, Maj.* A mimo to pozwala, żeby to Tomas otwierał prezenty. Starsza pani siedzi w fotelu, nogę trzyma na stołeczku. Przede wszystkim dostają koperty. Ale jest też kilka ładnie opakowanych prezentów. Pismo mamy. Nie, nie odważy się zacząć od jej prezentu, ale Tomas sięga właśnie po list od niej i zaczyna go czytać. Gratulacje dla młodej pary od mamy i taty, dalej podpisana jest Ragna i Edvin, Jan, Per-Olof, Stig, ciotka Sara i wujek Knutte, i ciotka Betty, nie widzi, ile banknotów jest w kopercie, bo Tomas czyta dalej, *Nasza mała dziewczuszka nie jest już taka mała/ Wszystkiego najlepszego dla Żony i Męża/ i drobny datek na wasz wspólny dom/ Dla Twojego Męża i dla „cię” i nie zapomnijcie o nas.*

Szepty tu i ówdzie i brawa, bracia kłaniają się – nic więcej oprócz tej koperty?

Nieco z boku stoi duże pudełko. Prezent od matki Tomasa: dziękuję, kochana mamusiu, starsza pani macha ręką, że to drobiazg – przecież i tak prędzej czy później odziedziczycie całą moją porcelanę. Później Maj przyjrzy się wszystkiemu dokładniej: kilka kieliszków i płaskich talerzy, pół tuzina ładnych, ale obitych filiżanek do kawy. Teraz jednak Maj dyga, nic jeszcze nie wie o intercyzie i dziedziczeniu. Oczywiście zdaje sobie sprawę, jak trudno być samotną matką – i prezent od Margit, nowa piękna książka kucharska! Bardzo się cieszy. Rodzeństwo też złożyło się na prezent, poza tym dostaje też prezent od Georga i Titti i wiernych pracowników firmy: czegoś takiego nigdy jeszcze nie widziała, ogromny ciemnozielony talerz z połączanymi brzegami i sześć talerzyków – patera na owoce, wyjaśnia Titti. Maj musi szczerze przyznać, że jest po prostu piękna. Oby miała okazję jej używać! Żeby ludzie mogli ją podziwiać... Chciałaby w spokoju pogłodzić błyszczącą powierzchnię, chociaż wie, że zawsze będzie się bać, że upuści ją na podłogę, zdarza się, że kiedy się spieszy, bywa nieostrożna. Tomas dziękuje za wspaniałe przyjęcie, za lunch, który mama tak świetnie przygotowała, i –

dodaje – nie chcę, żeby weszło mi to w nawyk, ale podobno ten drugi raz jest prawdziwy. Śmiechy, tu i ówdzie – skrzepowane czy może wyrażające ulgę? Tak czy inaczej, pora na kawę i tort – woła Otto, i okrzyk zachwyty na widok piętrowego tortu z ciemnoróżowego marcepanu udekorowanego jaśniejszymi pączkami róży, obok stoją filizanki z serwisu Hackefors. Gerda, która ma już dobrze po pięćdziesiątce, wygląda na zmęczoną, ale Maj jest wzruszona do łez, pani Kjellin wszystkiego dopilnowała, a Enar pokazał, co naprawdę potrafi.

Titti oczywiście zawiezie chłopców i Margit na stację. Pociąg odchodzi dopiero za kwadrans piąta, ale Titti nie lubi się spieszyć. A Maj nie zdążyła nawet... – napisz do mnie albo zadzwoń, mówi do Margit, która kiwa głową, ty też. Chłopcom mówi, że na własne oczy się przekonali, że jest jej tu dobrze, niech przekażą to ojcu i matce, bracia mają czerwone policzki, są tacy młodzi, będziemy w kontakcie, mówi Maj, pozdrówcie wszystkich i podziękujcie ode mnie, a potem brakuje już czasu, Titti boi się, że może mieć problemy z zapaleniem silnika.

Potem robi się ciasno w przedpokoju, bo goście mają już dosyć wesela, chcą jak najszybciej wracać do domu, chociaż tradycja każe, żeby para młoda pierwsza opuściła przyjęcie. Tomas i Maj żegnają się, Tomas podaje wszystkim rękę, Maj dyga i dopiero kiedy Eivor oddała się ze świecznikiem w rękę, starsza pani bierze Tomasa na bok i wręcza mu kopertę. Maj walczy ze sobą, nie ma ochoty podejść i podziękować, już sobie wyobraża, co kobieta szepcze do ucha synowi: *nie daj się oszukać tej siksie, dopilnujemy, żebyś zachował, co twoje.* Ale oczywiście podchodzi, dziękuje, potok słów, starsza pani się uśmiecha, już dobrze, moja mała, a teraz wszyscy musimy odpocząć chwilę przed kolacją.

CO TERAZ? Mają iść na górę, do siebie? Tak, prawdę mówiąc, Maj też musi chwilę odpocząć. Czy Tomas będzie chciał się z nią kochać? Od kiedy tu zamieszkała, ani razu się nie kochali. Milczące śluby **czystości**. Męczący temat czystości i brudu. Niewinna, nie, skądże. To nie jest dziewiętnasty wiek. Nie obiecywała Tomasowi, że w noc poślubną będzie czysta, jakby mogła, skoro jest w ciąży? Nie chce żadnej nocy poślubnej. Erik odpina haftki skrywające smukłą talię, nie, żadnych takich myśli. Jest na granicy wyczerpania. Idąc po schodach, z trudem łapie powietrze. Zdenerwowanie, jakie wywołała ceremonia ślubna i przyjęcie weselne, bardzo ją wyczerpały. Wie, że nawet w takim stanie można się kochać, ale z tym czymś w brzuchu... Tomas powinien to zrozumieć.

Jak tylko zamykają za sobą drzwi mieszkania, Tomas zaczyna się śmiać. Chodź, coś zobaczysz, woła, wchodząc do sypialni. Obok łóżka Tomasa stoi teraz drugie takie samo, pikowana narzuta w kolorze starego różu sprawia, że oba łóżka wyglądają na ogromne. Tomas kładzie rękę na jej ramionach i mówi, że przynajmniej nie będzie już musiała spać na łóżku polowym w holu. Ale przecież ja wstaję w nocy, mówi Maj, a on odwraca się do niej, mogę cię przytulić, pyta. Maj stoi z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała i pozwala mu się objąć. Ma ochotę się rozplakać, ale wie, że nie wolno jej, bo jakby się to skończyło? W **szpitalu**. Słabe nerwy, to do niej niepodobne. Więc zagryza zęby, bo co innego jej pozostaje. Patrzy na swojego przystojnego męża w ciemnym garniturze i próbuje wyrzucić z głowy wszystkie myśli, których nie powinno tam być. Gdyby tylko mogła chwilę odpocząć. Zaczyna już odczuwać dodatkowy ciężar. Nie przywykłam do takiej tuszy, mówi. Zawsze byłam szczupła. Poza tym dziecko uciska mi żebra – a może za dużo zjadłam. Chodź, położymy się na moment, mówi Tomas radośnie, ale pewnie czuje przerażenie Maj, bo puszcza ją, klepie przyjaźnie po ramieniu i mówi, że zejdzie na dół po

prezenty, a przy okazji sprawdzi, czy mama nie potrzebuje pomocy, no i zapewne trzeba też poprzesuwać meble.

Maj kładzie się na łóżku, na boku, bo tylko w takiej pozycji może teraz leżeć wygodnie, i nagle czuje gniew. Dlaczego jego rodzeństwo nie mogło ustawić mebli? Cieszy się, że jest sama, to prawda, ale Tomas... W taki dzień nie powinien chyba zostawiać **żony** samej. Mógłby usiąść na kanapie i poczytać gazetę albo jedną z książek Strindberga, których grzbiety zdążyła już kilka razy odkurzyć. To pracochłonne zajęcie, odkurzać książki. O podróży poślubnej na razie nie ma mowy. Tomas co prawda wspominał coś o wyjeździe do Sztokholmu po świętach, ale wtedy ona będzie już miała ogromny brzuch. Miałyby jechać do stolicy i wyglądać jak krowa? Nie, zaraz Boże Narodzenie, musi wszystko przygotować. Ale co będą robić teraz, dzisiaj wieczorem? Może powinna przygotować kolację? Zapiekankę ze śledziem, chyba że Tomas woli zjeść kolację z matką? *Teraz jesteś złośliwa*. Nie żeby była głodna. Ale chciałyby **wiedzieć**. Skoro teraz ona ma prowadzić gospodarstwo, robić zakupy, szykować posiłki, zmywać, prac i robić wszystko to, co należy do obowiązków pani domu. Nie, nie chce nikogo do pomocy. Bo też co miałyby wtedy robić całymi dniami? Poza tym nie wie nic o finansach Tomasa. Ma wrażenie, że czasem dość lekkomyślnie wydaje pieniądze, ale sądząc po mieszkaniu i jego wystroju, to mu się chyba nie przelewa. Poza tym to, co najlepsze, dostała zapewne Astrid. Szkoda, że Jan i Per-Olof nie zostali z nią do jutra. Cały dzień spędziła z rodziną Tomasa. A teraz leży na łóżku w eleganckiej sukience i gorsecie, który ją uwiera. Powinna się przebrać, włożyć coś lżejszego, zwykle dba o ubrania. Słyszy, jak otwierają się drzwi, i po chwili Tomas wślizguje się cicho do mieszkania. Nie może leżeć i udawać, że śpi – nie, może powinna być trochę bardziej... swobodna.

Wstaje, wygładza sukienkę, poprawia fryzurę, spuchnięte stopy wciska w buty. Tomas stoi w dużym pokoju przy oknie z kieliszkiem w ręku, odwraca się do niej i pyta, czy też się napije. Maj kiwa głową, może trochę, chociaż chyba nie... Ale w końcu za mąż wychodzi się tylko raz, mówi bezmyślnie – Tomas śmieje się, nigdy nie wiadomo, dodaje. Maj poważnie, mówi, że przecież przyrzekliśmy sobie. Wiem, odpowiada Tomas równie poważnie. Wolisz likier czy koniak? Mały koniak, poproszę. Siadają na kanapie, zapalają dwie świece w miedzianym świeczniku adwentowym. Tomas pyta, jak się czuje, może chce położyć mu nogi na kolanach? Wznoszą toast, ona swoim małym kieliszkiem, on większym. Co robimy, pyta. Pozwoliłem sobie



zarezerwować stolik w Hotelu Miejskim, mówi Tomas. Tylko dla nas. Miałabym wyjść do ludzi, w moim stanie... Nic nie widać, przerywa jej Tomas. Ale możesz też włożyć coś innego, na przykład tę czerwoną sukienkę. Myślisz, że w nią wejdziesz? Jest dość dopasowana. No to zostań w swojej sukni ślubnej, tylko włóż pelerynkę. No cóż, to nie jest typowa suknia ślubna, na pewno może w niej iść. Od Ingrid dostała kiedyś boletkę z czarnego aksamitu, włożyła ją, szerokie ramiona odwróciły uwagę od brzucha. Tomas kładzie rękę na jej kolanie i znów zaczyna się śmiać. Na pewno nie zostaniemy tutaj – na siedzenie w domu na kanapie przyjdzie jeszcze czas!

Nie wolno nie doceniać nawet małego kieliszka koniaku. Nakłada szminkę w nieco ciemniejszym odcieniu, skoro sukienka ma zamienić się w toaletę wieczorową, poprawia makijaż, ale fryzury nie zmienia, chociaż nie jest z niej zadowolona. Nie wkłada też kapelusza, mógłby popsuć misternie ułożony walek. Jesteś taka elegancka, mówi Tomas, kiedy pomaga jej włożyć futro. Pomyśleć, że mam taką piękną żonę.

W zimowy wieczór idą do hotelu, trzymając się za ręce. Teraz może nareszcie przestać ukrywać swój stan i dumnie pokazać brzuch. Tomas wydmuchuje dym kącikiem ust i mówi, że zamówił homara, ale nie bulion, tylko prawdziwego homara. Bulion mi smakował, wtrąca Maj, a Tomas przytakuje, Aina jest znakomitą kucharką, ale mięso homara też jest smaczne. To z bulionu starsza pani zje pewnie na kolację, zasłużyła sobie na to, zresztą niechybnie zaprosi kucharkę i pokojówkę.

Jest ślisko, Maj idzie powoli, znów czuje ukłucie w podbrzuszu. Kiedy zbliżają się do wejścia do hotelu, jej myśli są już jasne. Chwyta mocniej rękę **męża**. Tomasa. *Nie mamy się czego wstydzić, prawda?* Wejście nie jest zbyt imponujące, niewielkie i położone nieco z boku budynku. Ale hol wygląda ładnie, *przecież nie jesteś tu pierwszy raz*, Tomas nadal obejmuje ją w pasie. Teraz dowie się, jak to jest, kiedy jest się stałym gościem, kiedy personel wie, że może pominąć formalności. To tutaj Tomas umawia się z klientami, może nie zdejmie futra, nie chce oddawać go w ręce szatniarza, który stoi i czesze swoje rzadkie włosy z przedziałkiem – nie podoba jej się, jak na nią patrzy – ze wzrokiem wlepionym w jej piersi i łono – nagle zaczyna żałować swojej decyzji, chciałaby wrócić do domu i zaparzyć filiżankę mocnej kawy, do tego

*babka mamy z dwóch jajek, dwóch szklanek cukru, dwóch szklanek mąki, drożdże i wanilina, pięćdziesiąt gramów margaryny, chociaż oczywiście masło byłoby lepsze, i jeszcze niecała szklanka wody, ale Tomas wszystko zaplanował, kończy grzecznie lekko zaczepną rozmowę z szatniarzem, żeby mężczyzna nie poczuł się odrzucony. Zamienia kilka słów z kierownikiem sali i szybko podchodzi do zarezerwowanego stolika dla dwóch osób stojącego nieco z boku. Kelner nie podaje im karty, Tomas już wcześniej ustalił jadłospis – o czym mają rozmawiać? Zamówimy dry martini, dla ciebie i dla mnie? Już po pierwszym łyku rozmowa zaczyna się toczyć gładko, chichoczą, łączy ich poczucie, że robią coś niedozwolonego, i to w dniu własnego ślubu. Rodzina pewnie będzie wściekła, że nie została zaproszona.*

Potem skupiają się na jedzeniu. Kelnerka jest dość potężnie zbudowaną kobietą po czterdziestce, bardzo sprawną i uprzejmą. Homar, duże kawałki różowego mięsa, sałata, cząstki jajka i majonez. Homar à l'américaine z boskim sosem. Tomas pokazuje jej, jak radzić sobie z wielkim skorupiakiem – Erik pewnie spojrzalby na nią z wyższością i powiedział: jak to, nie wiesz, jak się je homara? Naciśnij tu, mocniej, dociśnij, nie znasz się na żartach, *nie możesz być taka przewrażliwiona, na litość boską*, Tomas jest inny. Chociaż na pewno widzi, że jest przestraszona. Ale to go nie podnieca, jeśli można tak powiedzieć. Zresztą sam pewno też jest przestraszony. Nie? Podoba jej się, że jest uprzejmy dla personelu. Zachowuje się jak dżentelmen, nie schlebia, nie podlizuje się. Zauważa ludzi, docenia ich pracę. Nic nie wie o cichej umowie, którą zawarli. Czy wszyscy wiedzą, że... Nie, wyglądają na zadowolonych, że Tomas przyszedł tu ze swoją ładną młodą żoną, że zaprosił ją na tę elegancką kolację. Maj próbuje cierpkiego wytrawnego wina, wie, że na pewno jest wyjątkowe i zapewne też bardzo drogie, że też nie może przestać myśleć o tym, ile ta ucztą będzie kosztować. Nagle uświadamia sobie, że mają teraz wspólne finanse, postanawia spytać go, czy stać ich na takie wydatki. Tak naprawdę nie wie nic o jego sytuacji finansowej, poza tym, czego mogła się już sama domyślić. Nie wie, czy jej mąż ma długi, czy żyje ponad stan, a może jest lekkoduchem i pożyczka od ludzi pieniądze albo oszustem – Tomas, stać nas na to?

Tomas śmieje się i kręci głową, że nie, ale to przecież dzień naszego ślubu. Mamy powód, by świętować! Po chwili poważnieje i dodaje, że Maj nie musi

wracać do pracy w cukierni, nawet kiedy maleństwo będzie już większe. Chyba że będziesz bardzo chciała, dodaje, kiedy ona nie odpowiada. *Czy ja wiem, czego chcesz? Chcę wyprzeć z moich myśli Erika. Chcę cię kochać. Ale nie mam teraz siły się ciebie uczyć. Nie w tej chwili. Nie chcę odkrywać twoich tajemnic, tak jak robiłam to, kiedy byłam z Erikiem. Nie chcę ważyć każdego słowa. Nie chcę przeżywać każdego spotkania. Nie chciał mnie... Nie chciał, rozumiesz? A ty mnie chcesz?*

Nie może zatracić się w tym upojeniu. Czuje ruchy dziecka, tam w środku. I cały czas się kontroluje. Żeby potem nie musiała się wstydzić – przed tymi wszystkimi ludźmi. Kiedy w końcu odważa się podnieść głowę, widzi, że wokół siedzą przede wszystkim mężczyźni. W wieku Tomasa albo jeszcze starsi. Ludzie w jej wieku tu nie przychodzą. A przecież są też młodzi ludzie, którzy mają i pieniądze, i eleganckie maniery. Zazwyczaj są to odziedziczone pieniądze. Nagle Tomasz mówi, że Jan i Per-Olof to mili chłopcy. Może latem będą mieli ochotę przyjechać do nich na wieś, popływać łodzią, może, kiwa głową Maj, cieszy się, że bracia jednak się stawili. Może spytać wprost, co dostał od matki? *Bo chyba chciała, żebym to widziała, inaczej dałaby mu kopertę przy innej okazji.* Nie, tak blisko ze sobą jeszcze nie są. Nawet po tym wieczorze nie będą. Prawdę mówiąc, nadal są wobec siebie obcy. Co nie znaczy, że Tomasz je zupełną w milczeniu. Bynajmniej. Cały czas coś mówi. A ona? Ona też – mówi, bo nie chce, żeby sobie pomyślał, że jest dziecinna. A może jej młodość będzie jej kartą przetargową. Może to właśnie jej dziecinność jest dla niego taka atrakcyjna. Niektórzy mężczyźni świadomie wybierają takie głupie gęsi. Ale Tomasz? Chyba raczej szuka **pokrewieństwa dusz**, kogoś, z kim mógłby dyskutować o polityce, o najświeższych wiadomościach, o wydarzeniach na świecie, o tych wszystkich książkach, które stoją na półkach w jego mieszkaniu. Maj staje się nieobecna, skupia się na gorsecie, na tym, że już za chwilę w nim nie wytrzyma. I wtedy zaczyna się zastanawiać, czy byłoby inaczej, gdyby oboje mieli za sobą swoje poprzednie miłości, bo przecież Tomasz na pewno myśli dzisiaj o Astrid. Chociaż z nią o tym nie rozmawia. To było możliwe wcześniej, podczas beztroskich chwil, przed poczęciem dziecka. *Czy tylko dlatego siedzimy tu teraz razem i jemy homara?*

Nie, nie chce o tym myśleć. Niech wino zrobi swoje, niech przegoni ponure

myśli. Chce być tu i teraz, poczuć, że zaczyna się coś nowego. Naprawdę trzeba wszystko traktować tak poważnie? Nie ma skłonności do rozmyślań, jak Margit. Poza tym jest im razem miło. Maj oczywiście nie pije tyle, co Tomas. On przywykł do alkoholu, ma dużo okazji, spotkania z klientami, podróże służbowe. Przy kawie, do której podają ciasteczka z marcepanem, może już myśleć tylko o jednym: żeby jak najszybciej iść spać. Kręci się jej w głowie, szuka wzrokiem zegarka, a wtedy Tomas kładzie dłoń na jej ręce i pyta: pójdziemy na górę do pokoju?

Do pokoju? Zarezerwowałem apartament, mówi. Skoro nie wybieramy się w podróż poślubną. Chyba oszalałeś, mówi Maj, i nie jest to żart. Jutro jest niedziela, odpowiada Tomas. Wyśpimy się, a rano zjemy w pokoju śniadanie. Uznałem, że obojgu nam należy się wolne. Tomas daje znać kelnerce, a kiedy kobieta podchodzi, mówi, żeby dopisała kolację do rachunku. *Czy pan i młoda pani pójdą teraz do łóżka? Będą się kochać?* Dziękuję, panie dyrektorze, i zapraszamy ponownie, razem z pana uroczą żoną. Tomas prowadzi ją do recepcji, a potem na górę do apartamentu. Ależ, kochanie, nic ze sobą nie mam, nawet koszuli nocnej... Nie będzie ci potrzebna, szepcze jej i przesuwa dłoń nieco niżej, w kierunku jej pośladka. Ale jak ja wyglądam? Czy łatwiej byłoby mu odmówić w domu? Tak. Teraz jest zaskoczona, nie może tłumaczyć się bólem głowy, ale... może zmęczeniem, tak, ziewa i od razu dodaje, że marzy o tym, żeby się wyspać. Podwójne małżeńskie łożo, róże na błyszczącym stoliku, śpijmy, mówi Tomas, nie musimy stąd wychodzić aż do lunchu.

A jednak po chwili staje przed nim naga. Nie może spać w gorsecie. Ale miałyby leżeć obok niego naga... Tomas stoi za nią, obejmuje jej sterczący brzuch. Musi mu na to pozwolić, skoro teraz jest już jego żoną? Pępek sterczy, a brzydka kreska dzieli brzuch na dwie połowy i jeszcze czerwone ślady po haftkach gorsetu. Jedwabne pończochy na wpół opuszczone. Moja maleńka żona, szepcze, a wtedy ona znów ziewa, wyswobadza się z jego objęć i wślizguje do łóżka.

Budzi się w środku nocy. W morzu puchu. Naga i spocona, pewnie pobrudziła poduszkę tuszem do rzęs i różem. Musi oddać mocz, jak zawsze w nocy. W łazience jest wucet i obudowana kafelkami wanna. Na półce obok

szafki stoją dwie szklanki, w porcelanowej mydelniczce leżą małe perfumowane mydła. Zamknęła drzwi? Tak. Odkręca kran z zimną wodą, oddaje mocz, potem szybko wypija trzy szklanki wody. Jak ona wygląda?! Czarne plamy wokół oczu, włosy w nieładzie i piersi, z dużymi ciemnymi brodawkami. Odkręca kran z ciepłą wodą, namydla twarz, aż pieką ją oczy, myje się pod pachami, potem podbrzusze i nogi. *To twoja noc poślubna.* Tak, to prawda. Kiedy wstawała z łóżka, wydawało się, że Tomas mocno śpi, nawet się nie poruszył. Maj ma w swojej wieczorowej torebce szminkę i puder. Jutro, przed powrotem do domu, będzie mogła zrobić lekki makijaż. Nie czuje się dobrze. Odbija jej się kwaśno. Dziecko cierpi. Może zwymiotuje. Na pewno ma okropny oddech. Hotel nie oszczędza na ogrzewaniu ani w łazience, ani w apartamencie, Maj czuje pragnienie. Nie ma przy sobie żadnych środków od bólu głowy, poza tym takie środki tylko spotęgowałyby zgagę. Co polecała jej Titti? Plasterki moczonych w wodzie surowych ziemniaków. Obrzydliwe. Maj spuszcza wodę, gasi światło, w łazience robi się ciemno, ostrożnie wraca do łóżka, szuka majtek, znajduje je i wkłada, gdyby jeszcze miała jakąś koszulkę, a może nie będzie się przejmować i włoży między nogi poduszkę, żeby nie kleiły się od potu, bo przecież chyba nikt nie wacha poszewek, tylko po prostu oddaje je do prania – gdyby udało jej się od razu zasnąć. Dziecko znów kopie, mocno, jakby czegoś chciało. *Nigdy go nie zobaczysz, mamo. Jak mogłaś mnie opuścić? Nie widzisz, że nadal jestem twoją małą córeczką? Chcę tylko, żebyś była zadowolona. Chcę, żeby zmęczenie zniknęło z twojej bladej od kaszlu pomarszczonej twarzy. Chcę pomóc ci przygotować posiłek, chcę pomóc ci sprzątać i pomóc przy szyciu i tych wszystkich przeróbkach. To niesprawiedliwe, że Ragna zawsze była pierwsza. A chłopcy – czasem też miałam ochotę się powyglupiać. Człowiek dostosowuje się, aż w końcu coś w nim pęka i trzeba to z siebie wyrzucić. Nie rozumiesz tego? Uważasz tak jak ojciec, że byłam nieposłuszna? Jesteś z siebie zadowolona? Tak, Maj Saro Johanno. Oczerniłaś rodziców. Ale nie martw się, mamo. Oszczędzę ci trudu. Spędzicie wspaniałe święta beze mnie. Nie musicie się martwić o prezenty, nie zwracajcie sobie nimi głowy. Ale przecież pamiętali o tobie. Dziesięć wyprasowanych banknotów. Tyle się chyba nie spodziewałaś? Troska! Chcę czuć, że jestem dla ciebie ważna. Mamo? Umierasz? Tomas nie chrapie. Leży na brzuchu obok niej w ciemności – a jeśli się udusi z ustami i nosem w tej miękkiej poduszce? Musi go szturchnąć, żeby złapał trochę*

powietrza. Że też był taki nieostrożny. Po tych wszystkich razach, kiedy ona i Erik... Zawsze miała regularny okres. Może zrobił to specjalnie, żeby ją złapać? Już podczas drugiego spotkania? Wciąż jej się odbija. Nic dziwnego, po tym tłustym jedzeniu. Chciałaby opowiedzieć mamie o tych wszystkich daniach, które jadła, na pewno chętnie by jej posłuchała.

Ciche pukanie. To ją obudziło? Pukanie powtarza się, tym razem jest już mocniejsze. Dotyka lekko ramienia Tomasa, ktoś puka do drzwi, on wyskakuje z łóżka, wkłada kałesony, koszulę, chwileczkę, mówi schrypniętym głosem, wkłada spodnie, a potem rozsuwa ciężką draperię z aksamitu i idzie otworzyć drzwi. Dziękuję, już sobie poradzimy, wjeżdża z wózkiem ze śniadaniem, Maj siada, podciąga kołdrę pod piersi – srebrny dzbanek z kawą, bułka pszenna, dżem, masło, jajka na twardo, ser zwinięty w roladki, wędzona szynka, pasztetówka, drożdżówki – czy w eleganckich domach zawsze jada się takie śniadanie? Tomas jest w łazience, nie spieszy się, wraca ze szklanką i tabletkami od bólu głowy – też potrzebujesz? Tak, czuje, jak dudni jej w głowie, ale kawa powinna pomóc, zaczynają jeść w milczeniu, a w każdym razie Maj je, Tomas przeprasza, rano nie ma apetytu, zwykle wypija tylko filiżankę kawy i wypala papierosa, ale niech ona się nie krępuje – kto wie, czy jeszcze kiedykolwiek ktoś poda jej takie śniadanie. Są jeszcze ciepłe, dotknij, mówi, trzymając w ręku drożdżówkę. Srebrny dzbanek i porcelanowe filiżanki, kawa jest mocna, są też śmietanka i cukier. Cieszę się, że wszystko ci smakuje, mówi Tomas, a ona natychmiast się czerwieni, czyżby miała tylko przyglądać się tym wszystkim smakołykom? Nagle drożdżówka w jej ręce staje się tłusta i ciężka. Ale po chwili Tomas sam sięga po drożdżówkę, chociaż połowa zostaje mu w serwetce. Teraz wypalimy po papierosie, a potem weźmiemy kąpiel, oświadcza, kiedy kończą kolejną filiżankę kawy. Trzeba korzystać z życia – nie chce korzystać z życia – nie chce kąpać się razem z... Nie chce rozebrać się przed obcym mężczyzną. *Ale on jest twoim mężem.* Nie potrafi obronić się przed jego nagością. Jak mu wytłumaczyć, że muszą się... lepiej poznać. Nie znajduje w sobie dość siły, boi się mu sprzeciwić. Czy chodzi mu tylko o wspólną kąpiel? Zwykle wychodzi do pracy na ósmą, więc chyba nie będą się kąpać razem co rano? Nie mówiąc już o tym, że nie będzie chciał ryzykować spotkania z matką.

Zrobimy sobie ciepłą kąpiel, potem wypijemy kawę i wrócimy spacerem do

domu. Może on też nie chce? Może brzydzi się nią, brzuch codziennie jest coraz większy, pupa zresztą też. Kąpiel to po prostu kąpiel. Może powinna powiedzieć mu, że teraz, z dzieckiem w brzuchu, nie bardzo ma ochotę na takie rzeczy. Czy taka propozycja nie była z jego strony nietaktem? Maj czuje się niezdarnie, wchodząc do wielkiej wanny, boi się. A jeśli to byłby Erik? Jeśli tam, w tej parującej wodzie, siedziałby Erik? Ach, wzdycha Tomas, kiedy w końcu zanurzają się w ciepłej wodzie. Splatają nogi. W naszym nowym mieszkaniu na pewno będziemy mieć wannę. Nie wiem, kiedy się przeprowadzimy, ale wiem, że na pewno do tego dojdzie. Na razie mama nas potrzebuje. Maj słucha go zaskoczona, nagle wybucha śmiechem – nie wydaje się zachwycona swoją synową. Tomas nie reaguje złością, tylko mówi cicho, że matka jest, jaka jest, i że muszą to zaakceptować. Ma swoje powody do niepokoju, poza tym nigdy nie cieszyła się mocnymi nerwami. No i ma taki sposób bycia. Od czasu, kiedy ojciec odszedł... boi się, że ją porzucimy. Dlatego robi wszystko, żeby to nie było możliwe.

Ach tak. A czego się spodziewała? Że ją wesprze? Chce namydlić jej stopy. Dziwnie się czuje, kiedy dotyka jej palców, rozdziela je, Maj z trudem powstrzymuje śmiech. Łaskocze ją. Nie lubisz się kąpać? Przepraszam, Tomas, myślę, że... z czasem wszystko się ułoży. Gorąca woda sprawia, że serce zaczyna mi szybciej bić, może płód... muszę wstać. Podnosi się, robi jej się czarno przed oczami, zaraz upadnę, zamyka oczy, naprawdę się chwieje? Co z tobą, Maj? Kiedy znów otwiera oczy, widzi zaniepokojony wzrok Tomasa, zaraz mi przejdzie, uspokaja go, ale wychodząc z wanny, chwyta się obiema rękami jej krawędzi. Jak stara baba. Na haczykach wiszą szlafroki, może się okryć. Ale ty kąp się dalej, rzuca, zaczekam z kawą.

Tomas kontynuuje kąpiel, a ona wkłada gorset, majtki i jedwabne pończochy. Sukienka pachnie dymem. Nakłada szminkę, przeciąga szczotką po włosach.

MRÓZ ŁAGODNIEJE, ALE ZACZYNA WIAĆ. Maj siedzi przy stole w kuchni i wygląda przez okno – patrzy, jak wiatr targa nagimi koronami drzew. Nie ma zbyt wiele czasu dla siebie, jest Titti, starsza pani, wizyty u krewnych. Nie ma powodu narzekać. Każdy widzi, że jej się powiodło. A jednak serce czasem bije jej szybciej, niekiedy nawet podskakuje. Chcesz mnie zabić, pyta dziecka. Rozmowy ze szwagierkami dotyczą ostatnio coraz częściej spraw, które czasem przytrafiają się kobietom, nawet kiedy ciąża przebiega normalnie. Bywa, że matka umiera. Zdarzają się zatrucia ciążowe, krwotoki. Nie mówią o tym wprost, ale Maj i tak rozumie.

Musi napisać listy z podziękowaniami do gości weselnych. Titti na weselu miała ponad siedemdziesięcioro gości. A jeśli zrobi jakiś błąd ortograficzny? Fatalnie pisze, litery są mało czytelne. Może poprosi Tomasa o pomoc? Trudno jej zabrać się do porządków świątecznych. Zwykle nie ma z tym problemu, teraz jest inaczej. Może winę za to zrzucić na swój stan? Nie, aż tak ogromna jeszcze nie jest. Ani tak zmęczona. Kupi niewielką choinkę, jakieś świąteczne obrusy, kilka gałązek jodły. Trochę papierowych dekoracji, żłóbek. Tomas prosił, żeby zajrzała do sklepu i uzupełniła braki w dekoracjach. Ale nie potrafi się przemóc. Wydać tyle pieniędzy na błahostki. Poza tym rzeczy, które widziała na wystawie, nawet nie przypominają świątecznych krasnali. Musi natomiast kupić błyszczący papier na świąteczne karmelki. Przy okazji przywiezie z domu własne dekoracje. *Tu jest twój dom, Maj.* Przegląda książkę kucharską, którą dostała od Margit. Tyle rzeczy można przygotować. Schab, roladki, duszoną wołowinę z ziemniakami i cebulą, pudding z kiełbasy. Ale w kuchni nadal czuje się obco. Oczywiście przejrzała zawartość szafek, kuchenka elektryczna wydaje się w porządku, ale wciąż jeszcze trochę się jej boi. Czy kuchenka jako taka może przewodzić prąd? Ojciec powiedział kiedyś, że elektryczność do prosta droga do przytułku dla biedoty. Zimna woda z kranu. I podgrzewacz do wody. Zlew i blat ze stali nierdzewnej. Ale jeśli



chodzi o pozostały sprzęt, to nagle okazuje się, że brakuje podstawowych rzeczy. Nie rozumiesz, że Astrid miała prawo zabrać to, co należało do niej? I jeszcze świadomość, że starsza pani słyszy, jak ona chodzi tu, na górze, ostatnio wspomniała, że dom jest bardzo akustyczny.

Gdyby nie ciąża, to ona i Tomas musieliby zaprosić całą rodzinę na wieczór przed Wigilią, na tak zwaną małą wigilię. Dziwny zwyczaj. Ale zostali z tego zwolnieni, są świeżo po ślubie, poza tym dla Maj mogłoby to być zbyt męczące. Brzuch cały czas rośnie. Mama też uważałaby, że jej brzuch jest odrażający? Zrobiła się gruba. A należy być szczupłą. Na szczęście mama nie musi jej oglądać. Pamięta, jak matka zareagowała na ciążę Ragny. Nie chciała nawet dotknąć jej brzucha. Prawdę mówiąc, to zasługa Tomasza, że wysłała prezenty swojej rodzinie. Nie lubi prosić o pieniądze. Co nie znaczy, że Tomasz żałuje jej pieniędzy, przeciwnie, pierwszy poruszył ten temat, chodziło o pieniądze na prowadzenie domu, stałe płatności nadal będzie sam regulował. Czynniki, ogrzewanie, telefon, ubezpieczenia i inne. Na pewno nie oszczędza na energii.

Ma ochotę na coś kwaśnego i słodkiego zarazem. Na galaretki. Może zacząć przygotowania, nie pytając Tomasza o zgodę? Przed świętami jest bardzo zajęty. A wieczorami chodzi na przyjęcia. Wtedy jej mąż prosi siostry i szwagierki, żeby o niej pamiętały. Nie rozumie, że to dla niej męczące? Musi prowadzić rozmowy, musi ładnie się ubrać, niedawno dostała od Titti granatową spódniczkę, taką szerszą w pasie, na bluzkę wkłada cienki wełniany sweterek, pamięta o lekkim makijażu, na wypadek gdyby ktoś nagle zadzwonił do drzwi. Dlatego tak trudno jej w tym stanie w coś się zaangażować. Wczoraj Tomasz zezłościł się na nią, kiedy okazało się, że umyła parkiet, i to na kolanach. Wrócił do domu wcześniej, koło czwartej, bo wieczorem wychodził na przyjęcie. Kochanie, musisz myśleć o dziecku! Pomógł jej wstać i przypomniał, że w czwartki przychodzi pani Jansson i sprząta. Zaczęła protestować, jak ty sobie to wyobrażasz? Miałabym nie sprzątać przez cały tydzień? Wtedy zamilkł. Stwierdził, że chyba zbyt długo był kawalerem. Na pewno nie pozwolę, żeby moje mieszkanie było brudne, to obrzydliwe. Nic nie powiedział, pozwolił jej mówić dalej, w końcu spytał nieśmiało, czy naprawdę musi sprzątać na czworakach, może robić to szczotką – szczotką nie sprzątnie się dokładnie wszystkich kątów i zakamarków. Wtedy ustąpił,

wycofał się do sypialni, z gazetą i tytoniem.

Więc dalej szorowała listwy, a plecy i kolana bolały ją coraz bardziej. Nigdy nie bała się pracy. Zresztą kiedy wychodziła na miasto, kręciło się jej w głowie. To pewnie przez te fabryki. Wypuszczają z kominów różne dziwne substancje. I te różnice poziomów, te strome podejścia, wzgórza. I morze, które najwyraźniej nigdy nie zamarza, tylko groźnie szumi. Åsberget i Varvsberget zatrzymują najwięcej wilgoci i zimna. Może powinna już zacząć myśleć o wypiekach? Do świąt został tydzień, a ona tkwi w bezczynności. Powinna się wstydzić. *Co teraz robisz?* Mama Erika piekła na Boże Narodzenie wyśmienite ciasteczka owsiane. Nie zdążyła wziąć od niej przepisu. Nagle przypomina sobie, jak siedzieli z Erikiem i drząc z zimna, jedli owsiane ciasteczka z serem z serwatki. Może upiecze owsiane ciasteczka? W książce kucharskiej, którą dostała od Margit, na pewno znajdzie przepis. A co z przyjęciami w dniach między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem? Tomas najwyraźniej uznał, że ona wszystko wie, bo nic jej nie powiedział. Tak, nie ma czasu, to prawda. I nagle rozpała się w niej gniew. Dodaje jej energii. W końcu ma jakiś cel. Jest zła. Tomas musi jej jasno powiedzieć, co ma jak wyglądać. Jakie u nich panują zwyczaje. Czy ciasteczka powinna włożyć do specjalnych pojemników, przygotować je zawczasu, żeby stały i czekały na łakomczuchów, to znaczy na zgłodniałych gości? Co jeszcze powinna przyrządzić? Nóżki cielece, kiełbasy, orzechy, świąteczne karmelki i kto w tym domu urządza święta? *Ty, Maj. Teraz ty jesteś tu gospodynią.* Tomas jakby uciekał od tematu – nie – może nie tyle ucieka, ile wydaje się być **ponad to**. Nie chce brać na siebie odpowiedzialności. Urządzanie przyjęć to nie jego dziedzina.

Tak przynajmniej Maj to odbiera, kiedy zasiadają w kuchni. Tomas wrócił z pracy, objął ją, powiedział, że ślicznie wygląda w świetle płonących świeczek. Klopsiki i makaron, są może borówki, wszystko bardzo mu smakuje, jedzenie restauracyjne może się człowiekowi znudzić – a co ze świętami, Tomas. Pewnie słyszy złość w jej głosie. Jak to będzie – jesteśmy gdzieś zaproszeni czy będziemy mieli gości? Jeśli chcesz, to proszę, tylko nie mam pojęcia, co mi wypada, a co nie. Poza tym między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem mam urodziny! Zapomniałeś?

Ależ, kochanie, oczywiście, że możemy wydać przyjęcie. Zaprosimy gości na obiad albo tylko na kawę. W nagłym przypływie odwagi – buty – Maj odpowiada, że powinni zaprosić wszystkich na obiad. Dobrze, niech tak będzie, odpowiada Tomas natychmiast. Powiem mamie i reszcie rodziny. Ale bez dzieci, dodaje Maj, po tym, jak szybko przeliczyła, ilu osób może się spodziewać. Ponad dwudziestu... Tomas kiwa głową. Z dziećmi zaprosimy wszystkich latem, które spędzimy na wsi, nad morzem i wtedy będzie można ustawić na dworze długi stół. Tętno jej przyspiesza. Co ona najlepszego zrobiła? Co poda gościom? Tomas najwyraźniej zamierza wstać, sięga po gazetę i tytoń, ale przecież ona jeszcze **nie skończyła**. Więc co robimy? W święta? Ależ, kochanie, chodź, wypijemy kawę w salonie. Miałem tyle pracy w biurze, że nie zdążyłem jeszcze... Chodź, usiądziemy sobie wygodnie. Maj wyjmuje filiżanki, ciasto, parzy kawę, Tomas przynosi butelkę i kieliszki. Przyciąga Maj do siebie, a ona osuwa się na kanapę niczym worek kartofli, Tomas chwyta ją i przytrzymuje.

Muszę wiedzieć, upiera się Maj, nadal zła. Co robimy. Co robimy? Jak będziemy obchodzić święta? A on śmieje się, przesuwa placem po jej nosie, jestem przekonany, że sobie znakomicie poradzisz, twierdzi. Po chwili jednak poważnieje i mówi, że nie ma żadnych szczególnych oczekiwań. I że zwykle i tak wszystkiego jest za dużo. Ale co z szynką? W głosie Maj słychać rozdrażnienie. Ma być szynka czy może jest ci wszystko jedno? Tomas całuje ją w głowę i szepcze, że jeśli szynka jest dla niej taka ważna, to niech oczywiście będzie, taka mniejsza, na dwie osoby, no, może na trzy. No dobrze, wolisz gotowaną czy pieczoną w piekarniku? Chyba gotowaną, mówi Tomas z wahaniem, ale oczywiście możesz ją też upiec... Dobrze, rozumiem, że ma być gotowana, odpowiada Maj już nieco pewniejszym tonem. Kochana, zrób, jak uważasz. Dostosuję się do tradycji, jakie panowały w twoim domu rodzinnym. *Tomas, ja jeszcze nigdy nie urządziłam świąt.* Gdyby mogła mu to powiedzieć, ale ona, nie zastanawiając się, pyta nagle: a jak ty i Astrid obchodziliście święta? Tomas zdejmuje rękę z jej pleców, napełnia fajkę tytoniem i mówi spokojnie, że nie ma żadnego powodu, żeby o tym rozmawiać. Będziemy mieli własne tradycje, prawda? Maj przełyka ślinę, czuje niepokojące kłucie w gardle i w nosie. Chyba się przeziębiam, mówi, kawa zdążyła wystygnąć, ciasto zrobiło się suche. Kieliszek Tomasa jest pusty. Wiesz co, dwudziestego trzeciego grudnia wezmę głęboki oddech i odetchnę dopiero na Świętego Knuta, mówi Tomas i śmieje się. Jeśli chodzi o święta, to

każdy obchodzi je trochę inaczej – sama widziałas, jak mama obchodziła dzień Świętej Łucji. Mnie wystarczy zimowy spacer u boku mojej pięknej żony, potem fotel i lektura książki, którą dostanę pod choinkę, no i może jeszcze szklaneczka whisky. Dobrze, zrobię wszystko po swojemu. Tylko żebyś potem nie narzekał. Dlaczego miałbym narzekać? Mam wszystko, czego pragnąłem. Przywiera ustami do jej szyi, kładzie rękę na jej kolanie.

DŹWIĘK ZAMYKANYCH DRZWI, kiedy wychodzi. Klucz przekręcany w zamku. Czy kiedykolwiek przyzwyczai się do tego dźwięku? Tomas mówi, że nie chce pod choinkę żadnego prezentu, a ona nie ma pojęcia, co mu kupić. Czy tak krótko po ślubie w ich relacjach nie powinno być więcej **żaru**? Ale ani jej ciążowy brzuch, ani przygotowania do świąt temu nie służą, a może tak naprawdę oboje czują ulgę, że nie muszą okazywać sobie uczuć zbyt wylewnie. Każde z nich przeżywa własny smutek. Ale twój smutek jest twoim smutkiem, musisz się z nim mierzyć w samotności. Tak się mówi? Może powinna dzisiaj wpaść do cukierni, jak wyczyści miedziane świeczniki, przywitać się, porozmawiać chwilę z Ingrid i Jenny, pochwalić się obrączką i bransoletką. Ale nie, nie chce. Nie potrafi przewyciężyć **dystansu**. Albo jest się po jednej stronie, albo po drugiej. Oczywiście, że są dziewczyny, które lubią męskie towarzystwo i decydują się iść na całość, co jednak nie znaczy, że od razu zachodzą w ciążę. Wylądowała w licznej rodzinie Berglundów, zadbała o siebie, ale na dłuższą metę poczucie bezpieczeństwa może stać się nużące. Jej historia powinna być opowiedana ku przestrodze. Znalazła się w sytuacji, w jakiej żadna dziewczyna na pewno nie chciałaby się znaleźć. Myślmy, że sami o sobie decydujemy, a życie wytycza nam inne drogi. Maj podskakuje, kiedy nagle w przedpokoju dzwoni telefon, odbiera, tak, halo, mówi głosem, który nawet w jej uszach brzmi obco. Dzwoni oczywiście Titti, prosi, żeby Maj przysłała do niej, chce z nią o czymś porozmawiać, ale nie przez telefon, bo przecież nie wiadomo, co takiej telefonistce w centrali przyjdzie do głowy; tak, Maj chętnie do niej zajrzy, powinna się cieszyć, że ma z kim porozmawiać, że nie musi siedzieć sama ze swoimi myślami, szczególnie w sytuacji, kiedy nęka ją zgaga, a dziecko coraz silniej kopie. Titti zatelefonowała w samą porę.

Drzwi otwiera Kajsa z Henrikiem na ręku, który przestraszony na widok obcej osoby chowa głowę w jej szyi. Dzień dobry, pani Berglund, mówi

dziewczyna, pani czeka w salonie, mały trochę dzisiaj kaszle, pójdę z nim do dziecięcego pokoju. Powinna przynieść chłopcu jakiś prezent? Cukierki? Czy dzieci w tym wieku – ile lat może mieć chłopiec, dwa, trzy – jedzą cukierki? Maj zdejmuje palto, zdejmuje też kapelusz, a może nie powinna tego robić, poprawia lekko włosy i idzie do salonu, nagle czuje strach, czyżby coś się stało – coś poważnego? Z Tomaszem? A może starsza pani umarła?

Titti siedzi w salonie, oczy ma czerwone, zapuchnięte, jest nieumalowana, jej ramiona otula szal, chociaż w pokoju jest ciepło, niemal duszno, w jakiś sposób przypomina matkę, nie, Titti nie jest podobna do matki. Dziękuję, kochanie, że tak szybko przyszłaś, zwraca się do Maj. Lisa, pokojówka, stawia na stoliku filiżanki i dwa talerze: z kanapkami oraz z bułeczkami szafranowymi i pierniczkami. Przepraszam za ten telefon, ale pomyślałam, że ty... Titti zaciska usta, na jej twarzy pojawia się grymas, przełyka ślinę, dzisiaj w nocy straciłam dziecko... Tak, był lekarz, ze mną jest wszystko w porządku. Maj milczy, co też Titti mówi, naprawdę można nagle je stracić? To była bardzo wczesna ciąża, ciągnie Titti, doktor powiedział, że to dobrze, bo dziecko pewnie miało jakąś wadę, ale to znaczy, że nie będziemy miały dzieci w jednym wieku. To była dziewczynka, Maj, nikomu o tym nie mówiłam, tylko tobie. Tak bardzo chciałam mieć dziewczynkę, wiesz, że długo staraliśmy się o Henrika, ta ostatnia ciąża przyszła łatwiej. Ty, Maj, jesteś młoda, możesz jeszcze mieć dużo dzieci, ale ja... Pomyśl, że mogłabyś nagle stracić swoje dziecko!

Maj kładzie dłoń na swoim wystającym brzuchu, *ależ, Titti, to się po prostu stało, nie planowałam...* Chyba byłoby ci bardzo trudno poradzić sobie z dwójką przy tak małej różnicy wieku – mama zawsze narzekała, że rodzi dzieci jedno po drugim, jak kobieta ze wsi, i nie ma czasu dojść do siebie między jedną ciążą a drugą – nie miała nikogo do pomocy, dziwi się Titti – teraz wszystko wyjdzie na jaw, ale Titti nie czeka na odpowiedź, tylko mówi, że ona miała rodzeństwo, a jedynacy są skazani na samotne dzieciństwo – ale masz chyba jeszcze trochę czasu, Titti? Mam trzydzieści siedem lat, wyobrażasz to sobie? Trzydzieści siedem lat! Titti zaczyna cicho płakać, Maj milczy. Przepraszam, nawet cię nie poczęstowałam, odzywa się nagle Titti. Maj czuje, że nie może odmówić, pije kawę, sięga po kanapkę. Sama tego do końca nie rozumiem, ale czułam bardzo silną więź z moją córeczką, Henrik też to wyczuwał i był zazdrosny, to na pewno minie, ale jeśli podczas świąt wydam ci się trochę nieobecna, to wiesz dlaczego.

Titti wyciera nos i pyta Maj, czy ma już gotową wyprawkę? Teraz zbliżają się święta, ale potem będę miała jeszcze kilka miesięcy czasu, odpowiada Maj. Ależ, kochanie, a jeśli się okaże, że końcówkę ciąży będziesz musiała spędzić w łóżku? Titti częstuje Maj papierosem, a Maj zaczyna jej tłumaczyć, że jej też ostatnio nie było lekko. Tak, oczywiście, nie pomyślałam. Jak zwykle myślę tylko o sobie, jak mówi mama. Maj protestuje, że to nieprawda. Nie przejmuję się tym, mama nie miała nic złego na myśli, poza tym mówiła mi to, kiedy byłam młodsza. Ale dobrze wiem, że czasem ulegam emocjom. Tak jak teraz. Wypłakuję się przed tobą, a to przecież twoja pierwsza ciąża. Wydajesz się taka spokojna, Maj. Taka... doświadczona. *Nie rozumiesz, że mnie tu nie ma?* Henrik i twoje maleństwo też będą mogli się razem bawić, prawda? Maj kiwa głową. *Możesz je sobie wziąć – Maj, co z ciebie za człowiek – jak ja tu się znalazłam?* Dom jest bardzo ładny. Duże okna salonu nie mają szprosów, wychodzą bezpośrednio na ogród, wokół unosi się zapach hiacyntów, które stoją na marmurowym parapecie. Georg na pewno się tobą zajmie, mówi Maj, a Titti śmieje się gorzko, jego pochłaniają **interesy**, uważa, że dzieci to moja sprawa. Ale Tomas bardzo chce zostać ojcem, wiem to na pewno, Maj.

Maj wykorzystuje sytuację i pyta, co ma mu kupić pod choinkę. Zawsze możesz mu dać książkę, jakąś powieść czy książkę historyczną. Wejdz do księgarni i spytaj. Maj ma wrażenie, że w salonie jest okropnie gorąco, niemal nie do wytrzymania. A Titti wciąż okryta szalem i wełnianym kocem, naprawdę nie jest jej gorąco? – chcesz, żebym się rozpytała, czy ktoś może polecić jakąś zaufaną opiekunkę? *Rób, co uważasz, Titti, ja nic nie wiem ani o porodach, ani o dzieciach.*

*Dlaczego ty się mnie tak trzymasz,* myśli Maj, a już po chwili leży na ziemi ze stłuczoną kością ogonową. Z trudem łapie powietrze, wstaje, pod warstwą śniegu kryje się zdradliwy lód, i nasuwa jej myśl, która nie daje jej spokoju: *wróciłabym do ciebie, Eriku, na pewno.*

PANIKA DAJE O SOBIE ZNAĆ trzy dni przed Wigilią. Święta zbliżają się nieubłagane. Maj jest sama w mieszkaniu, które – tak się złożyło – jest teraz jej domem. I zbliżają się święta. W zasadzie ma pewną swobodę. *Zrobię tak, jak będę chciała – jak uważam, że będzie najlepiej.* Najpierw jednak musi posprzątać. Gdyby tak Tomas przynajmniej mył ręce po lekturze gazet. Przekłęta farba drukarska. Zrobi generalne porządki. Upiecze ciasta. Herbatniki owsiane. Pierniczki. Zrobi nóżki? Musi? A może będzie nowoczesna i zrobi klopsiki, zapiekanekę z sardeli i szynkę? Żeberka. Za późno na to, żeby prosić mamę o przepis. Przygotuje wszystko według przepisów z książki kucharskiej. Ma też *Kalendarz pani domu*. Ale co ze świątecznym nastrojem? Z radością? *No właśnie, co z nią?* Wszystko musi być tak, jak trzeba. W trzeci dzień świąt mieszkanie będzie wysprzątane na błysk, wspaniale pachnące i pięknie przystrojone. W Wigilię oczywiście też. Karmelki? Tak, robi je sama. *Nie przesadzasz trochę, Maj? Ale nie mam nikogo, kto mógłby mi pomóc.* Skoro musi, to da radę. Na pewno. Choć ucisk na żebra jest coraz większy i męczy ją zgaga.

Dręczący ją niepokój maleje, gdy Maj skupia się na myśleniu o tym, co powinna zrobić w ramach przygotowań do świąt. Już czas zacząć piec? Sprzątać? Musi zdjąć dywany. Najpierw jednak umyje okna. Trzy dni przed Wigilią? *Nie można obchodzić świąt z brudnymi oknami!* Jak jakaś... fleja. Co to to nie! Da radę? Dwa pokoje z kuchnią to w końcu nic takiego. Lista zakupów: firanki, politura do mebli, kwasek cytrynowy do ubikacji. Mydło. Mydło powinno chyba być w domu? Cynamon, goździki, imbir, kardamon, soda. Melasa! Migdały. Śmietana. Masło. Ser edamski? Czerwona cebula, marchewki, ocet. Cały czas ma wrażenie, że o czymś zapomniała... Węglan amonu. Masa do karmelków? Gorącą masę trzeba wlać do foremek z pergaminu, żeby potem móc łatwo je wyjąć... musi kupić więcej śmietany. Będzie potrzebować co najmniej dwóch filiżanek do samej masy. *Działaj*



*dalej, Maj.* Tom poezji Hjalmara Gullberga dla Tomasa to chyba odpowiedni prezent, nie ma pojęcia, o czym są, ale sprzedawczyni w księgarni poleciła jej właśnie ten tom. Tak więc jeden prezent ma już z głowy. Czy dla rodzeństwa Tomasa też musi mieć prezenty? Nie, na pewno nie. Albo niech Tomasz się tym zajmie, skoro wszystko wie. Musi pamiętać, żeby nie układać ciasteczek na blasze zbyt blisko siebie, bo się posklejają. Pracuje w pocie czoła, tak się pracuje przed świętami. I trzeba zacząć w porę, ani dzień za wcześnie, ani dzień za późno. Może da Tomaszowi listę zakupów? Ale wtedy wyszłoby na jaw, jakie robi błędy podczas pisania. *Jesteś głupia. Więc musisz sama zrobić zakupy.* Wystawi dywany na dwór i pójdzie na zakupy. Ciasto na pierniczki musi leżakować prawie dwie doby. Dwie doby! Musi więc je natychmiast zagnieść. Prawie wszystkie ciasta muszą leżeć przez noc. I jeszcze śledzie, powinny dojrzeć, przejść smakiem marynaty. Może darować sobie nóżki w galarecie? Ryż! Ma w domu ryż? Tak, ale trudno go dobrze ugotować, tak żeby się nie przypalił. Kasza, śledzie, chleb z szynką. Klopsiki z dobrze przyprawionego farszu, kiełbas nie musi robić sama. Mus z jabłek, musztarda, suszone śliwki. Wszystko zaczyna jej się mieszać. Jeszcze raz po kolei. Szynkę trzeba namoczyć – ile czasu jej to zajmie? Czy jest już za późno, żeby zrobić suszonego dorsza? Kiedy go się podaje, na obiad w pierwszy dzień świąt czy może w drugi, nie pamięta. *Nie pamiętasz, że ojciec zawsze domagał się suszonego dorsza na Wigilię?*

Jakie ciężkie są te dywany. Maj schodzi na podwórze, gdzie stoi trzepak. Zastanawia się, co pomyśli sobie starsza pani, która na pewno obserwuje ją zza firanek. A może leży i odpoczywa, żeby uspokoić nerwy? Najwięcej kłopotów Maj ma z listą zakupów. Prawdę mówiąc, po powrocie do domu czuje się wykończona. Kasza, mleko, kanapka. Kawa. Zaczyna prószyć śnieg, to dobrze, myśli o dywanach. Masa do karmelków, śmietana, melasa, cukier, wymieszać i gotować, aż zgęstnieje. Dzwoni telefon, Eva pyta, czy Maj i Tomasz w tym roku też chcą trochę nóżek cielęcych. Też? Chyba wyszły dobre, jeśli Maj wpadnie do nich... przepraszam, mam na ogniu masę na karmelki. Do licha! Przypalona, brązowa, cuchnąca masa – jak to się stało? Mama zawsze długo ją gotowała, aż nabrała bursztynowego koloru i była gładka i ciągnąca, ani za twarda, ani za miękka, skręcone kawałki owinięte pergaminem. Zapisuje numer telefonu do Ewy – kiedy mogę wpaść? – o drugiej pijemy kawę. Odkurza i przeciera listwy niemal w rekordowym tempie. Potem drzwi i ściany. A co z oknami? No tak, okna też trzeba umyć. Trochę to

kłopotliwe, ale radzi sobie. Zdejmuje z parapetu popielniczkę, doniczki z kwiatami, lampy. I znów dwa piętra w dół. U Näsmanowej było niżej. Przydadzą się gazety. Skoro nie ma irchy, wypucuje okna gazetami. Okno w sypialni musi poczekać. Najważniejsza jest kuchnia i salon. Zaraz? Okno w sypialni umyje jutro. Jest zimno – chociaż ona nie marznie. Zanim pójdzie na kawę do Ewy, zagniecie ciasto na pierniczki. Rozpuszcza masło, dodaje melasę, cukier i śmietanę, potem jeszcze przyprawy i wodę. Odmierza mąkę, zaczyna zagniatć ciasto. Ciężko jej, czuje ból w prawym nadgarstku, czy to może być coś poważnego? Chyba nie reumatyzm? *Jestem młoda i silna.* Niemal przez cały styczeń będzie jadła pierniczki, popijając zimnym mlekiem. I jeszcze musi zrobić coś z włosami, może powinna się przebrać, zamienić sukienkę na bluzkę i spódnicę, włożyć żakiet, nie, będzie wyglądać grubo. Czyste pończochy, palto, kapelusz, nie idzie daleko, nie aż do Järved, tylko kilka przecznic dalej. Wejdz, kochanie, dobrze, że mogłaś wpaść, Eva sprawia wrażenie spokojnej i zrównoważonej, mieszkanie pachnie pomarańczami i goździkami, musi pamiętać o tym, by zawiesić pomarańczę na jedwabnej czerwonej wstążeczce. Eva mówi, że Tomas uwielbia nóżki cielęce z buraczkami, zawsze zjada je na kolację w dzień przed Wigilią – Maj nie potrafi powiedzieć, czy Eva zdążyła już sprzątnąć mieszkanie, zmrok zapada tak wcześnie, mam nadzieję, że uważasz na siebie, mówi Eva, nie wolno ci nosić ciężarów i nie możesz się przepracowywać, *przynajmniej spróbuję innych ciast – nie zostaną długo, nigdy jeszcze sama nie przygotowywałam świąt, nie rozumiecie, że to dla mnie trudne, będzie, jak będzie, Ewo, trudno.* Nóżki i buraczki zostają jej przekazane w ładnym koszyku, Maj nie wzięła nic ze sobą, a przecież powinna, wszyscy się wymieniają potrawami, nie można tylko brać, *jesteś pazerna, Maj – nieprawda, nie jestem.* Nóżki cielęce i buraczki trafiają do spiżarni. Maj myje łazienkę, kafelki, płytki podłogowe, mocz, szlag, musi jeszcze wytrzeć dywany – nie, niech zostaną na podwórzu do rana. Obiad! Zrobi potrawkę z drobno pokrojonej kiełbasy i reszty klopsików, do tego poda smażone jajka. Dzielna dziewczyna. *Nie dam się złapać na żadnym uchybieniu, wszystko będzie, jak należy.*

Nie, Tomas nie zauważa, że umyła okna. Pociąga nosem, czuje zapach spalenizny. A tak się starała, żeby wyczyścić garnek z przypalonym cukrem. Zadzwoiła Eva, nie mogła przerwać rozmowy, więc nie będzie świątecznych karmelków. Oczywiście, że powinna rozmawiać, skoro ma na to ochotę, stwierdza Tomas, chwali jedzenie, jajka i buraczki, skąd wiedziałaś, że

chodziła za mną potrawka? Ujmuje jej dłoń w swoją, a ona mu na to pozwala. Kupisz prezenty dla swojego rodzeństwa, szepcze, oczywiście, odpowiada Tomas, oczywiście, że się tym zajmę.

JEST DZIEŃ PRZED WIGILIĄ. Tomas nie wrócił jeszcze z Hotelu Miejskiego, *a więc jednak się gniewasz, że zapomniałam o twoich imieninach?* Co on sobie wyobraża? Przecież wszystko sobie wyjaśnili! Powiedziała, że wieczorem, już po jego wyjściu, starsza pani zadzwoniła i spytała, czy rano podała Tomasowi kawę i ciasto do łóżka. A ona oczywiście nie miała pojęcia, o co jej chodzi. Kiedy następnego dnia przeprosiła Tomasa, powiedział, że to bez znaczenia. Ale przez następne dwa dni rzadko bywał w domu. A przecież jest jej potrzebny. Ze złości sama zawiesiła firanki, stała na drabinie, kołysząc się na boki, gdyby potrafiła, rozplakałaby się. Westchnienia matki przez zaciśnięte zęby, nawet nie musieli widzieć jej twarzy, jej ruchy, szybkie, urwane, mówiły same za siebie. Dzień przed Wigilią siedzieli zajęci pakowaniem prezentów w brązowy papier, gorący lak – kiedyś Per-Olof wypalił ślady na dywanie. Milcząca złość ojca. Ale sama Wigilia była chyba przyjemna. Przychodziła ciotka Betty, zawsze nieco ekstrawagancka. I Sara, i Knute, **prawdziwi** ludzie. W oczach mamy pojawiało się wtedy coś dziewczęcego, Betty i Sara wychodziły do miasta, tata i Knute zostawali w domu sami, siedzieli świeżo ogoleni w czystych koszulach i nie bardzo wiedzieli, o czym ze sobą rozmawiać. Ragna przyjedzie na święta do domu? Ale chyba nie z Edvinem i Gunnarem? *Nastały nowe czasy.*

W oknie kuchennym wiszą pomarańcze z goździkami, krzesła i półka na książki błyszczą. Dywany pachną. Lustro w przedpokoju lśni. W świecznikach stoją nowe świece, na stole leży świąteczny bieżnik. Dostatecznie świątecznie? No cóż, w powietrzu unosi się lekki zapach smażeniny, wymieszany z zapachem pieczonego ciasta. W pudełkach leżą foremki do ciasteczek migdałowych, *pamiętaj, nie oszczędzaj na smarowaniu, Maj* – nie wolno też przesadzić z gorzkimi migdałami, szczególnie jeśli jest się **w tym stanie**, poza tym upiekła też placuszki i struclę wiedeńską. I wszystko się udało! Tylko kiedy otwiera drzwiczki piekarnika, rozchodzi się ostry zapach

węglanu amonu, ale kruche ciasteczka się nie przypaliły, są jasne, posypane cukrem, *smakowałyby ci, mamo*. A może to Erik uwielbiał jej kruche ciasteczka? Upiekła też trochę ciasteczek z rodzynkami i siekanymi migdałami, wzorki zrobiła widelcem. Nie, nie upiekła faworków. Sama myśl, że gorący olej mógłby ją opryskać i mogłaby się poparzyć, przeraża ją, *cienka skóra na brzuchu natychmiast by pękła*, zamyka oczy, nawet nie chce o tym myśleć. No więc tak. Nie upiekła chrustu ani pachnących anyżkiem racuszków. Gdyby Tomas był przy niej i miał oko na wszystko... Ale Tomas jest zajęty w **biurze**. Umawia się z klientami, ludzie kupują buty narciarskie i skóry właśnie na Boże Narodzenie. Chyba każdy to wie, *ale gdyby mnie kochał, znalazłby chyba czas, żeby spędzać go ze mną?* Będziemy razem w czasie świąt, powiedział Tomas rano, wkładając palto, w którym – Maj musi to przyznać – prezentował się bardzo przystojnie. Elegancko? Że też nie może spojrzeć na niego, nie oceniając go przy tym. *Można nauczyć się kochać?* A dlaczego nie?

Takie myśli przychodzą jej do głowy, kiedy siedząc w pokoju, zastanawia się nad jego... duszą? Nie, tak by nie powiedziała. Atmosferą? Też raczej nie. Po prostu sprawdza, czy mieszkanie ładnie wygląda. Owszem, wygląda ładnie i pachnie też nie najgorzej. *Nie zapomniałaś o czymś?* Ciasto na pierniczki. *Wstań i idź do kuchni*. Jest już po dziesiątej, dochodzi wpół do jedenastej. Cały dzień na nogach. Poprzestanie na czterech blachach i będzie pilnować ostatniej partii, żeby ciasteczka nie spaliły się na węgiel. Ciasto czasem się lepi, trudno sobie z nim poradzić. Ale posypała blat mąką i jakoś wszystko się udało. Miarka należy do starszej pani, Tomas przyniósł ją pewno wczoraj wieczorem. Ma piec pierniczki w wieczór przed Wigilią? Starsza pani naprawdę tak powiedziała? Tego nie wiadomo. Wiadomo tylko, że przyniósł też ze sobą słomianego kozła i świąteczne serca. Chyba nie oczekuje, że w pierwszy dzień świąt dostanie rano kawę do łóżka? *A jeśli starsza pani zjawi się u nich w koszuli nocnej i wieńcu z borówek we włosach?* Nie! *Można tego uniknąć?* Maj zmywa blachy, miarkę, wyciera wałek, odkłada wszystko na miejsce. Proszę, spróbuj, ciasto nie jest złe, prawda? Jest zbyt zmęczona, żeby to ocenić, szykuje sobie ciepłe mleko do wypicia przed nocą. Mleko i ciasteczka. Jest już po północy. *Wesołych świąt, Maj Saro Johanno*. Nie czeka na niego. Nie siedzi i nie czeka, żeby podać mu nóżki cielece z buraczkami, kiedy w końcu wróci do domu. *Zmienił zdanie*. Ale to przecież także jego dziecko.

PRZYCHODZI, a za nim ciągnie się zapach tytoniu. Zapach? Woń nie jest przyjemna, ale Maj cieszy się, że Tomas wrócił do domu. Oddycha z ulgą. Nie poradziłaby sobie, gdyby teraz ją rzucił. *Myślisz, że możesz sobie wybrać moment?* Nie, nie o to jej chodzi. Dobrze wie, że sama też zachowuje dystans. Nie wisi na nim jak kiedyś na Eriku. Ale chce przerwać ciszę. Męczy ją samotność. Chciałaby znów móc położyć się na brzuchu, na plecach zresztą też, ale kiedy próbuje to zrobić, odnosi wrażenie, że płód napiera na jej wnętrzności, jakby chciał wydostać się na zewnątrz, więc kładzie się na boku i nie może zasnąć. Poduszka między nogami. Tomas nic nie mówi, nie dotyka jej, nawet nie gładzi po policzku, pewnie myśli, że śpi. Czyżby czuła słodki zapach damskich perfum? Nie – nic nie czuje. Tomas najwyraźniej nie ma problemów z zaśnięciem, bo przecież gdyby nie zmorzył go sen, to nie leżałby obok niej w ciemności i milczał. Rano na pewno zauważy, jak ładnie wysprzątała mieszkanie, pochwali ją za to. Powie, że jest porządna – skrupulatna – tak, że zachowuje się wręcz nienagannie. Nikt jej nie zarzuci, że w domu panuje bałagan, że jest brudno, że coś zaniedbała... *Pamiętasz, Maj, kto coś zaniedbał? Kto tarzał się w brudzie?* Zdecydowane kopnięcie, czuje nacisk na pęcherz. Musi wstać i iść do łazienki. Jak szybko to wszystko poszło, teraz to ona jest starszą panią. Zatwardzenie źle wpływa na jej samopoczucie. Poza tym odbija się jej – pewnie, że nikt nie chce słuchać o jej dolegliwościach, ale po ciastkach, które zjadła wieczorem, popijając je mlekiem... zgaga jest nie do zniesienia. Gdyby wydalila z siebie to wszystko, może wtedy by jej ulżyło. Jak wytrzyma ze swoim ciałem?! Ma spuchnięte podbrzusze. Wewnątrz zbierają się płyny, które nie znajdują ujścia. Siedząc na klozecie w jasno oświetlonej łazience, nie może udawać, że nie widzi swoich spuchniętych stóp. Są nabrzmiące. Gdzie podziały się jej szczupłe kostki, łydki. Sama jesteś sobie winna, bo całe dni spędzasz na nogach – czy Titti nie ostrzegła cię, że od czasu do czasu powinnaś się położyć z nogami do góry?

Ale kto może pozwolić sobie na odpoczynek dzień przed Wigilią. To niemożliwe. Maj zagryza więc zęby i robi swoje. Właśnie tak. Nie wymawia się nerwami jak starsza pani. Nie każdy może sobie pozwolić na folgowanie nerwom, nie każdego na to stać. Po chwili przestaje skupiać się na kostkach. Martwi się, że jest brzydka, a przecież będzie musiała chodzić na przyjęcia. Będzie miała tak samo grube nogi jak jej szwagierki. *Ale grube nogi dobrze służą.* Co tam się w niej tak szamocze? Mała pulchna dziewczynka z grubymi udami i łydkami.

Ciepłe mleko nie poskutkowało. Miało jej pomóc zasnąć, złagodzić dolegliwości. Obrączka wrzyna się jej w palec. Nie, nie jest w stanie jej zdjąć. Uda nam się przekonać Maj, że powinna już się położyć? Naprawdę musi siedzieć na klozecie i walczyć z zatwardzeniem? To bez sensu. Myje ręce, idzie do kuchni, żeby namoczyć suszone śliwki. O wpół do drugiej w nocy. Chce, żeby Tomas rano je zobaczył, czy też może odstawi je na bok? *Widzisz, co się ze mną stało?* Śliwki i woda po gotowanych ziemniakach. Trzy lata temu poszła z Ragną i Edvinem na świąteczne przyjęcie z tańcami organizowane w miejscowym klubie sportowym, Tore i Edvin działali razem w związkach zawodowych, chociaż nie, zdaje się, że rywalizowali o przywództwo w jednym ze związków, w każdym razie razem z Tore przyszedł chłopak, który nie tańczył – i natychmiast uznali, że tańce są niepoważne, trochę śmieszne. Erik zawsze marzył o tym, żeby w tańcu móc przytulić się do swojej partnerki. Ale pewnie bał się ośmieszyć. Pamięta, jak odprowadził ją do domu tego pierwszego wieczoru – gdybyś nie była taka młoda, pocałowałbym cię, nie byłbym w stanie się powstrzymać – tak powiedział? Potem, kiedy już zaczęli się spotykać, twierdził, że to ona powiedziała, że chciałyby go pocałować, ale wtedy ojciec by ją zabił. E tam, nie ma sensu do tego wracać. Maj wyjmuje kilka ziemniaków i nóż do obierania. Czuje, jak soki trawienne podchodzą jej do gardła. Po co to wszystko, zmienione ciało i cierpienie? Nigdy nie miała cierpliwości do ciała. Widok krwi zawsze kojarzył jej się ze śmiercią – cierpieniem – nagle są tak blisko. Dobrze, że może zająć się śliwkami i obieraniem ziemniaków. Nie powinna była jeść tych ciastek. *Ale nie pozwolę, żeby pozbawiono mnie także tej przyjemności.*

Budzi się w swoim wielkim ciele, kiedy mrok wciąż jeszcze klei się do

świeżo umytych okien. Tak, okno w sypialni też umyła. Klatka piersiowa Tomasa unosi się miarowo i opada, dostrzega jego lekko kręcone włosy pod pachą. Najwyraźniej nie włożył wczoraj piżamy. Ma pozwolić mu spać i poczekać ze śniadaniem – i nagle słyszy jego głos: **śniadanie** około dziewiątej, kiedy zacznie świtać. Ale potem nie zdąży przygotować się do Wigilii. Nie, chce wypić poranną kawę w ciemnościach przy zapalonych świeczkach. Suszone śliwki napęczniały, woda po ziemniakach jest mętna. Pozwoli sobie dzisiaj na obżarstwo... nie... ale też nie będzie za bardzo się oszczędzać. Szynka wyszła jej nieco za sucha. Ale jest smakowicie słona. Robi ładne kanapki, układa roladki sera na herbatnikach. Bułeczki szafranowe są odrobinę za twarde, ale to już taka świąteczna tradycja. W przystrojonym białym mchem świeczniku adwentowym płoną cztery świece. Nakrywa w kuchni. Lubi kuchnię, jest przyjemna. Poza tym będzie mogła od razu pozmywać. Gotuje wodę na kawę, miele ziarna w młynku. I nagle w drzwiach staje Tomasz, w piżamie i szlafroku – i mówi, że cudownie jest się obudzić, poczuć zapach kawy i zobaczyć w kuchni piękną kobietę. *Dlaczego się tym nie cieszysz, Maj?* Tomasz obejmuje ją i podaje jej paczuszkę. Niewielką, też mam dla ciebie prezent, ale tylko jeden, więc musisz poczekać do wieczora – ja już dostałem prezent, to wszystko, mówi Tomasz i pokazuje ręką na stół, mogę chyba dać ci prezent rano? Nie dostałaś żadnego prezentu ślubnego, byłem wtedy za bardzo przerażony. *Przerażony*. Ach tak. No to jest nas dwoje, dwoje przerażonych. Ale kolczyki, a właściwie klipsy, są ładne, przyczepia je do spuchniętych płatków uszu. Tomasz cedzi dym przez szparkę w ustach i nagle, przez sekundę – Maj ma wrażenie, że patrzy na nią jak Erik, tak że wszystkie tamy puszczają i człowiek upada, ale kiedy się do niej uśmiecha, jest już z powrotem w kuchni, zajęta przygotowaniem kanapek i parzeniem kawy, i tylko lekko drży, kiedy nalewa gorący napój do jego filiżanki.

Też zapala papierosa. Talerzyk jest pusty, ale w filiżance zostało jeszcze trochę kawy. Pali spokojnie, nie żeby napawać się chwilą, tylko by móc przez moment cieszyć się spokojem. Zauważa – zawiedziona – że dzisiaj Tomasz też nie ma apetytu. Powoli zjada ciasteczko owsiane, a na talerzu nadal leży ponad połowa kanapki z szynką. Źle się czujesz, pyta, nie, w porządku, odpowiada Tomasz i mówi, że musi spróbować pierniczek, a z rana nigdy nie ma apetytu, tak, przytakuje Maj, prawdę mówiąc, też jestem dzisiaj zmęczona, ale miałam ostatnio dużo pracy, *powiedz, że jest ładnie posprzątane*, okna były zarośnięte brudem, czy Astrid nigdy nie myła ram okiennych, pyta, a Tomasz odpowiada,



że Astrid nigdy tu nie mieszkała, ale na pewno masz rację, zaniedbałem mycia okien. Jak tu miło, Maj, nie zdążyłem się jeszcze porządnie rozejrzeć. Chodź, usiądziemy sobie chwilę na kanapie, tam jest wygodniej, no i będziemy mogli się objąć. Proszę bardzo. Tylko najpierw musi pozmywać. Zostaw zmywanie, mówi Tomas, a Maj odpowiada tak, jak zwykła to robić jej mama, że jeśli zostawi się naczynia, to potem ma się dwa razy więcej pracy, bo resztki jedzenia **przywierają** do talerzy. To pozwól mi przynajmniej wytrzeć srebra, mówi Tomas, a Maj zgaduje, że ma na myśli łyżeczki do kawy, bo żadnych innych sreber nie ma na stole. Spędziłeś miło wieczór, pyta Maj, a on odpowiada, że wolałby posiedzieć w domu ze swoją śliczną żoną. *Sam w to nie wierzysz.*

Obejmuje ją, kiedy osuwa się na kanapę. Jakby nie była w stanie utrzymać równowagi. Nie potrafi powiedzieć, czy bardziej ciąży jej przód, czy tył. Jak mam się ubrać, pyta, na lunch nie musisz się specjalnie stroić, i tak jesteś śliczna – elegancka – *nie rozumiesz, że nie chcę się wyróżniać* – mam włożyć długą sukienkę, nie, nie, po prostu coś ładnego. Suknię ślubną? Z bolerkiem i aksamitne czółenka. Dobrze. Dzisiaj wieczorem. I znów narasta w niej złość. Jakby miała wybór. Z tym brzuchem. Zaczekaj, mówi Tomas i idzie do kuchni. Słysząc otwieranie i zamykanie drzwiczek. Nie mamy w domu jajek? Nie, mówi Maj, piekłam ciasta na święta, tak, rozumiem, zejść do mamy i pożyczyć od niej, po co ci jajka, zastanawia się Maj, ale nie ma odwagi spytać. Kiedy Tomas zamyka za sobą drzwi, Maj idzie do garderoby, spogląda na sukienkę w kwiaty z halką, którą Titti nosiła, gdy była w ciąży z Henrikiem, spódnica z bluzką nie wchodzi w grę, ani ta okropna fioletowa sukienka z dopinanym kołnierzykiem, i ten jej brzuch, jest wstrętny, jakby płód nie miał w środku dość miejsca, ktoś tam boksuje, *ale przecież nie masz żadnego porównania, Maj, może dziecko bardzo się stara, żeby ci nie przeszkadzać* – gorset, krawcowa starszej pani postarała się, żeby wystarczył na długo. Maj zaściela łóżka: otwiera okno, trzepie prześcieradła z haftowanym szlaczkiem i wełniane koce, wygładza prześcieradła, poprawia poduszki, podwija koce, a potem rozkłada wielką różową narzutę, tak żeby przykryła oba łóżka.

Tomas wraca nadspodziewanie szybko. Miał nadzieję, mówi, że będzie czekała na niego, siedząc na kanapie z uniesionymi do góry nogami, tylko doprowadzę się do porządku, odpowiada Maj, widząc jego zawiedzioną minę. Idzie do łazienki, zamyka drzwi i nagle ogarnia ją zmęczenie, w ciasnym pomieszczeniu zdejmuje ubranie, namydla myjkę, przeciera twarz, myje się

pod pachami, bierze drugą myjkę, przeciera nią krocze, czuje pieczenie, suszone śliwki jeszcze nie zadziałały, przypomina sobie, jak kiedyś – oczywiście w największej tajemnicy – rozkoszowała się, myjąc podbrzusze ciepłą wodą, podbrzusze i całe swoje piękne ciało, nie zniekształcone jak teraz, napuchnięte i grube. Titti w ciąży z Henrikiem przytyła podobno dwadzieścia pięć kilogramów, z których dziesięć jej już zostało. Jest zdecydowanie bardziej pulchna. Dziesięć kilogramów. Erikowi pewnie by się podobała, Maj pamięta Ellę i jej figurę, *dlaczego prawicieś mi komplementy, tylko kiedy byłam chuda*, nie, nie był wobec niej miły, szczypał ją w pasie, kiedy zdarzyło jej się przytyć kilogram albo dwa. Tomas wydaje się sympatyczniejszy, ale pewnie porównuje ją do kobiet w średnim wieku, z obwisłymi piersiami, pomarszczonych, bo przecież tak wyglądają kobiety trzydziestopięcioletnie, oczywiście jeśli o siebie nie dbają. Idziesz, Maj? Trochę tuszu, różu, puder i szminka, zaraz będę gotowa, chodź, usiądź ze mną. Maj siada na kanapie, słyszy, jak Tomas w kuchni coś ubija, śmietanę? Może gorącą czekoladę, ale przecież niedawno jedli śniadanie, po chwili przynosi dwie niewielkie szklaneczki – kogel-mogel? Powinniśmy pójść na długi zimowy spacer, ale nie zdążymy, a ty chyba nie powinnaś za dużo chodzić, żeby nie zmarznąć – co to jest? – spróbuj, mówi Tomas i się uśmiecha. Przez kogel-mogel przebijają smak koniaku, ajerkoniak, mówi Tomas, wypij, a wszystko pójdzie jak z płatka. Twoje zdrowie, Maj! Dobry. Słodki, kremowy. Szklaneczka Tomasa jest już pusta, robi sobie następny, żeby dotrzymać jej towarzystwa. Tak to wygląda w eleganckim towarzystwie? Gorzałka czy koniak, jest jakaś różnica? Chyba nie. Ale tak wcześnie rano? No dobrze, pójdę się ogolić i włożyć białą koszulę. Nagie plecy Tomasa, który wchodząc do sypialni, zdejmując szlafrok, rzuca go na krzesło w korytarzu. Ajerkoniak rozchodzi się po jej ciele, dociera do nóg, rąk, Maj czuje, jak drętwieją, ajerkoniak był niezły, chociaż wydał się jej nieco za słodki.

Jest przystojny – *ten twój mąż*. W białej koszuli, świeżo ogolony, w luźnych spodniach od garnituru, *nie masz wyboru, Maj, nie masz na kim się wesprzeć*, nie powiedziała Tomasowi o Titti, o dziecku, pewnie nawet nie wie, że była w ciąży. Dla kobiet to naturalny stan, dla prawdziwych kobiet, przesywa ją chłód, zdążymy jeszcze zapalić? Tak, mamy być dopiero na dwunastą, zdążymy nawet wypić kawę – jakie ciastka ma podać – poczęstuj go maślanymi

z cukrem, i rogalikami, są **doskonałe**.

Jak nam dobrze, mówi Tomas, który odzyskał już apetyt, chyba wezmę kanapkę z szynką, cudownie słona – za słona? Chyba nie – spokojnie, Maj – smakuje mu. Tomas nie należy do osób wybrednych, nie odsuwa talerzyka, nie zdejmuje szynki z kanapki. Nie, zawsze będzie jadł wszystko, co mu żona przygotuje, nie będzie narzekał, ale na brak apetytu niewiele można poradzić, prawda?

Wiesz, trochę się boję, mówi Maj i się śmieje. Tomas patrzy na nią, a potem szepcze, że on też się boi. Ale skoro ona będzie u jego boku, to wszystko się ułoży. *Czy twoje zaklęcia okażą się skuteczne, Tomas?* Bo widzisz, Tyko pochodzi z okolic Sidensjö, gdzie wypieka się specjalny rodzaj chrupkiego chleba, jest wyjątkowo twardy, więc macza się go w wywarze z szynki, a mama musi oczywiście zwracać na siebie uwagę i je do szynki tylko żytni chleb o smaku brzezki piwnej – pochodzi z południowej Szwecji, pyta Maj, a Tomas kręci głową. Śmieją się i po chwili wychodzą. Maj trzyma w ręku puszkę delikatnych karmelków. Nic specjalnego – ale są domowej roboty. Zawsze smakują trochę inaczej, prawda? Maj nie jest przekonana. Natomiast na pewno musi zaczerpnąć świeżego powietrza. Teraz się zacznie, dni pełne jedzenia, śpiewów, kieliszeczków, kawy, świątecznych łakoci, prezentów i wszystkiego, co ma związek ze świętami, więc Maj nie zamierza zamartwiać się własnymi tradycjami, nie będzie jej brakowało ciastek mamy ani karmelków. Zaczyna nowe **życie**, pełna energii i ciekawa tego, co ją czeka. Idą spacerem do Tyko i Julii, którzy ponoć mają bardzo przyjemne mieszkanie na Storgatan.

WESOŁYCH ŚWIĄT – co za tłum ludzi w holu – kobiety mają na sobie spódnice, piękne bluzki i żakiety, witajcie, proszę, zapraszamy do środka; jakie piękne kwiaty ma Julia, a ona przyniosła jej nieforemne karmelki świąteczne. Dlaczego Tomas nie powiedział jej, że Julia kocha kwiaty, wszędzie są kępki hiacyntów, doprawdy zachwycające, ale są też narcyzy i płomiennie czerwone begonie i inne zadbane rośliny doniczkowe, dlaczego najbardziej przerażają ją dzieci, ich krytyczne, badawcze spojrzenia, ale dziewczynki wydają się miłe, córki gospodarzy, *jesteś ich ciocią, Maj*. Wchodźcie, wchodźcie, duży stół w jadalni jest udekorowany gałązkami borówek i jałowca, serwetki są z adamaszku, z boku stoi blada dziewczyna w czarnej sukience i białym fartuszk; jaką zastawę powinna wybrać na urodziny – czy Tomas ma wystarczająco dużo nakryć – siada do stołu obok Georga. Titti promienieje jak słońce, uśmiecha się, ma zaróżowione policzki, do głowy jej nie przyjdzie, że mogłaby się czymś smucić, nawet kieliszki do wódki są udekorowane czerwonymi jedwabnymi wstążeczkami i gałązkami borówek. Starsza pani, *nie zapomnij przywitać się ze starszą panią, Maj*, szczęśliwych świąt, Maj, mimo wszystko, starsza pani próbuje ją przytrzymać, ale Maj oswobadza się z jej uścisku, siadają do stołu, na którym króluje szynka przybrana błyszczącymi czerwonymi jabłkami i nieco zwiędniętymi liśćmi jarmużu, w szynkę wbite są błyszczące srebrne szpilki, kroić ją i podawać do stołu razem z namokniętym chlebem będzie oczywiście dziewczyna w fartuszk – rzeczywiście przy talerzu starszej pani stoi niewielka tacka z żytnim chlebem o smaku brzezki, są też musztarda, mus jabłkowy i trochę masła, do nakładania na rozmoczony chleb, kiełbasę czy szynkę. Tyko życzy wszystkim smacznego, nie jest jowialny ani nadmiernie głośny; ma szczupłą sylwetkę, czarne włosy układają się w fale, do twarzy byłoby mu z wąsami, wyglądałby nieco poważniej – wita zebranych i życzy wesołych świąt, ma nadzieję, że wszystko będzie smakować i że każdy dostał

kieliszek – rzeczywiście wszyscy dorośli mają przy nakryciu kieliszek z zimną wódką – proszę się częstować, każdy bierze to, co lubi, ale najpierw oczywiście zaśpiewamy. Sylvia ma mocny głos, nieco szorstki, Tomas wydaje się dobrze bawić, wszyscy zaczynają śpiewać piosenkę o świątecznych krasnalach, głośno, ale niezbyt czysto, potem „na zdrowie”, ogień w przełyku, a po chwili już w żołądku, po całym ciele rozchodzi się przyjemne ciepło. Maj lubi tłusty wywar z szynki, w domu też w kuchni maczają chleb w wywarze z gotowanej szynki, Tyko tłumaczy, że zamoczony w wywarze twardy chleb wcale się nie kruszy, tylko staje się cudownie miękki. Duże, cienkie, eleganckie plastry szynki z białym tłuszczem. Kiełbasa smakuje imbirem i *epice riche*. Alkohol albo cienkusz, napój słodowy, Georg szturcha ją lekko w bok i szepcze, że wieczorem stół będzie bogatszy, Boże drogi, czyżby śliwki zaczynały działać, Maj czuje, że za chwilę będzie musiała biec do łazienki, w trakcie świątecznego śniadania, ale nie, wytrzyma, chociaż w środku trwa prawdziwa rewolucja, na szczęście przy stole jest głośno, goście rozmawiają, śmieją się, nawet wrażliwe nerwy starszej pani muszą się temu podporządkować. Maj skupia się na sobie, na tym, co mówi, jak je, słony wywar z szynki kapie jej po brodzie. Tomas ma serwetkę pod brodą, nie podoba jej się to, wygląda jak dziecko albo staruszek, musi mu zwrócić uwagę, że wygląda śmiesznie, oczywiście powie mu to na osobności, chociaż nikt z gości nie wydaje się przejmować żartami najmłodszego brata, wnieśmy toast, „na zdrowie”.

Chwali kwiaty Julii. Chyba każda kobieta lubi, kiedy chwali się jej dom? Julia dokładnie tłumaczy, jak przechowuje cebulki hiacyntów w chłodnej piwnicy, trzeba ograniczyć im dostęp światła, nie mogą też mieć za ciepło – bo zwiędłyby przed Bożym Narodzeniem! Natomiast begonie to bardzo wdzięczne kwiaty. Za to doprowadzenie amarylisów do kwitnięcia to prawdziwa sztuka, trzeba je nawozić i podlewać przez cały czas, kiedy listki są zielone, a potem, latem, włożyć do ziemi w ogródku – Julia dotyka delikatnie ręki Maj – i pozwolić im zwiędnąć, zanim przesadzi się je do dobrej, żyznej ziemi, chociaż zdarza się, że cebulki zaczynają kwitnąć dopiero w lutym. Dlatego wolę się wykosztować i kupić kilka nowych, które na pewno zakwitną na Boże Narodzenie, Ottosson ma najlepsze kwiaty w mieście, ale spójrz, Maj, konwalie przywożę ze wsi, wykopuję je w październiku, zanim

przyjdą mrozy. Maj gubi się wśród tych wszystkich porad, powtarza, że kwiaty są piękne, naprawdę śliczne, ale kiedy zwiędną, będzie pewno dużo sprzątanania. I natychmiast – właściwie już w momencie, kiedy wypowiada te słowa, wie, że nie powinna tego mówić. Ale słowa czasem same wymykają się jej z ust, a potem dręczą ją bez końca, więc teraz, wśród tych cudownych kwiatów, tego przepychu niemal tropikalnych roślin, frasuje się, jak w praktyce można utrzymać tu porządek. Pyta, czy Julia otwiera tu okna, wietrzy? Julia przeprasza, jest zajęta. Musi podać kawę, to znaczy nie ona osobiście, ale musi dopilnować, żeby panowie dostali swoje cygara, panie mogą usiąść w salonie i nareszcie delektować się świętami. Podchodzi Tomas i pyta, czy Maj dobrze się czuje, tak, kiwa głową i zastanawia się, co teraz nastąpi, skoro nikt z gości nie musi zajmować się zmywaniem półmisek i talerzy, może starsza pani odczyta fragment Ewangelii, nie, i tak nikt nie miałby siły jej słuchać, a może Maj powinna pomóc dziewczynie w kuchni, ale w momencie gdy o tym pomyślała, podchodzi do niej Titti i prowadzi ją do obitego perkalem fotela z podnóżkiem, na stoliku obok stoją już śliczne małe filiżanki w kwiatki i półmiski z wypiekami, dzbanuszki do kawy, szczypcy do ciasta i wszędzie dekoracje kwiatowe, ciasta, orzechy i owoce – *częstuj się, proszę* – wszystko wygląda smacznie, a kiedy Titti wdaje się w rozmowę ze swoją starszą siostrą, Evą, Maj wstaje i – z pewnym trudem – udaje się do toalety. Jednak żołądek już się uspokoił, oddaje więc tylko mocz, poprawia szminkę, sprawdza fryzurę.

Tyle ciasteczek! Tyle różnych rodzajów! Ogromna patera z serwisu Gustavsberg jest przystrojona białymi włóczkowymi aniołkami, które mają przytwierdzone do pleców skrzydła z bibułki, Julia klaszcze w dłonie i prosi mężczyzn na kawę. Stół wygląda równie okazale jak ten podczas przyjęcia adwentowego u Sylvii, jej własne wypieki wydają jej się nagle duże i nieforemne, najwyraźniej ciasteczka powinny być małe, bardzo małe. Faworki, babeczki z kremem, rogaliki, szybko jednak dowiaduje się, że wypieki są dziełem pewnej wdowy z Bonäset, Julia sama nie piecze, ją interesują jedynie kwiaty, starsza pani wymawia się woreczkiem żółciowym, ale reszta gości jest zachwycona i napełnia talerzyki ciasteczkami, wszystkich trzeba spróbować.

MUSISZ JEŚĆ W ŚLINIAKU, zwraca się Maj do Tomasa, jak tylko zamykają się za nimi drzwi od bramy kamienicy. Tomas trzyma ją pod rękę, wracają do domu, żeby mogła odpocząć przed świątecznym obiadem. Maj rzuca uwagę niby od niechcienia, jakby żartowała, ale Tomas najwyraźniej nie widzi w tym nic śmiesznego, a jakie to ma znaczenie, pyta, a potem sytuacja staje się napięta. Wręcz nieprzyjemna. Zamierza się gniewać na nią w taki dzień? Naprawdę jest aż tak drażliwy? *A ty nie jesteś czuła na krytykę, Maj?* Tomas trzyma ją mocno, otwiera drzwi i puszcza ją przodem. Na szczęście nie musieli zabrać ze sobą starszej pani. Została u Julii i Tyko, żeby potem pojechać z nimi na obiad do Dagny i Kurrego w Järved. Starsza pani boli się gołoledzi, zimą prawie nie wychodzi z domu. Tomas zdejmuje palto i wiesza je w przedpokoju, potem w milczeniu pomaga żonie zdjąć palto. Położę się na chwilę, mówi Maj, nie, nie mówi tego wprost, stwierdza, że wstała bardzo wcześnie rano. I że źle sypia, więc położy się teraz na chwilę z nogami w górze. Oczywiście, mówi Tomas, nawet na nią nie patrząc. Maj kładzie się na kapie na łóżku ze ściśniętym żołądkiem, oczywiście nie może zasnąć, nagle chce wszystko naprawić, żeby wszystko znów było jak dawniej, żeby było dobrze.

Tomas siedzi na kanapie, pochylony do przodu, z łokciami opartymi o kolana, grzywka, zwykle zaczesana do tyłu, opada mu na czoło. Coś ci podać, pyta, kiedy Maj kładzie się obok niego. Szklanek wody mineralnej, odpowiada Maj, mam zgałę, jest w domu woda mineralna? Tomas wstaje, na stoliku stoi wysoki wąski kieliszek, w popielniczce leżą skorupki orzechów, najwyraźniej siedział i je łupał. Podaje jej wodę gazowaną, siedzą teraz obok siebie, kładzie rękę na jej brzuchu. Za rok nie będziesz już tak spokojnie tu leżeć, mówi łagodnie, zwracając się do brzucha. To chyba dobrze, mówi Maj. No pewnie, odpowiada Tomas, podnosi dłoń, kładzie ją na jej dłoni. Maj jest zmęczona, ale nie tak jak zwykle, zastanawia się, co powinna zrobić? Mogłaby

oprzeć głowę o jego ramię, zamknąć oczy i poczuć spokój. Ale przed nią przyjęcie urodzinowe. Martwi się nim. Nie zdążyli jeszcze porozmawiać o tym, co poda i na czym, bo przecież Tomas nie ma eleganckiej zastawy, a ta, którą dostali od starszej pani w prezencie ślubnym, nie prezentuje się zbyt okazale. Pożyczymy od mamy, uspokaja ją Tomas, Maj powstrzymuje westchnięcie, intuicyjnie czuje, że nie wynikłoby z tego nic dobrego. Tak, tak zrobią. Tomas będzie musiał przekonać starszą panią, żeby pożyczyła im zastawę, a potem będzie biegać po schodach między piętrami z paczkami. Maj nie może nosić nic ciężkiego.

Co sądzisz o gotowanym szczupaku z chrzanem, po tych wszystkich szynkach, nóżkach i pasztetach? Znakomity pomysł, odpowiada, może poprosimy Ainę o pomoc? Nie ma takiej potrzeby, ale przydałby się ktoś do podawania do stołu, trudno mi będzie wszystko przygotować, a potem jeszcze podawać. Ile będzie osób? Czternaście, piętnaście? Może poprosimy Eivor, a może Gerde, chociaż to już trochę późno, podamy kanapki, takie małe, **sandwicze**, może z cienkimi plasterkami pieczonej cielęciny i z marynowanym łososiem, co o tym sądzisz? Może z krewetkami z majonezem? W porządku. Ale musisz myśleć o tym dzisiaj? Zostało już mało czasu. A o czym miałyby myśleć? Zamówię tort u pani Kjellin. Jeden pewnie nie wystarczy, ale nie mogę teraz piec tortów. Zajmiesz się tym, Tomas? Na wpół przymknięte powieki. Tomas? Co? Zamówisz torty na przyjęcie urodzinowe czy będę musiała się i tym zająć? Oczywiście, że wszystko załatwię. Jakie mam zamówić? Kawowy, z marcepanem czy tort bezowy? Sans Rival? Na pewno jest dobry. I ta **francuska** nazwa. Ale drogi. W książce kucharskiej są przepisy na prawdziwe cukiernicze cuda, na sam widok przechodzi ją dreszcz. Torty wielkanocne z gniazdem kurczaczków na środku. Z kwiatami z lukru i marcepanu. Z marcepanowymi listkami. Torty bożonarodzeniowe z aniołkami i krasnalami. Lukrowane eklery – *petit-chouer* – mogłaby podać na przystawkę nadziewane profiterolki, bardzo elegancko. Tomas wstaje, wraca po chwili z kieliszkiem koniaku w jednej ręce i szklaneczką grogu w drugiej. Mogę wznieść toast wigilijny z moją żoną? Pewnie. Maj unosi kieliszek, wypija łyk, krzywi się nieco. Chyba musimy zacząć się szykować. Tak. Oczywiście. Już czas. Titti przyjedzie po nich samochodem około wpół do szóstej. Starsza pani zabierze się z Tyko i z Julią, i z dziewczynkami.



MÓWIŁAM, że szary będzie bardziej praktyczny, szepcze Titti na widok sukienki ślubnej Maj. Włożyła nawet te same czarne zamszowe czółenka. Ma spuchnięte stopy, buty ją uwierają, a sukienka zrobiła się bardzo dopasowana. W całym domu panuje prawdziwie świąteczny nastrój. Wzdłuż posypanej żwirem ścieżki stoją pochodnie, na drzwiach wisi wieniec, wszędzie palą się świece. W środku gwar i śmiechy – atmosfera jest radosna, swobodna. Titti bierze Maj pod rękę, zaczyna śpiewać kolędę, nadeszło Boże Narodzenie, makijaż ma nieco bardziej uroczysty niż podczas śniadania, żeby ten dzień *jak najszybciej się skończył*, o, idzie Kurre, niesie glögg – Maj nie ma ochoty na mocno przyprawione grzane wino, bardzo dziękuję, mówi i chwytła rączkę gorącej miedzianej czarki, zostają wprowadzeni do pokoju, nie, to prawdziwy salon, w otwartym kominku płonie ogień. Co za choinka! Prawie taka jak u niej w domu. Flagi, karmelki, jabłka i pierniczki. I łańcuch elektrycznych świeczek. Tata zawsze twierdził, że pożerają niewiarygodnie dużo prądu. *Czy przynajmniej zauważyliście, że nie ma mnie z wami?* Cały czas trzyma się blisko Titti, która prowadzi ją do niewielkiej ładnej kanapy obitej różowym aksamitem, po drodze wita się z wszystkimi, cześć, woła, Maj oddycha z ulgą, że nie musi witać się z każdym z osobna.

Siadają, ale już po chwili Kurre woła: podano do stołu, przyjaciele, zapraszam, ktoś wskazuje jej miejsce obok Lennarta. Przyjmuje to ze zdziwieniem, ale cóż. Lennart do dobry chłopak. Młodzieniec. To zrozumiałe, że nie może siedzieć razem z dziećmi. A ktoś musi siedzieć *la me*, na przykład Lennart. Naprawdę on? *Nie przesadzaj*. Ale ona jest przecież żoną, gospodynią, o czym mają rozmawiać, ona i Lennart? Szybko jednak zauważa, że Lennart jest cichy i wycofany, widzi, jak spogląda na jej brzuch, a zza wykrochmalonego kołnierzyka koszuli widać czerwone krosty. *W tych ciemnościach, w blasku świecy nie możesz tego zobaczyć* – starsza pani nie widzi, co je. Zapal żyrandol, Kurre, woła Dagny przez cały pokój. Stół

w korytarzu kuchennym jest zastawiony rybami. Mamy wszystkie wyliczyć? Marynowane śledzie, filety sardeli w całości w sosie własnym, połówki jajek na twardo udekorowane kawiozem ze śmietaną, sałatka śledziowa, rolmopsy, smażone filety z flądry w occie – co jeszcze? Gotowany łosoś w ostrym sosie. Ponadto chleb chrupki, chleb na kwaśnym mleku, bułka pszenna, elegancko podane masło i dwa rodzaje sera. Gorące ziemniaki – Maj słyszy, jak Eva mówi do Sylvii, że osobiście woli ziemniaki King Edward, chociaż zdarza się, że rozpadają się podczas gotowania. Trzeba gotować je ze skórą. Ale Bintjen są w porządku. Te większe, mączyste, najwyraźniej nie cieszą się tutaj popularnością. Może w głębi łądu są bardziej popularne, wśród drobnych chłopów i pracowników leśnych. Tak pewnie jest. Ziemniaki King Edward, śledzie, łosoś, kanapki z serem i wódka. Jak w dobrym hotelu! I piosenka o krasnalach. Boże drogi, ile Lennart nałożył sobie na talerz! Ma ochotę zwrócić mu uwagę, że przecież będą jeszcze kolejne dania, nie musi się bać, że będzie głodny.

Goście zaczynają śpiewać. Dziękują gospodarzom, chwalą potrawy – Maj wtóruje, to oczywiste, a starsza pani, Dagny, Kurre i pozostałe rodzeństwo pewnie porównują Wigilię z poprzednimi – i są mniej lub bardziej krytyczni. Czy to trzy lata temu sałatka śledziowa była tak niebiańsko dobra? A zapiekanka ze śledzi, z koperkiem i w pomidorach – nie, zaraz – jesteśmy dopiero przy zimnych przystawkach. Zaraz będzie ciepłe. Łosoś z wody nie ma sobie równych. Właściwie nie jest to tradycyjne danie w tych okolicach, ale Dagny nie wyobraża sobie świąt bez niego. Śmiejąc się, mówi, że należy przeplatać ciężkie wigilijne dania rybami. A Lennart cały czas je. Widelec napiera na jego otwarte usta, *ciekawe, czy rzuciłby się na moje piersi*, przestań. Maj skupia się, żeby przy użyciu srebrnych sztućców sprawnie radzić sobie z jajkami i ziemniakami, i nagle starsza pani mówi – nie, nie do Maj – do Johana, że nie można przesadzać z ziemniakami, pieczywem i jajkami, trzeba zostawić sobie miejsce na całą resztę. I kolejna piosenka! W jadalni jest gorąco, a przecież w takim domu, willi z dużymi oknami, powinno być chłodno, powinny być przeciągi. Maj poci się w swojej wełnianej sukience, pachy kleją się od potu – *nie, Maj, nie czuć od ciebie potem* – to prawda, ale i tak jest spięta. Panowie i kilka pań po raz kolejny ruszają do stołu z daniami z ryb. Maj też powinna? Może ktoś pomyśli, że jest łakoma? Siedzi daleko od Dagny i Kurrego – nie musi chyba wołać, że wszystko jest bardzo smaczne, na stole pojawiają się talerze z salcesonem, pasztetem z wątróbki, metką, szynką

i świąteczną zapiekanką z mleka i podpuszczki – danie typowe dla północnej Szwecji, dla Ångermanland – przypomina trochę twaróg? – nie, świąteczna zapiekanka to coś zupełnie innego – mleko, cynamon i melasę gotuje się na wolnym ogniu, potem wstawia w wodnej kąpeli do piecyka, aż nabierze konsystencji budyniu – naprawdę podaje się ją razem z wędlinami – wygląda na to, że tak. Mus jabłkowy, musztarda i buraczki. Będzie jeszcze coś na ciepło? *Nasze dania świąteczne są lepsze.* Na pewno jest ich mniej, ale za to jak smakują! Takie myśli są bez sensu! *Nałóż sobie na talerz. Otwórz szeroko serce!* Nie, tylko niewielką łyżeczkę. Zgaga! Nikt nie może żądać od niej, żeby jadła więcej, skoro ciągle jej się odbija.

Jagnięcina jest twarda. Naprawdę. I ten wstrętny tłuszcz – *jesteś rozpieszczona?* Zapiekanka, owszem, jeśli popije się ją napojem słodowym albo piwem. Wtedy może być. Podobna nieco w smaku do twarogu. Tylko ma inną konsystencję. Przypomina *słodko-słony* crème brûlée, tylko bardziej grudkowata. Bardziej ziarnista, z jakąś cieczą, która się z niej sączy. *Musisz coś powiedzieć, gospodarze tego oczekują.* A Tomas? Obok kogo siedzi? Obok Sylvii. Śmieją się. Tomasowi najwyraźniej przypadła rola rodzinnego żartownisia. Tak, owszem, nie, to wszystko, co mówi Lennart, może dlatego, że nie pije alkoholu. Tylko świąteczny cydr. Z jej drugiej strony siedzi Otto, który najwyraźniej oczekuje, że goście będą konwersować, ale Maj potrafi się **wysławić**. Ale może jednak *słyszać, że nie „z towarzystwa”?* *Ta dziwka, córka chorej na płuca kucharki.* Eva – nóżki cielece są wyjątkowe! Skąd wzięłaś takiego cielaka? A jak smakuje ta szynka w porównaniu z tą z rana? Ta jest pieczona w piekarniku, Kurre sobie tego zażyczył – nie jest trochę za sucha? Czy Maj nie powinna sięgnąć po śliwkę – odważy się? Zatwardzenie coraz bardziej jej dokucza. Lennart, kochanie, mężczyzna też może być rozmowny, spójrz na swoich wujków, czy siedzą przy stole jak niemowy? *Jak tata, Per-Olof, Jan, ale mały Stig już nie – tęsknisz za mną trochę, skoro podobno jestem twoją ukochaną siostrzyczką? I znów śpiewy, piwo, alkohol, i kieliszeczek, to brzmi ładniej.* Sznaps. No cóż, nazw jest wiele. Nie, nie nalewa sobie do pełna, boi się, że się upije. I z wymiotuje na świątecznie udekorowany stół, na parkiet i dywany. Na kolana Lennarta. Co to to nie, wypija ostrożnie mały łyk. Tomas natomiast się nie patyczkuje, w szybkim tempie opróżnia kolejne kieliszki. Ale dlaczego miałby się przejmować, skoro pozostali mężczyźni też nie wylewają za kołnierz, a Georg co chwila napełnia kieliszki. Tyko też nie jest gorszy. Najwyraźniej też lubi alkohol. Nina?

Wygląda radośniej niż zwykle, *ale na Świętego Marcina od razu mnie oceniłaś, takich rzeczy nie zapominam, Nino, co to to nie.*

Żeberka, kiełbasy, zapiekanka śledziowa i omlet z duszonymi szparagami.

Bywa, że alkohol sprowadza smutek albo nas otwiera. Spływa do gardła, i co teraz? Mama, tata, bracia. Czy suszony dorsz się udał? Mama jest poważnie chora. *Ale nie chciała, żebym była z nią.* Nawet teraz. Czy czuje ulgę? Wieczorem podadzą w kuchni kaszę. Pamięta, jak rosła jej w ustach, nawet posypanie jej cukrem nie pomagało. *Nie jest zimna, Maj? Jest gorąca, dobrze wymieszana – a mimo to nie chciałaś jej jeść. A inni jedli. Ragna nie wybrzydzała. Mama kładła jej na talerzu gotowane jajko, słyhać było, jak skorupka uderza o talerz. Masz, to dla ciebie. Skoro kasza ci nie odpowiada. Zawsze musiałaś się wyróżniać.* Tak było, Maj?

Nie wie. Siedzi i przeżuwa wędzoną szynkę jagnięcą, chociaż półmiski pełne są już gorących przysmaków. Zapiekanka śledziowa smakuje za bardzo pomidorami. *Zadzierasz nosa?* Omlet jest przepyszny, ma kremową konsystencję, do tego sos śmietanowy. Żeberka. Są strasznie tłuste. Naprawdę można je jeść palcami? Ale Tomas tak właśnie robi. Nie, Maj nie ma odwagi. Kroi żeberka nożem. Nie przejmuje się Lennartem. Niemal naprzeciwko niej, po drugiej stronie stołu, siedzą Titti i Tyko, ale stół jest szeroki, trudno rozmawiać nad świeczkami i kieliszkami. Oczywiście podnosi kieliszek do toastów i śmieje się, kiedy inni się śmieją. Jakżeby inaczej. Kim jest dziewczynka, która siedzi przy dziecięcym stole i przygląda się im krytycznie? Patrzy na Maj czy na Otto? Może to jego córka? Patrzy, jak tata śpiewa? Tak czy inaczej, Maj odwraca wzrok. Dziewczynka sprawia wrażenie niezadowolonej. W taki radosny wieczór. Na pewno podczas rozdawania prezentów też będzie niezadowolona, bo pewnie okażą się nie takie, jak sobie wymarzyła.

Nie przyszła żadna paczka. Zresztą nie liczyła na to. Przyszła jakaś koperta? Na pewno przyjdzie. Chociażby na urodziny. Zaraz po świętach! Ciekawe, co bracia powiedzieli rodzicom? Czy Per-Olof zgodnie z oczekiwaniami ojca potwierdził, że Maj jest z brzuchem? *A ty, Per-Olof, kiedy pierwszy raz kochałeś się z dziewczyną? A może nadal jesteś prawiczkim?* To pewnie

widok siedzącego obok niej Lennarta sprawił, że pomyślała o bracie. Lennart jest co prawda młodszy od niego, ale obaj są równie krytycznie milczący. Że też w taki dzień, radosny i uroczysty, gdy na świat przychodzi Dziecię, które obwieszcza światu dobrą nowinę, czy jak to było, ją ogarnia ciemność. Alkohol przynosi smutek. Ale ona powinna być twarda, móc znieść zarówno żar, jak i chłód. Wtopić się w swoją nową rodzinę, być miła i pogodna. Nagle kicha. Bez uprzedzenia. Na zdrowie, mówi Lennart, przepraszam, odpowiada Maj i sięga po serwetkę, *nie wycieraj nosa w serwetkę, naprawdę mogli pomyśleć, że to robi* – na płótnie zostaje ślad po szmince, ale na szczęście to nie ona będzie gotować serwetki w ługu.

Trzeba sprzątnąć ze stołu, zebrać stosy różnych półmisek i talerzyków. Resztki jedzenia wstawić do spiżarni. Już samo to zajmuje wieczność. Potem trzeba wszystko zmyć, zastawę, sztucce. Wytrzeć, żeby błyszcząły. A i tak zostają jeszcze kieliszki i filiżanki do kawy. Jest świąteczna kasza, dla tych, którzy mają ochotę, a potem podamy pudding z pomarańczami, a Dagny dostanie do kawy migdałowe babeczki ze śmietaną i konfiturą malinową. Maj ma już dosyć. Odnosi wrażenie, że dziecko zaraz się wścieknie, na pewno jest mu ciasno, nie pozwala jej łasuchować do woli. *Rośniesz i rośniesz tam w środku?*

Tomas wygląda na zadowolonego. Obejmuje ją nieco niezdarnie – a w niej znów narasta złość. Czy w ogóle zauważył, że cały wieczór przesiedziała w milczeniu obok Lennarta? Jest zła na niego, bo też przeciwko komu ma kierować swoją złością? Głośno mówi, że musi iść do wucetu, *do łazienki, Maj!* A najlepiej: przypudrować nos. W jej brzuchu jest coraz mniej miejsca, więc pewne potrzeby stają się pilne. Jeśli Tomas chce wiedzieć, wstrzymuje się już od jakiegoś czasu. Tomas informuje ją, że łazienka i ubikacja są w piwnicy, oczywiście, pójdzie z nią, szukanie po omacku nie jest przyjemne, Tomas znajduje włącznik światła, schodzą na dół, czują zapach ziemi i chłód cementu, ale w porównaniu z upałem na górze piwniczne powietrze wydaje się przyjemnie chłodne. Przed drzwiami łazienki Tomas zaczyna ją całować. Przecież oni nie... z jęczyzkiem i w ogóle. Zaczekaj, mówi Maj, wyślizguje się z jego objęć, bez słowa wchodzi do wucetu, zamyka drzwi na haczyk. *Pozwoliłabyś Erikowi, żeby odprowadził cię do ubikacji?* Gazy. Czuje się

skrępowana. Że też on w ogóle chce ją oglądać w takim stanie. *Czy to takie dziwne, że twój mąż chce cię pocałować w waszą pierwszą wspólną Wigilię?* Nie. *Chodzi o to, czego ja chcę.* Nie wolno ci tak myśleć. *Czego ja chcę.* Walczy z sukienką, którą musi unieść do góry, majtki są wilgotne od potu, odpina jakieś haftki i dopiero wtedy może załatwić potrzebę. Przez szparę w drzwiach czuje zapach dymu papierosowego – też chętnie by zapaliła. Dla mnie również masz papierosa, pyta, kiedy wychodzi na zewnątrz. Tomas kiwa głową, idą do ciepłej kotłowni i palą w ciemności. Dobrze się czujesz, pyta Tomas, ale w mroku nie może widzieć, czy Maj przytakuje, czy nie. Chociaż z Lennartem trudno się rozmawia, rzuca. Tomas gładzi ją po policzku, potem po szyi i karku, mówi, że przez cały obiad za nią tęsknił. A ona ani razu na niego nie spojrzała. Spojrzałam! Śmiałeś się i rozmawiałeś z Sylwią, wyglądało na to, że znakomicie się bawisz. Tomas uśmiecha się i szepcze, że jest diabelnie ładna, kiedy się złości. Teraz czekają na nich kawa, prezenty, słodczy i orzechy, może też kieliszek dobrego koniaku, muszą wracać na górę.

Nie, nie są nastolatkami, którzy chowają się w piwnicy, żeby się popieścić. *Popieścić.* Są małżeństwem, pani i pan Berglund, szacowni tak jak cała rodzina Berglundów z przyległościami. Tomas, pozwól na chwilę, woła starsza pani, kiedy wchodzi do zadymionego salonu, więc on puszcza jej rękę i nagle salon wydaje się jakby większy, zalega cisza, wszyscy znikają, zostaje tylko Maj ze swoim brzuchem, obnażona przed wszystkimi. *Ale przecież nikt cię nie widzi, Maj.* A gdyby teraz zemdląła i nagle osunęła się na dywan? Piją kawę, palą, na stolikach stoją kieliszki do likieru, do koniaku, słodczy, czekoladki, marcepan, orzechy, figi, czerwone jabłka i pomarańcze. Obok kogo ma usiąść? Nie widzi nigdzie miejsca, rusza przez salon, balansując z filiżanką mocnej kawy i talerzykiem ze słodkościami. Tomas kuca obok starszej pani, ciekawe, o czym rozmawiają? Czy Maj ma usiąść na podłodze? Z korytarza kuchennego wychodzi Dagny, niosąc w ręku dzbanek z kawą, ależ, kochanie, zaraz przyniosę ci krzesło z jadalni. Maj zostaje posadzona na twardym krześle przy stoliku szwagierek, jej Wigilie nie zawsze przebiegały tak miło, szczególnie kiedy rodzice trochę wypili, ale po co w ogóle zaprzęta sobie tym głowę? Kiedy przychodziło do prezentów, było miło, prawda? *Kobiety zawsze opuszczały domy rodzinne.* I nigdy już nie wróci?

Nie należy do ludzi ponurych, pogrążonych we własnych myślach. Potrafi się

śmiać, żartować, cieszyć się. Z czasem tak będzie. Więc *teraz przynajmniej się uśmiechnij*. Kto nie lubi skwaszonych min? Skupia się na migdałowej babeczce z gęstą śmietaną z konfiturą z malin. Nie, dzisiaj nie da rady. Ma zacząć rozmawiać, śmiać się, żeby inni zaczęli się zastanawiać, co się z nią dzieje? Gdyby trochę więcej wypła, pewnie byłaby bardziej rozmowna, słowa same by się z niej wylewały. Siedzenie na krześle i balansowanie z filiżanką w jednej ręce i talerzykiem ze słodkościami w drugiej jest wystarczająco męczące. Nie żeby ktoś był wobec niej niemiły, skądże, ale nie można też oczekiwać, że nagle uda jej się wykrzesać z siebie świąteczny nastrój. Tomas bierze krzesło i siada obok niej. Jest mu wdzięczna. Pyta szeptem, czy chce coś do kawy, tak, może mały kieliszek koniaku, ale koniak to raczej męski trunek, może spróbuje cytrynowego likieru Dagny? Oczywiście, chętnie.

I wtedy nareszcie pojawia się Święty Mikołaj. Ileż można czekać. Ciągnie kosze pełne prezentów, przesuwa je do światła, żeby móc odczytać imiona zapisane na karteczkach. Czy to Johan wyszedł przed chwilą kupić gazetę? Jest świetnie przebrany. Wesołych Świąt dla Marianne od mamy i taty i dla Solveig od Lennarta, dla Henrika od babci i dla mojej kochanej żonki od męża – ale żadnych rymowanek, żartobliwych wierszyków, nikt nie miałby siły ich słuchać, nawet jeśli są, to odczytane zostaną później, w bardziej intymnych okolicznościach, inaczej rozdawanie prezentów trwałoby do północy, a starsza pani już zaczyna się niepokoić. Wszystko ciągnie się w nieskończoność, gdyby chociaż mogła iść do kuchni i pomóc w zmywaniu. Siedzi tu jak głupia i nic nie dostaje. Klipsy, które mocno ściskają jej płatki uszu, Tomas podarował jej już rano. *Nie bądź dziecinna*. A kiedy ma być dziecinna, jeśli nie w święta? I nagle słyszy Wesołych Świąt, Tomas od Maj. Nie dla kochanego męża, kochanie, nic z tych rzeczy. Tomas odwija papier, kładzie rękę na jej ramieniu i mówi: kochanie, jakże się cieszę. To świetna rzecz. Maj odwraca się do niego i widzi na jego kolanach dwie grube książki w brązowych okładkach i jedną mniejszą, w zielonej okładce. Do tego jeszcze szalik w szarą kratkę i spinki do mankietów. To prezenty od jego matki? Ma nadzieję, że Tomas zadbał o prezenty dla innych.

Z życzeniami Wesołych Świąt od Titti – a ona nic dla niej nie ma, ależ, Titti, mówi wzruszona i zawstydzona. Titti woła, że to drobiazg, który i tak by dostała, Maj rozpakowuje miękką paczuszkę, może to skórzane rękawiczki – okazuje się, że zrobiona na drutach dziecięca czapeczka, kremowa, *podziękuj*,

Maj – przynajmniej za trud, który Titti sobie zadała. Dziękuję, mówi, stara się, żeby głos jej się nie łamał, składa czapeczkę. Tomas mówi Świętemu Mikołajowi, że gdzieś musi być jeszcze jedna paczka, i rzeczywiście, jest, opakowana w jasnoróżowy papier, Maj rozwiązuje sznurek, otwiera wieczko pudełka, modli się, żeby nie był to biustonosz czy halka lub lizeska, bo przecież nie zna jeszcze Tomasa na tyle, ale nie, to mufka, mufka z mięciutkiego futra kuny. Jaka elegancka! Śliczna! Chociaż chyba mało praktyczna, krępuje ręce. *I żadnej koperty od mamy.*

Po rozdaniu prezentów Maj najchętniej od razu wróciłaby do domu. Weźmie czapeczkę i mufkę; podziękuje gospodarzom. Ale Tomas zniknął, poza tym trzeba jeszcze posprzątać pudełka, papier i wszystkie śmieci – teraz, kiedy wszyscy są zadowoleni, może wreszcie zapanuje spokój. Tomas i Georg siedzą przy stole w jadalni, każdy z kieliszkiem w ręku, po chwili dołączają do nich Tyko i Kurre, rozmawiają cicho o sprawach związanych z firmą, Maj nie słyszy dokładnie o czym, jest zajęta sprzątaniami. Dagny zatrzymuje ją i mówi, żeby odkładała na bok co ładniejsze pudełka, papier też można delikatnie złożyć i potem ponownie wykorzystać. Przepraszam, mówi Maj i podaje jej pudełko, które akurat trzyma w ręku. Dagny uśmiecha się i mówi, żeby chwilę odpoczęła, musi nabrać sił, bo przecież będzie jeszcze późna kolacja, oczywiście zapiekanka z sardelą i pieczywo, ser edamski. Brzmi kusząco. Natomiast porannego nabożeństwa nikt chyba nie traktuje szczególnie poważnie, Sylvia pewnie chętnie by poszła, ale Otto pyta, kiedy była ostatnim razem, dziesięć lat temu? Sylvia zaczyna liczyć, nie, to było w trzydziestym drugim roku, Ellen miała trzy latka, byłam wtedy w ciąży ze Sture, dla mnie była to podniosła uroczystość, pamiętam, że Sture kopał podczas czytania Ewangelii, ale już wtedy był muzykalny, bo uspokoił się, kiedy kantor zaczął śpiewać kolędy, Otto mamrocze pod nosem, że pewnie i z niego kiedyś coś wyrośnie. Sylvia patrzy na Maj i się uśmiecha. A twoje dziecko lubi muzykę? *Moje dziecko?* Dlaczego nagle wokół stołu zapada cisza, nikt nie szeleści papierkami od cukierków, nikt nie łupie orzechów. Tak, chyba tak, odzywa się Maj, Sylvia kiwa głową, dotyka palcem broszki, pewnie wszyscy lubią muzykę. Julia, Julia, chcę wracać do domu, od jakiegoś czasu nikt nie zajmuje się starszą panią, Henrik zasnął na ręku Titti, czyżby wnuczeta uznały, że babcia jest nudna – musicie podziękować babci za prezenty – Ellen,



dziewczynka z warkoczykami, wstaje, odrywa się od książki, podaje babci rękę i dyga, potem podchodzi Marianne, Solveig, Gunilla i Carola, Sture, Bertil... To już wszystkie wnuczeta. Teraz podchodzą dzieci, dziękuję, kochana mamusiu, to naprawdę za dużo, mamusia nie powinna się nadwierać, Titti macha ręką z kanapy, nie może wstać, bo trzyma na ręku Henrika, woła chłopców z jadalni, też muszą podziękować i pożegnać się ze starszą panią. Dlaczego starsza pani przytrzymuje Tomasa dłużej niż innych? Dlaczego ich pożegnanie tyle trwa?

*Też musisz podziękować.* Nie za prezent, bo przecież żadnego nie dostała, ale za to, że mogła spędzić z nią tak wspaniałe święta. Jutro spodziewam się Maj u mnie. Maj dyga, Boże drogi, ledwie tłumi ziewnięcie, unosi dłoń, próbuje zasłonić usta, widzę, że nie tylko mnie zmęczyły te uroczystości, mówi starsza pani i woła do siebie Johana, najwyraźniej jego obowiązkiem jest odwiezienie jej do domu, Tyko trochę wypił, a Julia nie prowadzi. Może Maj ma ochotę pojechać z nią? Cudownie byłoby zdjąć gorset i spędzić trochę czasu w toalecie, i nie musieć się przejmować mężem, który co chwila naciska na klamkę... Może zostawić rozbawionego Tomasa samego na przyjęciu, żeby zjadł zapiekanekę bez swojej młodej żony? Czy też musi dotrwać do końca? Nie, Maj nie zamierza się buntować, tym bardziej że Eva i dzieci też mają jechać, więc samochód będzie pełny. Woda sodowa, oranżada – jest też likier i sherry, i inne dobre trunki, ale szwagierki są spragnione i chętnie nalewają sobie wody sodowej do kryształowych szklanek.

Bardzo dziękuję, mówi Maj i zastanawia się, co teraz nastąpi. Nikt nie ma ochoty słuchać, jak Sylvia gra, goście wolą śpiewać sami, służąca ma już wolne, więc Dagny i Nina muszą same przygotować jedzenie. Zapiekanekę wystarczy co prawda podgrzać, a potem Wesołych Świąt, jeszcze jeden toast i teraz już kobiety muszą dopilnować, żeby dzieci i mężczyźni jak najszybciej położyli się spać.

Naprawdę nie było żadnej koperty dla Maj wśród prezentów? A może koperta od rodziców przez pomyłkę trafiła do papierów i pudełek? Maj wypiała łyk alkoholu. To dlatego ze łzami w oczach prosi po chwili Dagny, żeby sprawdziła, czy wśród tych wszystkich papierów nie ma koperty, listu od jej rodziców, od mamy i taty. Kochanie, chodź, przeszukamy wszystko, mówi Dagny i zaraz niemal cała rodzina szuka koperty, ale bez powodzenia. Panowie

dalej piją trunki, racząc się przy tym hojnie letnią już zapiekanką. Dagny obiecuje, że jutro jeszcze raz wszystko sprawdzi, w świetle dziennym. Dziękuję wszystkim za cudowne święta i serdecznie zapraszam na moje urodziny!

Georg, zajmij się Henrikiem, a ja odwiozę Tomasa i Maj do domu, mówi Titti i nagle zaczyna się spieszyć, jakby była zła. Mężowie wydają się zadowoleni, zastanawiają się, czy nie wybrać się na sanki z dziećmi, ale maluchy zdążyły już zasnąć, prawdę mówiąc, jedynie Georg, Tyko i Tomas mają ochotę poszaleć na śniegu o wpół do pierwszej w nocy. Georg, zostań tu razem z Henrikiem, a jeśli mały się obudzi, powiedz mu, że mama zaraz wróci. Widzieliście coś równie pięknego, mówi Georg ze łzami w oczach i gładzi synka po włosach, tylko go nie obudź, ostrzega Titti surowo, Georg ucisza ją nieco przesadnie, przykładając palec do ust.

Rzeczywiście, Tomas chwieje się na nogach. Kołysze się lekko. Na szczęście Titti i Maj biorą go pod ręce i prowadzą do samochodu. Jaki piękny wieczór wigilijny, mamrocze Tomas, tak, tak, przytakuje Titti, która wyraźnie się spieszy, Tomas i Maj siadają z tyłu, Titti zamyka z trzaskiem drzwi. Otto zdążył rozgrzać silnik, samochód rusza bez problemu. Tomas opiera głowę o Maj – prostuje się, zawracaj, siostra, mówi, prezenty, w nocy będę czytał żonie Gullberga, mam je ze sobą, Tomas, odpowiada Maj, i szalik, i spinki do mankietów też. Po chwili Tomas zasypia. Titti skarży się, że nie lubi prowadzić w ciemności, ale o tej porze w Wigilię pewnie nie ma wielu samochodów na ulicach. Założę się, że kiedy wrócę, Georg będzie siedział z Kurrem w kuchni i marudził, mówi Titti cicho, a Henrik pewnie będzie chodził po domu zrozpaczony, pamiętasz, jak to jest obudzić się w obcym miejscu? Tak, Maj kiwa głową, chociaż nie pamięta, żeby kiedykolwiek nocowała w jakimś obcym miejscu, zawsze w pokoju, który dzieliła z Ragną, gdzie zawsze wiało. Pamięta, jak zawsze marzła, kiedy Ragna wstawała pierwsza. Tak, powtarza i dodaje, że poradzi sobie sama z Tomaszem. Tak, odpowiada Titti, nie próbuje nawet złapać jej spojrzenia w tylnym lusterku, to świetnie. Tomas, jesteśmy już w domu.

Stoją chwilę na podwórzu, Maj widzi, jak Titti cofa i zawraca. Kiedy światła samochodu znikną za rogiem, robi się bardzo ciemno. Trzymaj się

mnie, mówi Maj do Tomasa i razem robią mały krok do przodu. Na dworze panuje dotkliwie zimno, ale Maj jest gorąco, chociaż lodowate powiewy wiatru, które czuje przy uszach, są nieprzyjemne, chce jak najszybciej wejść na klatkę. A jeśli ktoś ich zobaczy? No właśnie.

Chwyć się mocno poręczy. Tak, oczywiście, Tomas dociera do podestu i zatrzymuje się – kochasz mnie, Maj – teraz musisz się położyć, Tomas, oczywiście, próbujemy, Maj, prawda, zostały jeszcze dwa piętra, pomyśl o mamie, będziemy u niej jutro. Niech ją diabli wezmą, Maj, Wesołych Świąt, mamuśka, krzyczy – Tomas, syczy Maj. Dostaniesz whisky, jak znajdziemy się na górze, tylko teraz już nic nie mów. I wtedy Tomas milknie. A kiedy wchodzi do mieszkania, musi natychmiast oddać mocz, żeby tylko nie pobrudził spodni od garnituru i palta, w kredensie jest jeszcze trochę whisky, masz, proszę. Potem Maj kładzie go na kanapie, zdejmuje mu śniegowce i skórzane pantofle, ma pozwolić, żeby spał w garniturze? Cóż, jutro włoży inny, czarny. Koc, przykrywa go kocem, ale nie pozwala mu położyć głowy na dekoracyjnych poduszkach, nie, przynosi mu poduszkę z sypialni, Tomas chwyta ją za rękę. Jesteś wspaniałą dziewczyną, Maj, teraz to widzę. Damy radę, na pewno.

GWAŁTOWNY BÓL ŁYDKI. Skurcz trzyma ją i nie chce odpuścić, Maj jęczy w ciemnej sypialni. *Beksa*. Nareszcie, skurcz przechodzi, Maj może wyciągnąć nogę, zapala lampkę nocną i sprawdza, która jest godzina. Po siódmej. Tomas nadal śpi na kanapie. Nie, nie zamierza wstawać i szykować śniadania dla kogoś, kto i tak go nie je. *Weź książkę kucharską i zacznij planować urodziny*. Oczywiście. Musi się przygotować. A jeśli Tomas nagle źle się poczuje? Czy wtedy odwołają przyjęcie? *Naprawdę upierasz się przy szczupaku na maśle?* Tak, to proste danie, żadnych uduziwnień. Nie chce nic ciężkiego. *A co do picia?* Sok z borówek czy lekkie piwo nie wystarczy, rodzina ma eleganckie przyzwyczajenia. Musi porozmawiać o tym z Tomaszem. Zastanawia się nad przystawką, może poda profiterolki z nadzieniem? *Z farszem z wędzonego mięsa i chrzanem ze śmietaną. Maj, przecież nigdy niczego takiego nie robiłaś. Naprawdę chcesz je podać?* Chrzan do farszu i chrzan do ryby, nie, nie może się powtarzać. *Profiterolki były na weselu*. Szarlotka zawsze jest smaczna, ale szarlotka była na Świętego Marcina. Może kompot? Przygotowałyby go wcześniej. Żeby nie robić wszystkiego, kiedy goście już się zbiorą. Maj, wystarczyłoby, gdybyś zaprosiła ich na kawę. Po prostu. Ale stać i piec tysiące kruchych ciasteczek też nie jest lekko. Do kawy może podać tort, i suflet ze śliwek, po szczupaku? Suflet – może się zapaść, kiedy będzie podawać go na stół. *Pomóż mi, proszę*. Sama musisz sobie poradzić. Gdyby miała jakieś przetwory z jagód albo malin polarnych, albo coś takiego. A może powinna podać coś bardziej... wyszukanego? Kartkuje książkę kucharską. Wędzony łosoś! Na kanapkach, sandwicze. Ozorek? Nie, nie potrafi się przełamać. Ale mus z łososia, jajka i sardela. Czerwony i czarny kawior? Ile to może kosztować? Śledzie też oczywiście wchodzi w grę. Krewetki zamiast sardeli, oczywiście jeśli je dostanie. Nie będzie udawać, że zna się na eleganckiej kuchni, *byłaś tylko kelnerką, Maj*, musi o tym mówić?

*Consommée* z kury, sola à la Walewska, pieczona kaczka z winogronami i ziemniakami, świeże karczochy *verts* w maśle, lody pistacjowe z brzoskwiniami, nie, zaczyna się denerwować. Naprawdę trzeba mieć ukończoną szkołę kucharską, żeby wydać przyjęcie urodzinowe? Mama na pewno coś by jej doradziła, powiedziała by jej, co uchodzi za wykwintne, co podają pułkownicy i dentyści na swoich przyjęciach. Maj – aż tak **eleganckie** towarzystwo to nie jest. Nie może przygotować zbyt wyszukanej kolacji. *Dlaczego nigdy nie spytałaś mamy, co przygotowuje na przyjęcia, nigdy z nią o tym nie rozmawiałaś, byłaś tylko niezadowolona, że musisz się zajmować braćmi i ojcem.*

Przemyka się do kuchni, żeby nie obudzić Tomasza, łydka nadal trochę ją ciągnie. Parzy kawę z resztki, która jest w pudełku. Czuje wilczy głód. Przyjemnie mieć całą kuchnię dla siebie, nikt nad nią nie stoi, ani ciekawska pani Näsman, ani bracia, z których każdy chce być pierwszy. Smaruje masłem herbatniki, kładzie plasterki sera, szynki, nie może się oprzeć i sięga po pierniczki. Zapala świeczkę i usiadł chwilę w spokoju. Że też odważyła się zjeść świąteczne śniadanie, nie budząc męża. Ale przecież wie, że im dłużej Tomasz śpi, tym lepiej. Drodzy przyjaciele. I znów jest razem z dziewczętami w Grand Hotelu w Åre. Wielki świat. Eleganccy turyści, elegancko ubrani. Drogie meble w jadalni, karty dań – a potem pociąg na południe, do Sztokholmu. *Chociaż wcale tego nie chciałaś. Chciałaś być na miejscu, na wypadek gdyby Erik zadzwonił.* I nagle znów robi się niemiło. Z pokoju dochodzi dziwny zapach. Musi wywietrzyć. Odór kaca nigdy nie jest przyjemny. Titti chyba nie była na nią zła? Miała zabronić Tomasowi wypić kieliszek do zapiekanki, skoro Titti pozwoliła Georgowi? *Nie wdawaj się w spory ze szwagierkami, Maj. Bo wtedy już po tobie.* Obiad będzie, nie, nie uroczysty, ale Maj chce, żeby było przyjemnie. A teraz muszą się ubrać i stawić się na czas u starszej pani. Co ma ze sobą zabrać? Karmelki? Nie, Julia nic na ich temat nie powiedziała, znów przechodzi ją fala gorąca. Może przyniesie trochę wypieków do kawy. Są smaczne. Nie można im niczego zarzucić. Słodkie sucharki, upieczone sucharki i zanieś starszej pani. *W Boże Narodzenie, Maj? Nie uważam, żeby Pan się jakoś szczególnie mną przejmował. Ma jakieś zdanie odnośnie do pieczenia?* W święta nie handluje się ani kwiatami, ani słodyczami. Ma ochotę wejść do pokoju i zawołać: co zanieśmy twojej mamie, Tomasz, pomyślałeś o tym? Chciałaby, żeby okrył ją kocem – nie, nie pieścił ją, tylko najzwyczajniej w świecie okrył kocem. Czy

*kiedykolwiek tego doświadczyłaś, Maj? Będiesz okrywała swoje dzieci kocem? Ale dosyć psychologizowania. Można chyba chcieć, żeby ktoś okrył nam nogi kocem, kiedy jest nam zimno, bez żadnego podtekstu.*

Dzień przebiega spokojnie. Tomas śpi. Czy Titti dała mu przed wyjazdem jakiś proszek? Maj nie wie. Może Tomas wstawał w nocy i wymiotował. Tak czy inaczej, teraz śpi, a Maj przegląda książkę kucharską. Porządki ma już za sobą. Podłogi, zlew, blat w kuchni, wszystko lśni. Przechadza się ze ścierką w rękę i wyciera drobinki kurzu, które jeszcze gdzieś się ostały. Odkurza też książki, które Tomas dostał w prezencie, zanim odstawia je na półkę. *Co Gdzie Kiedy, Narody i kraje* Alberta Engströma, no i tę od niej, Gullberga. Jeśli w każde święta będzie dostawał tyle książek, to wkrótce na półce zabraknie miejsca. Zdecydowała się na kanapki z musem z wędzonego łososia. I z mięsem, bo przecież przed szczupakiem nie może podać samych kanapek z rybą. No i nie może wybrać deseru. Czy kompot z jabłek nie będzie zbyt mało wyszukany? To chłopskie danie. Musi zakończyć czymś lekkim i słodkim. Chociaż po rybie powinno się może podać bardziej wyrazisty deser? Już wie. Gruszki. Poda połówki gruszek konserwowych przybranych masą migdałową i gęstą śmietaną, z cukrem. Wzrusza się, niewiele brakuje, by się rozplakala. Tak, już wie, co poda gościom. Wszystko da się przygotować wcześniej. Nawet śmietanę może ubić i wstawić do spizarki. Tylko żeby nie przeszła zapachem cebuli. *Też potrafisz przygotować elegancki obiad, Maj!* Ani zbyt wystawny, ani zbyt oszczędny. Chciałaby powiedzieć o tym mamie. Posłuchaj, co przygotowuję, mamo. Czyż nie będzie dobrze? Gdyby chociaż mogła porozmawiać o tym z mężem. Ale mąż pewnie tylko udaje, że śpi, a tak naprawdę zajęty jest planowaniem przyjęcia dla swojej żony na jej dwudzieste pierwsze urodziny.

Musi przejrzeć zastawę, zorientować się, ile ma salaterek, miseczek, półmisek, kieliszków, sztućców. Ile ich będzie? Titti i Georg. Sylvia i Otto. Nina i Ragnar. Julia i Tyko. Eva i Johan. Dagny i Kurre. No i oczywiście ona i Tomas. I starsza pani! Ale nie będzie Lennarta, Marianne i Gunilli. Piętnaście osób. Dobry nastrój pryska. Ile szczupaka trzeba dla tak wielu gości? Kilka dekagramów na osobę? Czy rybę liczy się tak samo jak mięso? Na pewno jest różnica między rybą a mięsem – czuje, że poduszki pod pachami znów są

mokre od potu. Powinna policzyć z naddatkiem. Ziemniaki – cztery na osobę, ale to oczywiście zależy od wielkości. Na chrzanie i maśle nie może oszczędzać. Gruszki, po dwie czy po trzy połówki na osobę. Trzy? To chyba za dużo. Ale przecież mężczyznom apetyty dopisują, jakby byli młodymi chłopcami. Kurre i Otto są przy tuszy. Szwagierki też chyba lubią jeść. Torty, każdy ma po dziesięć, dwanaście kawałków, a więc musi kupić dwa. I napoje. O to musi zadbać Tomas, jest ekspertem. Niedobrze, że będzie musiała robić zakupy przed południem w dniu urodzin – zostanie jej mało czasu. Odważy się powierzyć zakupy Tomasowi? A może on będzie pracował – w ogóle nie brała tego pod uwagę. O tym wszystkim chciałaby teraz z nim porozmawiać. Świąteczna kasza z cukrem i cynamonem. I kanapka z szynką. Na drugie śniadanie. A może w taki dzień je się tylko śniadanie? Mama w święta podawała kawę w pokoju, jedynym, jaki mieli. Kruche ciasteczka, pszenne bułeczki, babka piaskowa – wszystko ładnie ułożone na talerzu. Nie tylko ludzie z towarzystwa dbają o takie rzeczy. Ojciec kupił serwis do kawy na raty w prezencie na czterdzieste urodziny mamy. Cukier w kostkach, śmietanka do kawy. I strucla z marcepanem, dzieło Betty, z glazurą na wierzchu. Niech was szlag! Maj stoi przy kuchence i gotuje kaszę. Nie jest jej wygodnie, ale jeśli mleko nagle osiągnie temperaturę wrzenia, to się przypali, a do tego nie może dopuścić. *Nie wolno mieszać kaszki ryżowej!* Ale co zrobić, żeby nie przywarła do dna? Nagle słyszy spuszczenie wody w wucecie. Dźwięk otwieranych i zamykanych szafek. Słyszysz, jak leci woda. Radość. Nareszcie będzie mogła opowiedzieć o przyjęciu. Zaparzy mu kawy, sama też chętnie wypije jeszcze filiżankę. Musi jej powiedzieć, jak on to sobie wyobraża. Czas mija. Tomas wciąż jest w wucecie. Może ma kłopoty z żołądkiem. Sama już się poddała, najwyżej będzie musiała zaaplikować sobie lewatywę. W Boże Narodzenie. Coś podobnego.

Tomas, mówi, kiedy widzi jego szarą opuchniętą twarz. *Źle się czujesz? Podejrzewam, że to woreczek żółciowy, pewnie zjadłem za dużo puddingu z pomarańczami. No tak, ja zjadłam tylko łyżeczkę, myśli Maj.* Tomas siada przy stole kuchennym, Maj podaje mu kawę. Tomas zapala papierosa. Pomyślałam, że podam kanapki z cielęciną, musem z wędzonego łososia i może z jajkami i krewetkami albo z sardelą, potem szczupaka na maśle z chrzanem, a na deser gruszki z bitą śmietaną, co ty na to? *Świetnie, odpowiada Tomas, a co do picia, nie ustępuje Maj. Zastanowię się, mówi Tomas i wstaje, zostawia filiżankę z kawą, nawet jej nie tknął, mówi, że musi*

na chwilę położyć się na kanapie.

Lunchu też nie je. Kaszka jest smaczna, ale nieco za rzadka. W pokoju gra gramofon, słycać trzaski, zgrzytanie, dźwięki denerwują ją, w Boże Narodzenie powinien panować spokój, i wtedy słyszy, że Tomas rozmawia przez telefon. Po chwili staje w kuchni ubrany i oświadcza, że jednak spróbuje zjeść kanapkę z szynką. I może też napije się herbaty, z kostkami cukru. Maj wstaje, lecz on mówi, że sobie poradzi, przecież źle się czujesz, tak, ale to przejdzie. Pewnie będziesz chciała chwilę odpocząć, a ja pójdę się przejść, zanim zrobi się ciemno. Świeże powietrze dobrze mi robi.

Tomas nie wie, że Maj stoi w oknie i patrzy, jak szybkim krokiem idzie przez podwórze. Ma nadzieję, że odwróci się i jej pomacha? *Wcale nie masz ochoty wychodzić w taki zimny dzień, Maj. Z tym brzuchem i ze skurczami. Ale on nawet cię nie spytał. A jesteśmy małżeństwem zaledwie czternaście dni.*



MUSI ZROBIĆ LISTĘ ZAKUPÓW, kiedy jej mąż jest na spacerze. I nakryć do kawy w pokoju, na dużym stole, dwie filiżanki z talerzykami, i położyć na półmisku ciasta – a jeśli on nie przyjdzie – wtedy sama wypije kawę świąteczną – zaczyna robić się nieprzyjemnie. Ale przecież potrzebował zaczerpnąć świeżego powietrza. Nawet jemu może być trudno oddychać wśród tylu ludzi. Może powinna jeszcze chwilę poczekać z wykładaniem ciast. Ciasteczka na półmisku sprawiają wrażenie dużych i nieforemnych w porównaniu z maleństwami pani z Bonäs. No i też nie upiekła aż tyle różnych. *Musisz ważyć kawałki po upieczeniu i pilnować, żeby dziesięć różnych ciasteczek ważyło w sumie dziesięć dekagramów.* Pieczenie wymaga precyzji.

Czyżby słyszała kroki na schodach? Tak, pospiesznie nastawia wodę, tym razem w sitku jest świeżo zmielona kawa. Nie ma siły się złościć. Nie chce, żeby się od siebie oddalali. Żeby siedzieli każde w innym pokoju ze swoją złością. Zdziwił ją gniew Titti, nie podejrzewała jej o to. *Titti na pewno ci pomoże.* Może powinni byli zaprosić dzisiaj na kawę Georga i Titti razem z Henrikiem? W podziękowaniu za podwiezienie. Nie jest jej łatwo rozeznąć się w tych wszystkich zwyczajach i tradycjach. A Tomas niczego jej nie ułatwia, nie mówi jej, co i jak – więc skąd ma wiedzieć. Gdzie on się podziewa, czyżby poszedł na strych? Jest, Maj słyszy, jak otwiera drzwi, wychodzi mu naprzeciw, widzi jego zaróżowione policzki i błyszczące oczy, ale lekko szpakowate włosy sprawiają, że nikt nie da mu mniej niż trzydzieści pięć lat. Zimno, pyta Maj, wieszając palto w garderobie. Bardzo przyjemnie, odpowiada Tomas, wygląda na to, że jest w znacznie lepszej formie, więc Maj nie zamierza przejmować się zapachem miętówek. Kawa będzie zaraz gotowa, rzuca. Cudownie. Mają jakiś temat do rozmowy? Może powinniśmy byli zaprosić Georga i Titti na kawę, pyta Maj. Mam zadzwonić, pyta Tomas

natychmiast; nie, przecież zaraz idziemy na obiad do twojej matki. Racja! Mamy coś dla niej? Prezenty były wczoraj, mówi Tomas, więc dzisiaj... – ale Maj nie jest ukochanym synkiem mamusi, najmłodszym dzieckiem, od którego nikt nie oczekuje kwiatów czy czekoladek – *muszę coś przynieść*. Postanawia wziąć pudełko z cynamonowymi sucharkami, a może starsza pani wolałaby sucharki bez cynamonu, przez całe święta będzie jej się odbijać przyprawami – skąd Maj może to wiedzieć.

Siadają do stołu. Tomas okazuje się bardzo rozmowny, ale lepszy już potok słów, niż gdyby mieli siedzieć i jeść w milczeniu. Wypieki mu smakują, wszystkie. Zachwyca się nimi, jakby wcześniej ich nie próbował. Maj odnosi wrażenie, że uczestniczy w przedstawieniu. Nie do końca ufa jego pochwałom. Wczoraj u Julii ciasta były wyśmienite, kontruje. I te małeńkie ciasteczka. Tak małe, że ledwie można było poczuć, jak smakują, mówi Tomas, a Maj nagle czuje, że rogaliki są twarde. Jakie ciastka lubi twoja mama? Kto to wie, stwierdza Tomas. To chyba zależy od tego, w jakim jest nastroju. Maj rozumie, że powinna była kupić kwiaty. Elegancki świąteczny bukiet. Kto daje w prezencie sucharki? W przyszłym roku musisz zawczasu zatroszczyć się o kwiaty, mówi i nagle czuje, jak coś ściska ją w gardle, musi napić się gorącej kawy. Oczywiście, zapewnia ją Tomas i dodaje, że siostry na pewno będą miały ze sobą kwiaty i czekoladki, więc wszystkiego będzie aż za dużo, mama na pewno będzie zadowolona – *naprawdę nie rozumiesz, że powinnam coś przynieść!*

Zbiera naczynia ze stołu, zmywa i wraca do książki kucharskiej. Tomas jest chyba zły na matkę. Czyżby coś mu wczoraj powiedziała? A przecież on zawsze jest taki lojalny wobec niej. Ma teraz zacząć piec... nie, sucharki pewno nie zdążą wyschnąć. Zadowolony się karmelkami. Z masy zrobionej z masła i ze śmietany. Miałyby teraz sterczeć w kuchni, kiedy jej mąż zaśmiewa się w pokoju z tego Engströma.

Nie ma żadnego czarnego ubrania, które byłoby na nią dobre. *Nie przygotowałaś się, Maj. A więc dzisiaj też wystąpi w sukience ślubnej z bolerkiem. Dlaczego nie poprosiłaś starszej pani, żeby pożyczyła ci swoją czarną jedwabną suknię, tę, w której szła do ślubu?* Wygłupiłaś się. Kto wkłada długą suknię na bożonarodzeniowy obiad? Z odsłoniętymi ramionami, kiedy Chrystus... Gdyby chociaż miała jakiś czarny szal, który mogłaby

zarzucić na ramiona, nie ma nic takiego?

Od razu poprawił mi się humor, chichocze Tomas. Chodź, usiądziemy sobie i odpoczniemy chwilę przed obiadem, wermut w cienkich kieliszkach i papierosy. Latem pojedziemy samochodem do Grisslehamn, podobno Wyspy Alandzkie są wyjątkowe, tak jak i tamtejszy hotel – firma zapłaci za apartament! A kto będzie się opiekował dzieckiem? Chciałbym pisać tak jak Engström, mówi Tomas – Strindberg jest oczywiście poza zasięgiem. Wiersze Gullberga są dobre, ale wymagające, nie można czytać go w pośpiechu. Myślisz, że dostanę cielęcinę na pieczeń do kanapek, pyta Maj cicho, a Tomas odpowiada, że na pewno, a w ogóle to niepotrzebnie się przejmuję. Za dużo tego jedzenia.

Jak znaleźć w sobie siłę, żeby zejść na dół do starszej pani? Ma dosyć udawanego entuzjazmu. Brak jej cierpliwości, przecież nawet w kinie trudno jej wysiedzieć do końca filmu. Przypomina sobie Erika i jego zachwyty Katharine Hepburn. I trudno mu się dziwić, wysoka, szczupła, mądra – tylko jak jednocześnie mógł się zachwycać wałeczkami Elli. *Zapomniałaś, że zdradził cię z jeszcze inną kobietą? Naprawdę nie pamiętasz, jak miała na imię?* Pamięta natomiast niesforne loki Elli, podnosi rękę, dotyka swoich kosmyków – chociaż musi przyznać, że ostatnio zrobiły się jakby nieco mocniejsze. Z tego punktu widzenia widok starzejących się szwagierek zawsze jest pocieszający. Chociaż nie teraz, kiedy jej ciało zrobiło się wręcz groteskowe. Ale wkrótce znów będzie szczupła. *Sama myśl o tym naprawdę tak cię uszczęśliwia?*

Mieszkanie pogrążone jest w zimowej ciemności. Maj zapala kinkiety w przedpokoju, stojącą lampę w pokoju i tę małą, ze ślicznym kloszem w kwiatki, w sypialni. *Ciesz się tym ładnym mieszkaniem, tymi dwoma pokojami z obszerną kuchnią. Tym, że nie musisz oszczędzać prądu, że nikt nie chodzi za tobą i nie gasi światła.* Twoja mama dostanie puszkę karmelków zrobionych według przepisu *Książki kucharskiej księżniczek*, mówi Maj, a Tomas dodaje, że sprawdzi, czy nie ma czegoś, co mógłby dać mamie. Na przykład papierosy. Coś mi się wydaje, że mama je więcej słodczy, niż się przyznaje, a powinna unikać cukru. Dobrze, zanieś jej w prezencie marchewki. Na litość boską! Maj idzie się przebrać. Siada na brzegu łóżka

i chociaż brzuch jej sterczy, usiłuje naciągnąć na nogi czyste jedwabne pończochy. *Nie chcę tak wyglądać, kiedy idę do ludzi. Nie masz nic innego, tylko sukienkę ślubną i bolerko, ale czy perłowa szarość naprawdę jest bardziej stosowna niż stonowany fiolet?* Tego Maj nie wie, wie tylko, że na pewno nie włoży sukienki w kwiaty.

DZIĘKI BOGU, że dzisiaj jest spokojniej. Najwyraźniej nie tylko Tomas zjadł za dużo puddingu z pomarańczami. Wszyscy wydają się lekko przygaszeni – nie, po prostu spokojniejsi, ubrani na czarno. Eivor częstuje półwytrawnym sherry i wermutem, podaje kieliszki na srebrnej tacy. Tomas jest bardzo miły dla starszej pani. Przynosi jej okulary z sypialni, przeprosza za hałas wczoraj w nocy – ale ja nie zachowywałam się głośno, Tomas – Maj wypija łyk sherry, może jednak będzie chora, ma mdłości, pewnie nie powinna tyle jeść i pić, nagle czuje się potwornie zmęczona, ma wrażenie, że mogłaby zasnąć na stojąco, jakby jej ciało całkowicie opadło z sił. Ale przecież musi stać, czy starsza pani naprawdę ma obraz nagiej kobiety na ścianie salonu? Że też wcześniej go nie zauważyła, i to od tyłu, *dlaczego się czerwienisz, Maj* – zapraszam do stołu, mówi Eivor i grzecznie dyga – jakie to szczęście, że mama trafiła na Eivor, *kto inny wytrzymałby jej grymaszenie*, zajmują miejsca przy stole w jadalni, gdzie już czekają na nich paszteciki ze smardzami i duszonymi cynaderkami cielęcymi, potem danie główne: polędwica wołowa ze smażonymi ziemniakami, a na deser *glace* z sosem z gorzkiej czekolady. Wszystko jest pyszne, czy to Aina gotowała? Tak, a przed południem w domu zdążyła jeszcze podać kawę ze świątecznymi wypiekami.

Cudownie, że można nareszcie odpocząć od tych wszystkich świątecznych potraw, mówi Maj, to prawda, śmieje się Otto po drugiej stronie stołu, a spojrzenia wszystkich wędrują od Maj do Dagny – to znaczy kolacja wigilijna była wspaniała, tylko te wszystkie świąteczne dania – Nina śmieje się krótko i oświadcza, że jutro będzie u nich szwedzki stół z kanapkami, ale wtedy na pewno wszyscy zdążą znów zatęsknić za śledziem. No a potem jeszcze kilka dni do Nowego Roku, mówi Titti, a Maj ma nadzieję, że szczupak z ziemniakami i chrzanem przypadnie rodzinie do gustu. Przy stole siedzi obok Tyko, który jest uprzejmy, wypytuje ją o Östersund i okolice, jest ciekaw, czy zna taki szczególny rodzaj chrupkiego chleba, który chyba pochodzi

z Gäddede? To już nie są moje okolice, protestuje Maj, a Tyko przytakuje. Niestety o życiu towarzyskim wojskowych Maj wie niewiele, na szczęście po kieliszku sherry i czerwonym winie staje się nieco bardziej wymowna, nagle okazuje się, że zna różne osoby z tego kręgu, przynajmniej jej opowieści na to wskazują. Nie mówiąc już o tym, że kiedyś w Åre poznała księżniczkę Sibyllę! W tym momencie Tyko odwraca się do Dagny, to normalne, każda rozmowa ma swój początek i koniec i przebiega w pewnym rytmie, są przerwy i jest *crescendo*.

Do kawy jest likier wiśniowy, koniak i czekoladowe pralinki, i jej nieco nieforemne karmelki podane w kryształowej miseczce. Starszej pani najwyraźniej smakują! Co za cudowny smak masła i migdałów, zachwala i pyta, czy Tomas mówił jej o słabości swojej matki do słodczy. To według przepisu z *Książki kucharskiej księżniczek*, mówi Maj, a starsza pani stwierdza, że to świetne źródło wiedzy dla każdej kobiety, która zajmuje się kuchnią. Potem prosi jeszcze Tomasa o papierosa i tuż po dziewiątej postanawia opuścić towarzystwo – cudownie będzie móc niedługo się położyć, ale nie – Georg zaprasza na dalszy ciąg do siebie i Titti. Musi iść? Chciałaby zdjąć weselną sukienkę z przepoconymi poduszkami, ciasne czółenka i bolerko, które uwiera ją pod pachami. Szminka rozmazała się jej na ustach, tusz spłynął z rzęs, w brzuchu czuje ruchy dziecka. Ależ nie ma mowy, żeby Maj już wracała, jest bardzo wczesna godzina. Może zajrzą też ich przyjaciele, Ingegerd i Torsten, nie, Georg, Boże Narodzenie to święta rodzinne, musisz zaczekać do Nowego Roku.

A więc ruszają, ubrani w futra i botki, a ich oddech na zimnym powietrzu zamienia się w parę. Nie ma mowy o jeździe samochodem, bo kiedy starsza pani poszła spać, Eivor podała wszystkim strzemienne. Tylko Kurre i Dagny jadą samochodem – są nieco zmęczeni po wczorajszej kolacji wigilijnej – Sylvia i Otto odsyłają dzieci do domu, Ellen zaopiekuje się braćmi, bo niania ma wolne. Dziewczyna chciała spędzić święta z rodziną – chyba w Kalix, a może w Boden? To zrozumiałe. Maj nie ma odwagi protestować, chociaż jest pewna, że nikt nie zauważyłby jej nieobecności, rozmowy dotyczą firmy, spraw rodzinnych. Oczywiście nie obywa się bez plotek i ploteczek. Titti stwierdza, że mama powinna udać się do sanatorium, widać, że się starzeje. Otto natychmiast zadaje pytanie, czy doradca bankowy mamy jest godny zaufania i czy to rozsądne, żeby mama mieszkała sama w tym dużym mieszkaniu, którego utrzymanie tyle kosztuje. Całe oszczędności ojca na to

idą... Może Tomas i Maj powinni przejąć mieszkanie, a mama przeniosłaby się do mieszkania Tomasa? Ale Maj nie chce mieszkać tak blisko starszej pani! Jeśli zostaną, to kto, jak nie oni będą musieli zajmować się jej odleżynami i innymi sprawami, które nie należą do obowiązków Eivor? Czy Tomas czuje na sobie jej błagalne spojrzenie? Maj widzi, jak Tomas kręci głową, nie chce mieszkania rodziców, woli coś bardziej **nowoczesnego**, łatwiejszego do utrzymania w czystości, słyszał, że spółdzielnia mieszkaniowa HSB chce budować nowe osiedle w świetnym miejscu, *Tomas, czy ja nie mam nic do powiedzenia?* – ale czasy są niespokojne, nie wiadomo, czy coś z nich wyjdzie. A dom starców, pyta Sylvia, ale wtedy rodzeństwo protestuje zgodnym chórem, mama nie pójdzie do żadnego domu opieki, aż tak stara nie jest. Sylvia wzrusza ramionami, popija likier i kawę, jaka dobra – kawa starszej pani to trucizna, Georg się śmieje – pora, żeby Titti podała omlet i mielone kotleciki, do tego chłodne piwo, przechowywane na zewnątrz, Lisa ma wolne aż do końca świąt. Może Maj powinna zaproponować, że jej pomoże? Kajsja, opiekunka do dziecka, która pochodzi z Docksta, miała wolne w Wigilię, teraz śpi w pokoju obok pokoju Henrika, pomaganie w przyjęciach nie należy do jej obowiązków – trzeba dbać o to, żeby służba dobrze się czuła. Titti zaprasza do jadalni – te okna są naprawdę ogromne – podano do stołu, mówi, ale rozmowy trwają nadal, Skogman zatrudnił nowych ludzi w warsztacie, a Hägglund dostał ponoć duże zamówienie – wszystko dzięki kryzysowi w Europie – co Tomas na to wszystko? Oczywiście śledzi rozwój wydarzeń z dużym zainteresowaniem, z handlowego punktu widzenia. Kiepska koniunktura za granicą zwiastuje też gorsze czasy w Szwecji.

Nawet Maj słyszała o Kreugerze, to właśnie wtedy ojciec stracił pracę i mama musiała zacząć dorabiać w stołówce w koszarach. A widzieliście nowe bmw Skogmana – stać go na nie? Cóż, niektórzy lubią się wszystkim chwalić. Georg twierdzi, że jest zadowolony ze swojej niedawno wybudowanej willi, jeśli kogoś stać, to dlaczego miałby się wstrzymywać? Rozmowy budzą w Maj pewien niepokój, nie jest do końca pewna, czy może uważać się za pełnoprawnego członka rodziny, czy też nadal jest obca. Ma jednak wrażenie, że jeszcze nie do końca tu przynależy. A jeśli nie tu, to gdzie jest jej miejsce? Młoda pani Berglund powinna wykazać się większą cierpliwością! Nagle czuje, że coś dzieje się z jej żołądkiem, nękają ją gazy, wstaje, prawdę mówiąc, nikt nie zauważa, że udaje się na dół, tutaj także wucet jest w piwnicy, może to kawa starszej pani nareszcie odnosi skutek,

spuszcza wodę, wietrzy wucet, myje muszlę klozetową – może włoży palto, brązowszare jak sierść kreta, i pójdzie do domu, nie, wraca na górę i siada na kanapie, musi przecież wywiązać się ze swojego obowiązku i odprowadzić męża do domu.

Widzimy się jutro o drugiej, u Niny i Ragnara! Titti obejmuje ją serdecznie, Georg klepie ją przyjacielsko po ramieniu i po chwili stoją już sami w ciemnościach na mrozie. Wydaje się, że Tomas jest w znacznie lepszej formie niż wczoraj. Nie chwieje się na nogach, prawda?

Rozumiem, że plany są takie, żebyśmy przejęli mieszkanie twojej matki, a ona nasze, mówi Maj, jak tylko Titti zamyka za nimi drzwi. Nie, odpowiada Tomas, sami podejmiemy decyzję. Mama na razie nie zamierza się nigdzie przeprowadzać. Chodź, mówi i rusza przed siebie szybkim sprężystym krokiem – na pewno niedostosowanym do możliwości kobiety w dość zaawansowanej ciąży – to po drodze, rzuca Tomas, ale o co chodzi, Tomas? – pokażę ci, gdzie HSB buduje, chodź, mówi i ciągnie ją za sobą stromym zboczem przez śnieg. Idzie szybko, ale nawet nie jest zdyszany, za to Maj natychmiast czuje skurcz, zaczekaj, Tomas, szepcze, coś się dzieje, mój brzuch, **dziecko**, co ty mówisz, Maj, przepraszam, muszę chwilę odpocząć, jak się czujesz, mam wezwać lekarza? Co ma odpowiedzieć? Przyznać, że jeśli teraz się rozsypie, to się wykrwawi, ślady ciemnej krwi na białym śniegu – sytuacja staje się dramatyczna, jakby ktoś kłuł ją nożem w brzuch – ale kiedy się zatrzymuje i stoi moment bez ruchu, ból powoli mija, wszystko się uspokaja, tylko nadal z trudem łapie powietrze, wzdycha, dopiero po chwili zaczyna się zastanawiać, co też Tomas chciał jej pokazać. Przed nimi rozciąga się las porastający zbocze, jaśniejsze pnie brzoź odcinają się na tle świerków i nagich skał. Entuzjazm Tomasa zamienia się w niepokój – przyjdziemy tu innym razem, mówi, za dnia, dasz radę wrócić do domu? Czy może zaczekasz tu, a ja wezwę pomoc? Maj kręci przecząco głową, a wtedy Tomas mówi jej, że to właśnie tutaj mają powstać te nowe bloki, mieszkanie z kuchnią i łazienką, z przestronnymi pokojami i trzema sypialniami, i ze wspaniałym widokiem na miasto, poza tym blisko centrum, w ciągu kilku minut można dotrzeć na Storgatan, zgłosiłem zainteresowanie, ale jak ty się czujesz? Zdołam wrócić, ale musimy iść powoli, odpowiada Maj krótko, co chyba zrozumiałe, wyciągnął ją w środku nocy, żeby pogapić się na ciemny las na



wzgórzu. Tomas trzyma ją mocno, wydaje się trzeźwy, chociaż pił i grog, i wódkę.

Skontaktuję się z doktorem Lundströmem, mówi Tomas, musi cię zbadać. Jutro jest drugi dzień świąt, a potem wydajemy przyjęcie – jeśli jest jakieś zagrożenie dla ciebie albo dla dziecka, to odwołamy to spotkanie rodzinne. Posadził ją na łóżku, zdejmuje jej botki, Maj nie ma siły przejmować się tym, jak wyglądają jej stopy, wcześniej zdjął jej palto i powiesił w przedpokoju, nie rzucił na krzesło w holu, musisz mi pomóc z guzikami z tyłu, z resztą sobie poradzę. Wstydzisz się mnie, pyta Tomas spokojnie, a ona warczy, że żadna normalna kobieta nie chciałaby pokazywać się mężczyźnie w takim stanie. Chyba nie sądzisz, że wyglądam tak jak latem? Ależ, Maj, co to ma za znaczenie? Nosisz nasze dziecko. Latem ja i ty, i nasz synek będziemy znów pływać motorówką, będziesz szczupła i piękna jak dawniej. Daj mi się przebrać w spokoju. Maj jest niewzruszona. Chociaż może nawet miałyby ochotę pokazywać mu swoje **odrażające** ciało, niech się przestraszy, a ona patrzyłaby, jak czerwony na twarzy przyznaje jej rację, a jeśli mimo wszystko by jej pragnął, miałyby odwagę mu się oprzeć? Biorąc pod uwagę, że jest nie do końca trzeźwy, to pewnie tak – mogłaby tłumaczyć odmowę jego stanem. Wkłada koszulę nocną, majtki w rozmiarze, z którego istnienia jeszcze do niedawna nie zdawała sobie sprawy, szybko myje zęby, twarz, idzie do wucetu, zamyka drzwi na haczyk. Nie, nie zauważa żadnych śladów krwi, pewnie po prostu była zmęczona. Tomas siedzi i pali papierosa, czyta w świetle lampy stojącej. Idę się położyć, oświadcza Maj już nieco łagodniejszym tonem, Tomas posyła jej całusa – tak, idź się położyć – na pewno czujesz się lepiej? Tak czy inaczej, skontaktuję się z lekarzem, dobrze, żeby sprawdził, czy wszystko jest w porządku.

Drugi dzień Bożego Narodzenia. U Niny i Ragnara. Jeśli ma ze wszystkim zdążyć: z zakupami, z przygotowaniem stołu, będzie musiała wysłać Tomasa po obrusy i zastawę do starszej pani, i po krzesła, i stolik, *mama jest na mnie zła*, czuje to całą sobą – *dlaczego mnie nie lubisz, mamo?*

ZNÓW MORZE. Ciągące się po horyzont, szare jak ołów. Tak inne od otoczonych skałami małych zatoczek plażowych Zatoki Botnickiej. I kilometry wybrzeża, z owianymi wiatrem kabinami kąpielowymi, przewracanymi parasolami. Zabita dechami restauracja plażowa z opuszczoną werandą. I ludzie. Rodzeństwo. Tak liczne. Gestykują, podnieceni, zatopieni w ważnej rozmowie. Stoją odwróceny plecami do morza. Może dlatego tylko ona widzi kobietę, która pchając przed sobą wózek, idzie zdecydowanym krokiem wzdłuż wybrzeża, piach jest mocno ubity, koła wózka w nim nie grzęzną. Kobieta idzie prosto przed siebie, wchodzi do morza. Woda sięga już jej sukienki, ale ona dalej pcha wózek – dziecko, owinięte kocami, niczego nieświadome, naprawdę tylko ona widzi, jak wózek zaczyna się unosić na falach niczym łódka, jak kobieta zostawia go, zawraca w stronę lądu. Maj nie widzi, co się z nią później dzieje, po prostu gdzieś znika. Wózek się przewraca, zawiniątko wpada do wody, widać, jak maleńkie rączki machają, po chwili tafla wody się uspokaja, znów staje się płaska – dlaczego nikt nie reaguje, *musisz coś zrobić*, wbiega do zimnej wody, nurkuje w niej i chwytając dziecko, trzyma bezwładne ciało w ramionach, owija je mokrym płaszczem, wie, że musi położyć je na piasku, unieść się nad nim i tchnąć w nie życie, przycisnąć usta do białych warg maleństwa i wtłoczyć w nie powietrze, tylko uważaj, żeby swoim oddechem nie rozsadzić jego płuc – *na Boga, niech mi ktoś pomoże!*

WCHODZI DO POKOJU, niosąc tacę, na której stoi filiżanka z kawą, obok na talerzyku leżą ciasteczka owsiane. Stawia tacę na zasłanym łóżku, tuż obok jej łóżka – nie spał tu w nocy? – przez okno wpada światło dnia – musiałam ponownie zasnąć, rzuca Maj, a on odpowiada, że to dobrze, że jeszcze chwilę się przespała. Jest wzruszona, ma łzy w oczach – a może Tomas pomylił dzień – nie, po prostu pomyślał, że powinna dojść do siebie po wczorajszym dniu, jak się dzisiaj czuje? Zastanawia się – **nieco** lepiej, odpowiada. Prawdę mówiąc, czuje się jak zwykle, ale chce mieć pewność, że Tomas pomoże jej przygotować przyjęcie, ustawi meble, naszykuje zastawę. Jeśli wybierze się na spacer, mogą równie dobrze wszystko odwołać. Dlatego chce pokazać, że także dzisiaj nie czuje się najlepiej. I że potrzebuje jego opieki. To zresztą prawda. Ale Maj nie przywykła żądać niczego od innych, *a tym bardziej upierać się przy swoich żądaniach*. Czy rzeczywiście przesadza, oczekując, że Tomas przyniesie z dołu stół i kilka krzeseł? Może myśleć tylko o jednym, o jutrzejszym przyjęciu. Oczyma wyobraźni widzi ładnie nakryty stół, wytworne dekoracje kwiatowe, wypolerowane świeczniki, błyszczące kieliszki i sztucce, no i oczywiście elegancko ułożone na talerzach sandwicze, serwetki obok talerzy. Ma na sobie sukienkę, która podkreśla jej talię, buty na obcasach – może nieco zbyt wysokich – i włosy ułożone w fale. Marszczenia sukienki podkreślają jej biust, a jednocześnie go tuszują, tak że zarówno mężczyźni, jak i kobiety mają czym nasycić wzrok. Makijaż pasuje do stroju wieczorowego, ale nie jest krzykliwy; podobnie jak sukienka: pewne rzeczy podkreśla, a inne tuszuje. Wydaje wspaniałe – doskonale zaplanowane – przyjęcie – nasza młoda gospodyni zorganizowała je sama, *bez niczyjej pomocy*. I została obdarowana prezentami! Wszyscy chcą uczcić atrakcyjną solenizantkę, która nieco nieśmiało tłumaczy, że przygotować przyjęcie dla tak **miłych** gości to sama przyjemność – każda gospodyni by się z nią zgodziła.

Czy właśnie taki obraz maluje jej się przed oczami, kiedy oparta o poduszki sięga po filiżankę z poranną kawą i owsiane ciasteczka? Tak. Nagle czuje ból w rękach, czyżby reumatyzm? Pamięta, jak mama nie mogła już słuchać, kiedy ojciec zaczynał narzekać, że coś go boli albo że łapie go przeziębienie – takie rzeczy się zdarzają, *nie ma co się nimi przejmować*. Ale naprawdę bolą ją nadgarstki i cała powierzchnia dłoni, ból promieniuje aż do palców. Tomas, bolą mnie dłonie. Będziesz musiał pomóc mi przestawić meble. Musi pamiętać, żeby powiesić czysty ręcznik w wucecie. I przetrzeć lustra, słyszy, jak Tomas mówi, żeby powiedziała mu, co ma zrobić. Z czasem zauważy, że tego rodzaju prośby wywołują u niego niechęć, paraliżują wszelkie działania. Chyba że sprawa dotyczy łodzi. Łodzi, która błyszczy i lśni, zawodzi cicho, kołysząc się na wodzie. Dzisiaj jednak Tomas się nie opiera, oczywiście, że jej pomoże. A Maj mówi – szczerze – że cudownie obudzić się i dostać do łóżka poranną kawę. Mógłby zejść na dół do starszej pani i przynieść dodatkowy stolik i sześć krzeseł, a ona w tym czasie się ubierze? Przydałoby się też pożyczyć dwa białe obrusy, zastawę porcelanową, sztucce i... To chyba wszystko. Tak jest, pani kapitan, żartuje Tomas, a ona odpowiada, że sama zanieśie tacę do kuchni, on nie musi się trudzić. Tomas schodzi do matki. W drugi dzień świąt Maj może chyba włożyć tę okropną sukienkę w kwiaty, zarzuci na nią bolerko, które trochę złagodzi efekt. Titti wcisnęła ją jej na siłę. Ale w czym ma teraz chodzić? W bluzce i spódnicy, która nie zapina się w pasie, musiałyby włożyć sweterek, żeby ukryć mankamenty stroju.

Stół jest rozsuwany, może wystarczy dostawić do niego stół kuchenny? Nie, potrzebuje jeszcze jednego stołu. Osiem krzeseł, plus dwa z sypialni, i te z przedpokoju, naprawdę mają aż tyle krzeseł? – *tak, Maj, myślaś je wszystkie przed Bożym Narodzeniem, ale oczywiście możesz je jeszcze raz odkurzyć*. Jak ma je ustawić, wzdłuż okna czy prostopadle do niego? – to oczywiście zależy od liczby gości, dlaczego Tomas nie wraca? Chce mieć czas, żeby wypróbować różne ustawienia, a potem jeszcze nakryć do stołu. Na pewno trzeba będzie inaczej ustawić kanapę i fotel, jeśli przesunie się wszystko w stronę ściany, to zmieści się jeszcze jeden mniejszy stolik i kilka krzeseł. *Zrób listę zakupów*. Tak, oczywiście. Bułka pszenna, chleb żytni, cielęcina – naprawdę chce jutro piec mięso – i jeszcze chrzan, szczupak, słodkie migdały – to będzie sporo kosztować, a jeszcze nie zapisała gęstej śmietany i napojów. *Maj, kawę, cebulę i biały pieprz masz pewnie w domu, idź do kuchni i sprawdź*. Na pewno znajdzie coś w spiżarni, musi oddać mocz, pęcherz nie

wytrzymuje długo; gdzie ten Tomas się podziewa, muszą uzgodnić, co podadzą do picia.

Wraca, niosąc składany stolik do kawy – zajęło mu to pół godziny, a może nawet więcej – starsza pani źle się czuje, pyta Maj zniecierpliwiona. Rzeczywiście nie najlepiej, odwarkuje Tomas zły, przeciskając się przez hol. Gdzie mam go postawić, pyta czerwony na twarzy, a Maj wyciąga rękę w stronę dużego stołu. Dużo czasu ci to zajęło, mówi, tak, mama poczęstowała mnie kawą, a stolik był na strychu. Czegoś jeszcze ci brakuje? To chyba oczywiste, ma ochotę powiedzieć, ale słyszy, jak Tomas sam z siebie mówi: przepraszam, zaraz zapiszę sobie wszystko na kartce. Maj wymienia kolejne rzeczy, Tomas notuje. Tym razem wraca szybciej, ale kiedy Maj zaczyna wypakowywać rzeczy z kartonu, odnosi wrażenie, że starsza pani niechętnie użycza młodej synowej swoich rzeczy. Nie miała innego, pyta Maj, rozkładając biały obrus, na którym dostrzega plamy. Taki dostaliśmy, mówi Tomas, zagryzając zęby, pewnie sam widzi, jakie to śmieszne, że teściowa pożyczka synowej poplamiony obrus – a może starsza pani nie zwraca szczególnej uwagi na takie rzeczy. Jeśli chodzi o czystość, Maj zwycięża jeden do zera. Między trzema stołami tworzą się szpary, trudno, nic na to nie poradzi. Na szczęście pokój będzie już spowijał mrok, dzięki czemu nie będzie widać plam.

Czy może poprosić Tomasa, żeby dzisiaj mniej pił? W przeciwnym razie jutro nie będzie miał siły pomóc jej w przygotowaniach. Chyba nie idziesz jutro do pracy, pyta. Tomas odpowiada, że musi na chwilę wpaść do firmy, Maj czuje gulę w gardle, jak sobie ze wszystkim poradzi? Wielkie nieba, torty, Tomas! I napoje. Załatwię wszystko, co mi zapisałaś. Maj postanowiła się nie ograniczać. Sans Rival. Stać go na niego. Ale o wieczorze nie wspomina. Dlaczego nie poprosi go, żeby ograniczył picie? Dlaczego milczy? No cóż, ma dwadzieścia lat, Tomas prawie dwa razy więcej, chyba sam najlepiej wie, na ile może sobie pozwolić; to chyba nic dziwnego, że doszła do takiego wniosku. A może uznała, że w tych kręgach tak to wygląda, że na tym polega dobre życie? Zastanawia się, jak udekorować stół. Stać nas na cięte kwiaty do dekoracji stołu, pyta, a Tomas wzdycha i mówi, że powinna się oszczędzać, i ona, i malec.

*Cała twoja rodzina przychodzi na obiad. Że też Tomas ma tak liczne rodzeństwo. I na dodatek wszyscy mieszkają w tym samym mieście.*

Nakrywa stół. Starsza pani oczywiście nie pożyczyła im odświętnej zastawy, dostali niecały tuzin żółtych talerzy z zielonym rantem, muszą uzupełnić je własną zastawą. Tomas tłumaczy, że elegancki serwis używany jest jedynie na wyjątkowe okazje, okrągłe urodziny i tym podobne uroczystości, i zapewne tak jest, ale Tomas dodaje, że mama pewno boi się, że on mógłby potknąć się na schodach i wszystko stłuc. Astrid zabrała zastawę ze sobą, rzuca Maj niby od niechcenia, pochłonięta mierzeniem odległości między nakryciami, zgodnie z zaleceniami, jakie wyczytała w *Almanachu gospodyni*. Tak, odpowiada Tomas bez zastanowienia. Była jej, przywiozła ją z domu rodzinnego, dodaje. No tak. Co zjemy na lunch, pyta Tomas. Jak on może myśleć teraz o jedzeniu? Mamy pełną spiżarnię. Są klopsiki, śledzie, jest szynka i nóżki cielece Ewy – ile będzie potem zmywania? *Ale coś trzeba zjeść. Pora na posiłek, Maj.*

Maj idzie do kuchni i zaczyna obierać ziemniaki – ma elektryczną kuchenkę i bieżącą wodę, więc w czym problem – kroci szynkę tępym nożem, plasterki wychodzą grube i porwane, wkłada śledzie do miseczki, podgrzewa klopsiki, podaje masło, pieczywo, ser. Postanowiła, że zjedzą, siedząc na kanapie, żeby nie ruszać nakrytego już stołu. Mówiłaś, że mamy nóżki cielece, przypomina Tomas, kiedy już zajmują miejsca na kanapie, żeby tylko nie pobrudził jej jedzeniem. O której powinniśmy być u Ragnara i Niny, pyta Maj. Pewnie będzie tam szwedzki stół. W drugi dzień świąt zwykle spotykamy się wcześniej, jeśli jest śnieg, to dzieci i mężczyźni idą po kawie na sanki, żeby panie mogły posiedzieć chwilę w spokoju. Maj wygląda przez okno, na zewnątrz leży śnieg, pogoda w sam raz na sanki, a gdyby oświadczyła, że jest chora? Wtedy zyskałaby trochę czasu. Jak zdąży przygotować przyjęcie w jeden dzień, przecież nie ma doświadczenia, *ależ, Maj, przyjęcie urodzinowe było twoim pomysłem.*

I znów wszystko się powtarza. Musi się przebrać i pamiętać, żeby wziąć prezent – ma tylko karmelki, sięga po ostatnie pudełko – wkrótce oboje z Tomaszem stoją w kolejnym ciasnym przedpokoju, zapach perfum, tytoniu, choinki, hiacyntów, pomarańczy, kawy, eleganckie półmiski z ciastami w salonie i tort świąteczny z grubą warstwą kremu kawowego. Kurre klepie

ich oboje po ramionach, Maj dziękuje za ostatnie spotkanie, chociaż wczoraj u starszej pani też chyba mu dziękowała. Tomas, spotkałem dzisiaj na mieście Astrid, świetnie wyglądała, no proszę, odpowiada Tomas, prosiła, żeby przekazać ci pozdrowienia, wszystkim zresztą, i po chwili nieco ciszej – jakby sądził, że Maj ma problemy ze słuchem i go nie usłyszy – głupio byłoby nie podejść i nie przywitać się, nie chciałem być niegrzeczny, Astrid to miła dziewczyna, szkoda, że... Ależ oczywiście, to rozumiałe. Maj nie stoi i nie przysłuchuje się rozmowie, trzyma się blisko Titti, chodzi za nią jak pies, *jestem tu, rzucisz mi coś dobrego.*

W jadalni na stole stoją wafle. Nie upiekła wafli, mogła zrobić to rano, kiedy czekała na Tomasa, *nie masz formy do wafli, Maj, tę starą babciną wzięła Ragna.* Nikt nie zauważa, że Maj jest nieco nieobecna. Ciężarne kobiety bywają niekiedy zamyślane. Ale Maj nie oddaje się marzeniom, tylko rozgląda się uważnie i w myślach planuje swoje przyjęcie. Powtarza sobie, o czym musi pamiętać, zastanawia się, czy podać szczupaka w całości, czy w kawałkach – w kawałkach, skoro nie ma nikogo do pomocy. Nina ma dziewczynę, stoi teraz w białym fartuszk z dzbankiem z kawą w ręku. Mieszkanie jest jasne, meble lekkie, Maj spodziewała się, że będzie ciemne, jak mieszkanie starszej pani, prawdziwe dywany, duży, ciężki dębowy kredens, ale u Niny stół w jadalni i krzesła są kremowe z delikatnym złotym wzorkiem, zaczynają jeść, Maj, którą boli miednica, patrzy, co robi szwagierka – oczywiście nie zaczyna się od tortu, to wie, aż tak głupia nie jest, goście sięgają po ciasta, ale też w określonej kolejności. Gdzie jest starsza pani? Mama dochodzi do siebie, wczorajsze przyjęcie ją zmęczyło, a skoro jutro znów się spotykamy, dzisiaj postanowiła odpocząć. Czy atmosfera nie jest bardziej swobodna, kiedy nie ma starszej pani? Georg włożył już czapkę futrzaną i kozuch – dzieciaki, idziemy na sanki, będziemy zjeżdżać z górki, Ellen nie ma ochoty, źle się ubrała, ale Sylvia wypycha ją do holu, pożyczysz jakiś sweter i ciepłe majtki. Tomas towarzyszy im, skoro wkrótce też ma zostać ojcem.

Panie zostają same – i, czego Maj nie przewidziała, zasypują ją pytaniami: masz skurcze, boli cię miednica, masz żylaki – jak się czujesz, pierwszy poród może być po terminie, może długo trwać i być bolesny – przy następnym jest łatwiej, no i człowiek się przyzwyczaja, masz już wszystko przygotowane, pyta Sylvia, powiedz, jeśli czegoś potrzebujesz, żadna z nas już raczej nie będzie rodzić, zbliżamy się do pewnego wieku – niektóre z nas już go nawet

przekroczyły – ale po chwili wszystkie spojrzenia kierują się na Titti, która specjalnym nożem zaczyna dzielić tort, z cukierni Sundmana? – nie, odpowiada Nina, uśmiechając się, w tym roku sama go piekłam, z podkładem z bezy i kremem z dodatkiem masła, stąd ta konsystencja, pewnie się napracowałam, wszyscy skupiają się na torcie, Maj nie musi już odpowiadać na żadne pytania. Między szwagierkami wyczuwa się napięcie. Titti jest wyraźnie nie w humorze. Może za dużo tych uroczystości, wszystko ma swoje granice. W milczeniu zaciągają się papierosami, po chwili małżonkowie i dzieci wpadają do przedpokoju, maluchy są przemoczone i zmarznięte, trzeba je przebrać, powiesić ubrania przed kominkiem – żeby tylko nie pomoczyć parkietu, służąca ma pełne ręce roboty, rozkłada na podłodze stare gazety. Zgłodniałem, oświadcza Ragnar, który zwykle milczy, nie, Maj ma miejsce nie obok niego, tylko obok Kurrego, może opowie jej coś o Astrid, to Astrid powinna tu siedzieć, na jej miejscu, Maj je i grzecznie słucha, odpowiada na pytania, twoje... pani zdrowie, pani Maj. Maluszek będzie niczego sobie, rechocze Kurre, spoglądając na jej brzuch. Na stół wjeżdża dorsz z białym sosem i z groszkiem, obok stoi młynek z białym pieprzem. **Ryba**. Powinna się domyślić, że będą dzisiaj jeść rybę. Ale szczupak z chrzanem to nie to samo co dorsz, prawda?

Tomas pije jak wszyscy, ale z umiarem, inaczej niż w Wigilię, służąca dolewa do kieliszków, ale pod baczynym okiem Ragnara. Do kawy kieliszek koniaku albo likieru, kiedy mija ósma, Otto kładzie dłonie na ramionach Sylvii i mówi, że jutro też jest dzień, a Nina nawet nie proponuje, żeby zostali jeszcze chwilę.

Chyba nikt nie ma siły na kolejne przyjęcie, żartuje Maj, kiedy się zegnają, ale nie, wszyscy bardzo się cieszą, na pewno będzie miło, no i zawsze coś nowego, wesoła zabawa w towarzystwie najbliższych, czy może być coś przyjemniejszego? Nie, chyba nie.



CZY W URODZINOWY PORANEK DOSTANIE KAWĘ DO ŁÓŻKA? Tak. Ale w nocy budziła się i wstawiała cztery razy. Serce biło mocno, drętwiały jej ręce. *Chcę zachować moje ręce.* A kiedy już się obudziła, doszła do wniosku, że powinna pozwolić Tomasowi dłużej pospać, że nie zależy jej na porannej kawie i życzeniach, po co tracić czas, pozwolić, by przeciekał jej przez palce przed wieczornym przyjęciem. Ale potem do głosu doszła próżność i Maj uznała, że teraz jej kolej. Jej kolej, żeby znaleźć się w centrum uwagi. Ale przecież czekają ją konkretne zadania. Musi zrobić zakupy, przygotować jedzenie, zadbać, żeby na wieszaku w przedpokoju było miejsce na odzież wierzchnią, i jeszcze wyszorować miskę klozetową w wucecie. To na sam koniec.

Szczerze mówiąc, najchętniej dałaby sobie spokój z porannymi życzeniami. A jednak czuje miłe ciepło, kiedy słyszy, jak Tomas krząta się po kuchni, chociaż jest dopiero wpół do siódmej. Jest troskliwy – *ten twój mąż!* Oczywiście przygotowanie tacy zabiera mu trochę czasu. Pewnie trudno mu znaleźć różne rzeczy, Maj zaprowadziła w szafkach własne porządki, bardziej praktyczne rozwiązania. Wcześniej szklanki i filiżanki stały na jednej półce. Wszystko wymieszane! Sto lat, sto lat. Nieco żartobliwie. W ten sposób łatwiej jest im się do siebie zbliżyć. *Miłość jest chyba dozwolona – prawda?* Tomas wyjął ciastka z pudełek, położył na talerzykach obok kanapek. Kawa, cukier w kostkach, zapalone świece. I czerwone róże. Naprawdę? Wczoraj nie wracali już więcej do niezręcznych komentarzy Kurrego odnośnie do Astrid. Ładnie opakowane prezenty. Trzy? Jeden duży, tak duży, że przywodzi Maj na myśl futro albo nowy płaszcz. Wieczorowa sukienka, *po co ci teraz wieczorowa sukienka.* Zdejmuje papier, nie zaczyna od największego prezentu – otwiera niewielkie pudełko, małeńkie buciki z jasnej skóry. Ojej, wrywa się jej, a Tomas szepcze, że nie mógł się powstrzymać, pierwsze buciki, z najdelikatniejszej cielejącej skóry, takie wygodne, śliczne, a w dużej paczce

jest biała owcza skóra, na której będzie można kłaść maleństwo, gdy pojedą do domu na wsi, gdzie jest zimna podłoga, albo wyłożyć nią kołyskę, dlaczego nie, maleństwo nie może zmarznąć, a przecież przyjdzie na świat w środku mroźnej zimy. Zaszalałeś, mówi Maj. Jest jeszcze jedno niewielkie pudełko, też od niego, ale zanim Maj po nie sięga, wypija najpierw łyk kawy, która zdążyła już nieco ostygnąć, ale nadal jest dobra – tylko trochę za słaba – wszystko zależy od sposobu parzenia, woda nie może przelecieć zbyt szybko przez filtr. Maj zaczyna jeść kanapkę z szynką, bierze do ręki pudełko i nagle czuje ukłucie w piersi – młynek do mielenia migdałów! Ojej, mówi ze łzami w oczach – skąd wiedziałeś – tak świetnie pieczesz, więc pomyślałem, że powinnaś mieć własne sprzęty, a nie za każdym razem pożyczać je od mamy.

Ale przecież jej umiejętności nie dają się porównać z umiejętnościami pani z Bonäset czy Niny, czy mamy, postanawia, że z czasem wszystkiego się nauczy. Mając ten śliczny nowy młynek do migdałów, będzie piekła zachwycające kruche ciasteczka do kawy, przedpołudniowej i popołudniowej. Chociaż co Maj może o tym teraz wiedzieć? Najbardziej obawia się leżących na tacy kopert, może byłoby lepiej, gdyby zostawiła je zamknięte, pozwoliła, by pozostały niedostępne. Tomas przyniósł nóż do papieru, otwiera pierwszą z kopert, serdeczne gratulacje w jej dniu życzą Ragna, Edvin i Gunnar. No cóż. Bardzo dziękuję. A potem pismo taty: „Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku i wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Maj Saro Johanno” – że też to wszystko zmieściło się w jednej linijce – „zyczą ci tata i mama, Per-Olof, Jan i Stig”. Bolącymi palcami rozrywa kopertę, sprawdza, czy jest w niej coś więcej, jakaś kartka, banknot, ale niczego nie znajduje. Tomas mówi, że to wprost nie do wiary, ile dzisiaj kosztuje wysłanie paczki. Pojedziesz ze mną do Östersund w nowym roku, pyta, chciałbym poznać twoją rodzinę. No tak, równowaga jest pożądana, skoro ona zna jego rodzinę, on powinien poznać jej, Maj kiwa głową. Na tacy zostały jeszcze dwie koperty, nie, nie myli się, poznaje pismo Erika, czuje, jak ściska jej się żołądek, serce bije mocniej, na szyi na pewno wyskoczyły jej te szpecące czerwone plamy. Ale przecież nie może otworzyć listu od Erika, kiedy obok na łóżku siedzi Tomas. Jest więcej listów, zachęca ją, Maj bierze kopertę spod spodu, od Margit? Tak, potakuje Tomas, wyjątkowa dziewczyna. Owszem, czyta trudne książki, podobnie jak ty, ciągnie Maj. Nie żadne romantyczne powieści, tylko wiersze i... koperta jest gruba, twarda – nie otworzysz – czy Tomas trzymał ją w ręku i zastanawiał się... Chcesz jeszcze kawy, dopóki jest ciepła? Tak,

chętnie. Kiedy Tomas nalewa kawę do cienkich porcelanowych filiżanek, Maj nie jest w stanie dłużej powstrzymać ręki, wyciąga obie dłonie, mówi, bołą ją tak, że aż się przestraszyła, tak, widzę, że drżysz, mówi Tomas, zapalisz? Chętnie. Wypali papierosa, a potem otworzy kopertę.

*Kochana Maj, co u Ciebie, mam nadzieję, że jesteś szczęśliwą żoną. Chyba wolno mi złożyć Ci życzenia w dniu Twoich dwudziestych pierwszych urodzin. Myślę o Tobie i przesyłam Ci zdjęcia, jak widzisz, uwieczniłem na nich uroczą osobę, którą bardzo lubię. Gdybyś chciała odezwać się do starego przyjaciela, wiesz, gdzie mnie szukać. Oddany Ci Erik.* Jesteś tam, pyta Tomas. Kiedy Maj odkłada list, ich oczom ukazuje się uśmiechnięta szelmowsko dziewczyna, nie patrzy w obiektyw, po prostu siedzi na ławce przed drewnianym domkiem. Maj przypomina sobie, że Erik zawsze miał kłopoty z uzyskaniem ostrości na zdjęciach, tutaj też postać nie jest widoczna wyraźnie. Ale wygląda na zadowoloną. Pamięta, że było zimno, marzły jej pośladki. Erik kazał się Maj wyprostować, żeby było widać jej sylwetkę. I drugie zdjęcie, na którym stoją i się obejmują: on się śmieje, pokazuje zęby, widać panujące między nimi napięcie. Maj chowa zdjęcie, wkłada je między inne, śmieje się, Tomas bierze tacę i wynosi ją do kuchni. Maj chowa koperty i prezenty do szuflady komody. Jaki śliczny młynek, mówi, kiedy, już ubrana, wchodzi do pokoju i zbliża się do Tomasa, zaciąłeś się na szyi, mówi, krwawisz, dodaje, niech to szlag, odpowiada Tomas, który właśnie skończył się golić. Zaczekaj, odzywa się Maj i idzie po wacik, przykłada go do ranki. Tomas zamyka oczy, uśmiecha się, kiedy Maj ściera krew. Nagle jednak jej ręka nie chce już dłużej tkwić w bezruchu. Zajmiesz się napojami i kupisz torty, pyta, ja zrobię pozostałe zakupy, nie wiem, jak to wszystko doniosę do domu, ale jakoś sobie poradzę. *Sama jesteś sobie winna, skoro poszłaś do łóżka z pierwszym lepszym.* Ale przecież to wcale nie było tak. Zaczyna się pocić, obficie, grzejniki są gorące. Musi zająć się zmywaniem. A potem iść na zakupy. Nie wracaj późno, prosi. *Panie, wskaż mi wyjście z tej sytuacji.* Przypomina sobie słowa Margit, delektuje się nimi, są wodniste, bez smaku, nie działają. Gdyby chwilę się zastanowiła, poczułaby zawód – zwykły dziecienny zawód – tak silny, że cały dzień spędziłaby, siedząc nieruchomo na kanapie. Może bali się, że na poczcie ktoś ukradnie banknot. Może wkrótce dostanie jakiś ładny prezent. Jak przyniesie do domu zakupy? Ogarnia ją

zmęczenie, skutki bezsenności, która dręczy ją w nocy, teraz dają o sobie znać. Właśnie teraz, kiedy ma tyle do zrobienia. No, dosyć tego!

Oczywiście, że radzi sobie z zakupami. Coś ciągnie ją w podbrzuszu, więc musi szybko podejmować decyzje. Ile tego jest! Palce i dłonie na pewno będą ją boleć. *Przecież mieszkacie w centrum, bardzo dogodna lokalizacja.* Nie je nic gorącego na lunch, nie przygotowała też niczego dla męża. Musi ją zrozumieć. Zimne klopsiki, kilka kromek chleba posmarowanych masłem, gotowane jajko. Zaczyna mieć dosyć nóżek cielęcych. *Nie możesz pozwolić mu na trochę przyjemności?* Powinna ugotować ziemniaki, zjeść resztki, które zostały po świętach, i śledzie – zanim się zepsują. Ale nie robi tego. Soli mięso i wstawia je do piekarnika. Boże, skąd będzie wiedzieć, kiedy wyjąć pieczeń? Kupiec będzie miał gotową pieczeń, ale dopiero po południu, a do rzeźnika w Gullänget nie miała siły jechać. Aleryba wygląda dobrze, jest tłusta. Powinna dzisiaj włożyć tę fioletową sukienkę? Ma już dosyć rzeczy, które pachną potem Titti. Tak po prostu jest. Jest jej wdzięczna, ale cudzy pot... To chyba oczywiste, że własny mniej drażni? Chociaż to też nieprawda. Własne zapachy są trudniejsze do określenia. Ktoś może pomylić zapach potu Titti z jej zapachem. Musi obrać krewetki, przygotować kanapki, odkroić skórkę, a może jeszcze za wcześnie? I obrać kilka kilogramów ziemniaków. Zaczynają boleć ją ręce. Co jeszcze? Krem do gruszek. Najpierw jednak trzeba sparzyć migdały, potem obrać je, ale to wszystko zabiera dużo czasu, migdały spadają na podłogę, widzi, jak przyklejają się do nich niewidzialne drobinki kurzu, schyla się po nie z tym swoim ogromnym brzuchem, *nie waź się sięgać po list od Erika*, nie, niech leży tam, gdzie go zostawiła. W pocie czoła. *Mogło być gorzej.* Musi drobno posiekać migdały, żeby starsza pani się nie udławiła. Bo mama Tomasa lubi migdały. Dzwonek do drzwi, czy on nie może otworzyć swoim kluczem?! Ale to nie Tomas, tylko Jenny i Ingrid z cukierni, śpiewają jej „Sto lat” i dają tulipany oraz karton z cukierni, pani Kjellin im powiedziała, więc postanowiły zajrzeć i złożyć jej życzenia – nie zaprasza ich do środka – potem drętwieje – pozwoliła, żeby stały na zewnątrz na klatce? Napoleonki. Tak, Tomas je lubi. Czy na jej widok w ich oczach nie ukazał się strach?

*Martwa kura leży na błyszczącym blacie. Ale oskubany kurczak żyje. Jego*

*pierś się unosi i szef kuchni w poplamionym białym fartuchu kaze, by skręciła mu kark. O, co to to nie. Więc robi to sam, nożem, ucina kurczakowi łeb.*

Wskazówki zegara na ścianie. Jest pierwsza. Goście przyjdą o piątej. Musi brać się do pracy, w radości i znoju. Dlaczego nie czuje dzisiaj radości? Te przygotowania, plany, marzenia, wszystko to znika w zderzeniu z nieubłaganą rzeczywistością. O piątej musi być gotowa, elegancko ubrana ma czekać na gości z sherry czy z jakimś innym trunkiem, potem poda sandwicze, rybę, gruszki, kawę i torty. Może już posmarować gruszki kremem i ułożyć na blasze w piekarniku, na kilka godzin przed podaniem? Tak, musi, nie ma wyboru. Dlaczego Erik do niej napisał... *najwyraźniej nic nie wie o jej stanie*. To prawda, nie wie, jak dotkliwie zaczyna ją ciągnąć skóra na brzuchu. Chociaż nie dzieje się to tak, jak się tego spodziewała. Skóra rozciąga się powoli, staje się też coraz ciemniejsza. Brzydka. Jeśli zaczną jej pękać naczynka, pewnie się popłacze. Lepsze byłoby na pewno inne podejście – to, że ciało puchnie, jest bez znaczenia, podobnie jak pękające naczynka i pojawiające się rozstępy. Bo tu chodzi o życie. Życie drugiej osoby. Daje mu szansę. Czy to nie jest miłość? *Ale życie przetrwa*. A dla Maj jej nogi... Mają ją nieść przez całe jej życie.

Czyżby przestraszyła się szczupaka? Tak, wygląda paskudnie, kiedy się mu dokładniej przyjrzeć, z tymi swoimi rybimi oczami. Zostało jej jeszcze trochę octu od świąt? Musi usunąć łuski? *Mamo, co się robi ze szczupakiem?* Skąd w ogóle przyszedł jej do głowy pomysł, żeby podać szczupaka? Zaczyna nerwowo trzeć chrzan na tarce o najdrobniejszych oczkach – a jeśli szernieje – jest za wcześnie, powinna zaczekać. Stołowi nie można nic zarzucić. Idzie Tomas, niesie butelki. Nalewa sobie whisky, dużo? Maj ma wrażenie, że jest zły. Z powodu listu od Erika? Ale to przecież nie jej wina! Jutro wypróbuję młynek, mówi, Tomas kiwa głową, sięga po gazetę, siada na kanapie. Nie pomoże jej? Przydziel mu jakieś zadanie. Czy kieliszki są czyste, pyta, nie mają zacieków, nie są zakurzone... To krótkowidze, wszyscy, niczego nie zauważą, zapewnia ją. Tomas, a torty?! Do diabła. Musi iść. Mruczy coś pod nosem, ale ubiera się i wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Klik. Szczupaka też nie może ugotować za wcześnie. I musi pamiętać, żeby go nie przegotować, bo będzie suchy. Musi gotować go na wolnym ogniu z cebulą i marchewką, i kilkoma ziarnami białego pieprzu. Białego? Nie ziołowego? Sól. Nie wolno

oszczędzać na soli. Inaczej ryba będzie mdła, bez smaku. Zaraz zemdleje. Kiedy promień bladego zimowego słońca wpada nagle do pokoju niczym nieproszony gość, Maj ma wrażenie, że wszędzie widzi brudne ślady, kurz. Dlaczego nie zaprosiła Ingrid i Jenny na kawę? Szkoda, że tulipany tak szybko więdną. Ale są ładne, to prawda. Tylko śmiecą, kiedy liście zaczną opadać. I ten pył. Po raz kolejny sięga po przepis na szczupaka. Masło i chrzan. Pieczeń! Skurczyła się, została ledwie połowa. Nie wolno jej się rozpłakać. Ale zmęczenie bierze górę, odwoła przyjęcie. A może zamiast pieczeni poda pasztet? Nie pasztet, tylko *paté*, z gęsich wątróbek, to normalni ludzie, ale strasznie ich dużo, jak zadowolili tyle głodnych gęb, które będą chciały wszystkiego próbować, by stwierdzić, czy szwagierka sprostała zadaniu.

Mus z łososia, majonez, kiedy Tomas wróci, zaparzy kawę i będą raczyć się wypiekami. Tortów oczywiście nie ruszą! Pusta koperta. Ugotuj jajka, już teraz. Przydałoby się przybrać krewetki plasterkiem cytryny i koperkiem, zapomniała kupić cytrynę. I jeszcze krewetki. Ciasto na profiterolki okazuje się bardzo wymagające, musi przetrzeć je przez sitko i utrzeć w móżdżerzu. Doda spirytus. Boże drogi, nie ma spirytusu! *Rozwałkuj ciasto, pokrój na kawałki i przybierz różami z łososia*. Ale róże musiałyby być duże, nie wystarczy jej łososia. Może przygotować kanapki wcześniej, ułoży je na tacy i przykryje wilgotnymi lnianymi ściereczkami. Powinna przygotować pięćdziesiąt sandwiczów. Nie może dłużej zwlekać. Bierze szklankę i zaczyna je formować. Ładnie wyglądają? Tomasa wciąż nie ma. Pewnie żartuje sobie z panią Kjellin i stracił rachubę czasu. Pieczeń nadal jest gorąca. Jak uda się Maj pokroić ją na cienkie plasterki, skoro ma tępe noże? *Tomas, wracaj już do domu*.

Pracuj, działaj, wykonuj kolejne ruchy, pracuj. Nie powstrzyma ich, kiedy przyjdą, wypełnią każdy kąt mieszkania. Trzeba będzie się nimi zająć, zaprosić do środka, podać napoje. Krem nie może się zagotować, Maj musi uważać. Za mały ogień, nic się nie dzieje. Trzydzieści połówek gruszek. Trzydzieści pięt? Potrzebuje więcej półmisków, zwiększa ogień, niecierpliwi się. I nagle krem zaczyna się gotować, bąbelki na powierzchni, zdejmuje szybko rondelk z płytki. Zaczyna się ściemniać, zdąży się umalować, ubrać? Cóż, urodzinową kawę wypije sama.

PÓLMROK OKAZUJE SIĘ BŁOGOSŁAWIENSTWEM. Nagle wszystko wygląda całkiem przyjemnie, Maj otwiera okna, robi przeciąg, nigdy nie była zmarzluchem. Każde mieszkanie ma własny specyficzny zapach, który sami szybko przestajemy wyczuwać. Kiedy się tu sprowadziła, czuła zapach wody po goleniu Tomasa, zapach jego tytoniu, teraz czuje też swoje zapachy... Wciąga powietrze nosem, nic nie czuje. Ale kiedy wraca do domu po kilkugodzinnej nieobecności, czuje go wyraźnie. Zapach brudu. Szczupak nie ma w sobie żadnego uroku. *Ten szczupak nie życzy mi dobrze.* Żadnej finezji. Skóra i ości. Ale pułkownik, dla którego mama pracowała, zawsze w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia podawał szczupaka. A pułkownik zdecydowanie nie należał do zwykłych obywateli. Zapach ryby na palcach, tłustego wędzonego łososia... przetrzyj je cytryną. Ale nie ma cytryny. Jak posadzi gości? W myślach pozwala sobie osunąć się na chwilę na podłogę. Że też o tym nie pomyślała – trudno, niech każdy siada, gdzie chce. Zresztą to chyba zadanie dla Tomasa, jej męża. Drżącymi rękami ustawia filiżanki i talerzyki deserowe na stoliku w pokoju. Nagle zmienia zdanie, tam przecież powinny stać kieliszki do sherry. Łazienka. Ślady mydła po goleniu, włosy – nie, wszystko jest w porządku, umywalka została dokładnie spłukana. Tylko dlaczego Maj w ogóle nie czuje, że ma urodziny? Weź do ręki młynek do migdałów, zakręć nim, kręć, kręć. *Złożą ci życzenia.* Szczupak musi dojść na wolnym ogniu. *Już to mówiłaś.* Pułkownikowa zawsze narzekała, że ryba jest sucha. Ale nie, kiedy mama ją przyrządzała, tylko ta druga kucharka. Mama przyrządzała rybę idealnie. Zdaje się, że pochodził z południowej części Szwecji, ten pułkownik. Ale nie to jest teraz ważne! Chodzi o to, żeby wnieść coś nowego do rodziny. Na tym polega jej rola. Sylvia wniosła swój piękny głos. Tylko chlebek polarny. A ona szczupaka i swoje piękne nogi.

Oczywiście, że w końcu się pojawia. Za kwadrans czwarta. Z tortami

i ciekącym nosem. Powinna być na niego zła? *Miałam wrażenie, że to nasi wspólni goście.* Tak? Czyżby jeszcze do niej nie dotarło, że to ona będzie musiała zajmować się takimi rzeczami? On pozostaje jakby poza tym. Oczywiście we wszystkim uczestniczy, ale pozostaje na zewnątrz. Spotkałem Ollego, zaproponował, żebyśmy coś przekąsili. Przekąsili? O tej porze? Maj czuje, jak jej oddech przyspiesza, jest zrozpaczona, tłumaczy, że to nie jej wina, że mięso jest twarde, że nie da się pogryźć, a co będzie, jeśli łośoś okaże się zepsuty? W kuchni wszędzie są kanapki, napij się koniaku, od razu poczujesz się lepiej, odpowiada Tomas wesoło. Tak, poproszę, nalewa jej kieliszek, twoje zdrowie i wszystkiego najlepszego.

Tomas musi zdecydować, kto gdzie ma siedzieć. Maj otwiera *Almanach gospodyni*, szuka właściwego rozdziału, pokazuje mu, że obowiązują pewne zasady. Sama nie była w stanie zdecydować, kogo gdzie posadzić. Wie tylko, że ona musi usiąść tak, żeby móc swobodnie kursować między kuchnią a pokojem. Tyle osób przy stole. Szczupak dla sześciu czy ośmiu osób to nic, ale goście będzie piętnastoro! Nie może sama podawać do stołu, goście będą musieli nakładać sobie sami. Nie, nie ma czasu przejmować się strojem, wkłada czyste pończochy, czystą bieliznę, gorset, w którym jej piersi już ledwie się mieszczą, szybko przeciąga myjką pod pachami, maluje się. Tomas siedzi na kanapie, je napoleonkę i popija ją whisky. Jak pokroi szczupaka tymi nożami? Poda go w całości. Cebula, pieprz ziołowy, liście laurowe. Ocet. I oczywiście sól. Musi sklarować masło. Ziemiaki. Przyjęcie w Świętego Jana nauczyło ją, ile czasu trzeba, żeby ugotować dwa kilogramy ziemniaków. Nalej sherry do kieliszków, Tomas, woła, zła.

Zaraz tu będą. Nie ucieknie od tego, za późno, żeby żałować. *Otwórz szeroko serce.* Otwórz drzwi i wpuść ich.



KWIATY, PUDEŁKA. Tomas wita gości i przyjmuje prezenty, Maj pojawia się dopiero po chwili i w fartuchu, tak, chce, żeby zobaczyli, że się napracowała, sama wszystko przygotowała, *bez niczyjej pomocy – jesteś niewdzięczna. Czerpiesz z ich gościnności, a nie chce ci się przygotować prostej kolacji.* Ale przecież nie o to chodzi. A o co? Zdejmuje fartuch, odwiesza go, w przelocie spogląda w lustrze na swój sterczący brzuch, próbuje go wciągnąć – czyżby Tomas chwiał się na nogach? – jest w przedpokoju, wiesz pałta i futra na wieszakach, powinna otworzyć prezenty, teraz, tu, w pokoju, ale przecież najpierw musi podać gościom coś do picia, Tomas roznosi sherry, starsza pani zajmuje miejsce w fotelu, prosi o koniak, ale mały, myślisz, że mogę pić wszystko, mówi, kiedy Tomas przynosi jej szczerze napełniony kieliszek. Tak, jestem przekonany, że tak, śmieje się. Widać, że starsza pani nie czuje się najlepiej. Dzieci tłoczą się wokół niej, mówią, że brakowało im jej wczoraj u Niny i Ragnara. I ja mam w to uwierzyć, uśmiecha się starsza pani i prosi o papierosa. Nikt nie zauważa, kiedy Maj wychodzi do kuchni, staje przy zlewie, plecami do gości, i zaczyna wkładać kwiaty do wazonów. Bukiety są bardzo ładne, jak to miło, że nie złożyli się na jeden duży, tylko kupili trzy mniejsze, zaraz włoży je do wazonów, a potem będzie o nie przykładowie dbać. Kiedy ma wstawić rybę? Trudno jej to obliczyć, nie wie, jak długo goście będą jeść kanapki i jak długie mogą być przerwy między daniami? *Skąd ja mam to wszystko wiedzieć?!* Ryba ma się gotować dwadzieścia do trzydziestu minut, w zależności od **szerości** grzbietu. Wszystko będzie dobrze. Nikt nie chce cię skrzywdzić. *Ale czy wszyscy dobrze mi życzą?*

Prezenty, bombonierki. Ależ nie trzeba było, to stanowczo za dużo, mówi skromnie i lekko się rumieni. Chciałaby odpakować prezenty, rozerwać papier niecierpliwym ruchem, *jak dzieci w Wigilię*, ale przecież w kuchni gotują się

ziemniaki, *poza tym nie jesteś już dzieckiem, Maj*. Kanapki stoją i czekają, aż je poda, nie zepsują się? W mieszkaniu jest gorąco. Otwiera prezenty: bawełniane skarpetki, beżowe śpioszki, szary miś z czarnym noskiem z włóczki, bardzo ładna pikowana kołderka dla dziecka i pudełko koronkowych chusteczek od starszej pani. W sam raz, bo zbliża się okres przeziębień. *Myślisz, że będę płakać?* Bardzo serdecznie dziękujemy, ja i... dotyka ręką brzucha, wszyscy się śmieją, *kręć dalej młynkiem*, jakie cudowne kwiaty, mówi, Titti podchodzi i pomaga jej ustawić wazony w pokoju. Na noc postaw je w chłodniejszym miejscu, radzi Julia, obcinaj im łożyski i codziennie zmieniaj wodę, tak, oczywiście, Maj będzie o tym pamiętać. Ma zaprosić gości do stołu czy może Tomas powinien to zrobić, mówi mu coś, a wtedy on wstaje i woła: zapraszamy. Pomóż mi wstać, Tomas, zrobiło mi się czarno przed oczami, on bierze matkę pod rękę, pomaga jej podnieść się z fotela. Goście stoją wokół stołu, Tomas, w jej głosie słyhać niepokój, próbuje się uśmiechnąć, Tomas... Niech sam sobie radzi z rozsądzeniem gości, zostawia wszystkich i idzie do kuchni, musi nastawić rybę, inaczej za chwilę nie będzie miała co podać, *tym wygłodniałym wilkom*, Maj, to przecież też twoja rodzina, do diabła, siadajcie, proszę, dobiega ją głos Tomasa z pokoju. Wstawia szczupaka, sprawdza, czy wszystko jest tak, jak trzeba, i wraca do pokoju. Przy stole zostało już tylko jedno miejsce, pod oknem, po drugiej stronie stołu, Nina zauważa to i wstaje, Maj musi mieć dostęp do kuchni, nie może siedzieć pod oknem, mówi, ale Tomas wydaje się odporny na argumenty starszej siostry.

Dlaczego nikt nie je? Cisza budzi jej niepokój. Powinna coś powiedzieć? Nie, chyba nie, Tomas zaczyna rozlewać trunki, wódkę, piwo, opiera rękę o blat stołu, chwije się, wygląda, jakby chciał chwycić się obrusu, ale na szczęście po chwili siada na krześle, wznosi toast: zdrowie mojej ukochanej, która ma dzisiaj urodziny. Śpiewamy, pyta Sylvia, nie, najpierw muszą przepłukać gardła – Maj bierze kanapkę, zaczyna jeść, *kanapki nie prezentują się najlepiej, nie przyłożyła się*, smaku nie potrafi ocenić, czuje, że jej tętno szaleje, wstaje, wraca do kuchni, ryba musi już być gotowa, tak, szczupak doszedł, mama zawsze mówiła, że nie powinno się od razu wyjmować ryby z garnka, tylko odczekać chwilę – jak to dobrze, że Tomas miał specjalny emaliowany garnek do gotowania ryby – to szczęście, bo nie sprawdziła tego wcześniej, *długa droga przed tobą, musisz się jeszcze dużo nauczyć, niepotrzebnie się spieszysz*, musi bardziej się przykładać, ale sprzęta

dokładnie, nikt nie może jej niczego zarzucić. Czyżby? Ma wrażenie, że pokryta tłuszczem kratka wentylacyjna uśmiecha się do niej drwiąco. Ma zdjąć skórę ze szczupaka – teraz, czy kiedy ryba ostygnie? Zwiędły koperek nie wygląda apetycznie, jak mogła zapomnieć kupić cytrynę? Może powinna wyjąć z wywaru kawałki cebuli? Nie, jeszcze nie, przygotowuje chrzan, wkłada ziemniaki do misek. Nie rozgotowały się, są w sam raz, musi tylko dodać trochę masła, chłonie jego zapach, zerka na białe mięso szczupaka, jest jędrne, idealnie miękkie, w drzwiach staje Titti, mogą ci w czymś pomóc; nie, nie, siadaj, zaraz podam rybę, jakie smaczne kanapki, naprawdę wyśmienite, wokół stołu panuje cisza, pewnie goście próbują poradzić sobie z twardym mięsem wołu, żują i żują.

Za chwilę zbierze talerzyki, poda czyste, kanapki zje później, goście powinni już kończyć, tak, rzeczywiście, wszyscy zaczynają zbierać talerzyki, ustawiają je jeden na drugim; Dagny wstaje, bierze je, kochanie, chętnie ci pomożemy, idzie do kuchni, balansując ze stosem talerzyków, stawia je na blacie obok zlewu ze stali nierdzewnej, z przyklejonymi resztkami jedzenia. Maj musi się pospieszyć, ryba szybko stygnie, słyszy swój głos, kiedy mówi, żeby zaczynali, bo ryba będzie zimna, to ulubione danie naszego znajomego pułkownika, w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia zawsze podawano u niego szczupaka, tak? Ciekawe, dobry pomysł po tych wszystkich tłustych daniach, *kłamczucha, udajesz, że znałaś pułkownika osobiście* – goście muszą pomagać sobie przy stole, przytrzymują półmiski, salaterki, częstują się i podają dalej, masło, chrzan i ziemniaki, Titti mówi, że brakowało jej takiego smacznego, prostego jedzenia, a kiedy półmisek dociera do Maj, ona nagle uświadamia sobie, że podanie szczupaka w całości dla tak licznej grupy osób to dość karkołomny pomysł, wszyscy plują ościami, na talerzach leżą kawałki skóry, ale wystarczy utopić wszystko w maśle i chrzanie, czy wszyscy mają chrzan, pyta wysokim głosem, zawsze taki ma, kiedy jest zdenerwowana.

Pułkownik zawsze powtarzał, że dopiero kiedy zjadł szczupaka, czuł, że są święta, *zamknij się, szukałaś mnie, mamo, pewnie podawałaś solę w sosie z białego wina i pommes duchesse*, a teraz proponuję toast, mówi Tomas. Maj siedzi wciśnięta między Ragnara i Georga, Georg najwyraźniej nie jest smakoszem ryb, nałożył sobie niewielką porcję, Ragnar za to sobie nie żałował, powiedz, że ci smakuje, poza tym ryba dobrze robi na inteligencję,

nagle rozlega się przeciągłe *mmmmmm*. Eva zaczęła, ale inni podchwytyją, pomruk zadowolenia, proszę, może trochę soli, pieprzu, Julia sięga po pieprzniczkę, Kurre też wyciąga rękę, ale Nina kiwa głową i mówi, że ryba jest przyprawiona idealnie, a ziemniaki są pyszne – King Edward – tak, to znaczy tak sądzę, Tomas, ziemniaki to King Edward? Dlaczego nie powie, że to Bintje, starsza pani zaczyna kasłać, zasłania serwetką usta, macha ręką, ryba jest niedogotowana, nie jadam surowej ryby – ryba jest surowa, ryba jest surowa, ryba jest surowa, co? Wszyscy odkładają sztucce, kierują wzrok najpierw na starszą panią, potem na Maj, po czym zaczynają skandować, zrazu powoli, potem coraz szybciej *ryba jest surowa, ryba jest surowa, nie daje się jeść, na Boga*. Maj wstaje powoli, kuca obok zlewu, wyjmuje wiadro, to emaliowane, którego nie zdążyła umyć z zewnątrz, z resztkami cebuli, obklejone skorupkami po krewetkach, wraca na czworakach do pokoju, ciągnąc je za sobą, mówi cicho, żeby wyrzucili wszystko do wiadra, talerze też. Słyszy, jak odbijają się od emalii, pękają, przeciska się z wiadrem między krzesłami i nogami od stołów, ryba jest surowa. Tomas wstaje, mierzy talerzem w wiadro z dużej wysokości – czyżby uśmiechał się szyderczo... nie mogę tego jeść, co ty mówisz, mamó, moja ryba nie jest surowa, stwierdza Eva, która siedzi obok starszej pani, Tyko wtóruje jej, nie widzicie, że jest jakby przezroczysta, Eva zdejmuje okulary, podnosi talerz starszej pani tak blisko oczu, że niemal dotyka go nosem, no tak, może troszeczkę, ale mama dostała największy kawałek, z samego środka, mówi Tyko, mój jest doskonały, biały i miękki. Sylvia stuka w kieliszek, wstaje i zaczyna śpiewać, czystym wysokim głosem, nikt nie odważa się jej wtórować – „Sto lat, sto lat, niech żyje nam” – a starsza pani wkracza w nieśmiertelność, bo od tej pory na wszystkich przyjęciach będzie się powtarzać jej słowa, *ryba jest surowa*, taka rodzinna anegdotka. Tomas najwyraźniej się tym nie przejmuje, nalewa sobie szczerze sosu, bierze dużą porcję chrzanu, który drażni mu gardło, a w jego oczach pojawiają łzy, cóż za poetyckie spojrzenie, skupia się na jedzeniu, na każdym kęsie, *jak stary człowiek albo mały chłopiec, który niedawno nauczył się jeść dorosłymi sztuczkami*. Maj wstaje z trudem, podchodzi do starszej pani, proponuje, że podgrzeje jej rybę, pułkownik nie znosił suchej ryby, twardego białego mięsa, ależ nie trudź się specjalnie dla mnie, jakoś to przeżyję, kanapki były ogromne, a w moim wieku nie powinno się za dużo jeść. Maj idzie do wucetu. Nie będzie płakać na ich oczach. Jeśli kiedykolwiek miała nadzieję, że starsza pani okaże jej matczyną troskę, to ta

nadzieja właśnie zgasła. Zamyka się w wucecie, ale nie płacze. Czuje odrazę, która bucha jak ogień. *Jeśli ty mnie nienawidzisz, to ja ciebie też.* I tyle, ogień gaśnie. Zastępuje go wstyd, poczucie dyskomfortu.

Je, nie wdając się w rozmowy przy stole. Oczywiście odpowiada na pytania, ale czuje się zraniona. Kobiety w ciąży są wrażliwe. Nie chce być delikatna, tylko zimna, twarda. Musi włączyć piekarnik. Pora na deser. Chociaż może starsza pani z deseru też zrezygnuje? Chciałaby zadać jej to pytanie. Głośno. Ostro, żeby strzała trafiła prosto w serce. *Maj – nic nie wiesz o miłości do dziecka. Tej namiętności, najbardziej szalonej ze wszystkich. Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Zrozumiesz to, kiedy sama będziesz trzymać przy piersi małego chłopca. Milcz! Czy podać wszystkim deser, czy może starsza pani woli zrezygnować?* Oczywiście nie zadaje tego pytania. Zbiera talerze i sztućce, po rybie człowiek czuje się cudownie lekki, oświadcza Kurre, kochanie, dlaczego tak rzadko jadamy w domu ryby, będę gotować ci ryby, zapewnia go Dagny, ale – wystarczy złościwości na dzisiaj – więc nie dopowiada, że w tej rodzinie właściwie nikt nie przepada za rybami, chyba mają jakieś uczulenie, chorują po rybach, wymiotują, mają podrażnione żołądki. No cóż, jedni lubią ryby, drudzy nie. Ale niesympatyczne zagranie ze strony starszej pani nie sprawi, że Maj przestanie jeść ryby. Śmiejąc się, będzie opowiadać, jak to starsza pani odsunęła talerz i odmówiła zjedzenia ryby. Powiedziała, że jest surowa. Surowa! Teraz jednak stoi w kuchni i spłukuje talerze, chociaż zimna woda nie służy jej obolałym palcom, przeciera talerzyki ścierką. Musi uważać, żeby nie spalić gruszek. Mają być złociste, z chrupiącą skórką. Tomas woła, żeby zostawiła zmywanie, *potem wytrze srebra.* Udaje, że nie słyszy, pozwala wodzie lecieć. Czuje, że dziecko kopie, zrozpaczone, stęsknione.

WSZYSCY PO KOLEI stwierdzają zgodnie, że deser smakuje wspaniale. Maj zdaje sobie sprawę, że sandwiche i szczupak się nie udały. Mogłaby próbować przebłagać starszą panią deserem, ale nie robi tego, traktuje ją jak powietrze. W ogóle na nią nie patrzy. Starsza pani bierze do ust małeńki kawałek gruszki, ale nie może zaprzeczyć, że jest smaczny. Z *glace à la vanille* byłby boski. Pewnie tak, ale ona podaje je na ciepło, ze śmietaną. Tomas nadal skupia się na ruchu ręki wędrującej między talerzykiem z deserem a ustami, na łyżce, która bierze i daje. Maj oczywiście zauważa, że talerzyki pustoszeją, tylko Otto zostawia połówkę gruszki. Georg stwierdza, że chociaż zdecydowanie woli przystawki od słodczy, to jednak nigdy nie odmówi pieczonych gruszek Maj. I śmieje się przy tym życzliwie. Kiedy Maj zbiera talerzyki i wychodzi do kuchni, podchodzi do niej Eva i pyta, skąd wzięła przepis. Niedługo będzie gościła na obiedzie swoją przyjaciółkę ze szkoły, która jest żoną dentysty, i pomyślała, że... Maj obiecuje, że wszystko jej powie. Zastanawia się, jak to jest z przepisami, czy należy się nimi dzielić, jakie w tym względzie panują tu obyczaje. Może jednak nie należy tak łatwo zdradzać swoich tajemnic? Ale przez chwilę jest naprawdę szczęśliwa. Pewnego dnia straci i gruszki. Przepadną w otchłani zapomnienia, nie będzie pamiętać, czy się je zapieka, czy nie. Nie uwierzy zapewnieniom wnucząt, że zawsze je zapiekała, i zacznie podawać je surowe z kremem. I będzie zrozpaczona, że nie smakują tak jak zwykle, bo smak pamięta. Śmierć jest już blisko.

Tomas, musisz... zajmij się gośćmi, muszę zaparzyć kawę, trochę posprzątać. Tomas kładzie dłonie na jej pośladkach, opiera głowę na jej sterczącym brzuchu, jakby byli sami w mieszkaniu. Mruczy: przepraszam. Maj, świadoma swojej porażki, pozwala mu na to. *Poradzimy sobie. Chociaż jesteś pijany.* Szybko wyzwala się z jego objęć, Nina wchodzi do kuchni, niosąc kolejne brudne talerze, Maj zaczyna je zmywać, marząc, żeby wszyscy już sobie

poszli, chociaż przecież jeszcze nawet nie podała kawy, nastawia wodę w czajniku. Dłonie ma czerwone od zmywania. Ale to dobrze, czuje ulgę, ból przynosi jej ulgę. Zmywa szybko talerze, gorzej ze sztućcami. I jeszcze szkło, musi uważać, na szkle zostają ślady, od ust, od tłustych palców. Zmywa szybko! Ale dokładnie.

Enar przygotował wspaniałe torty. Z kremem na maśle, przybrane wstążkami z jasnoróżowego marcepanu. A jednak zmusza się, żeby znów wyjść do pokoju, do gości. Kochanie, odzywa się Titti, pozwól, że ci pomogę! Dobrze, ustaw filizanki i talerzyki, odpowiada Maj i natychmiast zaczyna się zastanawiać, jak powinna potraktować jej propozycję. Może powinna odmówić? Dziękuję, ale nie. W końcu Titti jest jej gościem! Przyjęcie dobiega końca. Bardzo miłe mieszkanie, stwierdza Julia. Ale w perspektywie będziecie oczywiście potrzebować czegoś większego. *Julia, ja nie wiem, czego będziemy potrzebować, nie wiem, czego ja potrzebuję.* Tort, zgodnie ze zwyczajem, kroi solenizantka, wszyscy czekają, więc zaczyna kroić, a wtedy wszyscy krzyczą: hura! Tak głośno? A co mają powiedzieć tej młodej dziewczynie, której prawie nie znają? Kobiecie, która nosi dziecko ich najmłodszego brata. Czasem sprawia wrażenie przestraszonej. Trochę ich to niepokoi. *A sami nie miewacie problemów z nerwami?* Zapraszam na kawę i tort. Chyba znów używają masła do pieczenia, mówi Dagny. Przestałam u nich kupować, kiedy wyczułam, że robią krem na bazie margaryny, a nie masła. To zadecydowało. Ale w tym kremie czuję masło, prawda? Tak, bierze kolejny kęs, tak, prawdziwy smak masła. Dostyc tego. Czyżby chodziło o to, żeby Maj zaczęła wątpić w umiejętności kulinarne Enara? Nie, Enar to świetny cukiernik. Dagny przyznaje, że nie jest ekspertką, ale teraz kupuje ciasta u Sundmanów. Mają świetne pieczywo. Ale nikt w mieście nie robi lepszych napoleonek niż pani Kjellin, wtrąca Tomas, co do tego nie ma żadnych wątpliwości, podkreśla, głośno, żeby wszyscy słyszeli. Goście żegnają się, wychodzą. Dalszego ciągu nie będzie. Trunki zaczekają na Nowy Rok.

Tomas rzeczywiście bierze się do wycierania srebrnych sztućców. Przeciera je lnianą ściereczką. Maj pakuje talerze – ma ochotę zmiąć poplamiony obrus i włożyć go razem z zastawą do kartonu – ale oczywiście nie robi tego, opanowuje się. Wypierze go, wymagluje i odda starszej pani. Stoły straszą.

Zaniesiesz je na strych sam czy ja mam to zrobić? Tomas proponuje, żeby poczekać do jutra. Nie. Niemożliwe. Nie chcę, żeby cokolwiek przypominało o przyjęciu! Dlaczego? Nie potrafi mu wytłumaczyć. Mówi, że nie lubi zostawiać sprzątaną na później, chce, żeby przy śniadaniu było posprzątane. Nie będą chodzić między resztkami, niedojedzonymi ziemniakami i kawałkami szczupaka. Starsza pani na pewno jeszcze nie śpi. Krzesła znieśli Ragnar, Otto i Georg. Ale zostały stoły. Tomas opiera się, ale nieskutecznie. Postanawia wystawić kartony z zastawą na klatkę. Maj nie chce ich w mieszkaniu.



ZA ŻADNE SKARBY nie pójdzie z Tomaszem na kolację noworoczną do Titti i Georga, gdzie będą też ich *przyjaciele*. Nic **wyszukanego**, trochę bardziej elegancka kolacja, przynajmniej w porównaniu z bożonarodzeniowym obżarstwem. To zresztą nie ma znaczenia, nie pokaże się obcym ludziom w takim stanie, w swojej szarej sukni ślubnej i z brzuchem. Sterczy. I każdy chce go dotykać. Maj nie potrafi się przed tym obronić. No dobrze, więc zostaniemy w domu, stwierdza Tomasz, zawiedziony. Nie. Idź sam. Tak, na pewno. Jej głos brzmi przekonująco. Musi jej uwierzyć. Doskonale zdaje sobie sprawę, że ludzie zaraz zaczną liczyć i wtedy wszystko wyjdzie na jaw. Przecież niedawno brali ślub. Zostanie w domu i odpowie na list Erika. *Chcesz mnie mimo ciąży?* A on odpowie, że to bez znaczenia, bo przecież ją kocha. I że wszystko to jego wina. To on oszedł do innej, sądził, że wszystko będzie dobrze, a zostawił za sobą zgliszcza. *Nie ma znaczenia, że nie jestem jego ojcem. Mały będzie moim synem. Najważniejsze, że będę z tobą, pokocham dziecko jak własne.* Śmieszne. Po prostu. Złoty promień niskiego zimowego słońca wpada do mieszkania. Poplamione ubranie. Na szklanym blacie stolika widać warstwę kurzu. Jesteś gdzieś daleko, mówi Tomasz. Ale chyba jest ci tam dobrze, dodaje. Nie, zobacz, jak w tym słońcu widać kurz. Gdyby chociaż na dworze było szaro. Dziwne, że w ogóle nie wracają do jej przyjęcia urodzinowego. W ogóle go nie komentował. Całe dni spędza ostatnio w biurze, a kiedy wraca wieczorem do domu na kolację, jest wykończony. *Kochasz mnie?* Czy byłoby inaczej, gdyby mogli iść ze sobą do łóżka? Gruszki Maj. Czy Georg sobie z niej żartował? Titti okazuje się wyrozumiała, oczywiście, że Maj musi odpocząć. A może tak naprawdę wcale jej nie zależy, żeby przyszła do nich na kolację? Zje jakieś resztki i położy się wcześniej spać. Drętwieją jej ręce, umówiła się do lekarza. Zdarzają się choroby, które sprawiają, że mięśnie zanikają. Odmawia noszenia cięższych rzeczy.

Tomas skończył się golić, wkłada smoking. Mam wrażenie, że chcesz pozbyć się mnie z domu, mówi do Maj tuż przed wyjściem. Przestań. Ostatnio całe dnie spędzałam z twoją rodziną, boli mnie całe ciało, wcale się nie zdziwię, jeśli jutro się okaże, że mam grypę. Musimy myśleć o dziecku. Jeśli chcesz, zostanę w domu. Zaraz zadzwonię i powiem, że nie przyjdę. Mamy oboje się nudzić? Naprawdę mielibyśmy się nudzić? Tak uważasz? Na jego twarzy pojawia się grymas, ledwie zauważalny. Nie obiecuję, że wrócę wcześniej. Ale wiesz, gdzie jestem.

A zwykle nie wie? *To twoja wina.* Czuje, jak dziecko ją kopie, pięty, kolana. Gdyby nie dziecko, włożyłaby długą suknię, umalowałaby się, może nawet nieco wyzywająco. *Tam i tak nie będzie nikogo w twoim wieku.* Ale przecież to wie. Na przyjęciach w przyszłości będzie tak samo. Listonosz nie przyniósł żadnej paczki. Czy jej rodzice w ogóle wiedzą, że ona spodziewa się dziecka? Bracia chyba im powiedzieli. Jak rozumieć tę ciszę? Nie, nie napisała ani do matki, ani do Margit. Może powinna przejrzeć ubranka dla dziecka? *Zostawia mnie samą w sylwestra.* Tak. Pójdzie wcześniej spać. Nie będzie czekać na przyjście tysięcy dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku, nie chce wiedzieć, co on przyniesie. Ale kwiaty nadal stoją. Na noc wystawia je na klatkę schodową, może dotrwają nawet do Trzech Króli.

*To wasz pierwszy wspólny sylwester, a jego tu nie ma.* Tak naprawdę wcale nie chce być sama. Nie chce czuć, jak dziecko przebiega na jej łono, przecież do porodu jeszcze kilka tygodni. Nawet koszula nocna staje się obcisła. Naprawdę? Dręczy ją zgaga, szczególnie kiedy leży. Zapomina pić wywar z ziemniaków. Nie chce jeszcze się kłaść, myje zęby, smaruje dłonie kremem zmiękczającym skórę. Nie chodzi o to, że świadomie wypiera swój stan, że stara się czemuś zaprzeczyć. To nie tak. Po prostu brakuje jej wiedzy. *Jak rodzi się dziecko z miłością?* Ciało bez przerwy ją zawodzi. Nie odpuszcza jej. Nigdy już nie będzie niewinnym dzieckiem. Czuje się winna? Kiedy widzi, jak dziecko wypada jej z rąk, a ona nic nie robi, żeby je złapać. Wstydzi się. Nie jakoś strasznie, po prostu jest jej wstyd. Czerwieni się. Że też pozwoliła, żeby jego członek... nie, nawet nie chce o tym myśleć. *Ale przecież właśnie w tym pokoju teraz sypiasz, każdej nocy.* Znikaj, straszna myśli. Mama Maj. Siedemdziesiąt pięć lat, chustka na głowie. Musi pozbyć się erotycznych myśli, nawet jeśli jej ciężarne ciało świadczy o czymś innym. Jest wręcz

z siebie dumne. Tak otwarcie, bezwstydnie. Mama powiedziała kiedyś Ragnie, że jej ciążowe brzuchy były niemal niewidoczne. Jakby to było jakieś osiągnięcie. A Ragna płakała potem nad balią z praniem, bo mama uznała, że jej brzuch jest wstrętny. Na szczęście Edvin uważa, że jestem piękna. Co na to powiedziała Maj? Tego nie pamięta.

Gdyby ktoś mógł jej wytłumaczyć, co ją czeka. Ból, śmiertelny ból, ból nie do wytrzymania, wszechogarniający. *Jestem tylko opakowaniem dla dziecka.* Wie, że będzie musiała dbać o higienę dziecka, pilnować, żeby mu się odbiło po jedzeniu. *Dlaczego nie spytasz siostry?* Przecież rodziła, ma dziecko. Maj nie chce nic wiedzieć o życiu Ragny. *Nie przyjechała na mój ślub.* To prawda. Ale może miała powód.

Potem Maj będzie opowiadać, że była przekonana, że brzuch po prostu pęka, na środku. Nie w poprzek, tylko wzdłuż. *Linea nigra. Byłam taka niewinna, jakbym sama była jeszcze dzieckiem, nawet nie wiedziałam, którędy dziecko wyjdzie z mojego ciała.*

Czy mama naprawdę opowiadała, że Ragna rodziła dwadzieścia siedem godzin? Maj idzie do łóżka, nie będąc świadoma, co ją czeka. To, co jest **naturalne**. To okropne słowo, które wyklucza cię, ale i włącza. Czy czułaby się inaczej, gdyby ktoś powiedział jej, że nie nadaje się na matkę, dlatego zabiorą jej dziecko. Czy wtedy poczułaby, że dziecko jest jej, i to ona ma do niego prawo, i wykrzyczałyby: Idźcie do diabła! Dajmy już jej spokój, zostawmy ją samą w niespokojnym śnie, *który ma cię przygotować na czekające cię nieprzespane noce.*

Budzi się. Nie może spać, poci się pod kołdrą, nikt tu nie oszczędza na centralnym ogrzewaniu. Nie potrafi przestać myśleć o tym, co inni powiedzą – co sobie pomyślą – kiedy się okaże, że Tomas poszedł sam na przyjęcie noworoczne. Bez niej. Chyba nie są tak strasznie w sobie zakochani, skoro żona nie chciała iść z nim na sylwestra. Ale jest samotna, nie ma z kim o tym porozmawiać. Musi radzić sobie sama. Poradzisz sobie. *Na pewno?*

Gdyby wcześniej przeczytała coś o porodach, to teraz pewnie by się rozplakała. Ale nigdy tego nie zrobiła, zawsze miała co innego na głowie.

*Chcę, żebyś mi pomogła, mamusiu. Ale mama jest chora. Kaszle krwią. Ma oczy gruźlika, ciemne, ponure spojrzenie, odchodzi. W nierealnym świecie samotności nachodzą ją straszne myśli. Próbuje obrócić się na materacu, kiedy już nie może dłużej wytrzymać na boku z poduszką między nogami. Wyjmij ją. Ale poduszka z pierza ma w sobie coś takiego, jakby ją delikatnie pieściła, tam, ale przecież włożyła ją między nogi, żeby się nie pocić. Twój tatuś jest na przyjęciu, mówi tak głośno, że sama jest przestraszona. To okropne, że nie może zasnąć, chociaż tego pragnie. No i nagle chce jej się sikać, oczywiście.*

Idzie do wucetu i niespodziewanie przychodzi jej do głowy, że powinna wrócić do domu. Nie wie, co jest gorsze, zostać z Tomaszem, czy żyć bez niego. *Jesteś żoną syna fabrykanta.* Tak, Tomasz sam tak się przedstawia. Młody fabrykant Berglund. W domu na pewno wszyscy się cieszą. Ze względu na nią. *Chociaż może nie, bo przecież złapała go na bachora.* Daj im spokój. Po co ci oni? Wcale nie życzą ci dobrze, nie pragną twojego szczęścia. A Stig? Stig jej potrzebuje.

Spała, kiedy Tomasz wrócił do domu? Nie wie. A więc mamy nowy rok. Tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty.

1939

DOKTOR BADA JĄ W MILCZENIU. Maj leży na kozetce z obnażonym brzuchem, a on mierzy go, uciska, przez urządzenie przypominające drewniany lejek słucha bicia serca. Młoda pielęgniarka wzięła od niej pojemnik z moczem. Drętwieniem rąk ma się nie przejmować, to jedna z łagodniejszych dolegliwości związanych z ciążą. Jak na razie nie odczuwa pani problemów z odklejającym się łożyskiem, z kręgosłupem, miednicą, w moczu nie ma białka. Żadnych oznak zatrucia ciążowego. Płód jeszcze się nie odwrócił.

Lekarz kiwa głową, Maj może już usiąść i zapiąć bluzkę. A więc nie ma powodu do niepokoju, śmieje się nerwowo. Pani Berglund jest młodą, zdrową kobietą. Jakieś dolegliwości zawsze się pojawiają. W ósmym miesiącu będzie pani wdzięczna, jeśli nie będzie pani musiała leżeć. Doktor odchrząkuje, mówi, że szpital ma świetnie przygotowane i doświadczone położne, które chętnie doradzą jej, co powinna robić. Lekarze są mili i wyrozumiali, mądrzy. Wydają się mieć czas dla każdego. Ten akurat należy do tych milczących. Tacy też się zdarzają. Jeśli pojawią się komplikacje, krwawienia, proszę oczywiście się ze mną skontaktować. Bardzo dziękuję, panie doktorze. Wchodzi położna. Blom. Panna? Mężatka? Ma własne dzieci? Rodziła? Co też jej przychodzi do głowy, nie może oczekiwać takich informacji. Więc oczywiście o nic nie pyta. Słucha zawstydzona, kiedy położna mówi jej, że powinna więcej się ruszać, gimnastykować się, wzmocnić kręgosłup, brzuch, pośladki; leżeć w łóżku powinny kobiety, które krwawią, pani nie ma powodu do niepokoju, poród to rzecz naturalna, na całym świecie kobiety rodzą dzieci, zawsze tak było i będzie. I jakoś sobie radzą. *Tak, to prawda, ale zdarza się też, że umierają.* Jest pani nerwowa? Co ma odpowiedzieć? Nie przesłyszała się? Panna Blom naprawdę zadała jej to pytanie? Nie wie. Położna mówi, że ciąża jest jeszcze wysoko, ale wkrótce płód się odwróci i zacznie się szykować do rozpoczęcia życia ziemskiego. Główna musi znaleźć się w kanale rodnym, chociaż niektóre małe łobuziaki wcale nie chcą się odwrócić. Wtedy

jest poród pośladowy, a tego nikt nie chce, prawda? Maj czuje się nagle zmęczona. Tłumi ziewnięcie. Ma pani wszystko przygotowane? Tak, odpowiada posłusznie. To dobrze. Niektórym dzieciom bardzo się spieszy, inne w ogóle nie chcą wyjść.

Lekarz i położna coś notują. Co? Nic szczególnego? Nie ma takiej potrzeby. Ładna, porządna młoda kobieta, ma dobre wyniki i łagodne dolegliwości. Jeśli zaufa własnej sile, wszystko będzie dobrze. Czysty, zadbane dom, mąż ze stałym źródłem dochodu. Tu widuje się różne rzeczy. Uczucia macierzyńskie u pierworódek często są uśpione, odzywają się dopiero, kiedy dziecko pojawia się na świecie. *Potrzebuje czegoś konkretnego, rzeczywistego.*

Po raz pierwszy od dłuższego czasu marznie w drodze ze szpitala do domu. Góry, i tu, i w jej rodzinnych stronach. A jednak krajobraz jest tu inny. A morze pozostaje tajemniczą otchłanią. No i jeszcze ta wilgoć. Chłód nadciąga od wody. Wiatry idące od gór wysuszają powietrze, które staje się krystaliczne, klarowne i lodowato zimne. Natomiast wilgoć jest piekielnie mroźna. Nie można się przed nią uchronić. A gdyby tak zajrzała do dziewczyn? *Nie chcą.* Teraz zachowujesz się dziecinnie. Nie zaprosiła ich nawet do środka. To nie było grzeczne, oczywiście powinna była... Weź się w garść. Idź do nich, zaproś je do domu na kawę. Musiałaby nadłożyć drogi, iść aż do portu, przejść całą długą Lasarettsgatan. Ale panna Blom powiedziała, że powinna się więcej ruszać. Tyle że panna Blom pewnie nie zemdląta na rynku. *Tak jak ja. Kręci mi się w głowie, boję się poślizgnąć.* Jak starsza pani. Stara się utrzymać równowagę. Naprawdę się stara. Wanilia i cynamon. Kawa i dym papierosowy. Perfumy, powiew miasta, życia. Jest Ingrid, w czepku i w fartuszku. Za uginającą się od ciast ladą stoi pani Kjellin. Dziękuję za torty, były wspaniałe, mówi Maj. Pani Kjellin jest bardzo uprzejma, miła, jej szorstkość to tylko fasada, chowa się za nią, kiedy jest szefową. Kochanie, jak się czujesz? Dziękuję za tulipany, stały cały tydzień, spogląda na Ingrid, chce ją udobruchać, zaprasza na kawę, może w którąś niedzielę, kiedy mamy wolne, Jenny oczywiście też zaprasza. Jenny przeprowadza się do Sztokholmu, będzie telefonistką, Ingrid zaczyna krążyć po kawiarni, zbiera talerzyki ze stolików, więc w niedzielę o drugiej, pozdrów męża, tak, oczywiście, odmawia wypicia kawy, spieszę się do domu, muszę przygotować lunch, mąż pewnie tego

oczekuje, mówi pani Kjellin, i nagle Maj znów jest sama na mrozie, dlaczego nie została, nie wypła kawy, nie zjadła słodkiej bułeczki.

Może mogłaby spytać Ingrid, co zaszło między Tomaszem a Astrid? Wszyscy są bardzo tajemniczy, domyśla się, że coś przed nią ukrywają, *przeraża cię alkohol*, tak, chociaż teraz nie ma głowy do tego, żeby naprawdę się bać. Jeśli człowiek cały czas trochę się czegoś boi, to potem nie chce spojrzeć strachowi w oczy, zresztą dlaczego miałyby sobie nie poradzić z mężczyzną, któremu zdarza się za dużo wypić? Jesteś niesprawiedliwa, Tomasz bywa po prostu czasem nieco ożywiony, ma dobre maniery, lubi dobrze zjeść, dobrze wypić. Tak po prostu jest. *Z czasem też będziesz mogła cieszyć się dostatnim życiem.* Przestań snuć domysły. *Nie potrafię.* Weź się w garść. Bo przyjdzie Hanne – tak chyba ma na imię położna – i dostaniesz burę. Masz się cieszyć, być wdzięczna, zadowolona. Rozpieszczona maruda.

*Wciąż nie wyczyściłaś kratki wentylacyjnej.* Nie jest w stanie się do niej zabrać. Powiesiła palto na wieszaku, usiadła na krześle w korytarzu i z trudem zdjęła buty – wydają się takie ciasne – czyżby urosły jej stopy? – a teraz marzy, żeby się położyć, rozciągnąć się jak długa na łóżku. Nie da rady, coś uciska jej tętnicę, tu, z boku, czuje to. Może najpierw coś zje. Ale przecież Hanne Blom powiedziała, że ciąża to nie choroba. Że nigdy nie jest się tak chorym, żeby nie można było wykonywać **jakiejś** pracy. Kratka wentylacyjna, Maj. Nie zje lunchu, zanim jej nie wyczyści, nie umyje i nie wytrze do sucha. Tomasz rzadko jada lunch w domu. Chciałaby, żeby wracał do domu na lunch? Tak. To byłby wyraz jego troski. Nawet jeśli w tej chwili nie bardzo ma ochotę na pieszczoty i czułości, to przecież doskonale wie, za czym Tomasz tęskni. Wie też, co lubi jeść. Smażony łosoś musi być dobrze posolony i dobrze wysmażony, żeby skórka się skręciła, podaje ją zawsze obok. Lubi też gotowane mięso z sosem koperkowym i kaszankę, kiełbasy, no i oczywiście smażone śledzie, a jeśli podaje zupę, to potem serwuje jeszcze cienkie naleśniki, lubi też zielony groszek i wieprzowinę, i siekane kotlety z cebulką. Lubi jadać w eleganckich restauracjach na mieście, ale znacznie bardziej ceni prostą kuchnię. Chociaż żeby dobrze przyrządzić kaszankę z dodatkiem smażonej cebuli i kawałków boczku, trzeba trochę czasu.

Najpierw wchodzi na stół, potem staje na kuchence – wytrzyma sto



kilogramów? – *nie ważysz tyle, Maj*, pewnie nie, ale siedemdziesiąt trzy w ubraniu na pewno waży. Hanne kazała jej stanąć na wadze i wszystko dokładnie zanotowała. Boże drogi, kratka jest obklejona tłuszczem. Jak mogła tego wcześniej nie zauważyć? Przecież mieszka tu już trochę czasu. Cóż, widzi się to, co się chce widzieć. Zmień wodę. Nie umyjesz jej brudną wodą. Wtedy stanie się jeszcze brudniejsza. Maj schodzi na dół, płucze ścierkę chyba z tysiąc razy – czy Hanne nie wspomniała, że powinnaś umyć podłogi, ściany, sufit, szafy, szuflady i spizarkę *jeszcze przed urodzeniem dziecka*. Higiena. Nie wystarczy, że zrobiła świąteczne porządki? A czy porządki mają datę ważności? Nawet jeśli przed chwilą zmiatałaś, to kiedy siadasz do kawy i jesz kawałek ciasta, okruchy spadają na podłogę. Kurz, resztki jedzenia – nie, dosyć tego. *Zostawcie mnie w spokoju*. Jest zła na kratkę wentylacyjną. Mści się, zalewając ją wodą, po czym znów płucze ścierkę. Ale nie zamierza wycierać kratki! Nie przejmuje się ciekącymi strużkami wody... a jeśli na ścianie nad kafelkami zostaną ślady?

Przyjdzie czas, kiedy z kartonu w garderobie będzie się sączyć czerwone wino. Nowe tysiąclecie, nowe idee.

Kartony są wygodne, ale w jakiś sposób nieprzyzwoite. Pasują do garderoby, ale nie do spizarni, do której miłe dziewczęta pomocy domowej codziennie zaglądną. Niektórych plam nie da się usunąć, a ten piekielny karton okazał się dziurawy. To błogosławieństwo czy przekleństwo, że się już nie zauważa śladów życia, które ludzie wszędzie zostawiają. Kieliszek dziennie – no może dwa – dla zdrowia, na serce. Żeby pamiętać o wszystkim, co trzeba utrzymać w porządku. Odkurza stare książki męża, wyrzuca stare pałta, sukienki, robione na szydełku serwety, których nikt nie chce. Nagle z garderoby zieleje pustką. Jest dużo miejsca, zerka na górę, na karton, po białej ścianie spływa czerwona strużka. Chyba wolno jej zostawić po sobie jakiś ślad!

Siedzi na podłodze obok komody, wśród rzeczy, które wyjęła z szuflady. Musi wszystko uporządkować. Ale czego takie dziecko potrzebuje? Ma pustkę w głowie. Tomas pewno też jej nie pomoże. Może poprosi Titti o radę, chodzi jej o podstawowe praktyczne rzeczy. Zwykle z takimi sprawami radzi sobie sama. *Myślisz, że w ten sposób dziecko stanie się mniej realne?* Takiej

władzy nie masz. Poddaj się. Już za późno. Gdyby wtedy zostawiła owczą skórę na nabrzeżu. *Chcę cię kochać, Tomas. I chcę, żebyś ty mnie kochał. Czyżby wola była za słaba?*

Titti obiecuje, że za chwilę u niej będzie. Nie szykuj nic do jedzenia, wystarczy kawa, Maj postanawia upiec babkę piaskową, ale boli ją nadgarstek, nie jest w stanie ubić dobrze żółtek, ciasto się trochę przypaliło, postanawia odgrzać bułeczki jeszcze sprzed świąt, nakrywa w kuchni. Titti wygląda na zmęczoną: siwe kosmyki we włosach, blada zimowa cera, ostre zmarszczki na czole, powinna zapuścić grzywkę, żeby je zakryć. Byłam u doktora, mówi Maj, a Titti wzdryga się, kładzie dłoń na jej rękę, co ty mówisz, chyba nie... Nie, nie, wszystko jest w porządku, tylko położna powiedziała mi, że powinnam już wszystko przygotować, a ja... Tomasa nigdy nie ma w domu, a kiedy wraca, od razu sięga po gazetę – nie skarż się na męża przed jego siostrą – jak mogła się tak głupio zachować – chodzi o to, że nie wiem, czego tak naprawdę potrzebuję, czego mi jeszcze brakuje. Titti, którą takie praktyczne rzeczy przytłaczają tak samo jak jej brata – przeżuwa ciasto, które jest trochę suche, ale smaczne, w końcu mówi, że muszą zrobić listę. Przede wszystkim potrzebujesz dziewczyny do pomocy. Oczywiście musisz porozmawiać o tym z Tomaszem, ale jestem pewna, że was na to stać.

Pieluchy, kołyska, kołderka, poduszka, kocyk, wózek dziecięcy, koszulki, śpiochy, czapeczki, i grubsze, i cieńsze, talk, maść, ściereczki dla ciebie, żebyś wkładała do stanika, musisz uważać, żeby nie wdało się zapalenie – no i oczywiście prześcieradła, stolik do przewijania, te siki i kupy są obrzydliwe. Titti patrzy na nią zdziwiona, kiedy dziecko się urodzi, natychmiast je pokochasz. I kupki też. Oczywiście. Opiekunka może zająć się... Śliniaki! Z tuzin. Dzieciom często się ulewa, zwracają. Czasem kobieta ma za dużo mleka. Niektóre są strasznie żarłoczne. I stare ręczniki, przydadzą się, żeby chronić ubrania. Nie będziesz miała czasu bez przerwy się przebierać i prać. Titti ma łzy w oczach, Henrik jest już taki duży, tak mi brakuje małego dziecka, dopóki jeszcze mam siłę, by się nim zajmować. To cudowne uczucie włożyć nos we włosy takiego maleństwa. Zobaczysz, takie rzeczy przychodzą same z siebie. Będziesz wiedzieć, co robić, jak opiekować się maleństwem. Na początku to dość męczące, będziesz miała kłopoty ze sobą, ale to wszystko przejdzie. Georg był podobno nieznośnym dzieckiem. Henrik też nie zawsze

jest taki cudowny. Ale ja się nie poddaję, zobaczysz, że jeszcze będę miała dziecko. Nagle Titti wydaje się Maj taka dziecinna. I rozpieszczona. *Siedząc w szklarni, nie należy rzucać kamieniami.*

Niedługo po wyjściu Titti dzwoni telefon. Maj podskakuje, przerażona. Tak, halo? Mówi głośno i wyraźnie. Panna Eivor pyta, czy Maj zechciałaby wypić popołudniową kawę w towarzystwie starszej pani. Nie! Przed chwilą piła kawę z Titti. Tak, oczywiście, chętnie, o trzeciej, dobrze.

Czuje, jak coś ściska ją w gardle. Starsza pani bywa nieprzewidywalna. I ma wymagania. Dlaczego nie mogą po prostu się unikać? Starsza pani wcale nie jest ciekawa młodej dziewczyny, chce tylko obnażyć jej niewiedzę, ale ma też wyrzuty sumienia po obiedzie u synowej. No i nawet jej nie podziękowała, tylko przekazała pozdrowienia przez Tomasa. Starsza pani ma na imię Tea, a więc Tea obstaje przy tym, że ryba była jednak surowa. Nie ma co do tego wątpliwości. Czasem ktoś musi powiedzieć prawdę. A jednak Tea i Maj mają coś wspólnego. Obie są szczerze – bo złość paraliżuje. A potem człowiek czuje się lepiej. Przez moment. Eivor kupiła ciasta u Sundmana i nakryła w salonie. Maj zostaje sama ze starszą panią. Co Tea ma jej do powiedzenia? Starsza pani obawia się, że wkrótce umrze – tak, to może się zdarzyć w każdej chwili, ale Maj nie może o tym wiedzieć. Dlatego Tea musi zdążyć poprosić Maj, żeby zaopiekowała się jej synem. *Czy to nie Tomas ma się opiekować mną?* Być może niektóre teściowe by się z tym zgodziły, ale nie Tea. Maj sobie poradzi. No i zawsze może wrócić do pracy w cukierni. Tea mówi coś bez ładu i składu, Maj uspokaja się. Milczy, może to niegrzecznie? Ale zemsta jest słodka. Co próbujesz mi powiedzieć, Tea? Dolewa jej kawy i mówi, że pewnie niedługo wyjedzie na jakiś czas... czuje, że... że potrzebuje odpocząć, jesień była męcząca, a teraz, kiedy na zewnątrz jest tak ciemno... więc dbaj o Tomasa, kiedy mnie nie będzie. Maj nie odpowiada. Ma co jeść, ma czyste ubranie, czystą pościel. O co jeszcze powinna zadbać? Starsza pani dzwoni po Eivor, musi zażyć nitroglicerynę, szybko, Maj może już chyba iść do siebie, niech Tomas zajrzy do mnie, kiedy wróci z pracy – muszę porozmawiać z nim o czymś bardzo ważnym.

Eivor pyta, czy Maj ma jakieś problemy, Maj kręci głową, mówi, że była u lekarza i że wszystko jest w porządku. Dodaje też, że lekarz i położna byli z niej bardzo zadowoleni, uznali, że jestem dzielna, starsza pani znów dzwoni

po Eivor, ta otwiera drzwi, wypuszcza Maj, a potem cicho je za nią zamyka. Starsza pani nie lubi głośnych dźwięków. Boże drogi, Tomas, musimy się stąd wyprowadzić Najlepiej jeszcze przed urodzeniem dziecka. *Chcę być dzielna.*

Tomas wraca, jest w złym humorze, ale kiedy Maj przekazuje mu prośbę starszej pani, zawraca i schodzi piętro niżej. Niech to szlag, nie można nawet... No cóż. Czy Maj ma czekać na niego z jedzeniem? Jak on to sobie wyobraża? Maj siada przy stole w kuchni. Wzdryga się, kiedy wydaje jej się, że widzi kogoś za oknem, ale to oczywiście tylko jej własne odbicie.

Zaczyna jeść: smażony boczek, duszona marchewka, ziemniaki. Smaczne. Tomasowi na pewno też by smakowało. Prawie zawsze chwali jej proste sycące dania. *Szczupaka też chwalił?* Erik pewnie ledwie tknąłby marchewkę. Ale do diabła z Erikiem. Czuje się samotna, więc wynajduje sobie wyimaginowane towarzystwo. Prawdę mówiąc, łatwiej się zdenerwować na wyimaginowanego niejadka, niż stać i dygać przed starszą panią, która odmawia jedzenia. Co ona sobie wyobraża? I dlaczego Tomasa tak długo nie ma? Czy Maj poczułaby ulgę, gdyby starsza pani umarła? Nie, czuje, jak serce zaczyna jej mocniej bić – nie wolno jej tak myśleć. Oczywiście, że nie. Zostawia Tomasowi obiad, potem podgrzeje mu go na kuchence albo w piekarniku. Chociaż w piekarniku pewnie wszystko zrobi się suche. W końcu słyszy, jak Tomas przekręca klucz w zamku i po chwili wchodzi do przedpokoju, ale dopiero kiedy wchodzi do salonu, może mu się lepiej przyjrzeć. Co się stało, pyta. Zawsze, kiedy mam nawał pracy, to mama zaczyna się gorzej czuć, albo kiedy nie ulegam jej fanaberiom, mamrocze pod nosem, a Maj rozumie, że powinna powstrzymać się od komentarzy. Chciała, żebym pomógł jej wezwać lekarza, znów gorzej się czuje, musi odpocząć. Ale to nic niepokojącego, nie przejmuj się.

Ale przez resztę wieczoru Tomas jest cichy i poirytowany, chce mieć spokój. *Nigdy nie czułam się tak samotna.* Gdyby Tomas wiedział, jak to jest dorastać w licznej rodzinie w ciasnym mieszkaniu, rodzice, ich szepty, krzyki, rodzeństwo; bracia wychodzili, wracali, właściwie powinna się cieszyć z dużej rodziny Tomasa, samotność jest jej obca. Kiedy mieszkała w Åre, dzieliła pokój z Kerstin i Anną-Gretą, potem przez jakiś czas mieszkała sama w wynajętym pokoju u pani Näsman, ale wtedy spędzała dużo czasu z Ingrid,

*nie żądam od Tomasa niczego nadzwyczajnego, gdyby chociaż potrafili rozmawiać ze sobą o zwykłych rzeczach, takich jak: co podać na proszony obiad, jak przemeblować mieszkanie, jakie kupić firanki, w ogóle co kupić do domu, a teraz doszedł jeszcze problem zatrudnienia opiekunki do dziecka, ale mogą też rozmawiać o wielu innych rzeczach, byle przerwać tę nieznośną ciszę, nie tak dawno narzekałaś na przyjęcia bożonarodzeniowe, tak, ale jej chodzi o ich życie codzienne. Tomas, Tomas, widzisz, że tu jestem? Dzisiaj chciałaby podzielić się z nim wrażeniami z wizyty u lekarza. Ale okazało się, że starsza pani źle się czuje. Walczymy ze sobą o to, która z nas gorzej się czuje. Nawet jej nie spytał... W ogóle go nie obchodzi? Maj postanawia nakryć do stołu, chce, żeby w końcu ją zauważył, chce wyrwać go z niebytu. Przytyłam piętnaście kilogramów, mówi, stawiając na stole tacę i tym samym zmuszając go do przesunięcia gazety. I kieliszka. Pijesz koniak, pyta i nawet dziwi się trochę, że odważyła się zadać mu to pytanie. Nie, nie, zapewnia ją Tomas i być może nie kłamie, może pije whisky albo jakiś inny trunek, nie powinnam już bardziej przytyć. Pewnie nie, mówi Tomas, tusza uszkadza kolana, stawy, dodaje. Maj nalewa mu kawy. Położna powiedziała, że powinnam się więcej ruszać, nareszcie coś się zmienia w jego twarzy. A właśnie, byłaś u lekarza i co? Skąd te bóle rąk? Ma ochotę powiedzieć mu, że to poważna sprawa, że nie wolno tego zlekceważyć, ale waha się... Lekarz uznał, że w zasadzie wszystko jest w porządku, stwierdza. Bóle rąk to podobno dość powszechna dolegliwość, drętwieją, bo krew gorzej krąży... A co z dzieckiem, dopytuje Tomas, wszystko w porządku? Maj kiwa głową, znów zapada cisza. Dzięki Bogu, że z małym wszystko w porządku, odzywa się w końcu Tomas. No i z tobą, dodaje natychmiast. Obejmuje ją, a ona kładzie na chwilę głowę na jego ramieniu. Dlaczego ty i Astrid nie mieliście dzieci, pyta, po raz drugi dzisiaj zaskakuje siebie swoją odwagą, a Tomas gładzi ją po włosach i mówi, że po prostu się nie złożyło.*

NIE UKRYWA, że nie może się już doczekać sobotniego wieczoru, zaplanowała suppe. Naprawdę użyła takiego słowa? Jeszcze niedawno nie przyszłoby jej to do głowy, powiedziałyby... ale nie, zacznijmy od początku. Cieszy się, że zje kolację razem ze swoim mężem, postanowiła, że wykorzysta okazję i spróbuje powiedzieć mu o wszystkim, co... co wypełnia jej serce. O tych wszystkich drobnych nieuchwytnych sprawach! I tych praktycznych, które w końcu muszą przecież znaleźć jakieś rozwiązanie. Hanne zapowiedziała, że po porodzie odwiedzi ich w domu, żeby skontrolować sytuację dziecka, tak chyba powiedziała, że przyjdzie razem z kimś z urzędu do spraw dzieci. Maj postanowiła, że w sobotę nakryje do stołu w salonie, usmaży kotlety, do których poda szpinak i ziemniaki. W soboty Tomas pracuje tylko do południa. Czasem nawet robi sobie wolne. Fabryka prosperuje całkiem nieźle, radzą sobie bez niego. Zima zapowiada się śnieżna. Ale w piątek wieczór Tomas oświadcza jej, że następnego dnia musi odwiedzić matkę do sanatorium niedaleko Sollefteå. Doktor załatwił jej tam miejsce, uważa, że starsza pani powinna jak najszybciej zmienić klimat i trochę odpocząć. Ale dlaczego akurat ty masz ją odwiedzić, i jeszcze na dodatek w sobotę? Titti nie może? Ależ, Maj, Titti ma małe dziecko, a nikt z nas, to znaczy z tych, którzy mają prawo jazdy, nie może wziąć sobie wolnego ot tak, z dnia na dzień. Poza tym tylko on ma doświadczenie w długich trasach i w jeździe po ciemku. Ale przecież są pociągi, taksówki, próbuje jeszcze Maj. Nie znasz matki, przerywa jej Tomas. To prawda, nie zna jej. Powinna mu wykrzyknąć, że tak bardzo się cieszyła, że spędzą ten dzień razem! Ale nagle przychodzi jej do głowy, że może to właśnie Tomas stara się unikać sytuacji, w których zostaliby **sami**. Musieliby spojrzeć sobie w oczy i powiedzieć, my, ja i ty, spędzimy resztę życia razem, a wszystko przez to dziecko, którego żadne z nas nie jest gotowe przyjąć. Łatwiej jest nic nie robić, zdać się na upływ czasu i nie myśleć o niczym – tak, może to jednak

Tomas woli trzymać się nieco z daleka.

JUTRO PRZYCHODZĄ DZIEWCZĘTA, mówi Maj, kiedy Tomas zaraz po lunchu zbiera się, żeby iść do mamy. Z tym nie miałem nic wspólnego, stwierdza, a Maj oczywiście nie może zaprzeczyć. Titti uważa, że powinniśmy wziąć opiekunkę do dziecka. Być może, to znaczy jeśli chcesz. Czy chce? Obca dziewczyna, którą trzeba będzie kontrolować, musimy to przedyskutować. Pomyślę o tym, obiecuje Tomas. Przekłęta baba. To o jego matce? Nie, niemożliwe, chociaż niewykluczone, że pomyślał tak, kiedy Tea zadzwoniła do niego do biura i podniecona zaczęła mu dość niezbornie opowiadać o zaleceniach doktora, *ale nie o tym, że znów boi się śmierci albo że znów tęskni za śmiercią*, i natychmiast poczucie, że jest niesprawiedliwy, Tea na pewno się stara. *To ja mam nadać sens twojemu życiu. Nie udźwignę takiego ciężaru. Tak, oskarżaj matkę!*

Aż tak szczerze Tea i Tomas oczywiście ze sobą nie rozmawiają. To kto mnie zawiezie? Poświęcisz mi te kilka godzin i będziesz miał ode mnie spokój przez kilka ładnych tygodni. Zresztą uwielbiasz jeździć samochodem. Tak, ale nie po ciemku i podczas śnieżycy. Poza tym Maj pewnie też chciałaby spędzić ze mną trochę czasu... Niech ona nie narzeka. Powinieneś ją krótko trzymać, nie rozpieszczać jej. Mnie ojciec nie rozpieszczał, to na pewno. Tomas nie zamierza tego dłużej wysłuchiwać. Ale oczywiście nie powtórzy też tego Maj, mówi tylko, że mama nie czuje się dobrze, skoro doktor nakazał jej... Tak, wyglądała na zdenerwowaną, kiedy byłam u niej na kawie, wchodzi mu w słowo Maj, chociaż czy oni wiedzą, do czego starsza pani jest zdolna. Czy jest w stanie namówić doktora, żeby powiedział im to, co ona chce? Czy to jest sprawiedliwe? Stajemy się ich niewolnikami, bo przecież mogą umrzeć. Zamiast powiedzieć: mam to gdzieś. Bo a nuż. Więc Tomas w sobotni rano wsiada w samochód, mama sadowi się obok i ruszają w drogę. Tak, Maj rozumie sytuację. Co nie znaczy, że jest mniej zawiedziona czy zła. Chociaż złość, którą czuje, nie paraliżuje jej, raczej mobilizuje, do pieczenia,



sprzątania. Oczywiście, że mieszkanie musi błyszczeć, kiedy jej przyjaciółki przyjdą na kawę – inne rozwiązanie nie wchodzi w grę. Zresztą mieszkanie zawsze powinno być sprzątnięte, bo przecież w każdej chwili ktoś może wpaść niezapowiedziany. Nie przekładaj na jutro tego, co możesz zrobić dzisiaj. Jak tylko skończy piec, przetrze podłogę na mokro, i jutro rano też, przed ich przyjściem. Upiecze fińskie ciasteczka z gorzkimi migdałami i z cukrem perłowym, faworki i placuszki. I ciasto z owocami z kompotu i ze śmietaną. Co to dla niej po tym, jak wydała przyjęcie dla całej rodziny Tomasa?

Kiedy Tomas wraca, dość późno, Maj jeszcze nie śpi. Czeka na niego od ósmej. Czy czekanie w sobotni wieczór czymś się wyróżnia? Tak, w pewnym sensie tak. Zaparzyła herbatę, naszykowała kanapki – teraz dochodzi jedenasta. Czyżby Tomas płakał w samochodzie? Mówi trochę przez nos, schrypniętym głosem, po chwili dociera do niej, że pewnie wpadł jeszcze na chwilę do Bakfickan, *ze względu na ciebie, Maj, żebyś nie musiała oglądać mnie smutnego i zgorzkniałego, w takim okropnym stanie*, mama się starzeje, jej serce... czasem mam wrażenie, że jedyne, co jej sprawia radość, to martwienie się o mnie. Mieliśmy kiedyś taką kotkę, okociła się i nagle zniknęła, zostawiając pięcioro maleńkich kociąt na środku zwirowej ścieżki, gdzie mogły stać się posiłkiem dla jastrzębia czy lisa. Wołaliśmy ją, przeszukaliśmy cały dom i w końcu znaleźliśmy ją w skrzynce, w której urodziła swoje maleństwa, gdzie został jeszcze jeden nieborak, wróciła do niego i niewiele brakowało, a z tej miłości zalizałaby go na śmierć.

Maj śmieje się, chociaż w jego opowieści nie ma nic zabawnego. Towarzyszy mu przy stole w ciemnej kuchni. Kiedy włączają światło, jej twarz, która odbija się w szybie, wydaje się taka dziecinna, okrągła, różowa, a jego tak beznadziejnie zmęczona. Popękane naczynka w oczach, jak za pierwszym razem, kiedy się spotkali, tylko wtedy był opalony, teraz jego twarz jest blada, nieco zapuchnięta, ma cienie pod oczami. Czy starsza pani zawsze... Nie, to tylko nerwy, przerywa jej. Nie rozmawiamy już o tym. Tomas nalewa sobie piwa, je kanapki, Maj pije słodzoną herbatę, chociaż wie, że w nocy przyjdzie jej za to zapłacić zgałą. *Poradzimy sobie z tym wszystkim, Tomas?*

Pani Jansson nie widzi już chyba najlepiej, bo zawsze po jej sprzątnięciu

zostaje trochę kurzu, mówi Maj i sięga po kolejną kanapkę. Tak, to prawda, ale pani Jansson przychodzi do mamy od wielu, wielu lat. Nie możemy... Tomas nabiera powietrza i wstaje, żeby przynieść kolejne piwo ze spiżarki. Nie, nikt nie oskarża go o brudne listwy czy zakurzone podłogi. Oskarżają Maj? Możliwe. Sądzę, że wszystko się ułoży, kiedy urodzi się dziecko, mówi Tomas wprost. Wtedy wiadomo będzie, o co walczymy. Tak, odpowiada Maj, może nieco za szybko. Pewnie tak. Nie chcąc wracać myślami do matki i jej lęków, Tomas zaczyna wypytywać Maj o sprawy rodzinne. Czy nie powinni odwiedzić jej rodziny? Tak, może... Sama nie wiem, nie wiem, czy mama ma wystarczająco dużo siły. Tak, rozumiem. Nie pomyślałem. Czy mama się leczy? Ma dobrego lekarza? Najlepszego z możliwych? Tak, zapewnia go Maj, bo przecież nie przyzna się, że nie ma o tym pojęcia, nie wie nawet, jakie zabiegi ordynowano jej w Solliden. W sanatorium. Już samo słowo brzmi jakoś nieprzyjemnie. Ale też Maj ma świadomość, że w każdej chwili coś może się wydarzyć, że nagle przyjdzie wiadomość, ta ostateczna. *Ostateczna? Że mamy nie ma już wśród nas.*

Może mógłbym, przerywa jej Tomas i znów dolewa sobie piwa. Nasze dziecko powinno mieć babcię, to chyba nie podlega dyskusji, powinna się leczyć. W Szwajcarii, może we Francji, na kontynencie wiedzą, jak się leczy takie przypadłości. A wtedy Maj uświadamia sobie, że teraz jest już pewno za późno na wszystko. Dochodzi do wniosku, że zasłużyła sobie na trochę przyjemności. Tak, nawet w obliczu śmierci. Tunel lęku. Owszem, to smutne. Tomas chce natychmiast dzwonić do doktora Lundströma, który na pewno zna wszystkie sanatoria na kontynencie. Ale podobno to w Mörsil też cieszy się dobrą sławą. Poza tym jest sobota, późno, już po jedenastej, to prawda, ale sprawa jest pilna. Dzwoni więc. Rozmowa jest krótka, ma przyjść w poniedziałek rano między wpół do ósmej i za kwadrans ósma. Kiedy to zrobił się taki ważny? Ale przecież w tym mieście muszą też być jacyś inni lekarze. Zajmiemy się tym jutro, Tomas, proszę.

Tomas wstaje, otwiera jakieś szuflady, hałasuje, ale Maj nie słyszy, żeby z kimś rozmawiał. Na szczęście telefon zostawia w spokoju. Jutro pozwoli mu odespać, niech śpi jak najdłużej. A ona spokojnie sobie wszystko przygotowuje. Nie chce, żeby był w domu, kiedy przyjdą jej przyjaciółki, nie wtedy, kiedy jest w takim stanie. Jeśli pogoda dopisze, proponuje, żeby wybrał się na

spacer. Lubi świeże powietrze i lubi spacerować.

MIMO WSZYSTKO jest spięta. O czym będą rozmawiać? Kiedy stoją przed drzwiami, chichoczą jak uczennice, dają jej kwiaty, jakieś paczuszki, czyżby doszły do wniosku, że zaprosiła je tylko po to, żeby dostać prezenty? Przecież dałyście mi już tulipany. Ale to drobiazg, mówi Ingrid, wejdźcie, proszę, rozgośćcie się, nagle z sypialni wychodzi Tomas, żartuje z nimi, jak nauczyciel z uczennicami w szkole, bierze kapelusz i palto – *wolałabyś, żeby zaczął z nimi flirtować* – nie, oczywiście, że nie, cieszy się, kiedy wychodzi. Przyjaciółki chwalą mieszkanie, jakie ładne, i jaka wygodna kuchnia, taka przestronna, nowoczesna, ze zlewem i blatem ze stali nierdzewnej, i kuchenka elektryczna. Jakie one śliczne, myśli Maj, takie eleganckie, szczupłe, i pomyśleć, że Ingrid kiedyś wydawała jej się nieco pulchna, a teraz...

Stoi przy zlewem i wkłada kwiaty do wody, szykuje kawę, ciasto – czy ich szepty milkną, kiedy podchodzi do nich z tacą? – palą, obie mają usta pomalowane czerwoną szminką, w tym samym odcieniu. Ingrid mówi, że jej *darling* odchodzi. Olof, pyta Maj ostrożnie. Kto by przypuszczał. Nie, nie, żartowałam. Jenny wyjeżdża do Sztokholmu już w marcu i teraz nie wiem, czy nie powinnam pójść za jej przykładem. Jestem pewna, że powinnaś, mówi Jenny i przytula się do Ingrid. Częstują się ciastem – chociaż Jenny podkreśla, że musi uważać na figurę – zaniedbała gimnastykę, a teraz po świętach... – też powinnaś, Maj, zaczyna i zaraz milknie. O czym teraz będą rozmawiać, o pani Kjellin, o Enarze. Chyba trochę się z nim drocą, mówią, że powinien oświadczyć się pani Kjellin, jest przecież wdową, a Enar wtedy naprawdę się rumieni. Maj mówi, że w święta bez przerwy gdzieś wychodzili, ale czy takie sprawy interesują młode dziewczęta? Maj otwiera prezent, sól do kąpieli, pięknie pachnie, a ona lubi rzeczy, które pięknie pachną. Nadal boisz się, że będziesz brzydko pachnieć, Ingrid się śmieje. Maj nie odpowiada, udaje, że nie słyszy pytania, po chwili Jenny zaczyna wstawać, spieszą się do kina na popołudniowy seans – *nawet nie pytają, czy masz może ochotę iść z nimi* –

stała się ciemną chmurą na ich niebie, one nadal tańczą, bawią się, flirtują, a ty siedzisz tutaj, z mężem i dużym brzuchem, tak, ale przecież wszystkie mamy jeden cel: małżeństwo. Żadna nie chce zostać starą panną. To prawda, ale chodzi o czas. Czas dla siebie, kiedy można czuć się wolną, kiedy jeszcze wszystkie scenariusze są możliwe – możesz zostać telefonistką, kelnerką, modelką, aktorką, panią dyrektor w banku, dentystką, gwiazdą sportu, możesz się bawić i miło spędzać czas, nie myśleć o skurczach i praniu. Ingrid na pewno wyjdzie bogato za mąż, a Jenny pochłonie wielkie miasto, będzie pracować całymi dniami, potem wracać do ciasnego, ale nowoczesnego mieszkania przy Gullmarsplan, zostanie kochanką żonatego mężczyzny, motorniczego albo mechanika samochodowego, który nigdy nie rozwiedzie się z żoną. A potem będzie już za późno na dzieci, ale ma swoją działkę, którą kocha. Nie, prawdę mówiąc, Maj nic o niej nie wie, wie natomiast, że jej los przeraża obie koleżanki, chociaż przecież powinny jej zazdrościć. Wpadnijcie znów któregoś dnia, mówi i po chwili słyszy ich szybkie kroki na schodach.

KIEDY TOMAS oświadcza, że idą na imprezę do Odd Fellows, na uroczyste pożegnanie choinki, które zgodnie z tradycją odbywa się dwadzieścia dni po Bożym Narodzeniu, Maj z trudem powstrzymuje łzy. Mimo że już przestała płakać. Nie rozumie, o co mu chodzi, przecież to przyjęcie dla dzieci. Ale dlaczego obowiązują długie suknie? Bo tak naprawdę to jest też maskarada, ale przede wszystkim zabawa dla całej rodziny, z grami towarzyskimi, wesoła, radosna. Tomas jest wyraźnie niezadowolony. W sylwestra ci ustąpiłem i zgodziłem się, żebyś została w domu. Nie rozumiesz, że nie mieszczę się już w moją sukienkę ślubną? Co mam na siebie włożyć? Jesteś ładna także bez niczego, nieważne, co na siebie włożysz! Przestań, Tomas! *To krępujące przyjść nieodpowiednio ubrana.* Na to pozwolić mogą sobie jedynie najbogatsi, to oni wytyczają granice. W przyszłym roku, kiedy dziecko będzie już na świecie, odzyskam dawną figurę, nie masz pojęcia, jak się czuję, kiedy muszę się pokazywać ludziom z takim brzuchem. Maj krzyczy. Sięga po papierosa, zapala go i mówi dalej. Myślisz, że nie wiem, co ludzie gadają? Braliśmy ślub w grudniu, a jak ja wyglądam? Zaledwie po kilku tygodniach. Pobiłam jakiś rekord! Ludzie wszędzie są tacy sami, ani gorsi, ani lepsi, plotkują i używają sobie, kiedy komuś coś takiego się przytrafi. Tomas milczy. Idzie do pokoju, Maj rusza za nim, ale po chwili zawraca. Wie, że jeśli pójdzie za nim, to wszystko mu wykrzyczy. Że może powinni dać sobie spokój. Przecież się nie kochają. Jakie życie ich czeka, jakie życie czeka ich dziecko. Będzie dorastać między dwojgiem obcych sobie ludzi, którzy nie mają o czym ze sobą rozmawiać! Standard, niemniej jednak smutny. Ostatnio ciągle nachodzą ją takie myśli, nie jest w stanie się przed nimi obronić. Nie chce już dłużej być wyrozumiała, zawsze w dobrym humorze, wesoła. Spogląda na blat, błyszczy czystością, talerze umyte, schowane do szafki. Nie ma czym zająć rąk. Oddycha więc głęboko, ma ochotę pójść do niego i wykrzyczeć mu, że jest jej wstyd, że jest taki stary, że zachowuje się jak dureń. Kiedy za dużo

wypije. Że może zamieszkać ze swoją mamusią, skoro i tak jest na każde jej życzenie. Że ona... że ona tęskni za tańcami, chciałaby czasem pójść do lokalu, tęskni za wyglupami Åkego z pogrzebaczem, za wielkim tyłkiem Elli, nie, to nieprawda, w każdym razie nie do końca. Chodzi po prostu o to, że życie u boku Tomasa to dla niej coś nowego, nieznanego, *chciałabym się wszystkiego nauczyć*, żeby nie musiała bez przerwy się czegoś bać, denerwować się przed każdym wyjściem. To okropnie mnie męczy, Tomas, i te spotkania z twoimi znajomymi, którzy są przekonani, że miałam szczęście, bo teraz na święta mogę jeść jagnięcinę – *przestań się dręczyć. A może on naprawdę cię lubi. Coś przecież sprawiło, że pozwoliłaś mu się zaprosić na te smażone śledzie. I sznapsa.* To się po prostu stało!

Nigdy jeszcze nie byli tak blisko prawdziwej awantury. Upomniał ją ostro, a ona stawiała mu opór. Tak, nadal jest zła. Naharowała się, żeby przygotować święta, wydała przyjęcie dla jego cholernej, zadzierającej nosa rodziny – idzie do niego i tak spokojnie, jak tylko potrafi, tłumaczy mu, że on nie ma pojęcia, jak to jest być młodą mężatką i spędzać samej sylwestra. Nawet nie mogłam włączyć radia, bo gdybym usłyszała Andersa de Wahla, od razu zaczęłabym płakać. I nie mogłabym skończyć. Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo ci zależało, żeby tam iść. Astrid też tam była? Tomas milczy. W końcu mówi cicho, że problem się nie rozwiąże, jeśli on zostanie w domu, tylko jeśli ona pójdzie na przyjęcie razem z nim. Jeśli pójdę sam, a ty zostaniesz w domu, ludzie będą jeszcze bardziej plotkować. Naprawdę nie widzisz, jak ja wyglądam, krzyczy Maj. Moje nogi... no tak, ty pewno tego nie widzisz, bo w twojej rodzinie wszyscy mają grube, niekształtne nogi, ale dla mnie mój wygląd jest ważny, chcę być ładna... Na litość boską, przerywa jej Tomas spokojnie, nie ty pierwsza szłaś do ślubu w ciąży. Podejrzewam, że głównie z tego powodu ludzie w ogóle biorą ślub. Tak, ale kobiety są też odtrącane, porzucają swoje dzieci albo używają wieszaków, fabrykantki aniołków, nigdy o tym nie słyszałeś? I nagle ciężki los kobiet od zarania wieków ląduje z hukiem na parkiecie, Maj jest wzburzona, Tomas zszokowany.

Naprawdę nie cieszysz się, że nosisz nasze dziecko, pyta. Nie, odpowiada Maj. Wstydzę się tego, jak wyglądam. A twoja mama jest przekonana, że złapałam cię na dziecko! Myślisz, że nie widzę, jak na mnie patrzycie? Nie wciągaj w to mamy, przerywa jej Tomas. Nie? A dlaczego? Naprawdę wierzysz, że ona nie ma z tym nic wspólnego? Najgorszy jednak jest strach. Maj się boi. Boi się, że prawda może... No cóż, nie jest jej łatwo. Tomas

nalewa jej do kieliszka wermutu, dodaje trochę koniaku i oranżady, sobie nalewa whisky. Jesteśmy zdenerwowani, mówi. Mamy za sobą trudny okres, nie zaprzeczam, nie twierdzę też, że mama jest osobą łatwą we współżyciu; wiesz, co o niej myślę, ale jest, jak jest. Jesteś moją żoną i jesteś w ciąży z moim dzieckiem, dodaje. Nie róbmy afery, chodźmy na przyjęcie, śmiejmy się, bawmy. Prawdę mówiąc, ja też nie mam ochoty tam iść, Maj, ale powinniśmy. Będzie Titti, Georg i moi znajomi. Tak, Maj to wszystko wie, ale nagle czuje się okropnie zmęczona. Nie mam się w co ubrać. Odnoszę wrażenie, że wcale nie jesteś taka duża. Patrząc na ciebie z tyłu, nikt nie pomyślałby, że jesteś w ciąży. No dobrze. W takim razie... Nie chcę, żebyśmy się kłócili, wchodzi jej w słowo Tomas. Maj kręci głową. Uszyj sobie coś, wybierz sobie jakiś ładny materiał i umów się z krawcową. Maj zaczyna się śmiać. Wiesz, ile kosztuje uszycie takiej sukienki, Tomas? Na jeden raz, bo przecież nie będę bez przerwy chodziła z brzuchem?



DECYDUJE SIĘ WŁOŻYĆ SUKNIĘ ŚLUBNĄ. Widać już po niej, że jest często używana, właściwie nie przypomina już sukienki ślubnej. Za kilka lat ją wyrzuci. Zostawi tylko zamszowe czółenka. Są ładne. Ale jeśli obowiązuje strój wieczorowy, to chyba nie może pojawić się w sukience do łydki, nadal czuje złość. Prosi go o pomoc w zapięciu gorsetu, daj spokój, mówi, kiedy Tomas przesuwając ręką po jej sterczącym brzuchu, *mam prawo tak się zachowywać, skoro zmuszasz mnie do wyjścia*, nadal jest zła, pudruje twarz, maluje usta, rzęsy. Wściekła spryskuje się perfumami, wściekła sięga po kolczyki. Złości się, kiedy sukienka źle się układa, z irytacją wkłada czółenka do torby.

Tak dużo ludzi. Może to i dobrze. Nie będzie musiała podchodzić do każdego z osobna, żeby się z nim witać. Tomas obiecał, że cały czas będzie przy niej, nawet na sekundę nie spuści jej z oka. Jest Titti, Georg... Tomas zna chyba wszystkich, witam, dzień dobry, przedstawia ją znajomym. Jeśli się jej wstydzi, to nie okazuje tego. Moja ukochana z gór, moje wiosenne słońeczko, Maj... – tak pewnie by ją przedstawiał, gdyby trochę za dużo wypił, ale dzisiaj bardzo się pilnuje. Kobiety wyglądają perfekcyjnie. Nawet te, które nie grzeszą urodą, są elegancko ubrane, długie suknie, gustowne żakiety; wydają się pewne siebie, energiczne, odważne. Ludzie, którzy są pewni siebie, przerażają ją, ale ci bojaźliwi też. Spogląda na Titti, która wyprostowana niesie Henrika przez tłum ludzi, mały się wyrывa, chce iść sam, ale jego mama, niezrażona, toruje sobie drogę wśród tłumu; orkiestra gra, gwar rozmów, śpiewy, tradycyjne piosenki i gesty, teraz wszyscy klaszczemy, a teraz podnosimy ręce i rozbieramy choinkę, ale ciało Maj się opiera, nie chce ani klaskać, ani podnosić rąk, nie chce udawać liska, nie chce śpiewać razem ze wszystkimi.

Tomas oddaje się zabawie, może nawet z większym zaangażowaniem niż

większość zgromadzonych, Erik na pewno stawiliby opór, stałby w kącie w swoim smokingu i wypuszczał dym przez zęby, na pewno jednak wyglądałby przystojnie, jest dyrektor MoDo, z żoną, która chyba ma równie kiepskie włosy jak ona, nie, to pewnie ich opiekunka do dziecka. Georg tańczy z jakąś blondynką, dziewczyna nie wygląda na dużo starszą od Maj. Titti podchodzi do nich, prosi Kajkę, żeby zajęła się Henrikiem, musi pójść przypudrować nos. Kiedy taniec się kończy, Georg nie chce przestać i zaprasza do tańca opiekunkę, Henrik łąduje na kolanach Tomasa, siedzi cichy, sztywny, uśmiecha się, dopiero kiedy Maj zaczyna stroić do niego miny, wraca Titti, bierze go na ręce, śmieje się; nie miałam pojęcia, mówi, że w domu są Ginger i Fred; cieszy się, że Georg może się wyszaleć – a Georg zaprasza teraz do tańca swoją żonę, Kajsa, spocona, bierze na ręce Henrika, chyba pora, żeby wrócili do domu. Tomas prosi Maj do tańca. Nie mogę. Trochę sobie podrepczemy, poza tym czuję potrzebę, żeby czasem cię dotknąć, szepcze jej, nie bój się. Ale kiedy wychodzą na parkiet, Maj dostaje skurczu, musi odpocząć, mówi i sięga po papierosa, Tomas idzie za nią, milczy. Ludzie go pozdrawiają, przystaje, zaczyna z nimi rozmawiać. Maj widzi, że Tomas cieszy się sympatią, jest lubiany, **popularny**, musi przyznać, że momentami przypomina amanta filmowego. Zresztą wszyscy wyglądają jak gwiazdy filmowe. Oczywiście zdarzają się tacy, którzy się garbią, mają brzydkie zęby, wielkie brzuchy czy nieładną cerę – ale wszyscy są wytwornie ubrani, panie mają wieczorowe torebki, szale, biżuterię, panowie wypucowane buty, fraki, nikt nie ma na sobie pocerowanych ubrań, tanich czy zniszczonych, tu liczy się jakość. *Maj, ty też tu jesteś*, ale czy to rzeczywiście jest moje miejsce? Po prostu musisz się pewnych rzeczy nauczyć – to proste! Tomas wydaje się dobrze bawić. Georg mówi Maj, żeby jak najszybciej wycisnęła z siebie dzieciaka, bo nie może się doczekać, kiedy zatańczy z nią *cheek to cheek*, Tomas śmieje się, ty stary lisie, stukają się szklankami, Maj pije wermut. Hanne Blom, położna, dała jej co prawda do zrozumienia, że nie powinna przesadzać z mocnymi trunkami i papierosami, to znaczy powiedziała: rozumiem, że nie pije pani mocnych trunków ani nie pali. Do diabła, Lars-Erik okropnie się nadał, mówi Georg, a ta jego żonka, na dworze pada śnieg, wieje wiatr, jest biało, zimno, żona Larsa-Erika zadziera nosa; tak, Maj przytakuje, i co za okropna suknia, z tymi szczypankami i falbankami wokół szyi, na modelce może wyglądałaby dobrze, ale żona Larsa-Erika jest niska, wygląda w niej jak poduszka z falbankami. No tak. A nie mówiłam, że wszędzie ludzie plotkują? *Trochę pokory*. Tak? Ale

dlaczego ukrywać, że ci dokoła to idioci, jestem mądrzejsza od nich, tyle że najlepiej się czuję wśród znajomych, ludzi takich jak ja, a nie tutaj, w Örnköldsvik. Tutaj ludzie są jakby bardziej przyziemni, pracowici, prości, nie lubią się przechwalać. Oczywiście niektórzy mają lepsze adresy, samochody, domy na wsi, służbę, kucharki, pewnie są też lepiej wykształceni i mają większą płynność finansową w banku. Myślisz, że jest kawa, pyta Maj, filiżanka czarnego napoju rozproszy ponure myśli i pozwoli ciału wytrwać do upragnionego końca.

Tomas nie odpowiada, a Georg oświadcza, że przydałoby się coś zjeść. To prawda, przytakuje Tomas, a Maj zostaje bez upragnionej kawy, teraz dzieci zostaną odwiezione do domów, a dorośli będą dalej ucztować. Oczywiście. Teraz rozpocznie się właściwe przyjęcie. Jest rodzina Kempów i inne miejscowe znakomitości. *Niektórzy z nich zostaną twoimi przyjaciółmi.* Będziecie chodzić do siebie nawzajem na obiady, na kawę. Energiczne panie, które umrą przed tobą, bo przecież jesteś znacznie od nich młodsza. *Na litość boską, gdyby chociaż zaoszczędzono mi tego krępującego spotkania z miejscową śmietanką towarzyską.* Nie przypominam ani modelki, ani gwiazdy filmowej. Mam na sobie za krótką sukienkę jak na taką okazję – bez szczypanek – i falbanek. Nawet fryzura jest nie najlepsza. Titti zdjęła żakiet, odsłaniając niebieskie cudzo z cekinami, jej ramiona otula tiulowy szal. Czyżby się przebrała? Niech tylko Tomas zbliży się do Maj, a ona chyba rzuci się na niego z zębami. Nie będzie się przejmować, że podziurawi mu frak. Dłoń mamy, ślady zębów i ona, stoi i kręci głową, i policzek, co ty wyprawiasz, gówniario! *Pomóż mi opanować złość, moją bezsilność! Nie daję już rady!* Ktoś podaje jej dry martini – ma w nosie zakazy Hanne Blom – powinna poprawić makijaż. Prawdę mówiąc, i tak musi udać się do toalety.

Pachnie strachem, przestraszonym psem. Gdyby tak mogła wziąć na ręce kota, poczuć ciepłe ciało, miękkie futerko. Kota, który by ją kochał. *Ale ty przecież nie lubisz zwierząt.* To prawda, ale fakt, że została zmuszona do obecności na tej fecie, poruszył ją do tego stopnia, że jest nawet w stanie zmienić upodobania. *Niestety, nie mogę przyjść, muszę opiekować się kotem.* Czy Maj może siedzieć obok męża? To nie do wyobrażenia. Przecież nie są narzeczeństwem. A wśród gości jest wielu, którzy mają już trochę dosyć swoich marudnych drugich połówek. Więc oczywiście należy im się odmiana.

Mały flirt – to takie orzeźwiające. Karneciki na stołach ułatwiają sprawę. Bo przecież nie każdy może siedzieć obok każdego, obowiązuje hierarchia, z tym człowiek się rodzi. Miejsce obok Maj przypada głównemu księgowemu Granströmowi. Maj zdaje sobie sprawę, że nie mogła liczyć na żadną grubą rybę, natomiast nie ma jasności, jak Granström ocenia ją. Oczywiście, podobnie jak Maj, zdaje sobie sprawę, że jego miejsce nie jest wśród dyrektorów banków, szefów firm, ordynatorów, przedsiębiorców budowlanych czy rektorów, jest głównym księgowym, więc może dotrzymać towarzystwa młodej żonie dobrze zapowiadającego się fabrykanta, Tomasa Berglunda. Dla nikogo nie jest oczywiście tajemnicą, że druga żona rozwodnika Berglunda jest w zaawansowanej ciąży. Byłoby pewnie lepiej, gdyby pani Berglund nie przybyła na świąteczne *Grande finale*. Ale Berglund chciał się zapewne pochwalić swoją od dość niedawna pełnoletnią zdobyczą. Tomas walczy, jak może, żeby ich związek przetrwał. Chociaż sam ma ambiwalentne uczucia, to jednak nie chce, żeby już na początku ich drogi się rozeszły, nawet jeśli tak naprawdę niewiele ich łączy. Namiętność? On jest gorący – ona chłodna, on jest jak ogień – ona jak woda, on jest jak morze – ona jak góry, on jest głową – ona niechętnym ciałem, no i on jest stary, a ona młoda. Jeśli kogoś to bawi, można by tak wyliczać w nieskończoność. Tomas wie, że trudno o bliskość, jeśli nie będzie się próbować, jeśli nie dołoży się starań. Nawet jeśli niekiedy ma się ochotę uciec. Ma poczucie, że musi naprawić szkodę, jaką wyrządził – zawiódł ją w sylwestra? – i pokazać światu, że on i Maj Olausson z Östersund – obecnie Berglund, należą do siebie. Teraz i zawsze, amen.

To mężczyzna powinien podejść do kobiety i zaprowadzić ją do stołu. Do stolika, oddalonego od głównego stołu, *marudzisz, Maj*. Skąd ten strach, że zaraz wyląduje w domu wariatów? *Boisz się, Maj*. Oddychaj, oddychaj spokojnie, to minie, zapanuj nad swoim strachem i zaprzyjaźnij się z nim. Tylko w ten sposób się od niego uwolnisz. Jeśli będziesz starała się go wyprzeć, uderzy ponownie, w najmniej spodziewanym momencie, i silniej. Prosimy do stołów, rusza spocona i z poprawionym w pośpiechu makijażem – za mocno pomalowałaś brwi, zdecydowanie za mocno, Maj, to oznaka hysterii – makijaż przyzwoitej kobiety powinien być dyskretny.

Ależ mamy śnieżną zimę. To prawda. Lubi pani jeździć na nartach... Miałem

na myśli fakt, że pani mąż zajmuje się produkcją butów narciarskich. Nie, nie jeżdżę na nartach, odpowiada Maj. Nie uprawiam sportów. Ach tak, główny księgowy wydaje się zawiedziony. Ale słyszałam, że sport jest bardzo zdrowy, Maj próbuje ratować sytuację. To prawda, główny księgowy Granström przygotowuje się do startu w Biegu Wazów. Namawiam, może z czasem. Bulion z kury z zapiekany serem, a potem przemówienia, długie mowy, dużo długich mów, niektóre nawet dowcipne, obok leżą kartki z tekstami piosenek, przyjęcie ma być uroczyste, ale też zabawne. *Zdarza się, że ludzie lądują ze sobą w łóżku – w niewłaściwym łóżku?* To nas nie dotyczy, o takich sprawach nie mamy pojęcia. Pora na toasty, Maj, wiesz chyba, jak wygląda toast, komu masz patrzeć w oczy, i pamiętaj, nie unosz kieliszka za wysoko i upij tylko mały łyk. Tu nie chodzi o to, żeby ugasić pragnienie – *wytrawnym sherry, za kogo ty mnie masz* – Maj szuka tematu do rozmowy. Jej kawaler nie jest szczególnie przystojny. W ogóle nie w jej typie. A jednak czuje się zawiedziona, że nawet nie próbuje z nią flirtować. Po kilku kieliszkach, wermut, sherry, czerwone wino, myśli stają się... można pozwolić sobie na nieco swobody.

PORZĄDKI PO ŚWIĘTACH nastrajają nostalgicznie, ale dobrze mieć to wszystko już za sobą. Maj nie jest równie sentymentalna jak Tomas. Zbierające kurz dekoracje świąteczne wręcz ją denerwują. Poplamione świąteczne bieżniki wymagają prania. Odda je do magła, a potem włoży do szuflady, gdzie będą czekać do następnego Bożego Narodzenia. Zwiędnięte hiacynty, wyschnięty mech. Kilka orzechów w miseczce na stoliku – wyrzuci wszystko. Dostyc łupania orzechów, łupiny lądują na dywanie, a w takim stanie trudno jej... schylenie wymaga dużo wysiłku. A jeszcze musi pamiętać, żeby przewietrzyć ubrania, najlepiej teraz, kiedy jest najzimniej, żeby nie załęgły się mole i inne paskudztwa. Z porządkami wiosennymi zaczeka, najpierw urodzi dziecko. *Czy odzyskam moje ciało i moją energię?* Czuje ukłucie w dole brzucha, ostre, nieprzyjemne, opiera się o regał z książkami, skurcz mija.

Dzwonek telefonu. Oczywiście. Wciąż jeszcze nie przyzwyczała się do tego dźwięku. Zawsze się wzdryga, poprawia ubranie, chociaż oczywiście wie, że przez słuchawkę nikt niczego nie zobaczy. Ale jednak. Dzwoni Titti. Czy Maj ma ochotę pójść z nią do miasta? Ma ochotę wybrać się do cukierni, ale przecież sama nie pójdzie. Trochę brakuje jej świątecznego zamieszania, a Kajsa zabrała Henrika na sanki. Ja stawiam, spotkamy się u Sundmana. Tak, chętnie, ale mogą równie dobrze iść do pani Kjellin. To nieprawda, że używają margaryny do wypieków! Nie Enar. Ale Maj nie zamierza się upierać. Bo co ona może wiedzieć. Titti mówi, że na dworze jest zimno, powietrze jest rześkie. *Posprzątasz później.* Dobrze, Maj ubiera się i kiedy Titti dzwoni do drzwi, jest już gotowa. Dobrze, że mama wyjechała, mówi Titti, przez chwilę nie muszą się o nią martwić, wpadać za każdym razem, kiedy są w pobliżu. Informuje Maj, że najpierw pójdą do krawcowej, do panny Dagmar Edblad, bo oddała zakiet od kostiumu do poszerzenia. Teraz po świętach... Titti nadyma policzki, ale zaraz przestaje, Maj też wygląda dość potężnie.

Dagmar – czyli panna Edblad – pyta Maj, czy jest zadowolona z sukienki ślubnej. Tak, oczywiście, *nie masz pojęcia, jak jej nienawidzę* – jest moją ostatnią deską ratunku. O tak, teraz żakiet leży lepiej. Dagmar przygląda się Titti, a ona swojemu odbiciu w lustrze. Ładnie się prezentuje. Musimy chyba zarezerwować czas na przygotowanie wiosennej garderoby, mówi Dagmar, a Titti kiwa głową. Tak, oczywiście. Co będzie modne wiosną? Nieco bardziej obcisłe stroje i szersze w ramionach, mówi Dagmar. Może nie tak eleganckie, ale z klasą, dodaje. A jak u pani z wiosenną garderobą, zwraca się do Maj, która oczywiście się czerwieni, mówi, że na razie się wstrzyma, musi odzyskać swoją dawną figurę. Oczywiście, proszę dać znać, kiedy będzie pani gotowa. Czy Tomasa stać na takie rzeczy? Chciałaby zapytać o to szwagierkę, ale o pieniądzach trudno się rozmawia. Titti bierze ją pod rękę i ruszają do cukierni. Dagmar jest nieco sztywna, ale świetnie szyje, mówi Titti, ludzie plotkują, bo nie ma męża, niektórzy nawet twierdzą, że ma... odmienne upodobania seksualne, chociaż osobiście nigdy nic takiego nie zauważyłam. A zawodowo nie mam jej nic do zarzucenia. Na co masz ochotę, pyta, kiedy siadają przy stoliku w wilgotnym ciepłe cukierni. Natychmiast podchodzi do nich kelnerka, podaje kawę, drożdżówki, ciastka z marcepanem – Maj zaczyna jeść, są smaczne, na maśle, chociaż na margarynie wychodzą nieco lżejsze – *po co do tego wracasz?* Titti zapala papierosa i mówi, że ma zaufanie do Georga. Niech Maj sobie nie wyobraża, że te tańce Georga z młodymi dziewczynami... Nie, nie jestem zazdrosna, nie mam powodu. Titti chyba nie rozumie, że Maj w ogóle się nad tym nie zastanawiała. To ich małżeństwo. Nieco niepewnie zaczyna opowiadać, że ma w tym względzie pewne doświadczenie, wie, jak to jest, kiedy narzeczony flirtuje z innymi kobietami, że oczywiście trzeba być wyrozumiałą, ale trudno zawsze iść krok za nim albo przed nim, czuje, że zaczyna wszystko gmatwać. Titti nie bardzo wie, o co jej chodzi, pewnie chciałaby, żeby Maj powiedziała, że Georg po prostu już taki jest: wesoły, towarzyski, ale wszyscy wiedzą, że kocha tylko ciebie, Titti. Ma co prawda trzydzieści siedem lat, zaczął lekko siwieć, ale nadal jest bardzo atrakcyjny, bardzo **męski**. Jest z tego samego rocznika co Tomas, młodszy od Titti, która śmieje się nadspodziewanie głośno i dodaje: zakładam, że ta rozmowa zostanie między nimi. *A z kim ja miałabym rozmawiać? Przecież nie jestem stąd. Znam garstkę osób, moje dwie przyjaciółki ledwie weszły do mieszkania i zaraz uciekły. Teraz jestem już wasza.*

Przepraszam. Cały czas mówię tylko o sobie. A przecież chciałam ci

powiedzieć, że Kajsa zna dziewczynę z Idbyn, która nadaje się na opiekunkę do dziecka, mogłabyś zatrudnić ją na próbę. Jej rodzice mają mały domek, wcześniej oboje pracowali w fabryce, ojciec dorabia sobie chyba jako szewc, a dziewczyna wydaje się energiczna i porządna. Ma osiemnaście lat, więc jest już dojrzała, nie żadna podfruwajka, ale też nie wybiera się jeszcze za męża. Maj pyta, czy to nie dziwne uczucie, kiedy w domu mieszka ktoś obcy – nie, dziewczęta są dyskretne, poza tym wcale nie musi u ciebie mieszkać. Zatrudnij ją na godziny. Wiesz co – Titti zmienia nagle temat – sądząc po twoim brzuchu, to chyba urodzisz dziewczynkę. Na twarzy też to widać, zachowałaś delikatne rysy, przy chłopcu twarz kobiety się zmienia, staje się jakby bardziej męska.

Maj czuje, że znów zdrętwiała jej noga, to okropnie nieprzyjemne, a krzesła są takie twarde. Titti zapala kolejnego papierosa. Musi więc jeszcze trochę wytrzymać. Chciałaby już wrócić do domu, posprzątać po świętach. Porządki zajmą jej nieco czasu, nawet wejście na krzesło, żeby zdjąć gwiazdę adwentową, wymaga teraz dużo wysiłku. Chciałaby powiedzieć mamie, jak pięknie wygląda taka gwiazda w oknie, że też powinni... za rok, o ile mama będzie jeszcze żyła. Musi też zdjąć świąteczny wieniec z drzwi i żytnie ciasteczka, którymi ozdobiła okno w kuchni. Nie mówiąc już o choince. Cała podłoga zasypana jest igłami. Choinka strasznie gubi igły, mówi głośno. Tak, ale też pięknie pachnie, odpowiada Titti. Maj mówi, że będzie musiała wybierać je na klęczkach, kłują w stopy. Pani Jansson nie przyjdzie w czwartek? – dziwi się Titti. I nie mów, że chodzisz po domu na bosaka, przeiębisz pęcherz. Ale przecież nie mogę oczekiwać, że pani Jansson będzie zbierała igły na kolanach. Nie, oczywiście, że nie. Ale na pewno sobie poradzi, ma swoje sposoby. I duże doświadczenie, jak się sprząta samemu, to trwa to wieczność, zawsze coś człowieka rozprasza, a to jakieś czasopismo albo coś innego. Ale dzisiaj jest idealny dzień na wietrzenie ubrań, minus czternaście stopni, wchodzi jej w słowo Maj. W przyszły wtorek urządzam babskie spotkanie, zaprosiłam kilka przyjaciółek, przyjdiesz? Tak, Maj kiwa głową, nie mam żadnych planów, *przecież nigdy nie masz*; nieprawda, w środę za tydzień pani Nilsson obiecała pomóc jej przy praniu pościeli.

Właściwie dwa pokoje z kuchnią są dla nich wystarczające. Nie ma za dużo sprzątanego, a pomieszczenia są przestronne, łatwo je przewietrzyć. Marmurowe parapety nietrudno utrzymać w czystości. Tylko z drewnianych



futryn odchodzi farba, nie wygląda to ładnie. No i grzejniki. Trzeba się natrudzić, żeby były czyste, a jej teraz, z takim brzuchem, jest naprawdę ciężko się schylać. Wiesz chyba, że mamusia chce, żeby wszędzie było czysto i ładnie, kiedy pojawisz się na świecie. Nagle czuje się zawstydzona swoimi myślami, ale o czym ma teraz myśleć? Ma usiąść w fotelu z tomikiem wierszy Gullberga albo oddać się lekturze Strindberga – tego chyba nie możemy od niej wymagać. My, którzy pragniemy dla wszystkich wolności, chcemy, żeby się zbuntowali, zerwali okowy, ale ilu z nas toruje drogę nowym myślom na własnym terenie, we własnym środowisku? Przecież wszyscy tak gorąco pragniemy się dostosować. Żeby nas lubiano, żeby się o nas troszczono. *Obiad, Maj. Przygotowałaś coś dobrego dla męża?*

TAK MIJAJĄ JEJ STYCZNIOWE DNI. Można by pomyśleć, że ciągną się w nieskończoność, ale ich przewidywalność przynosi Maj ulgę. Czasem powinniśmy zrobić sobie przerwę, pozwolić czasowi płynąć. Święta minęły, ale dla Maj nie ma to większego znaczenia. Czeka ją nowe przygody? Wyzwania? To zależy. Wie, że musi wszystko przygotować, dopiero wtedy poczuje się gotowa. Dlatego nadal sprząta, wietrzy ubrania, ściera kurze. W garderobie wykłada kulki na mole, kładzie nowy papier na półkach, a kiedy w którąś sobotę Tomas nareszcie ma wolne, postanawia porozmawiać z nim o opiekunce. Mamy zatrudnić opiekunkę? Chyba tak, odpowiada Tomas zamyślony. Po chwili dodaje, że wolałby jednak, żeby dziewczyna mieszkała gdzieś na mieście. Może u pani Näsman? U pani Näsman nie mamy szans, Maj się śmieje. Pamiętasz, jak stałeś i dobijałeś się do moich drzwi? No tak.

Do drzwi dzwoni młoda dziewczyna, sprawia miłe wrażenie, Maj zaprasza ją do środka. Sympatyczna, pogodna, łatwo nawiązać z nią kontakt. Tak, zajmowała się dziećmi, swoim młodszym rodzeństwem i kuzynostwem, u siebie, w Idbyn. Sprzątać też potrafi. Nawet gotować, proste dania. A jeśli czegoś się nie umie, to przecież zawsze można się nauczyć, prawda? Tak, oczywiście, przytakuje Tomas. *Czy to normalne, żeby pan domu był obecny przy rozmowie z kandydatką na nianię?* Tomas jest zachwycony dziewczyną, ma co prawda nie najlepszą cerę, te krosty na brodzie i na policzkach, ale jakie to ma znaczenie. Czyżby się bał, że Maj zatrudni kogoś niewłaściwego? Surową, pełną pogardy i ironii opiekunkę, *która tylko udaje miłą*, to się przecież zdarza. Ta jednak wydaje się naprawdę miłą, jest rezolutna, silna, może nieco niedbała, i bardzo chce się odciąć od swojego dotychczasowego życia na prowincji, chce do miasta. Coś jeszcze? To się pewno okaże. Tak, może mieszkać w pokoiku na strychu. Tylko czy będzie tam ciepło? – oczywiście, nie mogą pozwolić, żeby marzła. Tyle że, niestety, łazienka

z wanną jest na dole w piwnicy, ale można też korzystać z łaźni, która znajduje się obok. A więc nie ma problemu. Na co dzień wystarczy miska i dzbanek z wodą. Czyżby Tomas już zaczął rozbierać ją oczami, może widzi, jak myje nad miską łono i swoje jędrne piersi, jak dziewczyny z obrazów Zorna. Nie, chyba nie. Bardziej martwi się, jak Maj sobie poradzi z nową sytuacją. Zdążył już zauważyć, że Maj najchętniej robi wszystko sama, nie lubi dzielić się pracą. Barbro, tak dziewczyna ma na imię, pyta, co właściwie miałyby robić? Maj nie bardzo potrafi jej odpowiedzieć, a Tomas obiecuje sobie, że po tej pierwszej nieformalnej rozmowie dowie się wszystkiego od Titti. Czym zajmuje się Kajsa? No i ile jej płaci? Barbro będzie potrzebna przede wszystkim wtedy, kiedy będziesz gdzieś szła, mówi do Maj. Mamy obowiązki służbowe. Przyjęcia, nie mogę chodzić na nie sam. *Czy ja nie mam tu nic do powiedzenia?*

Czy ma poprosić Titti o więcej sukienek w odpowiednim rozmiarze – nie, ale w co ma się ubrać. Włożyć fartuch do sprzątania – nie, Maj nie ma fartucha do sprzątania, staje więc w bieliźnie i płaszczu kąpielowym i wybiera między fioletową sukienką a tą w kwiatki. Czy na taką okoliczność – *kawa w damskim towarzystwie* – powinna mieć specjalną sukienkę, niezbyt prostą, ale też nie za bardzo elegancką? *Nie masz takiej, Maj.* To prawda, ale nie chciałyby przyjść nieodpowiednio ubrana, bo właśnie kobiety zwracają uwagę na takie rzeczy. Mężczyźni patrzą na coś zupełnie innego. No i nie czytają kobiecych pism, w których są zdjęcia strojów, modnych akurat w tym sezonie. Ale Maj nie ma wyboru, musi wybrać jedną z nich. Fioletowa wydaje się jej wyjątkowo ponura, natomiast w tej w kwiatki wygląda monstrualnie. *Jesteś monstrualna.* Mama zemdlałaby z wrażenia. *Ale to przecież nie moja wina!*

Jest zdrowa? Czuje niepokojące kłucie w gardle i lekkie mdłości, może to początek grypy żołądkowej. Ma zapchany nos, ale to już od pewnego czasu. Powinna wziąć ze sobą jakąś robótkę? Może zrobi na drutach pulower dla Tomasa? Nie poradzi sobie i dobrze o tym wie. Ale byłoby mu miło. Może coś dla maleństwa? Może przyszyć koronki na powłoczce. Gdyby miała więcej siły, może wtedy miałyby też większą ochotę wyjść z domu, pójść gdzieś. *Chociaż na trochę.*

Takie chwile też nastąpią. Wtedy już wiele godzin wcześniej będzie

siedziała gotowa na ławie w holu i czekała. Zawsze ubrana w coś eleganckiego, nigdy w duże wzory. One wywołują u niej odruch wymiotny. W grę wchodzi granat, szary, beż, czerń, kremowa biel i zawsze spódnica, nigdy spodnie, nie można przecież ukrywać swoich największych atutów. A potem – w najlepszym razie – ktoś podwozi ją samochodem do marketu: do Rusta, Överskottsbolaget czy Jysk. Tyle tam różnych zapachów i tanich środków czystości, nawet emerytka może sobie pozwolić na kupienie kilku opakowań.

Oczywiście, że zawsze się denerwuje, kiedy wychodzi na zewnątrz, ale tym razem po prostu nie jest w stanie wyjść. Nawet do Titti, kilka przecznic dalej. Tak, wie, że powinna się więcej ruszać *i słuchać sygnałów wysyłanych przez jej ciało, odpocząć chwilę, kiedy trzeba*. Otwiera jej Lisa. Ojej, to już chyba niedługo? Maj zapewnia, że jeszcze nie tak szybko, zerka w duże lustro w złoconych ramach i stwierdza, że wcale nie wygląda źle. Ma zaróżowione policzki, a jej włosy ładnie błyszczą. Tyle matczynych twarzy, wszystkie zwracają się w jej kierunku. Ingegerd, Alice, Siri, Edla, Julia i Eva – dlaczego nie ma Niny, Dagny i Sylvii? – Berta, Cissi i Tora. Titti przedstawia je wszystkie. *Zapamiętasz te imiona?* Po pewnym czasie Maj dowiaduje się też, które są mężatkami i czym zajmują się mężowie. Czy to nie cudowne, że mogą spędzić trochę czasu we własnym gronie? Są bardzo serdeczne. Przecież nie zaprosiłabym kogoś niemiłego, nie mogę narażać na to Maj. Ale **ta** serdeczność, nie musi oczywiście oznaczać **prawdziwej** serdeczności, takiej płynącej z serca. Z czasem Maj zacieśni swoje relacje z paniami. Z kobietami. Kobiety trzymają się razem. To wiadomo. A Titti bierze pod swoje skrzydła zarówno ukochanego braciszka, jak i jego żonę i nie zamierza trzymać ich w ukryciu. Maj nie zastanawiała się nad tym, ale rzeczywiście, przecież Titti mogła jeszcze poczekać z wprowadzeniem szwagierki do grona swoich przyjaciółek, tym bardziej że u niej czas dzielący datę ślubu od zbliżającego się porodu może budzić wątpliwości, jest zdecydowanie za krótki.

Te wszystkie kobiety w średnim wieku znają się bardzo długo, od czasu confirmacji, razem chodziły na nauki do kościoła, poza tym mąż Ingegerd, Torsten, to znajomy Georga, jest też kilka pań mających związek z Odd Fellow, a także sąsiadka Titti. A to Maj, przemiła żona mojego najmłodszego brata. Fenomenalnie... zbiera jagody – nie, żarty na bok, powiem szczerze, że nikt

nie ma takiego porządku w domu jak Maj. Panie biją brawo, śmieją się – naprawdę – a potem Titti zaprasza do stołu na kawę i ciasta. Mamy znów wymienić wszystkie rodzaje? Tak, Maj zwraca uwagę, że jest ponad dziesięć różnych rodzajów kruchych ciasteczek, babka piaskowa i lukrowane rogaliki, maślane ciasteczka z migdałami i cukrem perłowym, czekoladowe listki, małe bezy, cynamonowe serduszka, drożdżówki, rodzaj rurek z migdałowym nadzieniem w kolorze jasnej zieleni, ciasteczka z rodzynekami i takie okrągłe z foremek według przepisu Nelly, które Maj już wcześniej jadła u Titti. Filiżanki do kawy są z cienkiej porcelany, w drobny kwiatowy wzór z brązowym rantem, taki sam wzór powtarza się na talerzykach. To Rörstrand? – pyta Siri i zanim zdąży odwrócić talerzyk, żeby sprawdzić, Titti informuje ją, że to model Ostindia, dodaje, że brązowy rant pięknie pasuje do głębokiego błękitu. Czy może po prostu skromnie stwierdza, że zwykły porcelit też może być ładny i nie pęka, kiedy nalewa się gorącą kawę, a kawa przecież musi być gorąca.

Te częste przyjęcia to dla Maj nowe doświadczenie. Co powiedziałyby na to mama, która piecze kruche ciasteczka tylko na Boże Narodzenie i na Świętego Jana, a wtedy bracia zwykle zjadają wszystko niemal na poczekaniu? Bakalie są drogie, więc mama zwykle piecze babkę piaskową, pszenne bułeczki i sucharki. *Nie upiekłaś wafli na święta. Nie miałam formy do wafli!* O czym kobiety rozmawiają? Komentują wypieki, Lisa dolewa kawy – kapie na talerzyki Alice i Edli, a potem Cissi mówi, że Britta Melin, ta fryzjerka, jest naprawdę świetna, ale podobno ma raka, stan jest poważny, a przecież niedawno skończyła czterdziestkę, prawda? Tak, może to przez te wszystkie środki chemiczne, które ma w swoim salonie i których opary wdycha. Ale kto to może wiedzieć, mówi Berta, a potem zwraca się do Maj: niedługo będziesz miała maluszka, to cudowny okres, ciesz się nim, bo zanim się obejrzysz, dziecko dorośnie i zacznie cię krytykować, uzna, że jesteś beznadziejnie staromodna. Macie jakieś imiona? Cissi ją ucisza, podobno nie powinno się mówić o dziecku, zanim się nie urodzi. *Nie mam imienia.* Może Gunnar. Albo Rolf, Lars-Olof. Rzuca jeszcze kilka propozycji i wobec tych wszystkich obcych kobiet stwierdza, że to wszystko jakby wciąż do niej nie dociera, dziecko i w ogóle – zrobić dziecko to żadna sztuka, problemy zaczynają się później, Ingegerd się śmieje, sytuację ratuje Cissi, która mówi, że nowe ciasteczka Titti smakują fenomenalnie, ale Titti nie może podzielić się przepisem, bo obiecała ciotce Nelly, że on zostanie w rodzinie. Po

ciasteczkach pora na tort! Z lekkim maślanym kremem i dekoracją z masy marcepanowej i kropelkami czerwonej galaretki. Wznoszą toast kieliszkiem słodkiego białego wina, Titti mówi, że cudownie mieć je tu wszystkie razem. Salon jest bardzo elegancki. Parkiet, otwarty kominek, jasne tapety i ciemne meble, które wcale nie sprawiają wrażenia ciężkich. Możliwe, że Maj ma u siebie jeszcze dokładniej posprzątane, ale jej mieszkanie nie jest takie eleganckie. Do salonu wpada Henrik, krzyczy, tuż za nim wbiega Kajsa, czerwona na twarzy i bliska płaczu. Przepraszam, ale dzisiaj tylko mama może ukołysać go do snu, próbowałam wszystkiego, Titti sięga po kilka ciasteczek, bierze na ręce Henrika, wychodzi do holu i zamyka za sobą drzwi. No cóż, nasze maluszki nie zawsze są miłe i grzeczne, mówi Ingegerd i dodaje, że nie wolno ich rozpieszczać, bo wtedy same na siebie kręcimy bat. Nie sądzę, żeby stało się coś złego, jeśli mama czasem przytuli dziecko, wchodzi jej w słowo Edla. Ingegerd wzrusza ramionami i mówi, że Siv i Ingvar zawsze zachowują się przykładowo, ale też ona i Torsten zawsze starali się świecić przykładem. Jeśli weźmiesz malucha do łóżka – zwraca się do Maj, to on już będzie tam sypiał, i to aż do czasu, gdy pójdzie do szkoły. No i mąż pewnie nie będzie zadowolony z takiego rozwiązania. W głosie Ingegerd pobrzmiwa arogancja, Maj czuje się skrępowana, ale przytakuje. Po chwili wraca Titti. Wysłała opiekunkę na spacer z małym, będzie musiała sobie z nim poradzić, prawdę mówiąc, Henrik pada ze zmęczenia, więc pewnie zaraz zaśnie. Próbowalaś podać mu kropelkę czegoś mocniejszego na kostce cukru, pyta Eva. Mama tak chyba robiła, kiedy płakaliśmy. Tak, ale ona jest szalona, mamrocze Titti pod nosem, a Ingegerd nie może się powstrzymać i dodaje, że dziecko wyczuwa, kiedy matka jest zajęta, i wtedy płacze, łobuziak jeden; Titti namawia, żeby częstowały się tortem, a jeśli któraś ma ochotę na wino, to Lisa zaraz go naleje.

JEŚLI PRZEZ CHWILĘ PANUJE SPOKÓJ, to jest on zdrażliwy. Maj niepokoi się o Tomasa. Wychodzi z domu, wraca późno, unosi się od niego woń alkoholu. Oczywiście, że to czuje. No i są jeszcze inne oznaki, ciężkie powieki, dziwne ruchy ustami. Nie żeby seplenił czy się przewracał, nie wymachuje pogrzebaczem, wydając okrzyki, nie jest nie do zniesienia. Nie o to chodzi. Poza tym Maj nie do końca wie, co uchodzi, a co nie w tych kręgach. Knajpki, budki z piwem – no i bez przerwy jakieś przyjęcia, rodzina, przyjaciele. Jego przyjaciele, więc teraz już nie wolno jej odmówić. Ani wybierać tylko tych przyjęć na, które ma ochotę iść. Urodziny, lunche, babskie spotkania przy kawie, z robótkami ręcznymi. Wszyscy oczekują, że będzie w nich brała udział. Chociaż też rozumieją, że czasem może nie mieć siły. Tomas nie widzi powodu, dlaczego mieliby siedzieć w domu. Maj oczywiście nie narzeka, ale czasem miarka się przebiera. Tęskni za tym, co zna. Wraca myślami do Åre, do tego, jak im wtedy było wesoło. *Naprawdę miałyście powody do radości, skoro bez przerwy musiałyście być na nogach? Hotelowa hierarchia jest wyraźna, tak, ale panowała serdeczna atmosfera. Tak, naprawdę? Może dziewczęta powychodziły już za mąż. Powinna do nich napisać, dać znać, co u niej słychać? Uznałyby pewno, że jej życie jest bajką, nie uwierzyłyby w jej trudny los. Mieszkanie z wucetem, kanalizacja. Kuchenka elektryczna, pieniądze na dom, krawcowa i opiekunka do dziecka w pokoiku na strychu. Znienawidzą cię za to. Za to, że je opuściłaś, że zniknęłaś i trafiłaś do innego życia, jeśli do nich napiszesz, nie odpowiedzą ci.*

TERAZ KOBIETY powinny zebrać się wokół niej, by nie dopuścić mroku. Powinny panować spokój i porządek, pełna gotowość. *Mam nadzieję, że myślisz tylko o przyjemnych rzeczach? Żadne rozstaje, patrz przed siebie, odwracaj wzrok od tego, co brzydkie.*

Ta myśl przychodzi do niej, kiedy pewnego dnia próbuje coś zjeść, czekając, aż zjawi się pani Jansson i jak co tydzień sprzątnie mieszkanie. Nie, nie sądzę, żeby tak było, bo przecież Maj wie, że kiedy zacznie się poród, nie będzie przy niej ani jej siostry, ani matki czy chociażby ciotki Betty. A jej szwagierki? To chyba one powinny stanąć przy niej i chronić ją przed złem. Przed gasnącymi świeczkami i żarzącym się ogniem. Przed przeciągami. Przed aniołami o morderczych zapędach, przed szaleństwem i trollami. Przesady, takie tam gadanie. Ale każda kobieta chce wtedy mieć przy sobie najbliższych. Maj swoich szwagierek prawie nie zna! Niewiele myśląc, będąc w stanie, w którym czuje się całkowicie bezbronna, dopuszcza do siebie panią Jansson, chociaż ta nie ma dzieci. Poza tym Maj cierpi z tego powodu, że pani Jansson, która na pewno skończyła już pięćdziesiąt lat, musi szorować podłogę na kolanach i wchodzić na krzesła, żeby odkurzyć żyrandol. A co Maj ma wtedy robić? Zawsze stara się znaleźć sobie coś do załatwienia poza domem, w mieście, bo przecież rozumie, że przeszkadza. Ale teraz jest ślisko, boi się wyjść na dwór. Co by było, jeśliby upadła? Martwi się też tym, że nigdy nie zaproponowała pani Jansson kawy. Jaki jest zwyczaj? A może takie zaproszenie byłoby dla pani Jansson krępujące? Jak tu czysto, mówi pani Jansson, najwyraźniej niezadowolona. Pani Maj nie musi sprzątać przed moim przyjściem. Maj czerwieni się, mówi, że mieszkają tu tylko we dwójkę, ale pani Jansson protestuje, bo przecież pamięta, jak tu wyglądało, kiedy pan mieszkał sam. Teraz Maj jest zła. Ma godzić się na bałagan tylko dlatego, żeby pani Jansson była zadowolona? W takim razie chyba jej podziękuje. A jednak dalej zastanawia się, czy nie zaprosić jej na kawę, oczywiście kiedy skończy



sprzątać. *Nie pytaj jej – po prostu nakryj do stołu.* Proszę nie robić sobie kłopotu. Ale ja też piję kawę o tej porze, a wtedy pani Jansson pyta, co ma zrobić ze świątecznymi firankami. Maj dziwnie się czuje, kiedy pani Jansson wynosi dywany na podwórze. Musi zejść trzy piętra, pomogę, proponuje Maj, ale pani Jansson natychmiast odpowiada, że nie chce mieć na sumieniu przedwczesnego porodu. Więc Maj staje w oknie i przygląda się, jak pani Jansson walczy z ciężkim dywanem, próbuje rozłożyć go na trzepaku – *byłabyś świetną sprzątaczką, Maj – tak, wie o tym, nikt nie miałby zastrzeżeń, a do tego jest też szybka – jeśli coś pójdzie nie tak, zawsze będę mogła sprzątać, to akurat potrafię.*

Ma podać kawę w kuchni czy w pokoju? Chyba nie zaprasza się służby do salonu. Poda kawę w kuchni, ale zadba o to, żeby stół ładnie wyglądał. Stawia na stole cukier, śmietankę do kawy. Ma pani szczęście, że ma taką dobrą teściową, mówi pani Jansson. Nigdy nie miałam żadnych scysji z panią Berglund. Czyżby pani Jansson żartowała? Już nie może się doczekać, kiedy poczuje się na tyle dobrze, że będzie mogła wrócić do domu, dodaje. Maj zerka na nią, widzi jej popękane dłonie. Dziecko kopie, mocno. Już wie, że pani Jansson nie zostanie jej powiernicą. Kobieta częstuje się ciastem i mówi, że pani Berglund rozpieściła swoje dzieci. Nie ma sprawiedliwości na tym świecie. Co ona opowiada? Maj podejrzewa, że wszystko przez to, że trafiła na nią, z jej obsesją na punkcie porządków. A tak lubiła sprzątać to maleńkie mieszkanie pana Berglunda. Pewnie jest zła na Maj, podejrzewa, że po jej wyjściu wszystko po niej poprawia. Dziwka, złapała chłopca na dzieciaka. Czy wszyscy tak myślą? Maj nie potrafi powiedzieć. Ale kiedy kobieta sięga po ciasto chciwymi palcami, wydaje jej się nieco zdziwaczała. Maj wstaje, żeby przynieść dzbanek z kawą, i wtedy czuje skurcz – pani Jansson mówi, że powinna uważać, nie wolno jej się przedzwigać. A teraz się pożegnam, widzimy się za tydzień o tej samej porze, jeśli to pani odpowiada. Ależ tak, mówi Maj, i proszę uważać na oblodzone chodniki, pani Jansson. Bo przecież pani Jansson nie jest winna, że wzrok jej się pogarsza. Maj bierze ścierkę i poprawia po niej w trudniej dostępnych miejscach.

JEST WCZESNY RANEK w przeddzień Wielkiego Postu. Tuż po wyjściu Tomasa do biura dzwoni Titti. Przepraszam, że cię zaniedbałam, ale miałam ostatnio tyle zajęć, wybaczysz mi? I zaprasza Maj na wieś na tradycyjny obiad w ostatni dzień karnawału, fasola z wieprzowiną, a potem oczywiście semla od Sundmana. Jest taka piękna pogoda!

Drogi są oblodzone, ale Titti to nie przeraża, byle tylko nie musiała jechać po ciemku. Nad morzem jest teraz tak pięknie, tak, nawet zimą. Jestem taka niezgrabna, mówi Maj. Co takiego, natychmiast się poprawia: miałam na myśli, że tak wolno się ruszam. Boi się, że może być z nią więcej kłopotu niż pożytku. Po prostu spędzimy miło czas, uspokaja ją Titti. Dostaję szału, kiedy słońce zaczyna świecić, a ja siedzę w domu. Ale czy Titti nie była przerażona, kiedy Maj wyszła z bramy na ulicę? Może żałowała swojej propozycji? Przecież Maj może w każdej chwili zacząć rodzić. Ale Titti tylko się śmieje. No proszę, widzę, że ktoś tu się niecierpliwi. Jest taka śliczna, ma różowe policzki, kozuch, spodnie i buty narciarskie. W domku jest dużo skór, nie zmarzniesz, zapewnia ją i ruszają. Przyjęcie było bardzo miłe, mówi Maj, jak tylko nadarza się okazja. Wie już, że wkrótce czekają ją kolejne, nie, nie jest nieśmiała, tylko czasem miewa **mieszane** uczucia. Teraz jednak jest wdzięczna Titti, że zabrała ją ze sobą na wieś, że nie musi siedzieć sama w domu i bać się, że zakłóci spokój starszej pani, która wróciła już z sanatorium i od razu poinformowała Tomasa, że potrzebuje dużo spokoju i że nie wolno go jej zakłócać. Więc za każdym razem, kiedy trzaskają drzwi szafki, Maj robi się zimno i gorąco zarazem. To jakieś... nie, tego słowa nie używamy, ale to naprawdę szaleństwo. Na pewno źle wpływa na nerwy. Jeśli ktoś jest wrażliwy. W każdym razie Maj zaczyna się natychmiast kręcić w głowie, tak się denerwuje. Titti zgadza się z nią, że może być jej ciężko. Jak tu pięknie, te wzgórza i doliny, białe na tle niebieskiego nieba, nawet ponura zieleń świerków wydaje się jakby łagodniejsza, Maj ma wręcz ochotę położyć się na

śniegu i zrobić anioła.

Wiesz, że Henrik niemal natychmiast zasnął na spacerze, odzywa się nagle Titti, *sama niedługo zrozumiesz, jak to jest, kiedy dziecko nie może zasnąć, będziesz nosić je na rękach, kołysać, mówić szeptem, nucić cicho*. Może z Titti mogłaby porozmawiać o tym, co ją gnębi. Czy to by jej pomogło? Maj nie chce wiedzieć, co będzie się działo. Nie jest w stanie tego pojąć. Ale wciąż o tym myśli, zatrucie, wody płodowe. Nie, nie tęskni za morzem. Więc kiedy Titti pokazuje ręką przed siebie i mówi, że to najpiękniejszy widok na świecie – morze i wyspy – to, chociaż o tej porze roku wszystko jest białe, Maj uświadamia sobie, że nigdy pewnie nie będzie podzielała entuzjazmu szwagierki. To znaczy widok jest rzeczywiście piękny, ale jej uwagę przyciąga przede wszystkim działka i dom, tutaj spędzają wakacje, willa Titti i Georga, w ciepłym jasnym żółtym kolorze, leży nieco dalej od domu, który należy do starszej pani i Tomasa. Dlaczego akurat Tomas musi dzielić się domem z matką? A jeśli starsza pani będzie żyła jeszcze dwadzieścia lat, czego przecież nie można wykluczyć. Dom jest wychłodzony, Titti rozpala w kominku, w domu znajduje się co prawda kocioł na ropę, ale jest nowy i Titti nie ma pewności, czy potrafi go uruchomić. Jest tutaj elektryczność, centralne ogrzewanie, kuchenka elektryczna – w domku letnim! Dlaczego nie są w stanie się do siebie zbliżyć, skoro Titti najwyraźniej tego chce. A Maj jest jej szczerze wdzięczna za wszystko, co dla niej robi. Więc dlaczego się boi? I co ma zrobić ze swoim strachem? Może wyczuwa jakąś nierównowagę, brak wzajemności. Kiedy Titti rzuca od niechcienia, że Maj powinna się odprężyć i zaufać, że kiedy przyjdzie pora, wszystko przyjdzie samo z siebie, Maj odbiera to jak policzek. Ale Titti niczego nie zauważa, proponuje, żeby wyszły na dwór, trochę potrwa, zanim w domu się nagrzej. Maj wychodzi więc na zewnątrz, kołysząc się na boki, na spuchniętych stopach ma buty narciarskie, Titti zmusiła ją też do włożenia wełnianych spodni. Ruszają przed siebie, Titti szybko, Maj powoli, schodzą do pomostu. Maj nie marznie, *to ja cię grzeję, mamo*, dociera do niej, że nikt nie potrafi jej uspokoić, zauważa jednak, że jest jej ciepło, chociaż na dworze jest zimno, trzynaście stopni mrozu – na brzegu – czyli minus trzydzieści w głębi lądu. Dużo dałaby, żeby teraz móc siedzieć w kuchni albo w salonie i zaciągnąć się papierosem. Chodzić po śniegu! Co to za pomysł! Zawsze wychodzę na lód, teraz jest już wystarczająco gruby, bezpieczny, czasem łowimy ryby w przerębli, chodź, przejdziemy się do was. *Do nas?* Nie bój się, nic nam nie grozi, lód wytrzyma,

a to najkrótsza droga. Ale Maj nie ma ochoty ślizgać się po lodzie, nawet w taki piękny słoneczny dzień. Pojechała z Titti, bo zaprosiła ją na lunch. Macie najładniejszy kawałek plaży, piaszczysty, można się kąpać, stwierdza Titti zadowolona. Poza tym u was, na górze, jest przyjemniej niż na dole u mamy. *Byłam w jej salonie, piłam alkohol i paliłam papierosy.* Byliśmy tu na Świętego Marcina, miałaś wtedy okazję zajrzeć do środka? Maj uśmiecha się do Titti, *gardzisz mną, bo mu pozwoliłam? Nie miałam pojęcia, co nalał mi do kieliszka. Alkohol, w niedzielę o drugiej.*

Willa z werandą. Pomost, szopa na łodzie. Maszt – dobre życie na wsi! Znowu czuje skurcze. Odważy się powiedzieć Titti, że nie ma już siły – nie chce oglądać domu, *jesteś niewdzięczna, smarkulo!* Leży za dużo śniegu. Titti patrzy zawiedziona na nogi Maj w wełnianych nogawkach spodni, jak zwykle myślę tylko o sobie, chciałam się przejść, zażyć trochę ruchu, nie ma chyba nic gorszego, niż siedzieć i czekać na skurcze, Titti się śmieje. Nic mi nie jest, zapewnia Maj, tylko musimy jeszcze wrócić. Tak, wracajmy, postanawia Titti i wystawia twarz do słońca. Wyobraź sobie, jak tu jest pięknie w kwietniu, kiedy śnieg zaczyna topnieć. Położysz dziecko w sankach – będzie cudownie. Nagle odwraca się i patrzy na zielony dom starszej pani i Tomasa, mówi, że zajrzy tam na moment; byłam już duża, kiedy ojciec go zbudował, ale mam dużo wspomnień z nim związanych, *weź go, jeśli chcesz – możesz!* Oczywiście, że Maj tego nie mówi. Zastanawia się, jak daleko w linii prostej jest od nadmorskiej willi do kaszlu matki, bo przecież to matka zawsze mówiła im, że nie mają powodu do narzekania. Mieliśmy co jeść! Nie byliśmy Cyganami ani jakimiś biedakami. Byliśmy uczciwymi, ciężko pracującymi ludźmi. Mieliśmy wszystko, czego potrzebowaliśmy. Chociaż nie można powiedzieć, żeby gazownia była szcudra dla swoich pracowników. Ale ojciec miał pracę! Mama oczywiście też musiała... ale to chyba naturalne, że kobieta również pracuje, *każdy wnosi swój wkład.* To prawda, tylko ojcu się nie podobało, że matka usługiwała innym. Ci cholerni wojskowi, nigdy nie wiadomo, co im przyjdzie do głowy. A mama była ładna! Tak? Jej jasna szczerą twarz. To znaczy zanim zaczęła kasłać. Czy Maj naprawdę pamięta jej twarz? Spacerują dla myślicieli, a ona nie chce myśleć. Kiedy Titti rozgrzana szybkim spacerem wraca do Maj, zapomina się i pyta, gdzie Maj spędzała wakacje jako dziecko? W niewielkim domku w lesie, który ojciec sam

wybudował – niecałe dwadzieścia metrów kwadratowych bez żadnych wygod, ale tego Titti nie musi wiedzieć. Żeby mama mogła oddychać świeżym powietrzem.

W drodze powrotnej do willi idą przez lód, Maj wspiera się na Titti i nagle czuje potrzebę... czego? – jak to nazwać – po prostu chce się dowiedzieć. To chyba najlepsze miejsce, bo odtąd to tu będzie spędzać wakacje z mężczyzną, o którym tak naprawdę nic nie wie. Kim jest Tomas? Czym się zajmuje, kiedy wychodzi wieczorami z domu? Dlaczego się z nią ożenił? No i oczywiście chce też wiedzieć, dlaczego Astrid i on... Można być blisko z kimś, kto jest dla nas obcy? Nie rozmawiają ze sobą o takich sprawach. Maj nigdy nie zada mu tych pytań wprost. Bo i po co? Może nawet by się na to zdobyła, ale musiałaby być nieźle wstawiona. No i czy naprawdę chce usłyszeć odpowiedź? Nie. Ale jej niepokój musi znaleźć jakieś ujście. Szorowanie podłogi nie załatwi wszystkiego. Ale – pierwsze, co zauważy, wchodząc do willi Titti i Georga, to brud. Kiedy siada na ławie w kuchni, widzi pajęczyny, martwe muchy, zwiędnięte pelargonie – przydałoby się zrobić tu porządek! Georg musi mieć wszystkie wygod, nawet tu, na wsi, mówi Titti. Niekiedy uważam, że przesadza, nie trzeba przecież gotować na kuchence elektrycznej, chociaż przyznaję, że jest wygodna. Zapach mięsa i fasoli, pozwól mi nakryć do stołu, prosi Maj; ależ, kochanie, usiądź, odpocznij, tak mi przykro, że cię tu wyciągnęłam.

Nie chce jej mówić, że dziwnie się czuje, jakby poród się zbliżał, jest zmęczona, ociężała, coś uciska ją w dole, ostatnio zauważyła, że ma spuchnięte wargi sromowe, jakby przez całą noc całował je nieogolony mężczyzna, pomyśleć, że są mężczyźni niedający spokoju kobietom nawet w tym stanie, ale Titti na pewno nie wie, czy Tomas należy do tych, których podniecają wielkie brzuchy – gdyby tylko mogła przestać o tym myśleć. Słone mięso i lekko słodka fasola. Titti przyznaje, że oboje z Tomaszem lubią proste, niewyszukane jedzenie, które pamiętają z dzieciństwa. Ojciec był zwykłym robotnikiem piłowym, który nagle wpadł na pomysł, żeby robić rękawiczki. Nie przelewało im się. Przeciwnie. Ojciec dał początek czemuś, co tak naprawdę przynosi owoce dopiero od niedawna. Maj ma ochotę położyć rękę na dłoni Titti i zapewnić ją, że nie musi się wstydzić swoich domów, łodzi, samochodów. *Los różnie nas obdarza.* Właściwie to każdemu może przyjść do

głowy jakiś genialny pomysł, prawda, rzuca Titti buńczucznie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam fasolę, mówi Maj. Pamiętam, że mama zawsze dodawała trochę melasy, bardzo nam to smakowało, mówi Titti, ale Georg jest okropnie wybredny, poza tym ma wrażliwy żołądek. Maj wydaje się zaciekawiona. Czy to możliwe, żeby taki światowiec i uwodziciel miał wrażliwy żołądek? A dlaczego nie? Chcesz, żebym była przy tobie, kiedy nadejdzie pora? Maj wzdryga się – co? – to miło mieć kogoś bliskiego przy sobie, a twoja mama, ona...? Chcesz kawy do semli czy wolisz gorące mleko? Nie, nie, kawę. Kończy jeść i zanim zdąży przełknąć ostatni kęs, już czuje palącą zgagę, nie ma mowy, żeby skusiła się na semlę...

Źle się czujesz, Maj? Dzięki Bogu, że Titti zadaje jej to pytanie – mogę się na chwilę położyć? – oczywiście – pościelę ci na ławie – zaczekaj, zaraz przyniosę więcej poduszek, tylko boję się, że poszewki nie zostały wyprane po lecie. Maj kręci głową, nie, nie potrzebuje więcej poduszek, układa swoje zniekształcone ciało na twardej ławie, *gdzie się podziła moja piękna dziewczęca figura* – w sypialni jest zimno, tłumaczy Titti zmartwiona, gdyby nie to, mogłabyś... Maj zamyka oczy, wydaje się jej, że jest gdzieś daleko, po chwili czuje na czole suchą rękę Titti.

No dobrze. Podnosi się, przeprasza, teraz chętnie napije się gorącej kawy. Gdyby jej mama wiedziała, ile kłopotu sprawiła swojej troskliwej gospodyni, jak mogła się tak zachować w gościach – ale mama nie wie nic o jej nowym życiu, już dawno straciła z nią kontakt, ale jestem w stanie dać życie, prawda? Może semle zjemy już w mieście, co ty na to? Nie, nie, zjemy je do kawy, skoro zadałaś sobie tyle trudu, żeby je tu przywieźć, a potem pojedziemy. Śmietana i masa marcepanowa. Tomas pewnie cieszy się, że firma się rozwija? Rozwija się. Tak. Maj przytakuje, *nic nie wiem o interesach Tomasa*, czarna studnia, morze pytań, nigdy nie byłam w jego biurze, *wystawałabyś wieczorami przed miejscem pracy Erika i czekała na niego, ryzykując jego wściekłe spojrzenie?* Zresztą już za późno, żeby się nad tym zastanawiać. Nastaly nowe czasy. Nagle przychodzi jej do głowy, żeby spytać Titti, czy można oszaleć w ciąży, to znaczy jeśli ktoś w ogóle ma słabe nerwy, ale oczywiście w końcu nie zadaje tego pytania. Ciastka są znakomite. Może tylko mają za dużo cynamonu. Ale nie może narzekać.

Słońce znajdujące się nisko na niebie wpada przez oblodzone szyby. Titti zaczyna się spieszyć, daje szwagierce do zrozumienia, że powinna się zbierać, chociaż oczywiście nie mówi jej tego wprost, powtarza tylko, że chce wyjechać, zanim słońce zajdzie, no i muszą przygotować mężom kolację. Na bladym zimowym niebie Maj widzi nagle unoszące się nad ziemią anioły i demony. Nie, nie boi się, siedzi przecież obok Titti, która prowadzi skupiona, uważna, na pewno zdążyłaby zjechać na bok, gdyby na drogę wpadła niespodziewanie jakaś zwierzyna. Przed skrzyżowaniem wpadają w lekki poślizg, Titti traci na chwilę kontrolę nad samochodem, ale szybko ją odzyskuje i znów są bezpieczne. Po chwili klnie cicho, słońce oślepia je tak, że przez moment nic nie widzą.

KTÓRA JEST GODZINA? Kiedy Maj się budzi i odnosi wrażenie, że zaraz pęknie jej pęcherz, w pokoju panują ciemności. Musiała zasnąć, kiedy po powrocie do domu położyła się na chwilę na kanapie. Czuje, że ma mokre nogi. Czyżby popuściła? Tak, Boże, woda leci z niej, kiedy siada na sedesie, ale to nie jest tylko mocz, ona krwawi, tak, leci z niej krew, ale nie może dokładnie tego sprawdzić, bo przeszkadza jej za duży brzuch. Tomas, gdzie jesteś?

Ręczniki. Żeby nie pobrudziła materaca i kołder. Ma wrażenie, że śni – jakby stała obok i tylko się przypatrywała – boi się, jedną ręką sięga po leżącą na łóżku narzutę, ściąga ją, drugą chwyta lniane ściereczki i wkłada między nogi. Krew nie jest gęsta i ciemna, ale jasna, różowa, jak ciało dziecka, wymieszana z wodami płodowymi. Naprawdę odeszły jej wody? Do kogo ma się zwrócić? Ma uderzyć dziesięć razy w grzejnik i wezwać kobietę, która urodziła jej męża, kto jak kto, ale ona powinna coś wiedzieć. Titti, Ingrid, nie, nie, Margit, tak, Margit by jej wybaczyła, upięłaby swoje niesforne włosy, umyła brudne ręce i podążyła z nią do izby śmierci, nie wolno jej tak myśleć! Margit wstawiłaby się za nią u Boga i u Maryi – chociaż tym razem sprawa jest konkretna. Zaczyna jej się odbijać, czuje smak cynamonu i fasoli. I wieprzowiny. Czyżby mięso było zepsute? Od czasu do czasu, ale dość regularnie, czuje jakieś ciągnięcie w podbrzuszu, nie, chyba bardziej z tyłu, przy pośladkach albo miednicy? Skurcze są inne niż te, które do tej pory odczuwała, bardziej zdecydowane, dłuższe, jakby tym razem nie zamierzały odpuścić – potem nie będziesz tego pamiętać. Jest spięta, boi się, ale czuje też tęsknotę, *niedługo wezmę cię w ramiona. Każdy skurcz zbliża nas do siebie. Pomagamy sobie wzajemnie.* A co, jeśli skurcze ustaną, Maj nie czytała żadnych książek na temat ciąży, nie rozmawiała z innymi matkami, z teściową, z innymi kobietami, siostrami, które były kiedyś w takiej niedoli jak ona teraz. Poza tym wszystkie zawsze się uśmiechały i mówiły, że o bólu się zapomina.



Po wszystkim nie ma on już znaczenia. Maj nie wie, że jej skurcze są łagodne, nieregularne, że nie ma jeszcze **rozwarcia**, nawet na pół centymetra, Margit, ty mi wybaczysz, prawda? *O jakie przebaczenie prosisz?*

Tomas wraca punktualnie, nie jest spóźniony, nie cuchnie tytoniem ani alkoholem, jest spokojny, skupiony, blednie, kiedy widzi ją skuloną na łóżku. Zaraz zadzwonię po lekarza, żeby się skonsultować. Skonsultować, do diabła z tym waszym wyszukany słownictwem! Pomóż mi! Nie, Maj nie prosi o pomoc. A Tomas oddycha z ulgą, kiedy dowiaduje się, że muszą czekać, aż skurcze zaczną się pojawiać co cztery minuty, poza tym muszą być silne, *trzeba zdać się na matkę naturę*, mierzysz czas, Maj? Podaj mi aspirynę, błaga, proszę – nie, Tomas kręci głową, aspiryna rozrzedza krew, wykluczone, spróbuj się odprężyć, pomyśl o czymś przyjemnym. Titti wyciągnęła mnie dzisiaj na łód, nie powinnam była z nią jechać, czego tam szukałyśmy, na wsi, mdli mnie, gdybym mogła zwrócić, to pewno ta fasola, chcę jechać do szpitala; jeszcze za wcześnie, odpowiada Tomas, odeślą nas z powrotem, położna powiedziała, że w domu będzie ci lepiej, bezpieczniej, może spróbujesz zasnąć? Zasnąć? A wody... To może jeszcze potrwać kilka godzin, postaraj się odpocząć. Tomas wychodzi, z salonu wydostają się kłęby dymu papierosowego, ciągną się przez korytarz, wciskają do sypialni. Zgaś papierosa, ma ochotę zawołać. Po jakimś czasie skurcze rzeczywiście się uspokajają. Ale ona nie ma zamiaru dłużej czekać! Chce znaleźć się jak najbliżej tych ciepłych mądrych dłoni, które już nie będą ugniatały jej brzucha, chce, żeby te zwinne palce były teraz przy niej. Czy ktoś włoży jej ręce do środka? Maj nie wie.

Po chwili wraca Tomas i kładzie się po swojej stronie łóżka. Oddycha płytko, nerwowo, to zrozumiałe, że też się boi, *dla niego to także nowe doświadczenie*, skurcze są coraz częstsze i jakby bardziej bezwzględne – Tomas, idź po samochód, jedziemy. Mierzysz czas, cztery minuty między skurczami, pamiętasz? Ma ochotę rzucić się na niego z pazurami, żeby zostały ślady na jego bladych policzkach. Zacznę mierzyć czas, mówi Tomas, szybko zapala lampkę obok łóżka, przekręca budzik w swoją stronę, jest za siedemnaście jedenasta, idź po samochód – a jeśli każą nam wracać? I okaże się, że niepotrzebnie obudziliśmy mamę, ach tak, tego się boisz, że obudzimy *tę wredną starą... wiedźmę*. Myślisz, że chce, żebym umarła w połogu, żebym

nie wydała na świat dziecka, tak myślisz? – Maj jest zdenerwowana, ale na razie zatrzymuje swój strach i swój gniew w sobie, *urodzisz wściekłe, zgnębione dziecko*, otwórz szeroko serce, Maj, jęczy, boli ją, wstaje do toalety, Tomas musi zejść i rozgrzać samochód, pyta, czy może pójść na piechotę, słyszał, że to przyspiesza poród... To nie ty rodzisz, tylko ja! I nagle wstępuje w nią jakaś nadludzka siła, która jednak zniknie, jak tylko dojadą do szpitala i na korytarzu usłyszy jęki rodzących kobiet, nawet zamknięte drzwi ich nie tłumią. Na krześle w holu siedzi kobieta w czarnej sukience i białym fartuchu, uniosła do góry ręce i patrzy przed siebie pustym wzrokiem, Maj przychodzi na myśl, że Tomas jednak zawiózł ją do domu wariatów. Nie rób mi tego, Tomas, błaga go. Pozwól mi stąd odejść. Dasz radę, szepcze Tomas, jesteś zdrowa, młoda, Maj uwalnia się z jego uchwytu, ale nie może odejść, bo pielęgniarka, czy może położna zaczyna wypytywać ją o jej dane, o częstotliwość skurczów, o przebieg ciąży, a potem dwie salowe prowadzą ją do wyłożonego białymi kafelkami pomieszczenia, gdzie ma oddać mocz do analizy, proszę się rozebrać, najpierw dół, lewatywa, proszę położyć się na boku, nie jest to przyjemne, ale jeszcze mniej przyjemnie byłoby, gdyby pani oddała stolec podczas porodu, proszę się tak nie napinać. Oddaje pani normalny stolec? Maj kręci głową. Zatwardzenia? Maj przytakuje, nie ma siły przejmować się salowymi, kiedy wreszcie dadzą jej spokój? Skurcze są coraz częstsze, na szczęście salowe prowadzą ją do wucetu, gdzie następuje eksplozja, mięsień odbytu poddaje się, kał obryzguje miskę klozetową, siedzi drżąca, podciera się, wstaje, trzęsą jej się nogi, spuszcza wodę, opuszcza deskę i siada na niej. Rozplacze się? Gdyby była w stanie. Białe kafelki, lustro, kamienna podłoga. Chłód przenika jej stopy, cienkie szpitalne skarpetki nie chronią jej przed nim. Delikatne pukanie do drzwi. Wszystko w porządku, pani Berglund? Tak, tak, zaraz wychodzę, mówi nawet całkiem głośno i wyraźnie. I ten duszący odór, gdyby miała zapałkę... Przepraszam, szepcze, kiedy w końcu wychodzi z kabiny. Salowa czeka już z miską i szmatą, dyga, ale nie ma odwagi powiedzieć jej nic uspokajającego, na przykład, że to normalne; druga salowa prowadzi ją z powrotem do łazienki. Proszę zdjąć resztę ubrania, wszystko musi być sterylne – ale rano bardzo dokładnie się myłam, wszędzie, całe ciało, protestuje Maj, nie w tym rzecz, na pewno jest pani bardzo czystą osobą, ale bakterie... musimy dbać o antyseptykę, a bakterie są wszędzie, jeśli wtargną do rany, mogą spowodować groźną infekcję, nawet śmiertelną, można umrzeć, dlatego wszystkie panie myjemy,

proszę nas zrozumieć, tutaj wszystkie są traktowane jednakowo. Salowe zaczynają szorować jej ciało ostrą szczotką, kiedy leży na obitej ceratą twardej kozetce, czuje nagle silny skurcz, ból promieniuje do pachwin. Bardzo boli? Proszę się tak nie napinać, wtedy będzie łatwiej, szorstka szczotka drażni cienką delikatną skórę po wewnętrznej stronie ud, to upokarzające, czy jedna z młodych salowych się rumieni? – *jesteśmy równolatkami, mogłyśmy nawet chodzić razem do szkoły* – nie, żadna nie jest skrępowana sytuacją, kiedy przemywają jej ciało spirytusem, próbują nawet z nią żartować, chwają jej ładne gładkie nogi, mówią, że Maj nie zdaje sobie sprawy, jak okropne żylaki mają niektóre kobiety, nawet pierworódki. Nie chcę, szepcze Maj. Ależ oczywiście, że pani chce, proszę pomyśleć, że już za chwilę poczuje pani ten cudowny zapach nowo narodzonego dziecka, a potem podamy pani kisiel i kanapkę, wszystkim mamom bardzo smakują, urodzi pani piękne zdrowe dziecko. Jesteście ostrożne? Oczywiście, co też ta rozrzucona pierworódka sobie wyobraża. Muszą mieć ją na oku, żeby nie wpadła w histerię, ale pewno należy do tych, które po prostu muszą się wypłakać. W tej kwestii oddział położniczy jest podzielony, część personelu uważa, że takie kobiety powinny się dwa razy zastanowić, zanim wydadzą na świat niewinne maleństwo, inni natomiast twierdzą, że może tak jest lepiej, niż udawać, że jest się silną i odważną, najdzielniejszą kobietą na świecie, skoro potem i tak się okaże, że to nieprawda.

Tomasz zniknął. Odesłano go do domu. Nie chcemy tu zdenerwowanych tatusiów, nie chcemy, żeby oglądali najbardziej intymne miejsca swoich kobiet, bo potem mogą stracić na nie ochotę. Proszę znów położyć się na kozetce – nie, na kozetce – musimy usunąć owłosienie tu na dole. Żeby nie zbierały się bakterie. Proszę się nie martwić, włosy łonowe szybko odrastają. *Jestem taka brudna? Co to za pytanie? Zawsze byłeś brudna, więc dlaczego teraz jesteś taka zdziwiona?* Proszę się rozluźnić, to rutynowa czynność, w cebulkach włosowych zbierają się... proszę rozchylić nogi... Ale ja naprawdę się myję! Ta cuchnąca ciecz wydziela się gdzieś wewnątrz, naprawdę. Proszę się uspokoić i niczym się nie przejmować, może trochę szczytać. Maj przykrywa rękami piersi. Czy nie powinna czuć ulgi, jest przecież w rękach lekarzy, położnych, salowych, *dlatego mieliby chcieć cię skrzywdzić*, nie wiem, może bez powodu. Pacjentki bywają cholernie nieobliczalne, czasem zaczynają krzyczeć, odmawiają współpracy albo nagle dostają wysokiej gorączki i umierają, podważając wiedzę i umiejętności

całego personelu, chociaż przecież nikt nie zawinił, a w każdym razie nie zrobił tego świadomie, może był zmęczony, przepracowany, wtedy bywa, że zaczyna się nienawidzić tych biedaczek, którym przecież ma się pomagać, i wtedy można takiej zrobić krzywdę, zadać ból, bo przecież te skurcze wcale nie są jeszcze takie silne, po co się tak podniecać – będzie gorzej – na razie nie ma co narzekać.

Za kilka lat kobiety same będą mogły się przekonać, jak często przesadzają, zapisane czarno na białym, na papierze, który wypluwa z siebie specjalny aparat – proszę spojrzeć, wcale nie są takie silne, te przeklęte skurcze. Hanne Blom nie jest sadystką, ma zaufanie do swojej wiedzy i trzyma się jej. Antyseptyka jest najważniejsza, ale oczywiście różne inne myśli też przychodzą jej do głowy, słyszała przecież o nauce o gatunkach, o sterylizacji, stara się o tym nie myśleć, ale nie zawsze jej się to udaje. Jej zdaniem zestresowane młode pierworódki, które najwyraźniej napytały sobie biedy, a potem szukają ratunku w małżeństwie, należy prowadzić silną ręką, ale oczywiście nie można ich przestraszyć czy, broń Boże, doprowadzić do szaleństwa. Swoim asystantkom mówi w zaufaniu, że teraz to one muszą myśleć za te kobiety. Pocieszać je i przekonywać, że dadzą sobie radę. Że muszą być dzielne! Wszystkie kobiety chcą być dzielne. Proszę walczyć, jest pani bardzo dzielna! Położna musi wzbudzać respekt, musi też być surowa, inaczej na porodówce zapanuje chaos i szaleństwo. Hanne zerka poirytowana na panią Malmdin, która rodzi już swoje trzecie dziecko, a wrzeszczy jak... jak zarzynane prosię, to jedyne porównanie, które przychodzi Hanne na myśl. W łazience jest młoda kobieta, pierworódka, wstyd jej, że musi wysłuchiwać takich krzyków, a co, jeśli na salę zajrzy lekarz i zobaczy, że Hanne nie radzi sobie z pacjentkami? Więc kiedy na salę wjeżdża na łóżku młoda pani Berglund, Hanne prosi panią Malmdin – grzecznie, ale zdecydowanie – żeby się uspokoiła, mamy na sali młodą niedoświadczoną pierworódkę, pani krzyki jej nie pomogą, co najwyżej ją przestraszą. Hanne widzi, że jedna z młodych salowych usiłuje zwrócić jej uwagę. Tak? Salowa informuje Hanne, że pani Berglund spytała ją, czy jej brzuch pęknie, żeby dziecko mogło z niego wyjść, chyba nie bardzo się orientuje, jak odbywa się poród, co za bzdury, syczy Hanne. No to wkrótce się dowie, dodaje. Uśmiecha się ponuro do Maj, jest pani młoda i silna, wszystko będzie dobrze, zatroszczymy się o panią, zapewnia ją i w tym momencie pani Malmdin znów zaczyna wrzeszczeć. Proszę się nie bać, *nie wolno ci się bać, takich tu nie lubią*. Takich tu nie

znosimy, nie lubimy, kiedy któraś się ze sobą pieści, to dziecinada, czego tu się bać, *nie bój się, jesteśmy tu, pomożemy ci.*

ALE GDZIE JEST MAJ? Gdzieś ją zgubiłam. Czeka na kolejny skurcz, nie chce się położyć, od miesiący nie sypia na plecach, a teraz nagle każą jej położyć się na tej twardej gumie... Kolejny skurcz, ma wrażenie, że musi oddać stolec, kość ogonowa, miednica, kiszka stolcowa, wszystko ją boli, proszę oddychać, niech pani nie zapomina oddychać, jeśli będzie pani spięta, będzie tylko gorzej, proszę nie wstrzymywać oddechu, czy ktoś jej mówił, że wszystkie kobiety są myte przed porodem, że goli się im włosy łonowe, przeciera spirytusem – łono? Żadne inne słowo nie przychodzi jej na myśl – bądź trochę bardziej pozytywnie nastawiona, wydajesz na świat dziecko, to najważniejsze, naprawdę musisz teraz myśleć o środkach odkażających, o szczotkach? – ale takie to czasy. Dziecko rodzi się w epoce, w której ważna jest higiena, *i bądź za to wdzięczna*, kto jak kto, ale Maj nie miałaby nic przeciwko temu, gdyby procedura prowadząca do zabicia bakterii nie była tak upokarzająca. Jakby przyjechała tu brudna! Ona! Ona, która ma obsesję na punkcie czystości do tego stopnia, że żadna roślina nie utrzyma się w jej mieszkaniu, bo nawet zimą musi je wietrzyć, robić przeciągi, niezależnie od temperatury panującej na zewnątrz; ona, która zawsze się boi, że będzie nieprzyjemnie pachnieć. Jednak ten brud tkwi wewnątrz niej i to nie jest, do licha, jej wina! *Ale czy nie jest naszym obowiązkiem przestrzegać ustalonych zasad i reguł?* Na to Maj nie potrafi odpowiedzieć. Bo czy może powiedzieć, że nie obchodzą jej reguły i dyrektywy, skoro właśnie od lekarzy usłyszała, że to brud sprawił, że mama zachorowała, a *mama przecież sprzątała codziennie, szorowała ściany, nawet sufit*. Kolejny skurcz, musi inaczej ułożyć pośladki, spróbować nie obciążać kości ogonowej, ból w dole pleców, Maj oczywiście nie wie, że można klęczeć na workach z juty albo podkładać pod plecy poduszki wypełnione gorącym ryżem, że można kołysać się z boku na bok, nie wie też o ciepłym prysznicu i masażu, *tak, oskarżaj nas, proszę bardzo, ale to my zmniejszyliśmy umieralność niemowląt i matek...*

*ratowaliśmy kobietom życie.* Tak, Maj, nie ma już odwrotu, to naturalny proces, poddaj mu się, co z tego pozostanie w jej pamięci? Jęki, powstrzymywany krzyk kobiety leżącej najbliżej okna, trudniejszy do zniesienia niż wrzaski pani Malmdin, salowe są miłe: jak dzielnie pani walczy, brawo, proszę napić się wody, musi pani mieć siłę, zaraz będzie po wszystkim; milkną, kiedy zjawia się Hanne i podciąga jej koszulę, obnaża brzuch i przystawia do niego drewniany lejek – a potem sekundy, podczas których Maj nie wie, czy płód żyje, tak, uśmiecha się Hanne, serce wali jak oszalałe, dziecko ma się dobrze, ale musi pani nadal walczyć, nie wolno powstrzymywać skurczów, i nieco surowiej dodaje, że kobieta jest stworzona tak, żeby mogła wydać dziecko na świat; i to światło, jest środek nocy, a salę rozświetlają lampy elektryczne, białe kule, dające jasne ostre światło. Firany są zaciągnięte, świat zewnętrzny nie ma tu dostępu, żadne blade światło księżycyca, żadne gwiazdy...

Lekarz śpi? Pewnie tak. Mają rozpoznaną sytuację, żadnych ciężkich przypadków, chociaż blada, spocona twarz pani Hansson może niepokoić, dziecko powinno już być na świecie, Hanne musi też sprawdzić rozwarcie u pani Berglund. Zanim wtargnie do środka, wkłada rękawiczki, Maj wzdyga się, robi unik, *nie dotykajcie mnie tam, nie mogę się bronić.* Bardzo dobrze, pani Berglund, piękne rozwarcie. Hanne też jest zmęczona, pracuje już siedemnastą godzinę, bez przerwy, wie, że teraz, przed świtem, musi szczególnie uważać, wtedy też jest najmniej odporna na opowieści o niechcianych dzieciach, surowych mężach czy tych szalonych, którzy niemal zaraz po porodzie domagają się współżycia, stają się zazdrośni o własne potomstwo, napierają, kiedy kobieta wciąż jeszcze jest słaba albo kiedy pojawia się gorączka połogowa. Czy siostra nie mogłaby porozmawiać z moim mężem, nie, nie chce wchodzić w tak intymne sprawy, musi pani stawić mu opór, chociaż dobrze wiem, jak to wygląda, alkohol, przemoc... Powinna wezwać lekarza do pani Hansson? Zdarza się, że po porodzie kobieta zaczyna życie na nowo, ale różnie to bywa, nie zawsze jest łatwo.

Nagle skurcze jakby tracą moc, wtedy czasem trzeba sięgnąć po kleszcze albo próznociąg. I chociaż Hanne sama też by sobie poradziła, to jednak zabieg musi wykonać lekarz – swoimi niezdarnymi, niewrażliwymi rękami. Panie uważają, że to okropne, nic dziwnego, skoro mężczyzna... Skurcze pani Hansson jakby zapadły w drzemkę, Hanne każe asystentkom zastosować zimne okłady na brzuch i podać pani Hansson lodowatą wodę do picia, dzięki Bogu,

że ma kogoś do pomocy. Warunki higieniczne przy domowych porodach bywają niekiedy przerażające, brudna zawszona pościel, dookoła dzieci i biedna, chora na syfilis kobieta, Hanne do dziś trzęsie się z oburzenia, na szczęście ręce miała wtedy całe, bez ran i zadrapań, a wszystko pewno przez tego jej chłopca, a może to była stara dziwka? Maj nie ma pojęcia, o czym Hanne myśli, zresztą to zdarzenie nie miało miejsca tu w okolicy i na szczęście Hanne znalazła potem zatrudnienie na oddziale położniczym w miłym szpitalu w mieście, gdzie większość mieszkańców stanowią porządni, zadbani, czyści ludzie.

A o czym myśli Maj? Nadal ma mieszane uczucia, chce, żeby już było po wszystkim, ale jednak wciąż nie jest **matką**, czy kiedykolwiek nią będzie? Miłość często związana jest ze strachem, teraz martwi ją głównie jej ogolone krocze, leży z szeroko rozłożonymi nogami, nękają ją skurcze i nie ma nic, co pomogłoby jej przetrwać nocne cierpienia, *a jeśli i tak zrobię kupę*, odnosi wrażenie, że tak właśnie się stanie, nagle dostaje mdłości, słyszy płacz dziecka, kobieta na łóżku obok najwyraźniej urodziła, bo przestała krzyczeć, położna pokazuje jej synka, trzeciego z kolei, oczywiście, że miała nadzieję, że tym razem będzie dziewczynka. Znajdzie w sobie siłę, by spróbować jeszcze raz? Asystentki przyglądają się, jak Hanne wyciera dziecko, potem jeszcze musi się urodzić łożysko, zwykle Hanne uderza położnicę lekko w brzuch, chociaż wie, że jest obolała, wszystko jest porządku. Maj oddycha z trudem, pyta sympatyczną asystentkę, dlaczego jej dziecko ciągle nie chce wyjść, proszę się nie niepokoić, czasem wszystko odbywa się bardzo szybko, czasem zajmuje więcej czasu, za szybko też nie jest dobrze, wkrótce będzie po wszystkim. Maj spędziła już wystarczająco dużo czasu w tym cuchnącym krwią i wodami płodowymi pomieszczeniu oświetlonym białą kulą, świecącą niczym słońce. Tęskni za mrokiem, gdyby tak mogła leżeć w ciemności i trzymać za rękę tę miłą dziewczynę, asystentkę, nic nie jest w stanie złagodzić jej bólu, chyba że gaz rozweselający. A jeśli Tomas pójdzie do matki i zacznie ją przeproszać: wybacz, że cię obudziłem, kiedy uruchamiałem samochód, powiedziałem Maj, żebyśmy przeszli się do szpitala, ale nie chciała; nagle nie może powstrzymać głośnego jęku, skurcze pojawiają się teraz niemal co chwila, trwają dłużej, w przerwach próbuje odpoczywać, ale skurcze się nasilają, nie ma przerw, asystentka puszcza rękę Maj, musi zmienić



koleżankę, która czuwa przy pani Hansson, obawiam się, że nie obejdzie się bez kleszczy, mówi Hanne, powinna wezwać doktora? Nie chce, ale zbliża się szóstka i Hanne zaczyna drżeć, z braku snu i z nadmiaru kawy, może zastosuje próżnościąg, nie, chyba jednak kleszcze, ale kobieta nie ma nawet pełnego rozwarcia, proszę spróbować jeszcze raz, proszę napić się soku, to odzyska pani siły. Proszę podać pani Berglund coś do picia!

MOŻEMY NA CHWILĘ ZOSTAWIĆ MAJ? Jest gotowa przeć, chociaż ból stał się wprost niewyobrażalny. Oczywiście można wybrać milczenie. Bo tego nie da się opisać, nie ma słów, które mogłyby to wyrazić. Musi tak być? Kiedyś nasza wiedza pochodziła z przekazywanych ustnie relacji i ze spotkań w ośrodkach opieki nad matką, teraz czerpiemy ją z prywatnych i publicznych zwierzeń na blogach. Program ortograficzny komputera też zostawia swój ślad: zaznacza na czerwono takie pojęcia jak skóra noworodka, *linea nigra*, poduszki z ryżem, worki z juty, *vacuum*, poród domowy, epidural... Wracam na salę, gdzie kolejne kobiety są myte i golone, co ponoć ma przegonić anioła śmierci, a o świcie kolejne nieobecności stają się widoczne. *Gdzie ona jest? Ta dziewczyna, która siedziała obok mnie? Dlaczego mnie zostawiłaś?* Pani Hansson została przewieziona na salę zabiegową, trzeba użyć kleszczy, doktor dostał już kawę, ochlapał twarz zimną wodą, Hanne będzie mu asystować, a pani Malmdin dostała już kisiel i kanapkę z serem, *teraz zostanę ukarana... nie, to niemożliwe... nie zrobiłam nic złego*, czy to ta dziewczyna, która wcześniej siedziała obok niej, wydaje się taka blada, znów dodaje jej otuchy, musi walczyć, wkrótce będzie po wszystkim, dziecko chce wyjść, ale potrzebuje pomocy, twojej pomocy. Tak mówi? Nie, prędkiej: musi pani być silna! Proszę coś wypić, ale Maj nie ma już siły, tyle godzin tu leży, czuje na sobie oddech położnej, musiała niedawno pić kawę, ma za sobą nieprzespaną noc, ale Maj obiecała sobie nie krzyczeć, więc tłumi krzyki, czasem tylko jęknie cicho, jest bardzo zmęczona, drewniany lejek na brzuchu i kolejny skurcz, nieznośny, nie do wytrzymania, długi, kogo ma teraz trzymać za rękę, zdąży chwilę odpocząć, *nie ma już czasu na odpoczynek*, skurcze następują jeden po drugim, ból, parcie na kışkę stolcową, promieniuje do miednicy, nie, raczej do dolnej części brzucha, do bioder; ma wrażenie, że jakaś straszna wewnętrzna siła za chwilę rozerwie jej ciało, że wielka głowa dziecka zmiażdży jej łono, tak czuje, ale żadne inne słowa tego nie opiszą. Tu nie

chodzi o to, żeby wytrwać, tylko przygotować się na to, że za moment życie się skończy, ale przecież... nie daję już rady, proszę mi coś dać, jakiś zastrzyk, ale wtedy Hanne mówi, że pani Berglund ma więcej siły, niż jej się wydaje, tylko musi ją w sobie znaleźć, bo Hanne niechętnie prosi doktora o morfinę, robi to tylko w wyjątkowych wypadkach, ale nie w ostatnim stadium porodu. Wtedy skurcze by ustały, zostałyby uśpione, i oboje, i matka, i dziecko, uznaliby, że mogą chwilę odpocząć, i to w momencie, kiedy właśnie muszą się zdobyć na ten ostatni już wysiłek, proszę mi coś podać, kwili pani Berglund, Hanne klepie ją po policzkach, szorstko, i mówi głośno, że każdy skurcz przybliży ją do dziecka, *ale ja nie mam odwagi się z nim spotkać*. Musi pani być dzielna, pani Berglund, słyszy mnie pani? *O kim pani mówi? Pani Berglund? Maj, Maj Olausson – tak się nazywam* – na salę ktoś wchodzi, bardzo stara kobieta, nie, to mężczyzna, starzec, nie zatrzymuj dziecka, pozwól mu wyjść, pomogę ci, ale musisz mi zaufać, to dziecko istnieje, żyje w tobie i tego już nie zmienisz, to nie ono prosiło się na świat, więc pomóż mu teraz, *ale czy tu chodzi o życie dziecka, czy o moje, nie chcę umierać* – pani Berglund, proszę przec... brawo, starzec szepcze, że życia nie da się powstrzymać jedynie siłą woli, chyba że przemocą, zostało ci wybaczone...

*Ale ja nic nie zrobiłam... to nie tak* – Pani Berglund, widzę włoski, są gęste, cóż, gdyby to było to upragnione, długo oczekiwane dziecko. I gdyby miała kogoś u swojego boku, kto przejąłby na siebie jej niemoc, strach, jej lęki, wszystko jest dobrze, zaraz będzie po wszystkim! A może tego stworzenia nie ma w niej, może starzec, który chce, żeby wydała na świat dziecko tak bardzo ją przerażające, i szepcząc, pomaga mu przejść przez wąski kanał, jednak nie powiedział jej prawdy? Gdyby ktoś wcześniej uprzedził ją, że trzeba przec! Ból jest dokuczliwy, ale dziecko już prawie się wydostało. Jej dziecko, które ma prawidłowe ułożenie i po prostu robi to, co powinno. Nie wie, co je czeka tam, na zewnątrz, ale nagle jest już po wszystkim. Mała przychodzi na świat, a matka tłumi krzyk. Nawet kiedy główka dziecka jest już na zewnątrz, Maj nie pozwala sobie na głośną reakcję, nie tak jak pani Malmdin, która nie zna żadnych zahamowań. Ból minął. Czy ona nie ma już podbrzusza?

Zdarza się, że poród przebiega bardziej dramatycznie. Tym razem jednak wszystko odbyło się normalnie, w obliczu śmierci pragnienie życia staje się silniejsze. Nie stało się nic nadzwyczajnego, w pewnym momencie pojawiło

się ryzyko, że skurcze spowolnią, ale nie było zaburzeń rytmu serca, matka nie wpadła w panikę, Maj czuje mokre ciepło pokrytego krwią i śluzem małego ciała, widzi niebieskawą twarz dziecka i jego gęste czarne włosy, a potem Hanne zabiera noworodka i wyciera go do czysta. Maj zamyka oczy. Słyszy krzyk córki? Hanne oddała małą asystentce i teraz czeka, aż urodzi się łożysko, nie stwierdza żadnego krwawienia, chociaż wie, że powinna jeszcze poczekać, niedługo kończy dyżur, to nie wina Very, że zachorowała na grypę żołądkową, ale ta praca za dwie... Uciska brzuch, bardzo dobrze, zaraz wyjdzie łożysko, ma pani córeczkę, czy wszystko z nią w porządku? Maj próbuje się podnieść, asystentka, która trzyma dziecko na ręku, wygląda na szczęśliwą, niemal dumną, i wtedy mała spogląda swoimi niebieskimi oczkami na mamę, jakie piękne dziecko, mówi blada asystentka, jakie słodkie, po chwili następuje jeszcze jeden, ostatni już skurcz, silny, ale do wytrzymania, i rodzi się łożysko.

*I co dalej?*

MAJ ZOSTAJE SAMA. Dziecko zostało zabrane, pępowina odcięta. Przez krótką chwilę jest jedyną położnicą na sali, asystentka wyszła, żeby pomóc Hanne przygotować instrumenty potrzebne do zabiegu, teraz trzeba zająć się Maj, oczyścić obolałe krocze, może trzeba będzie je zszyć, ale o tym wszystkim Maj nic nie wie, leży na łóżku i marzy o herbacie i herbatnikach owsianych, z masłem i z serem. Przechodzi ją dreszcz – czuje ulgę, to zrozumiałe – nadal żyje, *a może zostawili mnie tutaj, żebym umarła*, nie, drzwi się otwierają, wchodzi asystentka, na rękach ma gumowe rękawiczki, niesie myjki, spirytus, gaziki, ale nie przyniosła basenu. Może receptory bólu przestały działać, bo kiedy dziewczyna zaczyna ją myć tam, na dole, Maj w ogóle nie czuje bólu. Pani Berglund, nie widzę żadnego pęknięcia, nie sądzę, żeby trzeba było zakładać szwy, zaraz przewieziemy panią do pokoju, dostanie pani łóżko, czystą pościel i świeżą koszulę; tyle chciałaby powiedzieć dziewczynie, byłyście dla mnie takie dobre, miłe, zaczyna i nagle dodaje, jakby nie mogła się powstrzymać, wszyscy twierdzili, że to będzie chłopiec, teraz będą na mnie źli, ależ, proszę pani, nikt nie będzie na panią zły, poza tym na pewno będzie pani miała więcej dzieci, jest pani młoda, mąż chciałby syna? Nie, Maj kręci przecząco głową, nie o to chodzi, *ale trudno być dziewczynką w świecie, w którym szanuje się i podziwia tylko mężczyzn, bo kim jest dziewczynka...* Być może brzmi to śmiesznie, ale nie ona to wymyśliła. Starsza pani. Ona na pewno nie zaakceptuje dziewczynki. Pogodziła się z mezaliansem tylko dlatego, że dawał szansę na kontynuację rodu, na przetrwanie nazwiska, nazwiska rodziny jej męża, synowa nie wniosła godnego szacunku nazwiska, podobnie zresztą jak starsza pani w swoim czasie. Teściowa nigdy nie ukrywała, że nie chce dziewczynek, bo je się ma i się je traci, *a kto przychodzi i cię odwiedza, opiekuje się tobą, kocha i nienawidzi*, no cóż, więcej szczęścia będzie miała następnym razem. Maj nie wydaje się szczególnie poruszona smutnym losem będącym udziałem kobiet,

które nie lubią samych siebie do tego stopnia, że nie są też dumne ze swoich córek, a później z wnuczek. Za to synowie to co innego! To ich zadaniem jest wyruszyć w świat po zaszczyty i sławę, która ma spaść na to ciasne mieszkanie, ciasne życie, ciasne jestestwo... czuje się zmęczona. Tylko niech mi nikt nie mówi, że to bzdury, prehistoria, bo tak jest i dzisiaj, i zawsze kobieta czuje się zraniona.

Być może asystentka i śmiertelnie już zmęczona Hanne zauważyły, że pani Berglund w ogóle nie pyta o córeczkę. Więc Hanne sama z siebie informuje ją, że zaraz będzie mogła przystawić małą do piersi, dziewczynka jest zdrowa, mierzy czterdzieści dziewięć centymetrów, waży trzy kilogramy i sto gramów, a jeśli chodzi o nią, to krocze jest w porządku, nie wymaga szycia, Maj w ostatniej chwili powstrzymuje impuls, żeby choćby na chwilę zatrzymać Hanne, szczupłą kobietę po czterdziestce, z kilkoma ledwie widocznymi siwymi włosami, i powiedzieć jej, że mama nawet nie wie, że została babcią. Że ma wnuczkę, dziewczynkę, o którą teraz ciągle trzeba będzie się martwić, niepokoić, że napyta sobie biedy, chociaż na pewno nie od razu, nie zaraz po urodzeniu. Ale Maj milczy, chociaż adrenalina nadal działa, proszę, oto małe cudeńko, mówi Hanne, a asystentka, która przynosi maleńką ciemnowłosą dziewczynkę, wydaje się wręcz dumna, *jakby to ona była prawdziwą matką maleństwa*. Pokazuje Maj, jak powinna trzymać główkę dziecka, która w porównaniu z drobnym ciałkiem jest naprawdę ciężka, dlaczego Maj natychmiast ogarnia strach, że upuści dziecko, *potknę się, upuszczę ją na kamienną posadzkę, główka – zamyka oczy, zaciska powieki, mocno, po chwili jednak musi rozpiąć koszulę i obnażyć piersi, musi też pomóc małej chwycić brodawkę piersi, może jest śpiąca, to się zdarza, ale wtedy wystarczy ją lekko połaskotać, po policzku, tu, obok ust, albo po dłoni, proszę spojrzeć, jak świetnie sobie radzi, nagle Maj czuje ukłucie, dziecko chwyciło brodawkę – czy tak wygląda szczęśliwa matka – z wymionami wystawionymi na widok publiczny, ale moich myśli nikt mi nie odbierze! Jaka dzielna mała dziewczynka, powtarza asystentka, i jaka silna, proszę spojrzeć, jak ładnie chwytą rączką, jest taka słodka, oczywiście wszystkie dzieci są cudowne, każde na swój sposób, ale niektóre robią się ładne dopiero po jakimś czasie, kiedy nabiorą ciała, urosną im włosy, jak mała będzie miała na imię? Myślałam o Lennarcie, mówi Maj. To chyba nie miał być żart, ale asystentka*

się śmieje i mówi, że Lennart oczywiście nie wchodzi w grę, mała puszcza pierś, proszę spróbować dać jej drugą, i tak co cztery godziny, jedną i drugą na przemian, proszę pamiętać, że mała musi beknąć – widzisz, jak na ciebie patrzy – *możemy spróbować się pokochać* – w końcu to ja dałam ci życie. Nie, te słowa nie padają, strach bierze górę: *jak ma ją wychować, na jaką kobietę, czy to zależy tylko ode mnie, od mojej miłości bądź jej braku, powiedzcie, że to nie tylko ode mnie zależy... moja córeczka, moje dziecko*. Strach, który zabiera tyle miejsca, że przysłania wszystko.

Na salę wchodzi kolejna kobieta z ogolonym kroczem, odkażona spirytusem, gotowa wydać na świat dziecko, pani Berglund zostaje więc przewieziona do swojego pokoju, gdzie Hanne, już nieco bardziej zbornie, informuje ją o ewentualnych problemach z oddawaniem moczu, zaparciach, mówi też, że na początku mogą boleć ją piersi, że dziecko musi je już opróżniać, pokarm nie może w nich zalegać, nie można wykluczyć, że Maj dostanie gorączki. Ale Maj już jej nie słucha, a Hanne w myślach leży już w swoim łóżku, dziękuję, bardzo dziękuję, mówi Maj, do pokoju wchodzi położna z Själevad, którą Hanne musi wprowadzić w historię pacjentki, możliwe, że zapomina pożegnać się z panią Berglund: *nie lubi mnie, uważa, że nie jestem dobrą matką, że nie mam właściwego podejścia, że nic nie czuję, nauczcie mnie, co mam robić!* W pokoju są dwie młode dziewczyny, asystentki, zmieniają prześcieradło, podają Maj świeżą koszulę, ona przebiera się na oczach innych kobiet, dziewczyny myją jej twarz, szyję, usiłuje przejść na łóżko, wstyd jej, że dwie młode drobne dziewczyny muszą ją na nie przenieść, nadal ma duży brzuch, podkłady między nogami sprawiają, że własne ciało wydaje się jej nieforemne, asystentki zabierają kozetkę, zostanie wymyta i zdezynfekowana. Młoda blada salowa – mówiła Maj, jak ma na imię, ale ona nie może sobie przypomnieć – przynosi jej kisiel i kanapkę z serem, mówi, że jeśli Maj będzie regularnie przemywała krocze, to wszystko będzie dobrze, nie popękała, więc nie ma żadnych ran, które zawsze są niebezpieczne, bo może dojść do infekcji, *gdyby kobiety to wszystko wiedziały, czy byłyby skłonne z własnej woli iść z facetem do łóżka?*

Maj zaczyna jeść kisiel, ale wciąż nie może pozbyć się wrażenia, że gdzieś w pobliżu czai się szaleństwo. Czy to nie pani Hansson leży skulona na jednym z łóżek? Jest odwrócona do nich plecami. Wszystkie właśnie zostały mamami,

ale z Maj dzieje się coś dziwnego, ma wrażenie, jakby stała obok i obserwowała wszystko z dystansu. Czy to po niej widać? W pokoju, oprócz pani Hansson, znajduje się też pani Malmdin, jest już spokojna, nawet wydaje się miła. Odwraca się do Maj i kręci głową, nie może sobie pozwolić na spędzenie tygodnia w łóżku, chociaż, nie powie, brzmi to kusząco. Chłop na pewno się stara, ale przez tydzień nie utrzyma porządku, poza tym musi gotować, zmywać, mama jej pomaga, ale nie ma już tyle siły, a chłopcy są mali, dwa i cztery latka, a pani urodziła dziewczynkę, tak, byłam przekonana, że w końcu urodzę Anitę, mówi ona, a ja Lennarta, Maj się śmieje. Anita, próbuje oswoić się z imieniem. Anita Berglund, ładnie brzmi, a może Anna-Stina. Spyta Tomasa, co o tym sądzi. Po obiedzie będą odwiedziny, na pewno przyjdzie. Pani Hansson cały czas śpi. Też urodziła synka, informuje ją pani Malmdin i natychmiast dodaje, że ona ma na imię Signe. Niestety, dziecko pani Hansson urodziło się niemal bez życia, na szczęście lekarze od razu się nim zajęli – przy drugiej ciąży jest łatwiej, pyta Maj, nie jest w stanie ukryć niepokoju. Nigdy już nie zajdę w ciążę, zapewnia, a Signe się śmieje. Słyszałaś, Maj, jak wrzeszczałam, trzeba wykrzyknąć ból. I niech Maj nie wierzy, kiedy ktoś będzie ją przekonywał, że lepiej zagryźć zęby i udawać dzielną. Niemal szeptem dodaje, że dziecko rozumie, że musi się pospieszyć, jeśli ktoś tak się awanturuje... Może Maj będzie mogła zostać w tym pokoju kobiet, może ulegnie ułudzie, że wszystko będzie *dobrze*.

Pacjentki w łóżkach po drugiej stronie siedzą i robią na drutach, pochłaniają obiad z wilczym apetytem, chociaż makaron jest niedosolony, a parówki – gotowane zamiast smażone – niesmaczne. Po jedzeniu Signe zasypia, nie spodziewa się odwiedzin. Mąż Maj został już powiadomiony i rzeczywiście po chwili wpadają do pokoju Titti i Tomas, ona w futrze, z lekko rozmazaną szminką na ustach, on świeżo ogolony z czerwonymi policzkami, bo na dworze panuje mróz. Przynoszą czekoladki, goździki, oczywiście różowe; świetnie wyglądasz, mówi Tomas, słyszałem, że wszystko poszło dobrze, jak się teraz czujesz, Maj; całuje ją w policzek. Pił coś? Czuje od niego dym papierosowy i jeszcze jakiś inny zapach. Nie mogłam zasnąć, to straszne tak siedzieć i czekać, wszyscy przesyłają pozdrowienia, mówi Titti, przyjdą cię odwiedzić, na pewno jesteś strasznie zmęczona, bardzo cierpiałaś? Nie ma o czym mówić, odpowiada Maj, najważniejsze, że wszystko jest dobrze, *a co innego mogę*



*powiedzieć* – nie pomyślałam, że możesz urodzić... niepotrzebnie wyciągnęłam cię na ten spacer po lodzie! Zjesz czekoladkę? Tomas otwiera bombonierkę, a gdzie jest malutka, będziemy mogli ją zobaczyć? Oczywiście, zaraz pora karmienia. Maj widzi, że Tomas ma łzy w oczach, jaka piękna, szepcze, kiedy w końcu przynoszą małą, te ustka, nosek, ma zamknięte oczy – dziecko śpi na rękach pielęgniarki, ma ciemną skórę z powodu żółtaczki, rozczulające rączki, paluszki, maleńkie paznokcie... Tomas sprawdza wszystko dokładnie, nawet Titti ma łzy w oczach. Tak bardzo się cieszę, mówi, wybraliście już imię? Tomas kręci przecząco głową. Maj mówi, że jednak urodziła dziewczynkę, chociaż wszyscy twierdzili, że to będzie chłopiec, ale przecież to chyba bez znaczenia, wtrąca Tomas, sięga po chustkę, wyciera nos; jest taka urocza, i podobna do tatusia, dodaje Titti, ale ma twój nos, Maj, bardzo kształtny. Maj kiwa głową, dobrze wie, że akurat nosa nie ma ładnego, ale udaje, że nie rozumie przytyku. Anita, mówi, jak wam się podoba imię Anita... Ładne, podchwytuje Tomas, ale w naszej rodzinie nie występuje, mówi Titti, może Emma Anita, dodaje. Zobaczymy. Patrzy na mnie, szepcze Tomas, witaj, maleńka, to ja, twój tatuś, jakie ma mądre oczka, wystawia języczek, *dlatego nie potrafisz się cieszyć*, Maj patrzy na młodą pielęgniarkę, na Tomasa i Titti, stoją i mówią coś do małej, machają rękami, otwierają szeroko oczy, *a co ze mną*, mała chce jeść, odzywa się pielęgniarka, dlatego wystawia język, to jej sposób komunikowania się, ale Maj nie zamierza obnażać się w obecności szwagierki, za nic w świecie, nie powinni już wracać? Mała się złości, nie potrafi chwycić brodawki, proszę się nie denerwować, niech pani ułoży ją sobie wygodnie na rękę, i proszę podtrzymać główkę, to ważne, na takie maleństwa trzeba uważać, na pewno ma pani pokarm, *a jeśli mam za mało?* Zważymy dziecko, na początku zawsze trochę tracą na wadze, zanim wytworzy się prawdziwy pokarm, naprawdę, proszę się nie niepokoić, teraz małej musi się odbić, czasem dzieci mają kolkę, wtedy trzeba wziąć je na ręce i nosić – mąż też może to robić!

Nikommu nie mówi, że czuje ulgę, kiedy pielęgniarka zabiera dziecko. W notatkach położna zapisała, że jest *niepewna siebie, nerwowa, nie widać więzi łączącej ją z dzieckiem*. Wydaje się, że nawet ta młoda dziewczyna, Signe twierdzi, że ma dopiero siedemnaście lat, przed chwilą z sali wyszli jej rodzice, lepiej radzi sobie z dzieckiem. Signe zna ojca dziewczynki, ma na

imię Karl-Erik, pracuje w Domsjö, oczywiście, że rodzice się zmartwili, ale pomogą córce. Narzeczony, który co prawda wtedy jeszcze nim nie był, odbywa służbę wojskową, teraz będzie musiał się z nią ożenić, Maj chce spać, ziewa, a Signe żartuje, że Maj musi być dumna, że ma takiego przystojnego męża. Dumna? Nie, ma już dosyć Signe. Zamyka oczy, *dlaczego byłeś dla mnie taki surowy, tato, co było złego w naszej miłości, mojej i Erika?* Zaciska powieki, czuje skurcz w podbrzuszu, zastanawia się, czy krwawi, ale tego nie sprawdza, zastanawia się, czy chciałyby mieć swoją córeczkę przy sobie? Gdyby mogły być same w tych pierwszych rozedrganych godzinach, powoli się do siebie zbliżyć, czy wówczas czułaby coś więcej, czy zauważyłaby, że mała wyciąga języczek, i rozumiała, co chce przez to wyrazić, że jest głodna, że chce być blisko niej, czuć przy sobie jej znajomy zapach, ciepło jej ciała... Przepraszam, ale chciałam prosić, żeby spróbowała pani oddać mocz, to ważne, chodzi o to, żeby nie dopuścić do infekcji dróg moczowych, salowa wsuwa zimny basen pod jej pośladki, nie, nie jest w stanie, ani kropelki, proszę jeszcze próbować, musi pani się odprężyć, Maj zerka na ściereczkę, jest cała we krwi, i ta woń! Salowa wkłada jej termometr do kiszki stolcowej – *zostawcie moje ciało w spokoju* – nie ma powodu do niepokoju, żadnej z pań w tej sali nic nie dolega, nawet pani Hansson nie ma podwyższonej temperatury.

Że też nie zawiadomiła mamy. *Ale przecież Tomas prosił, żeby jeszcze się wstrzymała*, i tak łatwo sobie obliczą, że dziecko zostało poczęte zaledwie po miesiącu jej pobytu w Örnköldsvik. Tomas obiecał, że kiedy spotka się z teściem, opowie mu, jak całymi miesiącami zabiegał o to, żeby Maj chciała się spotkać z nim sam na sam, jak trzymała go na dystans, niech więc tak będzie: syn fabrykanta, który od pierwszego wejrzenia zakochał się w kelnerce w cukierni pani Kjellin... że też nie może sobie odpuścić, odprężyć się i zasnąć, pozwolić zmęczeniu wziąć górę.

JEST. Dziewczynka. Leży na sali razem z innymi noworodkami, które też nie wiedzą, jak to jest leżeć obok mamy, czuć zapach i ciepło jej ciała. Mała śpi w swoim łóżeczku, jak wszystkie inne noworodki, między karmieniami zajmują się nią pielęgniarki. Aż trudno o tym pisać. To zbrodnia, że od początku są rozdzielone, matki i dzieci, że leżą w oddzielnych salach, osobnych łóżkach i nawet nie wiedzą, że może być inaczej. Nie chcę pisać o matce, która nie potrafi kochać swojego nowo narodzonego dziecka. Chcę pisać o oczekiwaniach, jakie mamy wobec wszystkich matek. Oczekujemy, wręcz żądamy, żeby były dobrymi matkami, pełnymi miłości, troskliwymi, żeby miały matczyną intuicję, czytały w myślach dziecka, żeby były zrównoważone, bo tylko wtedy mogą nawiązać z dzieckiem prawdziwą więź, dającą mu poczucie bezpieczeństwa, niech to będzie nasz podpunkt C, ale też tylko wtedy mają gwarancję, że A: same poczują się bezpiecznie/nie zostaną odrzucone i B: unikną ambiwalentnych uczuć, co jeszcze, podpunkt D, jak dezorientacja, brak wzorca więzi? Tak, wiemy już, że wszystko spoczywa na naszych barkach. Ojcowie, ci prawdziwi eksperci od wychowywania dzieci, pojawiają się i znikają, zamykają drzwi, kiedy dziecko ma kolkę i płacze. To prawda, że brak więzi nie zawsze wynika ze złej woli, bo przecież Maj się stara najlepiej, jak potrafi, prawda? Czuję jakiś wewnętrzny opór, ale postanawiam drążyć dalej, dotrzeć do tego, co boli najbardziej. Odkładam na bok własne doświadczenia z pierwszego okresu spędzonego z dzieckiem – to temat na inną opowieść. Źle znoszę opowieści o szczęśliwym macierzyństwie, bo to nie ono boli, uwiera. To nie szczęśliwe macierzyństwo rodzi poczucie winy i niepokój. Ale kto dał mi prawo wkraczać w mrok, w którym przebywa Maj, i tam szukać jej bolących miejsc? A może i we mnie są takie miejsca? Nagle czuję lęk, paraliżujący strach, że a nuż okaże się, że ja też nie jestem w stanie otworzyć się na **drugą** osobę. Bo też nie doświadczyłam pieśczo babć i dziadków, też noszę w sobie niezabliźnioną ranę i strach.

MAJ SPĘDZA CZAS razem z innymi matkami w pokoju, jest wesoła, miła, czasem żartuje, Signe ceni sobie jej nieco zadziorne komentarze, ma dość dusznej atmosfery. Pani Hansson nie wykazuje chęci uczestniczenia w toczącym się w pokoju życiu towarzyskim, w głębi duszy Maj zazdrości jej, że potrafi odwrócić się do nich plecami i milczeć, wycofać się, *nie potrzebuję was i waszych pustych słów*. Maj trzyma się kurczowo szpitalnej rutyny, ściśle określonych pór. Już o wpół do szóstej dostają dzieci do karmienia, potem salowe przynoszą basen, trzeba oddać mocz do analizy, potem jest płukanie krocza, pomiar temperatury, poranne mycie i śniadanie. Obchód i kawa, a przed obiadem, podawanym w samo południe, dzieci znów są karmione. Maj nie ma na co narzekać, chociaż jedzenie jest bez smaku, a kawa lurowata – tęskni za świeżo zaparzoną aromatyczną kawą i nadal trudno jej zrozumieć, że ta ciemnowłosa laleczka z długimi gęstymi rzęsami to jej dziecko. Nie, nie myśli o niej jak o lalce. Myśli o niej jak o istocie, która tak naprawdę wie o wiele więcej od niej, bo Maj uważa się za dziecinną, niepoważną, jest prostą dziewczyną. Kiedy mała zaczyna ssać, Maj przeszywa ból, ma podrażnione sutki, nawet spytała pielęgniarkę, czy nie można podać małej butelki, ale Signe twierdzi, że jeśli nie karmi się dziecka na okrągło, to można oszaleć, jej sąsiadka trafiła do szpitala, doszło nawet do tego, że chciała zabić dziecko, ale ona w ogóle nie karmiła dziecka, od początku nie miała dość pokarmu, więc cieszymy się, że takie problemy nas nie dotyczą, mówi Signe cicho i wskazuje znacząco głową na milczące plecy pani Hansson. Nacieraj sutki mlekiem. Nie, Maj bywa niekiedy odważna, ale nie aż tak, nie zacznie wyciskać pokarmu z piersi i na oczach wszystkich nie będzie nacierać nim sutków, co to to nie, więc porozmawiaj z panią Nylén, tak, Maj porozmawia z Verą Nylén, która sprawia wrażenie mniej surowej niż Hanne. Jest w średnim wieku, ale energiczna, miła, wydaje się, że asystentki się jej nie boją, w każdym razie nie tak bardzo jak Hanne, która nie jest złym

człowiekiem, ale nie ma zaufania do asystentek, nie wierzy, że są odpowiedzialne, że przestrzegają zasad higieny, obawia się, że potrafią coś zaniedbać.

Maj czuje ukłucie w piersiach, zaraz przyniosą jej córeczkę do karmienia. Znów? Vera Nylén zapewniała ją co prawda, że po kilku dniach wrażliwe brodawki przyzwyczają się do tego, że dziecko je ssie, ale Hanne podczas swojej ostatniej wizyty była z niej wyraźnie niezadowolona. Dlaczego skąpi pani dziecku pokarmu? Nie, ale te rany... Jeśli dziecko będzie porządnie ssać, nie będzie ran, przerywa jej Hanne, może mała walczy o każdą kroplę, proszę pokazać mi, jak pani sobie radzi. Maj musi rozpiąć koszulę, stanik, próbuje zakryć obscenicznie wielkie piersi – jak to możliwe, że są takie ogromne? – mała zaczyna płakać, Hanne jest coraz bardziej niezadowolona, trudno przystawić do piersi płaczące dziecko. Maj bierze małą na ręce, jak zawsze drży – ciężka główka dziecka, drobne ciało, na wpół siedząc, próbuje dać jej pierś – ma pani dobre sutki, nie są zdeformowane ani wciągnięte, *kochanie, bądź grzeczna*. Mała płacze, zamyka oczka, robi się czerwona na buzi, Hanne chwytając pierś Maj, wykonuje jakiś dziwny manewr i nagle mała zaczyna ssać, mleko tryska, także na Hanne, Maj nie wie, czy ma się śmiać, czy płakać, po jakimś czasie, który jej wydaje się wiecznością, mała w końcu cichnie, słychać tylko głośne, jakby zadowolone mlaskanie. Dziecko musi być na wprost piersi, zwraca jej uwagę Hanne, musi pani ćwiczyć. Gdybym miała tyle pokarmu, nie zdecydowałabym się przejść na butelkę. Proszę pilnować, żeby mała opróżniała obie piersi, szczególnie ważna jest końcówka, wtedy mleko jest najłutsze. Na początku leci wodniste. A potem już nieco łagodniejszym tonem dodaje, że Maj nie może się tak łatwo poddawać, musi walczyć. Signe pociesza ją, że wszystko się ułoży, i pyta, czy czuje, że mała jest senna, a Maj niepokoi się, że dziecko zaśnie i nie opróżni drugiej piersi. Gdyby miała trochę przestrzeni tylko dla siebie. Karmienie dziecka w obecności obcych jej ludzi jest jak uprawianie miłości na scenie. No i bez przerwy musi wszystkim udowadniać, że oczywiście *jest taka sama jak wszyscy*. Zanim pielęgniarka zdąży zabrać dziecko, przyniosą już obiad: rosół z żytnim chlebem, rosół jest smaczny, ale Maj nie może się nim najeść. Czuje głód, a przecież po porodzie to powinno się zmienić. Na szczęście Titti i Julia przynoszą jej kawałek świeżo upieczonej babki marmurkowej, Julia wręcza też tulipany, zawinięte w zielono-różowy papier, a Titti, bardzo dumna, daje kilka różowych ubranek dla dziewczynki. Dziękuję, bardzo wam dziękuję.

I pomyśleć, że ja leżałam w domu, mówi Julia, tyle było zamieszania, nie miałam tak dobrze, ale Maj sobie na to zasłużyła, dodaje, a Maj znów ma łzy w oczach, przecież ona wcale nie prosiła, żeby przez tydzień leżeć w szpitalu.

Tomas przychodzi po obiedzie i cały czas jest skupiony na swojej córeczce. Mówi, że pielęgniarki są zachwycone, kiedy przychodzi do sali, w której leżą dzieci, bo ojcowie raczej rzadko interesują się pielęgnacją noworodków, kilka razy pozwolono mu zostać i przyglądać się, jak pielęgniarka zmienia Anicie pieluszkę, no i oczywiście Anita jest najładniejszym dzieckiem na całej sali. A Julia uważa, że leżę tu i się lenię, skarży się Maj i nagle głos jej się łamie. Tomas zaprzecza, na pewno tak nie powiedziała, po prostu ci zazdrości; jakbym robiła coś złego, skarży się Maj, wzburzona, Tomas wyjmuje z kieszeni tabliczkę czekolady i częstuje Maj. No i oczywiście nie wolno tu palić, mamrocze Maj niezadowolona, Tomas gładzi ją po nodze, niedługo przecież wróci do domu. I nagle, jakby to było coś oczywistego, mówi, że wysłał list do jej rodziny w Östersund, napisał, że Maj i Anita mają się dobrze. *Rodzina w Östersund. Mama i tata?* Ależ, Tomas, dziwi się Maj i czuje, że jest jej zimno. Sama mówiłaś, że nie będziemy robić z tego tajemnicy, mówi Tomas buńczucznie. Niczego się nie wstydzę, Maj. Ciszej dodaje, że przecież nie musimy niczego ukrywać. Czas odwiedzin dobiega końca, potem czeka ją kolejna kontrola krocza, Maj żartuje z pielęgniarką, próbuje zachowywać się normalnie i nagle czuje, jak do piersi zaczyna napływać pokarm.

Kiedy nadchodzi noc, nie może zasnąć. Signe chrapie, pani Hansson śpi, nie wydając żadnych dźwięków, a Gunborg, która ma zaledwie siedemnaście lat, pojękuje cicho. A przecież może liczyć na wsparcie rodziców, chociaż nie ma ślubu. *Ja mam przynajmniej obrączkę na palcu, widzisz, mam?*

NA TITTI ZAWSZE MOŻE LICZYĆ, jest szalenie obowiązkowa. Oczywiście Maj zdaje sobie sprawę, że nie zawsze jest jej łatwo wyrwać się z domu w godzinach odwiedzin, przecież sama ma małe dziecko, jest żoną biznesmena, nie brakuje jej obowiązków. Któregoś dnia towarzyszy jej Dagny, po drodze wpadły jeszcze do Sundmana, gdzie kupiły ciastka i rogaliki karlsbadzkie, pytają ją o wyniki analizy moczu, o to, czy ma gorączkę, i śmieją się z Tomasa, który chodzi dumny jak paw, jakby to było pierwsze dziecko, które urodziło się w Örnköldsvik. *Same widzicie, że to nie mnie kocha*, i nagle Maj ogarnia tęsknota za jej rodziną, co za dziecinada, ktoś powinien chyba dać jej po głowie. Ciastkami nas tu nie rozpieszczają, mówi do Titti, a szwagierka odpowiada, że musi jeść, żeby mieć pokarm, nie rozumie, dlaczego świeżo upieczone matki dostają takie głodowe racje. Po chwili wychodzą, zabierają swoje futra, kapelusze, a Signe zauważa, że goście Maj są szalenie eleganccy, *ale ja jestem prostą dziewczyną z Östersund*. Jak cudownie będzie wrócić do domu i nie musieć wysłuchiwać paplaniny Signe, opuścić ten szpitalny pokój cuchnący mlekiem i potem, mimo że salowe się starają i wszystko starannie dezynfekują spirytusem. Do pokoju wkracza Hanne, staje obok Maj i marszczy czoło, zastanawia się, jak Maj da sobie radę sama w domu, skoro dotąd jeszcze nie wstała z łóżka. Ale ta druga położna mówiła, że nie powinnam jeszcze wstawać, salowe podają mi basen, no i te lewatywy, tłumaczy Maj. Nie wypiszemy pani, zanim nie stanie pani na własnych nogach. Nikt nie bronił pani wstawać, wątpię, żeby pani Nylén nie poinformowała pani, że powinna pani wstać i przejść się po pokoju, i to kilka razy w ciągu dnia, już przedwczoraj powinna pani zacząć. Signe i pani Hansson milczą. Czy one wstają, spacerują po pokoju? Przyślę do pani salową, pomoże pani wstać, nogi na pewno są słabe, drżą, stwierdza Hanne, kiedy nachyla się nad Maj i dotyka jej łydek. Maj wydaje się przytłoczona jej ciężarem.

Ale przynajmniej nie ma gorączki, a w moczu nie występuje białko – gdyby tak wysliznęła się z pokoju, wzięła małą i uciekła z nią do domu – *teraz mówisz głupoty* – podają ci jedzenie, dbają o ciebie, pomyślałaś o kobietach na wsi, które już następnego dnia po porodzie idą do obory doić krowy? Maj zaczyna ćwiczyć, chodzi po pokoju z obolałym krocem, a Signe śmieje się i mówi, że kiedy wróci do domu, będzie żałować, że nie została tutaj dłużej. Ale przynajmniej będzie mogła zrobić sobie kanapkę, kiedy będzie głodna! Najgorsze są wieczory, o wpół do siódmej dostają na kolację kaszę, a potem już nic, o ósmej i o północy pielęgniarki przynoszą im dzieci do karmienia. Maj oczami wyobraźni widzi kanapki, które je w swojej kuchni, *a twoja figura, Maj, nie obchodzi cię, jak wyglądasz?* – oczywiście, że chciałaby znów być szczupłą, ale przecież nie może głodować. I wtedy nagle pani Hansson wstaje i zaczyna się żegnać, dziękując za towarzystwo, mąż po nią przyjechał; młody blondyn wchodzi do pokoju, żartuje z Maj i z Signe, a pani Hansson życzy im powodzenia i wychodzi, Signe i Maj nie bardzo wiedzą, co powiedzieć, więc tylko machają jej ręką i się uśmiechają.

Kiedy wieczorem zjawia się Tomas, chyba wszyscy w pokoju czują, że pachnie papierosami i alkoholem. Całuje ją w rękę, kłania się, ale jest wyraźnie zdenerwowany, bo wkrótce wychodzi, Maj śmieje się, jakby nie zauważyła, że jej mąż był **pijany**. Powiedziała mu, że jutro ma zostać wypisana ze szpitala, czy może o tym zapomniała? Co prawda doktor podczas obchodu musi jeszcze wyrazić na to zgodę, ale starszy pan jest zmęczony i roztargniony, na pewno pozwoli jej wrócić do domu. O wpół do dziewiątej wieczorem do pokoju wchodzi pani Byström, jest wesoła, rozmowna, ma zaróżowione policzki, urodziła córeczkę, jej piąte dziecko, dzięki Bogu wszystko poszło dobrze. Pani Byström należy do kościoła niezależnego. Ona i Signe zaczynają dyskutować na tematy religijne, i to dość zawzięcie. Maj nie zamierza się wtrącać. Świeżo po porodzie i już taka chętna do dyskusji! Maj czuje tylko zmęczenie. Adrenalina już gdzieś wyparowała. Nie ma na nic siły, w nocy młode matki śpią zaledwie pięć godzin, *czy mama spała w nocy tylko pięć godzin, dlatego teraz jest taka chora?* Maj nie chce o tym myśleć, nie chce odpowiadać na pytania o rolę wszechobecnego Boga w złym świecie, zamyka oczy, zaciska mocno powieki.



TO TITTI przyjeżdża po nią następnego dnia i odwozi ją do domu. Tomas ma ważne spotkanie służbowe i chociaż bardzo chciał, nie mógł go odwołać. A mąż Signe, który pracuje na zmiany, stawia się po żonę. Signe i Maj obiecują sobie, że pozostaną w kontakcie, było im razem miło, to prawda, a Titti, która przysłała do szpitala na piechotę, idzie do biura do Georga, żeby wziąć od niego samochód, czy Maj da radę wziąć ze sobą te wszystkie bukiety? Będzie jej trudno, ale nie chce ich zostawiać. Stoi na szpitalnym korytarzu i czeka na swoje dziecko. Nogi ma jeszcze wciąż słabe, no i ani razu nie zainteresowała się, jak się przewija takie maleństwo, jak się je pielęgnuje, *ale przecież każda kobieta potrafi przewinąć dziecko i wytrzeć mu nos*, poza tym Maj ma szwagierki, doświadczone i chętne do pomocy – i teściową – nie musi się więc martwić. Jest otoczona ekspertami, powiedzą jej, co zrobić z płaczącym dzieckiem. Ale to dopiero za jakiś czas, teraz Maj stoi i trzyma na ręku córeczkę zawiniętą w wełniany kocyk, że też nikt nie pomyślał, żeby przynieść chociażby ciepłą skórę owczą, no i ta czapeczka, taka cienka, Titti obiecuje podjechać samochodem pod same drzwi, ale jak Maj zdoła przejść z dzieckiem do mieszkania, nie potknąć się, nie upaść na ciasnej klatce schodowej – Titti obejmuje ją jedną ręką, w drugiej trzyma pakunki Maj i kwiaty, mała śpi, gdyby tylko Titti mogła nie powtarzać bez przerwy, że Maj na pewno jest bezbrzeżnie szczęśliwa i co za ulga, że dziewczynka jest zdrowa...

Że też musi tak padać, śnieg zacina z boku, powiew wiatru smaga delikatną, niczym niechronioną skórę dziecka, ojej, martwi się Titti i próbuje zakryć twarz maleństwa kocykiem, Maj zauważa, że zakrywa małej usta, martwi się, czy córeczka ma dość powietrza, tak, uspokaja ją Titti, wsiadaj do samochodu, ale jak ma to zrobić z małą na ręku, matka powinna być spokojna, pewna siebie, dać dziecku poczucie bezpieczeństwa, w końcu Maj udaje się wsiąść do auta, a kiedy docierają na miejsce, nie ma wcale ochoty wychodzić. Musi

pokonać całe trzy piętra. Musi podtrzymywać główkę dziecka, jego drobne ciało, opiera brodę córeczki na swoim ramieniu. A jeśli się przewróci? Wtedy obie polecą do tyłu, a schody są strome, kanciaste. Albo do przodu, złamana szczeka, kości czaszki... *spokojnie, Maj*. Titti szepcze, że nie będą teraz zaglądać do mamy, skoro nie pofatygowała się do szpitala z kwiatami, to może jeszcze poczekać, *nie sądzę, żeby starsza pani jakoś szczególnie interesowała się wnukami*. Tomas nie wywietrzył mieszkania, w środku jest duszno, pachnie dymem papierosowym. Titti stawia pakunki na podłodze, spogląda na zegarek – no tak, że też o tym nie pomyślałam, obiecałam Ingegerd, że dzisiaj do niej wpadnę, ale chyba sobie poradzicie, ty i maleństwo, Maj stoi z córeczką na ręku i słyszy, jak za Titti zamykają się drzwi.

Co ja mam z tobą zrobić? Sama muszę zdjąć buty, palto, nie kładź małej na podłodze, na pewno jest brudna, bakterie dostaną się jej do buzi, nosa i uszu; w sypialni stoi kołyska, Maj wkłada do niej zawiniątko, zauważa, że główka leży pod dziwnym kątem, i boi się, że Anita obudzi się i zacznie płakać. Nagle czuje ukłucie w piersiach, musi się pospieszyć, rzuca palto na krzesło, bluzka jest już mokra, zaraz dam ci jeść, mówi, stara się zachować spokój, palce jej się płaczą, kiedy odpina bluzkę, brodawki wciąż jeszcze ją pieką, kiedy mała chwyta sutek, ma ochotę cofnąć pierś, już dobrze, dobrze, powtarza mechanicznie, Boże, co stało się z kwiatami, czy Titti gdzieś je położyła, czy po prostu rzuciła na podłogę w holu? Mała śpi, ale nie chce puścić piersi. A Maj czuje, że musi iść do wucetu. Dziewczynka powinna teraz beknąć. Hanne Blom tłumaczyła jej, że jeśli dziecko zje za dużo, to może zwymiotować, a ona nie cierpi, jak dzieci wymiotują czy się ślinią, i nic na to nie poradzi. Układa Anitę w kołysce, mała natychmiast się budzi i zaczyna płakać. Musi zmienić bluzkę, na czystą, suchą, z bawełny, i włożyć czysty stanik, chociaż chyba nie ma żadnego w odpowiednim rozmiarze, dziecko kwili, płacze coraz głośniej, starsza pani będzie niezadowolona, Maj bierze dziecko na ręce, przystawia do drugiej piersi, mała wydaje jakiś dźwięk, jest zdenerwowana, ale szybko zaczyna ssać i po chwili zasypia zadowolona. *Dlaczego nie poszłaś zrobić siku, Maj?* Teraz jest już za późno, nie chce budzić dziecka, bo potem mogłoby nie zasnąć, znów by płakało, a starsza pani zaczęłaby walić laską w kaloryfer, a potem oświadczyłaby im, że muszą się wyprowadzić. Dlaczego nie ma przy niej opiekunki? W białym fartuszk, z rumianymi policzkami, jasnym głosem i uśmiechniętymi oczami – skoro

wymusili na niej przyjęcie opiekunki, to powinna tu być, właśnie teraz, kiedy jest najbardziej potrzebna, *jak możemy cię lubić, Maj, skoro cały czas narzekasz, to normalne, że wszyscy teraz skupiają się na dziecku*. Dziecko nie prosiło się na świat! W szpitalu, w sali z wysokimi oknami, było dużo dzieci i dużo opiekunek, pielęgniarek, miłych, sympatycznych; różne twarze, obce głosy, kobiety miały przykazane, żeby zbytnio nie przywiązywać się do dzieci, zresztą bez przerwy pojawiały się nowe.

Stolik obok łóżka jest zakurzony. Ślady po piwie? A może tylko po kawie, widać je wyraźnie na jasnożółtym blacie. Gazety. Przepelnione popielniczki. Koszule i kalessony, skarpety i podkoszulki na krześle. Gdyby Tomas wiedział, że Maj dzisiaj wróci z dzieckiem do domu, pewno by posprzątał. *Eriku, jestem matką*. Ale to nie jest twoje dziecko. Czyżby czuła moc? Przez śpioszki i pieluchę? Nie zdjęła dziecku bawełnianej czapeczki, jest mocno zawiązana pod brodą, może udusiła małą i nawet tego nie zauważyła? Boże drogi, chyba oddycha, Tomas pomyśli, że zrobiła to specjalnie, zabiła dziecko. W końcu udaje jej się rozwiązać supełek. Mała oddycha, ma zaróżowione policzki. Jest ciepła. *Nie widzisz, jaka jest piękna?* Maj czuje, że dziwny zapach się utrzymuje. Pieluszka jest pełna. Odwija ją i nagle widzi czerwoną pupę maleństwa – taka drobna, chuda, że też dziecko jest takie małe, w pielusce jest jakaś żółtozielona maź, dlaczego w szpitalu nigdy nie poszła zobaczyć, jak przewija się takie małe dziecko? Jak ma to zrobić i gdzie: na ręczniku, na podłodze? Nie, położy małą na łóżku, na kilku prześcieradłach, ale ta woda jest za gorąca. Myjki, czysta pielucha, śpioszki są brudne, mała znów zaczyna płakać, Maj położyła ją na środku łóżka, a jeśli zacznie się turlać i spadnie, *jest za mała, żeby się turlać – ale skąd ja mam to wiedzieć?* Maj jest przekonana, że dziecko może się przemieścić, nic nie wie o takich maleństwach, nie wie, co potrafi dziecko, które ma zaledwie tydzień, zaczyna się pocić, to nerwy. Gdzie ma rozłożyć prześcieradło, ręczniki? Dziecko drży, od podłogi ciągnie chłodem, sama to czuje, ale przecież nie może pozwolić, żeby mała pobrudziła pościel, narzutę, *nie unikniesz tego, w nocy z piersi cieknie pokarm*. Maj czuje obrzydzenie, mama sprawdza, czy ma czyste paznokcie, a potem jej nauczycielka, pani Burman, w szkolnej kuchni szuka brudu za paznokciami, bo brud jest oznaką upadku moralnego i lenistwa, Maj na szczęście ma czyste paznokcie! Ale co począć z tym przykrym zapachem odchodów? Zaczyna myć dziecko, maleństwo protestuje, ale musi domyc ją do czysta, czy nie powinna posmarować czerwonej pupy maścią, może posypać

talkiem spuchnięte krocze dziecka, musi podłożyć pieluchę pod plecy, pod pośladki, potem jakoś ją umocować, zawiązać – może wiąże pieluchę za mocno, nie zauważa, że brzeg pieluchy uciska brzuszek dziecka i pępek, pępek też chyba powinna oczyścić, tylko jak? Kikut jest czarny, może to stąd ten przykry zapach? Kochanie, uspokój się, szepcze, dlaczego mała nie przestaje płakać, przecież ma sucho, Maj zmieniła jej pieluszkę, zmęczona siada na łóżku, brudne myjki leżą na podłodze. Nie zamierza się przejmować tym, że nie minęły jeszcze cztery godziny od ostatniego karmienia, przystawia córeczkę do obolałych piersi.

Moje kochane dziewczynki! Nareszcie w domu! Weź ją, mówi Maj – muszę... szybko chowa piersi i znika w wucecie. *Czy już do niczego się nie nadaję? Jestem zużyta?* Mam dwadzieścia jeden lat. Podkład jest poplamiony krwią, ale nie do tego stopnia, żeby ją to zaniepokoiło. Oddaje mocz, czuje pieczenie – tam na dole wciąż jeszcze coś się nie zagoiło? – nie ma pojęcia. Przez zamknięte drzwi wucetu słyszy, jak Tomas gaworzy z córeczką, kiedy otwiera drzwi, widzi, że trzyma ją na ręku i kołysze, śpiewa jej, a mała wydaje się bardzo zadowolona.

Spróbuj włożyć ją do kołyski, radzi Maj. Ale wtedy mała natychmiast się budzi. Jaka jest maleńka, mówi Tomas, nie przypuszczałem, że dzieci są takie maleńkie – może zejdziemy do mamy i pokażemy jej wnuczkę? Maj oponuje – nie zamierza słuchać pouczeń starszej pani, słabym głosem mówi, że chce zostać w domu, jest wykończona, ale ty możesz iść – tylko nie zostawaj długo – i na litość boską, uważaj z nią na schodach. Nagle w mieszkaniu robi się cicho. Musi znaleźć jakieś wiadro, do którego będzie wrzucać brudne myjki i pieluchy. Teraz w całym mieszkaniu będzie cuchnąć... czy opiekunka robi takie rzeczy, pierze? Maj nie wie. Musi się dowiedzieć, ustalić, co i jak. Pani Jansson przyjdzie dopiero pojutrze. Tym razem będzie miała co robić. Maj zagląda do kuchni, nie ma dużo zmywania, talerze po śniadaniu, filiżanka po kawie, nóż. Ale wszędzie jest kurz, plamy po kawie, po całym pomieszczeniu walają się książki, gazety. I brudne ścierki. Płucze szmatki w zimnej wodzie, nastawia wodę w dużym garnku, na pranie, musi wyprać lniane podkłady, których używa, ale nie chce, żeby Tomas je widział. Zrobi pranie, kiedy on będzie w pracy. Teraz musi zmienić pościel w sypialni, nie dlatego, że jest

brudna, Tomas jest czysty, często się myje, ale jeśli ktoś go tu odwiedzał, jakaś kobieta, kiedy ona była w szpitalu. Ingrid opowiadała jej, że miała przyjaciółkę, której mąż wcale nie krył się z tym, że kiedy żona była w ciąży, on miał inną kobietę. Czy poczułaby się dotknięta? Oczywiście! Przecież Tomas jest jej mężem.

Postanawia zmienić powłoczki i prześcieradła, posłać małej w kołysce. I wywietrzyć mieszkanie! Pada śnieg, napada na parapet, trudno! Wyrzuca niedopałki. Porusza się wolniej niż zwykle, ale w końcu zaprowadza w mieszkaniu jaki taki porządek. Wystarczy zebrać gazety i włożyć je do stojaka, a pokój od razu wygląda inaczej. Odstawia buty na półkę. Ma nadzieję, że tym razem pani Jansson przyłoży się do sprzątanía. Dlaczego ich tak długo nie ma? W spiżarni pustki. Robi się późno. Naleśniki, usmaży naleśniki, z dwóch jajek; chyba wrócili. Anita znów płacze, Tomas wydaje się mniej radosny, co starsza pani powiedziała? Wiesz, jaka ona jest, interesują ją tylko własne dolegliwości. Według niej wszystkie małe dzieci wyglądają tak samo. A może starsza pani nagle zakocha się w najmłodszej wnuczce? Może wzruszy ją nieporadność maleństwa? A gdyby to był równie nieporadny chłopiec, czy to by coś zmieniło? Ale starsza pani ma dużo dzieci i dużo wnucząt. Poza tym pewnie niechętnie dzieli się swoim najmłodszym synem. Powiedziała też, ciągnie Tomas, że woli starsze dzieci, które już coś rozumieją, ale obiecała, że podeśle Eivor z kwiatami, no i na pewno podaruje małej coś na chrzciny. Coś ze srebra. Jeśli Tomas tak otwarcie o tym opowiada, to pewnie wcześniej wypił już drinka z klientami. Może mała jest głodna, pyta, a Maj odpowiada, że jeszcze nie pora, ma karmić co cztery godziny, tak powiedziano jej w szpitalu. Nie wolno karmić dziecka, jak tylko zacznie kwilić. Usmażę kilka naleśników, nie mają śmietany, i nagle przed oczami staje jej domek w lesie, w którym smażyła naleśniki dla Erika, to właśnie wtedy szperał w jej rzeczach, *jak to możliwe, że niczego się nie domyśliłaś, ciągle jadłaś, byłaś głodna, a Erik wymawiał ci, że przytyjesz. Sam natomiast w ogóle nie miał apetytu, pamiętasz?* – w spiżarni znajduje słoik musu jabłkowego i słoik borówek, jutro trzeba zrobić zakupy, woła do Tomasa, który nadal spaceruje po pokoju, czyżby Anita zasnęła mu na rękach? Zjedz pierwsza, mówi Tomas – jej ojciec nigdy by tak nie powiedział – naprawdę może zjeść pierwsza? – będziemy nosić ją na zmianę, a pewno jesteś bardziej głodna ode mnie. To ładnie ze strony Titti, że codziennie mnie odwiedzała, mówi Maj między kolejnymi kęsami. Musimy kupić jej jakiś

prezent, i nagle Maj się czerwieni, przecież nawet nie podziękowała Titti za przywiezienie ze szpitala. Była zła, że Titti nie wstawiła kwiatów do wody. Teraz na komodzie i na stoliku obok kanapy stoją tulipany, frefre, goździki i janywiec.

Nie jesteś szczęśliwa? Pytanie zaskakuje ją. Maj zajęła się zmywaniem, mała śpi u Tomasa na rękach, a ona kończy zmywać. Tomas nie zdążył zjeść nawet jednego naleśnika. Co ma mu odpowiedzieć? Nie myśli w takich kategoriach: szczęście – brak szczęścia, o takich rzeczach pisze się w powieściach, kręci filmy, *ale przecież byłaś szczęśliwa, kiedy do ciebie wrócił, prawda?* Ale czy to rzeczywiście było szczęście, czy raczej słodczy triumfu, *a jednak nie wytrzymałaś beze mnie, chociaż myślałaś, że się ode mnie uwolniłaś.* Zapada cisza, Tomas przerywa ją – jest już z nami, zdrowa, cała, śliczna – oczywiście gdyby coś z nią było nie tak, nadal byśmy ją kochali, ale bardzo byśmy się martwili, dodaje, a Maj nie musi już odpowiadać, czy jest szczęśliwa. Musisz coś zjeść, mówi, mężczyźni mogą umrzeć, jeśli nie będą jeść, i to dobrze jeść, bracia i ojciec zawsze sięgali po najlepsze kawałki, jak to **mężczyźni**, a ona zdążyła teraz zjeść cztery naleśniki, nie, pięć, bo tego pierwszego, mniej nieudanego, też zjadła. Tomas nie zjadł jeszcze ani jednego. Zwinę je, żebyś mógł zjeść je na kanapie, mówi Maj, chce wykorzystać czas, kiedy mała śpi, i dokończy sprzątanie, podaje mu talerz i widelec. Człowiek boi się ruszyć, szepcze Tomas, patrz, jak oddycha, dlaczego nie cieszy ją widok łez w jego oczach?

Dobrze jej u ciebie, mówi tylko, a na twarzy Tomasa pojawia się uśmiech, którego nigdy wcześniej nie widziała. Uśmiech zakochanego mężczyzny, nie podnieconego, pożądającego, tylko po prostu zakochanego; Maj wstaje, wypakuje resztę rzeczy, sprząta, kończy i jeszcze wypija filiżankę kawy, mocnej, gorącej.

Maj, chodź, spójrz. W głosie Tomasa słyhać zaniepokojenie, Maj idzie pospiesznie do sypialni, mała się obudziła, patrzy na nich, wysuwa język. Maj spogląda na zegarek, minęły cztery godziny – trzy na pewno – pora też zmienić pieluchę, Tomas podaje jej maleństwo, nóżki dziecka zwisają – czy mała nie powinna mieć ich czymś owiniętych? Muszą znaleźć jakieś miejsce, gdzie będzie można przewijać dziecko, mała znów płacze, krzyczy, nie chce leżeć

sama na łóżku, i te jej chude nóżki – Tomas podchodzi bliżej, mówi, że pielęgniarki – Maj nie prostuje, że to wcale nie były pielęgniarki – pielęgniarki brały dzieci za nóżki, takie maleństwa lubią chyba czuć, że ktoś przy nich jest, dziewięć miesięcy spędziły skulone, a teraz tyle wokół nich przestrzeni. Ach tak, pan ekspert się wypowiedział, mówi pół żartem, pół serio, więc może będziesz zmieniał jej pieluchy do czasu, aż zjawi się opiekunka? Sądziłem, że będziecie chciały pobyc trochę same, ty i maleństwo, ale w każdej chwili mogę po nią posłać, to znaczy wyślę jej list, bo jej rodzina nie ma telefonu, jeśli dobrze pamiętam; to twój tatuś, maleńka, nie smuć się, mama zaraz skończy, znów będziesz miała sucho i ciepło, nie smuć się. Maj bierze Anitę na rękę, mówi, że pora na jedzenie, a do Tomasa, że teraz chciałaby zostać sama z dzieckiem.

Nie. Tomas bynajmniej nie jest zawiedziony, że nie ma syna. Może nawet poczuł ulgę, że ma córeczkę? Nauczyć chłopca być mężczyzną to nie takie proste. Maj poprawia poduszki pod plecami, jeszcze nie wie, że można karmić dziecko na leżąco, jest spięta, sprawdza, czy dobrze trzyma małą, Anita się denerwuje, może boi się, że nie dostanie pokarmu. Maj ta chwila kojarzy się tylko z jedzeniem, musi nakarmić dziecko. Pokarm, który wypływa z jej piersi, jest raz wodnisty, raz tłusty, może obrzydliwy, może nie, raz mała chce ssać, innym razem się przed tym wzbrania. Gdyby jeszcze tak jej to nie bolało! Ma wietrzyć piersi i smarować mlekiem. Ma leżeć z obnażonymi piersiami? Na pewno nie wtedy, kiedy Tomas jest w domu, i nie wtedy, kiedy będzie tu opiekunka, mogłoby się zdarzyć, że wejdzie do sypialni bez pukania. Wszystko w porządku, woła Tomas z salonu. Podać ci kawę? Tak, poproszę, ale nie, oczami wyobraźni widzi, jak kawa się wylewa i parzy delikatną skórę córeczki. Nie, dziękuję, odpowiada. Zaczekam, aż mała zje. Oczy jej się kleją, otwiera je, zamyka, napiłaby się kawy, ale boi się, że wyleje ją na dziecko, i nagle uświadamia sobie, że Signe miała rację – brakuje jej szpitalnej sali, innych kobiet, poczucia wspólnoty, tam nie bała się, że wpadnie w jakąś lepka czeluść, nie bała się, że nagle znajdzie się w oślepiająco białej otchłani – musiała jedynie przestrzegać ustalonych zasad. Dlatego postanawia, że w domu też opracuje sobie pewne zasady: wyznaczy stałe pory karmienia, zmieniania pieluch, kąpania, snu, codziennie takie same, *nie możesz się po prostu cieszyć ciepłem jej drobnego ciała, zapachem dziecka*. Tomas i Maj w swoim małżeńskim łóżku i dziecko pomiędzy nimi – nie, to jeszcze nie te czasy. Tomas chyba rozmawia przez telefon. Titti chce jutro wpaść do nas

z Henrikiem, pokazać mu kuzyneczkę, woła, ale nie mamy ich czym poczęstować, odpowiada Maj i nagle znów ogarnia ją fala zmęczenia. Anita ssie. Maj nie potrafi powiedzieć, czy rzeczywiście coś leci z piersi, ale słyszy mlaskanie córeczki. A potem małej się odbija. Maj czuje, jak coś ciepłego spływa jej na ramię, prania przybywa. Ale drugiej piersi Anita nie chce. Będziesz głodna, stwierdza Maj stanowczo i próbuje na siłę włożyć jej brodawkę do ust, łaskocze ją po policzku, po rączce. Znów zasnęła? Na to wygląda. Gdyby nie to, że Maj bardzo chce się sikać, bałaby się odłożyć ją na łóżko, ale musi iść do wucetu, odkłada ją, a córeczka się nie budzi.

Maj czuje mdłości, krew i ten dziwny zapach, jak długo będzie jeszcze chodzić z tymi podkładami i cuchnąć, zmienia lnianą szmatkę, wyrzuca brudną do wiadra, bierze czystą, myje ręce, szoruje paznokcie. Tomas siedzi na kanapie z drinkiem. Napijesz się czegoś? Koniaku z oranżadą – zaraz ci przyniosę. Mała leży na środku łóżka, mówi Maj, myślisz, że... Chyba nic jej się nie stanie, odpowiada Tomas. Ale trudno jej usiedzieć spokojnie na kanapie – a jeśli nie będzie mogła złapać powietrza? Tomas też chyba się niepokoi, wstaje, idzie oddać mocz, ale Maj słyszy, że po drodze zagląda do sypialni. Musiałem sprawdzić, czy oddycha, Maj się śmieje, pyta, dlaczego szepcze. Sprawdza godzinę, dochodzi dziewiąta, ale nie może iść spać, bo przecież dziecko je też w nocy, jak ona sobie z tym wszystkim poradzi, skoro już ma problemy, *nie chcesz chyba wychować niezdyscyplinowanego, marudnego dziecka, trudnego dziecka, sama byłaś trudnym dzieckiem, mama i tata nie mieli z tobą łatwo*, takie myśli nie dają jej spokoju.



ANITA LEŻY I ŚPI. Mama i tata sączą drinki w salonie, Tomas pali, Maj pyta, czy da jej się zaciągnąć. Nie, jednak nie chce papierosa, zaczyna kaszleć. Tomas coś mówi. O firmie? Nie, o firmie nie ma co opowiadać. Mówi, jak bardzo za nią tęsknił, kiedy jej nie było. Astrid powiedziała, że bardzo ładnie mieszkamy. Astrid? Maj czuje, że drżą jej ręce. Wpadliśmy na siebie na ulicy, na strychu został jeszcze karton z jej rzeczami. Kiedy kota nie ma, zaczyna Maj i się śmieje. Tomas pyta, czy naprawdę sądzi, że do czegoś między nimi doszło? Astrid jest zaręczona, wypila kawę, zabrała swoje rzeczy i poszła. Tomas dolewa sobie alkoholu, przekrzywia głowę. Chcę być z tobą szczery, nie chcę niczego przed tobą ukrywać. Dlaczego się dziwi? Bo o takich rzeczach się chyba nie mówi... Jesteś dziecinna. *A może Tomas chce wzbudzić moją zazdrość?* Napisał list do jej rodziców, zaprasza do ich mieszkania swoją byłą żonę. Której ja nigdy nie poznałam. Co jeszcze masz mi do powiedzenia? Czego jeszcze nie chcesz przede mną ukrywać? Tomas przesuwa dłonią po swoich siwiejących włosach. Ależ, Maj! Miesiąc w tę czy w tamtą. Stało się i już. Twoi rodzice na pewno się ucieszą, kiedy zobaczą Anitę, Maj znów się śmieje. Nie znasz mojego ojca. Tomas przysuwa się do niej. Mogę cię objąć? Nie kłóćmy się. Przepraszam. Głupio zrobiłem, ale była tu, a ja nie chcę mieć przed tobą żadnych tajemnic. Teraz należymy do siebie, już na zawsze. Zawsze będziemy przecież rodzicami Anity.

Koniec z piciem na dzisiaj. Przynajmniej jeśli chodzi o Tomasa. Koniec z prawdami, które ranią. Maj drży lekko, ale stara się zachować spokój, przysuwa się do niego, siedzą tak moment, potem Maj wstaje i mówi, że w szpitalu prawie nie spała, chciałyby się wcześniej położyć. A on rozumie, że nie pragnie jego towarzystwa. Maj idzie do wucetu, chce побыć chwilę sama. Na podkładzie znów jest krew. Czuje, że zaraz zemdleje – zapachy, krew, alkohol – może ma też gorączkę?

Kiedy wraca do salonu, dostrzega stojącego w półmroku Tomasa, mam wrażenie, że wcale nie chcesz mnie bliżej poznać, mówi do Maj. Czuję się, jakby nie był dla niej nikim ważnym. Wyszłaś za mnie tylko ze względu na Anitę... Tomas, jestem taka zmęczona, porozmawiamy innym razem, kiedy trochę odpocznę. Tak czy inaczej, mówi, będę starał się robić, co w mojej nocy, ale kochać za nas oboje nie potrafię.

Leżąc już w łóżku, obok dziecka, które nadal śpi, Maj czuje, jak ogarnia ją złość. Dopiero co wróciła do domu, a on już zdążył ją zdenerwować. Tak. Musi mu to powiedzieć. Myślisz, że to nie był dla mnie wysiłek? Jestem świeżo po porodzie! Dla mnie to też nowa sytuacja. Jeszcze do końca nie odzyskałam równowagi. Jestem zmęczona. Nie doszłam jeszcze w pełni do siebie, nie tryskam energią jak dawniej.

Ma przenieść Nitę do kołyski? Bo chyba nie należy zostawiać jej na łóżku. Gdyby ktoś teraz spojrział na nie z zewnątrz, zobaczyłby drobne ciało dziecka z burzą czarnych włosów na dużej głowie. Rączki i paluszki, z paznokciami jak ziarenka ryżu. Co więc powoduje tę bezradność, wywołuje tę drażliwość? Ktoś powiedziałby, że instynkt macierzyński, matczyzna czułość. A może strach, że coś się stanie, i poczucie wdzięczności, że dane jej było przeżyć przyjście dziecka na świat? A może wielka radość i duma, niewyobrazalna i trudna do zniesienia dla wszystkich poza rodzicami, no może jeszcze dziadkami. A jeśli to gniew się za tym kryje? Poczucie bezradności? Zazdrość? Może tkwiący w nas strach przed tym, co bliskość i miłość może przynieść i dzieciom, i nam, dorosłym. Dzieci długo karmione piersią budzą niekiedy obrzydzenie. Podobnie jak te, które śpią w łóżku z rodzicami. Którym poświęca się dużo uwagi, które nosi się na rękach, rozpieszcza.

A Maj nie ma się na kim oprzeć, jedynie na poduszkach, które podłożyła sobie pod plecy. Przecież ona nic nie wie. Instynkt? Zdrowy rozsądek? Ma robić to, co jej każą? Ale nie ma już piętnastu, szesnastu ani siedemnastu lat. Jest dorosła. Skończyła dwadzieścia jeden lat, w tym wieku kobiety zostają matkami i nikogo to nie dziwi. Ale ona zawsze słyszała, że jest niedojrzała. *Nie przejmuj się tym, co mówią Ragna i bracia.* Położna rejonowa z Själeuvad mogłaby jej niejedno opowiedzieć. Sama ma dzieci, poza tym wielu pomogła przyjść na świat. Dzieci są różne. Jedne ciche, głównie śpią i jedzą. Inne są

żywe, jakby nie potrafiły się uspokoić. Niektóre nie lubią być kąpane, protestują, kiedy chce się je uczesać, nie chcą spać w swoich łóżkach. Jedne lubią bawić się w kojcu, inne chcą, żeby je nosić na rękach bez przerwy. Jedne od początku sygnalizują, kiedy są głodne, zmęczone czy smutne; inne w ogóle trudno zrozumieć. Jedne rozrabiają bardziej niż inne. Niektóre kocha się łatwiej. Na ile sposobów można „zepsuć” dziecko?

O czym myśli Maj, kiedy siedzi na krawędzi łóżka i przygląda się swojemu dziecku? Czuje gniew – Astrid, drinki i zadowolona z siebie mała Nita – *ja też chcę, żeby ktoś nosił mnie na rękach, kołysał do snu, śpiewał. Nie obchodzi mnie, czy kochaliście się w tym łóżku.* A może to tylko chwilowa konsternacja, z którą musi się rozprawić, bo przecież Nita może się obudzić, a ona musi przestrzegać swojego harmonogramu. Nawet jeśli już czuje, że stałe pory karmienia to wymysł szatana. Człowiek dziwaczeje, kiedy ma za mało snu. Powinna już spać. Tomas pewnie nieprędko pójdzie do łóżka, ma swoje trunki. A jeśli przyjdzie do sypialni i się położy... przygniecie Anitę, dziecko się udusi. Nagle dociera do Maj, że po alkoholu, który zapewne nie zdąży jeszcze wyparować z jego organizmu, Tomas będzie spał kamiennym snem. Muszę przenieść małą do kołyski, decyduje Maj i wtedy dziecko się budzi. Oczywiście. A minęły zaledwie dwie godziny. Ale ostatnim razem mała ssała tylko jedną pierś. Może więc potraktować to jak przerwę w karmieniu i teraz dać jej drugą? Może wtedy znów zaśnie. Tak, najwyraźniej jest głodna, chce jeść. Mały głodomór. Uważaj, żebyś nie nabrała za dużo ciała. Nie, to tylko żart. W ciągu pierwszych dni mała straciła ponad trzysta gramów, to się co prawda zdarza, ale Hanne Blom powiedziała, że dziewczynka powinna przytyć. Maj słyszy, jak drzwi wejściowe najpierw się otwierają, a po chwili zamykają. Dokąd Tomas się wybiera? Boże drogi, wychodzi i nawet nie powiedział jej, dokąd idzie? Żona musi znosić fochy męża. Być cierpliwa i wyrozumiała. Nie stawiać siebie na pierwszym miejscu. Powinna wspierać męża. Być ugodowa. Chociaż kobiety na wsi zawsze rządziły po swojemu. Ale Maj ma chyba przynajmniej prawo być smutna, skoro jej mąż zaprosił swoją byłą żonę na kawę *do ich mieszkania? Gdyby nie ty, Nita, mogłabym teraz spakować swoje rzeczy i wyjść.* Tego nie wolno ci mówić! Milcz. Przenieś ją do kołyski, tak, znów zasnęła. Kwili cicho i chyba oddycha jakby trochę ciężko? Ale śpi, a Maj nogą wprawia kołyskę w delikatny ruch. Palto i zimowe buty Tomasa zniknęły. Poszedł na spacer. Maj zmywa szklanki i filiżanki. Opróżnia popielniczkę. Przeciera stolik obok kanapy. Potem kładzie

się i próbuje zasnąć.

KIEDY NADCHODZI ŚWIT, nie potrafi powiedzieć, czy w ogóle spała. Słyszała, jak drzwi się otwierają, a potem do jej uszu dobiegło chrapanie Tomasa, który położył się na kanapie. Mała się obudziła, dostała jeść, za każdym razem, kiedy córeczka się budzi, Maj przystawia ją do piersi. *Nie kręć bata na własne plecy*, Maj boi się, że mała może zmarznąć albo się zgrzać, a w ciemności nie jest w stanie dojrzeć wskazówek budzika; czuje dziwną lepkość w ustach i wcale nie jest wyspana. Jej łono nie chce przestać krwawić, niech to szlag, nabawi się anemii. Spogląda w lustro, jest blada jak trup. Ale zgaga minęła! I stopy też są mniej spuchnięte, tylko brzuch nie odzyskał jeszcze dawnej jędrności. Jej piersi... czy Erik czułby się zazdrosny, gdyby wiedział, że teraz należą do kogoś innego? Chociaż ma wrażenie, że przestał się nimi interesować, jeszcze kiedy byli razem. Ale wtedy, w domku w lesie, gdy do niej przywarł... *co z ciebie za matka!* Powinna zagotować wodę i przepłukać krocze. Boże drogi, zapomniała zrobić to wczoraj, zaniedbuje się.

Nita budzi się w kołysce. Patrzy w milczeniu na matkę? A może jej uwagę przykuwa wzór tapety albo materiał, którym wyściełana jest kołyska. Maj porusza ją ręką, mówi coś, ale może jej głos niepokoi córeczkę? Poradzimy sobie, powtarza cicho, tylko musimy sobie pomagać, jeśli będziesz dzielną dziewczynką, dzielną córeczką mamusi, tak, maleńka, oczywiście, że tak, po chwili mała już śpi. Maj osuwa się na łóżko i budzi się, dopiero kiedy Anita zaczyna płakać, bierze ją na ręce, coś lepi jej się do dłoni, dopiero wtedy spostrzega, że mała jest mokra, a plecy ma całe umazane w kupce.

Nie chce budzić Tomasa. Jest po dziewiątej, właściwie powinien być już w biurze. Nastął piękny słoneczny dzień. Śnieg i szron leżą na koronach drzew i dachach domów. Jasnoniebieskie niebo, słońce. Osiemnaście stopni mrozu – jak robi zakupy? – nie może chyba wyjść na taki mróz z tygodniowym dzieckiem? Chleb spleśniał. Powinna upiec świeży, i owsiane bułeczki. Gdyby

choć wiedziała, jaka jest ich sytuacja materialna... Czy te wypadki Tomasa na miasto... Ile on zarabia? Czy Maj może śmiało kupować pieczywo u Sundmana? Chociaż wolałaby pozostać wierna pani Kjellin. Odważy się poprosić Titti, żeby zrobiła jej zakupy, skoro i tak wybiera się tutaj z Henrikiem? Gdzie położy córeczkę, kiedy już ją przebierze? Musi zaparzyć kawę. Małego Stiga mama wkładała do huśtawki w kuchni – ale był wtedy starszy niż Anita teraz. Zostawi ją w kołysce. Jeśli uda jej się przenieść kołyskę do kuchni, będzie mogła wygotować pieluchy i zaparzyć kawę. No proszę, w pudełku było jeszcze kilka sucharków. Astrid nie zjadła wszystkiego? Mała płacze, głośno. Ale szybko się uspokaja, kiedy Maj bierze ją na ręce i dotyka nosem włosków na jej główce.

Tomas siedzi na kanapie. W kalesonach, skarpetach i pogniecionej koszuli. Na chwiejnych nogach idzie do wucetu, Maj słyszy, jak strumień moczu uderza o ścianki klozetu – czyżby nie zamknął za sobą drzwi? Kiedy wraca, ma na sobie spodnie od piżamy i szlafrok przewiązany w pasie. Zmoczył włosy. Zostanę dzisiaj w domu, mówi i ociera wodę z czoła i z brwi. Zawiadomię Axelssona, że będę dopiero jutro. W końcu zostałem ojcem, to duże przeżycie, śmieje się. Maj milczy. Ale w takim razie będzie mogła wysłać go na zakupy, tylko najpierw musi zaparzyć mu mocną kawę. Nie chciałem was budzić, wyjaśnia Tomas, gładzi Anitę po policzku, mówi: dzień dobry, moje słoneczko. Potem znów osuwa się na kanapę. Jeśli się nią zajmiesz, zrobię ci kawę, mówi Maj. Tomas podnosi się z trudem, bierze od niej córeczkę, uśmiecha się, a Maj, nie pytając go, czy chce, podaje mu aspirynę. Przygotowuje mu kawę i kilka sucharków. Uważaj, żebyś nie oblał dziecka kawą, przestrzega go, stawiając na stole talerzyk i filiżankę. Sama idzie do łazienki, myje się, robi lekki makijaż, wkłada bluzkę w gołębiczym kolorze – okazuje się, że jest za wąska w biuście, musi włożyć tę jasnoróżową – do tego szarą spódniczkę, jedyną, która dopina się w pasie. Wraca do salonu, widzi, że Tomas wziął aspirynę, ale nie tknął sucharków. *A więc tak wygląda dobre życie, szklaneczka czegoś mocniejszego od czasu do czasu. Miło i przyjemnie. Przecież też to robisz. Dlaczego żałujesz mężowi drinka i cygara, kiedy właśnie został ojcem? Czy Erik nie poczułby się skrepowany, gdyby poprosiła, żeby zajął się dzieckiem, czy nie bałby się, że mała go obślini? A jej mąż siedzi na kanapie gotów wziąć na siebie odpowiedzialność.*

Nie mamy czym poczęstować Titti i Henrika, mówi Maj, a Tomas natychmiast proponuje, że zostanie z Anitą – małą Nitą – dodaje, a ona może iść na zakupy. Chyba że woli, żeby to on poszedł? Chociaż skoro został w domu, to nie po to, żeby biegał po zakupy. Tak, Maj to rozumie. Tylko muszę ją nakarmić, mówi, a Tomas obiecuje zadzwonić do Titti i poprosić, żeby nie przychodziła za wcześnie.

Stawiają kołyskę obok kanapy i niemal boją się poruszyć, żeby nie hałasować. W domu brakuje prawie wszystkiego, mówi Maj, a Tomas sięga po portfel, wyjmując kilka banknotów, jest hojny. Nie zdołam sama wszystkiego przynieść, oświadcza Maj, każ przynieść towary gościowi, odpowiada Tomas. Maj mówi, że musi kupić chleb, nie ma ani czasu, ani siły, żeby samej go piec. *Dlaczego nie napełniłaś spizarki przed porodem?* Kup też ciastka – albo tort, jeśli wolisz, szepcze Tomas, i rogaliki karlsbadzkie albo drożdżówki – krusze ciasteczka – te, które uznasz za najsmaczniejsze – mamy co świętować. Tak, oczywiście. Że też tak trudno jej się poruszać, chwytając się poręczy jak jakaś staruszka. Na dworze jest przepiękna pogoda, sucho i zimno. Mróz szczypie w policzki. Idzie powoli, drobnymi krokami, kierując się w stronę gwarnej Storgatan. *Idzie dziwka.* Spojrzenia, głosy pełne pogardy. Skąd te głosy, Maj? Kto do ciebie mówi? *Szybko porzuciłaś dziecko. Czy świeżo upieczona matka nie powinna tkwić przy kuchni i kołysce?* Czy Tomas cierpi, że zostawiła go samego z dzieckiem? Może kupi na obiad kiełbasę? Pójdzie do sklepu z wędlinami. Kupi też kawałek sera, masło. Nie margarynę. Mleko, śmietanę. Makaron, boczek. Marchew i pasternak, i żeberka, na których ugotuje zupę, prawdziwą, nie taką wodnistą, którą podawali im w szpitalu. Cebule i ziemniaki mają w piwnicy.

Zakupy są ciężkie, ale Maj nie bardzo wie, jak poprosić, żeby goniec przyniósł je jej do domu. Wszyscy wokół, i kobiety, i mężczyźni, wyglądają tak elegancko. **Dostojnie.** Są dobrze ubrani, postawni, pewni siebie. Powinna była wziąć ze sobą sanki z poręczą. Wtedy miałyby też o co się oprzeć. Jak staruszka. Ale zawroty głowy, które czuje, kiedy wychodzi na ulicę, nie mają nic wspólnego z wiekiem. Czuje się bezradna, bestia szykuje się do skoku. Bestia? To przenośnia, w rzeczywistości jest to jakiś bliżej nieokreślony strach. Nagle czuje, że nie jest w stanie pójść do cukierni pani Kjellin. Więc wchodzi do Sundmana, czuje ciepło i zapach cynamonu – czerwieniąc się,

prosi o cztery napoleonki – nie, poprawia się, z kremem kawowym, przepraszam – i cztery drożdżówki, i rogaliki karlsbadzkie – ulubione Erika – *Boże drogi, dlaczego go we wszystko wciągasz?!* Herbatniki, ciasteczka z rodzynkami i płatki czekoladowe. I jeszcze te drobne różane ciasteczka, po sto gramów z każdego rodzaju. Na razie nie ma siły piec. Ale musi jeszcze kupić jajka, z pół kopy, i jeszcze drożdże. Po tygodniowym leżeniu w łóżku czuje się nieco niepewnie na nogach. Chłodny powiew na plecach, wiatr przechodzi przez materiał palta, ukłucie w piersiach, ból. A przecież musi jeszcze kupić chleb żytni i sucharki z kminkiem – wraca do cukierni, czerwieniąc się, składa nowe zamówienie.

Jest zdyszana, spocona po pokonaniu kilku pięter, i to z zakupami. Nareszcie może odstawić torby. Tomas będzie musiał porozmawiać z właścicielem sklepu o dostawach dostarczanych przez gońca. Skąd ona może wiedzieć, ile to kosztuje? A gdyby się okazało, że ma za mało pieniędzy? Oboje, i Tomas, i mała, śpią, jej bluzka pod paltem jest mokra. Będzie musiała wkładać szmatki także do stanika? Chciałaby już znów być szczupłą, nosić sukienki i nie musieć co chwila wyjmować piersi. Szybko zmienia bluzkę – powinna pomyśleć o jakichś wkładach, idzie cicho do kuchni rozpakować zakupy. Ledwie zdążyła postawić kawę na kuchence, a już Anita się budzi, nikt nie musi wiedzieć, że Maj przystawia ją tak często do piersi – nie może przecież chodzić z bolącymi piersiami pełnymi pokarmu.

Kiedy przychodzi Titti z Henrikiem, Tomas ma na sobie garnitur, kamizelkę, a pod nią jasną koszulę, jest gładko ogolony, wchodzi do pokoju, niosąc tacę z kieliszkami ze słodkim sherry. Anita znów ma pełną pieluszkę, Maj musi ją przewinąć – wrzuca brudną pieluchę do wiadra z wodą, Anita płacze rozdzierająco. *Co Titti sobie pomyśli? Że brak ci właściwego podejścia, matczyne go spokoju*, ale kiedy wnosi małą do salonu, ubraną w blad różową jedwabną sukienkę, okazuje się, że Titti jest równie skłonna do łez jak Tomas. Jaka piękna laleczka! – powtarza, szlochając. Henrik zdążył w ciągu kilku sekund zrzucić z regału wszystkie książki Tomasa, Titti zwraca mu uwagę: Henriku, co ty wyprawiasz u cioci Maj i wujka Totte! A Maj zamiast się zezłościć, bo przecież ma prawo być poirytowana, widzi nagle sytuację z perspektywy Henrika: mama Titti i wujcio Totte stoją pochłonięci



pomarszczonym małym różowym prosiaczkiem, z którym nie można się bawić. Podchodzi do chłopca i pyta, czy wie, że ciocia Maj potrafi czarować? Wystarczy jej kilka sekund, żeby zainteresować chłopca, który teraz patrzy na nią wielkimi oczami i śmieje się zachwycony. Na zdrowie! Wznoszą toast, Henrik dostaje sok z czerwonej porzeczki. Talerze z ciastem wyglądają zachęcająco, na stole stoją filiżanki, kwiaty. Titti obiecuje, że przywiezie kosz do spania na statywie z kółkami, bardzo praktyczny, obity ładnym materiałem, żeby nie musieli przenosić kołyski. Czy paniom dolać – cóż za elegancja, jak uroczo, po kilku kieliszkach Maj dziękuje Titti wylewnie z tysiąc razy za to, że jej nie zostawiła, że odwiedzała ją w szpitalu i w ogóle – *nie idź jeszcze, Titti, nie zostawiaj mnie samej z twoim bratem.*

I na tym inspekcja i przyjęcie powinny się zakończyć, ale jest jeszcze za wcześnie, żeby wychodzić, Anita budzi się, zaczyna marudzić. Czy Maj może, wbrew zaleceniom szpitala, wziąć dziecko na ręce i iść do sypialni? Ale wtedy Henrik pewno pójdzie za nią, Maj wyobraża sobie, jak wdrapuje się na łóżko i wielkimi oczami przygląda się, jak ona karmi córeczkę piersią. Może też będzie chciał? *Nie jestem krową.* Tomas i Titti piją sherry w salonie, zajadają się ciastem. Nie, Maj postanawia słuchać wskazówek położnej. *Nowo narodzone dziecko nie czuje potrzeby kontaktu. Częste karmienie drażni jelita dziecka, powinno być karmione co cztery godziny. Między karmieniami powinno spać, w oddzielnym pomieszczeniu, nie razem z rodzicami. Jeśli rodzice nie będą przestrzegać powyższych zasad, z dziecka wyrośnie chuligan.* Naprawdę? Tak może się stać. Życie to nie tylko zabawa i przyjemności! Dziecko nie może przeszkadzać nam w wykonywaniu naszych obowiązków. Nie szkodzi, że dziecko płacze, nic złego mu się z tego powodu nie dzieje – im wcześniej się nauczy, że płaczem nic nie wskóra, tym lepiej. Kiedy dziecko zrozpaczone płacze w nocy, można wypróbować nowoczesną metodę kwadransa; kwadransa, to trwałoby godzinę – *za łatwo się poddajesz* – dowiedziono, że regularne pory karmienia wyrabiają pozytywne nawyki. Bo jak inaczej to wszystko wytrzymać? *A kim ty jesteś, żeby osądzać innych? Takie to czasy, takie wartości.* Przyjmujemy je, nie potrafimy im się przeciwstawić. Chciałabym, żeby Maj okazała się matką, która sprzeciwi się sztywnym regułom i weźmie na ręce płaczące dziecko, bo wtedy ono najszybciej się uspokoi. A jej łatwiej będzie poczuć się wystarczająco dobrą

matką, najważniejszą osobą na świecie dla tej małej istotki. Ale wszyscy jesteście zastępowalni. Czyż opiekunki nie sprawdzają się równie dobrze jak matki? To, co złe, nas nie interesuje, liczy się jedynie to, co dobre, zdolne do życia. Naszym obowiązkiem jest wychować nowoczesnych obywateli. Matki powinny być zasadnicze, prawe i porządne. A Maj, no cóż, nie wie, czym się kierować, chyba że Titti zachowa się jak oportunistka i szepnie jej, że oczywiście można wziąć dziecko na ręce, kiedy jest smutne i nieszczęśliwe. Położna rejonowa z Själevad też nie zawsze kieruje się wytycznymi, tylko zdrowym rozsądkiem, i wie, że dzieci chcą uczestniczyć w naszym życiu, słyszeć bicie naszego serca, czuć ciepło naszej skóry, że w naszym dążeniu do samodzielności nie powinniśmy tych pragnień odrzucać. A co z kobietami – i mężczyznami – którzy nie są w stanie sprostać zasadom właściwego, troskliwego rodzicielstwa, którzy nie potrafią budować więzi? Chodzi mi o tych, którzy wolą rzadsze kontakty i cenią sobie pewien dystans – ich też chcesz oceniać? Nie wiem. Wiem tylko, że dawne zwyczaje, podobnie jak rady współczesnych ekspertów od wychowania, mogą być równie dobre albo równie złe. A głośy! Momentami stają się bardzo nachalne.

*Będiesz wyczerpana, musisz myśleć o sobie*

*Jeśli masz za dużo pokarmu, dostarczaj go do centrali mleka matki*

*Jeśli czujesz się zmęczona, to odstaw dziecko od piersi*

*Dlaczego nie dasz dziecku smoczka?*

*Nocny posiłek nie ma racji bytu, jeśli dziecko skończyło cztery miesiące, chyba że chcesz skomplikować sobie życie...*

*Będiesz ją karmić, aż pójdzie do szkoły*

*Wszystkie kobiety mogą karmić piersią, robią to od zarania wieków*

*Zaczynij ją dokarmiać*

*Pijesz kawę?!*

*Kiedy dziecko kończy rok, to zaczyna być niesmaczne. To rodzaj perwersji*

*W niektórych kulturach afrykańskich piersi należą przede wszystkim do dzieci (na litość boską), są aseksualne*

*Znów ją karmisz? Nie pozwala ci odpocząć*

*Odmawiasz dziecku tego, co najlepsze, naturalne, co chroni je przed alergiami, infekcjami, jeśli jest się matką, nie można myśleć wyłącznie o własnych potrzebach*

*To nienormalne, długie karmienie piersią hamuje rozwój dziecka, dziecko staje się niesamodzielne, wymagające – a może na odwrót: jest zadowolone,*

*społecznie przystosowane, ciekawe świata?*

*Nie cofajcie kobiet w rozwoju, na litość boską*

*Tylko w krajach słabo rozwiniętych długie karmienie piersią ma pewne zalety*

Ale czy mamy inny wybór, niż wierzyć tym, którzy twierdzą, że najlepiej wiedzą, co jest dobre dla naszego dziecka? Niepowodzenia matki – o ojcach w ogóle nie mówimy – są od dziesiątek lat najpowszechniejszym wytłumaczeniem wszelkich późniejszych zachowań, które w jakiś sposób odbiegają od normy. Nauka gotowa była to potwierdzić. Psychologia, pediatria, psychiatria, socjologia, nawet gospodarka. *Chcieliśmy stworzyć dobre społeczeństwo. Z odpowiedzialnymi obywatelami. Co w tym złego?* Maj czuje się taka mała, a jednocześnie wszechpotężna, kiedy musi zdecydować, czy ma wziąć na ręce płaczącą córeczkę, czy zostawić ją w kołysce. Nie wie jeszcze, że regularne pory karmienia wcale nie są takie dobre, że mogą prowadzić do problemów z pokarmem, sprawić, że dziecko nie będzie dostatecznie dużo przybierać na wadze. Wie tylko, że tak kazano jej pielęgnować dziecko. Żeby nie dopuścić do głosu swoich wątpliwości, postanawia bardziej kurczowo trzymać się surowych, ale jasnych zaleceń, nie pozwala sobie na zbyt bliski kontakt z dzieckiem, nadzieja na bliskość pozostanie jedynie nadzieją. *W Ugandzie matki nie mają problemów z karmieniem. Ale my nie żyjemy w Ugandzie. Poza tym co ty wiesz o Ugandzie?* Chcę tylko.... żeby w rodzinie znalazło się też miejsce dla dziecka. I dla matki. I dla ojca. Czy sytuacja i tak nie jest wystarczająco trudna? *Bliskość może też być dusząca, lepka, może ograniczać, chyba temu nie zaprzeczysz.*

A Tomas? Tomas czuje wyraźną potrzebę brania córeczki na ręce. Mógłby nosić ją dwa dni i dwie noce bez przerwy. *Nadasz sens mojemu samotnemu, pustemu życiu?* Ale być może duch czasów także to mu zabierze. Mężczyzna ma utrzymać żonę i dziecko. Ma być opoką, głową rodziny. Musi mieć zapewnioną możliwość stworzenia dzieła swojego życia. Jak ojciec Tomasa. To był dzielny człowiek. Nie brał dzieci na ręce. Nie miał też czasu zadbać, żeby Tomas, najmłodsze z jego dzieci, nieco dziwny chłopiec, który według jego żony chodził z głową w chmurach, mógł studiować. Należy wypełniać

swoje obowiązki. Po co się zastanawiać, czy coś powinno wyglądać tak czy inaczej. Jeśli nasze wizje mają się spełnić, musimy działać stanowczo. Nie ma miejsca na wahanie. Tomas wąpiący. Tchórz. *Bo to przecież ty nie miałeś dość odwagi, Tomasiu. Bałeś się, mimo że nauczyciel przyszedł do was do domu i powiedział, że takie zdolne dziecko oczywiście powinno się uczyć dalej, iść na studia – powiesz Bjerremu, że nie zaryzykowałeś, nie poszedłeś do liceum, uparłeś się, nie chciałeś, chociaż ojca stać było na opłacenie nauki i w liceum, i potem na studiach.*

Maj znów ma wilgotny stanik. Czuje, że pokarm tryska, tylko proszę, bez pornograficznych skojarzeń. Mleko cieknie, to naturalne, napływanie mleka jest reakcją na płacz dziecka. Ale w niewielkim mieszkaniu składającym się z dwóch pokoi z kuchnią płacz dziecka może drażnić. Nagle Henrik wbiega do sypialni, Maj idzie za nim i widzi, jak chłopiec z całej siły kopie kołyskę, przestań, krzyczy, bierze go za rączkę, mówi: nie wolno, i wyprowadza go z pokoju. Rozpaczliwie pragnie, żeby Anita była cicho. Żeby była grzecznym, łatwym dzieckiem. Jak inaczej poradzi sobie z przyjęciami, z wyjściami, *może w pierwszym roku życia dziecka należy z tego zrezygnować?* Nie, ona tak łatwo się nie podda. Bo w końcu kto tu decyduje: ona czy dziecko. Daj mu palec, a weźmie całą rękę. Powoli sytuacja wywołuje lekko psychotyczne reakcje. Titti zaczyna się denerwować, ma takie niegrzeczne dziecko – oczywiście są rodzice, którzy dostrzegają jedynie to, że ich dziecku dzieje się krzywda, a nie widzą, kiedy ich dziecko robi coś złego – ale Titti do nich nie należy. Chociaż oczywiście chłopiec ma prawo czasem poszaleć, tylko nie może zachowywać się agresywnie. Jest już po trzeciej, Henrika ominęła popołudniowa drzemka, Maj zastanawia się, czy Titti powinna jeszcze zajrzeć do starszej pani, skoro mały jest w takim humorze, ale oczywiście nie mówi tego głośno. Żegnają się wśród krzyków i płaczu dzieci, Boże, starsza pani nie będzie zachwycona.

Maj musi sprzątnąć okruchy, przetrzeć stół, wymyć dzbanek po kawie, wytrzeć szklanki lnianą ściereczką, żeby się błyszczały, o, jest pluszowy miś, którego Anita dostała dzisiaj w prezencie – wcześniej dali jej innego pod choinkę, będzie rozpieszczonym dzieckiem – nieznośnym? – jak tak dalej pójdzie, to tak, ale może przestanie płakać, jeśli Maj włoży jej misia do kołyski? Zastanawia się, czy zdążyła nakarmić małą przed przyjściem gości, *to staje się nie do wytrzymania.*

Myślisz, że coś może ją boleć, skoro tak płacze, zastanawia się Tomas, Maj zerka na swój kieliszek, w którym jest jeszcze resztką sherry – ma ochotę wypić ją duszkiem – nie wiem, odpowiada krótko, mamy kartkę ze szpitala z zasadami, których powinniśmy się trzymać – i dziecko, które wrzeszczy i okropnie się zachowuje – *okropnie się zachowuje, noworodek?* Maj musi zająć się mięsem, włożyć do garnka warzywa, ugotować wywar, zdjąć szumowiny. Kroci, sieka, łzawią jej oczy. Poddaje się. Titti przyniosła ze sobą pudding z łososia, dobrze wie, że świeżo upieczonej matce trudno jest w pierwszych dniach zajmować się domem. Maj musi tylko podgrzać pudding w piekarniku i stopić trochę masła w rondelku. Rosołem zajmie się później, kiedy będzie mieć pewność, że mała usnęła na dłużej. Szwagierki rzeczywiście się o nią troszczą. Może i też trochę niepokoją się zdrowiem Tomasa. Rozmawiając między sobą, zastanawiają się, czy nie zbyt często widuje się go w Bakfickan, no cóż, jest mężczyzną. Lubi od czasu do czasu wychylić kieliszek w gronie kolegów. Nie gardzi dobrym trunkiem. Dusza towarzystwa. Przy nim nikt się nie nudzi. No i w tej rodzinie występuje taka skłonność. Głównie u panów, ale u pań też. Ale nigdy do tego stopnia, żeby potem musiały się wstydić. Działacze ruchów trzeźwościowych mogą spać spokojnie. Po prostu lubią od czasu do czasu poucztować z rodziną i przyjaciółmi. Kiedy jest ku temu okazja.

Ale chyba można wziąć ją na ręce, kiedy wydaje się taka nieszczęśliwa, mówi Tomas. Położna twierdzi, że nie, zbywa go Maj. Poczytaj sobie, jeśli będzie się brać dziecko na ręce, szybko nauczy się nas szantażować. No nie wiem. Może jest chora? Maj czuje, że jej piersi znów są pełne, mokre plamy szpecą bluzkę, niech to licho – mała pewnie jest głodna, bo taka czerwona na twarzy, mruga oczkami, proszę, nie płacz tak, dziecko wykonuje jakieś dziwne ruchy, ale nie jest w stanie chwycić brodawki, masz, coś ci nie odpowiada? Maj próbuje posmarować usta dziecka mlekiem, ale mała odwraca główkę, *jest zrozpaczona, niepoczyszona*, niewiele myśląc, Maj wstaje i bierze ją na ręce, zaczyna chodzić po pokoju i po chwili płacz cichnie, przynajmniej na tyle, że Maj może ponownie spróbować przystawić ją do piersi. Córeczka zaczyna ssać. Ssie, nie patrzy na nią. Dostaje czkawki. Maj siedzi w niewygodnej pozycji, nie rusza się, boi się, że córeczka znów zacznie płakać. *Wygrałam*. Poradziła sobie, przynajmniej tym razem. Czyżby mała

zasnęła? Tak, ssie i śpi, teraz Maj nie będzie wiedzieć, czy mała zjadła tyle, ile powinna, a może ma mokrą pieluszkę, może ma czerwoną pupę, może dlatego tak płakała. A teraz zasnęła ze zmęczenia. Albo ze złości. *Dlaczego wszystko utrudniasz. Doprowadzasz mnie do białej gorączki. Dlaczego nigdy nie jesteś zadowolona, radosna, zawsze czegoś chcesz.* Mam prawo do własnego życia i będę o nie walczyć. *Muszę jeść. Daj mi przynajmniej mleko, jeśli nie możesz dać mi poczuć ciepła twojej skóry, jeśli nie mogę cieszyć się twoim śmiechem, słuchać twoich kojących szeptów.*

Tomas i Maj jedzą pudding z łososia. Maj odstawiła córeczkę od piersi, przełożyła ją do kołyski, mała nawet się nie obudziła. Ale czy rzeczywiście zjadła tyle, ile powinna? Dostała tylko jedną pierś. Pudding chyba nieco za długo stał, bo jest suchy. Ale żeby był niesmaczny, co to to nie. Tego Maj nie może powiedzieć. Tomas nakłada sobie dużą porcję, Maj, która wciąż jest głodna, nie śmie wziąć więcej niż mąż. Musi uważać, żeby nie utyć, więc nie może objadać się naleśnikami, puddingiem z łososia, ale kiedy kobieta karmi, musi więcej jeść. Jednak im mniej będzie jeść, tym szybciej schudnie. *Ale jeśli schudnę, to on pewnie...* Tomas nalewa piwa do zielonej szklanki, z rozpędu nalewa też Maj. Piją, słysząc odgłos sztućców uderzających o talerze. Chyba nareszcie zasnęła, mówi Tomas, brzmi, jakby do końca nie był pewien. I dzięki Bogu, odpowiada Maj. Dzięki Bogu, powtarza, czy pudding nie jest odrobinę za słony? Bierze kolejny kęs... To miło, że Titti przyniosła coś do jedzenia, mówi i wypija łyk piwa, Tomas kiwa głową, odkłada sztućce w sposób, który sugeruje, że więcej już nie będzie jadł. Jak ona śpi, to nie mogę się doczekać, kiedy znów się obudzi, dodaje, a Maj wchodzi mu w słowo i mówi, że niemowlęta powinny spać niemal cały czas, więc będzie musiał zaczekać do pory karmienia. Po kawie w salonie Tomas wstaje, rzuca, że musi zaczerpnąć powietrza, ale żeby nie czekała na niego, jeśli zejdzie mu się dłużej. Zajrzę do biura, mam wyrzuty sumienia, że zrobiłem sobie dzisiaj wolne. *Nie idź, proszę.* Dobrze, pewno położę się wcześniej, mówi Maj, *co stało się z moim bijącym szybko sercem, z moją czerwieniącą się skórą, drżącymi rękami, moim dźwięcznym śmiechem, zagrzeję wodę na zmywanie, to ja wytrę sztućce przed wyjściem,* dodaje Tomas. Maj wstaje, *do zmywania jest niewiele, kilka talerzy, szklanek, filiżanki po kawie – żadnych garnków, durszlaków, przypalonych rondli; sztywnieje, kiedy czuje za plecami Tomasa, który*

szeptcze, że nie wie, dlaczego nie śmie jej pocałować, nie pytając jej o pozwolenie. Ależ, Tomas, mówi Maj – szybki pocałunek, pełen wątpliwości, lęku – *zostaw moje ciało w spokoju* – nie musisz mnie pytać, oczywiście, że nie, mężczyźnie w sile wieku nie wystarczy, że dotknie policzka kobiety – Tomas cofa się, mówi cicho, że mają dużo czasu, że nie muszą się spieszyć, po prostu nagle naszła go ochota, żeby przed wyjściem ją pocałować. Zaczyna wycierać sztucce, wkłada je do szuflady, dziękuję, mówi Maj, miło mieć męża, który zawsze znajdzie czas, żeby wytrzeć sztucce, czy też może jest to dla niej krępujące? Dlaczego wszystko musi być tak piekielnie skomplikowane!

Po wyjściu Tomasa Maj wkłada koszulę nocną i szlafrok. Najpierw jednak zaciąga zasłony, zapala lampę w przedpokoju. Jak teraz wygląda jej nagie ciało? Brzuch się zmienił, ale nie może zaprzeczyć, że nadal ma nie najgorszą figurę. Figurę modelki? Wciąga powietrze, pozuje. Twarz zawsze można zmienić makijażem. Musi zrzucić pięć kilogramów, może nawet więcej, zanim odzyska dawną figurę. *Nie chcę wyglądać jak kościotrup. Chcę wyglądać elegancko. Być zadbana.* Ale jak może stać i mizdrzyć się do lustra, kiedy w wiadrze czekają pieluchy i podkłady? Zaczyna je płukać, płucze, raz, drugi. Trze mydłem, zawsze zmywa plamy z krwi mydłem. Ale plamy po dziecięcych kupkach są trudniejsze do usunięcia niż krew. Musi to robić? Przewycięża niechęć, wręcz obrzydzenie, i dalej trze brudne pieluchy. Prawdę mówiąc, poczucie zwycięstwa przychodzi, dopiero kiedy pieluchy i podkłady gotują się w garze na kuchence. Wrzątek powoli pokonuje bakterie. *Rosół, Maj – nie wyłączaj kuchenki.*

Pasternak, ziemniaki, mięso... Dusi wszystko w dużej ilości wody, dodaje kilka ziaren pieprzu, przepis z *Książki kucharskiej księżniczek*, może z *Almanachu gospodyni*, dobry wywar to podstawa każdej zupy, powinien gotować się długo na wolnym ogniu, osiemnaście do dwudziestu godzin, potem należy wywar odszumować, zdjąć tłuszcz, to chyba niemożliwe, poza tym potrzebuje i kości, i szpiku, ale na zwyczajną zupę jarzynową się nada, wystarczy, jeśli będzie stał na kuchence trzy do czterech godzin, *młoda gospodyni i mama nie położy się dzisiaj przed drugą w nocy*, powinna nauczyć się lepiej wszystko planować – to, że uległa impulsowi i kupiła kawałek drogiego mięsa, bo nagle naszła ją taka ochota – to jedno, ale musi też

być w stanie realizować swoje plany. Mając do pomocy opiekunkę do dziecka, zyskasz więcej czasu, staniesz się naprawdę świetną gospodynią, *jestem zdolna – pokochacie mnie za moją młodość, moje wysprzątane mieszkanie, moje błyszczące filizanki i moje nogi, które są szczupłe i piękne. Będę przynosiła wam ciasta, cukierki i kwiaty w pięknych kolorach. Szydełkowe serduszka i robione na drutach kapcie na chłodne dni. Będę słuchać tego, co mówicie, a przychodząc z wizytą, zawsze przy okazji pozmywam naczynia. Chętnie wypiję kieliszeczek czegoś mocniejszego, ale whisky też może być, nie odmówię też papierosa, aż przyjdą takie czasy, że i ta przyjemność zostanie nam odebrana. Tylko starsza pani pozostanie niewzruszona, głucha na naszą troskę i nasze dobre chęci. Ale wy wszyscy – wy wszyscy będziecie wdzięczni, że macie wśród siebie taką wesołą i energiczną szwagierkę jak Maj! Która bez słowa protestu podporządkuje się tyranii przyjęć – nie, to nie tak – powiedzmy raczej, niewzruszonemu rytmowi przyjęć, ciągłych okazji do ucztowania – i będzie w tym świetna. Niekiedy pewno będzie się martwić, że nie potrafi ugotować dobrego rosółu, tym bardziej że właśnie z ciężkim sercem wydała tyle pieniędzy na cały kilogram mostku. Mięso oczywiście się nie zmarnuje, w spiżarni jest chłodno. Tragedii nie będzie, w końcu zresztą obróci całą sytuację na swoją korzyść. Jest najmłodsza, pochodzi z prostego domu – *sprawię, że mnie pokochacie, że będziecie mnie potrzebować, stanę się pożądanym gościem wszędzie, we wszystkich waszych przestronnych mieszkaniach i w willach nad wodą.**

Rodzice nadal milczą, mimo że Tomas, *niepotrzebnie*, poinformował ich o narodzinach dziecka. Nawet jej nie pogratulowali. *Zostałaś odtrącona. Na dobre.* Pranie moczy się już wystarczająco długo, wykreca je mocnymi palcami. Wiesz na sznurku i mocuje klamerkami. Ma nadzieję, że woda nie będzie kapać i nie zmoczy korkowej wykładziny. Na początku obawiała się, że Tomas będzie miał jej za złe, że nie oszczędza energii, nie dba o podłogi, o meble, ale jego prawie nigdy nie ma w domu. Traktuje wszystko lekko. A ona, choć są świeżo po ślubie, siedzi wieczorami sama w salonie. *Ale to przecież przez ciebie wychodzi, odtrącasz go, zrażasz chłodem, jesteś niedostępna, nie chcesz go nawet pocałować. A jeśli brakuje ci towarzystwa, to idź do córeczki.* Może mała zwymiotowała i się udusiła? *Tylko jeszcze powieszę pranie i przetrę blat.* Kubek ciepłego mleka i sucharki z kminkiem,



podobno są bardzo smaczne. Masło też jest dobre. Sucharki rzeczywiście są bardzo delikatne, ale smak kminku jej przeszkadza, może powinna je posmarować marmoladą z pomarańczy? Ale to nie to co kawałek chleba z pasztetówką. Co ty opowiadasz? Nigdy nie brakowało ci jedzenia. *Dlaczego nawet w nocy jest głodna?* Jeden sucharek, dwa. Trzy. I jeszcze niedojedzone ciasto Henrika. I znów musi pozmywać. Jeśli pójdziesz do niej, na pewno się obudzi.

Jaka noc ją czeka? Maj jest tak zmęczona, że jedna przespana noc niczego nie zmieni. Czuje w sobie niepokój. Po co ma się kłaść, skoro zaraz znów będzie musiała wstawać? Nasłuchuje, czy nie słyszy kroków Tomasa na klatce schodowej. Mała budzi się godzinę przed porą karmienia – dwunasta, czwarta, ósma, dwunasta, czwarta, ósma, dwunasta, a może już jest w stanie przespać noc? W szpitalu przynoszono dzieci do pierwszego karmienia o wpół do szóstej. Maj porusza kołyską, mówi coś cicho i Anita się uspokaja. Ma dalej tu siedzieć? Mała najwyraźniej nie ma już zamiaru spać. Pielucha mokra, jest też żółta kupka, Maj zmienia pieluchę, myje córeczkę, przebiera ją w czyste ubranko. Ten zapach... Od pępka. Ma oderwać kikut? Jeśli to zrobi, zostanie pewnie zbesztana podczas kontroli, *w czwartek albo w piątek*. Że też nie podali dokładnej daty. Poza tym nie wiem, która położna przyjdzie, Hanne Blom czy Vera Nylén. Daje Anicie pierś, potem kładzie dziecko w kołysce. Wkrótce wraca Tomas, rozkłada kanapę, pewnie chce mieć w nocy spokój. Rano idzie do pracy.

A Tomas... Jak ma wytłumaczyć Maj, że Barbro Ringström, ta miła, nieco pryszczata dziewczyna, dość seksowna zresztą, nie, Tomas nie boi się, że taka młoda i miła dziewczyna miałyby u nich pracować, *musisz zadowolić się swoją młodą żoną*, właśnie to powiedziałem, dziewczyna jest miła i sympatyczna, ale w ogóle mnie nie podnieca, to wszystko prawda, ale teraz musi jakoś wytłumaczyć Maj, dlaczego Barbro Ringström zrezygnowała z pracy opiekunki. Jej ojciec, który, zdaje się, jest aktywnym członkiem loży, zażądał zapewnienia na piśmie, że w domu, w którym będzie służyć jego córka, nie ma mocnych trunków. Kiedy Maj leżała w szpitalu, przyszedł ten nieco patetyczny list od pana Ringströma. Jasne, że są inne opiekunki. Poza tym dziewczyna nie miała u nich „służyć”, miała opiekować się Anitą. Ale

żeby oczekiwać całkowitej abstynencji z ich strony? To chyba dość niecodzienne żądanie. *Ponieważ pokusa najsilniej oddziałuje na nas w latach naszej młodości...* Tomasowi nie przyszło do głowy, żeby częstować opiekunkę alkoholem! Poza tym nie miała być służącą... No cóż, Maj będzie musiała na razie radzić sobie sama. Poza tym Tomas w zasadzie uważa, że służące, kucharki, nianie do dzieci to już przeżytek, chociaż Titti i Georg, a także reszta rodzeństwa korzystają z takich usług. *A pani Jansson i pani do prania?* Maj jest silna, da sobie radę. A jeśli już się kogoś zatrudnia, to należy mu przyzwoicie płacić. Nina i Ragnar są skąpi, liczą każdą koronę, Tomasowi się to nie podoba. Siedząc w biurze nad papierami, zerka od czasu do czasu na list z Idbyn i zastanawia się, jak rozwiązać problem. Sprawdził zaplanowane wcześniej wizyty u kontrahentów i nagle uderza go, że on, który na co dzień dostarcza ludziom skóry i kozuchy, nie pomyślał o śpiworze dla Anity! Z czasem córka dostanie oczywiście i futro, i czapkę, i botki z najlepszej skóry.

Może Maj intuicyjnie czyta w myślach Tomasa. Tak czy inaczej, chyba już wie, że w najbliższym czasie nie ma co liczyć na pomoc opiekunki. Zresztą nie przywykła do opiekunek ani do służby. Czasem, kiedy Ragna była jeszcze małą, opiekowała się nimi ciotka Franzén. Ale Tomas widzi, że jest zawiedziona. Może powinna skontaktować się z Signe Malmdin albo z panią Hansson? Tak, przyznaje, że też uważa, że to dziwne żądanie ze strony służby. Oczekiwanie deklaracji pełnej abstynencji. Ze względów religijnych, pyta Maj. Niewykluczone, odpowiada Tomas. A do tego wszystkiego lada dzień mogą się spodziewać wizyty położnej! Tomas kończy śniadanie, wyciera usta serwetką i mówi, że dzisiaj musi pójść do pracy. Gdyby nie był umówiony, zostałby z nią, chciałby być obecny podczas wizyty tej kobiety z urzędu do spraw dzieci. Przychodzi położna ze szpitala, poprawia go Maj, poirytowana. To nie jest urzędowa kontrola. Ale i tak się denerwuje. Tomas zawiązuje szalik, wkłada palto, kapelusz i rękawiczki, sięga po skórzaną teczkę z dokumentami, zagląda do Anity i przesyła jej całusa. Maj pozwala pocałować się w policzek, Tomas otwiera drzwi i zaraz zamyka je za sobą.

TO CHYBA OCZYWISTE, że Maj denerwuje się wizytą położnej. Wizytą domową, tak to się chyba nazywa. Dopiero co wyszła ze szpitala. Ledwie wróciła do siebie, a już ma obnażyć swoje słabości. Chociaż nie sądzę, żeby tak właśnie myślała, raczej myśli o tym, że na nic nie wystarcza jej czasu, nie ma kiedy sprzątać, piec – położna może uznać, że jest nieodpowiedzialna, źle zorganizowana. Dobrze, że zostało jeszcze trochę ciasteczek z wczoraj, ale nie jest ich dużo, poza tym to tylko kruche ciasteczka, a nie prawdziwe ciasto. Mogłaby co prawda upiec bułeczki drożdżowe, a jeśli położna zadzwoni w trakcie pieczenia? Drożdżowe ciasto odpada, ale zrobienie marmurkowej babki według przepisu Titti nie zajmuje dużo czasu. Może też upiec zwykłą babkę piaskową. Albo po prostu podać sucharki z marmoladą zamiast słodkich bułeczek, coś innego, ale smacznie i miło. Mąż w pracy, dziecko śpi. Po co się teraz zamartwiać, czy Anita się rozpłacze, kiedy przyjdzie położna. Maj bierze się do pracy.

Pytanie brzmi, czy mamy siłę na takie wizyty, nie ukrywajmy, tak naprawdę to **inspekcja**. Hanne Blom jest surowa, sztywna i spięta. Ale Vera Nylén przede wszystkim nie chce sprawiać ludziom przykrości. Rozlega się dzwonek, Maj otwiera, w drzwiach staje Vera Nylén, w kapeluszu i płaszczu nałożonym na fartuch położnej. Maj oddycha z ulgą. Anita śpi od porannego karmienia! Vera chce najpierw zbadać Maj, mówi cicho, że lepiej załatwić to od razu, kiedy mała śpi. Miejmy to już za sobą. Wyjmuje basen i przezroczysty słoiczek na mocz, prosi o przegotowaną wodę. Maj idzie do kuchni, a Vera przygotowuje się w sypialni, ma ze sobą spirytus i środki do dezynfekcji, ale najpierw musi umyć ręce. Ma ze sobą jeszcze jedno naczynko, właściwie jest to niewielka biała miska, w której woda szybciej stygnie. Prosi Maj o oddanie moczu, musi sprawdzić, czy nie ma w nim białka, Maj nie czuje się szczególnie skrupowana, pyta, jak to się sprawdza. Używam kwasu solnego,

sprawdzam też cukier, do tego potrzebny jest papierek lakmusowy, tłumaczy Vera. Pyta, jak Maj się czuje, czy ma podwyższoną temperaturę, nie, chyba nie, zawroty głowy? Nie, nie większe niż zwykle, wypala Maj bez zastanowienia. A upławy, wyczuła jakiś nieprzyjemny zapach? Trudno powiedzieć, Maj zastanawia się chwilę i mówi, że rzeczywiście zapach nie jest przyjemny, ale że po każdej wizycie w toalecie zmienia podkład. Żadnych problemów z żołądkiem? Żadnych nadzwyczajnych. Vera wtrąca coś o infekcji grzybiczej, zaraz wszystko sprawdzimy, proszę się rozebrać, od dołu, najlepiej jeśli zdejmie pani spódnice, będę chciała pomacać brzuch. We własnej sypialni Maj trudniej się obnażyć niż wtedy, kiedy leży na sterylnej szpitalnej kozetce. Vera bardzo się stara, żeby Maj nie czuła się skrępowana. Proszę się odprężyć, pomacam w kilku miejscach, mówi, dotyka brzucha, uciska go, ale badanie nie jest bolesne. Wszystko wygląda dobrze, widzę, że płuca pani krocze, jest lekko zaczerwienione, swędzi panią? Tak, trochę, reszta badania mija w milczeniu.

Vera kiwa głową i mówi Maj, że może się ubrać. W moczu nie ma białka? To Maj przerywa milczenie. Nie, nie, Vera kręci głową, chyba też czuje ulgę. Maj zbiera się na odwagę i zastanawia się, czy może spytać położną o podrażnione brodawki. Z jednej strony nie chce tego robić, z drugiej spodziewa się, że Vera ją zrozumie i zajmie się jej problemem. Bolał mnie, kiedy karmię, mówi. No, to spójrzmy na nie. Może doszło do infekcji, Maj odpina bluzkę. Vera milczy. Przygląda się jej brodawkom. Odchrząkuje. Są trochę... Zalecam wietrzenie. Jeśli pani ma chwilę wolnego, to proszę wietrzyć, i górę, i dół, dodaje. Oczywiście nie proponuję, żeby leżała pani rozebrana w przeciagu, ale jeśli nagrzejecie pani pokój, to polecam, mówi Vera i nagle Maj uświadamia sobie, że położna mówi dialektem z Ångermanland. Maści nie są dobrym rozwiązaniem, mała zliże je, kiedy przystawi ją pani do piersi, stwierdza położna i milknie, jakby długa wypowiedź ją zmęczyła. Proszę od czasu do czasu smarować brodawki mlekiem, dodaje po chwili. Maj ubiera się, proponuje kawę, nie bardzo wie, co Vera ma na myśli, kiedy odpowiada w swoim rodzinnym dialekcie: *nie powiem nie, jeśli o mnie chodzi*. Ale nie przejmuje się tym, po prostu nakrywa do stołu. Zaprasza do salonu, chociaż w kuchni jest chyba przyjemniej.

Czy Vera uważa, że nie trzeba aż tak dokładnie przestrzegać stałych pór karmienia? Godzina w jedną stronę czy godzina w drugą? Dawniej się tym nie zajmowano, karmiło się dziecko, kiedy miało się czas, ale tego Vera się nie

odważy powiedzieć. Mówi, że kwadrans w tę czy w tamtą nie ma znaczenia. Bo czy wiedza Very może konkurować z nowoczesną nauką? System trawienny dziecka musi odpocząć, a to, że dzieci płaczą, kiedy wybudza się je ze snu? Ale przecież doktor na wykładzie z pediatrii dokładnie im wszystko tłumaczył. Vera nie jest do końca przekonana do nowych koncepcji naukowych. Więc co ma mówić, kiedy świeżo upieczone mamy szlochają, że nie mogą uciszyć swoich dzieci, a jeśli one dalej będą tak bez przerwy płakać, to matki nie ręcą za siebie. Vera przestrzega nowych zasad, zwykle jednak dodaje, że jeśli matka odnosi wrażenie, że dziecko na przykład boli brzusek czy że ma kolkę, to powinna odstawić cebulę, kawę i inne pokarmy, które sprzyjają powstawaniu gazów. *A jeśli dziecko wydaje się naprawdę cierpieć, to oczywiście należy wziąć je na ręce i spróbować uspokoić.* Zbliża się dwunasta, Maj proponuje kolejną kawę, cały czas się martwi, że podaje kupne ciasto, jakby zadzieraa nosa, chociaż Hanne pewnie uznałaby, że to normalne – Hanne nie ma czasu piec – Maj jest jednak przekonana, że Vera zdecydowanie wolałaby zwykłą bułeczkę i kawałek domowej babki. Ciasto marmurkowe przypaliło się trochę od góry, kiedy do ciasta dodaje się kakao, trudno czasem stwierdzić, czy już jest upieczone, czy jeszcze nie.

Miałam wczoraj gości, kupiłam coś słodkiego u Sundmana, mówi Maj, Vera bierze ciasteczko, spogląda na zegarek, chciałabym jeszcze obejrzeć małą, jeśli pani to nie przeszkadza... *Możemy przejść na ty, mogłabyś wpadać do mnie, patrzeć, co robię, śledzić mnie jak cień, chwycić mnie za rękę, jeśli uznasz, że robię coś nie tak, poczęstuję cię kawą, ciastem, tylko pokaż mi, jak mam się opiekować moim dzieckiem* – może zważymy małą przed jedzeniem, po jedzeniu dzieci są zwykle spokojniejsze, ale ważenie przeważnie wytrąca je z równowagi, więc dobrze móc je potem od razu przystawić do piersi, dziękuję za kawę, zważymy małą w kuchni, czy może w sypialni jest cieplej, nie, w kuchni jest ciepło od piekarnika, może pani zdjąć jej pieluszkę, Anita jest wyraźnie niezadowolona, Maj denerwuje się takim publicznym przewijaniem, próbuje rozebrać córeczkę, nie robiąc jej krzywdy – ma przemyć jej pupę wodą w temperaturze pokojowej czy zimną? I co powie Vera, jeśli zostawi małą na łóżku i pójdzie przygotować wodę – do licha, z piersi znów cieknie mleko, są napięte, bolą, pieluszka jest mokra, ale tym razem bez kupy, *choć to pewno znaczy, że mała robi kupę podczas ważenia* – Vera ustawia wagę na komodzie, po co robić niepotrzebne zamieszanie, niech mała zostanie w sypialni, kładzie Anitę na wadze, mała

płacze, ale Vera wydaje się tym nie przejmować, dziecko powinno szybciej przybierać na wadze, zobaczymy w przyszłym tygodniu, jeśli nie będzie poprawy, trzeba zacząć ją dokarmiać. *Ale przecież mam dość pokarmu, sam płynie, jak tylko mała zaczyna płakać.* Vera najwyraźniej nie chce, żeby matka i dziecko się denerwowały, bierze suchą pieluszkę i zakłada małej, robi to szybko i sprawnie, nie musi sprawdzać, czy zawiązała ją za mocno, czy za słabo; szmatką umoczoną w wodzie czyści małej pępek, potem wkłada jej na główkę czapeczkę, czysty kaftanik i śpiochy. Jest taka śliczna, mówi, i jakie ma długie rzęsy.

Potrzebny wam spokój, zauważyła i podaje Maj Anitę, pakuje swoje rzeczy i żegna się. Czy Maj poczuła się upokorzona? Nie, chociaż podejrzewa, że gdyby to była Hanne Blom, wizyta miałaby inny przebieg. Hanne zapewne byłaby bardziej podejrzliwa, co oczywiście wywołałoby u Maj strach: czy pani Berglund aby na pewno dba o krocze, czy zmienia regularnie podkłady, nie za często przystawia pani dziecko do piersi? *Gotowe ciasto zostałyby uznane za objaw lenistwa i braku odpowiedzialności.* Nie – Hanne boi się powikłań, gorączki poporodowej, martwi się, kiedy dziecko za mało przybiera na wadze, dlatego niekiedy może sprawiać wrażenie surowej. Ale kocha swoją pracę! Tak bardzo, że przecież pomaga dzieciom przyjść na świat, nie zważając na długie godziny pracy, a jeszcze chwila i będzie za późno na to, by ona sama znalazła sobie męża i miała dzieci. Kiedy kończy czterdzieści lat, podejmuje decyzję – adoptuje chłopca, którego urodziła czternastolatka, a potem jeszcze dziewczynkę osieroconą zaraz po porodzie. Opuszcza też służbowe mieszkanie, zwalnia się ze szpitala w Örnsköldsvik i wraca do siebie, do wzgórz pokrytych dębowymi lasami i łąk, na których rosną bławatki. Znajduje pracę niedaleko domu rodzinnego. Jej matka uważa co prawda, że obie, i ona, i córka, są już za stare na takie małe dzieci, ale rozumie, że Hanne nie chce zestarzeć się w samotności, a kiedy dziewczynka po raz pierwszy mówi do niej „mama”, obie uznają, że warto było się trudzić. Cóż, tak też czasem bywa. Kiedy Signe rodzi swoje czwarte dziecko – także i tym razem jest to chłopiec – Sigue opowiada jej tę historię. Kiedy Vera opowiada ją potem Maj, ta dziwi się i przypomina sobie, jak Hanne besztowała Signe i kazała jej być cicho: mamy tu pierworódkę. *A więc jednak mnie trochę lubiłaś?*

Maj zostaje sama z pytaniem, czy Vera Nylèn jest z niej zadowolona, czy nie. A może powinna wkrótce spodziewać się wizyty z urzędu do spraw dzieci? Dlaczego Vera sama założyła małej pieluszkę i śpiochy? Mała mlaszcze, wzdycha i wtedy Maj uświadamia sobie, że sama też jest głodna, kawą i ciastkami nie sposób się najeść. Czuje się zmęczona, a może w sypialni brakuje tlenu, w każdym razie opiera się o wezgiłowie łóżka. Wzdryga się, kiedy czuje skurcz w podbrzuszu, ale szybko się uspokaja, widząc, jak Anita ssie i przełyka. Wie, że jej pokarm się nie marnuje. Cierpnie jej ręka, którą podtrzymuje główkę córeczki. *Mięśnie karku są za słabe, żeby utrzymać relatywnie dużą główkę dziecka.* Bluzka jest czysta, bez plam, ale wkładka, którą położyła na stoliku obok, przesiąkła mlekiem. Na łóżku leży pielucha, na wypadek gdyby Anita zwróciła. Mała beka, ale nie zwraca. Maj zamyka oczy. Odpoczywa. Odchyła głowę do tyłu. I nagle spada, szybko, leci w dół, serce jej wali, robi fikołka, Maj otwiera oczy i widzi, że wciąż siedzi na łóżku z córeczką na ręku. Mogła ją upuścić? Mała wypuściła już brodawkę z ust, robi się czerwona na twarzy, a kiedy pojawia się charakterystyczny kwaskowaty zapach, Maj wie, że pora zmienić pieluchę. Ale przecież teraz powinna przystawić ją do drugiej piersi, bo jak inaczej dziecko ma przybrać na wadze? Ale nie wypadłyśmy tak źle, mówi do córeczki. Vera Nylèn powiedziała, że jesteś ładna. Mała słucha? Maj zastanawia się głośno, skąd u małej te czarne włosy? Nie wyglądasz na Szwedkę. To akurat nie jest pochwałą. Zresztą kiedy ktoś chwali własne dzieci, to jakby chwalił sam siebie. Gdyby tylko Vera zobaczyła, jak zabrudziłaś kaftanik! Powinnaś mieć pieluchy do pach, narzeka Maj. Myślisz, że mama nie ma nic innego do roboty, tylko całymi dniami będzie gotować twoje kaftaniki? Zaraz dam ci jeść. Tylko najpierw przebiorę cię w coś suchego. Ale Anita wydaje się zadowolona – albo przynajmniej nie jest niezadowolona – kiedy leży na kocu położonym na kapie, Maj sprawdza, czy tasiemki jedwabnej czapeczki nie są za mocno związane, a potem pospiesznie wychodzi do kuchni, nastawia jajko i szybko zmywa naczynia. Że też Barbro Ringström nie przyjęła ich propozycji. Maj martwi się, bo jednak miała nadzieję, że dziewczyna jej pomoże, *masz dziecko, to powód do narzekania?* Ale Titti, *Titti ma obowiązki reprezentacyjne, proszone kolacje,* Maj wkłada do stanika świeże wkładki, Vera mówiła chyba, że wilgotne podrażniają brodawki.

Anita oczywiście zaśliniła koczyk, powstała duża biała plama, no i Maj znów musi zmienić jej śpioszki i umyć jej szyjkę. Tyle głębokich fałdek! Jak też będą

pachnieć... mała nie bardzo chce poddać się jej zabiegom, ale w kwestii higieny Maj nie stosuje taryfy ulgowej. Rozlega się dzwonek do drzwi. Trzy krótkie sygnały, nie może nie otworzyć, przecież mała może zacząć płakać – jak ona wygląda, rozpięta bluzka, pognieciona spódnica – włosy! Czy Vera czegoś zapomniała? *Chciałam tylko powiedzieć, że bardzo ładnie pani tu wszystko urządziła, z myślą o małej i mężu. To wspaniale, że dziecku jest tu tak dobrze* – dzień dobry, mówi zdziwiona, Georg kłania się jej, dostawa została zrealizowana, mówi, i do przedpokoju wjeżdża duży kosz na statywie, obity w środku materiałem. Ależ dziękuję, Maj się czerwieni, proszę, wejdz, Georg spogląda na zegarek i wchodzi do środka, najpierw muszę zobaczyć to чудо. Że też chciało mu się tu fatygować, poświęcić czas, żeby odwiedzić ją i małą, prowadzi go do sypialni, czuje się nieswojo – a gdyby przyszedł, kiedy wietrzyła swoje piersi i łono – co za myśli przychodzą jej do głowy, nie może powiedzieć, że Georg jest w jej typie, ale przynajmniej nie jest siwy jak Tomas, wygląda też na znacznie pewniejszego siebie, niechybnie odnosi same sukcesy. Czuje zapach jego wody po goleniu, woń papierosów, prawie się czerwieni, jaka ślicznotka, mówi Georg, nastawię kawę, proponuje Maj. Tak, chętnie, ma trochę czasu, przydałoby wam się większe mieszkanie, porozmawiam z Tomaszem, niech się za czymś rozejrzy, nam jest tu dobrze, wchodzi mu w słowo Maj, może Georg ją sprawdza, może to taki test, ta latawica jest niewdzięczna, ale przecież nie możecie spać z dzieckiem w jednym pokoju, dzieci szybko rosną, *Tomas nie będzie mógł cię posuwać*, to jej myśli czy jego, filiżanki, kostki cukru, ciastka – a może wolisz kanapkę, przygotuję kanapki, smaruje chleb, kładzie plasterki kiełbasy, sera; w ogóle nie widać, że niedawno urodziłaś dziecko. Titti narzekała, że nie może stracić dodatkowych kilogramów, czuje na sobie jego wzrok, czyżby przyglądał się jej piersiom, po chwili jej śmiech, przecież okropnie utylam, też mam co nieco do zrzucenia, zapada niezręczna cisza. Maj nalewa Georgowi kawy, ręka jej drży. I wtedy Anita zaczyna płakać – przepraszam, mówi Maj, ale nie krępuj się, częstuj się, proszę, wychodzi do sypialni, mija chwila, zanim udaje jej się uśpić dziecko, ale właściwie jest z tego zadowolona.

Może powinna zaproponować Georgowi coś mocniejszego? Kieliszek koniaku, to zdaje się normalne *over there*, przynajmniej jeśli sądzić z filmów, zawsze na wierzchu stoją butelki z mocniejszymi trunkami – czyżby czekała na



kolejne komplementy, chce, żeby pochwalił jej figurę. Powinna wyjść do łazienki, przypudrować nos, umalować usta, wcześniej, przed urodzeniem dziecka, uznałaby pewnie całą tę sytuację za zabawną: sama w domu z atrakcyjnym biznesmenem, zapaliłaby papierosa, uśmiechała się zalotnie, ale teraz nie może pozbyć się wrażenia, że Georg poddaje ją próbie. Denerwuje się, dolewa mu kawy, nawet nie spytawszy, czy chce, do połowy, poproszę. Mówi mu, że Titti jest dla niej taka dobra, pomocna, prosi, żeby Georg ją pozdrowił i serdecznie jej podziękował, jest wdzięczna za kosz dla dziecka, jak mogę się jej zrewanżować – ale to przecież normalne, że pomaga się rodzinie – Georg naprawdę mówi z kanapką w ustach? *Oboje należymy do tych, którzy wżenili się w rodzinę. Rodzina, ale nie do końca. Dlatego musimy cały czas mieć się na baczności. Czy ludzie nie opowiadają sobie szeptem, że gdyby nie pieniądze Titti, nie zaszedłbyś tak daleko? Wzruszasz ramionami, ale dobrze wiesz, że ta zależność trzyma cię w kleszczach, no i jak to ma się do tego, że prawdziwy mężczyzna radzi sobie sam?*

Zobaczę, co da się zrobić, na pewno znajdzie się jakieś lepsze mieszkanie – poza tym mieszkać po sąsiedzku z teściową to chyba też nie najlepsze rozwiązanie – Georg mruga do niej porozumiewawczo. Maj nie ma okazji powiedzieć mu, że Tomas chce kupić coś w nowych blokach, które powstaną za budynkiem szkoły, właśnie dlatego, żeby nie być zależnym od innych, nie chce korzystać z twoich znajomości, kontaktów, poradzą sobie sami. Maj czuje ulgę, kiedy Georg wstaje, znów ten zapach wody po goleniu i papierosów, i uśmiech, jakby – jakby drwił sobie z Tomasa, taki fajtapa – to znaczy dobry człowiek, ale słaby – że też udało mu się złapać taką „sztukę”. Twarz dość przeciętna, szczególnie kiedy jest bez makijażu, ale co za figura, no i jest młoda – kiedyś, kiedy obaj byli na lekkim rauszu, szturchnął Tomasa i spytał, jak on to robi, jak uwodzi te nieletnie panienki. Kto jak kto, ale on chyba nie potrzebuje radzić się Tomasa. Czy ujmując to inaczej: Georg nie może do końca pojąć, że to Tomas, a nie on, ma u boku młodą szczupłą żonę.

Ale Georg nie wie, jak niewygodny jest gorset, jak ją uwiera, drażni skórę, ściska ją. Bo naprawdę wcale tak nie wygląda. Do lata powinna zrzucić co najmniej siedem kilogramów. Nie wyobraża sobie siebie w kostiumie kąpielowym z takim brzuchem! A w kostiumie dwuczęściowym to już w ogóle nie! No i czy Georg naprawdę jest tak naiwny, że wierzy, że wystawiłaby na szwank swoje relacje z najwierniejszą ze wszystkich szwagierek dla jednego numerku? Więc dlaczego tak jej zależy na pochlebstwach, dlaczego najchętniej

zebrałaby je do pudełka i przesłała Erikowi? *Słyszysz, co on mi mówi, a ty z własnej woli z tego zrezygnowałaś.*

Dosyć tego, musi zająć się koszem, przygotować go dla dziecka. Georg powinien oczywiście wracać do swoich **interesów**. Maj przypomina sobie o mostku w spiżarni! Każdemu według zasług – potrzeb? Jeszcze raz prosi, żeby pozdrowił Titti i serdecznie jej podziękował, za wszystko, nie wie, jak jej się odwdzieczy... Georg poprawia szalik, mówi, że być może następnym razem to oni będą czegoś potrzebowali. Tak, tak też może się zdarzyć, chociaż Maj nie bardzo potrafi sobie wyobrazić, w czym ona mogłaby im pomóc.

CO MAJ ROBI, kiedy drzwi zamykają się za Georgiem? Nie wiem, nie potrafię powiedzieć, czy idzie do Anity, która znów płacze, chociaż do pory karmienia zostały jeszcze prawie dwie godziny. Zaraz się rozwrzeszczy. Naprawdę nie może wziąć dziecka na ręce, ukołysać, pośpiewać mu? Czy dzieci w końcu się poddają? Mój krzyk w pustkę! Apatyczne dzieci. Jak dzieci z domów dziecka. Zaraz, zaraz, bez przesady. Dzieci w szpitalu, których nie odwiedzają rodzice, są spokojniejsze. Te, które rodzice odwiedzają, robią się niespokojne. Marudzą, popłakują, przysparzają problemów. Różne charaktery i psychologia rozwojowa. Historia polityki społecznej i idea macierzyństwa. Zdrowy rozsądek i nowa wiedza. Trudno to wszystko ze sobą pogodzić. Bicie nie wchodzi w grę. Żadnych kar cielesnych. A słuszny gniew i władza? Wołanie o pomoc, ale świat dorosłych pozostaje na nie głuchy. *Najważniejsze to nauczyć dziecko, żeby samo zasypiało. Żeby będąc wzburzone, potrafiło samo się uspokoić, pocieszyć. Dziecko musi zrozumieć, że łóżeczko jest jego bezpiecznym miejscem. Jeśli przeniesiemy je do łóżka rodziców, uzna, że tylko towarzystwo matki daje mu poczucie bezpieczeństwa. Będąc głównym opiekunem dziecka, należy nauczyć się odczytywać sygnały, które ono nam przesyła. Być wrażliwym na jego potrzeby. Przejmować jego chaotyczne, silne uczucia i emocje, z którymi ono samo sobie jeszcze nie radzi.*

Co robi Maj, kiedy Anita płacze w kołysce? Musi pamiętać o starszej pani piętro niżej. Czuje się osaczona. Niemal nie jest w stanie zrobić zakupów. Miałaby zostawić córeczkę samą w kołysce, kiedy idzie kupić mleko? Dziecko musi się nauczyć, że płacz się nie opłaca. Może chyba przez chwilę pobyc samo w mieszkaniu. A wrażliwość na płacz, na ból istnienia? Niemowle go odczuwa. *Jeśli nie przychodzisz, kiedy cię wołam – to jak mam dalej żyć?* Podejmuje się też próby instrumentalizacji relacji, które utrudniają ziarnu zakorzenienie się w żyznej ziemi. Wytarte klisze, ale jestem na rozstaju, trudno

wszystko ze sobą pogodzić. Czy Maj nie daje córeczce jeść, nie przebiera w czyste ubranka, nie dba o jej higienę, nie troszczy się o nią? Miłość tak, ale bez przesady. Miałaby pozwolić dziecku leżeć na małżeńskim łóżku w sypialni i razem z nim obserwować, jak przez wytarte firanki sączy się światło poranka, niosąc nadzieję na wiosnę i ciepło? Czy każdy ruch palcem, każdy dźwięk, każde spojrzenie wymaga odnotowania, komentarza? Dzień i noc zlewają się ze sobą, ale jakie to ma znaczenie, to jej pierwsze dziecko, mąż może sam zrobić sobie śniadanie.

Śnieg jest mokry, Maj zostawia ciężki wózek przed sklepem kolonialnym Erikssona. Kupuje w mleczarni śmietanę i chleb. W sklepie z wędlinami wybiera szynkę i kielbasę. Nie boi się, że ktoś uprowadzi jej córeczkę przed sklepem? Nie, bardziej boi się, że mała mogłaby się obudzić w sklepie i zacząć płakać. Nie można chyba oczekiwać, że matka będzie cały czas z dzieckiem, to zachowanie neurotyczne. *Jeśli matka nie odseparowała się od dziecka przed jego pójściem do żłobka, a potem do przedszkola, to dziecko może mieć kłopoty w szkole, będzie w niej źle funkcjonować. Dziecko czyta z twarzy matki, szuka w niej potwierdzenia, że wszystko jest w porządku. Jeśli dziecko rozpacza, oznacza to, że jego rodzice są niedojrzali, to sytuacja, w której dziecko zaspokaja potrzeby rodziców, a nie odwrotnie.*

Ale to chyba nie dotyczy Maj? Nie – ale gdzie ona jest?

*A jeśli nie będę chciała ci się pokazać? Szukaj dalej, dziw się, staraj się. Ja zamierzam milczeć jak kamień.*

KAWAŁEK Z WARIACJAMI. Rodzina nie jest muzykalna, nikt nie śpiewa w chórze, nie śpiewa przy ognisku, w demonstracjach też raczej nikt nie uczestniczy, teraz jednak rodzinę czekają chrzciny. Tomas nie chce wielkiej uroczystości. Umawiają się na rozmowę z pastorem, ustalają datę chrzcina, i Maj wysyła zaproszenie do rodziców. Żeby nikt nie poczuł się pominięty. Odpowiedź nadchodzi szybko, matka ani ojciec niestety nie będą mogli przyjechać, a dla jej braci chrzciny najwyraźniej nie są tak atrakcyjne jak ślub, na którym przynajmniej można liczyć na towarzystwo jakiejś ładnej młodej dziewczyny. Ojciec pisze, nieco poetycko: *Kochani Maj i Tomas! Gratulujemy serdecznie narodzin Waszej córki. To promyk słońca podczas tej ponurej zimy, niestety nie jest nam dane cieszyć się dobrym zdrowiem, ale nadzieja nas nie opuszcza. Mama przesyła najlepsze życzenia dla Waszej córeczki i dla Was.*

I nic więcej? Z jednej strony Maj czuje ulgę. Nie gniewa się. Nie ma do nikogo pretensji. Z drugiej strony – jest zawiedziona? *Spodziewałam się, że będzie inaczej?* Zakasuje rękawy i bierze się do roboty, musi przygotować przyjęcie. Czy Titti zostanie matką chrzestną? A Georg ojcem chrzestnym? Czy cała rodzina Tomasa będzie obecna podczas uroczystości? Mogą kogoś nie zaprosić? Chrzciny to święto radości. Po ponurym Wielkim Piątku zebrali się w Wielką Sobotę na kolacji u starszej pani, potem w pierwszy dzień świąt na obiedzie. Mała ma mieć na imię Anita? Lillemor, Britt-Inger, Gunilla – te imiona powtarzają się w rodzinie – Karin, Kerstin, Anna, Maria, Kristina, Ulla, Lisbeth, Berit, Gudrun, Gunnel, Ingvor, Mona, Maud. Chyba może być Anita. Chociaż Maj uważa, że to takie jasne, pogodne imię. A córeczka jest ciemna. Poza tym to Signe wpadła na ten pomysł. Nagle Maj, pucując blat obok zlewu, uświadamia sobie z całą wyrazistością, że nie mają żadnych przyjaciół, których mogliby zaprosić. Jest tylko rodzina. Zaczyna się

zastanawiać: na pewno nie zaprosi ani Ingrid, ani Jenny, ale może Signe? *Z niemowlakiem i chłopcami, którzy wszyscy są jeszcze mali?* Nie, ale postanawia, że, tak czy inaczej, w najbliższym czasie się do niej odezwie. Miło ją wspomina.

Co z chrzciniami? Tomas odkłada gazetę. Nigdy nie zwierzał się Maj, że w biurze poświęca zwykle godzinę albo dwie na czytanie prasy. Nie dlatego, że nie ma innych zajęć, ale uważa, że na lekturę gazet musi znaleźć czas. Trzeba myśleć rozwojowo, przecież nie powinno się zaczynać czegoś, czego być może się nie dokończy. Tomas zajmuje się skupowaniem skór. Ma dobrych współpracowników, którzy dużo potrafią i chcą pracować. Tomas ścisza radio. Maj nie słucha audycji. Audycji? To chyba wieczorne nabożeństwo? Głosy w radiu denerwują ją, niepokoją. Jakby się bała, że czegoś nie zrozumie. Poza tym rzadko ma czas, żeby usiąść i spokojnie czegoś posłuchać. Wieczorne godziny, kiedy Anita śpi aż do północy, do ostatniego karmienia, są poświęcona Tomasowi. Jeśli on oczywiście jest w domu. Często odbywa spotkania na mieście, chodzi na służbowe kolacje, którymi podejmuje swoich dostawców. Jest stałym klientem miejscowych restauracji. Kiedy wychodzi, Maj zwykle stara się położyć wcześniej spać. Pomysł, żeby zaprosić całe rodzeństwo, wyszedł od Tomasa. Przysuwa się teraz do Maj na kanapie – już to, że nie usiadła na fotelu, tylko na kanapie obok niego, jest jakby zaproszeniem – obejmuje ją. Przesuwa dłonią po jej piersi, robi to celowo? Raczej nie, jej piersi jak na razie nadal należą do Anity. *Nie do Maj?* Kawa i torty, nic wystawnego. Nikt nie spodziewa się – powiedz to wprost – nikt nie spodziewa się, że Maj, która przecież nie ma wsparcia swojej matki, będzie w stanie... kawa i torty powinny wystarczyć. *Twoja matka zapewne uważa, że to w ogóle niestosowne. Chrzciny trzy miesiące po ślubie to trochę szybko.* Ale przecież i tak będzie tylko rodzina, wszyscy wszystko wiedzą. To nie będą tradycyjne chrzciny, z wielką pompą. Starsza pani uważa, że należy zaprosić tylko najbliższych. Sama też urządzała swoim dzieciom skromne chrzciny, w domu, w obecności pastora Palmqvista, *pamięć zawodzi starszą panią, Palmqvist był w Järved, gdzie rzeczywiście mieli małe mieszkanie, potem jednak mąż zaczął piąć się do góry i odeszli od...* – no cóż, może rzeczywiście, ale, tak czy inaczej, chrzciny odbywały się w domu. A dzieci wyrosły na ludzi.

Maj się wścieka, że Tomas zawsze najpierw pyta, jak czuje się Anita, dopiero potem, i to nie codziennie, jak Maj minął dzień. Maj posłusznie odpowiada: mała płakała albo była spokojna, kilka razy musiałam zmieniać jej pieluchy. To dobrze, kwituje Tomas i mówi, że w biurze wszystko w porządku, „jak zawsze”. Mają krótki staż małżeński, a rozmawiają, jakby byli ze sobą od wieków.

Kto kupi ciasta do kawy? Pytam, skoro chociaż raz jesteś w domu. Wtedy Tomas kuli się i kładzie głowę na jej kolanach, raz chyba Erik też zrobił coś podobnego. Ale Tomas... nie chce, żeby też był jej dzieckiem. Jego włosy są takie gęste. Siwe, ale nie przerzedzają mu się. W świetle lampy stojącej obok kanapy pory na jego nosie wydają się duże i czarne. A jeśli Maj teraz nachyliłaby się i go pocałowała? Długi namiętny pocałunek. Gdyby położyła się, ściągnęła majtki i pozwoliła mu się do niej zbliżyć? Powinni się zachowywać jak zakochani. Ale ona nie chce. Czasem odnosi wręcz wrażenie, jakby w ogóle nie miała łona. Możliwe, że Tomas czuje ulgę. Nie musi jej zdobywać, być wytrwały, jurny. Maj go odstrasza. Wszemnocna matka i bezbronny chłopiec. Wszystko jest takie – nieprzewidywalne. Ale Tomas najbardziej ubolewa, że tak trudno im nawiązać kontakt. Żałuje, że nie znają się od małego. Pamięta początki znajomości z Astrid, śmiechy, wygłupy. Nie, dosyć tego, poza tym pod koniec wcale nie był już taki zakochany. Ale teraz... ma się zadowolić tym – dystansem? Oczywiście wie, że okres po porodzie jest dla kobiety trudny. Na pewno to wie? Maj przeciąga mechanicznie palcami przez jego krótko ostrzyżone włosy. A on odwraca głowę, patrzy na jej miękki brzuch i nie może powstrzymać łez. Oczywiście ukrywa je przed nią, nie pokazuje, że płacze. *Nie powinnaś była przyjąć mojej propozycji, Maj.* A mała? Zamierzasz ją porzucić? Tomas podnosi się gwałtownie, siada. Ociera dłońmi niewidoczne łzy, dotyka czoła, głowy. Byłbym usnął. Pomyśleć, że tam śpi nasza córeczka. Tak, przytakuje Maj niemal wesoło. Trudno to pojąć.

RANO PRZY KAWIE Tomas nagle proponuje, żeby urządzili chrzciny u mamy. Ma większe mieszkanie, a Eivor z pewnością chętnie pomoże. Jeśli zdecydujemy się na obiad, to może Aina coś przygotuje? Dobrze, zrobmy tak! Maj wstaje i obejmuje męża – spontanicznie, a Tomas po raz drugi w krótkim czasie przyciska na chwilę twarz do jej brzucha, do jej piersi. Wystarczy zejść piętro niżej i już można uniknąć odpowiedzialności. W pewnym sensie jest to kompromis. Maj nie wyznaje zasady: „Mój dom moją twierdzą”, to prawda, poza tym w sercu nadal przynależy do rodziny Olaussonów. W mieszkaniu starszej pani będzie jak najbardziej widoczna, ale nie tak wyraźnie. *Dałam wam kolejnego członka rodziny – proszę, jest wasza.* Anita nie należy do rodziny Olaussonów. Należy do Berglundów.

Dla Maj takie rozwiązanie ma też szereg praktycznych zalet. Nie będzie musiała myć okien, czyścić mebli i miedzianych garnków. Tłoczyć się w salonie. Bać się, że goście poczną odór brudnych pieluch. A jeśli Anita zacznie płakać, to po prostu zabierze ją do domu. Nakarmi i położy spać. Gunilla albo Marianne na pewno chętnie posiedzą przy małej. Albo położą ją w koszu i zanoszą na dół.

Zamówią najlepszy tort, godny małej księżniczki! Z różowego marcepanu. Ciasta, kawa, torty i oczywiście wermut, portwajn, madera. Nie obiad, tylko kawa i ciasto. Tomas obiecuje natychmiast porozmawiać ze starszą panią, która jej nie znosi. Na pewno?

Tak, znajdą jakieś rozwiązanie. Tak mówi Tomas, kiedy Maj pyta, jak starsza pani zareagowała na propozycję. Naprawdę chcecie wiedzieć? *Myślałam, że znalazłeś sobie dziewczynę z ludu, Tomasie, przywykłą do ciężkiej pracy, ale chociaż unikniemy surowej ryby. Kto pokryje koszty? No dobrze, odliczę wam od spadku.*

Nie, starsza pani nic takiego nie mówi. Wzdycha i oznajmia, że musi



najpierw porozmawiać z Eivor. Boi się, że Eivor ma raka. Coś z nią jest nie tak, inaczej się zachowuje. Czy da radę? Pomożemy jej oczywiście, zapewnia Tomas. Ciasta zamówimy u Sundmana. Nagle starsza pani pyta, dlaczego Maj bez przerwy drepcze tam na górze, czy nie byłoby wskazane, gdyby więcej leżała w łóżku? Nie mamy opiekunki, powinien powiedzieć Tomas, ale nie robi tego, tylko obiecuje, że poprosi Maj, żeby chodziła trochę ciszej. Dziękuję, mamusiu, mówi. Powiedz Eivor, że postaramy się zbytnio jej nie trudzić.

Tomas wskrobuje z talerza resztki klusek z mięsem i z borówkami, przeżuwa, przełyka i wyciera usta serwetką. Mała nie będzie nosić żadnego imienia występującego w rodzinie? Emma, Betty, Klara? Na drugie albo na trzecie. Dziecko może mieć kilka imion – zawsze nienawidziłam, kiedy ojciec mówił o mnie Maj Sara Johanna. Dlatego jej córce wystarczy Anita. Uniknie kłopotów w szkole, nie będzie musiała tłumaczyć, którego imienia używa, bo nagle okaże się, że wszyscy w klasie wołają na nią Emma. Jaki argument ma Tomas?

NAWET W DNIU CHRZTU? Maj czuje strach. Boi się, że zrobi coś złe. Kto? Maj, Anita, wszystko zlewa jej się w jedno. Oczekuje, że córeczka będzie się dobrze zachowywać, a co, jeśli zacznie płakać i wrzeszczeć podczas mowy pastora? I wszyscy zobaczą, że Maj nie radzi sobie z dzieckiem. Czy Maj już wie, że te spojrzenia z zewnątrz zawsze będą ją prześladować? Ludzie zawsze patrzą na dziecko. Patrzą, jak sprawdza się matka. To ocena, której nie ukryje żaden miłosierny mrok. Mówi: pokażę wszystko, co pragniesz ukryć. Bo jak inaczej będzie mogło zrozumieć **prawdę** o świecie?

Tomas próbuje pocieszyć Maj, radzi, żeby nakarmiła małą przed samą ceremonią, dzięki temu powinna być spokojna podczas jej trwania. A jeśli będzie miała problemy z brzuszkiem? Tomas i Maj krążą niespokojni po mieszkaniu, ich lęk może ukoić tylko coś mocniejszego. Ale Maj jest zadowolona ze swojej nowej sukienki! Jasnozielonej, wiosennej i bardzo eleganckiej, z szerokimi ramionami, wycięciem w serek, sięgającej do pół łydki, żeby mogła pokazać swoje zgrabne nogi. Do tego kapelusz. Lekki żakiet – jak to cudownie znów być ładną – sukienkę podrzuciła jej któregoś dnia Titti, prawie nieużywaną, bo Titti nie spodobał się kolor – pani Edblad zwęziła ją nieco w pasie i trochę przedłużyła. Kiedy Maj włożyła jedwabne pończochy i czółenka, a potem przejrzała się lustrze, musiała sama przyznać, że prezentuje się bardzo ładnie. Anita będzie miała na sobie sukienkę, w której podawano do chrztu Tomasa, oby tylko chciała jeszcze chwilę pospać, ale nie, córeczka już się obudziła i teraz domaga się jedzenia. Maj nie może karmić dziecka ubrana w elegancką sukienkę, wieszka ją na wieszaku, żeby potem szybko się przebrać. *Ale gdzie są twoi rodzice?* Maj uśmiecha się do swojego odbicia w lustrze, idzie wiosna, będą podróżować, pojedą do rodziców, pokaże im córeczkę. Musi uważać, żeby makijaż nie był za ostry! Przecież to są chrzciny.

Georg oczywiście od razu mówi, że Maj wygląda zachwycająco. Czy to nie dziwne, że w takiej sytuacji prawi jej komplementy, zastanawia się Maj, ale jest jej przyjemnie, poza tym sama musi przyznać, że rzeczywiście wygląda elegancko, nie, nie wyzywająco, po prostu ładnie. Bo chyba Georg nie miał na myśli Anity? Wszyscy twierdzą, że jest słodka. Gaworzy, wydaje jakieś dźwięki, jak to dziecko. Mamo, ona ma twoją brodę, wybucha Eva, biedaczka, mówi starsza pani, wszyscy się śmieją, humory dopisują. W końcu pojawia się pastor, nastrój staje się podniosły, stosownie do charakteru uroczystości.

*Jak szybko można zapomnieć o swoim pochodzeniu? Czy to w ogóle możliwe?*

Anita staje na wysokości zadania. Popłakuje trochę, kiedy woda zaczyna spływać jej po czole, ale to przecież radosna uroczystość, wspólnota przyjmuje do swojego grona małe dziecko, to radosne wydarzenie. W takich okolicznościach nikt nie myśli o akcie miłosnym, o stosunkach, liczy się dziecko, które rodzina przynosi do kościoła, bez poczucia wstydu, nie próbując niczego zataić czy ukryć. Może to nie przypadek, że brak tu z nimi krewnych ze strony matki... To, że mężczyzną pochłania cielesność... przestańcie już. Żadna ze szwagierek nie potępia Maj otwarcie, Maj to pogodna i pracowita dziewczyna, zrobi wszystko, żeby się dostosować. A dziecko budzi powszechny zachwyt. Więc chyba nie jest tak źle...

A teraz dobrze będzie napić się kawy i zjeść coś słodkiego! Wybór padł na tort księżniczek z zielonym marcepanem i przepiękną dekoracją. Starszej pani nie obchodzi ani Anita, ani Maj, bo też dlaczego miałyby się nimi przejmować; woła przez cały salon, czy Tomas się wysypia? Pamiętaj, że masz pracę, Maj musi się pogodzić z tym, że to kobieta troszczy się o mężczyznę, ona jest młoda, zdrowa, kilka nieprzespanych nocy nie będzie stanowiło problemu, a Maj nie oczekuje chyba, że mąż będzie jej pomagał? Jesteś blady, Tomas, odżywasz się porządnie?

Oczywiście, że Maj zostaje wystawiona na próbę, taka ładna, wiosenna, w eleganckiej sukience, butach na obcasie, odzyskała już swój dawny biust, talię, szczupłe nogi, pozostaje tylko pytanie, czy jest gospodarna. Starsza pani pamięta, że prowadzenie domu to nie zabawa, przygotowywała posiłki dla dziesięciu osób, prała, zmywała – tak, pamięta, ile to wymagało pracy. Ale

jedno dziecko i mąż – co to za obowiązki? Starsza pani nie zawsze miała kogoś do pomocy, służące, kucharki, pani do sprzątanego, do prania – wszystkie one pojawiły się później. Tomas chyba schudł, ostatnio wygląda mizernie. Tomas je tort, Tomas chłepcze kawę, Tomas cedzi dym przez zęby, Tomas chętnie przyłączyłby się do śpiewów, niestety nie ma głosu, *dlatego nie powiesz, że twoja żona jest świetną gospodynią, i to pod każdym względem.* Tomas mógłby bez problemu przytyć kilka kilogramów, gdyby nie ten jego brak apetytu. Nagle Sylvia zaczyna śpiewać piosenkę o dziecku, które przyszło na świat – ułożoną specjalnie na tę okazję.

Maj zastanawia się, czy wkładki w jej biustonoszu nie zaczną przepuszczać, jeśli nagle napłynie pokarm. Plamy na jasnozielonej sukience byłyby widoczne z daleka, pastor wstaje, bierze dłoń Tei i mówi, że pora ich opuścić, ale przecież zobaczą się na nabożeństwie w środę, w dzisiejszych czasach namnożyło się wspólnot i kościołów, pastor ma nadzieję – płonną, jak się okaże – że młodzi ludzie pozostaną mu wierni. Bardzo pastorowi dziękujemy, mówi Maj i dyga, bardzo dziękujemy, powtarza. Pastor wychodzi, wszyscy chyba oddychają z ulgą, nie trzeba się już aż tak pilnować, od czasu do czasu może wymknąć się jakieś przekleństwo, nic się nie stanie, jeśli ktoś się na chwilę zapomni.

CZY ŻYCIE ZATOCZYŁO KOŁO? Zapłodnienie, ciąża, rozwiązanie, chrzest. A małżeństwo? To też, ale najważniejsze, że nowo narodzony człowiek rozpoczyna życie – trzeba iść dalej. Oczywiście występuje też niepokój. Kto go odczuwa? Tomas? Tak, najchętniej dałby sobie spokój. Z czym? Z myślami. Niepokojącymi myślami. Problemy w małżeństwie. Ta młoda ładna dziewczyna bardzo go pociąga. Kiedy pracowała w cukierni pani Kjellin, była zawsze radosna, pełna energii. Trochę filuterna. Astrid... Nie, teraz nie zaprzątamy sobie głowy Astrid. Czy dojrzał w Maj młodą sprytną dziewczynę? Tak, miał nadzieję, że będzie im ze sobą cholernie miło. Dobre jedzenie, trunki. Wyprawy samochodem, motorówką. Wyjścia do lokalu – pokaże światu, że wrócił do życia. W nowej, bardziej nowoczesnej postaci. Że nie jest już nieszczęśnikiem, rozwodnikiem. Nowe życie! Beztrioskie. Trochę jak Georg. Chce czerpać z życia. Kieliszeczek albo dwa pomagają, Maj nie wydawała się przerażona jak niektóre młode dziewczęta z dobrych domów – a może Tomas zakładał, że wszystko rozstrzygnie się podczas tego lata? Wtedy się przekonają, czy do siebie pasują. Prawdę mówiąc, spodziewał się, że przyjdzie mu dłużej zabiegać o jej towarzystwo. I nawet mu się to podobało. A Maj raz mówiła „tak”, potem „nie”, a potem znów „tak” i znów „nie”. Cała ona, otwarta – zamknięta. Nie w humorze w sobotę w Sillviken, radosna na bulwarze Viktorii w niedzielę. Nie, po co o tym myśleć. Stało się i już.

Może potrzebowałem dziecka. Czy dlatego, że... myśli o tych wszystkich latach z Astrid, kiedy nie mogli mieć dzieci... no cóż. Może powinien spróbować porozmawiać z Maj? Może Maj oczekuje, że to on przejmie inicjatywę, **otworzy się**. Że sobie zaufają, będą ze sobą szczerzy. A może powinien uwieść ją na nowo? Nie. Jeszcze nie. Nie ma odwagi, nie chce doświadczyć odtrącenia, chociaż się go spodziewa.

*TOBIE NIGDY TEGO NIE ZROBIĘ.* Czy właśnie tak myśli Maj, kiedy widzi, jak jej córeczka się uśmiecha – nadal jest to dość przypadkowy uśmiech, skierowany raczej do wewnątrz. Córeczka leży w koszu i niczego od Maj nie chce. Czyż nie jest tak, że każdy rodzic wie, że istnieje coś, czego absolutnie nie wolno mu zrobić własnemu dziecku; coś z jego własnego dzieciństwa, czego absolutnie nie może powtórzyć. Coś, co paradoksalnie zakłóca ich wzajemną więź i może prowadzić do błędów, które będzie popełniał całkowicie nieświadomie. Bo lęk prowadzi do tego, że przestaje się widzieć własne dziecko. *Kim jesteś, czego chcesz, czego potrzebujesz. Teraz już nie ja i nie moje życie jest w centrum uwagi.* A może założenie, że *nigdy tobie tego nie zrobię*, jest założeniem czysto teoretycznym, istnieje jedynie w naszej wyobraźni. Bo potem zwyciężają emocje, które żądają się swoimi prawami.

Może dla Maj najważniejsze jest to, że pomoże Anicie sprzątać zawsze, kiedy ona będzie tego potrzebować. To mama może jej obiecać. Maj będzie przy córeczce, bo jej mama nigdy nie była przy niej, kiedy jej potrzebowała. To wszystko, co mogę jej dać! Mogę wymagać jej pościel, obrusy, wyprasować firanki, wyczyścić srebra – jeśli będzie je mieć – i mosiężne ozdoby. Umyję jej okna, wejdę nawet na drabinę. Wyszoruję podłogę na kolanach, wszystko wypucuję, wyczyszczę nawet piekarnik wełną stalową z płynem czyszczącym. Zrobię klopsiki, upiekę ciasteczka do herbaty, część z nich zamrozę. Chociaż zamrażarka do końca życia pozostanie dla Maj podejrzanym urządzeniem. Nigdy nie zaufa jej do końca. Będę miła dla męża Anity, ale czy będę musiała zaprzyjaźnić się również z jej kolejnymi partnerami? Zajmę się twoimi dziećmi, kiedy ciebie nie będzie. Czego więcej możesz ode mnie żądać?

A Tomas? Tomas nie chce być nieobecny ojcem. W tym momencie nikt

jeszcze nie mówi o podziale obowiązków między matką a ojcem, ale Tomas wie na pewno, że chce poznać swoje dzieci w sposób, w jaki Arvid Berglund nigdy nie poznał jego. Na pewno? A Tea? Tomas nadal uważa, że to dziwne, że matka czuje się tak bardzo z nim związana... Przecież nigdy nie kryła, że wcale nie planowała tak licznej gromadki dzieci. Ciężce nadwerężyły jej zdrowie, doktor twierdził, że wręcz ryzykowała życiem... W czasach dzieciństwa Tomasa w domu była opiekunka do dziecka i służąca. A najstarsze rodzeństwo nie wymagało już wtedy matczynej opieki. Wszyscy stosunkowo wcześniej zaczęli pracować w firmie, pomagali też w domu. Potem matka tłumaczyła mu, że jej troska wynikała z tego, że był taki mały, drobny, to sprawiało, że zapominała o innych problemach. *A twój strach, że kiedy wypełnisz swoje matczyne zobowiązania, przestaniesz być potrzebna? Strach przed tym, co Arvid może zrobić, kiedy swoich problemów z nerwami nie będziesz już mogła tłumaczyć tym, że przecież urodziłaś mu ośmioro dzieci!*

Maj zaczyna powoli odkrywać historię swojej nowej rodziny. Nie ma wyboru, musi stać się jedną z nich. Lojalną, wierną, lubianą. Może jej córka kiedyś też będzie dumna ze swojej przeszłości. Nie ma w niej miejsca na babcię, której dzieci mają w papierach napisane: ojciec nieznany, nie mówiąc już o tym, że za każdym razem jest mowa o... o innym ojcu. Historia rodziny jej córki to historia ludzi, którzy są pracownicy i musieli zaczynać od zera. Chociaż porządni ludzie też mogą mieć słabe nerwy, prawda? Tomas ma słabe nerwy? Anita? Na szczęście Maj nie ma takiego problemu. Nawet jeśli czasem się denerwuje albo jest w kiepskim nastroju.

MAJ PAMIĘTA, że obiecała odezwać się do Signe Malmdin. Chce mieć **swoich** znajomych. Zameężna kobieta, matka trojga dzieci wydaje się lepszym towarzystwem niż dziewczęta z cukierni. Próbuje rozmawiać o tym z Tomaszem – chce, żeby zrozumiał, że nie czuje się na siłach, by organizować kolejne przyjęcie – przecież mogą pójść do Bakfickan, mówi Tomas. Ale mąż Signe, Karl-Erik, pracuje w fabryce w Domsjö – pewnie nie stać ich na to... Jeśli znajomość z Signe jest dla ciebie taka ważna, to sięgnij głębiej do kieszeni i ich zaproś. Dobrze, najpierw zjemy coś lekkiego w domu, jakieś kanapki, a później pójdziemy do Bakfickan. Signe milknie, kiedy Maj przedstawia propozycję, w końcu nie codziennie dostaje się zaproszenie do restauracji: jeśli tylko uda nam się załatwić kogoś do opieki nad dziećmi, to oczywiście chętnie się z wami spotkamy.

Marianne obiecuje przyjść i zająć się Anitą, Maj nakarmi córeczkę, zanim zjawią się goście, a o dziesiątej mała dostanie butelkę. Maj chce spotkać się z Signe i jej mężem, żeby nie być zdana wyłącznie na towarzystwo swojego męża. Ofiara losu. *Tak było, kiedy byłaś z Erikiem*. Zastanawia się, o czym Tomas może rozmawiać z mężem Signe, cóż, ma nadzieję, że znajdą jakiś temat. No i zastanawia się też, co na siebie włoży: tę wystrzałową sukienkę w kolorze malinowym czy może tę elegantszą, jasnozieloną. Uzgodniły z Signe, że spotkają się u nich około szóstej, na siódmą mają zamówiony stolik w Bakfickan. Maj przeciera pachy talkiem z chlorkiem aluminium i zastanawia się, czy jednak na początek nie powinna zaprosić Signe po prostu na kawę.

Wyjście do lokalu, i to z mężami, którzy na dodatek się nie znają! Ale przecież małżeństwa chodzą do restauracji, spotykają się z innymi małżeństwami. Signe poprosiła mamę, żeby została z chłopcami, Marianne wydaje się dojrzała na swój wiek, więc wszystko powinno być dobrze.



Chociaż przy małych dzieciach takie wyjście może być kłopotliwe. Signe dokarmia małego z butelki, chłopiec nie przybierał na wadze tyle, ile powinien – kiedy ma się w domu zazdrosnego dwulatka, nie jest łatwo o spokój przy karmieniu. Anita nawet nie wie, jak ma dobrze. Maj nadal karmi ją piersią! Teraz niepokoi się karmieniem o dziesiątej. A jeśli córeczka nie będzie chciała butelki i zacznie drzeć się wniebogłoso? Tomas mówi, że wtedy Marianne po prostu zadzwoni do restauracji, pięć minut i Maj będzie w domu. Przypomina sobie, że kiedy Titti musiała gdzieś wyjść, ściągała mleko, które potem opiekunka podawała Henrikowi z butelki, Maj wzdryga się na samą myśl, że miałyby to zrobić. Poza tym to chyba niewygodne. Postanowiła, że poda gościom wermut i kanapki z łososiem, profiterolki ze śmietaną, szynką i szczypiorkiem. Przygotowała wszystko zaraz po lunchu, ale oczywiście już posprzątała i zmyła naczynia. Nie chce, żeby przystawki były zbyt eleganckie, Signe mogłaby poczuć się skrępowana.

Signe najwyraźniej też się postarała i bardzo ładnie wygląda! Maj zauważa to już w drzwiach, zaprasza gości do środka: proszę, wchodźcie. Signe zrzuciła kilka kilogramów, *miałas nadzieję, że zachowała swoje dodatkowe waleczki?* Nie, dlaczego miałyby tego chcieć, nie chce, żeby goście w restauracji pokazywali ich sobie palcami. Signe ma na sobie wzorzystą sukienkę z lejącego się materiału, który ładnie się układa, niewiele różni się od sukienek kupowanych przez Maj wtedy, kiedy musiała sama za nie płacić. Signe jest umalowana, Maj niemal jej nie poznała, ma poczerwione rzęsy, róż na policzkach i czerwone usta – nie wygląda nieco wulgarnie? *Spójrz na siebie*, prawdę mówiąc, Maj oddycha z ulgą, bo bała się, że w swojej czerwonej sukience wyda się Signe za bardzo elegancka, chociaż i tak ma wrażenie, że jest nieco bardziej elegancka od swojego gościa z Alfredshem. Na szczęście Signe nie odmawia kieliszka wermutu, Karl-Erik i Tomas wypijają po szklaneczce whisky, jednym haustem, jakby pili wódkę, i to jeszcze zanim Maj zdążyła podać kanapki. Signe zachowuje się trochę jak starsza siostra, chwali mieszkanie, bardzo ładnie je urządziliście, mówi, że Anita urosła i bardzo się rozwinęła, ale gdybyście tylko zobaczyli policzki Stena! Od kiedy go dokarmia, utył, ma policzki jak dwa balony, ale to dobre dziecko. Karl-Erik i Tomas wydają się sobie radzić. Tak, wszystko jest w porządku. Maj daje Marianne ostatnie instrukcje i cała czwórka rusza do

miasta w jasny majowy wieczór. Jakby znali się od stu lat. Nie przejmują się spojrzeniami ludzi, idą przez rynek, kierując się do hotelowej restauracji. Sami, bez dzieci! Signe jest zachwycona, szturcha Maj w bok, pyta, czy wie, co spotkało tę młodą dziewczynę z ich pokoju, Gunborg, ścisza głos i mówi, że ten łotr, jej chłopak, oczywiście rozpląnął się w powietrzu. Co robi się w takiej sytuacji? Na szczęście może liczyć na wsparcie rodziców... Oczywiście dziewczyna powinna była się zastanowić, zanim się z nim zadała, Maj kiwa głową, tak, oczywiście, powinna, a co z panią Hansson? Czy Signe coś o niej wie? Nie, Signe nie wie nic o pani Hansson.

Karl-Erik opowiada ciekawie o rozwoju fabryki, o przemyśle chemicznym, o siarczanach, jest zadowolony z warunków pracy, chociaż kierownictwo na pewno nie jest zachwycone, że pierwszy maja jest teraz świętem. MoDo to odpowiedzialna firma, daje pracownikom działki, kredyty, oczywiście nie za darmo, ale Karl-Erik nie pozwoli złego słowa powiedzieć o jej kierownictwie. Tartakom w ogóle nie jest teraz łatwo, trzeba stawiać na celulozę, jego ojciec pracował w tartaku w Norrbyskär – Maj zauważa, że jej goście są nieco skrupowani obsługą i lnianymi serwetkami, ale co tam, wypiją kieliszek, jedno piwo, zjedzą coś dobrego. Tomas nie zarezerwował stolika w najelegantszej sali, gdzie zamawia się à la carte – co zrozumiałe – bo gdyby podano południcę cielejącą à la Oscar, Signe i Karl-Erik nie mieliby szansy na rewanż. Nawet sala w Bakfickan wydaje się trochę za elegancka. Firma rozkwita, mówi Tomas, trzeba z tego korzystać, dodaje i zaczyna opowiadać, że jego ojciec był piłowym, podobnie jak ojciec Karla-Erika, tylko w tartaku w Järved, to dobra praca. To prawda, ale ciężka, wielu robotników narzekało na bóle ramion i karku; kiedy ojciec przeszedł na emeryturę, wrócił do swojego rodzinnego miasteczka, do Västerhus. Tomas mówi, że jego marzeniem jest popłynąć motorówką w górę Moälven, koniecznie, zachęca go Karl-Erik, w rzece są i pstrągi, i szczupaki, i stynki – na zdrowie – Karl-Erik i Tomas nie marnują czasu, Maj i Signe siedzą obok siebie, czasem zadają jakieś pytanie, Maj czuje, że zaczyna jej się kręcić w głowie, papieros nie polepsza sprawy, nie powinna więcej pić, Signe też zakrywa dłonią kieliszek, więc Tomas dolewa Karlowi-Erikowi, ale kawę zamawiają wszyscy.

Tomas wypija jednego drinka, potem drugiego. Karl-Erik wygląda na takiego, co to ma mocną głowę. Signe robi się blada, szminka z jej ust została już prawie zlizana, mówi, że muszą myśleć o mamie, no i chłopcy jutro na pewno nie zamierzają dłużej spać. Kochani, zaczyna Karl-Erik – chodźcie do

nas, znajdzie się coś do jedzenia, mam gorzałkę, dajcie się namówić – Maj widzi spojrzenie Signe – raczej nie, mówi – ale Tomas rzuca, że zajrzy po drodze do biura, w barku zawsze mają coś dla gości, pojedziemy taksówką, noc jest młoda, a maluchy na pewno już słodko śpią.

Gdyby odważyła się powiedzieć: *dosyć, Tomas. Anita nas potrzebuje, spędziliśmy miły wieczór, ale już wystarczy.* Chociaż Maj musi przyznać, że też się odprężyła. Alkohol uderzył jej do głowy, ale przede wszystkim ceni sobie poczucie **wolności**. Siedzi w lokalu w piękny majowy wieczór, chociaż musi przyznać, że zdążyło się już zrobić chłodno, jest dumna ze swojego elegancko ubranego męża, który bez problemu konwersuje z Karlem-Erikiem, *na jego poziomie*, Tomas nie należy do tych, którzy się wywyższają, nie prowadzi politycznej agitacji, dopiero kiedy okazuje się, że Karl-Erik posiada dużą wiedzę i literacką, i historyczną, pozwala sobie na kilka poważniejszych komentarzy. Maj spogląda na Signe. Wygląda na zmęczoną. Ma dwadzieścia dziewięć lat i trójkę dzieci. Co możemy powiedzieć o podróży taksówką do Alfredshem? Tomas rozmawia z taksówkarzem, którego, jak się okazuje, dobrze zna, rozmawiają o silnikach, koniach mechanicznych, paliwie, mieszankach i innych męskich sprawach. Maj słyszy, jak Signe przez zaciśnięte zęby mówi do męża, żeby poczekali chwilę na podwórzu, bo mama na pewno już śpi w kuchni, więc gdzie oni się podzieją – wyjdą na zewnątrz, a tam wszyscy będą ich widzieć, a może usiądą w zimnym salonie – musi poprosić mamę, żeby przeniosła się do pokoju chłopców, poza tym Sten pewno będzie głodny, musi go nakarmić. Tomas taktownie udaje, że nic się nie dzieje, czekają dłuższą chwilę na podwórzu, chociaż na dworze jest już naprawdę chłodno, niemal zimno.

A potem? Sytuacja robi się nieprzyjemna? Nie, tak nie można chyba powiedzieć. Tylko Maj zaczyna boleć piersi, ta przeklęta czerwona sukienka jest taka obcisła, zastanawia się też, czy Tomas jest o nią zazdrosny, o swoją młodą, szczupłą, elegancką żonę. Jednak po chwili może już myśleć tylko o jednym, czuje, jak mleko zaczyna napływać jej do piersi, żeby tylko wkładki nie zaczęły przeciekać. Jest już po dziesiątej, o której mieli wrócić? Przecież obiecali Marianne. Poza tym rzeczywiście robi się zimno, piersi bolą ją coraz bardziej. Stanik ciśnie, ma ochotę go rozpiąć, ale jakby to wyglądało.

Karl-Erik wypił chyba więcej od Tomasa, chwieje się lekko na nogach,

w końcu Signe otwiera drzwi i ze sztucznym uśmiechem zaprasza ich do środka. Przepraszam, że nie mam was czym ugościć, usiądziemy w kuchni, tam jest najcieplej. Panuje porządek, Maj zastanawia się, czy matka Signe wysprzątała kuchnię, kiedy córka bawiła się w lokalu, jedząc siekane kotlety z cebulką i pieczone ziemniaki. Signe podaje kanapki z chrupkiego pieczywa z serem z serwatki, lekkie piwo i gorzałkę. I to wszystko. Musimy wypić zdrowie Elin, upiera się Karl-Erik głośno, skoro pan fabrykant stawia. Nie, Signe nie zamierza wyciągać matki z pościeli – o północy zaczynają się żegnać, zamawiają taksówkę do domu, Karl-Erik bełkocze? Tak to brzmi. Mówi Maj, że jej mąż to sympatyczny gość, ona wydaje się trochę zawiedziona, że nie komplementuje jej czerwonej sukienki – dlaczego takie myśli przychodzą jej do głowy – najważniejsze, że wszystko dobrze się kończy – na pewno? – prawdę mówiąc, Tomas nawet nie chwieje się na nogach.

Wracają do domu – Maj niemal biegnie po schodach, Tomas został na dole, płaci taksówkarzowi, Anita... Słysząc, jak Anita płacze. Maj wciska dzwonek, wchodzi do mieszkania, widzi zapłakaną Marianne, która trzyma na ręku Anitę – bez słowa podaje małą matce – nie chciała butelki, dzwoniłam do restauracji, ale was już tam nie było – Tomas odprowadzi cię do domu, mówi Maj, powiem mu, żeby ci dodatkowo zapłacił, *jak mogłaś zostawić takie maleństwo samo, jak mogłaś to zrobić*, a może myśli: *co za nieznośny dzieciak, niecierpliwy, trudne dziecko*. Zdejmuje szybko swoją elegancką sukienkę, na gorset wkłada szlafrok – Marianne pospiesznie wychodzi z mieszkania.

Anita się wścieka. Płacze, jest cała czerwona, nie wie, że zaraz dostanie jeść, nic do niej nie dociera. *Nie powinnam była...* Maj jest zła, bo przecież powinna wiedzieć, że to tak się skończy. Kątem oka odnotowuje, że jest już po północy. O tej porze takie maleństwa powinny dawno spać, mówi cichym głosem, ale z lekkim wyrzutem. Nie smakowała ci mieszanka, którą inne dzieci tak lubią. Ból piersi staje się nie do wytrzymania, Maj czuje dreszcze, na prawej piersi wymacała guzek, to kara za to, że tak długo jej nie było, nie powinna stać na podwórzu w tym zimnie ubrana w letnią sukienkę, mleko nie chce płynąć, Maj nic nie wie o zastoju pokarmu, na szczęście mleko z drugiej piersi wydostaje się bez problemu, wręcz tryska, mała dostaje jeść, ale pierś boli tak, że Maj najchętniej by od wszystkiego po prostu uciekła.

Kiedy Tomas wraca, Anita nadal je. Śpi i je, jednocześnie. Maj boi się odstawić ją od piersi. Boi się, że córeczka znów zacznie płakać, *krzyczeć ze złości, głośno, nie do wytrzymania*. To prawda, ale w tym krzyku była też rozpacz. Pierś nadal ją boli, ale guzek chyba się zmniejszył. Tomas staje w drzwiach, rzuca, że dobrze, że nie mieszkają w Alfredshem. Maj nie obchodzi, czy uznał wieczór za udany. Cedzi przez zęby, że Signe jest miła, jej mąż potrafi ciekawie opowiadać, nie jest nudziarzem, jakich tutaj na wybrzeżu nie brakuje. Cokolwiek to ma znaczyć. Nie lubi takich milczków, *ale przecież Erik też był małomówny, Tomas zawsze stara się znaleźć jakiś temat do rozmowy, ale musicie sobie pomagać*, Maj, ma ochotę dodać, że Tomas powinien być wdzięczny, skoro wszystko skończyło się tak, jak się skończyło. Karl-Erik mógł zacząć z nią flirtować, Signe by się wściekła, albo Signe w objęciach Tomasa i zapłakany Karl-Erik... Biorąc pod uwagę ilość alkoholu, którą wypili, wszystko mogło się zdarzyć. Okazuje się, że to panowie bawili się najlepiej. Prawdę mówiąc, Maj jest zdziwiona, że Signe, która w szpitalu wydawała się tak energiczna i pewna siebie, okazała się zdominowana przez męża. Powinniśmy byli wrócić z restauracji do domu, mówi, kiedy Anita w końcu zasypia na tyle mocno, że decyduje się przenieść ją do kołyski, Tomas siedzi z drinkiem na kanapie, potrzebuje chwili, żeby ochłonać. Myślisz, że coś jej dolega? Nie wiem, odpowiada Maj. Ale ja mam dreszcze.

NASTAŁ MAJ, ptaki śpiewają, wszystko się zieleni. Kim teraz jest Tomas? Na to pytanie on sam nie potrafi odpowiedzieć. Balansuje na krawędzi, ryzykując, że w każdej chwili może dojść do katastrofy. Naprawdę próbuje poznać swoją żonę? Może od czasu do czasu wygłasza krótką prelekcję na jakiś temat w nadziei, że zobaczy isierkę podziwu w jej niemal zawsze zmęczonych oczach. A może już się poddał i nawet nie próbuje prowadzić jakichkolwiek intelektualnych rozmów ze swoją młodą żoną. Kto nie pyta, ten nie usłyszy odpowiedzi. Tak czy inaczej, nadszedł czas wielkiej niepewności. Z pozoru wszystko wydaje się w porządku. Ale każdego ranka Maj budzi się i czuje, że brakuje jej powietrza, coś uciska jej płuca, nie może oddychać. Patrząc na to wszystko z zewnątrz, można dostrzec pewną symbolikę, ale dla Maj sytuacja jest jak najbardziej konkretna, ma prawo bać się, że choroba, na którą cierpi jej matka, dotknęła także ją. Chociaż jej problemy zdają się raczej wskazywać na astmę. Coś ściska jej gardło, czuje się niepewnie, nie wie, czego się od niej oczekuje, jakie obowiązują zasady, co ją teraz czeka. Jak na przykład duże wiosenne sprzątnięcie w domu nad wodą. Tylko że oni tak tego nie nazywają, mówią, że pora pojechać na wieś i posprzątać po zimie. Tomas przekazuje jej tę wiadomość w pośpiechu, dzień przed wyjazdem. Nazajutrz siedzi z Anitą na ręku na tylnym siedzeniu samochodu Tomasa i z trudem łapie powietrze – *czy to nie jest także twój samochód, Maj?* – bo starsza pani musi oczywiście siedzieć z przodu, obok syna. A Eivor z Maj z tyłu. *Kochana mamo! Całe lato spędzam nad morzem na szkieiach wokół Örnköldsvik. W letniej willi, pewno podobnej do tych, w których najmowałaś się do gotowania, zanim twoje zdrowie się pogorszyło. I pomyśleć, że teraz ja jestem tu panią domu! Chociaż tak naprawdę wszystkim zarządza starsza pani Berglund. Może wrzucę jej do koniaku arszenik. Żartuję. Tutaj na pewno lżej by ci się oddychało – chociaż nie wiem, czy morskie powietrze jest dobre na płuca. Mnie w każdym razie nie służy, może z powodu wilgoci?*

*I te mgły, które pełzną po wodzie. Kupiłam sobie nowy dwuczęściowy kostium. Znów jestem szczupła! Nikt nie wierzy, że tak niedawno urodziłam dziecko. Twoja najmłodsza wnuczka to prawdziwy żarłok, jeśli to dłużej potrwa, to jesienią zostanie ze mnie skóra i kości. Gdyby Erik teraz mnie zobaczył, pewnie uznałby, że jestem atrakcyjna. Czuję się tu trochę samotna bez was wszystkich. W ogóle za mną nie tęsknicie? Za waszą najmłodszą siostrzyczką, która zawsze tak bardzo chciała, żebyście ją lubili. Naprawdę przysparzałam wam tyle kłopotów? Moje szwagierki uważają, że jestem niezmordowana. Będą mnie chwalić, kiedy w końcu posprzątam letni dom ich ojca tak, że wszystko będzie błyszczeć. Czy powinnam też posprzątać parter, który zajmuje starsza pani? Niecały rok temu siedziałam tam w salonie i bałam się, że wszyscy czują woń moich spoconych stóp. Oboje z Tomaszem przeżywaliliśmy nieszczęśliwą miłość. Teraz mamy córkę. Czy to nie Eivor powinna sprzątać u starszej pani? Nie wiem, ale staram się, jak mogę.*

    Nie, Maj nigdy nie napisała tego listu. Dlaczego nie może cieszyć się wakacjami w miejscu, do którego wszyscy tak chętnie wracają? Dla Maj miasto jest gwarancją przyzwoitości? Przyzwoitości? Ale na wsi... Miasto niesie ze sobą obietnicę eleganckiego, nowoczesnego życia. Na wsi... nic nie poradzi, że nie jest w stanie cieszyć się wakacjami nad wodą. Wśród rybaków i chłopów. *To było jedyne, czego mogliśmy się trzymać. Że przynajmniej udało nam się uciec od biedy na wsi. W mieście, jeśli się chce, zawsze znajdzie się pracę. To nowe czasy! Rolnictwo należy do innej, minionej już epoki. Na wsi doi się krowy, rozrzuca gnojówkę. Wokół cuchnie kurzymi odchodami, co to za przyjemność, czym tu się cieszyć... i wszędzie aż roi się od much... Woda ze studni, wychodek na zewnątrz, ciężkie, pracowite wiejskie życie, jakąś dumę trzeba chyba zachować. Rozpieszczone dzieci Berglundów widzą jedynie powierzchowne zalety wiejskiego życia. Tej prawdziwej strony nie dostrzegają.*

*Co mam ze sobą zrobić, Tomas? Mówi mu, że tutejsze powietrze jej nie służy. Morze i fale. Staram się wszystko z wami dzielić, ale nie wymagaj ode mnie, żebym kochała morze! Wiatr! To bieganie w tę i z powrotem, i igły pod nogami, szyszki, kamyki, żwir – ale najgorszy jest ten drobny piasek, którego nie można się pozbyć z mieszkania, który łaskocze, jest wszędzie, na łóżkach,*

na dywanach, na meblach – i śledzie. W occie! Chociaż to nie Maj, tylko Anita nie znosi ich zapachu. Maj lubi śledzie. Chrupiące flądry, zapiekanki ze śledziami. Łososia. Gotowana sieja w ostrym sosie.

Uczują! W jasnym letnim świetle mieszkanie na piętrze wydaje się Maj całkiem przyjemne, a widok z holu jest rzeczywiście wspaniały. Jak można narzekać na takie wakacje? Na dodatek spędza je w towarzystwie rodziny. Musi tylko nauczyć się radzić sobie ze starszą panią. Może powinna częściej z nią żartować? Udawać, że nie zauważa jej przytyków, jej prób poniżenia, a może nawet zniszczenia jej. *Nie przesadzasz? Starsza pani nie ma łatwego charakteru, ale żeby chciała cię zniszczyć?* Teraz może jest nieco łaskawsza, bo w końcu jakie ma tu obowiązki? Zresztą jest słabego zdrowia, ma już swoje lata i nie może ciężko pracować. A naczynia z miedzi? Może czyścić je, siedząc przy stole w kuchni. Eivor, Maj i Tomas biegają jak poparzeni i trzepią dywany, poduszki, myją okna, listwy przypodłogowe, futryny, odkurzają ściany, sufity, potem trzeba będzie jeszcze spalić suche gałęzie i liście oraz doprowadzić ogród do porządku: przekopać ziemię pod ogród warzywny, oczyścić rabatki z liści, nawieźć ziemię, chociaż to pewno musi poczekać, bo Tomas zajmuje się teraz głównie łodzią. Przy mahoniowej łodzi z silnikiem trzeba się napracować, jeśli ma być używana do wypraw w morze, ale to już temat na inną powieść. Tomas jest podniecony, kiedy pokazuje Maj swoje cudo – ale człowiekiem morza albo się jest, albo się nim nie jest. Morze albo ląd. Chyba najbardziej przeraża ją głębia. Maj czuje strach przed wodą, boi się, że się utopi. Czyż nie kusi się losu, jeśli traktuje się morze tak lekko, nie docenia mocy tego żywiołu?

Maj chętnie przemeblowałaby trochę dom, zmieniałaby tapety w pokojach. Różne rzeczy wymagają naprawy, dom stoi już trzydzieści lat i przez ten czas niewiele się tu zmieniło. Tomas oczywiście pamięta, jaki ojciec był dumny, kiedy nabył tę ziemię, a potem zbudował na niej dom. Lata dzieciństwa. Tradycja trwa, powtarza się ten sam wakacyjny rytuał: kisiel rabarbarowy, zbieranie leśnych konwalii, na midsommar łośoś, potem tańce i śpiewy, zawody żeglarskie, które z czasem zamieniły się w wyścigi motorówek, połowy śledzi, wyprawy do lasu, pływanie w zatoczkach, w miejscach, które tylko on zna, a do których później będzie zabierał Astrid, i gdzie będą kąpać się nago, sami, tylko we dwoje. Są też gry: krokiet i gra w ubijanego, i torty



pieczone na spotkaniach pań, i doroczne wyprawy do Trysunda i na Ulvön, i smutek, kiedy przychodzi czas na ostatnią ucztę śledziową i ostatnią puszkę z kwaśnymi śledziami, bo to oznacza, że wkrótce trzeba będzie wracać do miasta. Teraz jednak Tomas wsiada w samochód i udaje się do Idbyn i do Skeppsmalm, jedzie do lasu i wędruje po nim całymi godzinami, energicznym, sprężystym krokiem, ale bez zbytniego pośpiechu, żeby myśli nadążały, a potem na morzu, kiedy dziób tnie fale i krople słonej wody padają mu na twarz, przychodzi zapomnienie. To za tym wszystkim tęskni cały rok, za tą dziecinną obietnicą lata o smaku truskawek, spieczonej słońcem skóry i ust niebieskich od jagód, a teraz to wszystko stanie się też udziałem jego córki, to będzie jej wakacyjny raj. Maj wie, że powinna być wdzięczna, narzekanie to przywilej bogatych, tak jak wyrozumiałość jest cechą biedoty, ale na litość boską, tyle tu różnych atrakcji, może spędzić wakacje zdrowo i przyjemnie, na łonie pięknej przyrody.

Wakacje okresu przełomu, przyjemności, którym oddają się bogaci kupcy, i nowe idee, sport, ruch i świeże powietrze. Oczywiście daleko im do Axlingów, Schelinów, rodziny Kempe czy Öhngrenów, ich wille to nie luksusowe rezydencje, letnie pałace wznoszone na szkiełach. Ich wille to rezultat ambicji przedsiębiorczego człowieka, który postanowił pozostawić coś po sobie przyszłym pokoleniom: widok, powietrze, szczęście chodzenia boso po trawie czy po ścieżce prowadzącej do pomostu. Na dorocznym przyjęciu są tu też mile widziani pracownicy fabryki, bo co bogaci fabrykanci poczęliby bez tych oddanych im, lojalnych ludzi? Zdolnych i pracowitych rzemieślników. Tomas musi dbać o pozostawione mu dziedzictwo, nie dopuścić do tego, by cokolwiek się zmarnowało. Kto może pozwolić sobie na spełnianie wszystkich swoich zachcianek, *zmienienie swojego życia?*

Maj musi iść nakarmić Anitę. Solveig i Gunilla bawiły się z małą, która teraz, zmęczona, śpi już od prawie dwóch godzin. Marianne nadal ma im za złe to nieszczęsne zesłotygodniowe wyjście, ale na szczęście są inne kuzynki chętne do zabawiania Anity; szwagierki są zajęte, każda swoimi sprawami, pojawiają się, dopiero kiedy przychodzi pora na kawę. Tomas płaci dziewczynkom za pomoc przy sprzątanu, Maj uważa, że jest zbyt szczodry, w końcu nie napracowały się zbytnio, przerywa sprzątanu, żeby nakarmić

córeczkę. W pokoju panuje cisza, Maj próbuje przemawiać do małej, szybko rozpina sweter i bluzkę, w ciszy słyszy, jak Anita zaczyna ssać, mlaszcze, Maj drży, w końcu jeszcze nie nadeszło lato, a dom nie jest przystosowany do warunków zimowych, co Eivor sobie pomyśli o tym, że ona tak długo nie wraca, czy Eivor ma sama wynieść dywany – Maj chowa pierś, zapina bluzkę, sweter i z Anitą na rękę schodzi stromymi schodami na dół do starszej pani.

MAJ MA ŚWIADOMOŚĆ zbliżającego się Dnia Matki. Po powrocie do miasta wysyła kartkę z życzeniami do mamy, wkłada do koperty dwa złożone dziesięciokoronowe banknoty, kopertę adresuje do domu, nie do sanatorium w Solliden. Tyle pieniędzy! To prawda, suma jest pokaźna, ale chce, żeby i oni mogli się cieszyć jej nową pozycją, żony i matki. *Czy przypadkiem nie starasz się ukryć swojego pochodzenia? Wcale nie chcesz widzieć swoich rodziców, braci czy siostry wśród Tomasa i szwagierek, i szwagrów* – ale nie zapomina o matce w dniu jej święta. Tomas chyba nigdy nie wrócił do tematu załatwienia sanatorium dla jej mamy gdzieś w Europie. Ale teraz będą przynajmniej mogli kupić sobie porządny kawałek mięsa.

Co zrobi Tomas? Poda jej kawę do łóżka, kupi tort, róże albo goździki – dla najlepszej z mam. Jesteś dla nas wszystkim, dlatego należy ci się wszystko, co najlepsze! Bo chyba nie jest taką złą matką? Anita przybiera na wadze i chyba mniej płacze wieczorami.

Maj uważa, że wieczorne rozdrażnienie Tomasa to tylko gra. Tomas mruczy pod nosem, że mama musi przecież dostać kawę do łóżka, ale to manewr mający służyć odwróceniu uwagi. Oczywiście rozumie, że starsza pani, z całą gromadą dzieci, zasłużyła sobie na życzenia w Dniu Matki. Problem w tym, że kiedy była młodsza, tego święta nie obchodzono, więc teraz oczekuje, że dzieci jej to wynagrodzą. Z nadstatkiem i z pompą. No dobrze, ale dlaczego zorganizowanie tego wszystkiego spada na najmłodsze z rodzeństwa? Tomas ma inne sprawy na głowie, no i sam niedawno został ojcem. Wieczorem Maj wkłada czystą koszulę – żeby ładnie wyglądać, kiedy rano Anita otworzy swoje niebieskie oczęta! Jeśli karmi ją w nocy, mała potem ma problem z zaśnięciem. Maj wkłada ją do kołyski i wtedy córeczka zaczyna płakać. Przestaje, kiedy Maj bierze ją na ręce, ale gdy znów próbuje ją położyć, protestuje niezadowolona. Może zaczynają jej się wyrzynać ząbki? Tomas mruczy, żeby pozwoliła jej więcej zjeść – ty i tak się wyśpisz, odpowiada

Maj, Tomas mówi, że skoro mała płacze, to musi mieć jakiś powód. Maj daje dziecku pierś. Rozpuszczamy ją, mówi. Synek Signe zadowolona się mieszanką.

Okazuje się, że Anita ma mokrą pieluszkę, zrobiła też kupkę, Maj zabiera ją do kuchni, myje i przewija. Układa ją w kołysce i dziecko w końcu zasypia. I teraz Maj leży w łóżku i nie może zasnąć. Czeka. Na sen? Czeka, aż ustąpi to nieprzyjemne klucie tuż pod zębem. Żłudne nadzieje. Że się uwolni od wszystkiego, co szare i nijakie. Od szarej sukni ślubnej, od sterczącego brzucha. To żadna tragedia, powiedziała by ktoś, tak, to prawda, a i poważniejsze porażki mogą wydać się nieco mniej dotkliwe, jeśli dostanie się kawę do łóżka i róże. Czyżby oczekiwała, że Tomas jutro wkroczy do sypialni z bukietem w ręku, opromieniony miłością? Że będą w stanie zapomnieć o tym, co było, i zacząć od nowa – okazywać sobie troskę, choć tak naprawdę są sobie obcy? Nie potrafi tego wytłumaczyć inaczej niż faktem, że zbyt szybko zostali małżeństwem. W końcu pewnie zasypia, bo kiedy Anita budzi się na pierwsze karmienie, a Tomas wyslizguje się z sypialni, dochodzi już siódma. Maj udaje, że śpi, chociaż przez szparę między nie do końca spuszczonej żaluzjami a parapetem wpada jasne wiosenne światło. Czeka cierpliwie, ale nie czuje zapachu kawy. Słyszy tylko spuszczenie wody w wucecie, po chwili dociera do niej znienawidzony dźwięk przekręcanego klucza w zamku. Czyżby Tomas wyszedł? Do miasta? Może do mleczarni, kupić maślane bułeczki z cukrem? Świeży chleb? Anita rozbudziła się na dobre. I najwyraźniej nie ma zamiaru leżeć dłużej w kołysce. Maj zmienia jej pieluszkę, a potem kładzie na podłodze, na złożonej na pół pikowanej kołderce. Na stole w kuchni leży kartka. *Jestem u mamy, zaraz wracam. Tak słodko spałaś, kiedy wychodziłem! Mąż.* Dochodzi wpół do dziewiątej. Nie zamierza dłużej czekać na poranną kawę. Parzy świeżą, na cukrze też nie będzie oszczędzać. Nie zamierza też mówić nic Tomasowi. Niech sam, skruszony, przyczołga się, by ją przeprosić.

Do Tomasa chyba w ogóle nie dociera, że to także jej **dzień**. Wraca, wzdycha, mówi, że ma mamę z głowy, pyta, czy mówił jej, że spotykają się dzisiaj na wczesnym obiedzie w restauracji Hotelu Miejskiego – pieczony kurczak, pieczone ziemniaki z sosem śmietanowym, szparagi i galaretką – tradycyjny obiad pożegnalny przed wyjazdem z miasta na wakacje. Mama co roku przy tym obstaje, chociaż boi się, że kostka kurczaka stanie jej w gardle.

Tak mija ranek. Żadnego, nawet nędznego bukietu, nie mówiąc już o kawie podanej na tacy do łóżka. Tomas jest zdenerwowany, proponuje, że udadzą się całą rodziną na spacer, Anita pojedzie w wózku. Maj zgadza się, może jednak Tomas ma dla niej jakąś niespodziankę, może chowa ją w biurze. Maj tak bardzo pragnie, żeby ją zauważył! Marzą jej się kwiaty, czekoladki, coś z biżuterii, nowy kostium, letni płaszcz, jasne skórzane rękawiczki, jedwabne pończochy dobrej jakości, perfumy – ewentualnie taki elektryczny odkurzacz, jaki ma Titti, albo ładna zastawa, może kryształowe kieliszki? *Zwariowałaś, za kogo ty się masz, kobieto?* Tylko Anita dostaje prezenty! *Co ja ostatnio dostałam?* Oczywiście, zdaje sobie sprawę, że Tomas ma drogie przyzwyczajenia. A może firma pokrywa koszty jego wyjść do miasta? Rachunki z hotelu? Poza tym mają wszystko, czego potrzebują, a nawet więcej. Nigdy nie żyło jej się tak dobrze, kiedy idzie na zakupy, nie musi zastanawiać się nad każdą wydaną koroną. Nie żeby trwoniła pieniądze czy była rozrzutna; Tomas mówił jej, że sytuacja w Europie staje się coraz bardziej napięta, jest niespokojnie. W końcu czyta te swoje gazety, „ÖA”, „Svenska Dagbladet” i nawet chyba „Handelstidningen”, którą przysyłają mu z Göteborga, najwyraźniej jednak uznał, że nie będzie prowadził żadnych poważnych rozmów ze swoją głupią żoną. Nie warto. A ona naprawdę się boi! Tego, że wcześniej czy później okaże się, że jest głupia. Tego, że myślenie przychodzi jej z trudem i w zasadzie nic nie rozumie. A może czuje, że zanim zaczną dyskutować o światowej polityce, powinni wyjaśnić sobie różne inne sprawy. Poza tym Europa wydaje się jej czymś abstrakcyjnym... Paryż, Berlin, Londyn, Kopenhaga – dla niej Åre jest wystarczająco egzotyczne. Nie mówiąc już o stolicy własnego kraju. Ale jeśli mężczyźni dostaną wezwania do wojska... jeśli naprawdę dojdzie do wojny... wtedy wszystko się zmieni. Zostanie sama z córeczką. Zacznie brakować jedzenia. Zapanuje głód... nie ma nic gorszego niż głód. Niemal czuje ssanie w żołądku. Słabość. Rozdrażnienie.

Kiedy mijają zakład kuśnierza, Tomas mówi, że na przyszłą zimę każe uszyć Anicie kożuszek, z czapeczką. Jest wiosna, a ty już myślisz o zimie, mówi Maj i śmieje się nieszczercze. Z najlepszej skóry, dodaje Tomas, udaje, że nie słyszał komentarza Maj. Znów jest rozdrażniony, wybucha bez powodu. Czyżby wypił coś u starszej pani? Tak wcześnie rano? *Zawsze wyczujesz, kiedy pił. Nie ukryje tego przed tobą.* Nie jest łatwo spacerować w butach na wysokich obcasach. Tomas idzie za szybko. Poprowadzę wózek, odzywa się Maj, zwalnia. Od tego zapachu celulozy kręci mi się w głowie. Wiatr wieje

chyba od strony Husum, Tomas pociąga nosem, nic nie czuje, ale Maj upiera się przy swoim. Tomas milknie, zapala papierosa. I wtedy Maj uświadamia sobie, że niedługo będą obchodzić swoją rocznicę. Pamięta, jak Olof wziął ją i Ingrid pod rękę, nie widzieli się chyba całe wieki. *Przytrzymaj mnie!* Nagły strach, że upadnie, chwytą mocniej poręcz wózka, zamyka oczy, chyba będę chora, szepcze, Tomas przygląda się jej twarzy, jej czerwonym oczom – potrzebujesz powietrza, nie możesz spędzać całych dni w mieszkaniu, że też wcześniej o tym nie pomyślał. Zawrót głowy mija. Nic dziwnego, że Maj nigdy nie spotyka Olofa, skoro prawie nie wychodzi do miasta. Jeśli zdarza się, że Tomas spotyka go czasem w Bakfickan, to nie mówi jej o tym. Z jakiegoś niezrozumiałego dla niej powodu Tomas postanowił przejść się po mieście, spotyka znajomych, wita się – w mieście jest dużo ludzi, nagle oświadcza, że ma ochotę udać się do Järved, do Domu Starców, dlaczego chce tam iść, dziwi się Maj, no to może ruszą w stronę Gullänget albo Varvsberget, dobrze, ale Maj musi założyć wygodniejsze buty, no i czy na pewno zdołają przejechać tam z wózkiem? Poza tym wydaje jej się, że Tomas lekko chwieje się na nogach. Szybko postanawia przejąć dowodzenie: wracają do domu. Anita może się w każdej chwili obudzić, będzie głodna, Tomas chyba nie oczekuje, że Maj obnaży się tu, na rynku, żeby nakarmić córeczkę.

I znów ten wstyd. Na pewno nie prowadzi do niczego dobrego. Maj zastanawia się, co tak naprawdę jej wolno? Najczęściej nic. Wycofuje się z Anitą do sypialni, słyszy, jak Tomas hałasuje w kuchni, *jak możesz, marzą ci się perły, futra, piękna zastawa? Perfumy, kosztowne tkaniny i kryształy, a za chwilę podadzą ci na obiad wstrętne kurczaka w hotelowej restauracji!*

Duża jadalnia. Przez ostatni rok okropnie się rozpuściła, nie musi się ograniczać z wydatkami, może pomyślałaby o Ragnie w Sztokholmie? Siostra na pewno dobrze się zastanawia, zanim wyda choćby jedno öre. Żyją tylko z marnej pensji Edvina, a nowe mieszkanie na pewno dużo kosztuje. Może Ragna będzie musiała zostawić synka i iść do pracy? Może sprzątać, prać, gotować raczej nie, to nigdy nie było jej mocną stroną. Gdybyś wiedziała, jak ci dobrze, szepcze Maj do Anity, która nagle zaczyna się śmiać. Wszystko masz podane na tacy.

Czyżby Tomas siedział w kuchni i pił? Tak, i nie pije mleka ani soku. Pije

piwo i je kanapkę. Wyjął ze spizarni chleb, wędliny, masło. Co się dzieje, Tomas? Maj nie jest w stanie się powstrzymać. Patrzy z obrzydzeniem, jak Tomas robi ryjek, kiedy przykłada usta do szklanki z piwem, a potem pije, nie łyk, wypija wszystko niemal jednym haustem. I beka. Tomas! Przepraszam, mówi Tomas i uśmiecha się głupkowato. Maj oczywiście nie chce, żeby zrobił się agresywny. Nie chce dyktatora, tyrana. Jego obecny stan to bomba z opóźnionym zapłonem. Jest zły na Maj. Kiedy za dużo wypije, kiedy przestają działać hamulce, kiedy nie myśli, traci nad sobą kontrolę i zapomina o zwykłej przyzwoitości. Zmienia się. Maj widzi, że jest pijany, ale nie akceptuje jego zachowania. Dotąd zwykle potrafił się powstrzymać, był pobłażliwy, nie krytykował jej ani nie czynił jej zarzutów. *Teraz górę bierze chora podłość.* Jak to możliwe, poszedł odwiedzić matkę, rano, w Dniu Matki. Sytuacja staje się nieprzyjemna. Są umówieni w restauracji, wszyscy, szwagierki, szwagrowie, starsza pani, od razu się zorientują i okaże się, że Maj nie radzi sobie z mężem. Żona, dziecko, myśleliśmy, że Tomas przestanie sięgać po alkohol, a tu... Nie, nikt nic nie powie. Nie zwróci Maj uwagi. Wszystko zostanie przemilczane, zamiecione pod dywan, nie ma sprawy, chociaż pewnie każdy pomyśli swoje. Spójrzcie na Georga, owszem, lubi sobie wypić, ale dba o interesy, nigdy nie zwalnia tempa i niczego nie zaniedbuje. Łoża, różne ruchy, społeczeństwo opiekuńcze; wszyscy chcą nam zabrać nasze przyjemności.

Więc jakie postanowienie podejmuje Maj w tę niedzielę pod koniec maja? Musi być bardziej stanowcza? Tomas, zjedz kanapkę, zaraz zaparzę kawę. Czarną i gęstą jak oliwa. Jeśli nie weźmiesz się w garść, zostaniemy w domu. I nie pij więcej. Zaczekaj, aż dotrzemy do restauracji – a wtedy zdecyduję, co będziesz pił! Chociaż to jeszcze nie ten moment. Teraz Maj wciąż jest zalekniona, boi się, nie wie, do czego ten siedzący przed nią mężczyzna może okazać się zdolny, kiedy ona przejmie stery. W końcu Tomas mówi jej, czego potrzebuje, żeby przetrwać rodzinny obiad. Tyle a tyle centylitrów. A potem Maj ma zamiar przejrzeć wszystkie szafki i wyrzucić każdą butelkę, którą w nich znajdzie. Czy jeśli to zrobi, zaszkodzi ich i tak kruchemu małżeństwu? Poradzę sobie, Maj. Nie jestem głupi, Maj, z moją głową jest wszystko jak trzeba, sam się z tym uporam. Być może nie mam talentu pisarskiego Engströma, ale potrafię posługiwać się piórem, wiem to, Maj, być może mi nie

wierzysz, ale ja... Maj stawia przed nim filiżankę mocnej gorącej kawy, nic nie mówi. Czy on naprawdę sądzi, że ona nie widzi, jak dolewa alkohol do kawy – potrzebujesz klina? – jej ojciec i bracia też tak czasem robili – Tomas krzywi się, jest pijany, zaczyna się śmiać. Maj sama ma ochotę wypić kieliszeczek, żeby uwolnić się od wszystkiego, od kontroli, od odpowiedzialności. Ale na podłodze na kołderce leży Anita. Maj czuje, że ból głowy powoli mija. Czyżby Tomas pobrudził koszulę? Zamierzasz iść w brudnej koszuli na rodzinny obiad? W Dzień Matki? Ma ochotę spytać, czy chce przynieść jej wstyd – może to go otrzeźwi. Ale nie. Zjemy kurczaczka, moja kurko! Nie, Tomas nie mówi takich rzeczy. Ani na trzeźwo, ani kiedy jest pijany. Na razie też nie jest jeszcze na etapie uzalania się nad sobą, wzruszania się do łez. To przyjdzie później. Maj się denerwuje, nie może spokojnie usiąść przy stole. Ma zejść do piwnicy i przygotować mu zimną kąpiel czy może położyć go na kanapie, niech się prześpi, nie, wyjmuję czystą koszulę, pilnuje, żeby wypłukał porządnie usta, i wychodzą. Oczywiście muszą jeszcze po drodze wstąpić po starszą panią. Ona nie rozumie, dlaczego zabierają ze sobą Anitę? I dlaczego Maj nie ma nikogo do dziecka? *Pieniądze Tomasa, Teo, nie wystarczają na wszystko.* Tomas chyba nie zamierza jechać samochodem? Nie, do hotelu jest blisko, poza tym Anita leży w wózku. Tomas trzyma się prosto, jest tylko nienaturalnie sztywny. Starsza pani nie dostrzega, że coś jest nie w porządku. Idzie z przodu razem z Tomaszem. Maj podąża za nimi z wózkiem. Kiedy zbliżają się do rynku, uświadamia sobie, że nie zmieniła podkładów w staniku.

Dzieci fetują mamę. Na stolikach białe obrusy, w wazonach narcyzy. Witają się z innymi rodzinami, które, podobnie jak oni, wybrały się z matkami na rodzinny obiad do restauracji. Z widokiem na morze, na to morze, z którego są tak dumni. W hotelowej kuchni pieką się kurczaki, warzy się sos śmietanowy, ma złagodzić nieco trudy życia. Czy Tea jest warta tego zachodu? Bo chociaż Maj i starsza pani się nie lubią, to nie oznacza to przecież, że Tea była złą matką, która zniszczyła życie swoim dzieciom. Dyfteryt, gruźlica, gorączka połogowa. Tomas wcześniej został bez ojca. Tego ojca, który robił wszystko, żeby utrzymać swoją liczną rodzinę. Nie, starsza pani nie pozwala, żeby umniejszano jej rolę – i słusznie. Przecież z daleka widać, że nie jest osobą ciepłą. A cóż to za oczekiwania? Czy jej mąż bywał ciepły – dla dzieci? Tea poświęciła im całe swoje życie. Wiedziała, że każda ciąża jest dla niej ryzykiem.



Twoje zdrowie, mamusiu! Czy to tylko święto starszej pani? Szwagierki też nic nie dostały? *Dostaniesz kurczaka, szparagi, sos śmietanowy i galaretkę. Pieczone ziemniaki z masłem. A na deser glace à la vanille z połówkami brzoskwiń i sosem czekoladowym.* Prawdziwa uczta. Przy deserze Maj wstaje, Anita się obudziła. Może Tomas mógłby pójść z córeczką na spacer po porcie, a ona zostałaby, żeby sączyć likier i kącikiem elegancko pomalowanych ust wydmuchiwać dym? *Zostawisz córkę w rękach pijanego męża, puścisz go na spacer po porcie? Tak?* Nie, w ogóle o tym nie myśli. Kiedy wstaje od stołu, kobiety wzdychają, dobrze pamiętają, jak to jest z takimi maluszkami, zawsze trzeba być gotowym, ale ten czas tak szybko mija, nawet jeśli teraz trudno Maj w to uwierzyć. Maj czuje swoje nabrzmiałe piersi, nie chce ubrudzić eleganckiej jasnozielonej wiosennej sukienki, bierze wózek i szybkim krokiem idzie Lasarettsgatan, przecina rynek i kieruje się w stronę domu. *Domu?*

Wiosenny wieczór jest długi i jasny. Około wpół do siódmej dzwoni Titti i mówi, że część panów jeszcze została, ale Georg obiecał, że dopilnuje, by Tomas wrócił bezpiecznie do domu. Serdecznie ci dziękuję, mówi Maj. Serdecznie? *Niech was szlag.*

Anita nie śpi już tak długo jak dawniej. Teraz chyba chce się bawić. Maj się denerwuje. Bierze córeczkę na ręce, kładzie ją, próbuje ją czymś zająć, może twarz mamy zainteresuje dziecko, *moja twarz może być dla ciebie interesująca*, zmienia małej pieluszkę, naprawdę jest znów mokra? Ma gotować pieluchy w niedzielny wieczór? Ale przecież i tak nikt o niczym się nie dowie. Czy Dnia Matki nie powinny wypełniać matczyne obowiązki? Maj szykuje sobie kanapkę, przygotowuje Anitę do spania. Jesteś taka śliczna, mówi. Ale masz tatę, który pije.

Sama nie kładzie się jeszcze do łóżka. Sprząta, odkłada rzeczy na miejsce. Próbuje sprać plamę z fartucha, sprawdza wiadro z brudnymi pieluchami. Kieliszki, filiżanki, popielniczka, może powinna też przejrzeć sukienki, zobaczyć, czy nie są poplamione. I zerknąć na ubranka Anity, kaftaniki, śpioszki, śliniaki. Do kogo ma się zwrócić? Jak Titti mogła pozwolić, żeby Tomas tam został? Na pewno zauważyła, że... że Tomas zbliżył się do niebezpiecznej granicy. Musi powstrzymać zimne palce przed... no przed czym? Postanawia zmyć makijaż, położyć się do łóżka i poczytać pismo dla

kobiet. Jeśli nie będzie w stanie czytać, to przynajmniej obejrzy zdjęcia.

Tuż po północy rozlega się pukanie do drzwi. Maj siedzi i karmi Anitę, odkłada ją, idzie do łazienki po szlafrok – przed drzwiami stoi Tomas i dwóch nieznanym jej mężczyznom; nie, rozpoznaje szatniarza z hotelu, tego z tym głupkowskim uśmiechem. Chciał dopilnować, żeby pan Berglund wrócił do domu, *wymyśliłaś sobie ten głupkowsky uśmieszek, Maj*, szatniarz dodaje dyskretnie, że najlepiej byłoby, gdyby pan Berglund wszystko zwrócił, jutro na pewno poczuje się lepiej. Maj zamyka drzwi, nie pamięta, czy podziękowała mężczyznom, a może powinna im zapłacić, skoro się trudzili, ale nie, niech Tomas sam załatwia takie rzeczy, ona nie ma pieniędzy. Prowadzi Tomasa na kanapę – ale cuchnie! – bierze cynowe wiadro, niepotrzebnie je myła, stawia obok kanapy. I zanim w ogóle zdąży pomyśleć, cedzi przez zaciśnięte zęby, że to ostatni raz, Tomas. Inaczej ja i Anita odejdziemy od ciebie.

Nie, Tomas nie budzi się rano jak zwykle i nie idzie do biura. Nie jest ci niedobrze? – pyta ją w porze lunchu – szary na twarzy, spocony – boję się, że mój kurczak był trochę niedopieczony. Tak? Naprawdę wierzy, że Maj da się na to nabrać? A jednak Maj dzwoni do Axlessona i mówi, że Tomas niestety rozchorował się w nocy na żołądek. Maj nie orientuje się, co Tomas powinien wziąć na kaca, nic nie wie o podwójnych dawkach aspiryny. Nie ma też pojęcia, co jeszcze może się wydarzyć. Zamierza jednak porozmawiać z nim o tym, że i ona, i Anita potrzebują nowych ubrań na lato. Nie ma butów, sukienek, takich do noszenia na co dzień, przydałoby się jej też kilka bluzek, a Tomas sięga do portfela i daje jej pieniądze. Nie żeby Maj zamierzała szaleć, ale przecież nie może chodzić wyłącznie w poprawianych i przedłużanych rzeczach, które dostała od kogoś. Gdyby potrafiła szyć! Ale mama też nie szyła. Musi się zastanowić, spyta, ile zażyczy sobie pani Edblad, a może powinna raczej wybrać się na zakupy do miasta. Przydałby się jej też nowy biustonosz, tym bardziej że nie ma pojęcia, jak latem będą wyglądały jej piersi, może będą zwisać jej do brzucha? Chociaż na razie tak bardzo się nie zmieniły. Pani Jansson obiecała wpaść w tygodniu i pomóc jej się spakować i sprzątnąć mieszkanie przed wyjazdem. Tomas będzie jeździł ekspresem między domem w mieście a domem na wsi, już zapowiedział, że nie opuści nawet jednego zachodu słońca nad szkierami. Muszą oczywiście zabrać ze

sobą wszystkie rzeczy Anity, kołyskę, kosz, wózek, i część sprzętów potrzebnych w gospodarstwie. A jej chce się płakać. Dopiero teraz dociera do niej, że nie wszystko jest w porządku. Tomas zachowuje się tak, jakby nie wiedział, że Maj się czegoś domyśla; mijają godziny i Maj jest coraz bardziej skłonna przyznać, że to rzeczywiście kurczak mu zaszkodził. Bo cóż innego? Nie dziwi jej, że Tomas, taki elegancki mężczyzna o nienaganych manierach, oczywiście może sobie pozwolić wypić więcej niż... niż ktoś inny. Chociaż niby dlaczego? Co prawda ma solidną budowę ciała, ale waży zaledwie siedemdziesiąt kilogramów, nie jest gruby, raczej chudy, więc... Kiedy po południu dzwoni Titti i zaniepokojona pyta, jak Tomas wczoraj wrócił do domu, Maj decyduje się na szczerść. Koło północy przyprowadził go szatniarz, mówi. Tak? Georg przyszedł do domu przed dziesiątą. Twierdził, że Tomas obiecał, że zaraz też pójdzie do domu. I dzisiaj ma kaca, powinna powiedzieć Maj, ale Titti kończy rozmowę, dodając jeszcze kilka słów na temat czekającej ich w przyszłą sobotę przeprowadzki.

Tomas wycofuje się dyskretnie do sypialni, z wiadrem w ręku, nękany przez tępy ból głowy. Potem jednak wstaje, Maj usmażyła na obiad śledzie, zrobiła też sos cebulowy i ugotowała ziemniaki. Tomas mówi, że pójdzie do biura, musi przejrzeć jakieś faktury, nie powinien dzisiaj brać dnia wolnego, *nie widzisz, jaka ja jestem samotna, Tomas!* Bo Signe się nie odezwała. To znaczy przysłała kartkę z podziękowaniami, na którą Maj natychmiast odpowiedziała, dziękując z kolei za gościnę. I na tym się skończyło.

NASTAJE LATO. Dla Maj wakacje są nowym doświadczeniem. Całe otoczenie, tradycje i zwyczaje wakacyjne, ludzie. Właściwie nie powinno być żadnych problemów, rodzina umówiła się, że tak ma być. Tak wyglądają wakacje. Trzeba pozwolić dzieciom być dziećmi, żadnych ciemnych chmur na wiosennym beztróskim niebie. Dlaczego więc Maj wydaje się mieć dość tego przedstawienia? Bo jak może kontrolować Tomasa, skoro nie ma jej w mieście? A Tomasz oczywiście pracuje również latem. Maj wie o tym, ale jest jej przykro, że musi siedzieć tu sama, ze starszą panią, córeczką, no i z Eivor, o której nie wie, czy może się z nią zaprzyjaźnić, czy nie. Eivor zawsze stara się być bez zarzutu, trudno sobie wyobrazić, żeby z jej ust mogło paść jakieś niestosowne słowo o starszej pani czy w ogóle o rodzinie. Teraz, na wsi, rodzina będzie jeszcze intensywniej spędzać razem czas. No i jest Anita. I znów strach, bo przecież może ugryźć ją jakiś owad, pewnie będzie wkładać do buzi różne rzeczy. Grudki ziemi, szyszki, kamyki. Na początku jednak wszyscy są zajęci urządzaniem się w nowym miejscu. Trzeba wszystko rozpakować, ustalić różne rzeczy, załatwić dostawy mleka i innych towarów, dowiedzieć się, kiedy Petterson, miejscowy rybak, sprzedaje swój towar. A potem przyjedzie Tomasz, *obiecał, że się mną zajmie. Że będzie przy mnie.* Pojawi się wieczorem na pomoście z marynarką przerzuconą przez ramię i z tym swoim szelmowskim uśmiechem – czy moje nimfy wodne na mnie czekają? A potem Maj będzie siedzieć na pomoście, ze szlafrokiem w ręku, i czekać, aż Tomasz wyjdzie z wody, w białych kąpielówkach; ma ładne ciało, chociaż Maj akurat nie jest w nastroju, żeby o tym myśleć. Jeśli Anita się obudzi, Tomasz weźmie ją na ręce, podrzuci do góry, zacznie się z nią bawić, a ona będzie szaleć z radości, potem Tomasz obejmie Maj i pchając razem wózek przez trawnik, wróci do domu i rozpalą w kuchni, gdzie Maj już wcześniej przygotowała prostą, ale smaczną kolację.

Wkrótce pojawiają się pewne rytuały: Tomasz rano wypija kawę na stojąco

i odpuszcza sobie zjedzenie kanapki, żeby zdążyć na prom, wtedy Maj je lunch sama, popołudniową kawę wypija ze starszą panią, o różnych dogodnych dla niej porach. Jeśli Tomas wraca na kolację, wtedy Maj je ze starszą panią także obiad, w jadalni na dole. Skoro Maj nie musi gotować obiadu, starsza pani oczekuje, że pomoże Eivor w jej obowiązkach. Poza tym często spotykają się w gronie rodzinnym. Rzadko się zdarza, żeby starsza pani i Maj piły kawę same. Zwykle wpadają też Titti, Julia, Eva, Dagny, Sylvia i Nina. Może nie wszystkie jednego dnia, ale w różnych konfiguracjach. Niemal codziennie Maj bierze wózek i w porze lunchu udaje się do Titti – samotne lunche w pierwszych dniach pobytu bardzo ją stresowały, chociaż w mieście prawie zawsze jadała lunch sama – a potem Titti i Henrik idą razem z nią nad morze, do ich zatoczki. Starsza pani też często siaduje z nimi na pomoście. Maj stara się jak najmniej rozmyślać. Dlatego wyszukuje sobie różne zajęcia: pracuje w ogrodzie, zmywa, pierze, chodzi na zakupy, oczywiście, że Eivor nie może zajmować się wszystkim. Jej obowiązkiem jest przede wszystkim być jak najbliżej starszej pani. A codzienne prace muszą zostać wykonane, nawet jeśli słońce wieczorami pozostaje nieco dłużej na niebie. W przyszłości letnie miesiące zmienią się w jedno trwające bez końca przyjęcie. Tego pierwszego lata Maj spędza jednak dużo czasu sama i czuje się bardzo zmęczona. Kiedy Anita zaczyna płakać, chociaż do pory karmienia zostało jeszcze kilka godzin, Maj odnosi wrażenie, że coś ściska ją w gardle. Dlaczego mała jest taka niespokojna, pyta starsza pani, kiedy piją razem przedpołudniową kawę, zwykle robią to w kuchni albo na dworze, jeśli nie ma wiatru i słońce nie pali zbyt uciążliwie. Ma humory. Maj musi uważać, bo mała stanie się nie do zniesienia. A Maj nie wie, jak powinno zachowywać się dziecko. **Normalnie**, czyli jak? Dziewczynki zwykle są spokojniejsze, czy Maj zanadto nie rozpieszcza Anity? Jeśli cały czas będzie kołysać wózkiem, to dziecko się przyzwyczai... Maj przestaje kołysać wózkiem – *ale jak mam ją uspokoić?* – może Maj powinna ją uderzyć, kiedy zaczyna płakać? Nie. Ale starsza pani też musi na kimś odreagować swoje lęki, poczucie, że jako matka nie odniosła sukcesu, a młoda, niepewna siebie dziewczyna świetnie się do tego nadaje. Jest jak studnia, do której wszystko wpada. Ta przeklęta gula w gardle! Głos jej się łamie, spuszcza wzrok.

W końcu wstaje i idzie na spacer polną drogą, pchając przed sobą ciężki wózek. I wtedy pojawia się ten drugi strach, strach przed plotkami. Co ludzie sobie pomyślą o młodej pani Berglund? Chyba nie najlepiej sobie radzi, a tak

przy okazji, co się stało z poprzednią panią Berglund? Wszyscy przecież znają Tomasa od dziecka. Dobrze wiemy, kim on jest i co o nim sądzić. Wszyscy, czyli rybak Pettersson i jego żona, której zęby są w fatalnym stanie. I chłop, Byström, bez przerwy narzekający, że letnicy zdeptują mu trawę na łąkach, bo mają zachcianki, takie jak zbieranie kwiatków. I kupiec, który zawsze jest aż przesadnie uprzejmy dla liczego rodu Berglundów, na którym zresztą nieźle zarabia. A w takiej sytuacji nie powinien zbyt wydziwiać i roztrząsać tego, że młoda miła dziewczyna zaszła w ciążę. No i nie ciągnie w wózku bękarta, na jej palcu lśni przecież obrączka. Oczywiście można uśmiechać się pod nosem na widok białych sandałów i szala, który zawiązała sobie ukośnie, i jeszcze ta kokarda na głowie – jakby była modelką czy gwiazdą filmową, *naprawdę myślicie, że zamierzam chwalić się wszystkim, że wypadają mi włosy, że zrobiły się takie rzadkie* – Maj oczywiście wie, że powinna zapiąć sweter, kiedy wchodzi do wiejskiego sklepiku, w którym pewnie nie dostanie wszystkiego, ale zawsze może przecież zamówić rzeczy z miasta. Szybko się zorientuje, że oni są tu tylko gośćmi, **letnikami**. Nie rybakami ani chłopami. Bo na stałe mieszkają w mieście. Titti lubią wszyscy w okolicy. No tak, ale też Arvid Berglund dopilnował, żeby wielu okolicznych mieszkańców znalazło dodatkowe zatrudnienie: robili na drutach albo szyli. Mężczyźni zajmowali się wyrobem nart i kijków, i najlepszych możliwych butów narciarskich, robili też kapcie. O tym ludzie tu pamiętają. Więc raczej wszędzie ich rodzina jest mile widziana. Obie strony starają się, żeby kontakty były jak najlepsze. Jeśli ktoś z rodziny powie coś złego o jakiejś żonie rybaka czy wiejskiej babie, to tylko w ścisłym rodzinnym gronie. I zawsze brzmi to lekko ironicznie.

Chociaż spacerowanie wiejską drogą w sandałkach na obcasach to chyba przesada. Dziewczyna zadiera nosa. Powinna włożyć tenisówki. Wózek na nierównej drodze trzęsie się i drży, Anita uspokaja się i zasypia. Może Maj szepcze sobie jakieś słowa pocieszenia? Dobrze wie, że nikt nie chce tu oglądać skwaszonych min. Trzeba się cieszyć, być radosnym, wesołym, promiennym jak słońce. Starsza pani jest taka ponura, że pozostali członkowie rodziny muszą to kompensować. Więc żartują, śmieją się. Pakują kosze z jedzeniem, do których wkładają butelki soku porzeczkowego z zeszłego roku i termosy z kawą. Chociaż termometr na pomoście pokazuje niecałe trzynaście stopni nad kreską. Na zewnątrz sklepu wisi ogłoszenie o tańcach. Kiedy Maj po powrocie do domu opowiada o tym Titti, ta śmieje się i mówi, że to dobre dla młodych. Nie dla takich staruszek jak my. Dwa lata temu Åke wymachiwał

tu pogrzebaczem, a ona rozpaczliwie pożądała Erika. Kapali się nago, wygłupiali się. Teraz pcha przed sobą wózek i przebywa w towarzystwie starszych pań. Zrywa kilka rosnących przy drodze jaskrów i skręca w stronę domu Titti. Lisa usmażyła śledzie, nastawiła ziemniaki, na deser będzie chyba kisiel z rabarbaru. Titti jest wyrozumiała i pozwala Maj przewinać małą na górze, w pokoju gościnnym. Maj przewija Anitę, daje jej pierś i nareszcie może chwilę odpocząć. A potem siada przy zastawionym stole. Henrik rzuca ziemniaka na podłogę, Titti wzdycha: mamie jest przykro, kiedy jesteś taki niegrzeczny. Kajsa ugniata widelcem ziemniaki z masłem, a Anita leży na podłodze i przygląda się zabawkom Henrika – czy może być lepiej? Titti mówi, że do starej willi Åströmów wprowadzili się nowi goście – młody Sundman, syn starego Sundmana, cukiernika, niedawno się ożenił. Bardzo mili ludzie, w twoim wieku, Maj, może trochę starsi, abstynenci, dodaje. Mam nadzieję, że nie będzie im przeszkadzać nasze ucztowanie, chociaż podobno oni też potrafią się nieźle bawić. Ale może Maj ich zna, bo Ingrid, ta, która pracowała u pani Kjellin, chodziła przecież z Olofem Westinem, a Olof Westin i Bertil Sundman są kuzynami Anny. A więc to Anna, z Ulvön! Maj zaczyna opowiadać Titti, jak to w zeszłym roku popłynęła z Ingrid i Olofem na Ulvön, dodaje, że była wtedy zakochana w Tomasie i niemal przez cały pobyt za nim płakała. Titti śmieje się i mówi, że to cudownie, że się spotkaliście, bo w zeszłym roku wiosną z Tomaszem było naprawdę źle... po tej historii z Astrid... czy Kajsa może umyć Henrika, deser zjemy na dworze, chyba nie jest za zimno? I nieco ciszej dodaje, że dziewczęta są godne zaufania, ale jednak trzeba uważać, co się przy nich mówi, po co komu niepotrzebne plotki.

Czy Anna będzie tym aniołem, którym Margit już nie może być? Maj podejrzewa, że tu nie myśli się w ten sposób. A jednak Anna ma w sobie coś anielskiego, widzi różne rzeczy, ale nikogo nie osądza. Wkrótce też pojawia się na podwórzu z torebką bułeczek i kartonem ciasteczek – ach, to ty, mówi, mogą chyba zwracać się do siebie po imieniu, podają sobie ręce, chociaż właściwie się nie znają. Jakie piękne słońce, jak tu ładnie! Oczywiście, że cię pamiętam, tak mi było przykro, że cały pobyt przechorowałaś, a my się tak cudownie bawiliśmy. Zajrzałam nawet potem do pani Kjellin, powiedziała mi, że odeszłaś z pracy – a teraz ja noszę nazwisko Sundman, a ty Berglund! Anna pokazuje pierścioneł, wydaje się szczęśliwa, cieszy się, że będą przez lato

sąsiadkami. Musicie wpaść do nas, ty i Tomas, jak tylko on i Bertil skończą pracę. Później Maj będzie się zastanawiać, czy Bertil ma za sobą jakieś własne doświadczenia z alkoholem, skoro jest abstynentem. Czy to właśnie Anna jest jego nowym życiem w trzeźwości? Czyżby miała lekko zaokrąglony brzuszek? Maj częstuje się ciastem, rzeczywiście czuje masło. Anna mówi, że bardzo się ucieszyła, kiedy się dowiedziała, że Tomas i Maj się pobrali, oboje są wspaniałymi ludźmi. Ileż to bzdur człowiek się nasłucha – szczególnie kiedy zadaje pytania, których nie powinno się zadawać.

Jaka ona jest śliczna! Anna bierze Anitę na rękę, nieco niepewnie, Maj to widzi, ale Anita jest grzeczna i chyba zadowolona, posyła Annie swój zachwycający uśmiech – wszystko będzie dobrze. Zwykle w takich sytuacjach Maj czuje się zazdrosna, zazdrość pali jej żołądek niczym zgaga, ale tym razem tak się nie dzieje.



Z OKNA W HOLU Maj widzi, że Julia przyszła odwiedzić starszą panią. W kaloszach i sukience, która wygląda niemal jak płaszcz i którą zwykle wkłada, kiedy pracuje w ogrodzie. Julia proponuje, że wypielni grządki, Maj zdążyła już tu i ówdzie trochę pograżyć, ale nie zna się na roślinach, jedyne kwiaty, które potrafi rozpoznać, to dmuchawce. Boi się, że powyrywa lilie albo jakieś inne cenne okazy. Więc siedzi teraz i maluje paznokcie u nóg czerwonym lakierem. Paznokci u rąk nie maluje, to bez sensu, skoro ciągle moczy dłonie w balii. Co innego paznokcie u nóg. Ciągle jeszcze nie zdobyła się na odwagę, żeby paradować po okolicy w swoich białych obcisłych szortach i górze od nowego dwuczęściowego kostiumu kąpielowego. A mogłaby dzięki temu opalić się na brąz, w którym jej tak ładnie. Na razie wciąż jest na to jeszcze trochę za chłodno, no i co, gdyby nagle zjawił się Georg, w chwili kiedy na kolanach będzie pielnić grządki truskawek... co też przychodzi jej do głowy. Przecież Georg jest mężczyzną. Decyduje, że szorty muszą jeszcze poczekać.

Czy byłoby inaczej, gdyby mieli z Tomaszem cały dom tylko dla siebie? Bez przerwy czuje na sobie wzrok starszej pani i Eivor, która zawsze jest w pobliżu. Nawet nie zadali sobie trudu, żeby zestawić razem dwa pojedyncze łóżka stojące w sypialni. Jak w takich warunkach zdołają się do siebie zbliżyć? Czy będą się kochać, czy pójdą ze sobą do łóżka – Maj znów się rumieni, bierze w palce zeschnięty kwiat pelargonii, na pewno trzeba go usunąć, sprawdza ziemię, jest wilgotna. Uchyła okno, bo szyby są zaparowane, w kuchni gotuje się pranie, ale pieluchy wiesza na zewnątrz, na sznurze rozciągniętym między jarzębinami w ogrodzie. W komodzie, w jednej z szuflad znajduje stare egzemplarze pism kobiecych, „Allers” i „Husmodern”. Należały do Astrid? Ale oczywiście mogą też być starszej pani. *Dlaczego zastanawiasz się, co Georg powie, kiedy cię zobaczy?* Ale jeśli nogi i talia to jedyne, czym mogą się pochwalić... Musi uważać, żeby się nie ośmieszyć

przed szwagierkami. Georga będzie musiała trzymać na dystans.

W małym lusterku w sypialni widzi, że włosy nadal wychodzą jej całymi garściami. Nie, bez przesady, może nie garściami, ale na szcotoce rzeczywiście zostaje ich dużo. A kiedy zamiata, coś wyciera czy ściele łóżka, też zawsze znajduje włosy. Wcześniej nic podobnego nie zauważyła. *Jej włosy nigdy nie należały do najgęstszych na świecie.* Ale teraz zrobiły się wręcz rzadkie. Rozdwajają się. Może ma już też zmarszczki? I włoski na brodzie? Paznokcie u nóg! Nogi! Tym może się pochwalić, ale przecież dla matki wygląd nie powinien być najważniejszy.

JEST U TITTI – szare, ale wyjątkowo gorące popołudnie na początku czerwca, przyniosła ze sobą babkę piaskową, wyszła całkiem smaczna. Mówi, że rzadko widuje Tomasa. Titti natychmiast zaczyna się martwić – przecież tak niedawno braliście ślub – ciągle o tym zapominam, mam wrażenie, jakbyśmy znały się od dawna. Mężczyźni mają teraz dużo pracy. Słyszałam, że muszą nadrobić zaległości, ale w lipcu Tomasz na pewno weźmie kilka tygodni wolnego. Urlop przecież mu przysługuje!

Maj zauważa, że babka jest w środku trochę niedopieczona. Ale i tak jest smaczna, chociaż nie taka, jak powinna. Ale przecież Tomasz mógłby przypląwać co dzień ostatnim promem, a nie robi tego, mówi Maj między kolejnymi kęsami ciasta. Titti się śmieje. Georg też tego nie robi. Wygląda przez okno, uśmiecha się i mówi cicho, że dość się już z jego powodu napłakała. Jeśli chce siedzieć w domu sam, to... tylko Henrik bardzo tęskni za ojcem. Ale na midsommar będzie zabawa! Wtedy wszyscy przyjadą. Maj widzi, że Kajsa pilnuje Anity, która śpi w wózku, Henrik stoi nad wodą i coś kopie. Dlaczego Titti nie chce rozmawiać z nią o Tomasie, skoro też się o niego niepokoi? Nie wie. Chociaż może się domyślać. Doszedłby jej kolejny ciężar do dźwignia. Kolejne zmartwienie. Które zapewne sprawiłoby, że zaczęłaby się martwić o własne małżeństwo. No i musi przyznać Georgowi rację. Tomasz... komplikuje sobie życie. Jest inteligentny, chyba nawet za dużo rozmyśla, filozofuje... Titti kładzie dłoń na ramieniu Maj – poszła podgrzać kawę, nalewa gorącą do filiżanek – wiem, że młodym małżeństwom wspólne życie czasem przysparza kłopotów. Musisz być cierpliwa. Tomaszowi bywa niekiedy trudno... Pewnie nie chce cię obarczać własnymi problemami. *Trudno!* Ma pracę, mieszkanie, willę nad morzem i łódź. *Młodą żonę i małą córeczkę.* Czy stał się taki, bo nie urodziłam mu syna, pyta Maj i natychmiast ma ochotę odgryźć sobie język. Titti uśmiecha się, tym razem cieplej. Ależ, kochanie! Tomasz jest taki dumny z Anity, to jego ukochana córeczka, jego

księżniczka – jak w ogóle możesz tak mówić? Mamie też jest trudno? Titti wyjmuję papierosa z pudełka, zapala go, zaciąga się z wyraźną rozkoszą i mówi, że porozmawia z mamą. Nie, nie rób tego, protestuje Maj. Że też się nie powstrzymała, tylko poskarżyła się Titti, która teraz strzepuje popiół i mówi, że wszyscy czuli się skrępowani zachowaniem mamy na urodzinach Maj. A najgorsze, że mama raczej się nie zmieni, nie należy się tego spodziewać. No, to musimy ją zaakceptować taką, jaka jest, stwierdza Maj wspaniałomyślnie, chociaż nieszczerze. Georg postanowił, że wyremontują piętro, wymienią okna, położą nowe tapety, mówi Titti. Teraz w modzie są duże okna, a widok z góry jest oszałamiający. Sama nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. Uważam, że jest dobrze tak, jak jest, nie musimy nic zmieniać. Ale jeśli Georg nie będzie miał zajęcia, to stanie się marudny. Niestety, łódź nie pasjonuje go tak bardzo jak Tomasa.

DNI MIJAJĄ. Są podobne do siebie, wypełnione niepewnym oczekiwaniem i powtarzalnymi rytuałami. Czekałem na Tomasa. I nagle midsommar wybucha zielenią. Bzy jeszcze kwitną, pączki piwonii są okrągłe, napęczniałe. Łąki mienią się kwiatami, aż łąza kręci się w oku na widok takiej obfitości. Maj nie ma co prawda z czym porównywać tych widoków, nie wie, jak wyglądają jaskrawożółte pola rzepaku, maki na polach, kwiaty cykorii czy chabry w przydrożnych rowach, ale i jej udziela się ten wyjątkowy nastrój. Rumianki, leśne kwiaty we wszystkich kolorach, białe welony dereni. *Jak w domu*. Ale nie w domu w mieście. Czasem wyjeżdżali też poza miasto, wracają wspomnienia, kolory, zapachy – no widzisz, Maj. Może spacerować i myśleć o kwiatkach, zamiast się zamartwiać tym, że jej mąż, nawet jeśli spędza tu niekiedy wieczór, to i tak nie znajduje dla niej czasu. Najczęściej wypływa dokądś łodzią. Myśli, że Maj nie słyszy, jak wychodzi z domu, kiedy w nocy karmi Anitę. Jak cicho skrada się po schodach. Potem idzie do szopy na łodzi. Maj nie ma pojęcia, co tam robi. Szlifuje, lakieruje, smołuje... czy co jeszcze można robić z taką łodzią. Czasem bierze niewielką łódkę z płaskim dnem i wypływa na fiord – a przecież Maj nie może zostawić Anity samej w pokoju. Widzi więc tylko plecy Tomasa, jego żeglarską czapkę i rytmiczne ruchy rąk, kiedy wiosłuje. Nawet się nie odwraca, żeby jej pomachać. Jeśli się zatrzymuje, to tylko po to, żeby zapalić papierosa albo fajkę. Albo idzie do lasu na spacer. Zwykle wychodzi późno, Maj wzdryga się, chociaż o tej porze roku nigdy nie jest ciemno. Kiedy Tomasz wraca, żona czeka na niego z herbatą. Siedzi przy stole w kuchni i czeka. Ceruje skarpety, chociaż nie bardzo potrafi to robić. Czasem przegląda jakieś tygodniki. Koło dziesiątej zwykle idzie już się położyć. Żeby przespać te kilka godzin z trudem wygospodarowane na nocny wypoczynek.

Przykro mi, Maj, mówi Tomasz w wieczór przed midsommar, tym razem to

jego oczy zdradzają, że nie jest trzeźwy. Bo przecież mówi wyraźnie, nie jest niemiły. Opowiada, że miał straszne przejścia z jednym z dostawców, który uparł się, że uzgodnili zupełnie inną cenę – bardzo wysoką – i teraz on sam zaczął mieć wątpliwości, że może rzeczywiście w chwili słabości zgodził się na taką cenę? Myśli dręczą go bez przerwy, spokój znajduje tylko na wodzie albo w lesie, albo kiedy majstruje przy łodzi. Jutro popłyną razem, to zresztą już tradycja. Chociaż co ze mnie teraz za towarzystwo, mówi i nawet nie sięga po kanapkę z szynką, którą Maj mu przygotowała. Ale Titti dba o ciebie? Tak, odpowiada Maj, *ale Titti nie jest moim mężem*. Tomas pochyla się nad nią i ją całuje. Zapach tytoniu, piwa... może też czegoś mocniejszego... Tak, Maj wszystko to czuje, ale nie wycofuje się, nie odrywa swoich warg od jego ust. Chce, żeby położył rękę na jej karku. *Staramy się, Tomas, prawda?* I wtedy budzi się Anita. Maj staje przy kołysce, dotyka nogą płozy.

W MIDSOMMAR Tomas zachowuje się przyzwoicie. Nie żeby w ogóle nie pił, nawet kieliszeczka czy szklaneczki ponczu, ale nie przekracza granicy, do tego stopnia, że Maj pozwala sobie na trochę więcej niż zwykle, przepija do szwagrów i szwagierek, kiedy siedzą przy stole, zajadając się smażonym łososiem ze szpinakiem w śmietanie. Światło tutaj jest równie jasne jak w domu, nie ma się czym chwalić. Może dla kogoś z południa Szwecji byłaby to atrakcja, ale dla niej taka noc to nic nadzwyczajnego. Spogląda na dom przybrany gałęziami brzozy, na trawnik, na mieniącą się srebrem wodę. Zerka na Eivor, Lisę, Vilmę i Agnes, które podają do stołu. Patrzy na świętojański słup przybrany zielenią i kwiatami. Widzi, że Georg, Kurre, Tyko i Johan są co najmniej tak samo pijani jak Tomas. Tak, widać to po nich. Otto mówi, że musi na siebie uważać, bo dokuczają mu wrzody. Nawet starsza pani wznosi toast! Ma zaróżowione policzki, włożyła jasną sukienkę i kapelusz. Po jedzeniu jak zwykle wypłyną na morze: połowa towarzystwa w błyszczącej łodzi Tomasa, pozostali w łodzi Georga. Szkoda, że nie możesz być galionem na moim statku, mówi cicho Georg do Maj i przytrzymuje ją w pasie, o chwilę za długo. A może to ona coś błędnie interpretuje? Titti i Kajsa są zajęte ubieraniem Henrika, musi włożyć cieplejszy sweter. Co to? Płacze? A przecież Kajsa obiecała, że popilnuje Anity, która śpi w wózku, niemowlęta źle się czują na morzu. Ale Henrik jest już dużym chłopcem i oczywiście popłynie z ojcem, tylko musi włożyć sweter, jak zaczną płynąć, będzie wiało. Maj nagle robi się przykro. Czy Georg nie rozumie, że ją upokarza? Tylko dlatego, że zeszłego lata... na pewno się doliczył, że ona i Tomas nie mogli znać się długo, kiedy zaszła w ciążę, dlatego postanowił, że... że co? Czy Georg naprawdę sądzi, że ona zgodziłaby się... z nim? A tak się puszyła, że mu się podoba. No cóż, tak to bywa.

Tomas przyspiesza, wszyscy krzyczą: ze strachu albo z zachwyty, a Georg

oczywiście nie może być gorszy; Boże, jak cudownie jest znów znaleźć się na pomoście i mimo lekkich mdłości szybko wrócić na ląd. Kawa, ciasto, torty – poncz czy papierosy, a może cygaro? – nawet nie zbliża się do Georga. Nie patrzy w jego stronę. Kiedy zamyka oczy, widzi, że Georg zaczyna mieć brzuch, a linia brody też nie jest prosta, *i ten jego przekłęty wzrok*, Maj chwali sukienkę Titti, chociaż szczerze mówiąc, kolor nie jest ciekawy. Jasny róż. Nie wygląda zbyt dobrze przy wciąż jeszcze bladej skórze Titti. Ale ma ładny krój, widać, że pani Edblad się postarała.

Czy Georg naprawdę czeka na nią przed drzwiami wychodka? Z papierosem w kąciку ust, z podwiniętymi rękawami, chociaż o tej porze jest już całkiem chłodno. Bierze jej dłoń i śmieje się, mam nadzieję, że się na mnie nie gniewasz – tylko żartowałem – nie spojrziałaś na mnie od chwili, kiedy przybiliśmy do brzegu. Nie? – rzuca Maj lekko – nakrywają do stołu, jeśli zaraz się nie pokażemy, zaczną nas szukać – a więc jesteśmy przyjaciółmi, mówi Georg i szturcha ją lekko w bok. Majeczko.

Nie, Tomas nie szuka jej wzrokiem, nie zerka w stronę ogrodu, trawnika, szopy na łódzie, pomostu. Odprowadził mamę do domu i jeszcze nie wrócił. Dobrze, że Georg został dłużej w wychodku, ktoś mógłby się zdziwić, gdyby tak przyszli jedno zaraz po drugim. Nina i Dagny... tak, przyglądają się jej, widać, że coś je zastanowiło. Kurre woła: twoje zdrowie, Maj, maleńka! Georg obejmuje Titti w pasie, szepcze jej coś do ucha? *Ale przecież nadal chcesz, żeby zobaczył, jak pielisz truskawki*. Nie chcę! Czy Georg i Tomas zamierzają jechać na tańce samochodem? Tak, taka jest tradycja, poza tym zawsze miło spotkać dawnych znajomych. Niech sobie jadą, odzywa się Titti, kiedy widzi, że Maj zaciska wargi jak dziecko. Za godzinę będą z powrotem, szybko do nich dotrze, że są dwa razy starsi od tych kogucików na parkiecie. Którzy pewnie są w moim wieku, myśli Maj. Nie żeby chciała jechać, Anita musi dostać jeść. Jak Titti może być taka... Kajsa i Lisa mają już wolne, pewnie panowie podrzucą je na tańce samochodem. Nie myślisz chyba, że Tomas...? A jeśli Georg poprosi do tańca Kajkę, Lisa też ślicznie wygląda, umalowała się i przebrała, ma nową sukienkę. Czyżby Georg zalecał się do opiekunki? Dlaczego Titti mu na to pozwala? Przecież wszyscy to widzą. Chodź, wypijemy coś, żeby się rozgrzać: wermut z koniakiem i oranżadą! I przydałoby się włożyć jakiś grubszy sweter, bo skoro Anita tak grzecznie śpi



w wózku, to chyba zostaniemy na dworze. Wiesz co, okryjemy się futrami, wtedy będzie nam dobrze. Titti przynosi z szopy dwie ciężkie owcze skóry i zanim Maj zdąży zaprotestować czy cokolwiek powiedzieć, zarzuca jej na ramiona jedną z nich.

KIEDY POTEEM ktoś będzie pytać Maj, co robiła w młodości, odpowie, że nigdy nie chodziła na tańce. I śmiejąc się, doda, że do tej pory nie rozumie, dlaczego Ragna chodziła, ona uważała, że to obrzydliwe. Jacyś obcy mężczyźni, którzy się do ciebie kleją. O nie. Pokryta meszkiem głowa Åkego i nerwowe tłumaczenie księgowego Granströma, że oczywiście nie zamierza niepokoić pani Berglund, prosząc ją do tańca – ale będzie miała więcej okazji! Jednak Maj wie, że nie jest muzykalna, a na parkiecie wygląda wręcz niezdarnie. Oczywiście, że czasem ćwiczyli w domu, żeby bracia potem nie musieli się wstydzić. Ale dlaczego miałyby tańczyć, skoro Erik nie tańczył.

RANO W MIDSOMMAR wychodzi z domu sama. Anita śpi, a jeśli się obudzi, Tomas się nią zajmie. Krzak głogu wypuścił nowe pączki. Ogród nie zadziwia przepychem, Julia uważa, że elegancki ogród nie pasuje do działki. Nawet piwonie, które kwitną wokół masztu, to już nieco za dużo, tak uważa. Pozwala natomiast rosnać krzakom róż, bzom, jarzębinom i brzozom. Obrzeży dumnie strzegą świerki i sosny. Nie muszą niczego uprawiać, żeby przeżyć. Chociaż starsi państwo byli przewidujący i zasadzili pięć jabłoni, dwie uschły, a te trzy, które przeżyły, nie wyglądają najlepiej. Ziemia jest tu marna. Ale kto może wiedzieć, co nas czeka, Maj nie ma nic przeciwko temu, żeby zrobić weki, na przykład przecier z jabłek, albo wysłać jabłka do tłoczni, gdzie przerobią je na cydr. Jak robiła mama. *Jak robiła mama*. Jeśli pułkownik pozwolił zebrać jej spady albo – jeśli był dobry rok – zebrać kosz, albo dwa. Wtedy zabierała ze sobą Pera-Olofa, który wchodził na drabinę i zrywał te najtrudniej dostępne, z samej góry. Maj stała na dole i bała się, że zaraz zacznie mu się kręcić w głowie. *Chcesz robić wszystko jak mama?* Nie, oczywiście, że nie. Zresztą życie, które wiedzie, jest całkowicie inne niż życie jej matki. Z daleka dochodzi ją płacz dziecka. Odwraca się i widzi Tomasa w spodniach od pizamy i z gołym torsem, jak niesie Anitę na rękach i woła, że mała chyba jest głodna, bo nie może jej uspokoić.

CO TO LATO CHCE NAM POWIEDZIEĆ? Pokazać, że czas upływa? Niechronnie. Sekunda po sekundzie. Chociaż tu i teraz tego nie odczuwamy. Dziecko mogło umrzeć. Ile ciąż tak się kończy, płód nie zdąży się nawet wykształcić. Ale to nie ma być książka o dzieciach i rodzeniu. To błędna metafora. Dziecko, które zmienia nasz świat, naszą egzystencję. Nasze **przed** i nasze **po** rozdziela absolut, coś nieuniknionego. Tak naturalnego i oczywistego, że nie trzeba o tym pisać. Prawda?

CZY TOMAS NIE OBIECAŁ JEJ, że zrobi wszystko, by w tym tygodniu wracać do nich co wieczór? Maj nie wie, jak zaplanować posiłki. Jeśli Tomas przybędzie wcześniej, mogą zjeść obiad razem ze starszą panią, która chętnie widywałaby ich u siebie co najmniej kilka razy w tygodniu, a przynajmniej Tomasa. Maj i tak widuje, czy tego chce, czy nie. Tomas jednak rzadko przychodzi wcześniej, więc Maj musi sama zadbać o posiłek dla męża. Przygotowuje kanapki, czasem omlet z duszonym mięsem, z szynką, podsmażane ziemniaki, w sobotę siekane kotlety z cielęciny lub flądre z octu, którą podaje z pieczywem. Zastanawia się, co by było, gdyby Tomas nagle przyszedł do niej w nocy i zażądał tego, co mu się należy? Tak bez żadnych zahamowań. Kategorycznie, obcesowo, po zwierzęcemu. Ale nie, Tomas tak się nie zachowuje. Czy pije, żeby zagłuszyć swoje lęki, depresję? Kto to może wiedzieć. Maj to wie? Nie ma w sobie nic z siostry miłosierdzia, nigdy nie miała takich skłonności. Nie daje datków, nie pociesza, nie jest typem pielęgniarce. Nie znosi widoku krwi. W willi jest teraz równie czysto jak w ich mieszkaniu w mieście. Pozbyła się brudu, wypucowała szuflady, listwy, wszystkie zakamarki, które mogłyby umknąć uwadze mniej doświadczonej gospodyni. Wykorzystuje czas, kiedy Anita śpi, albo kładzie córeczkę na podłodze, na pikowanej kołderce. Zastanawia się, czy nie wynieść na dwór dywanów i nie wyprać ich na pomoście. Odnosi wrażenie, że Tomas ostatnio częściej bywa w domu. Wciąż nie załatwił sprawy z tym typem, który żąda od niego pieniędzy, podobno Arvid Berglund miał dobre kontakty z jego ojcem.

Nagle w czwartek wieczorem przed dom zajeżdża samochód. Wsiada Tomas, jest sam, ma na sobie jasny płaszcz i kapelusz. Oświadcza Maj, że muszą porozmawiać. Chodzi o wojnę. Wszystko wskazuje na to, że jednak wybuchnie – Tomas i jego rodzina handlują co prawda z Niemcami, ale przecież nie są nazistami. Z punktu widzenia powieści byłoby to może kuszące,

ale nie, Tomas nie popiera nowego niemieckiego porządku. *Ale przecież śmiejesz się z sarkazmów Engströma, z jego żartów z Sigrid Hjertén i Isaaca Grünewalda? Co my możemy o tym wiedzieć? No dobrze, ale przecież Engström to idol...* Tomas spędzi całą wojnę w redakcji Segerstedta<sup>1</sup> w Göteborgu. Teraz jednak nie zdejmuje nawet płaszcza, tylko od razu siada przy stole w kuchni, uświadomił sobie, że nie spisał testamentu. Jeśli dostanę wezwanie... wtedy ty i Anita... nigdy nie wiadomo. Żeby potem nie było problemów. Żebyś dostała moją część firmy. Maj czuje, że zaczynają ją piec oczy, Tomasie – rozmawiałem z prawnikiem, wszystkiego się dowiedziałem, testament trzeba podpisać w obecności dwóch świadków. Może Bertila i Anny Sundman, proponuje Maj. Dobrze, jeśli się zgodzą. Tomas wstaje, chce natychmiast do nich iść. Maj powstrzymuje go. Jest już po dziewiątej... nie możemy, tak bez uprzedzenia. Zależy jej na przyjaźni z Anną. Przecież i tak sprawią im kłopot. Tata nigdy niczego nie podpisywał. *Takie rzeczy nie prowadzą do niczego dobrego.* Należy uważać, co się podpisuje, nawet jeśli jest to prawidłowo sporządzony testament. Nie wolno ci umrzeć, zostawić mnie samej, mówi Maj i zaczyna się śmiać, bo jak mówić o takich rzeczach poważnie. Tomas milczy. Siedzi w kuchni w swoim jasnym płaszczu. Maj przerywa ciszę, pyta go, czy nie sądzi, że Niemcy zostawią Szwecję w spokoju, jesteśmy z nimi w konflikcie? Maj nic o tym nie wie. Maj boi się polityki. Władza, porządek. Awantury. Państwo. Unika rozmów o związkach zawodowych, partiach politycznych, prawica, lewica, *tam i tak nie ma dla mnie miejsca. Nie jestem tam mile widziana.* Zawsze chciała tylko ładnie wyglądać, czysto i porządnie, i podawać do stołu hotelowym gościom, zadowolonym z dobrej kuchni. Na przykład w Hotelu Miejskim. Tak, marzyła o tym, ale to było dawno temu.

Tomas się kładzie, nie zdjął nawet butów. Wstaje o wpół do szóstej, Maj słyszy, jak zapala silnik. Anita budzi się, domaga się jedzenia. Dzień zapowiada się fantastycznie. W sam raz na kąpiel.

Tomas przyływa promem w sobotę po południu. Wydaje się pogodniejszy. Skąd ta zmiana nastroju? Może udało mu się wyjaśnić nieporozumienie z klientem? Siedzą w kuchni, Tomas podrzuca Anitę do góry, ale mała nie chce się do niego uśmiechnąć, chociaż Maj mówi, że tatuś przyjechał. Nagle Tomas stwierdza, że Maj musi iść do lekarza, bo wypadają jej włosy. A więc

zauważył. Robi jej się przykro, nie jest w stanie nic powiedzieć. *To ma być troska?* I wtedy jak zwykle czuje gniew. Spędza tu całe dni, wśród zrzedzających bab i starych dziadów, którzy wszystko wiedzą najlepiej. Na każdy temat mają swoje zdanie. Są podejrzliwi, kontrolują ją. Czy Tomas sądzi, że ją to bawi, kiedy musi wstawać rano i od razu brać się do gotowania pieluch, bo potem dom jest pełen ludzi. A ona podaje ciasto, sucharki, kawę, sok; jak w hotelu, ludzie przychodzą i wychodzą, kiedy chcą. Po wieczornej kąpieli Julia i Tyko oczekują, że zrobi im herbatę, Titti co prawda zawsze zabiera na plażę koszyk z jedzeniem, ale Nina wszystko bacznie obserwuje, a potem ją krytykuje, a teraz jeszcze on ma jej za złe, że wypadają jej włosy?! Co może na to poradzić? Jakby włosy były najważniejsze... A twoją starzejącą się matką kto się opiekuje, ma ochotę mu wykrzyczeć. Oczywiście nie robi tego, mówi, że pewnie po prostu brakuje jej witamin. No właśnie. Tomas nagle odzyskuje energię. Nie żebym żałował Anicie, ale mama zawsze skarżyła się, że ją wykończyłem i że odstawiła mnie od piersi, kiedy byłem w wieku Anity – może spróbujesz przejść na butelkę? Mała dobrze wygląda. Nie stanie jej się krzywda.

Potem Tomas przebiera się w robocze ubranie i z nagim torsem idzie na pomost, jakby był w wieku Anity. Ale włosy rzeczywiście jej wypadają. Widzi w lustrze, że ma gołe place na głowie. Co stało się z jej gęstymi błyszczącymi włosami, z których była taka dumna?

Tomas nie zapomniał o testamencie. Maj przypomina mu, że trzeba być przy zdrowych zmysłach, inaczej dokument będzie nieważny. Tak naprawdę chce dać mu do zrozumienia, że nie może iść do Sundmanów po alkoholu. Próbuje żartować, śmieje się, mówi, że na pewno nie mogą się tam wybrać w sobotę wieczorem. A w ogóle to chyba powinni ich o tym uprzedzić? Czy to wypada tak się komuś narzucać? Zapewne nie, Tomas postanawia, że pójdą do nich w niedzielę przed południem. Znam się z Bertilem wiele lat, chodziliśmy razem do szkoły, to znaczy nie do tej samej klasy, ale... Coś tu się chyba nie zgadza, między Bertilem a Tomaszem jest co najmniej pięć lat różnicy – może nawet więcej – a wtedy Tomas dodaje – trochę z wyrzutem – że przecież ty i Anna się przyjaźnicie. Po prostu się znamy, prostuje Maj i natychmiast zaczyna się zastanawiać, co ze sobą weźmie. Nie przyniesie im chyba tradycyjnego garnka kaszy na powitanie, a z kolei czy wypada przynosić ciasto

cukiernikowi? Może jakąś rybę od Pettersona, proponuje Tomas, kilka tłustych wędzonych siei. Wezmą ze sobą testament, ale wcześniej oczywiście spytają Bertila i Annę, czy zgodzą się być świadkami. Zresztą dlaczego mieliby odmówić? Maj obawia się trochę spotkania z Anną. *Chcę, żeby mnie polubiła.* Zastanawia się, czy powinni iść do nich i zakłócać ich spokój, kiedy Bertil akurat ma wolne. Dlaczego Tomas tak długo siedzi u Georga? Maj domyśla się, że nie zadowolają się szklanką wody, leży więc i nasłuchuje jego kroków na skrzypiących schodach. Dzisiaj położyła się dopiero po ostatnim posiłku Anity, ale i tak leży i przekręca się z boku na bok w szarym świetle nocy, chociaż już się czuje, że dni są coraz krótsze. I ten upał. Szpara w siatce, która ma chronić przed owadami, nie przylega szczelnie do parapetu, wlatują przez nią muchy, brzęczą. Anita już jest pogryziona. Maj musi poprosić Tomasza, żeby naprawił siatkę, wbił gwoździć, może w ogóle ją wymienić. Wieczorem musiała zamknąć okno. Przewraca się teraz na łóżku, czuje wilgoć prześcieradła. Nagle słyszy hałasy dobiegające z kuchni, to Tomas tam buszuje; że też nie może zachowywać się ciszej, już po chwili budzi się Anita. Chociaż to chyba i tak pora jej karmienia. Maj siada, szepcze do małej: no tak, tatuś nas obudził, w środku nocy. A kiedy Tomas wchodzi do sypialni, Maj nie ma żadnych wątpliwości co do jego stanu, widać to po jego ruchach, słysząc go głosie. Natychmiast się kładzie na plecach, chrapie bardzo głośno; Maj wie, że już nie zaśnie.

Przy śniadaniu Maj prosi Tomasza, żeby się ogolił. W niedzielę zwykle tego nie robi, ale przecież nie pójdzie do Sundmanów nieogolony. Maj wkłada sweter, zapina go, pyta, co zrobią, jeśli Anita nie zaśnie po drodze. Uspokój się, Maj. *Miesiąc miodowy dobiegł końca.* Teraz mogą już prawić sobie uszczypliwości. Wzięłaś aspirynę, pyta Maj, zanim zeszli na dół, nie słyszy, co Tomas odpowiada.

Czyżby Bertil coś przeczuwał? Witajcie, odzywa się Anna. I ona, i Bertil są elegancko ubrani, mają gości, przyjechała siostra Bertila z mężem. Maj próbuje powiedzieć Tomasowi, że lepiej będzie, jeśli przyjdą innego dnia, ale Tomas już zdążył dać Annie sieje, więc ona zaprasza na kawę. Nie mogą odmówić, to byłoby niegrzeczne. Bertil chyba się domyśla, że Tomas ma kaca, przynajmniej Maj odnosi takie wrażenie. Bo chociaż jest bardzo ożywiony i miły, to ma przekrwione oczy, a kiedy nalewa śmietankę do kawy, drżą mu



ręce. Maj jest trochę za bardzo rozmowna, bez przerwy coś mówi, chociaż pewnie byłoby lepiej, gdyby milczała. Tomas chętnie pomoże Bertilowi naprawić pomost, a więc wkrótce znów się zobaczymy, zapowiada Anna. Maj wstaje, chce już iść, Anita zaraz robi się głodna, tłumaczy, przepraszając. Tomas szybko dopija kawę, dziękuje. Powinniśmy przynieść coś innego, oświadcza Maj, kiedy w końcu docierają do drogi. Tak uważasz, mówi Tomas. Tak uważasz, powtarza.

<sup>1</sup> Torgny Segerstedt (1876–1945) – szwedzki publicysta i wydawca znany ze swojej krytycznej postawy wobec nazizmu.

MIJA LIPIEC, a Tomas wciąż nie może wziąć choćby kilku dni urlopu. Maj pewnie z czasem się przyzwyczai, ale kiedy Tomas mówi, że musi się trochę przewietrzyć, czuje się dotknięta, a potem siedząc na słońcu – próbuje się trochę opalić – zasłania oczy i wypatruje go. Weźmiesz samochód, pyta, a Tomas kiwa głową, tak, pojedę do Skagshamn, pojedziemy z tobą, rzuca Maj podniecona, ale nie, Tomas chyba woli jechać sam. Innym razem, mówi, to sprawy służbowe. Maj nie obchodzi jego interesy, ale chętnie przejechałaby się samochodem, usiadłaby z przodu, Anita mogłaby spać w koszu na tylnym siedzeniu. Za kierownicą Tomas się zmienia, emanuje erotyzmem, jest pewny siebie, na morzu też, ale Maj boi się pływać łodzią, natomiast w samochodzie jest spokojna, Tomas jest ostrożny, nic złego nie może im się stać. Trochę mi to zajmie, co będziecie wtedy robić, ty i Anita? No cóż.

Po jego odjeździe Maj zaczyna się zastanawiać, jakim to dziwnym interesom jej mąż poświęca tyle czasu, zamiast spędzać go w towarzystwie swojej czarującej żony. *Chyba się domyślasz, że chodzi o alkohol. Pokątny handel, alkohol i papierosy. Bo skąd by miał zawsze tyle alkoholu? Obowiązują ograniczenia, każdy ma swoją książeczkę kontrolną i przypisany przydział.* Czyżby Maj rzeczywiście niczego się nie domyślała? Może to i lepiej. Anita najwyraźniej nie pozwoli jej teraz zabrać się do sprzątanania. Zrobiła kupkę, chyba luźniejszą niż zwykle, tak, jest zdecydowanie rzadka, pieni się, pupa dziecka jest czerwona. Maj rozumie, że to na pewno nie jest przyjemne, ale to ciągłe pranie, ubranek i pościeli, tu na wsi, jest męczące. Maj płucze pobrudzoną kupką pieluchę i śpioszki, chociaż robi jej się niedobrze, i wtedy Anita znów zaczyna płakać. Znów zwymiotowała. Musisz sobie poradzić, Maj. A jeśli mała jest poważnie chora? Znów zaczyna szlochać, Maj dziwi się, że wymioty są takie obfite. Postanawia zagotować trochę wody, wykąpie małą i wyczyści kosz. Kąpiel sprawia jej kłopot, Anita wyraźnie unika wody. Wykręca się, płacze, a Maj cały czas ma wrażenie, że zaraz ją upuści,

poślizgnie się... wtedy Anita już do końca życia będzie bać się wody, i to będzie twoja wina. Zwykle to Tomas wyciera córeczkę, czeka zawsze obok z ręcznikiem i boi się, że ją upuści, ale to nie on musi ją teraz uspokoić. Jeśli mała dalej będzie wymiotować, może się odwodnić. Czy to wina mieszanki, a może wody, mama Maj zawsze bała się „złej” wody. Brudnej wody. Czerpią wodę ze studni, Maj od początku ma wrażenie, że woda ma nieprzyjemny błotnisty smak, czyżby Tomas nie pomyślał, że woda może nie nadawać się do użytku?

Szybko myje córeczkę, jej fałdki na szyi, cienkie włoski, pupę. Wyciera ją, zmienia pieluszkę, wkłada czysty kaftanik. Rozkłada na łóżku flanelowy kocyk i kładzie na nim córeczkę. Mała jest teraz cicho, nawet nie kwili. Dyszy lekko. Powieki ma na wpół przymknięte, usta szeroko otwarte. Czy rączki i nóżki powinny być takie... Nagle buzię dziecka wykrzywia grymas, mała rzuca się, Anita... coś cię boli, Anita... córeczka wymiotuje. Równie obficie jak poprzednio, czy może nawet bardziej? Maj podnosi ją, główka przechyla się na bok, z buzi dziecka coś cieknie. Dobry Boże! Maj szybko zdejmuje małej brudny kaftanik, ten zapach, musi dać jej coś do picia, mała potrzebuje płynów. Maj podciąga bluzkę, tylko pokarm matki może uratować córeczkę, jest czysty, fałdki na szyi dziecka znów są w wymiocinach, ale twarz małej... jest biała. Anita! *Nie chce piersi.* Tomas, gdzie jesteś? Maj wkłada sutek do ust dziecka, ale usta Anity nie chcą go chwycić. Serce, ma wrażenie, że wyczuwa puls. Jeśli pobiegnie z nią do starszej pani, Eivor... *Musi wezwać lekarza, pomyślą, że zabiła dziecko,* próbuje podać małej drugą pierś. Wzrok Anity, nigdy tak na nią nie spoglądała, w jej oczach nie ma już lęku. Weź pierś, ssij, Maj wstaje, chwieje się na nogach, *nie możesz jej tu zostawić,* przyciska małą do siebie, próbuje nalać wody do rondelka, potem stawia go na kuchni. Kiedy wreszcie ta woda się zagotuje?! Bierze najczystsza filiżankę. Nalewa wodę. Musi ostygnąć. *Nie możesz jej poparzyć. Usiądź na krześle, trzymaj ją pionowo. Pój ją, łyżeczką.* Ale ręka jej drży. Woda spływa po brodzie dziewczynki, moczy śliniak. A jeśli zmoczy jej wargi? Nagle czuje ukłucie w piersi, pokarm znów napływa, kilka kropli, próbuje zmusić małą do ich przełknięcia i po jakimś czasie, który wydaje się jej wiecznością, Anita zaczyna ssać, nadal z oporem, zresztą niemal natychmiast znów przestaje i zasypia. Maj pozwala jej spać w swoich ramionach. Drewniane krzesło jest twarde i niewygodne. Ale miałyby się teraz ruszyć... Córeczka jest rozpalona. *Tak szybko to się chyba nie dzieje?* Jeszcze przed chwilą była taka pełna

życia, a teraz... Anita znów zaczyna ssać pierś, jakby przez sen. W oczach Maj pokazują się łzy. Chociaż obiecała sobie, że już nigdy nie będzie płakać. Teraz musi cierpliwie czekać. Obserwować małą, najważniejsze, jak minie noc.

Pospiesz się, woła Maj, kiedy słyszy kroki Tomasa na schodach. Anita jest chora... może dlatego nie zauważa, że Tomas zachowuje się jakoś inaczej. Spodziewała się, że stanie przed nią blady, spocony – dopiero później uświadomi sobie, jak dziwnie się wówczas zachował. Jakby nie był w stanie pojąć, że Anita prawie umarła, ale Maj ją uratowała, a teraz mała śpi i nie jest już ani tak nienaturalnie blada, ani rozpalona. Wszystko zabrudziła, zaczyna Maj, nie jest w stanie pojąć, jak to, co zwymiotowała, zmieściło się w takim niewielkim ciałku, ale już jest lepiej, pyta Tomas, a kiedy Maj kiwa głową, idzie do pokoju. Interes nie doszedł do skutku? Powinna się zaniepokoić?

Tak, ale Maj nie ma teraz czasu, żeby o tym myśleć. Prześcieradło, flanelowy kocyk, poduszka, na której Nita i tak prawie nigdy nie śpi. Misiek! Wszystko trzeba wyprać, umyć. Tomas wciąż jest w pokoju. Może wdał się w jakąś bójkę? Może kochanka go rzuciła? *Jak możesz, jesteś okropna*. Wiadomo, że mężczyźni mają swoje potrzeby, a one, jeśli nie są zaspokojone... Dlatego niektóre kobiety decydują się robić to za pieniądze. Żeby mężczyźni, którzy inaczej nie są w stanie... Tak przynajmniej tłumaczyła jej Ragna. *Jesteś dziecinna*. Jeśli Tomas naprawdę znalazł sobie kochankę, to czy Maj może mieć mu to za złe? Teraz, kiedy ona nie jest w stanie... Może powinna już... być z nim. Ale, tam na dole... od czasu porodu... nawet kiedy się myje... zawsze już jej krocze będzie takie delikatne? *Spróbujmy przez chwilę wczuć się w strach Maj – boi się o Anitę – siądźmy razem z nią obok kołyski córeczki, patrzy zaniepokojona, czy klatka piersiowa małej unosi się i opada, niezmordowanie, cały czas...* I wtedy do sypialni wchodzi Tomas, Maj natychmiast zauważa, że wygląda inaczej niż zwykle, jakoś nienaturalnie. Jeśli przyjdzie policja, powiedz, że to wszystko to prezenty od klientów i znajomych. Jeśli przyjdzie policja? Co ty mówisz, Tomas? To był wypadek, Maj. Tak, na pewno. *Zabiłeś kogoś? Tomas?* Maj ogarnia wstyd, taki bez dna. Co mogło się stać, co sprawiło, że Tomas stoi teraz i drży jak kupa gówna. I ten jego wzrok, kiedy na nią patrzy.

Ale Maj chce wiedzieć. Nie, do diabła. Wpadłem na tego idiotę. Miał pierwszeństwo, powinienem wcześniej zacząć hamować, nikt nie ucierpiał,

ale sprawa na pewno trafi do sądu. Maj opada na krzesło. Ale jeśli nikt nie ucierpiał? Samochód ma swoją wartość. Zadzwońią z komisariatu, właściwie nie powinienem był opuszczać miejsca wypadku, ale oni akurat nie mieli funkcjonariuszy, więc pewno przyślą kogoś tutaj. Do diabła! Czuć ode mnie alkohol? Chucha jej w twarz. Maj wzrusza ramionami. A piłeś? Teraz nie, kilka godzin temu. Ale jeśli zjawią się za chwilę... Nie mogę teraz zacząć wyrzucać butelek.

Wypływa łódką? Boże, ale ją mdli! Tomas wyjmuję worek ze skrzyni i wypływa na morze. Ale szybko wraca. Jeśli się tu zjawią, musisz potwierdzić, że to wszystko prezenty, alkohol, papierosy. Rozumiesz, Maj? Słysząc dzwonek i kroki Eivor na schodach. Telefon do pana...

Ustalono, że Tomas stawia się w komisariacie dopiero następnego dnia. A skąd Maj może wiedzieć, co to za przezroczysta ciecz, która znajduje się w jego szklance. Nie pij, przynajmniej do jutra, mówi. Musisz być wypoczęty, wyglądać porządnie. Widząc, jakim pożądlwym wzrokiem Tomas zerka na szklankę, Maj ma nieodparte wrażenie, że jest w niej coś innego niż woda, *ma ochotę uderzyć go, mocno, dać mu w twarz, jak na filmie, czuje się silna, gotowa wziąć się za bary z tym, co ją czeka...* Tomas zapala papierosa, mówi, że przecież nie musi być tak źle. Może się dogadają, dojdą do porozumienia, oczywiście, jest gotów zapłacić. Ale zaraz dodaje, że, do diabła, wcale nie ma pewności, że to on zawinił. Tak, tego powinien się trzymać! Zastanów się, Tomas – *to na pewno nie była twoja wina* – wtedy nie musieliby się wstydzić – *pomyśl o tych draniach, którzy popełniają prawdziwe przestępstwa, są plamą na honorze społeczeństwa...* Maj czuje, że kręci się jej w głowie, musi usiąść. Anita! Wbiega na górę – sekundy, kiedy nie jest w stanie stwierdzić, czy maleństwo w koszyku oddycha, zdejmuje lekki kocyk – oddycha, czuje ciepłe powietrze przy ustach dziecka, ale czy czoło nie jest cieplejsze niż zwykle?

GDYBY TAK MOŻNA BYŁO WYSIAŚĆ. Zniknąć, rozplynać się w powietrzu, chociaż na jakiś czas. I wrócić w nowej postaci. Gdyby mogła usunąć ze swojego życia ostatnią jesień. A może zachowa ją, zamieni w asa w rękawie, który już nigdy nie pozwoli jej powiedzieć przepraszam?

Ciemne sierpniowe noce. Naprawdę aż tak ciemne? Nie, jeszcze nie. No i tu, nad wodą, nie jest tak gorąco jak na południu kraju, nie osadza się też tyle sadzy. Tu jest wilgoć i chłodne poranne godziny. Woda w morzu jest teraz ponoć cieplejsza niż w lipcu, a jesień zaskakuje łagodnością. Tomas nadal nie chce mówić o wypadku. Maj nie wie, co tak naprawdę się wtedy wydarzyło, wóz został oddany do naprawy, do warsztatu w mieście. Do zaufanego mechanika, który wie, że Tomas dba o samochód, *jak o kochankę*. Przecież nie jak o żonę. Chociaż pewno kochance nie byłby taki wierny. Więc może jak o dziecko? Tak, jak o dziecko, któremu nie może stać się nic złego. Maj wie, że dni ich pobytu nad morzem są już policzone. Ale dopóki tu są, może odsuwać od siebie problemy Tomasa, nie myśleć o nich, chociaż zawsze zauważa, kiedy jest nietrzeźwy. Zauważa, ale nie reaguje – dopóki mąż nie przekracza pewnych granic. Czuje się bardzo zmęczona. Bywa, że po prostu nie ma siły. Kiedy ostatnio przespała całą noc? Rok temu? Żółte pączki wrotyczu w rowie nie pachną ładnie, ale Maj zbiera je, bo ożywiają pokój i przypominają o zbliżającej się jesieni. Jest miło, chociaż są nad morzem. Anita szybko doszła do zdrowia, okazało się, że złapała ospę, ale już wszystko jest dobrze. Może dzieci inaczej przechodzą takie choroby? Zaokrągliła się, nawet zrobiła się gruba. Biega opalona, z fałdkami tłuszczu. A Maj zabawia się robieniem papki z marchewki i ziemniaków, zawsze dodaje też łyżeczkę masła, Anita chętnie próbuje coś nowego, chociaż większość jedzenia spada z łyżeczki. Traktuje to jako zabawę? – pewnie tak, a Maj stara się w niej uczestniczyć, żartuje z córeczką. Jest jednak świadoma, że żarty mogą z czasem

zamienić się w rozkapryszenie. Kiedy Anita się nie uśmiecha, Maj jest zawiedziona, bo przecież tak bardzo się stara. Może nawet zaczyna się bać. Bo w głębi duszy Maj wie, że sama miewa zmienne nastroje. Czasem żartuje, dokazuje z małą i nagle wpada w gniew, bo coś się poplamilo, coś się klei. I musi wycierać krzesła i nogi od stołu, i cała się myć. Naprawdę jest wykończona! Ale nawet kiedy Anita śpi po obiedzie, Maj nie może się położyć, bo wtedy przychodzą szwagierki! Oczywiście nie codziennie, ale nigdy nie wiadomo, kiedy się zjawią. *W mieście denerwuje cię zamknięcie i samotność. A tu nie wytrzymujesz towarzystwa sympatycznych pań, które przychodzą cię odwiedzić.* Jeśli ktoś zwykle tryska energią, to trudno mu zaakceptować tę dziwną ospałość, która wręcz budzi w nim obrzydzenie. Jedyne, czego pragnie, to odpocząć. Ale przecież powinna iść do lasu, napełnić wiadra jagodami. A ona siedzi wyprostowana na kanapie w holu na piętrze. Obce ciało w obcym domu. I ta niechęć! Od czasu do czasu pozwala sobie na papierosa, ale nigdy na drinka, na pewno nie kiedy Tomasa nie ma w domu. Dlaczego nie jest jej tu dobrze?

I nadal przed każdym spotkaniem ze starszą panią musi wziąć głęboki oddech. Nawet jeśli wygląda to trochę sztucznie. Anita jest ładnie ubrana, ma na sobie sukieneczkę w drobne kwiatki. Pójdzie spać dopiero po lunchu. Tylko bądź grzeczna u babci, mówi Maj i bierze ją na rękę. Jest gotowa. Wie, że może się spodziewać ataku zarówno otwartego, jak i bardziej zakamuflowanego. Nawet pozornie normalnie przebiegająca rozmowa może zamienić się w krytykę. Starsza pani nagle pyta, dlaczego Tomasz tak rzadko tu bywa? W domu ma spokój, mała nie rozrabia... Kiedy ona miała małe dzieci, Arvid jej nie pomagał, też nieczęsto go widywała. Ale Arvid stworzył firmę. Czy Tomasz w końcu znajdzie trochę czasu dla swojej zawsze wspierającej go matki? Kiedy on rozwinie swoje zdolności, pokaże swój potencjał – *czy może ta dziewczyna i ten wrzeszczący dzieciak wysysają wszystkie siły z wrażliwego i delikatnego Tomasa?* Pewnie pracuje tylko po to, żeby je zadowolić. Przy kawie starsza pani mówi Maj wprost, że musi uważać na zdrowie Tomasa. Niepokoi ją, że on nie śpi po nocach. Mam na myśli jego serce... *A ja? Co z moim snem, moim zdrowiem, z moim spokojem?* Ty jesteś tylko żoną i matką, Maj. Jak ja. Naszym zadaniem jest stać obok i wspierać. Pokazywałam ci dyplom króla? Co Arvid by osiągnął, gdyby nie moja

lojalność i wierność, *ale zapłaciłaś za to chorymi nerwami*, bez mojego poświęcenia nie osiągnęłyby tak zaszczytnej pozycji w społeczeństwie. A Maj teraz z niej korzysta tylko dlatego, że rozłożyła nogi, więc bardzo proszę trochę więcej wdzięczności i pokory.

Maj wstaje, dziękuje za kawę, wyjmuje Anitę z wózka, tuli ją. Babcia jest niedobra, szepcze jej, kiedy idą na górę. Starsza pani nigdy z własnej woli nie dotyka Anity. Mówi, że dziewczynka urodziła się za późno, ona teraz jest już za stara, nie musi już zajmować się wnuczkami. No i chyba Maj rozumie, że Henrik to co innego. To taki mądry i miły chłopiec! Nie, serce starszej pani nie otworzyło się dla Anity. Babcia jest niezadowolona, *cierpi z tego powodu, czy wręcz przeciwnie, żyje tym?* Ale wydaje się, że je obie, Maj i Anitę, to tylko wzmacnia. *Pokażemy, babie. Pokażemy jej, że jej oskarżenia są niesłuszne. Tak!* Z jakiegoś powodu starsza pani nie przepada za młodą żoną Tomasa, Maj się nie sprawdziła. Ale przecież zajmuje się domem, sprząta, gotuje, piecze, opiekuje się dzieckiem, martwi się, gdy ono płacze. Maj zwykle nie miewa problemów ze starszymi paniami. Wręcz przeciwnie! Ale też rzadko bywają tak trudne i kłopotliwe. Przekłete babsko! Czy Maj będzie tak miła i poprosi Tomasa, żeby do niej zajrzał, kiedy wróci wieczorem? Maj udaje, że nie słyszy. Stąpa ostrożnie po drewnianej podłodze i zamyka za sobą rozeschnięte drzwi.



NIEDZIELA W SIERPNIU. Wsiadają do łodzi i płyną na pobliską wyspę. Anita, Tomas i Maj, sami, do niewielkiej zatoczki po południowej stronie, z piaszczystą plażą, gdzie wieje łagodny wiatr do lądu. Anita w kapelusiku z rondem wygląda uroczo, leży na kocu w samej pieluszcze, na brzuszku, podnosi swoją ciężką główkę, dumna i ciekawa wszystkiego. Tomas wkłada kąpielówki, chociaż bez problemu mógłby się tu kąpać nago. Powoli uczy się swojej żony i nie chce jej krępować, wszystko jest jeszcze takie kruche, delikatne – nie chce psuć dnia, pokazując swoje białe pośladki. Tęskni za tym, żeby się do niej zbliżyć. Chciałby, żeby przestała się go bać. Tak odbiera jej zachowanie? Odnosi wrażenie, że Maj zachowuje dystans *na wszelki wypadek*? Ale teraz są tutaj, na wyspie. On w kąpielówkach, ona w dwuczęściowym kostiumie. Niskie sosny, skały, w lesie na pewno są jagody. *Nie marzysz, żeby objąć jego nagie ciało?* Nie, nie marzy o tym. Dlaczego? Patrzy na jego umięśnione plecy. Są idealne. Tomas nie ma zapadniętej klatki piersiowej. Nie ma wyprysków ani krost. Podczas pracy nad łodzią zdążył się już opalić na jasny brąz. Wiosłowanie ładnie rzeźbi mięśnie rąk i ramion. Maj też wchodzi do wody, zanurza się, zaczyna płynąć, wykonuje kilka ruchów, nie czuje żadnego klucia w piersiach. Julia przestrzegła ją przed kąpielami w morzu, mogą podobno wywołać zastój pokarmu. Ale Maj lubi czasem ochłodzić się w płytkiej wodzie. Nie wzięła ze sobą płaszcza kąpielowego, Tomas strzepuje koc, żeby mogła osuszyć się na słońcu, ale uniknąć leżenia na piasku. *Ściera kroplę wody z jej brwi? Jesteś taka piękna,* mówi cicho. Maj nie odpowiada, ale uśmiecha się do niego. Pozwala mu patrzeć. Bo chyba nie zamierza jej uwodzić, kiedy Anita jest z nimi? Wszystko się ułoży, mówi Tomas schrypniętym głosem. Poradzimy sobie, we trójkę, prawda? A Maj odwraca się na bok, kuli się. Kładzie głowę na jego klatce piersiowej. Jego broda przy jej włosach.

Ale w domu nie udaje im się podtrzymać więzi. Czy to wyłącznie wina starszej pani? Wzywa do siebie Tomasa, a Maj idzie powiesić wilgotne koce na sznurze rozciągniętym między jarzębinami. Rozpakowuje kosz, podgrzewa wodę na zmywanie. Tomas oczywiście długo nie wraca. Kiedy wreszcie przychodzi, wydaje się, że wąła nić zaufania się zerwała. Nieobecna twarz – mama ma dla nas obiad, nie musisz dzisiaj gotować – zapach śledziowej zapiekanki rozchodzi się w powietrzu. Eivor jest świetna w kuchni. Maj kiwa głową, mówi, że musi się przebrać, przeciąga grzebieniem przez włosy. Nie zawsze tak będzie, Maj. *Naprawdę?*

W PEWNYM MOMENCIE Tomas zaczyna odczuwać coraz większy stres. Praca, wybuch wojny, wypadek samochodowy. Zmęczenie powoduje, że myśli zaczynają wolniej krążyć. Maj też potrafi być uparta. Rzadko zdarza się, żeby milczała. Chce wszystko wiedzieć – kontrolować, mieć bliskich obok siebie, *wtedy jest się gotowym na nadejście katastrofy*. Mnie nie oszukasz! Tomas unika odpowiedzi na jej niby niewinne pytania dotyczące wypadku, mówi, że nie chce o tym rozmawiać. Więc pozostają jej tylko spekulacje. Może było tak, a może inaczej. Nawet o swoich dostawcach, z którymi ciągle ma problemy, Tomas opowiada tak ogólnikowo, że Maj wcale nie jest pewna, czy oni naprawdę istnieją. W każdym razie zdobywa się na odwagę i odmawia powrotu do miasta stateczkiem, ekspresem. Dom co prawda pozostanie jeszcze otwarty na jesienne wypadki, ale większość rzeczy trzeba już zabrać ze sobą. Tak więc Tomas musi odbyć dodatkowy kurs samochodem – teraz znów wygląda jak nowy – i zabrać rzeczy, które miały zostać nadane na fracht. Maj zrzuca winę na Anitę, mówi się, że boi się, żeby córeczka nie nabawiła się zapalenia ucha... jeśli miałyby płynąć statkiem. Od czasu do czasu wracają do niej przerażające obrazy, jak Anita wyslizguje się jej z rąk i wypada za burtę. Postawiła na swoim, jadą samochodem. Tomas oczywiście pamięta, że Astrid uwielbiała morze, ale po co do tego wracać. Maj widzi, że mąż robi wszystko, żeby opóźnić powrót do miasta. Bo jak on teraz...? To bardzo praktyczne mieć całe mieszkanie dla siebie.

JAK TU WYGLĄDA! Ma chyba prawo być niezadowolona. Pani Jansson jest podobno chora, dlatego nie przychodziła sprzątać. Ale przecież tu nie da się mieszkać! Wszędzie kurz, zapach papierosów, lepka podłoga – Maj jest pewna, że talerze też nie są zbyt czyste. W pierwszej chwili Tomas wydaje się zaskoczony, siedzi z Anitą na kolanach, mała najpierw jest radosna i wesoła – potem zaczyna płakać, ale Maj nie może się tym przejmować. Musi posprzątać. Najtrudniej pozbyć się tego dusznego zapachu. To nie jest woń stęchlizny, ani kwaśna, ani słodka, raczej mdła – zapach zgnilizny – Maj nie wie. Otwiera okna, robi orzeźwiający przeciąg. Musisz dać jej coś do jedzenia, zwraca się do Tomasa, chociaż wie, że on nie ma pojęcia, jak przygotować mieszankę czy papkę. Gazety! Przez te wszystkie miesiące nie wyrzucił ani jednego egzemplarza? Nie, Tomas próbuje ją powstrzymać, musi pewne rzeczy wyciąć, zachować niektóre artykuły. Maj robi z nich paczkę, związuje sznurkiem i wrzuca do garderoby. Musisz nakarmić Anitę, mówi Tomas. Przejmę sprzątanie, powiedz, co mam robić? Maj wyrywa mu z rąk córeczkę, wchodzi do sypialni, zamyka drzwi. Koniec z tym karmieniem, oświadcza, dlaczego nie chcesz mieszanki?

Sypialnia... prześcieradło kwaśno pachnie – czuje to wyraźnie, chociaż Tomas zasłał łóżko i nawet przykrył je narzutą. Nienawidzi tej różowej pikowanej kapy. Jest szkaradna. Maj kojarzy się z gorsetem starej tłustej kobiety, który cały przeszedł ostrą wonią potu. Kochanie... – *ale ja już nie wytrzymuję!* Gdyby Anita szybciej zjadła, to przynajmniej zmieniłaby pościel. Przyprowadził tu Astrid? *Czujesz się zraniona, że ciebie nie kocha bardziej? No dobrze, a jakich słów ty byś użyła?* Jeśli mu naprawdę... ale tak naprawdę by na niej zależało... gdyby naprawdę chciał ją poznać – co zresztą by sobie ceniła – to chyba nie zostawiłby mieszkania w takim stanie? Żeby musiała zacząć od sprzątania, jakby była jego gospodynią. Maj ma ochotę wyjąć sutek z ust córeczki, ale wie, że wtedy mała będzie niezadowolona. Zacznie płakać.

Będzie próbowała ssać dalej. Dobrze, pozwoli jej ssać jeszcze chwilę, a potem wyprawi ją i Tomasa na spacer.

Pracuje szybko. Zdiera prześcieradła z łóżek, robi z nich worek na brudne rzeczy. Wykłada czystą pościel, zwija dywany, zaraz znieś je na dół i wytrzepie. Okna muszą zaczekać. Szafy też, przynajmniej wewnątrz. Musi odkurzyć meble, przetrzeć blaty, potem jeszcze parapety i lustra. Wucet. Spodziewała się tego. Zapach moczu. Żółte plamy na białej muszli. I włosy. Obrzydlistwo! Robi jej się gorąco, poci się. Wyciera, płucze i znów wyciera. Tomas chyba nie odważy się tak szybko wrócić do domu. A ona przecież musi jeszcze przygotować coś do jedzenia, zaraz pewno się okaże, że spiżarnia jest pusta.

Pił. Maj natychmiast to wyczuwa. Anita znów płacze, ale uspokaja się, kiedy Maj bierze ją na ręce, przynajmniej na chwilę. Tomas już się nie kuli, przeciwnie, jest wyprostowany, nieco buńczuczny, ale stara się jej unikać – a może udaje, że nie wie, o co chodzi. Kiedy Anita zasypia wieczorem, Tomas mówi, że Maj nie może się na niego wiecznie gniewać. Jak bardzo był pijany? Bardzo. Agresywny? Niewykluczone. Mógł też powiedzieć inaczej: Harowałem całe lato, żeby zarobić na nasze utrzymanie, a ty zachowujesz się jak... O co ci chodzi? *Co z tobą jest nie tak, Maj?* Tego się po tobie nie spodziewałem, takich kobiet się boję. Przenieś się na wieś i wtedy zobaczymy, jak długo wytrzymasz bez chłopa? Naprawdę oczekujesz, że będę się zajmował domem? No cóż, nie byłem pewien. Agresja, która towarzyszy alkoholowi... Chociaż Tomas zwykle milczy, robi się uparty, ale milczy. I nie próbuje niczego ukryć. Siedzi, nalewa alkohol do kieliszka, a potem wlewa go sobie do gardła. Zwykle alkoholicy ukrywają swój problem, nie piją w obecności innych. Ukrywają też alkohol. Chowają go w kubkach, w piwnicy, w warsztacie, w garażu. Maj musi zrozumieć, że jest mu trudno, mówi Tomas, sprawa wypadku wciąż nie została zamknięta. Może wkrótce trafi za kratki i jak wtedy sobie poradzą? Tomas? Do więzienia? Co tak naprawdę wtedy się wydarzyło? Wjechałem w ten cholerny wóz z sianem. Woźnica – cud, że to się tak skończyło – ale woźnica zawrócił na drodze – powinien się obejrzeć! Ale przecież nie idzie się do więzienia za coś takiego? Tomas? Tomas macha ręką, chce, żeby dała mu spokój. Zostaw mnie

w spokoju. Dobrze, nie zamierzam ci przeszkadzać. Maj bierze świeżo obleczone czyste poduszki i prześcieradło i rzuca – nie, nie rzuca, tylko spokojnie kładzie wszystko na kanapie. Bez słowa.

JEST JEDNYM Z TYCH MĘŻCZYZN, którzy przynoszą róże? Nie, przynosi jej astry. Jesienny bukiet na przeprosiny. Wszystko się ułoży, mówi. Odstaw alkohol, odpowiada Maj. Tomas kiwa głową, tak, przestanie pić. To znaczy piwo i wino, tak, ale nic mocniejszego. Przynajmniej przez pewien czas. Musi sobie jakoś z tym poradzić. Masz płaszcz na jesień? Nie, bo przecież ten brązowy pasuje bardziej na zimę. Więc będziesz mieć.

Niemcy wkroczyli do Polski. Pewnego przedpołudnia Tomas przychodzi do niej do kuchni, Maj nie zdążyła jeszcze pozmywać, bo Anita cały ranek marudziła – *co to ma wspólnego z nami* – no nie, Maj naprawdę tak myśli – może, w głębi duszy – *walczymy ze sobą, mamy siłę zamartwiać się Polską?* Powołają mężczyzn do wojska, nie rozumiesz tego? Wszystko może się zdarzyć, ten człowiek – nie martwmy się na zapas, zobaczymy, co się wydarzy, mówi Maj – ale Tomas ma znajomości w kręgach wojskowych i wie, że Szwecja nie jest dobrze uzbrojona. Kiedy teraz wraca do domu, natychmiast włącza radio, ucisza wszystkich i przystawia ucho do odbiornika. Już następnego dnia ogłoszony zostaje zakaz poruszania się prywatnymi samochodami, cholera, teraz wszystko może się zdarzyć.

PRAWDA JEST TAKA, ŻE NIE WIEM, CO TERAZ SIĘ STANIE. Czy Tomas weźmie się w garść i zmierzy się ze swoimi problemami? Czy może zacznie się upijać do nieprzytomności i będzie znikał z domu na dzień, dwa, może nawet na kilka tygodni. A może zdarzy się tak, że Maj, zdenerwowana, przy jakiejś bardziej uroczystej okazji sama wypije nieco za dużo, ale przecież są rodzicami i muszą zachowywać się przyzwoicie. Maj nadal martwi się wypadkiem Tomasa. Sprawa ma trafić do sądu, więc tym bardziej powinien się zachowywać nienagannie. Z czasem Maj dowiaduje się, że ten Myrberg żąda wielu tysięcy. Nedorzeczna suma. Za nędzny wóz, którym przewoził siano. Tłumaczy, że przez ten wypadek opóźniły mu się sianokosy, spadł deszcz, a on nie zdążył zebrać rozsypanego ładunku i wszystko przepadło. Tomas zaczyna nerwowo się zastanawiać, skąd wziąć pieniądze. Żeby tak móc wszystko sobie odpuścić! Usiąść z butelką... Obiecał Maj, że przestanie pić, jak tylko sprawa się skończy. Rzuci alkohol. No cóż, zamiast sączyć drinki, przyjdzie im teraz zadowolić się sokiem z borówek i mlekiem. Maj jest zła na Tomasa, że nie radzi sobie z sytuacją. Tak jak na przykład Georg. Też miewa czasem przekrwione oczy, ale nie komplikuje sobie życia. Maj trudno stać obok i obojętnie przyglądać się temu.

Zdarza się, że Maj dotrzymuje Tomasowi towarzystwa. Czuje wtedy ulgę. Zdarza się też, że Tomas przygotowuje jej drinka i, nie pytając jej o zdanie, stawia przed nią kieliszek. Wtedy wieczór mija w lepszym nastroju. Tylko że z czasem z Tomaszem coraz trudniej nawiązać kontakt – żadna rozmowa nie ma sensu. Niekiedy nawet trudno zrozumieć, co mówi. Co? – powtarza Tomas, kiedy Maj próbuje mu coś wytłumaczyć. Co? Poza tym zbrzydł. Aż przykro na niego patrzeć. Papieros w kąciku ust, no i porusza się tak dziwnie. Kiedy Maj nalewa sobie drinka, łatwiej jej znieść, że Tomas oddaje mocz obok muszli klozetowej. A popiół strzepuje obok popielniczki. Przestała słuchać jego wywodów. Coraz częściej zdarza mu się palnąć jakieś głupstwo. Albo



wygarnąć jej prawdę. Po jednym drinku Maj łatwiej też znosi nieregularne pory snu Anity. Kiedyś w końcu się wyśpi... Gdyby go kochała. Gdyby tylko dał mi szansę, ma ochotę wykrzyczeć. Gdyby wszystko było tak, jak powinno. Nawet wybuch wojny nie prowadzi do otrzeźwienia. Wręcz przeciwnie. I tak wszyscy umrzemy, twierdzi Tomas. Druga wojna światowa, nowoczesne metody walki. Nikt nie będzie oszczędzał cywilów. Cywile... Tak, może jednak zacząłbyś się zachowywać w nieco bardziej cywilizowany sposób. Maj ma ochotę mu to powiedzieć, kiedy siedzi przyklejony do radioodbiornika albo z nosem w farbie drukarskiej, gdy czyta gazetę. Ale przecież kobiety nie znajdują się na polityce. Tak twierdzi ojciec. Kochanie. A Maj chyba rzeczywiście nie ma lotnego umysłu. Na zewnątrz pogoda nadal dopisuje. Noce zrobiły się nieco chłodniejsze, kiedy rano otwiera okna, żeby przewietrzyć mieszkanie, czuje w powietrzu jakby lekki mróz.

Później będzie zmuszała Anitę, żeby słuchała jej opowieści. O tym, jak się czuła na początku małżeństwa. Ale Anita nie chce jej słuchać. Pragnie móc kochać Tomasza. Dlaczego? Skoro to Tomas sięga po butelkę i odlatuje. Unosi się nad miastem jak balon. Na razie! Zobaczymy się innym razem, w innym życiu, w innym czasie.

MAJ NIE MOŻE SOBIE WSZYSTKIEGO ODPUŚCIĆ. Anita jest jeszcze mała, jest taka słodka. Ma rzadkie włoski i wielkie oczy. Usta jak u amorka. I jak na takie małe dziecko wyjątkowo ostro zarysowany nos. Owszem, Maj zgadza się na wizytę u fotografa. Nagie maleństwo na owczej skórze. Białej. Tomas martwi się, że nie może jeździć samochodem na wieś. Postanawia sprawdzić, czy może się nim poruszać służbowo. Czy też jedynie zawodowi kierowcy mają ten przywilej. Nie zamierza kombinować z benzyną, co to to nie, za nic w świecie. Ale samochód daje wolność – bardzo lubi swoje auto.

Kiedy udają się z Anitą do fotografa, Tomas nie jest całkiem trzeźwy. Maj spędziła trochę czasu w łazience. Makijaż, włosy – musi ładnie wyglądać, mama też ma zostać uwieczniona na zdjęciu. Wie, że makijaż może być nieco mocniejszy, na zdjęciu nie będzie tego widać. Jeśli będzie za słaby, jej twarz wyjdzie zamazana. Cienkie brwi, blade rzęsy, usta, dość nijakie. Szkoda, że wciąż jej włosy nie odzyskały dawnej gęstości. Układa je tak, żeby nie widać było łysych placków. I rzeczywiście udaje się je ukryć pod zmyślną fryzurą! Trudniej zrobić coś z oddechem, nawet pastylki anyżkowe nie pomagają. Tomas pcha wózek, Anita siedzi dumna i się rozgląda. Trochę jeszcze się chwieje, ale już siedzi. Maj nie zamierza za nic przeproszać. Nagle uświadamia sobie, że to będzie pierwsze zdjęcie ich trójki. Nie mają zdjęcia ślubnego, jakoś się nie złożyło. I na szczęście. Ładnie by wyglądała z tym groteskowym brzuchem! Teraz postanawia udawać naiwną. Chyba wszyscy mężczyźni są w takim stanie w czwartek o pierwszej po południu? Tomas oczywiście żartuje z fotografem, który być może jednak niczego nie zauważa, bo przecież nie wie, jak Tomas normalnie się zachowuje. A może właśnie to jest jego normalne zachowanie? *Państwo sobie czegoś życzą?* Trzy kawy i ciastka? Trzy ciastka z kremem kawowym i kawa w dzbanku? Po tym, jak fotograf szybko zrobił zdjęcie, idą do cukierni, do Sundmana. Tomas zamawia dla Anity czekoladę z bitą śmietaną!

Kiedy zaczynają jeść szarlotkę z lukrem i z sosem waniliowym, Tomas nagle przywołuje do stolika kelnerkę. Panienko! Może panienka tu podejść? Natychmiast! O co mu chodzi? Mogę rozmawiać z szefem? Szefowi nie wolno przeszkadzać, mówi cicho kelnerka. Żartowałem, odpowiada Tomas. Bertil jest tutaj? – ciągnie dalej. Tomas! Maj kopie go w łydkę, Tomas! Szczęśliwym zrządzeniem losu Bertila Sundmana nie ma w cukierni. – Co mam mu przekazać? Proszę przekazać mu, że szarlotka jest wyśmienita, mówi Tomas. I pozdrowić od Tomasa, Maj i Anity. Berglundów, ale nazwiska nie musi pani dodawać. Bertil nas zna, proszę mu to przekazać. Panienka chyba się nie obraziła? Nie, kelnerka dyga i szybko oddala się od stolika, Maj szuka nerwowo papierosów w torebce, zaciąga się, gasi papierosa, wstaje, zostawia niedopitą kawę, bierze na ręce Anitę, która ma buzię umazaną bitą śmietaną, i wychodzi. Tomas idzie za nimi. Rozstają się na rynku. Tomas ma jakieś sprawy do załatwienia, no i musi też zajrzeć do firmy, ale obiecuje wrócić na obiad. Maj wyjmuje chusteczkę, wyciera Anicie buzię, nieco zbyt mocno, ale jest okropnie brudna. Widzi, jak Tomas chwiejnym krokiem próbuje przeciąć rynek.

W KOŃCU NADARZA SIĘ OKAZJA. Jest sobotni wieczór, właśnie skończyli jeść siekane kotlety z cebulką. Anita śpi. Maj postanawia usiąść obok Tomasa na kanapie. Tomas ścisza radio. Maj domyśla się, co planuje. Zauważa jego spojrzenia, przyspieszony oddech, jakieś napięcie, ale i zdecydowanie. Nie jest bardzo pijany, ale nie jest też trzeźwy. Nie, Maj nie chce. Chciałaby, żeby było inaczej. Ale jest, jak jest. Tyle trudnych spraw się nawarstwiło. Te wszystkie wieczory, kiedy nie wracał na noc. Jego... no cóż. A jednocześnie wie, że przecież są małżeństwem. A małżonkowie śpiąją ze sobą. Może się o tym nie mówi, ale przecież tak jest. Nie wątpi, że na przykład Georg sobie używa – *przestań*. Ale jak ona i Tomas...?

Obiad był smaczny, spędzili miło czas, zaśmiewali się z tego, jak Anita niezdarnie próbuje jeść łyżeczką. Czy Maj nie poczuła się zazdrosna, kiedy Tomas cierpliwie karmił córeczkę ziemniakami z masłem? Dał jej też maleńki kawałek mięsa, ale mała je wypluła. Do obiadu raczyli się piwem, potem Maj zaparzyła kawę, wypili po koniaku. Nic niezwykłego, zresztą tylko po kieliszku. Chociaż może Tomas sobie dołał, kiedy ona karmiła Anitę. Potem mała nie chciała zasnąć, a Maj nie mogła przecież pozwolić, żeby płakała – wyjść z pokoju i ją zostawić – bo przecież starsza pani... poza tym Tomas też się denerwuje, kiedy córeczka zbyt długo płacze. Maj pokazywała mu wytyczne ze szpitala, poza tym ona zawsze robi wszystko, żeby Anita nie zaczęła płakać. Przy piersi mamy jest spokojna, ale protestuje, kiedy Maj przekłada ją do łóżeczka – gdy zaczęła siadać w kołysce, zastąpili ją łóżeczkiem z drabinkami, które stoi w sypialni obok ich łóżka.

A teraz Maj siedząca na kanapie obok Tomasa nie dziwi się, kiedy jego palce błądzą po jej włosach. Nagle sztywnieje. Cała sytuacja wydaje jej się taka... nienaturalna. Czuje dystans. Z Erikiem go nie czuła? Czuła, ale to było co innego. No i wystarczyło, że Erik ją dotknął, a dystans zniknął. A teraz nie jest w stanie się przełamać. Jej ciało stawia opór. Jako mąż i żona? Tak

właśnie Tomas myśli? Jako mąż i żona. Bierze w dłoń jej pierś. Brodawka nadal jest bardzo wrażliwa, bo Anicie wyrznął się właśnie pierwszy ząbek. Tomas zamyka oczy, może pod powiekami ma obraz innej kobiety? Chociaż Maj wie, że go pociąga. Czuje jego pocałunki na twarzy, na szyi, nie przeszkadza mu, że ma jej włosy w ustach. Maj chce, żeby cofnął rękę. Dziecko... Nie, Anita śpi. A przynajmniej jest cicho. Maj cały czas musi się powstrzymywać, żeby nie wybiec z pokoju. Wstać z krzykiem: ależ co pan sobie wyobraża? Czy pan oszalał! Tak powinna zrobić w chwili, kiedy wyjął z jej włosów spinkę i rozpuścił je i... Ale przecież teraz on ma do tego prawo. To, co robią, jest nie tylko zgodne z prawem – ale też normalne w małżeństwie.

Jesteś taka piękna, szepcze jej, ale jego słowa nie brzmią szczerze. Jakby były wymuszone. Jeśli ma do czegoś między nimi dojść, muszą zrobić to na kanapie albo na podłodze. Nie mogą przecież iść do sypialni. Tomas – jestem taka zmęczona! Nie, nie mówi tego, powstrzymuje się, nigdy nie powie mu tego wprost. *Chociaż rzeczywiście czuje się zmęczona, katatonicznie zmęczona.* Tomas rozpina jej bluzkę, podciąga spódnicę, Maj kładzie się na kanapie, a on na niej. Nie jest jeszcze w pełni gotowy. Czuje się zażenowany. Próbuje, a Maj czuje ból. Nachyla się nad nią, też chyba najchętniej by teraz zniknął. Może zaczyna myśleć o czymś innym, bo nagle jego członek staje się sztywny, wchodzi w nią, Maj czuje pieczenie, wydaje z siebie jęk, przepraszam, mówi Tomas. Przytacza ją ciężar jego ciała. A ona leży w niewygodnej pozycji, z przekrzywioną głową. Powinna coś powiedzieć? Że może tam, na dole, nie wszystko jeszcze jest w porządku... po porodzie. Przecież wciąż nie ma... Musi oddać mocz. Tomas się chyba nie obrazi? O to, że musi iść do łazienki. Maj rzuca żartem, że kawa daje o sobie znać. I zastanawia się, czy wszystko z nią w porządku. *Z jej łonem.* Nie ma pojęcia, ale kiedy oddaje mocz, czuje pieczenie. Myje ręce, zapina bluzkę, idzie do niego, ale nie siada na kanapie. Tomas zdążył już wstać i zapiąć spodnie. Maj ziewa, zasłania usta dłonią, przeprasza. Pójdę się położyć, oznajmia – a on kiwa głową, mówi, że jeszcze moment posiedzi i posłucha radia, *nadają tak późno?* Maj nie śpi, słyszy, jak drzwi się zamykają, a po chwili do jej uszu dobiega odgłos jego szybkich kroków na schodach.

BYNAJMNIEJ NIE ZAMIERZA położyć się i umrzeć. Tak po prostu. Chociaż serce bije jej tak, jakby... Serce bije jej inaczej niż zwykle, jakby musiało pracować ciężiej niż normalnie. Maj odnosi wrażenie, że zaraz padnie ze zmęczenia. Ale nie może sobie na to pozwolić. Zaczyna przeciwstawiać się Tomasowi. Dokąd idziesz? – pyta. Nie możesz się spóźnić. Wydaje mu polecenia. Najważniejsze są ład i porządek. Teraz musi dopilnować, żeby dobrze się prezentował w sądzie. Zresztą Tomas nigdy nie jest niechlujny – koszule zawsze muszą być wyprasowane, nawet najmniejsze plamy z klap marynarki usuwa natychmiast. Kiedy Maj poprawia mu muszkę, czuje, jak Tomas drży jak osika na wietrze! Nastrój Tomasa zmienia się czasem z minuty na minutę. A w całym tym zamieszaniu Maj musi jeszcze znaleźć czas dla Anity, córeczka wymaga regularnych posiłków, trzeba zmieniać jej pieluchy, bawić się z nią, zapewnić jej warunki do odpoczynku. *Słyszysz, jak grzmi na zachodzie?* Strony świata nie są jej mocną stroną. Nie ma z kim porozmawiać o swoich problemach. Zresztą i tak nikt jej nie pomoże. Poza tym Tomas obiecał, że po rozprawie przestanie pić. Tak powiedział. Ale co Maj może wiedzieć o *delirium tremens*, o idiosynkratycznym patologicznym upojeniu i halucynacjach alkoholowych? Niewiele. Chociaż nie jest tak, żeby nic nie wiedziała, zdaje sobie sprawę z tego, jak alkohol wpływa na ludzi, szczególnie kiedy siedzą za kierownicą. Ale nie wie tego z własnego doświadczenia... sytuacja jest nieprzyjemna... chociaż oczywiście można też potraktować ją jako interesujące doświadczenie. Materiał dla pisarza, który potem wykorzystałby je w swojej pracy twórczej. Bo co innego można zrobić?

To dobrze, że rozprawa została wyznaczona na rano. Tomas nie zdąży zrobić nic głupiego. Maj pyta, czy chce, żeby z nim poszła. Ale kto zostanie z Anitą? Nie zabiorą dziecka na salę sądową. Tę walkę musisz stoczyć sam, Tomasie. On uważa, że cała sprawa to jakieś szaleństwo, to był zwykły wypadek, więc żeby od razu do sądu, Maj to rozumie... *byłeś trzeźwy, kiedy wjechałeś w tego*

*konia, powodując wypadek? Koń został ranny, trzeba było go uspić. A w ogóle to co robiłeś w Skagshamn, skoro nie chciałeś jechać tam ze mną?* Maj obejmuje go przed wyjściem. Trzymaj się, mówi, bo co innego ma powiedzieć temu zawstydzonemu chłopcu? Trzymaj się. Jeśli woźnica popełnił jakiś błąd, to... Nie powinna była użyć słowa „jeśli”. Tomas wzdryga się, nie jakoś gwałtownie, ale na jego twarzy pojawia się mimowolny grymas. Jeśli, Maj. Jeśli. A jeśli nie? Jeśli. Dobrze wyglądasz, dodaje Maj. Ale to też nie brzmi dobrze. Dobrze **wyglądasz**. Zamiast **jesteś** dobrym człowiekiem. No tak. Tomas ma teraz szansę, żeby zmobilizować resztki sił i załatwić sprawę. Obejmuje Maj – całuje ją lekko w policzek – a potem ona zamyka za nim drzwi. Czuje, że drży. Chyba nie stracą wszystkiego? Wtedy musiałyby znaleźć sobie jakąś pracę. Jakby podczas wojny było to takie proste... myśli nie dają jej spokoju. Sąd nie może chyba pozbawić Tomasa pracy? Czy on zaniedbuje firmę? Maj nie kontaktuje się z Axelssonem, nie wie, czy wpłynęły jakieś skargi na Tomasa. Poza tym Maj i tak jest bardzo zajęta, jakim cudem miałyby jeszcze kontrolować go w pracy?

Musi zmienić Anicie pieluchę po nocy. To dobrze, przynajmniej ma się czym zająć. Georg przekazał przez Tomasa krzeselko dla małej. Jest nieporęczne, brzydkie, ale stabilne. Anita lubi w nim siedzieć, chociaż jeszcze nie siedzi zbyt pewnie. Maj zauważa, że Georg nie wpadł do niej i nie przekazał krzeselka osobiście. I dobrze. Po co otwierać wrota do otchłani, czy jak to określić? Maj widzi, że Tomas źle się czuje, ale czy wie jak bardzo? Kiedy jest zdenerwowany, Maj usuwa się na bok, idzie do kuchni i zaczyna zmywać. Szczerze mówiąc, podejrzewa, że chore nerwy to wymysł ludzi, którzy mogą sobie pozwolić na to, by nic nie robić, i nie mają z tego powodu wyrzutów sumienia. Ona też wie, co to nerwy. Też czasem pada na twarz i czuje się wykończona. Zestresowana, spięta, różne okropne rzeczy dzieją się dookoła. Czy to znaczy, że ma chore nerwy? Nie, chore nerwy wydają się czymś bliżej nieokreślonym. Nierzeczywistym. Ale też ważniejszym niż wszystko inne. Wydaje się, że jeśli ktoś ma chore nerwy, to wolno mu więcej. Może zachowywać się niegrzecznie, jak starsza pani, albo nieodpowiedzialnie, jak Tomas. Jak gdyby Maj też nie odczuwała trudów życia. Tylko ona w takich momentach po prostu bierze się do pracy, w domu zawsze jest coś do zrobienia. I już po chwili zapomina o zmartwieniach. O tym, że bez przerwy jest zmęczona. Niewyspana. I że opalenizna zaczyna blednąć. Widzi to wyraźnie w lustrze w łazience. Maj zawsze, do końca swojego długiego życia,

będzie lubiła opaleniznę. Zależy jej, by wyglądać zdrowo, ładnie. Kiedy będą przychodzić do niej dziewczęta z Pomocy Domowej, będzie pokazywać im swoje opalone łydki, a one będą czuły się w obowiązku je podziwiać: Ależ ma pani piękne nogi! Czy ich zachwyt jest szczery, czy też robią to, bo czują, jak bardzo jest łakoma pochwał? Że też jej córka musiała odziedziczyć nogi po swoich przysadzistych ciotkach... Gdyby Maj mogła jeszcze pozbyć się tych cieni pod oczami. Ma je po ojcu, mama, zanim zachorowała, miała ładną różową cerę i zawsze była pogodna. Ponure spojrzenie pojawiło się później. Maj myje mydłem ręce, płucze je dokładnie. Odwraca twarz od lustra.

Czy Tomas zadzwoni do niej po ogłoszeniu wyroku? Powinna przygotować mu coś do jedzenia, coś, co lubi. Może klopsiki z makaronem z zasmażką? Ostatnio dodała do klopsików za dużo gałki muszkatołowej, nikomu nie smakowały. Tomasowi też nie, chociaż robił dobrą minę do złej gry. Tym razem nie doda gałki. Mama chyba nigdy jej nie dodawała? Gałka muszkatołowa bywa zdradliwa, wyrzuca cały zapas do śmieci! Żeby Anita przypadkiem nie wzięła jej do buzi. *Nie jesteś przewrażliwiona, Maj?* Po chwili zaczyna ją boleć żołądek, czuje się nieswojo. Ale właśnie to dziwne uczucie pozwala jej zapomnieć o lęku i o wszystkim, co wydaje się takie trudne do pojęcia. Często czuje się nieswojo. Co zresztą wcale nie jest przyjemne. Kiedy była z Erikiem, też tak się czuła? Tak, jest tego pewna. *Chyba nie zamierzasz zabrać Anity i odejść od Tomasa?* Maj się wzdryga, teraz jej twarz zniekształca grymas. *Co ty sobie o mnie myślisz? Jaka matka zrobiłaby coś takiego?* Tomas lubi Anitę. Prawdę mówiąc, Maj zazdrości mu jego prostej, nieskomplikowanej miłości do córki. Mniej chimerycznej. Ale też Tomas rzadko bywa w domu.

Tomas nie dzwoni i nadal nie wraca. Maj zaczyna krążyć po mieszkaniu. Na szczęście ma Anitę. Córeczka wymaga stałej uwagi. Siedzi w kuchni w swoim wysokim krześle i upuszcza różne rzeczy na podłogę. Maj zwraca jej uwagę, niegrzeczna córeczka mamusi, mówi. Ale myślami jest gdzie indziej: może powinna zadzwonić do firmy? Ale nie chce rozmawiać z Axelssonem. Czy Axelsson wie o wszystkim, czy też Tomas podał mu inny powód swojej nieobecności? Jako szef nie musi oczywiście przestrzegać sztywnych godzin pracy, ale musi chyba poinformować swoich współpracowników, czy będzie



w pracy, czy nie. Powinna zająć się praniem i wyprasować ubranka, z których Anita wyrosła. Kaftaniki i różową sukienkę. Powinna też przejrzeć ubrania na zimę, dla całej rodziny, sprawdzić, czy mole nie wyrządziły jakichś szkód. Zajmie się tym, kiedy po obiedzie położy Anitę spać. Wtedy zwykle ma kilka godzin spokoju, jeśli nikt jej nie przeszkadza. Jak dużo rzeczy może wtedy zrobić. Dzisiaj jednak jest inaczej. Anita nie chce zasnąć. Maj kołysze wózkem. Gwałtownie, szybko, ale nie za mocno. W końcu daje jej pierś. Anita zasypia w ramionach Maj. Budzi się, dopiero kiedy mama próbuje przełożyć ją do wózka. Bo nagle uznała, że nie może czekać do jutra z przeglądem zimowej garderoby. Boi się, że zagnieździły się w niej mole. Wszystko będzie zniszczone. A może od razu wsadzą Tomasa do więzienia? Ale w takim wypadku pewno od razu by go aresztowali... Teraz dobrze by było mieć zaprzyjaźnioną sąsiadkę. Starsza pani oczywiście nie wchodzi w grę. Ale chciałyby mieć w pobliżu kogoś, z kim mogłaby wypić kawę, porozmawiać, jakby nic się nie stało, a potem wstać, powiedzieć, że musi szykować obiad, bo zaraz przyjdzie mąż, a on wracałby o stałej godzinie, Maj pomagałaby mu zdjąć palto: proszę, obiad już czeka. Byłoby jak zwykle. *Jak zwykle?* Tak, poda do obiadu sok z borówek. Skoro postanowił przestać pić, to chyba nie powinna stawiać na stole piwa. Ale Tomasz nie wraca na obiad. Może powinna iść i zacząć go szukać? Nie przesadza? Wtedy wszyscy dowiedzą się, że coś jest nie tak.

Z czasem Maj zacznie zbierać historie o tym, że gdzieś coś poszło nie tak. Historie o ludziach, którzy zapili się na śmierć, powiesili się, otworzyli gaz albo połknęli za dużo tabletek. *Zaklinasz rzeczywistość, Maj, czy może chcesz się uwolnić?* Kontrolować sytuację.

CZY W KOŃCU DOWIE SIĘ, CO SIĘ STAŁO? Że został skazany na karę grzywny za niezachowanie właściwej ostrożności w ruchu drogowym, poza tym musi wypłacić odszkodowanie Myrbergowi za utratę konia i dochodów. Sprawa była oczywista. Nie było szansy na uniewinnienie? A gdyby upierał się przy swoim? Tomas nie wraca do domu. W końcu dzwoni – co prawda późno – i mówi Maj, żeby na niego nie czekała. Bełkocze. Ale że nie chce przyjść do domu? Chce umrzeć? Testament. Serce jej galopuje, nalewa sobie koniaku. Dopóki Anita nie śpi, Maj jest w stanie trzymać myśli w ryzach. Chociaż też nie. Ale udało jej się zrobić wszystko, co miała do zrobienia, zachowywała się jak zawsze. Wieczorem kąpie Anitę w balii, wietrzy przez chwilę jej zaczerwienioną pupę, kładzie małą na pikowanej kołderce na podłodze, potem daje jej owsiankę z cukrem – Anita bardzo ją lubi – wyciąga nawet rączkę po łyżeczkę. Potem Maj czyta małej na dobranoc i kładzie ją spać. I wtedy myśli zaczynają szaleć. Może jednak zrobi porządek w szafach, ale serce bije jej mocno, z trudem oddycha. Czy Tomas przyniesie jej wstyd? Wystawi ich na pośmiewisko? Musi załatwić sobie kogoś do pomocy przy praniu letnich rzeczy, zanim schowa je na zimę. Nie zdoła zrobić sama tak dużego prania w kuchni. No i gdzie powiesi te wszystkie ubrania? Chociaż niektóre sukienki może nosić przez cały rok. Ale bluzki z krótkimi rękawkami i jej elegancka jasnozielona sukienka nie bardzo nadają się na październik. Powinna wszystko przejrzeć, ale nie w takim świetle. Musi zrobić to za dnia. Jest niezadowolona. Wszystko rozgrzebała, powinna skupić się na ubrankach Anity, spakować i odłożyć na bok to, z czego córeczka już wyrosła. *Poradzisz sobie sama z Anitą? Jak się utrzymacie – kto będzie się nią opiekować, kiedy ty będziesz w pracy?* Maj wypija łyk koniaku. Boże drogi, jak dobrze smakuje, chociaż pali przełyk. No cóż – sami wiecie. Bo po co inaczej ludzie by pili? Napoje musujące, piwo, drinki, wino – markowe, whisky, rum i czekoladę. Jakie ma brzydkie paznokcie. Brudne i ostre. Pierścionek. Erik i ona mieli się

zaręczyć, ale on twierdził, że nie może znaleźć odpowiedniego pierścionka. A może jednak powinna zadzwonić do Titti? Powiedzieć, że Tomas nie wrócił do domu. Miałaby się przyznać, że po prostu oświadczył jej, żeby na niego nie czekała? Papierosy. Wypaliła ich już więcej niż zwykle. W spiżarni stoją klopsiki z makaronem. Ma je wyrzucić? Nie, nie wyrzuca się jedzenia. *Czego szukasz, Maj? Czego szukam? Tu chyba nie chodzi o to, że ja czegoś szukam.* Radio. Nie – nie chce słuchać o wojnie. Takie wiadomości może sobie chyba darować. Przecież nie ma wpływu na wojnę. Nagle ogarnia ją tęsknota za życiem na wsi. Dlaczego latem była taka niezadowolona? Przecież byli wszyscy razem. Starsza pani jest piętro niżej, ale przecież nie zjeździe do niej i powie, że Tomas zniknął. Ale czy na pewno zniknął? Powiedział tylko, żeby na niego nie czekała. Ma inną kobietę? Jeśli wypije więcej koniaku, rozboli ją głowa. A przecież musi zająć się Anitą.

Najważniejsze, żeby się trzymać porządku dnia. To coś nowego, że Tomas nie wraca do domu. Rano jego łóżko i kanapa są nietknięte. Jeślibyś go kochała, Maj, to chyba byłby teraz przy tobie, nie sądzisz? *A więc to moja wina? Że on pije.* Nie wina, Maj, ale... Maj daje Anicie do gryzienia sucharek z kminkiem. Titti zapewniała ją, że ślina rozmiękczy sucharek i dziecko się nie zadławi. Dla Maj informacja, że Anita mogłaby się zadławić, to coś nowego. Maj wie, że ona też powinna coś zjeść. Jeśli przestanie jeść... Ale ani kawa, ani kanapka z serem jej dzisiaj nie smakują. Chce jej się płakać. Ale łzy nie napływają do oczu. Powie o wszystkim Titti. Chociaż to przecież Maj jest żoną Tomasza. Tak. Zadzwoni do niej. Postara się, by jej głos brzmiał spokojnie. Bo widzisz, Tomas nie wrócił dzisiaj na noc do domu – nie, tak nie może powiedzieć. Nie opowiada się ludziom, że zostało się zdradzonym. Masz numer telefonu do kochanki brata? *Ale w tym wypadku kochanką jest alkohol. Jeśli można to tak wyrazić.* A do takiej kochanki nie można zadzwonić.

Z czasem okazuje się, że Tomas nocował w Hotelu Miejskim. Jeden z kelnerów mu pomógł, to zrozumiałe, że w takim stanie nie chciał wracać do żony i córeczki. W końcu Maj dzwoni – nie – Titti dzwoni do Maj w jakiejś innej sprawie i wtedy Maj rzuca – niby od niechcienia – że Tomas nie wrócił na noc do domu. Czy Georg coś wie? Z tonu, jaki Titti przybiera, wynika, że jest poważnie zaniepokojona. Zaraz wysła tam Georga, mówi krótko –

potrzebujesz towarzystwa, pyta. Na Titti zawsze można liczyć. Zawsze jest gotowa pomóc. Nie można jej nic zarzucić. No bo przecież to nie Titti poznała Tomasa z Maj. Georg – jest zły? Tak. Niech to diabli... Dzwoni do firmy i dowiaduje się, że Tomasa nie było wczoraj w pracy, dzisiaj też go nie ma. Wtedy dzwoni do hotelu. Nie ma ochoty stawać oko w oko z pracownikami hotelu, łatwiej jest zadzwonić i niby mimochodem spytać, czy nie ma tam przypadkiem Tomasa. Jest – śpi w swoim pokoju. Personel hotelu lubi Tomasa. Jest ich stałym gościem. Miły, sympatyczny. Nie awanturuje się, nie bywa agresywny. I tak, oczywiście, że pilnują, żeby nie pił za dużo. A przecież ludzie idą do lokalu właśnie po to, żeby się napić. Oczywiście nie mogą przesadzić z alkoholem. Bo wtedy ich wyrzucamy. Niewykluczone, że Tomasz zaczął płakać, tłumaczyć, że przecież w takim stanie nie może wrócić do domu. I zapewnił, że nazajutrz kończy z piciem. Obiecał to żonie. No i personel uznał, że lepiej będzie oszczędzić jej widoku męża – w takim stanie. Niech wytrzeźwieje w małym pojedynczym pokoju od podwórza. Który jednak też kosztuje. Trzeba go sprzątnąć, zmienić pościel. W najgorszym razie – jeśli Tomasz zwymiotuje albo zrobi pod siebie – trzeba będzie wyrzucić pościel. Jest aż tak źle? Nie – chyba nie. Na pewno?

JAK MÓWIĆ O TAKICH RZECZACH? Kiedy Maj po latach będzie chciała opowiedzieć tę historię Anicie, ta nie będzie chciała jej słuchać. Nie będzie chciała nic wiedzieć. Być może powie tylko, że ludzie są różni. To było coś, co się zdarzyło... między tobą a tatą. To prawda. Może tak właśnie było. Ale Maj chciałby jej wytłumaczyć. Nie było mi łatwo! Byłam taka młoda, a tata... i do tego jeszcze alkohol. Dziwisz się, że chciałam się poddać?

MAJ OD RAZU ZAUWAŻA, że Tomas nie przestał pić. Kiedy wraca z hotelu, jest skruszony. Pomyśleć, że znów stoi w korytarzu. Czy Maj spodziewała się gorszego widoku? Być może. Ma mokre włosy. Wziął rano kąpiel czy może tylko ochlapał twarz zimną wodą? Jest nieogolony. Ma lekki zarost. Właściwie jakby cień na policzkach i brodzie. Mogę się położyć, pyta, a Maj oczywiście nie zamierza go powstrzymywać. Pomóż mi, Maj, szepcze Tomas, cały drży, trzęsą mu się ręce. Maj pomaga mu położyć się do łóżka, nie krzyczy na niego. Trudno krzyczeć na kogoś, kto jest w tak kiepskim stanie. Dasz radę coś zjeść, pyta. Tomas kręci głową. Poleżę tu trochę. Gdyby było jakieś lekarstwo na lęk! Gdyby nie trzeba było tak bardzo się bać. Maj parzy herbatę. Ma ją posłodzić? Herbata, bułka pszenna z solonym masłem, to chyba jedyne, co można podać komuś, kto się źle czuje? Prawdopodobnie nic więcej.

Nie jestem chyba całkiem do niczego, szepcze Tomas, kiedy Maj przynosi mu herbatę. Bierze ją za rękę i prosi, żeby zapewniła go, że nie jest do niczego. Tomas, mówi Maj, musisz coś zjeść. Widzi, że chociaż nie ma apetytu, to siada i drżącymi rękami podnosi filiżankę do ust. Zjada kawałek kanapki. Czy mężczyzna nie powinien mieć mocniejszej głowy? Maj nie potrafi powiedzieć. Ale – jak się jest mężczyzną – to chyba powinno się móc trochę wypić. Piwo, gorzałkę, drinki, whisky. I szampana, który tak łatwo uderza do głowy. Czy koniaku, który koi nerwy. Tego właśnie pragnie teraz Maj, ukoić nerwy. Tomas słania się na nogach. Musisz dzisiaj zostać w domu, mówi Maj. Tak, kwili Tomas, tak. Anita jest coraz cięższa, coraz trudniej ją nosić. Ale Maj cieszy się, że może wziąć ją na ręce. Mała rozgląda się zaciekawiona. Tyle tu nowych rzeczy! Promień słońca, błyszczący guzik. Matka nie może się załamać. Nie, matka musi stać pewnie na nogach. Żeby można było na niej polegać. *Można na tobie polegać, Maj?*

TO NIE GEORG PRZYCHODZI przemówić Tomasowi do rozsądku, tylko Otto. Maj parzy kawę, piecze ciasto, nakrywa w salonie. Otto czuje się skrępowany, rozmowa jest trudna, nieprzyjemna. Tomasiu, jako twój starszy brat, teraz, kiedy ojca nie ma już z nami... Tomas przerywa mu, częstuje go papierosem. Zapada cisza, w powietrzu unosi się dym papierosowy. Dotarło do mnie... dowiedziałem się... że masz problemy z alkoholem. Musisz z tym skończyć! Otto jest zły, ale jego słowa brzmią komicznie. Maj widzi, że Tomasowi drgają kąciki ust. Chyba nie zacnie się śmiać? Już lepiej byłoby, gdyby ukradkiem otarł łzę. Musisz z tym skończyć, Tomasiu! Tak nie można, jesteś inteligentny, bystry – do licha, tylko ty jeden z nas wszystkich miałeś głowę do nauki – nie pozwól, żeby wódka zniszczyła ci życie. Do diaska, chłopie, weź się w garść. Przestań pić. Tak, przestanę, Otto, na pewno, odpowiada Tomas, a Maj czuje, jak powtarzana kilka razy obietnica zamienia się w ciepły kojący okład, bo jeśli Tomas obiecuje coś swojemu starszemu bratu, to Maj może chyba mieć nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Oczywiście rozmawiają też o innych sprawach. Po jakimś czasie kończą rozmowę. Czasy są dobre, mówi Otto, obawialiśmy się wojny... a mamy tyle zamówień jak nigdy dotąd. Po wyjściu brata Tomas ukrywa twarz w dłoniach, przeciąga palcami po włosach, mówi Maj, że koniec z tym rozmienianiem. Obiecuje, że weźmie się w garść, ma jego słowo. Maj obejmuje go, i tym razem robi to spontanicznie. Czuje ostry zapach strachu – nie chce dociekać, z czym on jest związany – ale Tomas zwykle nie pachnie potem, wszystko się ułoży, Tomasiu, mówi, tak sądzisz, Maj, naprawdę tak sądzisz?

MAJ OCZYWIŚCIE WIDZI, że Tomas nadal źle się czuje. Ale stara się, jest dzielny. Wylali do zlewu whisky i koniak. Maj liczy, ile to ich kosztowało. Nagle uświadamia sobie, że będzie jej brakowało kojącego działania koniaku – *ale tu nie o ciebie chodzi, Maj* – tak, oczywiście, że nie, ale mimo wszystko. Tomas idzie do biura, chociaż nadal ma dreszcze – i lęki. Jest w stanie pracować? Tego Maj nie wie. Ale kiedy wraca do domu na obiad, nie czuć od niego alkoholem. Jest jednak zbyt niespokojny, żeby móc dłuższą chwilę zajmować się Anitą. Maj stara się być miła. Przygotowuje dania, które on lubi. Stać ich na łososia marynowanego w soli z ziemniakami w białym sosie? Tak, jest zima, idealna pora na jedzenie sosów. Poda łososia na sobotni obiad – a może łosoś bardziej pasuje na wiosnę? – do tego dobry deser, może zrobi tartę jabłkową? Pójdzie na zakupy, kiedy Anita zaśnie po obiedzie. Będzie mogła spokojnie zostawić ją w wózku. Bez wielkiego brzucha łatwiej się poruszać. Że też mężczyźni nadal się za nią oglądają. Chociaż pewno oglądają się za nią, bo Tomas jest dzisiaj na językach wszystkich. Sprawa w sądzie, pijaństwo. Jego śliczna żona postanowiła przyrządzić łososia w słonej marynacie, a może raczej powinna go usmażyć? Ale jabłka są o tej porze roku najsmaczniejsze. Maj nakarmiła dziecko rano, kiedy Tomas wychodził do biura, pewnie myślał, że śpi. Nie oczekuje, że żona przygotowuje mu śniadanie, nawet w sobotni poranek, to miło z jego strony.

Dzień jest piękny. Jesienne słońce, przejrzyste powietrze. Ktoś, kto przyjeżdża tu z południa kraju, od razu zwraca uwagę na to klarowne powietrze na norlandzkim wybrzeżu. Jakby niebo było tutaj nieco bardziej niebieskie, a kolory nieco bardziej ostre. W ogóle Örnköldsvik to sympatyczne miasto. Elegancki duży rynek, okazały park, góry i morze. Maj nagle dostrzega Julię, która wydaje się szczerze zadowolona ze spotkania. Wymieniają kilka uprzejmych słów, Julia oczywiście zagląda do wózka



i zachwyca się śliczną twarzą Anity. Zaprasza Maj na spotkanie w damskim gronie w następny czwartek – zbliża się zima, panie postanowiły zrobić na drutach skarpety dla żołnierzy – jeśli znajdę kogoś do opieki nad Anitą, to bardzo chętnie, mówi Maj. Julia przekrzywia głowę. Oczywiście, mówi.

Maj bierze zakupy i z rozbudzoną już, zaróżowioną Anitą na rękę idzie po schodach do mieszkania. Minęła druga i Maj zastanawia się, czy może Tomas jest już w domu? Cudownie będzie napić się kawy i zjeść słodką bułeczkę. Drzwi są zamknięte. Naciska dzwonek, nikt nie otwiera, ale z wewnątrz dochodzą jakieś dźwięki. Może Tomas jest w łazience? Maj stawia zakupy na posadzce, otwiera drzwi kluczem: Halo – jesteśmy już z powrotem! Nagle dostrzega szkło na stoliku obok kanapy. Promień światła pada na delikatny wzór kwiatowy. Czyżby Tomas...? Robi się jej gorąco. Wstydzi się, że mogła być tak głupia, że uwierzyła w... *daję ci słowo... Siedzi w kuchni i pije?* Tak czy inaczej, Maj musi najpierw wnieść do środka zakupy. Kładzie Anitę na dywaniku w przedpokoju. Kiedy się podnosi, robi jej się czarno przed oczami, zaczyna jej się kręcić w głowie. Kiedy po chwili odzyskuje wzrok, w plamie słońca na parkiecie widzi Tomasa. Pory na jego czerwonej twarzy i krople potu. *Ale przecież w mieszkaniu jest chłodno.* Włożył koszulę w spodnie, ma na sobie cienki beżowy sweter. Ale nie zapiął go, wygląda niechlujnie. Maj musi przynieść zakupy, zostawia uchylone drzwi. Serce wali jej mocno, najchętniej zbiegłaby na dół, uciekła. Anita. Została na podłodze w przedpokoju. Maj się odwraca, Tomas nadal stoi w salonie. Patrzy na dziecko, na jego czole widać wielkie tłuste krople potu. Idź się umyć, chce do niego zawołać, ale niw woła, powstrzymuje się. Oczy. Tomas mruży oczy, jakby nie mógł skupić wzroku. Ostro zarysowane brwi. I pot, który leci mu do oczu. Nie podchodź do mnie... ty diablico... ścierwo. Oblizuje językiem błyszczące usta. Żartuje? Na pewno zaraz zdejmie tę skwaszoną maskę, którą ma na twarzy. Tak, wygląda, jakby włożył maskę. Usta są dziwnie napięte, górna warga wydaje się krótsza i węższa, nozdrza wyraźniejsze niż zwykle. Bo przecież zwykle ich nie widać, prawda? Piłeś, Tomas, szepcze Maj, ale czy on ją słyszy? Nie sprawia wrażenia pijanego, wygląda jak szaleniec. Anita zaczyna gaworzyć – pełźnie do niego – Nie, Anita! – Maj krzyczy, mała zaczyna płakać. Ty cholerna suko, cedzi Tomas przez zęby. Zabiję was, jeśli

podejdziecie bliżej! Robi krok w jej kierunku. Co ty wyprawiasz! Co się dzieje? Może spróbuje go pchnąć? A jeśli on pobiegnie za nią? Jest przecież znacznie silniejszy. Niewiele trzeba, żeby ją przewrócił – nagle Tomas znika w kuchni. Maj ostrożnie odkłada zakupy, żeby nie rozbić jajek, schyla się po Anitę – ale zastyga w pół ruchu, stoi nieruchomo i patrzy. Tomas idzie w ich stronę. Ma coś w ręku. Nóż. Idzie w ich stronę z nożem w ręku. Daj mi go, mówi Maj, śmieje się. Na twarzy Tomasa pojawia się grymas, zaczyna nerwowo mrugać oczami, ściera pot z czoła. Tomas! Natychmiast oddaj nóż! Nie, Tomas nie oddaje jej noża, wymachuje nim i nie przestaje iść w ich kierunku. Ostre błyszczące ostrze. Nie patrz mu w oczy, nie rzucaj mu wyzwania. Cofnij się – odwróć się do niego plecami. Ale Maj stoi jak zamurowana, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Tomas zakrywa dłonią twarz, oczy i robi kolejny krok. I nagle zamachuje się na nie nożem. Raz, potem drugi. Niech was diabli – wbija nóż w futrynę. Krótki głośny wrzask. Maj widzi krew na jego dłoni. Ale Tomas dalej walczy, próbuje wyciągnąć nóż z futryny. I wtedy Maj szybko podnosi z podłogi Anitę i – sama nie wie, jak to robi – ale opuszcza mieszkanie. Nogi nie chcą jej nieść. A potem nagle zaczyna biec, ucieka w panice.

SĄ RANNE? KTOŚ UGODZIŁ JE NOŻEM? *Gonił nas z nożem. Nie wierzysz mi?* Schodzi do starszej pani. Tomas nie idzie za nimi. Kontynuuje swoje polowanie w samotności. Drzwi do mieszkania starszej pani są otwarte. Ratunku, krzyczy Maj. Z głębi mieszkania wybiega Eivor, Maj każe jej zamknąć drzwi! Tomas zwariował. Ma klucz do mieszkania matki? Tak, oczywiście. Szybko dzwoń po doktora, Eivor, on ma nóż – Boże drogi, mówi Eivor. Co się dzieje, głos starszej pani dochodzi do nich z głębi mieszkania, Eivor odpowiada, mówi głośno, stara się zachować spokój. Tomas poważnie zachorował – trzeba wezwać doktora i policję. Z góry dochodzą ich krzyki. Żeby tylko tu nie przyszedł! Przecież ma klucz. *Ale są też inni ludzie, na których może się rzucić.* Starsza pani rozmawia z doktorem. On ma wezwać policję. Zaraz tu będą – kilku roślących mężczyzn. Ludzie popadają w szaleństwo, to się zdarza, wszędzie. I wtedy potrzebna jest pomoc... Maj widzi oczyma wyobraźni, jak Tomas wbija sobie nóż, zabija się. Tuli mocno Anitę. Może starsza pani powinna zadzwonić do niego, spróbować go uspokoić? Ale czy Tomas usłyszy dzwonek? Czy może jest już gdzieś daleko, w swoim – jakimś innym, niespokojnym – świecie?

Wozy nadjeżdżają, dziesięć minut wydaje się ciągnąć w nieskończoność. Jest doktor i policja. Głośne tupanie na schodach. Chyba nie zrobią mu krzywdy? Pasy, zastrzyki. Maj ma go przed oczami. Władcze, stanowcze głosy. *Nigdy nie zdradzaj swojego strachu.* Muszą go unieruchomić, żeby zrobić mu zastrzyk. A może dla niego nie ma już ukojenia? To nie jest zwykły pijaczyna znaleziony w rynsztoku. To mężczyzna, który jest zdolny jeszcze wiele zrobić dla społeczeństwa i swojej rodziny. Czy ktoś z jego bliskich może mu towarzyszyć? Nie, Eivor mówi, że rzucił się na żonę. Nie można wymagać, żeby ona... Oczywiście, że nie. A starsza pani? Z jej sercem? Kiedy Tomas odzyska przytomność, dobrze byłoby, gdyby miał obok siebie kogoś, kogo zna. W końcu nie wiemy, gdzie teraz się znajduje. W jakimś piekle na ziemi.

A Maj? Co się z nią stanie? Siedzi w pokoju gościnnym i karmi Anitę. Słyszy krzyk Tomasa. Najwyraźniej nie zamierza się poddać bez walki. *Zajmijcie się nim. Ktoś podniesie na niego rękę? Zabierzcie go gdzieś, gdzie będzie mógł zaznać spokoju.* Nie, Maj, nie wiemy, co teraz się z nim stanie. Odstaw alkohol! To chyba głównie sprawa charakteru. Ale czy na pewno? Anita natychmiast zasypia. Gdyby tak można było zasnąć i uciec od wszystkiego. Przed nimi długa jesień. Co mają ze sobą zrobić? Wrócić do domu? Do rodziców? *Mój mąż zwariował, znajdziecie miejsce dla waszej córki i wnuczki? To miła dziewczynka, bardzo spokojna.* Ragna? Ma spytać, czy mogą zamieszkać w jej ciasnym mieszkaniu? Nie, wykluczone. Rozwód, prawnicy, kto się tym zajmie? *Tomas wróci do zdrowia?* Eivor puka cicho do drzwi. Chwileczkę, odpowiada Maj i odstawia Anitę od piersi. Tak? Może Maj zechce wypić filiżankę gorącego bulionu i zjeść kanapkę z serem? Maj nie ma ochoty siedzieć w jednym pokoju ze starszą panią, nie chce prowadzić męczących rozmów. Ale rozumie, że nie może odmówić. Muszę tylko położyć Anitę, odpowiada. Córeczka śpi, kiedy zanosi ją na łóżko. Otacza ją poduszkami, żeby nie spadła. Eivor nakryła w kuchni. Je razem z nimi. Trafiła do Tei przez przypadek i już została. Starsza pani bywa niekiedy trudna, miewa zmienne nastroje, ale jakoś się dogadują. Dla Eivor starsza pani jest nawet miła. Ale też Eivor w lot wyczuwa jej nastroje. Dziecko, mówi Tea. Jak on mógł. Maj nie wie, czy słowo **dziecko** odnosi się także do niej. Oby byli w stanie mu pomóc, mówi. Miałam nadzieję, że wyzwolił się z nałogu, ale... siorbią bulion. To jedyne, co są w stanie zjeść. Trochę słonego bulionu i kanapka z szynką. Maj nie wspomina o nożu ani o wściekłości w jego spojrzeniu. On nie powinien... tak, wiedzą o tym. Tomasowi alkohol szkodzi. Gdyby jego ojciec... szczęście w nieszczęściu, że ojciec nie musi tego oglądać. Eivor milczy. Potem mówi, że Tomas pewno przez jakiś czas zostanie w szpitalu. Bo przecież nie może być w domu. Starsza pani kręci głową, nie, w domu nie może być. Pił całe lato? Maj chce się płakać, chociaż starsza pani pewnie nie miała nic złego na myśli. Nie wiem, co robił, kiedy był sam w mieście, mówi Maj. Tak, oczywiście. Wszystkich nas zwiódł. To prawda. Żeby móc pić w spokoju. Zapada decyzja, że Maj i Anita mogą spać w pokoju gościnnym. Porozbijał meble? No coś takiego, ale tym zajmiemy się później. Łosoś skwaśnieje i będzie do wyrzucenia. Ale co może na to poradzić. Jest późno, o tej porze nie zabierze się do sprzątanania. To chyba oczywiste, że Maj nie może spać w mieszkaniu na górze. A jeśli Tomas ucieknie ze szpitala i tu

wróci? Ale przecież na pewno go zwiążą. Będzie cierpieć. Tak, w pewnym sensie można to nawet zrozumieć.

Starsza pani porzuciła wszelkie pozy. Nagle wygląda staro. Wydaje się zdezorientowana. Na pewno zastanawia się, co powinna była zrobić inaczej. Czy to jej wina, że syn pije? Niektórzy powiedzieliby pewnie, że tak. Inni rozumieją, że to choroba, a więc może dotknąć każdego. Nikt nie jest winien. Maj najpierw bardzo się bała, teraz czuje ulgę, że to się tak skończyło. Czekają na telefon ze szpitala. Ze szpitala? Że też Maj nie ma z kim o tym wszystkim porozmawiać. Poza jego rodziną, oczywiście.

**Potem** trwa całe życie. Z czasem różne sceny wracają, nie dają nam spokoju. Terazniejszość to chwila. To właśnie **potem** odżywają wspomnienia, emocje. Pamięta wyraz jego twarzy. Agresję. Że też coś takiego może przytrafić się komuś, kto nigdy nie wykazywał żadnych skłonności do agresji. Tomas nie jest despotą, tyranem, psychopatą czy kim tam jeszcze. Nigdy nie chciał iść w ślady ojca, być głową rodziny, nigdy, jeśli coś mu nie smakowało, nie odsuwał talerza w złości, nie donosił na braci, nie wyśmiewał ludzkich słabości. Nie poniżał ludzi, żeby zyskać nad nimi przewagę. Za dużo pochwał i zadzieranie nosa też nie zawsze są dobre. *Ale chyba możecie mnie podziwiać i szanować?* Tyle że to nie jest pokorne pytanie. To rozkaz.

Do takich rzeczy Maj przywykła. Można powiedzieć, że takie było jej dzieciństwo. Czy teraz jest inaczej? Ciemny pokój, obce zapachy. Anita i ona śpią razem w jednym łóżku. Jest głęboko wdzięczna, że może je dzielić z córeczką, czuć przy sobie jej ciepłe ciało. Ale i tak nie udaje jej się zasnąć. Chociaż może się to wydać nie na miejscu, wypily po kieliszku koniaku, nawet Eivor wypila mały kieliszek. Może starsza pani pije brom? Może Maj też mogłaby dostać? Ale przecież karmi piersią. To prawda, ale o takich rzeczach myśli się dopiero p o t e m. Teraz trzeba wziąć się w garść, okiełznać strach, pozbyć się go. A gdyby... Gdyby nie udało im się uciec. Gdyby Anita została w mieszkaniu. Gdyby doktora nie było w domu. Gdyby drzwi do mieszkania starszej pani były zamknięte. Gdyby nie poszła razem z Olofem i Ingrid w odwiedzinę do mężczyzny z samochodem. Gdyby...

Dokąd ma pójść? Myśli, które nękały ją pierwszej nocy, zniknęły. Czy będzie

mogła mu zaufać... Szaleństwo. Stał się innym człowiekiem. Owszem, zdarza się, że ludzie niekiedy dziwaczej, nagle się zmieniają. Ale żeby aż tak. Czy mogła się spodziewać, że on nagle... on, ten **prawdziwy** Tomas... że to szaleństwo, które się w nim czaiło... Pogrążony w chaosie człowiek zawsze szuka czegoś, czego mógłby się uchwycić, czegoś konkretnego. Żadnych „jeśli”, żadnych „być może”. Czy Tomas pozostanie w zakładzie do końca życia? Czy to choroba umysłowa dała o sobie znać? *Anita. Czy córeczka też może być nią obciążona?* Nie, to wykreślamy, wycieramy gumką.

Zadzwoił doktor – koło północy – i rozmawiał ze starszą panią. Nagle wszyscy uznali, że Maj jest taka młoda, taka delikatna, trzeba ją chronić. Tomas został przewieziony karetką do Umeå, do zakładu dla obłąkanych, w szpitalu w Örnköldsvik nie ma warunków, żeby zajmować się agresywnymi pacjentami. Teraz Tomas śpi, podano mu środki uspokajające. Dopóki nie ma z pacjentem kontaktu, nie można przeprowadzić badania. Długotrwałe spożywanie napojów alkoholowych w dużych ilościach? Narkotyki? Opiaty? Starsza pani odpowiada tak dokładnie, jak potrafi. Potem puka do drzwi i słabym głosem informuje Maj, że Tomas śpi, więc my też powinniśmy spróbować zasnąć. Teraz będziemy musiały być silne, brak snu nam nie pomoże. Tej pierwszej nocy wyobraźnia nie zna granic. Co się z nimi stanie? Dokąd pójda? Nie może wrócić do domu jako rozwódka z dzieckiem. Ale przecież tak się dzieje, rodzice ciężko wzdychają, ale wpuszczają córki do domu. *Ratuj mnie, Erik, ratuj mnie przed tym mężczyzną, który nie jest w pełni swoich władz... przyjąłbyś mnie, pokochałbyś moją córeczkę jak własną? To mogło być twoje dziecko. Nie zawsze byliśmy ostrożni, pamiętasz?*

Oczywiście starsza pani chce, żeby syn został poddany leczeniu. Niekiedy zdarza się, że rodzice pragną, żeby dzieci chorowały, bo wtedy czują się potrzebni. Niezastąpieni. Tak też bywa. Zdarza się też, że kiedy niepokój staje się nie do wytrzymania, staramy się znaleźć jakiś punkt zaczepienia. Coś konkretnego. Choroba to coś, co jest widoczne, co można leczyć. Więc uznajemy, że to jedyna odpowiedź. Starsza pani oczywiście nie chce, żeby Tomas popadał głębiej w szaleństwo, żeby biegał z nożem. Nawet nie podejrzewa, że Maj może myśleć o rozwodzie. Małżeństwo jest przecież na całe życie. Fakt, że Tomas zerwał swoje pierwsze małżeństwo... to prawda,

zakończyło się skandalem. Z punktu widzenia starszej pani. Poza tym nie porzuca się człowieka w potrzebie. A wszystko wskazuje na to, że Tomasowi rzeczywiście jest trudno. Jednak ta pierwsza noc jest najbardziej nierzeczywista.

Maj nie chce, żeby nadszedł ranek. Nie chce, żeby wyrwał ją ze snu. Nie pamięta, żeby śniła. Anita domaga się śniadania. Czoło Maj uciska niewidzialna obręcz. Pokój gościnny starszej pani. Nieco przeładowany rzeczami, trudny do sprzątnięcia. Maj siada wyprostowana, nie chce poplamieć pościeli pokarmem. I nagle czuje, jak wściekłość bierze ją w swe szpony. Tomas. Boże drogi, pomóż mi, szepcze.

Trzeba być silnym. Trzymać się razem. One trzy – cztery, licząc z Anitą – kobiety trzymają się razem. Eivor przynosi Maj gorące kakao. Mówi, że kawa nadmiernie pobudza. Starsza pani je śniadanie w łóżku. Jak zwykle. Nie należy zmieniać przyzwyczajeń – wtedy nie zostałoby nam już nic stałego. Łagodne, nie za słodkie kakao, tego właśnie Maj potrzebuje. Eivor i starsza pani zastanawiają się, czy poinformować rodzeństwo Tomasa o tym, co się wydarzyło. Może przedstawić łagodniejszą wersję? Przecież nie wiedzą dokładnie, co on wyprawiał tam, na górze, w mieszkaniu. Ale Eivor słyszała krzyki, poza tym nie sądzi, żeby Maj kłamała. Zdarzają się przecież różne dziwne rzeczy. Czasem, kiedy prawda okazuje się zbyt trudna do zniesienia, uciekamy w półprawdy, szukamy usprawiedliwień. Na pewno był przepracowany – naprawdę tak sądzisz... mężczyźni w jego wieku lubią sobie od czasu do czasu wypić kieliszek – na pewno tego nie chciał – nie przesadzasz trochę? Widziałaś jakieś niepokojące oznaki, czasem jesteś bardzo uparta... nigdy się go nie bałam. Bo też kto miałby powód bać się Tomasa? Astrid? Nagle Maj czuje potrzebę skontaktowania się z Astrid. Czuje, jak serce jej przyspiesza, jak mocno jej bije. Eivor bierze Anitę na rękę. Astrid na pewno wie. Czy kiedy byli razem, też zdarzały się takie historie? Starsza pani nie będzie zachwycona pomysłem, żeby Maj skontaktowała się z Astrid. Może Eivor będzie mogła jej pomóc? Tak, Eivor wydaje się ostatnią deską ratunku. *Wojna, Maj. Czasy są niepewne. Jeśli odejdziesz od męża, to z czego się utrzymasz?*

Eivor idzie z Maj na górę. Anita miała zostać ze starszą panią, ale przywarła do matki jak przestraszona mała małpka. Maj nie chce jej do niczego zmuszać. Nawet na nią nie krzyczy. Bierze dziecko na rękę, w drugiej trzyma wiadro z pieluchami. Ale czy Eivor mogłaby wejść do środka pierwsza? Stoją na klatce schodowej, gdzie pelargonie nadal dzielnie kwitną, chociaż jest już październik. Myślę, że możecie wejść, mówi Eivor po chwili. Jest tu trochę bałaganu, ale razem jakoś sobie poradzimy. Więc Maj wchodzi do przedpokoju, sadza Anitę na dywanie. Odór zepsutej ryby, amoniaku. Naprawdę zepsuty łosoś tak śmierdzi? Najgorzej wygląda kuchnia. Powyciągane szuflady, otwarte drzwi od szafek. Niepozmywane talerze, musiał wziąć sobie coś do jedzenia, kiedy Maj wyszła z Anitą na zakupy. Przewrócone krzesło, ale to w końcu nie katastrofa. Czy policja zabrała nóż? *Może i na nich rzucił się z nożem?* Ale ślady krwi na progu są wyraźnie widoczne. Eivor je widzi? I ślady na futrynie. Co mam robić, ma ochotę spytać Eivor. Bierze Anitę, sadza ją w wysokim dziecięcym krześle, daje do ręki sucharka i jakieś łyżki do zabawy.

Pracują obok siebie, w milczeniu. Maj musi wygotować pieluchy, od razu się do tego zabiera. No i musi spytać Eivor, czy takie rzeczy zdarzały się już wcześniej. Czy Tomas... – tak, nalega, musi to wiedzieć. Czy Tomas często miewa takie napady? Czyżby Eivor się nie wzdrygnęła? Ręka ze ścierką zwisała na moment w powietrzu. Nie wiem, Maj. Nie wie? Oczywiście, że wie! Eivor dodaje, że Tomas źle znosi alkohol, ale nie potrafi z niego zrezygnować. Tak, tyle Maj też już wie. Ale to jest choroba nerwowa? Tak, musi użyć ostrych słów. Nawet jeśli dotyczą Tomasa. A psychi... Nie, tego słowa Maj nie chce wypowiedzieć. A choroba duszy brzmi nieco dziwnie, mało konkretnie. Ale to Eivor stwierdza w końcu, że Tomas ma niespokojną **duszę**. Wobec mnie zawsze był w porządku, miły i troskliwy, podkreśla. Wyciera kieliszki lnianą ścierką. Niespokojna dusza. Eivor bierze dłoń Maj, zapewnia ją, że w szpitalu dobrze się nim zaopiekują. Tomas odzyska zdrowie. Wracają do sprzątnięcia, Maj poradziłaby sobie sama, ale Eivor domyśla się, że pewnie źle by się czuła sama w mieszkaniu z dzieckiem. Powinny zadzwonić do Titti? Maj nie wie, czy tego chce. Muszę zająć się małą. Eivor kiwa głową. Chyba zawiadomią mnie, jeśli mieliby odesłać go do domu, zastanawia się Maj. Eivor, jakby czytała w jej myślach, mówi, że porozmawia ze starszą panią i poprosi, żeby zadzwoniła do doktora. Ale Maj na pewno zostanie poinformowana, jeśli Tomas miałby wrócić do domu. Chociaż jeśli trafił do



Umedalen, to pewnie to trochę potrwa. Gdyby Eivor mogła porozmawiać ze starszą panią? Oczywiście. Porozmawia. To żaden kłopot.

Ingrid. Może mogłaby skontaktować się z Ingrid. Czy Ingrid nie jest jej winna przysługę? Bo gdyby wtedy nie błagała jej, żeby pojechała razem z nią i Olofem do Tomasa... Tak, zajrzy do cukierni i złoży wszystkie swoje problemy w ręce Ingrid. Powie jej, że doktor i policja zabrali wczoraj Tomasa. Zostałam więc z dzieckiem i mężem, który jest nieobliczalny. A wszystko dlatego, że chciałaś się całować z Olofem. Teraz całuje inną?

Ale przecież Maj nie chce, żeby w mieście zaczęto plotkować. Ingrid nie potrafi dochować tajemnicy. Nie, nie może jej ufać. A Margit? Czy ona i dziecko mogą zamieszkać z Margit? Zaczęła niedawno studia, chce zostać nauczycielką. Uczyć małe dzieci. Nie mogą się przenieść do niej do Härnösand. Bo chyba tam teraz mieszka? A niech to, w domu nie ma nic do jedzenia. Są tylko puste butelki. Znowu czuje się nieswojo.

Oczywiście docierają do niej kolejne informacje. Tomas ma okropne wyrzuty sumienia. Wstydy się tego, co zrobił, ale zdaje się, że nic z tego nie pamięta. Doktor uznał, że jest jeszcze za słaby, żeby przyjmować odwiedzających, szuka też możliwości leczenia tego przykrego przypadku. Przykrego dlatego, że przecież Tomas na ogół się trzyma, tylko czasem **upada**. Podobno jest teraz na zamkniętym oddziale psychiatrycznym. W domu wariatów. Ale oczywiście nie zostanie tam długo. Tak przynajmniej twierdzi starsza pani. Ale chyba nie puszczą go, zanim nie zostanie wyleczony, wtrąca Maj. To prawda, odpowiada starsza pani po chwili, ale może zostanie przeniesiony w spokojniejsze miejsce. I tak mijają dni. Titti płacze za każdym razem, kiedy spotyka się z Maj. Z powodu tych wszystkich strasznych rzeczy. Chociaż Maj nie mówi jej o nożu. *Jak to? Tomas?* Trudno w to uwierzyć, a jednak tak było. Bierzesz na noc brom albo coś na sen, pyta Titti. Tak, tak. To chyba nie szkodzi? Kiedy Anita zasypia wieczorem, wtedy pojawiają się najróżniejsze myśli, ciężkie, ponure. Niedające spokoju. Titti daje jej tyle bromu, żeby wystarczyło na kilka najbliższych nocy. Maj nie zamierza przedawkować. Nigdy by się nie odważyła.

Liście opadają, od strony lądu nadciąga deszcz. Z czego tu się cieszyć? Ale

jeśli ma się dziecko, to trzeba się cieszyć. Maj widzi czasem, jak Anita uważnie przygląda się jej twarzy, właśnie kiedy dręczą ją najbardziej ponure myśli. Wtedy zaczyna jej śpiewać, chociaż nie ma głosu.

NIE MOGĄ DŁUŻEJ ZWLEKAĆ. Titti, starsza pani i Maj jadą odwiedzić Tomasa. Odwiedzić! Tak powiedziała Titti. Musimy pojechać go odwiedzić. Jakby chodziło o pierwszą wizytę w nowym mieszkaniu. Rozumieją, że Maj trudno byłoby pojechać samej. Musiałyby wsiąść do autobusu do Umeå, a potem szukać szpitala położonego kawałek za miastem. Kajsza obiecała zająć się Anitą. Doktor rozmawiał z Maj przez telefon i właściwie zażądał, żeby odwiedziła męża. Ponieważ Tomas nic nie pamięta. Nie chodzi o to, żeby Maj mu coś przypomniała, tylko żeby była z nim. Bardzo cierpi, powiedział doktor, a Maj uznała, że ma nieprzyjemny głos.

Nie chce jechać! Ale robi wszystko, żeby ładnie wyglądać. Postanowiła zdobyć się na chłodny dystans, choćby udawany. Czy nie ma prawa być zła? Titti i starsza pani uważają, że nie powinna być zbyt surowa. Nie mówią tego wprost, ale Maj musi wysłuchiwać, jaki Tomas jest biedny. Jak mu trudno. Jakie ma problemy. Jest mu niewiarygodnie ciężko.

Tak, pewnie mu jest, ale Maj oczywiście nie wie jak bardzo. Może się tylko domyślać. I wciąż jest na niego zła. Czuje się zdezorientowana. Nie bardzo wie, co powinna zrobić, ale wie, że musi rozwiązać problem. *A jeśli Tomas wyrazi skrucę? Przejdzie leczenie i wyzdrowieje, znów zacznie zachowywać się jak człowiek? Zajmie się pracą i postara się o mieszkanie dla nich w nowo wybudowanym bloku, z pięknym widokiem na panoramę miasta?* No dobrze, pojedzie go odwiedzić.

Titti bagatelizuje fakt, że Tomas został przeniesiony do zakładu w Umedalen. Twierdzi, że podjęto taką decyzję, żeby uniemożliwić mu dostęp do alkoholu. To zrozumiałe, że Tomas nie może leżeć na oddziale otwartym. Znajomy Georga z Sollefteå też źle znosił alkohol i trafił na leczenie, a teraz jest abstynentem, a jego interesy kwitną, mówi Titti. Ale Umedalen. Tam, gdzie

przebywają wariaci. Zakład został niedawno zbudowany, jest nowoczesny – ma miejsca dla tysiąca szaleńców. Umedalen. Czarna otchłań wypełniona strachem. Teraz Maj jedzie tam odwiedzić męża. Titti i starsza pani usiłują potraktować odwiedzinę jak miłą wycieczkę. Zastanawiają się, czy powinny najpierw udać się do hotelu i coś zjeść, czy też najpierw jechać do szpitala i dopiero wieczorem zjeść obfitą kolację. Ale Maj musi wracać do Anity, więc postanawiają, że nie zostaną na noc, tylko pojedą do domu ostatnim autobusem. Gdyby przynajmniej mogły podróżować samochodem. Ale muszą tłoczyć się w autobusie i w dodatku pilnować, żeby za nic w świecie nie zdradzić nikomu celu swojej podróży. Z rozmowy, którą prowadzą, można by wywnioskować, że jadą odwiedzić kogoś, kto złamał nogę. Titti i starsza pani siedzą obok siebie, Maj w rzędzie za nimi. Za oknami przesuwa się płaski krajobraz, z kiepską ziemią i świerkami. Nie, Maj zdecydowanie się tu nie podoba. Eivor przygotowała kanapki, dała im też termos z kawą i wodę mineralną. Autobus podskakuje na wybojach, Maj boi się, że się zachlapie, więc decydują się zjeść, dopiero kiedy autobus zatrzymuje się na krótki postój. Starsza pani częstuje je tabliczką czekolady. *Jedziemy odwiedzić mojego męża w domu wariatów!* Maj zapycha usta czekoladą, żeby nie wykrzyczeć tego na głos.

Ze stacji jadą do szpitala taksówką. Titti załatwia wszystko z taksówkarzem, starsza pani i Maj milczą. Umeå jako miasto chyba nie bardzo ma się czym pochwalić. Chociaż Titti twierdzi, że szybko się rozwija. Co Maj w tej chwili obchodzi rozwój miasta? Starsza pani chwyta Titti pod rękę, więc Maj nie może uczynić tego samego. Czy kierowca nie wzdryga się lekko, kiedy podają mu adres? Zerka we wsteczne lustro... Titti rozlicza się z taksówkarzem. Zostają wysadzone gdzieś w środku lasu, chociaż zakład miał leżeć kawałek za miastem. No cóż, pewno musimy zgłosić, że jesteśmy, mówi Titti. Brama, czarny płot. Budynki wyglądają okazale. Dozorca otwiera im bramę. Mają ze sobą pralinki i gazety. Nawet dzisiejszy numer lokalnego dziennika. Tomas lubi czytać prasę. Ale czy jest w stanie teraz to robić? Nie wiedzą, w jakiej formie go zastaną. Bledzego, wychudzonego, takim widzi go Maj. *Czerwona twarz jest pokryta kroplami potu.* Muszą czekać, aż zjawi się jeden z pielęgniarzy i zaprowadzi je do pokoju odwiedzin. Z wielkiego pęku kluczy wybiera jeden i otwiera nim drzwi, które zaraz zamknie. Czy to mąż Maj

wygląda przez szklane okienko w drzwiach? Ma na sobie szpitalne ubranie. Workowatą koszulę w szare paski i spodnie, na nogach kapcie. Maj najchętniej odwróciłaby wzrok. Jego twarz wygląda w zasadzie jak zwykle. Może nawet jest nieco pełniejsza? Zaokrągliły mu się policzki? Ale to ubranie! Musimy przywieźć mu coś z domu, szepcze Maj do Titti. Ale ona jest skupiona wyłącznie na swoim młodszym braciszku. Oczywiście nie będą teraz roztrząsać szczegółów, to zwykła wizyta u chorego. Tomas kilka razy pyta o Anitę. Czyżby chciał, by powiedziała mu, że mała za nim tęskni? Nie robi tego. Nawet jeśli on bardzo tego pragnie. Oczywiście, że widzi też innych **wariatów**. Tak się przecież o tych ludziach mówi. Potem, podczas rozmowy z lekarzem Tomasa, dowiaduje się, że doktor zaleca przeniesienie jej męża do prywatnego sanatorium, najlepiej do kliniki leczenia nerwów. A następnie terapię u profesora Bjerrego w Sztokholmie. To jeden z najlepszych specjalistów od chorych dusz, zapewnia doktor, nadspodziewanie miły mężczyzna z lekko uwodzicielskim uśmiechem. Niegodny zaufania, dochodzi Maj do wniosku, ale może to z powodu jego białych równych zębów. Lekarz dusz. Nie powinien był użyć tego określenia, bo starsza pani od razu zaczyna się niepokoić, że ktoś będzie grzebał w duszy Tomasa. Wtedy na jaw mogą wyjść różne dziwne rzeczy, które powinny pozostać tam pogrzebane raz na zawsze. Doktor Bjerre ma gabinet w centrum Sztokholmu, uchodzi za świetnego specjalistę od hipnozy. Tomas, zdaje się, już wyraził zgodę. Lekarz zwraca się do Maj. Rodzina powinna być blisko chorego, bywa, że terapia powoduje u pacjenta silne wzburzenie. Tak, rozumiem, doktorze, odpowiada Maj, starając się wyraźnie artykułować słowa. *Ale przecież ja zamierzam od niego odejść. Doktor tego nie rozumie?* Nie, nikt niczego się nie domyśla. Nikt nie wie, o czym myśli młoda żona.

Czy Maj się spodziewała, że Tomas poprosi o wybaczenie? Czy nikt nie wie, co się wydarzyło w mieszkaniu? Co mogło się wydarzyć! W każdym razie doktor powinien to wiedzieć. Kiedy Titti i starsza pani dziękują za rozmowę i wychodzą, Maj zostaje jeszcze chwilę. Czy może się zdarzyć, że znów będzie gonić mnie z nożem, chciałaby spytać. Ale mówi tylko, że mąż nie był wtedy sobą, że ona... to był bardzo nieprzyjemny widok... Tak, doskonale rozumiem, że pani mąż nie był wtedy sobą, *delirium tremens* to straszny stan, być może w głowie Tomasa zamieniłyście się w pełzające robactwo czy szczury –

chodzi mi o to, że tak naprawdę to nie was wtedy widział, to nie wy napawaliście go wtedy strachem, tylko przerażające zjawy, które jemu wydawały się prawdziwe – chwilowo postradał zmysły. Ale stosunkowo szybko doszedł do siebie, co w dużej mierze jest zasługą jego dobrego stanu fizycznego. Oczywiście rozumie pani, że mąż musi całkowicie odstawić alkohol, nic innego nie wchodzi w grę. No cóż – lekarz znów się uśmiecha – sam nie jestem członkiem stowarzyszenia abstynentów, ale pan Berglund powinien może przemyśleć sprawę. Tak, rozumiem. Bardzo panu dziękuję, doktorze, do widzenia.

*Kto ma pilnować, żeby Tomas nie sięgał po alkohol... ja?*

Po męczącej podróży autobusem Titti odprowadza starszą panią do domu. Kajsa, która cały dzień miała pod opieką dwójkę dzieci, czeka oczywiście na ich powrót, Maj ma nadzieję, że Titti się pospieszy. Powinna jakoś odwdzińczyć się Kajsie. Ale pieniądze się kończą, a nie miała odwagi poprosić o nie Tomasa. Nie w obecności Titti i starszej pani. Może wystarczy tabliczka czekolady, para pończoch, coś musi jej dać.

TOMAS DZWONI CODZIENNIE Z ÖSTERÅSEN. Nie po to, żeby porozmawiać na jakiś konkretny temat, opowiada jej o jedzeniu, o innych pacjentach. Uściskaj ode mnie Anitę, mówi, a ona obiecuje, że to zrobi. W sobotę przychodzi posłaniec z bukietem róż. Otto podrzucił jej kopertę z kilkoma banknotami w środku i sam zajął się uregulowaniem ich stałych opłat. Poprosił też Maj, żeby pojechała z Tomaszem do Sztokholmu. Tomasz twierdzi, że nie może jechać sam, bez Maj i Anity. Ale kiedy wezmą cię do wojska, to nie zabierzesz nas ze sobą, chciałaby powiedzieć mu Maj. Ale oczywiście tego nie robi. Tomasz pisze też listy. Kilka razy w tygodniu. Pogodne, nieco humorystyczne. Pisze, że zaprosi ją na elegancki obiad w Sztokholmie! Zamieszkają w jakimś przyjemnym hotelu. Maj robi to, co do niej należy, *jakby nic się nie stało*. Jakby wszystko było jak zwykle. Jednak w głębi duszy kalkuluje, liczy, z czasem pojawia się w niej coś, co powoli przełamuje jej opór. A jeśli on rzeczywiście wyzdrowieje? Będą mogli żyć na całkiem niezłym poziomie. Biorąc pod uwagę, ile do tej pory wydawał na alkohol. Anita będzie mogła niedługo iść do przedszkola... *Ktoś musi się zająć Anitą*. Tomasz nigdy nie zgodzi się rozstać z córeczką. Miałby się opiekować nią sam? Cyfry kłębią się Maj w głowie. Koszty utrzymania, finanse. Banknoty w kopercie. Wystarczają na odwiedziny w mleczarni i u rzeźnika. Naprawdę chce, żeby Anita miała rozwiedzionych rodziców? *Musisz z nim zostać, Maj. Powiedziałaś mu tak, urodziłaś jego dziecko. Dlaczego sama siebie oszukujesz, że jest jakieś prostsze rozwiązanie?*

Róże są bardzo ładne, ale szybko więdną w wazonie. Przycina im końce, zmienia wodę. We wtorek dostaje bukiet różowych goździków. W liście napisał, że ją kocha i że ogromnie za nimi tęskni.

ZOSTAJE W MIESZKANIU, czuje się jak we śnie. Anita nie jest szczególnie ruchliwym dzieckiem, ale wystarczy na moment spuścić ją z oczu, a natychmiast gdzieś się przemieszcza. Interesują ją kontakty w ścianach, drobne przedmioty na podłodze. Maj nie dopuszcza do tego, żeby na podłodze leżały śmieci, ale to ciągłe pilnowanie dziecka ją męczy. Czy ma siłę, żeby teraz zacząć się rozglądać za mieszkaniem dla siebie i córeczki, za pracą? Ale nie może wymazać z pamięci czerwonej twarzy Tomasa pokrytej kroplami potu. W listach Tomas nie użala się nad sobą, nie robi nikomu wyrzutów. Pisze, że jest mu przykro, że nie może być razem z żoną i córką. Całymi dniami rozmawia o swoich dolegliwościach, a przecież powinien być z rodziną. *Nie powinien jej przeprosić?* Nagle uwagę Maj pochłania coś innego: Anita znajduje w koszyku ostre druty z rozpoczętą robótką. Maj szybko je zabiera, Anita zaczyna płakać.



W DNIU, W KTÓRYM TOMAS WRACA DO DOMU, Maj źle się czuje. Bez przerwy opiera się o futryny, o stół, o krzesła, o blat w kuchni. Boi się, że zemdleje. Co teraz będzie? Usiądą naprzeciwko siebie i będą jeść? Będą się zachowywać, *jakby nic się nie stało*.

DZWONEK DO DRZWI. Maj jest wdzięczna Tomasowi, że nie wchodzi ot tak sobie. *Przecież nie ma klucza.* Klucz leży w szufladzie biurka. No proszę, mówi Maj z Anitą na rękę, jesteś w domu. Tak, odpowiada Tomas, jestem w domu.

KUPIŁ MAJ futro i futrzaną czapkę. Zima może być długa, poza tym na pewno chcesz się ładnie zaprezentować w stolicy, mówi i uśmiecha się, kiedy Maj rozpakowuje wielkie pudło. I drugie mniejsze, z podobnym małym futerkiem i czapką dla Anity.

Mija chwila, zanim Anita daje się udobruchać, ale wkrótce śmieje się perliście. Kiedy córeczka zasypia, Tomas mówi, że chciałby porozmawiać z Maj. Siada na kanapie, a Maj w fotelu. Tomas nabija fajkę. Cokolwiek się stało, to się już nigdy nie powtórzy. Nie oczekuję, że mi uwierzysz, ale masz na to moje słowo.

Siedzą w milczeniu. Futro pasuje, pyta Tomas, a Maj wstaje, żeby je przymierzyć.

BIERZE TALERZ TOMASA, bierze swój, płucze je pod kranem, a potem wkłada do zlewu, do gorącej wody. Sięga po szklanę, w momencie kiedy Tomas nalewa do niej mleka, wypija tak łączywie, że wokół ust zostaje mu biały ślad. Dziękuję, wszystko było bardzo smaczne, mówi i wyciera usta serwetką. Wypijemy kawę w salonie, rzuca Maj, tylko najpierw pozmywam. Tomas wstaje, kiwa głową, rozumiem, że sztucce zostawisz dla mnie. Maj prosi, żeby wyjął Anitę z krzeselka, po chwili słyszy, jak razem żartują, do jej uszu dobiega cichy głos Tomasa i radosne gaworzenie małej. Maj zmywa, dokładnie, sprawdza ręką, czy na talerzach albo garnkach nie zostały resztki jedzenia. Sztucce zostawia na błyszczącym blacie obok zlewu. Potem parzy kawę. Sypie trochę do filtra, zalewa małą ilością wody, dla lepszego smaku. *A jeśli to ty byś potrzebowała, żeby ktoś wyciągnął do ciebie pomocną dłoń?* Anita czołga się w jej stronę, Maj bierze ją na ręce i ponownie sadza na kolanach Tomasa, córeczka głośno protestuje. Ale przed chwilą tak świetnie się bawiliśmy, mówi Tomas i zaczyna podrygiwać nogą. *Nie poradzą sobie beze mnie. Jestem im potrzebna. To ja mam dbać o to, żeby wszystko nie runęło. Czy mi się to uda?* Filiżanki, cukier w kostkach, kilka ciasteczek wyjętych z pudełka w spiżarni, wśród nich także zdecydowanie za twarde z cukrem. Cukrowe marzenia. Maj siada na kanapie, Tomas podnosi filiżankę, ona zaczyna nalewać gorącą kawę. Kiedy mamy się stawić u doktora Bjerrego, pyta, a gdy podnosi filiżankę do ust, drży jej ręka. Przed Bożym Narodzeniem czy po nim?

# Spis treści

Wstęp

1938

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

[27](#)  
[28](#)  
[29](#)  
[30](#)  
[31](#)  
[32](#)  
[33](#)  
[34](#)  
[35](#)  
[36](#)  
[37](#)  
[38](#)  
[39](#)  
[40](#)  
[41](#)  
[42](#)  
[43](#)  
[44](#)  
[45](#)  
[46](#)  
[47](#)  
[48](#)  
[49](#)  
[50](#)  
[51](#)  
[52](#)  
[53](#)  
[54](#)  
[55](#)  
[56](#)  
[57](#)

[1939](#)

[58](#)  
[59](#)  
[60](#)  
[61](#)  
[62](#)  
[63](#)  
[64](#)  
[65](#)  
[66](#)  
[67](#)  
[68](#)  
[69](#)  
[70](#)  
[71](#)  
[72](#)  
[73](#)  
[74](#)  
[75](#)  
[76](#)  
[77](#)  
[78](#)  
[79](#)  
[80](#)  
[81](#)  
[82](#)  
[83](#)  
[84](#)  
[85](#)  
[86](#)  
[87](#)  
[88](#)  
[89](#)

[90](#)  
[91](#)  
[92](#)  
[93](#)  
[94](#)  
[95](#)  
[96](#)  
[97](#)  
[98](#)  
[99](#)  
[100](#)  
[101](#)  
[102](#)  
[103](#)  
[104](#)  
[105](#)  
[106](#)  
[107](#)  
[108](#)  
[109](#)  
[110](#)  
[111](#)  
[112](#)  
[113](#)  
[114](#)  
[115](#)  
[116](#)  
[117](#)  
[118](#)  
[119](#)  
[120](#)